

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

Dział Czasopism



Gi 378

Gazeta Naddniestrzańska : dwutygodnik polityczno-
ekonomiczno-społeczny : organ demokratyczny

Drohobycz

1887 nr 1-24

Fi. 378

Gazeta
Maddniestrawiska
1887

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90

kwartalnie . . . 1 „ —

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska 1. 318,
dokąd przedpłaty nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

NOWOROCZNE.

Dla Was Bracia! Ziomkowie
Me życzenia głoszę.
Czyś jest Polak, czy Rusin
Przyjmujże je — proszę.

I z tym nowym więc rokiem
Bądźmy braćmi sobie,
A co nie jest miłe miłym
Nie życzę i Tobie.

Więc się dzisiaj z opłatkiem
Łamię Bracia z Wami:
Rusin, Polak i Litwin
Zostanmy druhami.

Chociażem Ci chłop prosty
Mazur z pod Krakowa,
Lecz się w chłopskim mem sereu
Miłość dla Was chowa.

Z nowym życzę więc rokiem
Wszelkiej pomyślności —
A kto wichrzy, uciska, —
Niech u nas nie gości...

Maciej Szarek
włościanin z nad Wisły.

Do naszych czytelników. Głos Kornela Ujejskiego.

Na wieczorek Mickiewiczowski dnia 28. Listopada w Radziechowie, nadesłał p. Kornel Ujejski ze swego ustronia wiejskiego przemówienie, które dosłownie podajemy, jak tamże zostało odczytane:

„Jeszcze temu lat kilka dziesiątków, chociaż w niewoli i ucisku, żyliśmy błogo sercem i fantazją. Wierzyliśmy, że bez naszej winy i przyczyny rozerwano nam Ojczyznę; oczekiwaliśmy jej zwrotu przy każdej, gdziekolwiek powstającej burzy wojennej i dla tej nadziei przelewaliśmy naszą krew na obcych polach; ludy ciemnione przez własnych despotów nazywały nas „rycerzami wolności“, my sami mieliśmy się za naród wybrany, pod szczególną zostający opieką Boga; zdawało się nam, że dość chwycić za broń, a ludy i anioły przyjdą nam z pomocą. Natchnieni mistrze, przygrywali nam na lutniach...

I przeszedł złoty sen!... Chmurny nastąpił ranek dnia długiego.

Znaleźli się między nami lekkomyślni — a nie chcę surowiej ich nazywać — którzy nas, już z tego snu budzących się, gwałtownie ocucić postanowili. I tak nam prze-

cierali oczy, że prawie nas oślepił i tak okładali lodem, aż w nas polska dusza zastęła. A na tak przygotowanych każdy eks-terminacyjny środek staje się teraz skuteczniejszym.

Zaś tu, w zaborze trzecim, gdzie za łaską Boga przyznano nam prawa narodowe, gdzie moglibyśmy żyć, rość, w kwiat się rozwijać, w owoc dojrzewać, aby szła patryjotyczna woń i pożywienie na resztę naszej ziemi, kiedy srożej niewoli zaducha i głód — tu, dzięki onej nieszczęsnej procedurze, dotąd z ciężkiej niemocy podnieść się nie możemy. Wstać nam! orzeźwić się — przeżegnać się — i rzeczywistości, choćby jak strasznej, śmiało zajrzeć w oczy.

Prawda jest święta, jest mocna, ona jedna daje ratunek. Bez niej nie widzieliśmy grożących nam niebezpieczeństw, ani szukali sposobów odparcia ich i przyszłoby na nas zatracenie, jak przychodzi niespodziana śmierć, albo złodziej w nocy. *Brak prawdy, to brak słońca, to ciemność... Precz z frankami!*

Nie kocha swego narodu, kto znając prawdę, tai ją i widząc złe, nie chce o niem mówić. Taki siebie tylko kocha i spokojność swoją. On tyle wie, że *głosiciele prawdy i poprawiacze złego, co najmniej nie cieszą się miłością ludzką*, a tego nie wie, że służąc prawdzie, najlepiej służy narodowi, a dla siebie zdobywa nieśmiertelnego ducha i w przyszłym życiu postawi go wysoko. Ale jest warunek. Żaden niski, uboczny cel, żadnego rodzaju złość, tylko czysta miłość Ojczyzny niech takim otwiera usta.

I przeciw najczystszyemu patrijotom a karcicielom złego, podnoszą się głosy.

Jedne lekko, bezmyślnie powtarzają znane przysłowie: „Zły ptak który swoje gniazdo kła“. *Ależ oni nie kłają gniazda — oni z gniazda wymiatają ka!* — Nie pora nam na miecz, a jak wielu twierdzi, ani na lirę — więc niektórzy biorą się do *miotek*. Między narzędziami przy utylitarnej pracy i te swoją czynność mieć powinny. Wszakże w ciągu przygotowywania i obrabiania materiałów do odbudowy spalonego domu, trzeba także oczyścić plac z gruzów i z różnego śmiecia. *Nie sarkajmy, jeśli z tej roboty kurze na nas idą.* Ciężka to robota — a czarniejsze są chmury, które ciągną nad głowami nas wszystkich.

Inne głosy, poważniejsze, powiedzą: Oto wrogi coraz zacieklej idą na nas. Targają się i na naszą cześć, aby nas odsądzić od praw życia. Wypominają nam grzechy przodków tych, którzy wyradzali się z wielkich i szlachetnych i w czasach, kiedy ich przodkowie gorszymi byli. *Jakże możemy teraz odstąpić publicznie nasze ułomności i grzechy?*

Na te głosy zwróćmy się z *odpowiedzią do naszych wrogów, mówiąc:*

Błogosławiona, chociaż niezupełna wolność słowa i pisma, o którą walczyliśmy

wspólnie z wami, daje wam możliwość zaglądać przez okna do naszej chaty w czasie, kiedy pierzemy brudną naszą bieliznę. — Czynność to gospodarska i urągać nam nie potrzebujecie. Czas wam, o bracia, prac wasze brudy także! Pyszni wy i zuchwali — i niedbali. Brud pogańskiego samolubstwa i niesprawiedliwości dla małych i słabych porasta na rozbujających ciałach waszych. Spieszcie się z oczyszczeniem, bo inaczej w krwi, w jeziorach własnej krwi oczyszczać się będziecie.

To powiedzmy nieprzyjaciółom naszym.

Grzech z pychą razem chodzą. Pycha jest pancerzem grzechu i miłe dla niej głaśkanie, toż pochlebców zawsze czeka nagroda. Są więc pochlebcy i wobec narodów. Staje w tym razie mileżąca umowa. *Chwalmy się nawzajem, ja ciebie narodzie, a ty mnie — a potem runiemy razem.* Tak było przez dłuższy czas we Francji przed ich wielką klęską.

Są jednak i mniej winni — i tych jest najwięcej. Najprzód ci, którzy lękają się prawdy, aby im słodkich nie rozwiła złudzeń i wolą w dobrej wierze oszukiwać siebie i drugih.

A także ci, którzy hołdują tej sztucznej metodzie: że chcąc wywołać dobre, trzeba wmawiać, że ono już jest. Nie radziłbym używać tej metody nawet względem dzieci, bo na zawsze próżnemi dziećmi pozostaną — a nas wybawić może tylko żelaznych mężów pokolenie.

Sledzić za prawdą, wykrywać ją, to nie zawsze radość. to częściej: brać w siebie ból — i zadawać ból. Ale z bólu skrucha — i poprawa — i siła — i zwycięstwo!

Kiedy wszyscy Polacy zabolą, wten czas będzie Polska.

Podając ten głos jednego z największych naszych żyjących poetów i myślicieli, głos Kornela Ujejskiego z nowym rokiem do wiadomości naszych czytelników, pozostawiamy tymże do ocenienia, czy i o ile nasze wydawnictwo kroczy, **już rok czwarty** drogą, dopiero dziś przez niego wskazaną. Głos ten jest jednak dla nas cenną zachętą do wytrwałości na raz obranej drodze, a zarazem odpowiedzią jasną i niedwuznaczną wszystkim tym służalczym faryzeuszom i jezuitom we fraku, sutannie lub tałasie, którzy, lękając się wykrywania faktów, doszłych do naszej wiadomości, twierdzą, iż napadamy porządnych ludzi w naszym „głupim piśmie“. Zapominają ci panowie, co im powiedziano „höheren Orts“, że nie chodzi o to, która gazeta i gdzie pisze, ale o to, co pisze i że odpowiedzialny redaktor każdego czasopisma tak samo podlega ustawom karnym, jak każdy inny śmiertelnik.

Są więc dwie rzeczy możliwe. Albo pisze nieprawdę, a w takim razie nie trudna rzecz zapchać go do kozy, albo wyjawia fakta prawdziwe, sledzi za prawdą, wykrywa

81890

Львівська Библиотека
АН УРСР

ja z bolem w duszy, a wtedy ci, których dotyczą te wyjawienia, gdy uczują ból, powinni się skruszyć i poprawić. Jeśli poprawa niemożliwa, to jest rzeczą sfer wyższych postarać się o usunięcie szkodliwych żywiołów, jeśli chcą, aby społeczeństwo było silne i zwyciężkie. Pośrednia droga, którą wybiera zwykle tchórzliwy, a niepoprawny wyzyskiwacz, nie doprowadzi go do zwycięstwa, bo prawda w końcu musi wyjść, jak oliwa na wierzch. Dlatego też nie zrażamy się bynajmniej temi psimi głosami i walczyć będziemy za prawdę i nadal, ile sił starczy.

W roku obecnym dotknęły nas znów liczne konfiskaty. C. k. prokuratorja Państwa zabrała nam 6 numerów, t. j. N-ro 5, 9, 11, 12, 18 i 23. Z tych Nr. 5, za 3 artykuły. Czyni to 25% całego wydawnictwa. Jasną jest rzeczą, że w skutek tego ponieśliśmy znaczne straty materialne, do których przyczyniło się też nałożenie znacznego podatku na nasze wydawnictwo. Z drugiej zaś strony i w tym roku odbieramy liczne listy ze słowami zachęty do wytrwałości, za co składamy niniejszem serdeczne „**Bóg zapłać**“. Na liczne zapytania odpowiadamy, iż nawiązaliśmy właśnie układ co do przemienienia naszego dwutygodnika na tygodnik. Wprawdzie z dniem 1 go Stycznia 1887 zmiana ta nastąpić jeszcze nie może, ale mamy nadzieję, iż nastąpi niebawem, o czem zawiadomimy naszych czytelników w swoim czasie.

Red. Gaz. Naddn.

Niezawisłość sędziowska.

Nowy ten rok przynosi nam ze sobą w upominku sprawę nie małej wagi. Ze stanowiska prezydenta apelacji we Lwowie ustępuje Ekscelencja Dr. Schenk, który po przeszło 40-letniej służbie zapragnął nareszcie spoczynku i wytechnienia na stare, pracą skołatane lata. Osobistość ta, choć niemiecka z rodu, tak się zżyła ze stosunkami naszego kraju, iż pewnie żadna inna nie jest u nas tak znana, a do tego tak szanowną, jak właśnie osoba D-ra Schenka. Głęboki znawca charakterów kraju naszego, sprawiedliwy i bezwzględnie nieprzekupny, pracowity aż do zapamiętałości, był on przez niemal pół wieku jedyną wyrocznią spraw sądowych naszych i zapisał się w naszej pamięci nader zaszczytnie.

Jeśli w ostatnich latach, podupadłszy na zdrowiu opuścił nieraz berło spraw sądowych i mianowicie w kwestjach drobniejszych wyręczało go najbliższe otoczenie, częstokroć ze szkodą dla ogółu, to nie leży wina tego w jego charakterze, ale w zwykłej kolei spraw ludzkich, bo po przeszło 40-letniej pracy można już uledz pod nawałem krzyżujących się sprzecznie interesów. — Dlatego też, dając wyraz głosowi opinii publicznej, sądzymy, iż już jest na czasie oddać kierownictwo apelacji w ręce młodsze, więc i energiczniejsze. Ktokolwiekbądź będzie jego następcą, ten będzie musiał przyjąć po nim w spuściźnie walkę ze sferami wyższymi o istotną niezawisłość sędziowską. O ile nam wiadomo to właśnie ta kwestja była powodem, że Dr. Schenk nie przyjął kilkakrotnie ofiarowanej mu teki ministerstwa sprawiedliwości.

Przyjęcie tej teki czynił on bowiem zawisłem od tego, aby znieść instytucję sędziów pojedynczych i zaprowadzić natomiast sądy kolegiacyjne, oraz znieść instytucję bezpłatnych auskultantów. Na to odpowiadano mu zwykłym u nas sposobem: „Nie ma pieniędzy“. — A nie mała to rzecz, to żądanie D-ra Schenka. We wszystkich

sprawach karnych i cywilnych wyrokuja u nas pierwsze instancje przez pojedynczych sędziów, (żeby choć sędziów rzeczywistych) a nie przez kolegium kilku sędziów, zasiadających na radzie i rozstrzygających w każdej kwestji większością głosów. Dopiero drugie instancje i trzecie mają sądy kolegiacyjne. W tej kwestji tkwi wiele złego, gniotącego nasz biedny kraj, a przede wszystkim sprawa przewlekania procesów, tak szkodliwa dla stosunków ekonomicznych u nas. Według ustaw istniejących sędzia wyrokuje u nas samoistnie i niezawisłe według swego sumienia, a krępują go tylko przepisy formalistyczne procedury karnej i cywilnej, i to tylko w pewnej mierze. Jeśli sędzia zachowa te formalne przepisy, to może bez narażenia się na jakiekolwiek odpowiedzialności też w myśl procedur tych powiedzieć „winien“ lub „nie winien“ stosownie do tego, jak mu sumienie dyktuje. Taka niezawisłość sędziowska jest istotnie zaszczytem naszego stulecia, a różni się od dawnego polskiego „liberum veto“ tylko tem, że takie sędziowskie „pozwalam“ lub „niepozwalam“ może być zmienione w drugiej lub 3. instancji, gdy apelacja przeciw polskiemu, dawnemu „liberum veto“ była do Pana Boga, lub... do Rossji, dającej ruble... Nie tykamy więc bynajmniej teorii tej niezawisłości sędziowskiej, ale sądzymy, że, jak długo w praktyce nie wynajdzie się jakiego „sumieniomierza“ (conscientiameter), to zawsze lepiej by było dla ogółu, gdyby przyjęto system sądów kolegiacyjnych według projektu D-ra Schenka.

Wydatki wyższe na ten cel nie nie znaczą, tak, jak wydatki na szkołę, bo czem więcej szkół, tem więcej oświaty, więc dobrobytu, a zatem, tem większa siła podatkowa w państwie. Zaprowadzenie sądów kolegiacyjnych i po powiatach będzie wprawdzie więcej kosztować, niż obecnie, ale przedszy i łatwiejszy wymiar sprawiedliwości wzmoże też dobrobyt w kraju, więc siłę podatkową i wydatek się wyrówna.

Zresztą Urząd „de iure“ sędziowski, mianowicie w sprawach karnych wykonują „de facto“ niestety nie sędziowie, ale bezpłatni auskultanci. A jużesmy raz o tem pisali, jaka to u nich niezawisłość jest i być może. Taki auskultant bezpłatny, nawet najsumienniejszy, musi mieszkać, ubierać się i jeść, a do tego „standesgemäss“. — A za co? Pomoc rodzicielska nie każdego dochodzi, a wyczerpała się już podczas posyłania dziecka do szkół, gdzie go karmiono suchemi trocinami, tak, że, wstąpiwszy w służbę rządową, musi przy niej pozostać, bo nie innego nie umie, co by w życiu praktycznym mogło mu przysposobić kawałek chleba. Gdyby nam ustawa prasowa pozwoliła mówić bezwzględną prawdę, to byśmy wykazali faktami nam znanymi, jak się to zwolna z ludzi najsumienniejszych nawet i niezawisłych robią posłuszni „służkowie“ tych, których ojcowie nie karmili się wprawdzie trocinami w szkołach, ale za to jedząc w domu cebulę zbili majątek, dający ich synom tę niezawisłość w praktyce, którą sędziowie — auskultanci mają w... teorii.

Zamiast nie nie znaczących zapewnień pomocy rodzicielskiej lub opiekunów, należałoby chyba biednym auskultantom sądowym wybudować na koszt państwa jakąś kasarnię do mieszkania, umundurować tychże również kosztem państwa i powycinać im... żołądki. Wtedy dopiero uwierzmy, że teoria niezawisłości sędziowskiej da się przeprowadzić w praktyce bez szkody dla ogółu. Do tej pory jesteśmy przekonani, że ogół zyszeze na tem, jeśli nad każdą sprawą wyrokować będzie 3 sędziów, a nie jeden, bo trzech daje trzy

razy tyle gwarancji, co jeden, że sprawa należycie rozważona, oceniona i rozstrzygnięta zostanie. Co mi z tego, że Wyższa Instancja zniesie wyrok niższej, lub go zmieni za rok lub dwa po wydaniu wyroku pierwszego. A któż mnie zwróci szkody moralne i materialne, ba wynagrodzi ruinę egzystencji, wynikłą nieraz bezpowrotnie z zasądzenia, co najmniej, to błędnego. Jeszcze jedno. Ekscelencja Dr. Schenk miał podobno twierdzić, że każdy sędzia pow. nie nie robi, a każdy nadzorca więźniów cyrkluje jak jaki Deutschböhme. Co do drugiego, to może i prawda, ale co do pierwszego twierdzenia, to jest ono pozorne. Nawał pracy po sądach powiatowych jest tak wielki, że bez powiększenia personelu ani mowy niema, by sprawy nie zalegały, a ztąd pochodzi zarzut Dra Schenka. Gdy się zważy, że tak, czy tak powiększenie personelu sądowego po powiatach jest konieczne, jeśli sądownictwo nasze nie ma chromieć, to i zaprowadzenie po powiatach sądów kolegiacyjnych nie powinno natrafić na opozycję sfer wyższych. Nowy prezydent apelacji we Lwowie, jeśli chce zapisać swe imię tak w pamięci ogółu, jak Dr. Schenk, to musi właśnie w kierunku wyżej wykazanym działać, t. j. zaprowadzić teoretyczną niezawisłość sędziowską także i w praktyce, przez zniesienie instytucji auskultantów bezpłatnych i zaprowadzenie sądów kolegiacyjnych na powiatach, choćby kosztem bodaj jednego guzika u munduru żołnierskiego.

El.

Nowy marszałek krajowy i sprawa ruska w Sejmie.

Dr. Mikołaj Zyplikiewicz, skołatany pracą i walką z wrogami samorządu, podupadłszy na zdrowiu, ustąpił dobrowolnie ze stanowiska marszałka krajowego. Miejsce tego energicznego, uczciwego, zdanego i światłego, acz może nieco za gwałtownego mieszczanina ze Starego miasta zajął Jaśnie Wielmożny Jan hrabia Tarnowski, pan z panów pan, magnat z dziada pradziada, chociaż nieco z niedostatecznym majątkiem. W życiu politycznem nieznana to osobistość i tylko tyle wiadomo o nim, że jest „...technikiem... krakowskim.“ — Czemu? Są też i... Doktorowie... z Padwy!... Z mowy jego, zagajającej tegoroczną sesję sejmową, przebija się dobra wola, ale zarazem brak energii i stanowczości. Daj Boże, abyśmy byli fałszywymi prorokami, ale nam się zdaje, że sprawami autonomicznymi w kraju będzie rządził i nadal pan Oktaw Pietruski, zastępca marszałka w Wydziale krajowym, którego rządy akrocił nieco ustępujący Dr. M. Zyplikiewicz. — Jeśli by tak być miało, to nie wielka to otucha dla ludzi postępowych w kraju. — W jednej sprawie wystąpił nowy marszałek krajowy nieco silniej, a to w sprawie ruskiej. Słowa jego dotyczące zrobiły miłe wrażenie tak w Sejmie, jak i w kraju, jakkolwiek były tylko ogólnikowe. Nieco szczegółowiej wyraził pragnienie obustronnej dobrej woli i poszanowania własności narodowych przez sprawiedliwość, na co się zupełnie zgadzamy. Ale dodatek, iż to się ma dziać w granicach obowiązujących ustaw osłabił nieco powyższe wyrażenie pana Marszałka.

I słusznie też twierdzi „Diło“ w N. 135, że na tej podstawie trudno, aby się udało pielegnowanie i krzewienie idei wspólności. Wszak to Rusinom o nie więcej nie chodzi, jak tylko o to, że właśnie granice tych ustaw muszą być rozszerzone i zastosowane do ich potrzeb narodowych. Na zasadzie bowiem dziś istniejących ustaw, a

bardziej jeszcze na dowolnem tłumaczeniu i zastosowaniu tychże do życia praktycznego, osobliwie przy wyborach, nie może być dziś nawet i mowy o tem, aby Rusini byli zadowoleni, ba, aby mogli interpretować, rozszerzyć, a tem mniej zmienić ustawy korzystnie dla siebie, a bez strat i owszem ze zyskiem dla kraju tego, którego jesteśmy wspólnymi obywatelami. Powtarzające się terroryzmy przy wyborach są niestety jaskrawym na to dowodem, kogo forytuje żywioł wsteczny do reprezentacji w gminie, w powiecie, w kraju i w Państwie z oczywistą szkodą dla żywiołu demokratycznego, a zatem dla postępu. Że żywioł demokratyczny rekrutuje się przeważnie z pośród obywateli Rusinów, o tem chyba już wątpić nie można i dlatego też my demokraci Polacy, dotąd niestety niechętni broniący też sprawy postępu, jeśli występujemy w obronie sprawy ruskiej. Przynajmniej więc w tym względzie przysłużył by się krajowi nowy marszałek znacznie, jeśli w sprawie ruskiej sam osobiście referował i nikomu — absolutnie — nikomu z Polaków w Wydziale krajowym nie dał sobie podsuwać aktów do podpisu w tej materji. Co się nie udało D rowi Zyblukiewiczowi, mieszcuchowi, Rusinowi wśród sfer nieprzychylnych sprawie ruskiej, to się może udać Jaśniewskiemu Janowi hrabiemu Tarnowskiemu, magnatowi, Polakowi. Musi jednak zapomnieć o tem, a raczej naprawić to, że był pierwszym hrabią w Polsce, że zatem pierwszy popsuł równość demokratyczną w swojej Ojczyźnie przez swoich acz istotnie tegich pra-pradziadów.

Rzeczpospolita polska zezwoliła „Ojcowi Ojczyzny“ (Patri patriae) na taką niewinną, jak na owe czasy błahostkę, na tytuł hrabiowski, ale dziś czasy postępowe żądają od hrabiów, aby byli też „Ojcami Ojczyzny“, skolatanę „pankami“ o tytułach bez poczucia obowiązków służenia jej bezinteresownie. Niechże więc nowy Marszałek wstąpi w ślady pierwszego „Hrabiego“, swego protoplasty, a wtedy może mu kraj przebaczyć, że objął krzesło po mieszcuchu, po Doktorze Zyblukiewiczu.

Sprawa ruska będzie dla „Pana Hrabiego“ kamieniem probierczym!...

Błędny system nauczania w gimnazjach.

I. W nocie do artykułu wstępnego z r. 1886 „Gazety Naddniestrzańskiej“ pod napisem „Klasyczne nauczanie w szkołach średnich“ przyrzekłem, Szanowny Redaktorze, pomówić bliżej i szczegółowo o metodzie uczenia w szkołach średnich.

Pozwól wyręczyć się w tem zadaniu przeze mnie, który niedawno, bo dopiero przed dwoma laty szkołę ukończył, który więc jeszcze świeżo ma w pamięci, czego i jak go tam uczono i który zarazem potrafi ocenić, ile też z tej nauki skorzystał. To jednak, co tu powiem o sobie, tyczy się też — z małemi bardzo zmianami i moich kolegów i w ogóle wszystkich uczniów, uczęszczających do gimnazjów, wyjąwszy chyba tylko tych, którzy mieli sposobność, środki i dosyć czasu kształcić się prywatnie poza szkołą, którzy więc tę wiedzę nie szkole, lecz sobie samym zawdzięczają. — Czuję to aż za bardzo dobrze, że przez wyjawianie takich „tajemnic“ szkolnych narażam się na oburzenie niejednego profesora i niejednego kolegi, którego mimowoli może boleśnie dotknę... Ta jednak okoliczność nie zdoła mnie wstrzymać od mego zamiaru, gdyż, ażeby zło wykorzystać, trzeba przede wszystkim wiedzieć, gdzie

się gnieździ. — Lekarz tylko wtedy będzie w możności złemu zaradzić, jeżeli chorobę pozna, gdzie i jaką ona jest!... I dlatego to tuszę, że znajdują się i tacy, którzy mi za to wdzięczni będą, uznając przede wszystkim dobrą moją wolę.

Przystąpię do rzeczy.

Uczono mnie, jak i wszystkich innych moich współuczniów: języka łacińskiego, greckiego, niemieckiego i polskiego, historii i geografji, matematyki i fizyki i t. d. i t. d. Krótko kształcono mnie encyklopedycznie, przygotowywano mnie nibyto do każdego zawodu, uczono mnie rzeczywiście niemal wszystkiego, — tylko nie a raczej tak nie, abym potem w praktyce mógł mieć z tego bodaj jakikolwiek pożytek. — Cały ładunek mej wiedzy, wszystkie słowa „foremne“ i „nieforemne“, wszystkie tysiące reguł i regulek oraz wyjątków od nich, które mi głowę ponabijano, nie przydały mi się nawet na tyle, ażebym mógł jeden choćby numer jakiegoś dziennika ekonomiczno-społecznego przeczytać i tenże — zrozumieć. — A nie będzie Ci, Szanowny Redaktorze, tajem, że należał w szkole do uczniów nie najgorszych!... Mimoto i to dopiero po złożeniu egzaminu dojrzałości, musiałem cały czas poświęcić na to, ażebym jako tako rozeznawał się i to li teoretycznie w tym świecie i w tych czasach, w których żyję i żyć muszę. — I niech że dziś zadziwi kogo jeszcze ta wzmagająca się liczba „niewdzięczników“, wyszłych z gimnazjów naszych i niechęć rodziców do szkół, którzy z musu tylko posyłają swe dzieci do tych gimnazjów i to ponoś na to, aby zniszczyć siebie materialnie, a synów fizycznie i moralnie. — Mnie przynajmniej jest to wszystko zupełnie jasną rzeczą!...

Dla Dzierżkowskiego było zagadką, dlaczego studenci, gdy się ze sobą schodzą, nie rozprawiają o niczem innem prawie, jak tylko o „pięknych twarzyczkach“. — Nic naturalniejszego nad to. — Jest to bowiem jedyny prawie przedmiot i to — nawiasowo powiedziawszy — dość zajmujący, nad którym bez głębszych studiów rozprawić można. — O rzeczach poważniejszych, o kwestjach pięknych i obchodzących cały kraj mówić nie mogą, bo nigdzie o nich i nigdy nawet nie zasłyszeli. — Co więc sobie rokować może, czego spodziewać się może kraj po takiej młodzieży? Z pewnością nie wiele... a dobrem to przecież nie jest.

Przyczyny tego złego szukać należy w metodzie uczenia w gimnazjach! Uczą dużo, wszystkiego, czego tylko uczyć dziś można i to słusznie; ale uczą tego wszystkiego tak — i to całkiem niesłusznie, że nie nauczyć się nie można. Jak wygląda ta nauka obecnie i jaką być winna, ażeby celowi odpowiadała, o tem pomówimy właśnie w niniejszym artykule i kilku następnych.

Najważniejszymi przedmiotami, do których się niestety dotąd przywiązuje w gimnazjach szczególną, niemal wyłączną wagę jest: język łaciński i grecki. Już więc w wstępie wada widoczna. Pielęgnują bowiem te przedmioty szczególnie i to na niekorzyść innych, mianowicie zaś nauki języka polskiego i ruskiego, więc języków ojczystych oraz choćby i niemieckiego. Dziecko, opuszczające szkołę ludową i umiejące zaledwie czytać*), otrzymuje za

niestrawny pokarm ośmioletni owe języki Horacych i Sofoklesów. — Ale jeszcze jest drugi błąd, który bodaj czy nie przewyższa pierwszego, t. j. że uczą tych języków bez wszelkiego celu. Zdawałoby się, iż jest jasną rzeczą, że każda nauka musi mieć jakiś wytknięty cel przed sobą.

Uczymy się jakiegoś języka, abyśmy go sobie przyswoili, ażebyśmy nim władali tak ustnie jak i w piśmie. Na co się jednak uczymy filologii, odpowiedzieć nie potrafimy. Jeżeli bowiem tylko na to, ażeby przeczytać kilka ód Horacego, to zdaje mi się, że poświęcenie na to 8 lat i to po 8, a względnie 6 godzin tygodniowo w szkole, to trochę za drogo wypada. Jeżeli się już języka tego uczyć mamy, to przynajmniej tak, ażebyśmy potem klasyków wszystkich czytać mogli i to bez pomocy wszelkiej i władali prócz tego tym językiem. — A wiadomo przecież, że to jest rzeczą nawet możebną. Na dowód wystarczy choćby jeden przykład, który nam dają Goethe i Mickiewicz. Obaj pisali poprawnie po łacinie.

Tak było jednak „kiedyś“ i należy to wszystko już dziś tylko do dziejów. Dziś niestety całkiem inaczej; dziś „futrują“ młodociany umysł tysiącami niezrozumiałych najczęściej słów, które uczeń na pamięć „wybębnić“ musi, i to słowa, z których bodaj czy jednym będzie się posługiwał kiedyś w życiu. To też będzie on znał wszystkie „epiteta stantia i ornantia“ Jowisza; ale co „pieprz“ po łacinie znaczy, tego wiedzieć nie będzie; zaś zażądać od niego, by wiedział, co „orkisz“ (pszenica) po łacinie znaczy, to by było prostem uroszczeniem — nie do darowania. Lecz jakżeż można wyuczyć się którego z tych języków klasycznych, kiedy sam professor go dobrze nie zna!*) Wymagać zaś od nauczycieli, aby język łaciński i grecki opanowali, byłoby conajmniej nonsensem! Wszak taki nauczyciel, to też uczeń takiej, a nie innej szkoły — a różni się tylko od maturzysty tem, że o 3 lata więcej od gimnazjalisty się uczył — nie może więc o wiele więcej umieć od niego. Bo jakżeż, jeżeli uczeń przez 8 lat ucząc się 10, nieraz nawet 12 godzin tygodniowo tych języków, tychże nauczyć się w tym czasie nie może, to z pewnością ich się nie nauczy i później, choćby przez 3 lata dalsze, a do tego poświęcając na to zaledwie połowę czasu używanego przez owych 8 lat. Może kto zarzuci, że na wszechnicy poświęca się przecież jedynie i wyłącznie tylko tym przedmiotom; na to odpowiadam, że uczeń w gimnazjum de facto przez 12 godzin dziennie nic innego nie robi, jak to, że się uczy łaciny i greki z widocznem zaniedbaniem innych przedmiotów, a tyle godzin dziennie nie poświęci pewnie słuchacz wszechnicy łacinie i grece.

— Jak się więc i mimo tego nauczyć tych języków?

— Na to odpowiedź nam dają praktyczni jak zawsze żydzi. Wszakci język hebrajski to też martwy jak łacina i greka, a mimo to uczeni żydzi choć zresztą niewykształceni, mówią i piszą doskonale po hebrajsku. Żyd jednak i tu jest praktycznym. — Uczy się on najpierw słów takich, które się pod zmysły same nasuwają i są co chwila potrzebne, a dopiero potem takich, które potrzebne być mogą, słowem uczy się tego języka martwego znana od

*) Dziecko, wychodzące u nas ze szkół ludowych, i to dziecko zdolne, celujące, nie umie niestety wcale czytać. Tak przynajmniej twierdzą niektórzy kierownicy naukowych zakładów średnich. — Takiemu dziecku każą czytać w domu, zapominając o tem, że ono szkolnemi naukowemi przedmiotami, a raczej samą łaciną i greką, wypracowaniem za-

dań i t. p. od 7. rano do 10. wieczór jest bez przerwy zajęte. — Kiedy ono ma czytać, to jest zagadką, której rozum praktyczny nie zdolen rozwiązać. — Przestaniec medrzy pityjsey męczyć nasze dzieci niepotrzebną łaciną i greką, to będą umiały czytać po polsku i po rusku. — P. Red.

*) Chyba z Freindem w ręku. P. Red.

давна методą Olendorfa. Otóż jeśli się już uczyć mamy martwych języków, to uczmy się tak, jak żydzi hebrajskiego — a z pewnością języki te opanujemy i zaoszczędzimy sobie co najmniej $\frac{9}{10}$ części czasu, a rodzicom wydatków.

— Tyle na razie o łacinie i grece. Powrócę jeszcze do nich. W następnych artykułach rozbiórę naukę innych przedmiotów, udzielaną w gimnazjach, jeżeli mi udzielisz miejsca w Twem piśmie — Szanowny Redaktorze.*)

Alter.

KORRESPONDENCJE.

Воля Якубова. Грудень 1886.

Передь трома роками збрала вода дорогу — тай була згода, бо оденъ до другого не мѡгъ перейти. Ажъ ту, якъ на бѣду, выдавъ обшаръ двѡрекій 40 фѣрт тарасу и 60 дубѡвъ, щоби тую дорогу, тай що треба направити. Але не такъ оно, якъ той каже, пѡйшло. Ось послухайте: Въ „дни они“ взявъ вѡйтъ матеріаль зъ старого мѣсяця и казавъ завезти до себе, где разомъ зъ новымъ выданимъ зъ обшару двѡрекого злучивъ въ одну нероздѣльну громаду. А коли зробивъ такъ, то и нашъ панъ асесоръ запрягъ глѡй почавъ завидувати, що вѡйтъ такъ велику купу громадского дерева на вѣчний складъ сховавъ, почавъ межѡ людѡми щось не ладного говорити на вѡйта, отъ: нѣбы то бнѣ есть злодѣй и пѣякъ. — Бувало ктось зъ сусѣдѡвъ взявъ хабину, абы, выбачте, свиню выгнати зъ буракѡвъ, а другій гдесъ до воза сторожку зробивъ, а третѡму притрафѡлось у ночи вытягнути хабину та пѡбѡвъ обгнѡтѡсь. Якъ то дѡйшло до Зверхности, тай анужъ на ревизію. Ажъ ту еще одна не мала бѣда выкрылась. Сказавъ нѣбы то ктось... що коровѡ Василя Кобрына зѣбли тарасъ. Теперъ почали оденъ на другого бѣду звальювати. Конецъ кѡнцемъ всюды зробили ревизію, где що могли то нашли, але то все не вартувало и 5 шѡстокъ. Нарештѣ пѡйшли и до вѡйта, а тамъ вже ихъ трудѡ були благословѡенѡ, бо тамъ у вѡйта на подвѡрѡ тѡлько матеріалу громадского знайшли, що отаксували на 40 зр. Тогды вѣсѣ почали кричати, що вѡйтъ позакрадавъ громадскій мастокъ. А бѣднѡй вѡйтѡско каже: „То йно я самъ бравъ? А заступникъ не бравъ? Заразъ и до него на ревизію!“ Тай уже якось нѣхто не хотѣвъ волочити ся по тѡхъ ревизіяхъ, а теперъ тѡта цѣла справа пѡйшла до Выдѣлу повѣтового и до Старѡства. Якъ оно пѡйде, не знати, бо п. писаръ громадскій, раднѡй, асесоръ и предсѣдатель рады шкѡльной мѣсцевѡй говоритъ, що якъ бнѣ буде за писарѡ и на рѡкъ 1887., то вѡйтовѡничъ не станесъ, бо бнѣ таке справозданѡ вѣрѣже, що паны „ажъ за головы возмуть ся; по другѡе, що бнѣ дуже знаѡся въ Старѡствѣ и Выдѣлѣ повѣтовѡмъ. А людѡе кажуть: крукъ круковѡ ока не выдзѡбаѡе. Злодѣѡ най грызуть ся, бо якъ бы ся кто до нихъ вмѣшавъ, такъ вѣсѣ на нѡго. Круками называють того, що вже нѣбы то у чорныхъ ногавицѡхъ, тай розумѣе ся не въ кафтанѣ. А такимъ у насъ есть Јѡдрзей, а колись Андрусъ Наливайко. Тому 4 роки бувъ бнѣ ще простѡй Андрусъ и ходивъ у сѣраковѡй шапцѣ та у кафтанѣ, а до церкви у бѣломъ сѣраку. И добре ему тогды було, бо не тѡлько до першого лѣпшого господарѡ на роботу ишовъ, але и у пана

жѡда дрова, кѡлько треба було, пѣзавъ, тай рыбъ на „шабасѣ“ достарчувавъ. Ажъ разъ гдесъ пѡйшовъ на желѣзницѡ Нѡднѣстрѡнскѡ — а тамъ таке зробивъ „фе“, що ажъ дѡставъ ся до Самбора до Ивановѡй хаты. Но и тамъ зробивъ щастѣе. За два мѣсяцѣ выучивъ ся писати такъ, що мы го за писарѡ сѣльского обѡбрали, зъ писарѡ на раднѡго и асесора. Але що зъ него за асесоръ? Го! го! го! якъ ино котра у селѣ баба скаже „лакубундо“ або „голодриго“, то заразъ до суду, але якъ злодѣѡ украдутъ що въ селѣ, то панъ асесоръ не хоче анѣ справѡ залагодити, анѣ укарати. Отъ, примѣромъ бувшѡй шляхтичъ, хочѡ мовити „солтисевичъ“ К. К. укравъ пѡвъ копѡцѣ конюшины, або Мисюрѡиха намовѡила слугу одного богачѡ, що той закравъ пшеницѡ, тай не судивъ панъ асесоръ, бо якъ пустилась зъ пискомъ, то такъ п. асесоръ ставъ, „якъ той на весѣлю“. Але за то добрый зъ него посѣдатель, якъ сѡляне звычайно называють. На вакаціяхъ ходивъ зѡ старенькимъ учителемъ на раки, чи на рыбы, а въ осени якъ маласъ почати наука, реперувавъ шкѡлу, танѡмъ коштомъ, попродавши свои крѡвѡй пѡтики за добрый грошъ. Такъ зрѡставувавъ шкѡлу и дѣйстно зробивъ зъ хлѣва кучѡ або на ѡтворѡтъ. Що коштуѡе направа, того на певно нѣкто не знаѡе, а ѡдрѡставувавши бѡльше якъ 400 зр., учивъ ся стрѣляти въ помешканѡу учителя. Стрѣливъ въ порошно пѡдъ пѣчь, та ажъ мала шкѡла згорѣти. Зѡбѣгли ся людѡе, вырубили стѣну, тай такъ угасили огонь. Ще не такѡй штуки умѣѡ нашъ предсѣдатель. Ось кажучи, що ѡ „интелигенціѡвъ“, а ще до того знаѡе вѣсѣ „пѡлиграфѡвъ“, зачавъ ѡдъ бѣднѡго того вымагати, чѡго и самъ не розумѣѡвъ. Якось разъ въ добру хвилину такъ собѣ при нагодѣ пѡдѣтали, що ажъ мусѣли переднѡми тай заднѡми дверѡми ухѡдити. Але за то чиннѡй въ чѣмъ инѡмъ. Напрѡмѣръ що до грошей шкѡльных, котрѡй обшаръ двѡрекій давъ безъ конкуренціѡ на репараціѡ шкѡлы въ сумѣ 35 зр. Отже, якъ чуѡмо за 5 зр. справляѡъ той Јѡдрзей Наливайко именины въ коршмѣ, а ири тѡмъ бувъ въ такѡмъ гумѡрѣ, що го ажъ два разы оденъ раднѡй у жѡдѡвскѡй помѣѣ зашавъ. Така то у насъ зверхнѡсть громадска та шкѡльна, що за шкѡльний грошъ робѡтъ собѣ якесъ почестѡе, та справляють именины ѡдъ 6. години въ вѡчѣрѣ до 5. рано, та ще велике щастѣе, що йдучи до дому оденъ мавъ вербу головою вывернути, а другій третѡго изъ високого берега трутѡвъ. Може бы ц. к. Рада шкѡльна окрѡжна и ц. к. Старѡство схѡтѣли звернути увагу, бо буде въ противнѡмъ разѣ ц. к. Намѣстництво и Рада шкѡльна краѡва ѡ тѡмъ знати, а навѣсѣ Выдѣлѣ краѡвѡй.

Гришинъ.

Kronika miejscowa.

W sprawie wyborów gminnych w Drohobyczu rozpisanych, już ostatecznie na dnie 19, 25 i 27 b. m., zaszła mała pauza. Według naszego zdania, stronnictwo posła Ochrymowicza wyjdzie zwycięsko, a wybór tegoż ostatniego na burmistrza jest już prawie dziś zapewniony. Taki jest przynajmniej ogólny prąd myśli w kołach wyborczych. Kandydaci inni, o których na serjo myśleć było można, widocznie wycofali się z pola walki. Zresztą w pierwszych dniach Stycznia zwołają wpływowe osobistości ogólne zgromadzenie wyborców celem wyboru komitetów obszerniejszego i ściślejszego do przeprowadzenia wyborów, a wtedy okaże się

już stanowczo, jakie jest przekonanie wyborców. Wybór posła Ochrymowicza na burmistrza przeszedłby jednogłośnie, a nawet i przejdzie jednogłośnie, jeśli drobna klika kilku niezadowolonych zaprzestanie wicherzeń bezowocnych. Klika ta, obradująca, jak wiadomo, w szynku „pod świnia“ nawet po oddaniu prezesa p. Ozimkiewicza do kozy nie daje za wygraną i szasta się dalej. Donoszą nam, że w początkach Grudnia z. r. wysłała jakieś memorandum do hrabiego Taaffeego w sprawie tych wyborów, w którym „szwarcuje“ posła Ochrymowicza, a „blanszuje“ siebie. I jedno i drugie przesadziła tak niezręcznie, że memorandum poszło do kosza, a odpowiedź na takowe przyjdzie według greckiego kalendarza na Berdyczów pod adresem reżyzerów, t. j. p. Berskiego i Dra Lechowskiego, oraz najnowszego kandydata na burmistrza, p. Batorowicza. Wysłałoby może odpowiedź na ręce Hermana Goldhamera, ale policja miejscowa nie znalazła go, ani między umarłymi, ani między żyjącymi, musiał więc podpisać to memorandum przed narodzeniem swoim. Ku wiecznej pamięci, jak daleko może się zapomnieć człowiek w szale egoistycznym, podajemy, że owe memorandum podpisać mieli pp. Batorowicz, Güntner, Moroz, Niewiadomski, Pflanzner (a jakże!), Herman Goldhamer (dopiero się narodzić mający), dalej Nakoneczny, Majewski, Łobos, pan Adam Berski, (a jakże!), Dr. Lechowski i Kundy, (jakiś zapewne z tej familji, co to miała realności pobazylikańskie w Drohobyczu w 17. czy w 18tem stuleciu, a dziś nie ma). — Jak widzimy, całe niemal Towarzystwo zaliczkowe figuruje na tem memorandum, a że ono poszło do kosza i inaczej być nie mogło, bo hr. Taaffe zna osobście posła Ochrymowicza, a podpisanym na niem z naszej gazety, więc już dyrekcja tego towarzystwa zaliczkowego ponoć się wycofywać zaczyna. Widoczną więc jest nieprawdą, że grożą członkom towarzystwa tego licytacjami w razie, gdy będą głosować za listą posła Ochrymowicza, tak przynajmniej pod słowem honoru zaręczył publicznie p. Jan Niewiadomski, jeden z dyrektorów tegoż. I słusznie, bo na co by się to przydało, chyba doprowadziłoby do straty członków. Możemy bowiem zaręczyć, że zagrożonych ewentualnie wykupiłaby miejska kasa oszczędności, kasa pożyczkowa rzemieślnicza i kasa pow., a zresztą wprowadzonoby w ruch towarzystwo zaliczkowe mieszczańskie, związane i potwierdzone, lecz nie działające dotąd, bo nie było jeszcze potrzeby, ale mogące rozpocząć swe czynności w każdej chwili, jeśli się tego potrzeba okaże. My też w te groźby nie wierzyli i nie wierzymy, ale konstatujemy pogłoski. — Czuć istotnie odor trupa z obozu tych niedobitków, zmniejszonych liczebnie aż do 13, z których jeden nigdy nie istniał, a 4 już „zrajterowało“. — Nawet generał en chef p. Wiktor Sas Błażowski jeździł już i w deputacji z Michałem Jarema, Janem Batorowiczem, Majewskim ba i z Adasiem Berskim do Lwowa na audjencję do Excelencji Ministra D-ra Ziemiałkowskiego z prośbą o pomoc. — Deputacji p. Minister jednak nie przyjął (mimo, iż Adaś tam był!) i tylko na usilne prośby i starania pozwolił na prywatną rozmowę z p. Błażowskim w cztery oczy. Co tam mówiono, to pozostanie zapewne tajemnicą, ale to jest rzeczą pewną, że temu biedakowi dał Ekscelencja Dr. Ziemiałkowski do zrozumienia i to jasno niestety, ażeby zaniechał wszelkiej dalszej walki, bo sprawa jego, ale to zupełnie i stanowczo przegrana. Tak to panie Wiktorze Sas Błażowski trzeba się było szanować, gdy jeszcze był

*) Najchętniej. P. Red.

czas po temu. Trzeba było słuchać naszych przestróg. — Dziś — „**tutti perduti**“...

Jeszcze raz Ci radzimy Szanowny Sasie, „**abdykuj**“, póki czas, bo jeśli nie, to gotów pójść i notarjat, jak Ci to już przepowiadaliśmy przed ośmiu laty. Nie tacy abdykowali, aby uratować resztki honoru. Nawet i ci, co siedzieli na tronach. Zresztą przy tych wyborach już nie ma wyboru — rób co chcesz!...

Pan Piotr Ozimkiewicz dojechał się na koniec wyroku sądowego, o którym wspominaliśmy — Wyrok ten podajemy w dosłownem brzmieniu. — Kończy on smutny epizod z życia tej ofiary intryg, osnutych przez innych — za co on niebaczny — pokutować musi. Wyrok opiewa: L. 13376/1886. Wyrok. W Imieniu Jego Mości Cesarza! Ces. i król. Sąd pow. w Drohobyczu na oskarżenie przez Ksenofonta Ochrymowicza przeciw Piotrowi Ozimkiewiczowi o przekroczenie z §. 487 u. k. wniesione, po odbytej wskutek zarządzenia z dnia 27. Listopada 1886 do l. 13376 rozprawie głównej na dniu 2. Grudnia 1886 w przytomności c. k. auskultanta Angielezykowskiego, jako sędziego, zaprzysięgłego pisarza Huczyńskiego, — na podstawie wniosku adwokata D-ra Fruchtmanna, jako zastępcy prawnego oskarżyciela prywatnego, o uznanie Piotra Ozimkiewicza winnym przekroczenia z §. 487 u. k. tudzież na podstawie rozszerzonego przez tegoż zastępcę prawnego przeciw Piotrowi Ozimkiewiczowi oskarżenia w kierunku przekroczeń z §. 491 i 496 u. k. w obecności oskarżyciela prywatnego Ksenofonta Ochrymowicza — oskarżonego Piotra Ozimkiewicza i tegoż obrońcy adw. D-ra Wolskiego, orzeka: Piotr Ozimkiewicz, rodem ze Starego miasta, lat 50 gr. kat. wyznania, żonaty, ojciec 8 dzieci, właściciel realności w Drohobyczu, winien jest, że dnia 5. Listopada r. 1886. w restauracji W. Kłozy w Drohobyczu w obec licznie tamże zgromadzonych osób wypowiedział: I. że poseł Ksenofont Ochrymowicz w r. 1881 przed kadencją sejmową, rzekomo w celu przeprowadzenia w gal. sejmie krajowym uchwały pozwalającej podwyższenia myta dla gminy Podbuż wyludził od wójta tejże gminy Iwana Miętkiego w swym domu w Drohobyczu kwotę 5 złr. w. a., — b) że poseł Ksenofont Ochrymowicz wyludził w tym samym celu od gminy Podbuż kwotę 25 złr. w. a., zażądawszy takowej telegraficznie od ówczesnego wójta Iwana Miętkiego, dowiedziawszy się jednak, iż Rada gminna w Podbużu uchwaliła z tego powodu uczynić doniesienie do c. k. Prokuratorji Państwa, wyjednał sobie od Wydziału drohebyckiej Rady pow. delegację do Podbuża — kwotę 25 złr. w. a. na posiedzeniu Rady gminnej zwrócił, a dotychczas uchwałę z księgi uchwał Rady gminnej wydarł. c) że Ksenofont Ochrymowicz w r. 1882 wyludził od Berla Koppla, dzierżawcy myta drogowego w Stebniku, kwotę 10 złr. a. w., zobowiązawszy się mu za takową na posiedzeniu drohobyckiej Rady pow. wyjednać opust z czynszu myta. — II. Że w tymże czasie i w ten sam sposób znieważył słownie Ksenofonta Ochrymowicza, nazwawszy go podłym oszustem, łajdakiem, łotrem, złodziejem, czem się dopuścił przekroczeń z §. 487 i 496 u. k., za co przy zastosowaniu §. 267 u. k. na podstawie §. 493 skazuje się go na 2 miesiące aresztu, a w myśl §. 389 p. k. na ponoszenie kosztów postępowania karnego. III. Piotra Ozimkiewicza uwalnia się natomiast od oskarżenia o przekroczenie z §. 491 u. k.

P o w o d y.

Oskarżony przyznał przy rozprawie, że dnia 5. Listopada 1886 w restauracji W. Kłozy w Drohobyczu w obec licznej, tam

zebranej publiczności — zarzucił, że Ksenofont Ochrymowicz pod okolicznościami w wyroku naprowadzonemi, wyludził od wójta Iwana Miętkiego, względnie od gminy Podbuż kwoty 5 i 25 złr., a od Berla Koppla kwotę 10 złr., ofiarując zarazem na stwierdzenie podniesionych zarzutów dowód prawdy ze świadków: Iwana Miętkiego, Iwana Kopacza, Iwana Łuciów, Herscha Halbersteina, Lipy Suchestowa, Izaaka Ehrmana, Berla Koppla, N. Scheinfeldta, Mendla Wilf i Juliana Jaciów. — Z zeznań tych świadków, wezwanych bez wyjątku do rozprawy i słuchanych pod przysięgą w kierunku wymienionych zarzutów, okazuje się następujący stan rzeczy. W sprawie rzekomego wyludzenia kwoty 5 złr. a. w. zeznali świadkowie Iwan Miętki i Iwan Łuciów, że w r. 1881 przed rozpoczęciem się kadencji sejmowej, przybyli obaj do domu posła swego Ksenofonta Ochrymowicza, a oznajmiwszy mu, że gmina Podbuż wniosła prośbę do Wydziału krajowego o podwyższenie myta w Podbużu, prosili go imieniem gminy, by zechciał pojechać do Lwowa i w Wydziale krajowym dowiedzieć się, czy prośba ta może mieć widoki przychylnego załatwienia. Uwzględniając zarazem wydatki z podróży połączone, zaofiarował Iwan Miętki posłowi Ochrymowiczowi tytułem kosztów podróży kwotę 10 złr. a. w., jednakże poseł Ochrymowicz zwrócił mu 5 złr. z oświadczeniem, że połowa t. j. 5 złr. wystarczy na opędzenie kosztów, poczem pojechał do Lwowa i życzeniem gminy zadość uczynił. — Co do wyludzenia kwoty 25 złr. podaje świadek Iwan Miętki, iż w r. 1881 w czasie kadencji sejmowej, gdy gmina Podbuż czyniła w Sejmie kraj. starania o podwyższenie myta drogowego w Podbużu, a zniesienie w Podmanasterku — posłał Ksenofontowi Ochrymowiczowi, który jako poseł z Podbuża w sejmie tę sprawę popierał, na opędzenie możliwych wydatków kwotę 25 złr., — a uczynił to z własnego popędu bez żadnych wpływów ze strony osób trzecich, oświadczać przytem stanowczo, że poseł Ochrymowicz kwoty tej od niego nie żądał. Gdy następnie po kadencji sejmowej poseł Ochrymowicz przybył do Podbuża w celu przeprowadzenia szkona kasy gminnej, na zwołanem posiedzeniu Rady zwrócił posłaną im przez Iwana Miętkiego kwotę 25 złr. z oświadczeniem, że jakkolwiek starania jego pożądanego skutku odniosły, on tej kwoty nie przyjmuje, gdyż z przeprowadzeniem petycji gminy Podbuża nie miał połączonych żadnych wydatków. Fakt ten ostatni potwierdzili także świadkowie Hersch Halberstein, Izaak Ehrman i Iwan Kopacz. Słuchany dalej w tej sprawie świadek Suchestow zeznał, że w r. 1881 jako członek podbużkiej rady gminnej odkrył pewne nieprawidłowości w rachunkach gminnych, przez ówczesnego wójta Iwana Miętkiego prowadzonych, skutkiem czego w porozumieniu z kilkoma członkami rady gminnej zatelegrafował do Rady pow. w Drohobyczu z prośbą o zesłanie delegata do przeprowadzenia szkona kasy gminnej, a kiedy telegram nie odniósł pożądanego skutku, pojechał sam do Drohobycza. Tu przybywszy, udał się do ówczesnego sekretarza Rady Piotra Ozimkiewicza z zapytaniem, czy i kiedy żądana komisja wydelegowana będzie, na co Piotr Ozimkiewicz, okazując mu gotowy referat, oświadczył, że komisja do Podbuża jest postanowioną, a do jej przeprowadzenia wyznaczono posła Ochrymowicza. Równocześnie zawiadomił Piotr Ozimkiewicz świadka, że poseł Ochrymowicz bawi jeszcze we Lwowie, z powodu jednak, że kadencja sejmowa została zamknięta, jest lada dzień z powrotem w Drohobyczu spodziewanym i radził świad-

kowi, by się do jego powrotu zatrzymał. — Na drugi dzień przybył poseł Ochrymowicz ze Lwowa. a kiedy oczekujący jego powrotu świadek przybył do niego do domu, tenże na samym wstępie przemówił do świadka w te słowa: „Co wy za głupstwa wyrabiacie?! Posłaliście mnie jakichś 25 złr., których ja nie potrzebuję i nie przyjmuję.“ — Świadek tłumaczył, iż o posyłce 25 złr. nie wie, po czem oznajmił mu cel swego przybycia i uchwałę Wydziału pow. tak, jak się o niej od Piotra Ozimkiewicza dowiedział. Poseł Ochrymowicz odpowiedział na to, że na komisję do Podbuża nie pojedzie, gdyż bezpośrednio po powrocie do Lwowa jest zdżożonym, a dopiero na usilne naleganie świadka postanowił przyjąć delegację, będąc z tego zadowolonym nawet, iż ma takową komisję, albowiem będzie mógł przy tej sposobności zwrócić gminie owych 25 złr. — Tenże świadek zeznał dalej, że rzeczywiście po przybyciu do Podbuża poseł Ochrymowicz na posiedzeniu Rady gminnej zwrócił kwotę 25 złr., że jednak ani świadek ani rada gminna z powodu posyłki tej kwoty, jakkolwiek bez wiedzy Rady gminnej uskutecznionej, — wójtowi Iwanowi Miętkiemu nie uczynili żadnych wyrzutów, a nawet za złe mu tego nie miała. Wprawdzie na owem posiedzeniu Rady gminnej postawił świadek wniosek, by o nadużyciach wójta Iwana Miętkiego donieść do c. k. Prokuratorji Państwa, cel jednak istotny tego wniosku był ten, by wyrzucić pressję na wójta Iwana Miętkiego i pod zagrożeniem doniesienia do c. k. Prokuratorji zmusić go do zrezygnowania z wójtostwa. To też gdy Iwan Miętki złożył urząd i z Rady gminnej wystąpił, — świadek cofnął swój wniosek i takowy nie przyszedł nawet pod obradę. — Nadto jeszcze na wniosek oskarżyciela prywatnego, dopuszczony świadek Antoni Kalwas, urzędnik telegraficzny w Podbużu, pod przysięgą słuchany zeznał po przeglądnięciu protokołu telegraficznego, że przez lat 13 od 1886 wstecz licząc nigdy nie nadeszła do Podbuża żadna depesza telegraficzna, nadana przez posła Ochrymowicza, w którejby tenże żądał jakiegokolwiek pieniędzy, bądź to od wójta Iwana Miętkiego, bądź też od kogo innego w Podbużu. W sprawie zarzutu wyludzenia kwoty 10 złr. od Berla Koppla powołany świadek Mendel Wilf, wiernik u Berla Koppla, jakoteż sam rzekomo poszkodowany Berl Koppel zeznali stanowczo, że nigdy ani oni sami, ani za pośrednictwem osób trzecich posłowi Ochrymowiczowi kwoty 10 złr. nie dawali. Wynik zatem prowadzonego przez oskarżonego dowodu prawdy dał w rezultacie następujące fakty: a) że Ksenofont Ochrymowicz w r. 1881 przyjął od Iwana Miętkiego, jako wójta gminy Podbuż, 5 złr. i za to w interesie gminy Podbuż przedsięwziął podróż z Drohobycza do Lwowa i napowrót; b) że dalej Ksenofont Ochrymowicz w r. 1881 w czasie kadencji sejmowej — otrzymał wprawdzie od wójta gminy Podbuż kwotę 25 złr., na opędzenie wydatków połączonych ze staraniami około podwyższenia myta w Podbużu, lecz kwoty tej ani telegraficznie ani w inny sposób nie żądał, takowej nie przyjął, lecz zwrócił takową na posiedzeniu Rady gminnej w Podbużu, jednak nie pod pressją doniesienia o tym fakcie Prokuratorji Państwa, że dalej zwrot tej kwoty nastąpił przy sposobności delegacji Ksenofonta Ochrymowicza do Podbuża — lecz o delegację tę ani się starał, ani nawet o niej nie wiedział, że na koniec Rada gminna nigdy nie powzięła uchwały, by o owej posyłce na rzecz Ksenofonta Ochrymowicza donieść do c. k. Prokuratorji Państwa. c) że na koniec Ksenofont Ochrymo-

wiecz od Berla Koppla nigdy kwoty 10 złr. ani pośrednio, ani bezpośrednio nie otrzymał. Zważywszy więc, że przyjęcie kwoty 5 złr. tytułem kosztów podróży na zlecenie osoby trzeciej przedsięwziąć się mającej i rzeczywiste przebycie za podobnym wynagrodzeniem przestrzeni dwudziestokilkomilowej żadną miarą za wyłudzenie, lecz przeciwnie za akt szczególniejszej względności uważanym być musi, wynik rozprawy okazuje jasno, że usiłowany przez oskarżonego dowód prawdy nie tylko się nie udał, ale owszem zaprzysiężonemi zeznaniami świadków przez oskarżonego Piotra Ozimkiewicza przeciw oskarżycielowi prywatnemu Ksenofontowi Ochrymowiczowi podniesione są nieprawdziwe, a nawet wręcz zmyślone. Czyn taki mieści w sobie znamiona przekroczenia z § 487 u. k., a gdy nadto istota przekroczenia z §. 496 u. k., oskarżonemu zarzucanego, stwierdzoną została zeznaniami świadków Władysława Biskupskiego, Bernarda Goldberga, Michała Furowicza i Jana Batorowicza, uznano oskarżonego Piotra Ozimkiewicza winnym przekroczeń z §§ 487 i 496 u. k. Karę wymierzono stosownie do przepisów ustawy, uwzględniając z jednej strony okoliczności łagodzące, że oskarżony dotąd jeszcze nie był karany, jako też, że przez dłuższy wymiar kary liczna, a niewinna jego rodzina na nędzę narażoną być by mogła, z drugiej jednak strony uwzględniając okoliczności obciążające, że oskarżony podniósł zarzuty — o których niesłuszności sam po części był przekonany, że wiedział, iż te niesprawiedliwe i nieprawdziwe zarzuty doprowadzić mogą człowieka, obdarzonego najwyższem zaufaniem kraju — do ruiny moralnej — i stanąć mu na przeszkodzie w dalszym jego zawodzie obywatelskim, że dalej przyczyny podniesienia tych zarzutów szukać należy nie w chwilowem rozdrażnieniu umysłu, lecz jak to się z zeznań świadka Anieli Harasyk okazuje, w chęci wywarcia na oskarżycielu Ksenofontie Ochrymowiczu zemsty za prywatne urazy. Uwolniono natomiast oskarżonego od oskarżenia z §. 491 u. k. rzekomo to popełnionego, iż oskarżyciela prywatnego dnia 5. Listopada b. r. publicznie nazwał oszustem, albowiem czyn taki wedle jasnego brzmienia ustawy kwalifikuje się tylko jako przekroczenie z §. 496 u. k. — Drohobycz dnia 2. Grudnia 1886. Z c. k. Sądu powiatowego w Drohobycz. Angielezykowski m. p.

Tak opiewa wyrok. No, a jak ci teraz szan. Redakcjo Kurjera Lwowskiego i tobie „najwierniejszy podkomendny wiarusie“ — żyjący na wiarę z łapownictwem.

Leizor Mischel, pachciarz myta drogowego przy gościńcu stryjskim na Zadwor-nem w Drohobyczu dopuszcza się rozlicznych nadużyć na tej rogatce, a nawet pozwala sobie wymierzać doraźną sprawiedliwość za pomocą kija i pięści na tych, którzy nie chcą przystać na jego wymagania nieprawne. Od dłuższego czasu nadchodzą do nas skargi na niego; mamy ich już sporą porcję, a nawet c. k. Sąd karny tut. bezustannie się nim zajmować musi. Dotychczas wykpił się jakoś od kary ale zdaje się nie na długo, jeśli nie zaprzestanie swej praktyki. Niedawno temu pokaleczył M. W. Oberländera i R. Hamerschmieda, dalej synów J. Arnauera, to znów Leonowi Spandorfowi wykręcić miał palec u ręki. Jeśli istotnie wymykają mu się fury na rogatce tej, to może żądać asystencji wojskowej lub ściągnąć fant i to tylko od nieznanego, bo na znajomym może szkodę poszukać w innej drodze, ale mu nie wolno bić ludzi i kaleczyć, na co zwracamy uwagę władz odnośnych. Już i tak ta rogatka stoi wśród przedmieścia i była nawet przedmiotem interpelacji w Sejmie naszym, naturalnie bez-

skutecznej, a tu jeszcze do tego obsadzają ją człowiekiem, który sobie nie umie dać rady z ludnością i wywołuje bijatykami codziennie zgorznięcia.

Mojżesz Löwenberg założył fabrykę mazi i sprzedawca nafty pod gołym niebem naprzeciw budynku sądu karnego w Drohobyczu. Nie wiemy, kto mu dał na to pozwolenie, ale zapewne magistrat, bo mówią, że ma być jakimś dalekim krewnym Herscha Goldhamera. Ponieważ jednak chodzi tu też o zdrowie i bezpieczeństwo publiczne, to możeby odnośne władze zarządziły, co należy, mimo tego pokrewieństwa.

Pan Ignacy Popiel i Pan Laskowski, oraz Paulina Popiel, znani artyści z teatru narodowego ruskiego lwowskiego założyli własną trupę teatralną dla przedstawień, przeważnie operetkowych. Trupa będzie się składać z 30 osób, dekoracje i garderoba nowa. Pierwsze przedstawienia dane będą w Drohobyczu przez cały miesiąc Styczeń 1887. Spodziewamy się, iż Państwo Popielowie, przy reżyserji, mianowicie pana Laskowskiego i przy znanej artystycznej grze pani Popielowej znajdą u nas dobre powodzenie. Bliższe szczegóły doniosła afisze.

Czytelniku!

Jeśli chcesz mieć spokój w domu,
To się wyzbądź cześci, sromu;
I, gdy w domu nie masz centa,
Gnaj do żyda: — „daj na święta!“
I sława się Twa ustali,
Że żyd Twego Boga chwali.

Do ki. —

Podziękowanie.

Do Wielmożnego **Dra S. Rapaporta** w Borysławiu. — Przyjm Pan niniejszem moje najserdeczniejsze podziękowanie za bezzwłoczne nadesłanie Pańskiego wyborczego środka przeciw tasiemcowi. Na skutek tegoż wyszedł tasiemiec wraz z głową w przeciągu pół godziny, przy czem nie uczułem żadnego bólu lub jakiej bądź dolegliwości. Lata całe męczyłem się tem nieszczęsnem cierpieniem, używając bez skutku wiele drogich środków t. z. wiedeńskich specjalistów. Dopiero dziś i Panu tylko zawdzięczam, iż za pomocą środka taniego w jednej chwili osiągnąłem zupełne zdrowie, za co niech Pan przyjmie niniejszą moją publiczną podziękę.

Z szacunkiem:

H. WEIN.

Lwów w Listopadzie 1886.

OGŁOSZENIA.

POEZJE

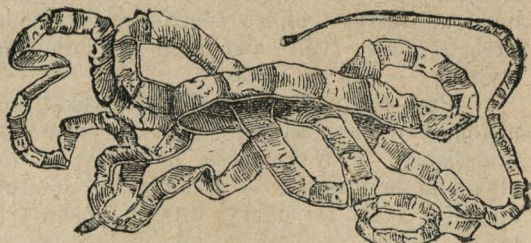
Adama Mickiewicza

wydanie kompletne w 4 tomach na ładnym satynowanym papierze opuściły prasę nakładem **Księgarni Polskiej** we Lwowie w najtańszem wydaniu. Cena za 4 tomy 1-60, w eleganckiej oprawie 2-50 (po za Lwówem o 10 centów więcej na list frachtowy i opakowanie). Zamawiający zaraz 5 egzemplarzy z dołączeniem należytości otrzymają poсылkę franco. Zamówienia należy adresować: Do **Księgarni Polskiej**. Lwów, 14. plac (16) Halicki. 4-6

Tysiące ludzi cierpią na tasiemca.

Mała liczba z nich zna rzeczywistą przyczynę ustawicznych cierpień.

== Pod gwarancją usuwa się każdego tasiemca z głową ==



oraz inne robaki tak u dzieci, jak i u dorosłych, w przeciągu pół godziny bez bólu i niebezpieczeństwa, bez przerwy w zatrudnieniu; pojedynczym i łatwym do zażycia środkiem, który nawet dla doświadczonych zażyty, nie jest szkodliwym.

Większa część ludzi cierpiących na tasiemca, uważana jest jako chora na niedokrewność i cierpienia żołądka.

Oznaki powyższej choroby są: obojętność w kale białawych łazankowatych lub ziarna harbuza kształtu członków tasiemca lub innych robaczków, cera blada, mdły wzrok, niebieskie obwódki koło ocz. wyciecenie, zasłabnięcie, stale obłożony język, niestrawność, brak apetytu na przemian z gwałtownem uczuciem głodu, nudności a nawet mdłości przy próżnym żołądku lub po zjedzeniu pewnych potraw. Uczucie jakoby się coś z żołądka do gardła pchało, znaczne nagromadzenie śliny w ustach, kwasy żołądkowe, zgaga, silne odbijanie, zawrót i częsty ból głowy, nieregularny stolec, swędzenie w nosie i kiszce odchodowej, kolki, przelewianie się w brzuchu, wreszcie kłujący i ciągnący ból w kiszkiach, bicie serca, zboczenia menstruacji, uczucie znużenia i t. d. Honorarium wraz z środkiem zł. 6.

LECZY także listownie, gruntownie i szybko podług najnowszej metody specjalnej pod gwarancją pewnego skutku: wszelkie choroby tajemnicze i piciowe, osłabienie mięśni, wyrzuty, rany, obrzmienia, choroby skórne (także twarzą). Cierpienia żołądka, kurcz e i cierpienia nerwowe, białe upławy, krwotoki i choroby kobiece wszelkiego rodzaju. Przesyłka leków odwrotnie i pod dyskrecją. **Lekarz specjalista S. Rapaport w Borysławiu.** (Galicja) 1884

W nowo założonym

handlu galanteryjnym

pana **Leona Goldhamera**

przy ulicy Pańskiej w Drohobyczu

można dostać po cenach umiarkowanych: przybory do pisania, rysowania i malowania; papier kancelaryjny, conceptowy, listowy, zwykły i w kasetkach, papier rysunkowy i do pakowania, bibulę zwykłą i papier w kartonach na kwiaty, dalej papier kartonowy, biały i kolorowy, papier do odbijania t. z. „Indigo“ niebieski i czerwony, wreszcie papier i płótno do kopiowania t. z. „kalkę“. Również dostanie kowerty w różnych wielkościach i gatunkach, wszelkiego rodzaju szkolne zeszyty, kieszonkowe notatki tak kupieckie jak i szkolne, pióra stalowe „Kuhna“, rączki do piór, ołówki Hardtmutha i Fabera, ołówki kolorowe, kredki do rysowania, farby „Anreitera“, tusze, pędzle, powin-szowania w kartach i arkuszach, atramenty „Leonharda“ we flaszkiach i na kilo, perfumy, mydła i inne artykuły toaletowe, scyzoryki, nożyczki, noże i widelce z angielskiej stali; rozmaite galanteryjne wyroby ze skóry, pluszu, zagranicznego drzewa, niklu, mazolik, poezye i albumy pamiątkowe, albumy na fotografie, mانشety do bukietów z rączkami; książki handlowe; różne przybory ze szkła i porcelany dla zwykłego użytku, tudzież galanteryjne; kalendarze ściennie i stołowe. **Sprzedaj kart do grania i krawatek męskich wszelkiego gatunku.**

Zaopatrując się tym sposobem we wszelkie artykuły galanteryjne mój handel i sprzedając takowe po cenach umiarkowanych, trzymając się zasady sprzedawania wiele towarów po niskich cenach i szukając zarobku w szybkim tanim odbyciu, polecam tenże mój handel

pod firmą **Leon Goldhamer**

w Drohobyczu

łaskawym względem P. T. Publiczności.

Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą franko lub za pobraniem pocztowem.

Odpowiedzialny za redakcję: **Edmund Leon Solecki**. Z drukarni Tow. imienia Szewczeni w Lwowie, pod zarząd. K. Bednarskiego.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska l. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzań-

ską“ wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Krzywdy ludu naszego.

XXX.

Policja zdrowia, lekarze, apteki.

Niezwykły niezapamiętany stan powietrza obecnej zimy u nas, występujące tu i owdzie epidemie, mianowicie tyfoidalne; nędzny stan materialny ludu naszego, a zatem złe wyżywienie, pewność niemal złego przednowku powinnyby zwrócić uwagę tych, do których to należy, aby pomyśleli naprzód o lekarzach i aptekach przynajmniej w tych miejscowościach, w których zachodzą się sądy powiatowe, jeśli w ogóle nie mają tu rozstrzygać inne bardziej humanitarne względy. Zresztą uczy doświadczenie, że po słabej zimie pojawiają się na wiosnę silniejsze epidemie. Otóż zima obecna obok zagrożenia cholera przyniesie nam niezawodnie silniejsze, niż zwykle wiosenne słabości, a bezbronny nasz lud tem bardziej podlegnie rozmaitym gusłom i zabobonom, o ile że nie znajdzie w chwili niebezpieczeństwa żadnej pomocy, lub pomoc na przychodzi — za późno. Znamy okolice, w których dziesięć mil w około nie ma u nas lekarza i apteki. Miejscowości nawet takich, w których zachodzi się sąd powiatowy, a nie mających mimo to lekarzy i apteki — jest u nas bez liku. Co moment można czytać w dziennikach krajowych utyskiwania na ten istotnie zatrzważający stan rzeczy. Chory musi czekać kilkanaście godzin, zanim zjedzie lekarz, a drugich kilkanaście, zanim otrzyma lekarstwo. Mówimy tu o ludziach zamożniejszych, którym stać na opłacenie czterokrotnej furmanki i lekarza do jednej jazy. O niezamożnych i biednych nawet mowy nie ma; ci giną bezwiednie i bez wieści, jak muchy. Urodził się, biedował i umarł bezwiednie, a pochowują go tylko dla tego, bo się obawiają zarazy, inaczej daliby pożreć psom lub bezrogom. I nie dziw, że tak jest. Wszak cały t. z. nadzór nad policją zdrowia, nad wielkimi obszarami powiatowymi mają u nas rządowi lekarze powiatowi, a ci nie mają nawet czasu zajmować się wyłącznie tem, o czem wyżej mowa, bo każdy z nich jest najczęściej stary, nieruchliwy, spracowany, zarzucony pisaniną biurową, nareszcie trudniący się praktyką prywatną miejscową i nader intratnem oględzinami bydła rzeźnego i mięsa, wywożonego do Wiednia, która to ostatnia czynność, powtarzająca się codzień, wybija zupełnie z pamięci tych c. k. lekarzy powiatowych nadzór policji zdrowotnej w powiecie. Jak już wybuchnie gdzie istotna epidemia, a sumienny wójt nie zatai jej, z obawy pomnożenia kosztów gminnych, to taki pan lekarz zjedzie, zaglądnie przez okno do chaty, wachając kwas karbolowy z flaszki i polewa-

jąc się takowym i albo machnie ręką, mówiąc, że to nic, lub zapisze tam jakiej wody z cukrem — taj tylko. Często nabeszta wójta, że robi niepotrzebne awantury. A jest to jeszcze znośniejszy stan rzeczy. Gorzej tam, gdzie dawne dotyczące ustawy obdarzyły okolicę jakimś chirurgiem starej daty. Wtedy to biedna ludność wiejska i miejska ginie z rąk takiego konsyliarza-rzeźnika w sposób uprzywilejowany, nie mniej jednak niegodziwy i bolesny dla pozostałych rodzin. O takich to konsyliarzach powiedział Goethe, że „grasują gorzej w okolicy, niż morowa zaraza“. Małą próbę podaliśmy czytelnikom w korespondencjach z Lubyce królewskiej o p. Henryku Hirschu, który obecnie już siedzi w „Iwanowej chacie“, — recte „kozie“. — Możemy zaręczyć naszym czytelnikom, że świadkowie, powołani przez nas przeciwko niemu w procesie prasowym, zeznawali do protokołu na niego takie fakta, które są niepodobne do wiary i których pocucie przyzwoitości i grozy publicznie w gazecie powtarzać nie pozwala. Osobliwie manipulacja z krwią za pomocą lancetu i bańki jest istotnie przerażająca. Chirurgzy ci, to jak lichwiarze ssą krew z ludu naszego, aż nie zginie pod ich rękami. Dziś wprawdzie postawiono ich na etat wymarcia, ale nie zastąpiono nikim. Pocucie sprawiedliwości nakazuje nam uczynić wzmiankę, że i między nimi są ludzie uczciwi i zdolni, a długoletnia praktyka, oraz dokładna znajomość miejscowych stosunków zdrowotnych uczyniła niejednego z nich dobrodziejem okolicy. Po jego śmierci nie zastąpi go nikt. W tym względzie zdaniem naszym zachodzą się luki w dotyczących ustawach. Od notariusza wymagają też studjów, nie mniejszych, jak od lekarza, wymagają też praktyki, a potem każą mu osiąść w pewnej miejscowości oznaczonej, bez troski o to, czy tam będzie miał z czego żyć, czy nie. Twierdzą bowiem, że na wyżywienie wystarczą delegacje sądowe i praktyka prywatna. Musi on prócz tego utrzymywać własnym kosztem przypisaną ustawami, zawiłą kancelarję. To wszystko ustanowiły przepisy dla spraw majątkowych ludności, a w dalszym toku dla regulacji sił podatkowych. Ba, a regulacja sił zdrowotnych dotyka też przecie sił majątkowych, więc podatkowych, a prócz tego, co nie mniej ważne jeśli nie ważniejsze, — sił wojskowych. Ponieważ praktyka prywatna, delegacje sądowe i starostwa dałyby się zastosować odpowiednio i do lekarzy, a od tych nie wymagałoby się utrzymania kancelarji, to pytamy, co stoi na zawadzie zaprowadzenia w fachu leczniczym instytucji podobnej do notarialnej, czyli co stoi na zawadzie przymusowego stacjonowania lekarzy w tych miejscowościach przynajmniej, w których się znajdują c. k. Sądy powiatowe. Sami lekarze byliby Państwu wdzię-

czni za to zarządzenie, a można być pewnym, że każdy konkurs dotyczący byłby polem do walki konkurencyjnej dla lekarzy, jak obecnie dla notariuszy. Ten sam lekarz wniosłby podanie na konkurs, ogłoszony dla miejscowości X, któryby obecnie nie przyniósł się tam dobrowolnie, mimo, iż w obecnym miejscu swego pobytu mrze z głodu w obec licznej konkurencji koleżeńskiej lub nawet wprost nie koleżeńskiej. Taka już natura ludzka. I zresztą jest rzeczą pewną, że ten sam lekarz nie żyłby tam gorzej w miasteczku X, niż żyje w mieście Y. — Jeśli mu prócz tego posłużyło szczęście, był pilnym, a nie blagierem i nie zajmował się sprawami finansowymi, nie pisywał recept na rynku na kolanie dla chorego, którego nigdy w życiu nie widział, toby się doczekał jeszcze i tego, żeby go powoływano z miasteczka do miasta, gdzie tacy finansisci blagierzy grasują. — Te same uwagi odnoszą się do instytucji akuserek i aptek. W każdym miejscu, gdzie jest Sąd powiatowy, powinna być rządowa akuszerka i odpowiednio uposażona apteka, a nateczas nie będziemy patrzeć się z litością na ten pomór, grasujący wśród ludu naszego, i na tych poborowych, odsyłanych do domu, bo nie są w stanie udźwignąć karabina. Obok tego i lęk przed spodziewaną tegoroczną epidemją przednowkową zagnął nas do powyższych uwag i do wezwania o pomoc wszystkich tych, którzy twierdzą, że przyjęli mandaty ludowe celem zastąpienia ludowych interesów.

EL.

Spalony Stryj.

Po Kałuszu spłonęła Dolina. Znów 250 domów obróciło się w perzynę. Istotnie nie trzeba napadów tatarskich, a jak tak dalej pójdzie, to cały kraj lęgnie w gruzy, a Targów zastąpi tu brak egzekutywy przy wykonywaniu istniejących ustaw policji budowniczej. Za dawnych czasów jakoś się rychło i dobrze odbudowywano. Dziś i tego niema. Dość popatrzeć na to, co się dzieje z odbudową Liska i Kałusza, a wreszcie Doliny, o innych mniejszych ogniach i odbudowlach, jak n. p. Nadwórny, nawet mówić nie warto. Wszędzie wbrew ustawom stawiają na dawnych zgłiszczach drewnianych nowe drewniane szatry bez ogniomurów, bez pokrycia ogniotrwałego, po prostu zlepki namiotowe bez trwałości i zabezpieczenia od podobnego pożaru. O planie regulacyjnym i mowy niema. Powie kto może, że to są miejscowości, podległe przepisom niejasnym i przestarzałym starych ustaw budowniczych i że właśnie z tego powodu troszczy się Sejm krajowy o nową ustawę dotyczącą. Ba, ale Stryj spalony podlega już

nowej ustawie budowniczej, zda się, jasnej i niedwuznacznej, obowiązującej od r. 1882. Przypatrzmy się więc, jak się to miasto odbudowuje.

Oto zesłano komisarza rządowego z Namiestnictwa wraz z całym aparatem kontroli technicznej i policyjnej, który kosztuje dziennie około 50 fl. w. a., czyli 18.000 rocznie, a zatem najmniej 36.000 kosztować będzie, jeśli potrwa tylko 2 lata. Z datków, przez rozmaitych dobrodziejów przysłanych, a $\frac{3}{4}$ miliona wynoszących, wypadnie więc na administrację budowlaną i raczej odbudowlę Stryja spalonego 20%, czyli 5ta część, przy czem nie należy zapominać, że dawny aparat miastowy budowniczego-policyjny obok nowego też dotąd istnieje i obaczmy, czy ten nowy był potrzebny obok starego. Nowa ustawa budownicza wymaga sporządzenia planu regulacyjnego przy odbudowie spalonego miasta; dalej wymaga planów i nadzoru budować się mających domów. Naturalnie nie chodzi tu o formalistykę, która doprowadziła nasze miasta do zgłuszczy, ale o wypełnienie przepisów ustawy według ducha. Tak się przynajmniej zdawało dawcom datków powyż wzmiankowanych i tym miejscowym obywatelom w Stryju, którzy prosili o kontrolę rządową i do czego ją otrzymali. Planu regulacyjnego nie zrobiono.

Wszystko skończyło się na wielkim harmiderze i na pozostawieniu dawnych ulic, placów i domów na dawnych miejscach, w dawnych szerokościach i rozmiarach z wyjątkami nie nie znaczącymi. Planu regulacyjnego przedłożonego komisji przez lwowskie Towarzystwo politechniczne, nie uwzględniono, twierdząc słusznie zresztą, że na wykonanie tegoż nie ma pieniędzy. Ba, ale na wykonanie tego, na co zezwalały istniejące kapitały, nie potrzeba było drogiej komisji ze Lwowa, i mógłby być wystarczyć wyśmienicie komitet obywatelski miejscowy pod przewodnictwem miejscowego c. k. Starosty i jego bióra technicznego. Twierdzilibyśmy to samo, gdyby odbudowa Stryja była nawet wzorową, a cóż dopiero dziś, gdy tego twierdzić nie możemy. Da się skonstatować zeznaniami świadków w każdej chwili, że stare przepalone mury pozostały nietknięte, że na nich stawiano t. z. nowe mury z porozbiętych częściowych gruzów, a zatem z cegły przepalonej, kruszącej się w rękach; że użyto do budowy materiału drzewnego, zupełnie surowego, że więzania dachowe wykonywano wbrew przepisom budowniczym, i t. p., że zatem budowano tak pod kontrolą owej komisji, jakby jej wcale nie było i żeby nie budowano gorzej pod zarządem autonomicznym. Na wszystkie dotyczące uwagi odpowiadano, że miasto biedne, nie ma pieniędzy. A przecież już choćby tylko to, co kosztuje rocznie ta komisja, starczyłoby na zaprowadzenie niejednego ulepszenia, zaniechanego dziś z braku pieniędzy. W początku i na rozgłos tak pożądanej kontroli rządowej wiele sił robotniczych i budowniczych, oraz wielu uczeiwych przedsiębiorców zjechało się do Stryja na możliwość, uczeiwy zarobek. Przekonali się jednak niebawem wszyscy, że oprócz spółki Klein, Hofenreich et Comp., jakoteż osławionego budowniczego tejże, p. Przybyłowskiego, żadne inne przedsiębiorstwo się nie utrzyma, gdyż wymaganiom komisji nie będzie w stanie w obec tej spółki odpowiedzieć. Trudno odgadnąć, dlaczego, ale co było wolno tej spółce i p. Przybyłowskiemu, nie było wolno innym przedsiębiorcom i budowniczym. Kontrola nad budowlami tych ostatnich była tak ścisłą i pedantyczną, że już nie stało czasu na kontrolę budowy, wykonywanych przez ową spółkę, której budowniczym był znany Przybyłowski, osobisty przyjaciel któregoś z inżynierów owej

komisji. To też najlepsze roboty zabrała ta spółka za lichą cenę, wykonała roboty lichy, straciła mimo to na tych budowlach, i dziś, jak słyhać, już się rozwiązała. Spółnicy chuchają w kułak, a p. Przybyłowski schował 9.000 fl. i śmieje się z nich. Płakać będą właściciele pomurowanych domów, chociaż dopiero za dwa lata, gdy się mury poczną rozłazić a drzewo pocznie grzyb toczyć. Wtenczas komisji rządowej już nie będzie, a miasto odbuduje się na nowo bez kontroli, pewno nie gorzej, niż teraz. Zresztą może się odbudowywać nie będzie, bo dla kogo? Jedyni korzystni mieszkańcy, t. j. kolejnicy, wynieśli się na dworzec kolejowy do domów, zbudowanych tam dla nich przez dyrekcję kolei państwowych. W ten sposób straciło miasto przeszło 60 familij, nietylko we względzie pomieszczeń, ale i co do wikt, oraz ubrania, które te familje obecnie łatwiej z za miasta pociągami, niż w mieście dostaną. Kto się postarał o to, aby wyrzucić tych 60 familij z miasta na dworzec, ten rzeczywiście zadał wielką klęskę spalonemu temu miastu.

Nawet we względzie rozdziału pieniędzy, zebranych na pogorzalców, to trudno właściwie wiedzieć, co się z nimi stało, nikt bowiem żadnych rachunków nie składa. Mówią, że więcej, niż połowa, a zatem blisko 400 000 złr. w. a., dostała się miejscowym kupcom izraelitom, którzy za to pozakładali sklepy próżne od rana do nocy; nikt bowiem nie nie kupuje, mianowicie, gdy owych 60 familij kolejników wyniosło się na dworzec. Resztę mają otrzymać właściciele domów, mających się jeszcze odbudowywać. W tym względzie panuje w Stryju wielka apatia, czemu się nie dziwimy. I te domy, które stoją, nie mają mieszkańców, a co stanie się z dalszemi? Wszakżeż dotąd zaledwie czwarta część miasta odbudowana. Tak więc, jak widzimy przewidywania nasze sprawdziły się. Jedyna spółka budownicza rozwiązana, inne uciekły ze Stryja przed czasem, a ci biedni robotnicy, przedsiębiorcy i budowniczowie, którzy czekali i zostali, giną dziś w nędzy, lub procesują się o ciężko zarobiony cent z niesumiennymi właścicielami domów. Nie lepiejże wyszły inne miasta spalone? Tam też budowano źle, ale przynajmniej odbudowano wszystko bez obcej pomocy i bez kosztownej kontroli. Na co więc była ta kontrola w Stryju, tego nie wiemy, i radzibyśmy, aby nam to kto wyjaśnił. EL.

Błędny system nauczania w gimnazjach.

II. (Język polski i ruski). Mając doświadczenie za sobą, nie waham się twierdzić, iż do nauczania się języka francuskiego potrzeba dwuletniego przeciągu czasu, regularnie się ucząc godzinę dziennie; znawcy języka angielskiego zapewniają mi, że już po roku nauki można z pożytkiem czytać nawet Szekspira w oryginale; a nauczyciele języka włoskiego ciągle powtarzają, że po czteromiesięcznym poświęceniu się temu językowi można tenże zupełnie opanować; — nasuwa się teraz mimowoli pytanie, jak długo też trzeba uczyć się języka polskiego, który się bez ustanku obja o nasze uszy? Na to odpowiedź: 12 lat, byś się go dopiero nie nauczył, jeżeli się będziesz zadowalał nauką szkolną!... Słyszałem na własne uszy, iż jeden z lwowskich akademików tak haniebnie mówił po polsku, że pewien znany literat był zmuszony do udzielenia mu rady, by się jakoś postarał lepiej mówić. „bo przecież pan uczęszczał na wszech-nicę lwowską“. A zgromadzenia publiczne polskie, na których akademicy proszą o po-

zwolenie przemawiania do obecnych w języku niemieckim uzasadniając to tem, że nie „dobrze“ (tak!) władają językiem krajowym, czegoż one dowodzą?! Prawda, że to uczniowie niemieckich gimnazjów; ale ta okoliczność na rzeczy wcale nie nie zmienia, jeżeli nie zważy, że oni uczą się tegoż języka przez 12 lat, jak i ich koledzy z gimnazjów, w których językiem wykładowym jest polski. — Lecz i tutaj co najmniej 75% jest takich, co nie lepiej znają ten język od tamtych. — Zapytywania profesorów, wystosowywane do uczniów i to nawet klasy VIII., „po jakimu ty mówisz?“ nie przemawiają za mem twierdzeniem, że uczniowie polskich szkół nie znają polskiego języka?...

A nieznamość ta języka ojczystego jest tylko ścisłym logicznym następstwem błędnego systemu nauczania w gimnazjach. Szkoły przy obecnie praktykowanym trybie nauczania nie tylko że same nie uczą tego języka, lecz pozbawiają także uczniów możliwości nauczania się go i po za szkołą, jak to teraz wykażę.

Każdego języka żyjącego — więcej i polskiego nauczyć się można „przez obcowanie z ludźmi wykształconymi i rozczytywanie się w książkach znakomitych autorów“. — Tylko wtedy nabędziemy tego zasobu słów, jakich nam potrzeba i potrzebne być mogą do wyrażenia wszystkiego, co wyrazić chcemy lub musimy. — Do czytania jednak uczniowi czasu nie staje! Zadania łacińskie i greckie, preparacje do tych klasyków i „krocie form greckich i łacińskich“ tyle pochłaniają czasu, że uczeń szczęśliwy, jeżeli jeszcze do wzmiankowanych przedmiotów nauczy się tego, z czego „jutro według wszelkiego podobieństwa do prawdy będzie pytany“*). — Ale na co dużo mówić? Każdy zawiadowca biblioteki dla młodzieży szkolnej dobrze wie, że ze wszystkich uczniów zaledwie $\frac{1}{10}$ sobie książki wypożycza, i to po wielkiej części tylko po to, aby znać, że się coś czyta“.

Przecież uczeń w szkole tyle naczytuje się, że mu to już starczy i po za szkołą! — Zapewne — jeżeli przeczytanie tylu książek w szkole, że je można policzyć na palcach jednej ręki, wystarcza dla maturzysty — to nie mam nic przeciw temu. — A jakie jest to czytanie „w połączeniu z estetycznymi historyczno-literackimi uwagami“, które w wielu zakładach głupocie otwiera drzwi na oścież, a nauczycielom służy do zabicia godziny, ten tylko wie kto do jednego z takich zakładów uczęszczał.

Teraz, Szanowny Panie Redaktorze, będziesz miał wytłumaczony wykrzyk onego filozofa z drugiego roku, kiedy była mowa o „Panu Tadeuszu“, estetyka Dr. Biegieleisena: „To tu między wami można się czegoś nauczyć; słyszy się tu rzeczy, o których się człowiekowi nie śniło dotąd na ławach szkolnych“. Nauczą też na tych ławach zaledwie gramatyki nieco — i to nie wiele.

Wypada mi teraz mówić o gramatyce Małeckiego jako mającej wiele punktów sty-cznych z przedmiotem, który mi tu zajmuje.

Jeżeli prawda, że o wartości jakiegos dzieła stanowi liczba czytelników, a względnie liczba wydań, to należy twierdzić, że gramatyka ta jest areydzieniem w swym rodzaju. — I rzeczywiście tego zdania są też wszyscy pedagogowie i wszyscy inni, którzy to dzieło znają i nie znają. Mają oni i słuszność, bo ze wszystkich istniejących gramatyk jest ona w samej rzeczy najlepsza.

Jako książka jednak, przeznaczona dla użytku szkolnego, i to dla młodzieży niższego gimnazjum, pozostawia gra-

*) Mówię o zwykłych śmiertelnikach

matyka ta uwieńczona nagrodą przez „Stany galicyjskie“, wiele do życzenia — Przede wszystkim — zdaje mi się, że styl sam przez się przecudny, — niezrozumiałym jest dla dzieci z niższego gimnazjum. Należałoby też, sądząc wedle możliwości owe częste „i. t. d.“, poopuścić, gdyż szczególnie w „składni rządu“ raża i stają się powodem, że uczeń nie może sobie dać rady z tym lub owym czasownikiem o ile go należy połączyć z tym lub owym przypadkiem. Rozdziały o głosowni i etymologii można o połowę skrócić, a natomiast rozszerzyć rozdział o czasowniku, a mianowicie należałoby uzupełnić większą liczbą rzykładów naukę o tymże mianowicie dokonanym i niedokonanym. Również nie miałby nikt za złe autorowi, gdyby się w gramatyce dla szkół stanowiącej oświadczył się za tą lub za ową formą. W ogóle by życzyć należało, ażeby ten głębsi znawca języka i pierwszą dziś powaga na tem polu, miał przy najbliższym wydaniu jedynie uczniów na uwadze, a nie, jak dotychczas. Wszystko to fatalnie oddziaływa na znajomość języków krajowych, bo o ruskim prawie to samo powiedzieć można.

Niechaj mi teraz wolno będzie powiedzieć kilka słów, w jaki sposób by się dało to zło usunąć. Wynik to już zresztą samo z powyższego. Należałoby uczniom pozostawić dosyć czasu, na czytanie i naukę poza szkołą przez uwolnienie ich od łaciny i greki. Wtedy z pewnością prócz ludzi dobrej woli, mających dobro kraju i młodzieży na względzie, nie będzie pierwszy lepszy „ehłystek“ akademikowi miotał w twarz tych poniżających, a szkole zaszczytu nie przynoszących słów, że nie znają języka ojczystego. Nie mielibyśmy także wtedy tylu młodych poetów-filozofów, pamiętnikarzy i pustych głów, jak mamy obecnie, o czym obszernie napiszę po rozbiórce wszystkich przedmiotów szkolnych w artykułach „o skutkach obecnego systemu naukowego w gimnazjach.

KORESPONDENCJE.

Brzegi nad Wisłą w Grudniu 1886.

Nie pisałem dłużej, bo człek w pracy i czasu nie ma. A do tego, jak sądzą, wasi znajomi moich listów nie lubią, bo jakoś nasza inteligencja na nie krzywo patrzy. Pewien ksiądz nawet z Jarosławia radził mi, abym od moich demokratycznych przekonań odstąpił, gdyż w przeciwnym razie ściągnałbym na siebie nienawiść, na co ja znów owemu księdzu odpowiedziałem, że kto jest prawdziwym Polakiem i synem polskiej ziemi i ma, choć isierkę poczucia bratniej miłości w swoim sercu, dalej kto nie jest chytrym, ani dumnym, ten mi tego nie poczyta za złe. Powiedziałem temu księdzu dalej, że ja wilkiem w baraniej skórze być nie myślę. — Będąc rolnikiem, gdy namłóć przenieć dzieciom na młynku, aby ją z kłólu oczyścić, nie łakomię się nigdy, żeby jej sporo było, tylko aby było mniej, ale za to czysta.

Patryjotyzm w naszej biednej Galicji podobny jest do owej przenieć z kłólem. Mamu u siebie różnego kalibru towarzystwa, czytelnie ludowe, kółka rolnicze, Macierz polską, wydawnictwo dzieł ludowych i mnóstwo szkół, brak nam jednak „Towarzystwa bratniej miłości i zaufania.“ — Każdy u nas chce żyć dla siebie, być najmańdrzejszym, żaden z nas nie dąży do jednych myśli i wspólnej pracy, jak gdyby nam nie brakowało, albo nie było już nadziei myśleć o naszej przyszłości. Ach Boże! Jestem ja prostym wieśniakiem, nie uczonym w szkole, a do

tęgo w nędznym stanie życia. Ale, gdybym był nieco uczony i cokolwiek zamożny, dalekobym większą dla narodu i ojczyzny naszej zostawił pamiątkę, aniżeli ci, co to się mienia prawdziwymi Polakami, a krocie tysięcy wożą za granicę, hen do Monaco, co to zawsze lgną więcej do obczyzny, aniżeli do ojczystej ziemi, co to mają upodobanie w modnych strojach paryzkich, prenumerowaniu zagranicznych dzienników, a do tego w obcych nam językach, co to wspierają zagraniczne stowarzyszenia, aby się tylko stykać z obcymi narodami!!!

Ale nie do mnie należy o tem mówić, a jeżeli coś podobnego piszę, to wiem z kim mam do czynienia, ponieważ poznałem i z listów i z pism waszych, — dobre chęci wasze. O gdyby takich u nas choć dwa procent było, pewnie by się u nas podstęp nie gnieździł.

Maciej Szarek,
włościanin z nad Wisły.

Гнилиця. Грудень 1886.

Уже въ давнѣйшихъ числахъ сего газету згадувавъ я гдещо про тое село Гнилицъ и про его стороны уемнѣ, котрѣ на видъ суть дуже для кожного здоровомыслячого чоловіка гидкѣ.

Сказавъ я выше, що тутъ нема поступу підъ кождымъ взглядомъ, ба и въ тѣмъ я не омыливъ ся и зъ чистою совѣстею могу еще разъ повторити тѣ самѣ слова. Громада наша, складаюча ся зъ маючихъ господарѣвъ, якъ н. пр. Лилика, котрый має надъ 60 моргѣвъ орного поля, не рахуючи пасовищъ, забудованъ господарскихъ и худобы розличного рода и тымъ подобныхъ. Тѣ власне, а особливо нашъ господаръ чесный Лиликъ держить ся старою темною методы, котра власне губить цѣлу громаду, и веде туюжъ въ пронасть бездонну, не памятаючи на тое, що буде мусѣвъ за тое колись передъ Богомъ зъ того строгій рахунокъ здати. Онъ не уважаючи на тое, а при тѣмъ будучи раднымъ підсуває, здорово и добре понимающимъ иншимъ господарямъ, теперѣшне положене селянина, котрый жѣ въ темнотѣ безъ найменшоу просвѣты, зду гадку, або инакше сказавши отводитъ ихъ своими теплыми, якъ сонце въ зимѣ словами, отъ добрыхъ настрѣній и отъ хорошихъ а прекрасныхъ дѣлъ. Его всѣ слухають длятого, понеже онъ богатый надъ всѣхъ, и бувъ давнѣйше черезъ дванайцять лѣтъ войтомъ въ громадѣ.

Давнѣйше була рада надъ тымъ, абы выставити будынокъ школьный, где моглибы ся учити ихъ дѣти. Підъ часъ той рады выступивъ зъ найгорячішими словами, абы такого дѣла не подійматися, говорячи, що то буде заграда для цѣлого села, удержуючи въ школѣ учителя. Рада тогды взяла цѣлкомъ иншій напрямъ, понеже бѣльша часть радныхъ перейшла на его сторону, хотѣвъ кѣлькохъ и до теперъ стоить сильно при своимъ, ба навѣтъ мають надѣю, що до нихъ прилучитъ ся и решта зъ выемкомъ Лилика, котрый сильно стоить при своимъ.

Другого разу стали раднѣ, котрѣ умѣють немного читати, наводити гадку, абы запровадити собѣ малу читальню, где могли бы сходити ся до неї замѣсть до коршмы, и тамъ гдещо пожиточного прочитати въ дни вѣльній отъ работы, або въ свята.

Ба и до того не дає нашъ Лиликъ чеснымъ громадянамъ приступити, лише выступає завзято, бо тѣ слова укололы его такъ, якъ чорта свячена вода, говорячи, що коли поставлять собѣ школу и запровадять собѣ читальню, то тогды въ

селѣ поробять ся самѣ жебраки, бо тѣ, котрѣ засмакують троха письма, не схочуть працювати и таке инше, котрого навѣтъ не хочу ту наводити, бо то ажъ встыдъ. Кѣлькохъ признало ему правду, але решта тримає ся сильно. Чижъ то не ганьба, що межи радою знаходитъ ся такий неприятель всѣго доброго, но щожъ мы тому виннѣ, що выбачте, „великій Иванъ а дурный якъ сакъ“. Однакъ огляньмось на всѣ стороны а побачимо, якѣ порядкѣ запровадили и запроваджують сусѣднѣ села н. пр. Гниличкѣ и иншѣ. Чи мы маємо бути остатнѣ! Нѣ, идѣмъ за ихъ примѣромъ всѣ и не уважаймо на Лилика, бо якъ то говорити „бѣльша громада якъ одна баба“. Про тое не уважаймо на перешкоды, але смѣло робѣмъ дѣло святе, котре буде насъ провадити до бѣльшого богатства, але не на жебракѣвъ якъ говорить Лиликъ, бо наука єсть то скарбъ невычерпанный, котрый, не знищить анѣ вода анѣ огонь. Зрештовъ гляньмо на иншѣ народы, у котрыхъ цвите просвѣта, якѣ тамъ порядкѣ, якѣ тамъ богатства, и певно нѣхто не скаже, що у нихъ бѣда. А для чого у нихъ такъ добре? Таже они не мають по двѣ головы анѣ четверо рукъ и нѣгъ, но они такѣ самѣсенскѣ люди, якъ и мы, але у нихъ цвите просвѣта и наука, котра ставить ихъ выше насъ.

Протое идѣмъ за ними, любѣ братя, идѣмъ за тими учеными нашими, за просвѣченными другими народами, придивѣмъ ся, якѣ у нихъ богатства, якѣ у нихъ порядкѣ, якѣ у нихъ ладъ и гараздъ, идѣмъ за тими сслами, котрѣ богатѣють отъ нѣчого бѣльше, якъ лише отъ свѣтла. Братя! Если хочете, абы вы були подобнѣ иншимъ народамъ и иншимъ селамъ, котрѣ задля науки богатѣють, насампередъ выкиньте зъ вашоу рады такихъ Лиликѣвъ и иншихъ, бо они суть для васъ ворогами, они старають ся васъ погубити въ тѣй темнотѣ, понеже злое доброго не любить. Однакъ вы стоїте сильно при своимъ и закладайте школы и читальнѣ а заразомъ користайте зъ тыхъ же, а тогды правду кажу Вамъ, що буде гараздъ у кожного, и тогды певно нѣхто не скаже намъ, що мы Индіяне; бо наша земля богата, а намъ лише потреба умѣти зъ неї тое богатство выдобути, до чого конечно потреба свѣтла, и тогды певно не будемъ нарікати що у насъ бѣда.

Гр.

Kronika miejscowa.

Nadworny błazen „saskiej“ partji w Drohobyczu zapragnął być też i komedjopisarzem. Zapomniał biedaczysko o tem, że można być kapitalnym błaznem, lecz ztąd jeszcze nie wynika, aby podolać sztuce dramatycznej. To też fatalnie to wszystko wypadło. Błazen ten zapragnął opisać wybory obecne w formie komedji. Zdobył się jednak tylko na napisanie afiszu, i to nie zacerpnął faktów z życia, tylko powymyślał sobie jakichś aktorów, nie istniejących bynajmniej w życiu, a wiedząc z góry, że ich z tego afiszu nikt nie pozna, poddawał do przezwisk nazwiska z opuszczeniem początkowych liter osób, znanych w Drohobyczu i na tem też polegała cała jego dowcipu. Nie wspominalibyśmy o tem, gdyby szczególnym zbiegiem okoliczności cała ta komedja nie zwróciła się właśnie przeciw owemu błaznowi nadwornemu i jego panu. Oto zapragnęli oni błazeństwo to drukować. Posłali ten cenny (!) rękopism do drukarni w Samborze, a na druk kwotę 16 zł. — Przezorny drukarz udał się naj-

pierw do osób kompetentnych, a te mu wyjaśniły, że podobne bzdurstwa mogą doprowadzić do prasowych procesów, a przytem ubliżyłyby firmie. Drukarnia odesłała cenny manuskrypt komedjopisarzom, a za fatygę policzyła sobie 9 zł. w. a. — Tak więc błazen ów i jego chlebobdawcy mieli namacalny dowód swojej głupoty w rękach. Nie odstraszyło ich to jednakowoż i wydali to arcydzieło przez litografię, rozrzućili po mieście i... przekonali się po raz wtóry, że ugodzili siebie, zamiast nieprzyjaciół. Jednogłośnie zdaniem opinii publicznej potępiono ten niesmaczny pamflet, nazywając go właściwym nazwiskiem błazeństwa. I my z naszej strony radzimy o wemu nadwornemu błaznowi owej kliki „z pod świni“, — aby abdykował ze swego stanowiska wraz z generalnym szefem o wym Sasem, bo widocznie wyszła mu móżgownica, i tak już nie bardzo pełna. — Chlebobdawcom zaś jego radzimy, aby innego członka swej kliki zamianowali na ten urząd błazeński, bo inaczej do reszty się skompromitują.

Pan Profesor Hoszowski, długoletni członek Wydziału kasyna tut. postradał ten urząd w dniu 30. Grudnia 1886. W tym dniu bowiem odbyły się ponowne wybory i 54 głosami przeciw 15 wyleciał on z Wydziału. Drobną ta okoliczność nie miałaby wprawdzie znaczenia, gdyby nie to, że wynikła z innych ważniejszych. P. Hoszowski stoi na czele przeciwników p. Ochrymowicza, którzy trąbią w „Kurjerze lwowskim“ i w restauracji „pod świnią“, — że cała opinia publiczna tut. jest zwrócona przeciwko p. Ochrymowiczowi, a to nawet po zasądzeniu p. Ozimkiewicza, jak o tem w poprzednim Nrze. — Ba nawet po ogłoszeniu wyroku „Kurjer lwowski“ w N. 360 pisze, że ta opinia „bynajmniej nie nabrała przekonania o nieskazitelności p. Ochrymowicza, jako posła“. — Wyrazy te były też własnością i p. Hoszowskiego. Pan Ochrymowicz jest też członkiem kasyna. Skoro więc tak ogromną większością wyleciał p. Hoszowski z Wydziału, to już chyba on sam nawet zrozumie, przeciw komu się zwróciła opinia publiczna. No, a przecież 54 głosów ze samej miejscowej inteligencji, złożonej z naczelných osobistości miasta, należących do kasyna, nie zechce może p. Hoszowski nazwać znów „motłochem“, którego sobie skaptował p. Ochrymowicz na ulicy. Jeśli mu niewiadomo, dlaczego wyleciał z Wydziału kasyna, to mu niniejszem poręczamy, że właśnie za to, iż śmiał z osobistej niechęci przeciw p. Ochrymowiczowi stanąć w sprzeczności z ogromną większością opinii publicznej nawet własnych kolegów. Otóż ten człowiek już dostał za swoje. Czas by mu już się ocknął. Tak samo i „Kurjerowi lwowskiemu“, który jest tak naiwnym, iż n. p. w N. 360 twierdzi, że ten, kto ma cywilne procesa, nie może piastować żadnych urzędów publicznych.

Apteka pp. P. i O. w Drohobyczu nie skorzystała jakoś z naszych przestróg, pochodzących z dobrej woli i chęci salwowania godności tej firmy. I w tym roku na święta i na nowy rok, jak słyhać, miała porozysłać niektórym lekarzom znaczniejsze prezenta, a co bardziej wpływowszym osobistościom tut. burżuacji żydowskiej mieli ci panowie osobiście przy składaniu życzeń kadzić kolońską wodą i innymi pachnidłami. O ile nam się zdaje, to jeśli to jest prawdą, nie można postępowania takiego nazwać honorowem, a oprócz tego koleżeńskim. Jeśli bowiem druga istniejąca apteka miejscowa ma w tym względzie inne pojęcia, a wiemy o tem z pewnością, że je ma, no, to oczywiście, że w obec koleżanki, tak

postępującej, uczciwej konkurencji wytrzymać nie zdoła. Radziłyśmy, aby firma P. i O. zaprzeczyła tym pogłoskom, a to tem bardziej, o ile że osobistości, wchodzące w skład tej firmy zasługują naszym zdaniem na wszelki szacunek. Zdaje się, że zachodzi tu jakieś podmawianie czyjeś, któremu ci panowie nie chcą, lub może nie mogą się oprzeć, będąc od tego w pewnej zależności.

Zabobony między naszymi chusytami są istotnie przerażające. Dnia 2-go b. m. o godzinie 6. wieczór zmarł w Drohobyczu Meier Wolf Steuerman, jeden ze znaczących producentów borysławskich. Aby uczynić zadość wymogom talmudu, pochowano go w 2 godzin po śmierci, a przytem targowano się nad ciepłym jeszcze zmarłym o kosztą pogrzebu, które wyniosły przeszło 500 guldenów; naturalnie, że chodziło tu nie o jakąś wystawę pogrzebową, ale po prostu o rozliczne wyderkawy, od których zawisło zezwolenie pochowania. Nawet wyznawcy talmudu byli już zgorznięci tym faktem i opowiadali nam o nim z oburzeniem. Czas by już było uregulować te stosunki po naszych miasteczkach, a osobiście u nas w Drohobyczu, gdzie z braku rabina dzieją się takie ohydne nadużycia.

Brak wody w naszym mieście poczynają już dochodzić granic możliwości. Nie do uwierzenia, a przecież prawdą jest, że nawet najobfitsze studnie wydają tylko żur mętny i niedostateczny. Pierwszem zadaniem nowej Rady gminnej u nas będzie uregulowanie tej kwestji, która już zaczyna dokuczać nawet najcierpliwyszemu.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na inseraty Dra S. Rappaporta w Borysławiu, leczącego na tasiemca.

Wybory do rady gminnej. Akcja wyborcza postąpiła w ostatnich 14 dniach nieco raźniej naprzód. Zarysowały się dwie główne partje. Pierwsza p. Błażowskiego, druga p. Ochrymowicza. Pierwsza, czyli t. z. „saska“ traci grunt pod nogami z każdym dniem bardziej i coraz widoczniej. Cała czynność tej „saskiej“ partji desperatów podzieliła się na 2 części, stosownie do charakteru członków. Jedni, jako szynkarze radziby zbyć swój towar, swoje piwo, wódkę, drebli i kielbasy, w jak największych ilościach, a druga część, jako wybitni znawcy tych artykułów radziby, jak najwięcej tychże przepuścić przez swój szanowny żołądek. To też, jak długo był ktoś trzeci dość głupi, że płać za te artykuły, to szynki były pełne, zadowolniony był szynkarz i agitator, a korzystał niejeden wyborca z tej manii „chruniowskiej“. Nareszcie jednak wyczerpnęły się słabe zapasy pieniężne „saskiej partji“ i dziś szynki tejsze stoją pustką. Ostatnia to twierdza tej saskiej partji, dziś, już bezużyteczna. Partja ta rozpadzona na jednym zgromadzeniu, zebrała się za biletami na drugim nielicznym i niepewnym. Poczerniało w jej czerwonych, splakanych oczach tak, że na 3. zgromadzenie z dnia 13 b. m. nie trafili jej członkowie już wcale, i „najwierniejsi Sasi“ machnęli tylko ręką, rozeszli się, nie uchwalwszy nic, powtarzając za nami: „**Tutti perduto!**“. — Przechodząca właśnie wtenczas obok sali gminnej nieprzejrzana liczba zwolenników p. Ochrymowicza, odprowadzająca go do domu z walnego zgromadzenia, zaspiewała tym niedobitkom „saskim“, „**Niech odpoczywają z Bogiem i wieczną pamięcią!**“.

I my też nie chcemy naruszać prochów umarłych, wyrzucimy je chyba tylko wtenczas, jeśli by poczęli wśród nas nadto cuchnąć. My wróćmy do żywych. W imieniu komitetu tymczasowego zwołał poseł Ochry-

mowicz walne zgromadzenie wyborcze na dzień 13. b. m. do sali gimnastycznej olbrzymimi afiszami w polskim i ruskim języku, a prócz tego w języku hebrajskim plakatami osobnymi wyborców Izraelitów. Po życzeniach noworocznych, złożonych przez wszystkich wyborców w domu własnym posłowi Ochrymowiczowi, zebrali się wyborcy w oznaczonym czasie o godzinie 2. po południu w sali gimnastycznej w liczbie około 600, co jest na nasze miasto dotąd liczbą niebywałą. Po stosownem przemówieniu w języku polskim i ruskim posła **Ochrymowicza**, wybrano tegoż przewodniczącym, a on powołał na sekretarzy pana **Fiałę Jana** i pana **Sinderbauma Wilhelma**. — Do zgromadzonych w duchu pojednawczym przemówiło kilku mowców, między innymi do wyborców katolickich nasz redaktor i p. **Leon Niżnik**, a do Izraelitów p. **Aleksander Schorr**, zapewniając zarazem całe zgromadzenie, że Izraelici, przyłączywszy się dobrowolnie do tak licznej partji katolickiej, będą w 3 kole głosować na kandydatów katolików (12 radnych katolików i 6 zastępców katolików) tych, których postawi komitet ścisłszy partji posła Ochrymowicza. Jest to ustępstwo istotnie nie małe w obec tego, że jedna trzecia część wyborców trzeciego koła, jest izraelska. Zato znów nieliczni wyborcy katolicy drugiego koła głosować będą na kartki, podane przez komitet tego koła. Po tem obopólnem oświadczeniu zgodnem i dobrowolnem, wybrano komitet obszerniejszy, złożony z 200 wyborców i z reprezentantów wszystkich stanów, wyznań, jakoteż stanowisk społecznych, nakładając na tychże obowiązek nietylko jawienia się do urny wyborczej na dniu 19. b. m., ale też silnej agitacji za tem, aby wszyscy wyborcy bez wyjątku u urny tej się jawili. Gdy do punktu czwartego porządku dziennego: „wnioski wyborców“ mimo kilkukrotnych wezwań przewodniczącego nikt głosu nie zabierał, zamknął tenże posiedzenie, dziękując za tak liczne zebranie i zapraszając w imieniu dyrekcji teatru polskiego p. Ignacego Popiela wszystkich wyborców na wieczorne przedstawienie dwóch wesołych sztuk, rozszło się zgromadzenie w największym porządku. Wieczorem było w teatrze blisko 350 osób. Tak więc i dyrekcja teatru nie ma powodu do narzekania na naszych wyborców. Komitet obszerniejszy partji Ochrymowicza ogłosił plakatami listę swych członków, wybrał komitet ścisłszy, a ten ułoży listę radnych. Kartki będą drukowane i w stosownym czasie rozdane między wyborców. O ile wnioskować każe zwykły, naturalny bieg sprawy, **to wybór posła Ochrymowicza na burmistrza naszego miasta nie ulega wątpliwości**. Jest to jednak tylko wtedy możliwe, jeżeli we **Środę dnia 19. b. m. wszyscy wyborcy trzeciego koła, jak jeden mąż staną u urny wyborczej i to przed południem, nie dadzą się zbalamucić żadnym namowom, ale tak, jak obiecali, złożą do urny kartki wyborcze, rozdane im przez komitet ścisłszy posła Ochrymowicza**.

Wzywamy więc i my wszystkich wyborców trzeciego koła stanowczo i niedwuznacznie, aby swe głosy oddali na kartki komitetu partji posła Ochrymowicza i aby w dniu 19. b. m., t. j. w Środę przed południem wszyscy u urny wyborczej stanęli, jeśli chcą, aby poseł Ochrymowicz był burmistrem.

El. —

Teatr polski J. Popiela pod reżyserją p. K. Laskowskiego bawi u nas od dwóch tygodni i cieszy się stosunkowo dość nie złem powodzeniem. Z braku miejsca musimy odłożyć bliższe omówienie tego nowego przedsięwzięcia teatralnego do następnego numeru. Na razie nadmieniamy, że trupa ta posiada kilka cennych sił, które jednak nie mogą się należycie rozwinąć jeszcze w tym początkującym towarzystwie. Zwracamy uwagę p. reżysera na to, że młodzi artyści powinni umieć swe role na pamięć i nie patrzeć do budki suflera, który w takim razie nie będzie potrzebował recytować role głośniejsz od tych artystów. Tyle na teraz.

Na występy z początkiem miesiąca przybył do nas p. **Myszkowski Juliusz** ze Lwowa i doznał nader sympatycznego przyjęcia od tutejszej publiczności. Występował we „Wicku i Wacku” i w „Dzwonach kornewilskich”. Mamy nadzieję, że jeszcze do nas zawita przy końcu tego miesiąca.

Do Was!...

Od tej „myłki”, jak od pytki
Drzą Wam łutki.
A ta „blaga”, — prawda naga,
Tęgo smaga. —
Pytka, prawda, swe zdziałała.
Bo Was wszystkich rozegnała.
I dziś tchorze, choć w mundurze
W myszej dziurze.
A bandyci-jezuici
Tęgo zbici.
Więc na oczyszczonej grzędzie
Może jakoś lepiej będzie. —
Zkiblowawszy Was z grubszego,
Co nastąpi?... Nie gorszego!...
Do...cki.

Hnatku! Hnatku!

Hnatku! Hnatku! co się stało?
Z Wydziału się wyleciało.
Nie pomogły mi, psyki,
„Kreuzlekziony” i „ferbiki”.
Ta ci ludzie chyba bziki,
Lub chroń Boże... *Gazetniki!*
Ej porzuć takie grona,
Bo to: „kwaśne winogrona”.
„Räumuj” każdy „ekstraktek”,
Bo to Hnatku li początek.
Podaj się już Twojej doli
I ustępuj z własnej woli,
Nim Cię grono Twe wygoli,
Bo naganie strasznie boli.
Wiesz co?! Spraw im w domu basy
Twymi „Besser” i „Zupassy”. —
Tak Ci życzy i od sera
„Głupi pismak” i oszczerca.
Do...cki.

WUJCIOWI.

Brac za pracę Mości Panie,
To nie: „okradać powstanie”.
A zaglądać do butelki,
To nie: „falszować rubelki”. —
I wyborców swych zapraszać,
To nie: „falsche Cride” zgłaszać.
Dodrze zrobi, kto tak skrobie,
Gdy posiedzi cicho sobie. —
Cicho siedzieć więc radzimy,
Bo to wszystko wyjaśnimy.
Pótcenci.

Memorandum czyli „trzynastka z pod świni”
(Quod libet).

I. Jestem Janem, *dzisiaj* panem,
Sławnym linomistrzem.

Więc dlaczego: Mości tego —
Nie mam być burmistrzem. —
A co w głowie nie dopowie:
Na to suflerowie. —

II. I ja Janem, *jeszcze* panem;
Więc pytam dlaczego,
Gdy *jeść* umiem, *pić* rozumiem
Nie zastąpię jego.
Żem małeńki i nie cienki,
Zatom głupiuteńki. —

III. I ja Janek, *wielki* panek
I niech mi kto powie,
Gdy łeb kuty, szyję buty —
I sobie na zdrowie;
W rodzie fety, *fiolety*,
Nie mam iść do mety. —

IV. Ja Janisko, *łyse* łbisko
I nie wiele w głowie.
Zawołali, iść kazali,
Bo byli coś w znowie.
Przyszli, wzięli, ta mnie mieli.
Czy wiem, czego chcieli?

V. Mnie na miano Józef dano,
A że mam szyneczek,
Gdy się schleją i rozgrzeją,
Pęknie kilka beczek.
Wszak człek żyje, no i tyje
Z tego, kto się spije.

VI. Ja Leonek. Noc i dzieńek
Gram w karty i basta.
Żyję kpiasto. Co mnie miasto,
Albo ja dla miasta.
Chcę do Rady dla parady,
By wleźć między dziady.

VII. Ja Michałek, *mały* wałek,
Pocziwy, a głupi.
Nie nie znacze, chociaż gdacze,
Toć nikt mnie nie kupi.
W szynku chciałem zyskać cwałem
I przeholowałem.

VIII. Jam Ci Marek; *oj psia wiarek*
„*Faust dick*” za uszyma.
Mam tu zyski; *tu ciem* pyski,
Tu człek z nimi trzyma.
Gdy te draby pójdą w schaby,
To tam liznę łaby.

IX. Ja „Wujaszek” ot pietraszek,
Choć byłem tak krzepki
Biłem masa tego Sasa
Aż mi brakło kleпки. —
Żle! Wołają! Zdradę doją,
Lecz zdrajców się boją!...

X. Jam ci Franek „*Schweinkochanek*”
I kelner „*z pod Swini*”
Niec dziko darłem łyko
Inny zręczniej czyni,
Zahaczony, — nauczony
Zedrę wszystkie strony.

XI. Lakieruję i blaguję
Świstun nad świstuny!
Gdzież jest klamka dla Adamka
Prócz złotej komuny?
Słowa trwonią! Zwykłą bronią!..
Mnie ztąd nie nagonią!..

XII. Ja Doktorek, — żony worek,
Mój wzrok szklanny, kruczy,
Naprzód pchają więc, choć łąją
Człek się nie źle tuczy.
Centa rzuci, — setka wróci
I... „całuję ruci”. —

XIII. Ja Hermanek wiąże wianek
Lecz, że nie zrodzony,
Więc nieznaną z pod nagany

Tu wyswobodzony.
Ot i banda „z memoranda,
„Saska chewry granda”

Co za szkoda, że u spoda,
Tęgo ich „memorka”
Nie ma pana „*Eys-gluchmana*”
Martwego Wiktoraka,
Bo by znano, czego łgano
I memoriał słano!!!

Do...cki.

О т о з в а.

Неудачи, якій заєдно на поли нашого конституційного життя поносимо, треба приписати в першій лінії тому, що не знаємо наших конституційних законів, в наслідок чого неуміємо в рвучій хвилі з наших конституційних свобод користати. Наша неввіжа походить головню з того, що не маємо приступного і для загалу зрозумілого збірника законів політичних і адміністраційних.

Щоб ту нашу хибу усунути, повзяв я вже давніший гадку, видати „Рускій Правотарь политичный” або „Збірник найважливіших і найпотрібніших законів політичних і адміністраційних”. Діло се обчислене на чотири томи. Матеріал до I-го тому уже готовий і розходиться лише о випечатање его.

В том I-шом будуть поміщені:

Часть перша.

- 1) Законъ громадскій.
- 2) Ординація выборча для громадъ.
- 3) Законъ о обшарахъ двѣрскихъ.
- 4) Законъ о репрезентаціи повѣтовѣй.
- 5) Ординація выборча повѣтова.
- 6) Законъ о приналежности до громады.

Часть друга.

Основні закони державні.

Часть третя.

Ординація выборча до Союму съ додаткомъ спису всіхъ громадъ въ рускихъ округахъ выборчихъ съ числомъ выборцівъ въ кождій громадѣ и съ числомъ голосівъ вирильныхъ.

Часть четверта.

Ординація выборча до Рады державной.

Часть пята.

- 1) Законъ полевый.
- 2) Законъ лѣсовый.
- 3) Законъ водный.
- 4) Законъ промысловый.
- 5) Законъ конкуренційный.
- 6) Законъ дороговый.
- 7) Законъ о ловахъ.
- 8) Законъ о судахъ розѣмчихъ.

Я пересвідчений, що виданье такого підручника въ рускомъ языкѣ есть теперь на часѣ и koniecznymъ, бо подобні польскій и нѣмецкій підручники суть для загалу нашего народу не пригодні и за для високой цѣны неприступні. За тымъ промовляє такожъ резолюція на окружномъ Вѣчу въ Коломыцѣ 29 вересня 1886 р. поставлена и однодушно принята. Резолюція ся звучить: „Поручаєся нашимъ просвѣтнимъ товариствамъ, щобы выдали въ рускомъ переводѣ всѣ основні закони державні и закони громадскі и щобы въ кождій рускій школѣ и канцеляріи громадскій знаходився бодай одинъ примѣрникъ такой книжки.”

Томъ першій обнимати буде 30 аркушівъ печатанихъ великою 8-ки, або

(съ переднымъ словомъ и вступомъ) надъ 500 сторбъ, и въ протягу 6 мѣсяцѣвъ має опустити печатню. Цѣну предплату на 1 томъ вразѣ съ посылкою означаеся на 2 зр., а безъ посылки на 1 зр. 80 кр. Понеже однакъ средствъ матеріальныхъ не маю на накладъ такъ объемистого дѣла, тожь друга, може и важнѣйша часть того плану залежитъ уже отъ руского загала, отъ тыхъ, котрымъ такий збѣрникъ естъ необходимый, именно отъ нашей интеллигенціи, особливо нашего духовенства и учителейъ русскихъ громадъ.

Сподѣваюся, що вѣ людѣ доброй волѣ спомогати мене будуть въ той роботѣ, одинъ тымъ, що скоро надѣшлють предплату на I-шій томъ, а другій тымъ, що звертати будуть увагу на мое видавництво и старатися будуть его ширити, и надѣюся, що моя праця не останеся въ рукописи а узритъ свѣтъ Божій на пожитокъ моихъ Земляковъ.

Предплату прошу присылати переказомъ подъ моею адресою.

Бережаны 13 (25) грудня 1886.

Д-ръ Даміанъ Савчакъ
адъюнктъ судовой.

OGŁOSZENIA.

Mariacellskie krople żołądkowe



wybornie działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprześcięgnięty przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym zgadze, tworzeniu się kamienia, nadmiernem tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy (jeśli z żołądka po-

chodzi), kureczach żołądkowych, zatkaniach lub twardym stolcu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wreszcie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszeczki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GŁÓWNY SKŁAD: Aptekarz K. Brady Kromieryż (Kremsier) Morawja. Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobyczu w obu aptekach tutejszych.

(19—24)

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i konsjonowany budowniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Materje na ubrania,

tylko z trwałej wełny dla średnio dorosłego mężczyzny.

3-10 metra	za złr. 4-96 z dobrej wełny,
na	" " 8-00 z lepszej "
jedno ubranie	" " 10-00 z cienkiej wełny
	" " 12-00 z cieniutkiej wełny.

Podrózne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5, 8 do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki, deszczowe płaszcze i zwykłe tyfle, kamgarny, szewioty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna, peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono Jan Stikarofsky — 1866 —

Skład fabryczny w Bernie, Rudolfsgasse 6. Okazy franko za darmo. — Karty okazowe dla P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. — Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie.

Posiadamy ciągly wybór sukna na składzie za zwyż 150.000 złr. w. a., a samo z siebie wynika, że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie pozostają resztki od 1 do 5 metrów, oraz jesteśmy zmuszeni takowe niżej cen fabrycznych sprzedawać. — Jasną jest rzeczą, iż z tak drobnych resztek okazów rozsyłać nie można, bo by z tych resztek niebawem nic nie zostało; jest zatem prostem oszustwem, jeśli firmy jakie bają o okazach resztkowych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione lub zwróci się pieniądze.

Listy można pisać do tej firmy w języku niemieckim, węgierskim, czeskim, polskim, ruskim, włoskim i francuzkim. (25) 10—24

Запрошене до предплати

на I. томъ

„Руского политичного правотаря“

Д-ра Даміана Савчака.

Предплата съ реком. посылкою выноситъ 2 зр. — безъ пересылки 1 зр. 80 кр.

Предплату наилучше посылати переказомъ подъ адресою:

Д-ръ Савчакъ

адъюнктъ въ Бережанахъ.

Podziękowanie.

Do Wielmożnego Dra S. Rapaporta w Borysławiu. — Przyjm Pan niniejszem moje najserdeczniejsze podziękowanie za bezzwłoczne nadesłanie Pańskiego wybornego środka przeciw tasiemcowi. Na skutek tegoż wyszedł tasiemiec wraz z głową w przeciągu pół godziny, przy czem nie uczulem żadnego bólu lub jakiej bądź dolegliwości. Lata całe męczyłem się tem nieszczęsnem cierpieniem, używając bez skutku wiele drogich środków t. z. wiedeńskich specjalistów. Dopiero dziś i Panu tylko zawdzięczam, iż za pomocą środka taniego w jednej chwili osiągnąłem zupełne zdrowie, za co niech Pan przyjmie niniejszą moją publiczną podziękę.

Z szacunkiem:

H. WEIN.

Lwów w Listopadzie 1886.

Tysiące ludzi cierpią na tasiemca.

Mała liczba z nich zna rzeczywistą przyczynę ustawicznych cierpień.

== Pod gwarancją usuwa się każdego tasiemca z głową ==



oraz inne robaki tak u dzieci, jak i u dorosłych, w przeciągu pół godziny bez bólu i niebezpieczeństwa, bez przerwy w zatrudnieniu; pojedynczym i łatwym do zażycia środkiem, który nawet dla doświadczonych zażyty, nie jest szkodliwym.

Większa część ludzi cierpiących na tasiemca, uważana jest jako chora na niedokrewność i cierpienia żołądka.

Oznaki powyższej choroby są: obojętność w kale białawych łazankowatych lub ziarna harbuza kształtu członków tasiemca lub innych robaczków, cera blada, mdły wzrok, niebieskie obwódki koło ocz. wycieńczenie, zafęgnięcie, stale obłożony język, niestrawność, brak apetytu na przemian z gwałtownym uczuciem głodu, nudności a nawet mdłości przy próżnym żołądku lub po zjedzeniu pewnych potraw. Uczucie jakoby się coś z żołądka do gardła pchało, znaczne nagromadzenie śliny w ustach, kwasy żołądkowe, zgaga, silne odbijanie, zawrót i częsty ból głowy, nieregularny stolec, swędzenie w nosie i kiszce odchodowej, kolki, przelewianie się w brzuchu, wreszcie kłujący i ciągnący ból w kiszkiach, bicie serca, zboczenia menstruacji, uczucie zmęczenia i t. d. Honorarjum wraz z środkiem zł. 6.

LECZY także listownie, gruntownie i szybko podług najnowszej metody specjalnej pod gwarancją pewnego skutku: wszelkie choroby tajemnicze i płciowe, osłabienie męskie, wyrzuty, rany, obrzmienia, choroby skórne (także twarzę). Cierpienia żołądka, kurecz i cierpienia nerwowe, białe upławy, krwotoki i choroby kobiece wszelkiego rodzaju. Przesyłka leków odwrotnie i pod dyskrecją. **Le-karz specjalista S. Rapaport w Borysławiu.** (Galicja) 1884

KSIĘGARNIA POLSKA

L. K. Bartoszewiczowej we Lwowie

otrzymała na skład główny

Cobb, Tajemnice burzy morskiej, powieść	— 80
Danielewski, Carski więzień, powieść 3 t.	1 50
Dumas, Wspólnik garbarza, powieść 4 t.	2 40
Gersträker, Rozbitek korsarza	— 40
Jokaj, Baron Cyganów	1 20
— Przez wszystkie piekła	1 20
— Włosek kobiecy	1 20
Marrené, Na dnie życia	1 80
Mychałko, Ukrainki (po rusku)	— 25
Ohnet, Damy z Croix-mort	1 50
— Wielka marglownia,	1 80
Pamiętniki carowej Katarzyny	2 —
Pieśni Spiewaka z nad Dniepru, poezye	1 —
Pobóg, Ogniem i mieczem, dramat	— 80
Sienkiewicz H., Ogniem i mieczem 4 t.	5 20
— Potop, powieść histor. 6 t.	13 20
Kaczkowski, Hemeopatya 2 t. nowe w.	4 —
— Poradnik dla matek	— 80
— Weteruaryja	1 20

Inne dzieła, ogłaszane przez inne księgarnie, dostarcza księgarnia polska na łaskawe żądanie odwrotnie.

Warstat mechaniczny i narzędzi rolniczych

LEONA NIŻNIKA

w Drohobyczu

urządza destylarnie, aparaty do robienia wody sodowej, montuje parowe młyny, gorzelnie, browary, przyjmuje wszelkie reparacje parowych machin, kotłów parowych, młocarni, sieczkarni, młynków, balony do pobielania, maszyny do szycia; otwiera i przerabia kasy ogniotrwałe oraz utrzymuje na składzie gotowe wagi dziesiętne własnego wyrobu po cenach umiarkowanych.

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska l. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA
na „Gazetę Naddniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „
Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Nafta kaukazka.

III. W Nr. 23. z 1-o Grudnia 1886 opisaliśmy nieco dokładniej półwysep Abszyroński na Kaukazie, jako też sposób wydobywania nafty kaukazkiej. Obecnie wywiązujemy się z przyrzeczenia, wyjaśniając bliżej wpływ, jaki wywiera tamieczna produkcja naftowa na nasz kraj, ba nawet na państwo. Jedną z głównych fabryk w Baku i Batum należy do domu Rotszyldów, a ci w nader pojedynczy sposób postanowili dalej pomnażać swe kapitały też i za pomocą nafty Kaukazkiej. Jeszcze w Maju 1884 poczęto wyrabiać na Kaukazie t. z. „austrjacki surowiec” w ten sposób, że do destylowanej nafty kaukazkiej domieszano zwykłą smołę, zafarbowano ją tym sposobem o tyle, o ile trzeba było, aby wyglądała, jak materiał surowy. Tak sfalszowaną, destylowaną naftę przewożono do Austrii (do Fjumu) i tam w osobno urządzonej fabryce oczyszczano ze smoły owej i... uzyskany czysty destylat sprzedawano w Austrii całej, jako czystą naftę po cenach targowych. I cóż na tem zyskiwano? Oto nie wiele, bo 8 złr. na 100 kilo. Jakim sposobem? Też całkiem prostym. Według naszych ustaw cłowych musi producent, przywożący czystą naftę do Austrii opłacać na granicy, tytułem cła 10 złr. od 100 kilo, a za surowiec tylko 2 złr. Ponieważ zafarbowany smołą destylat wygląda, jak surowiec, a smoła da się łatwo oddzielić od czystej nafty, więc rzecz jasna, że tym sposobem zyskiwano owych 8 złr. na 100 kilo, uwalniając się w ten sposób od opłaty 10 fl. za 100 kilo, a opłacając tylko 2 fl. za 100 kilo. Jak wiadomo olbrzymia produkcja nafty kaukazkiej umożliwia wywóz tejże ztamtąd w ilościach bezmiernych i tylko koszt transportu ratują jeszcze dotąd nasz przemysł naftowy od przygniecenia tegoż przez naftę abszyrońską. Sprowadzenie surowca ztamtąd do Austrii nie opłaciłoby się tamtejszym producentom, bo surowiec kaukazki zawiera tylko 30% czystej nafty. Sprowadzenie zaś czystej nafty ztamtąd do Austrii też by się nie opłaciło tamtejszym producentom, gdyż 10 złr. w. a. za 100 kilo opłaty cłowej jest za wysokie dla nich, ale za to jest ona jedynym środkiem, aby ratować

nasz galicyjski przemysł naftowy. To też wymyślono, jak zwykle u nas, sposób **obejścia** ustaw tym razem kilkoma kroplami prostej, czarnej smoły. Cztery lata walczą biedni nasi producenci naftowi z tem **oszustwem kaukazkiem**, piszą memoranda do rządu, wyjaśniają sprawę, przy pomocy Sejmu i delegacji, a nawet stanowisko ministra finansów zachwiało się w skutek tej sprawy i wszystko dotąd nadaremnie. Papier cierpliwy, ludzie też, a „austrjacki surogat” bezastannie napływa do nas i zabija naszą produkcję naftową. Co najśmieszniejsze, to to, że stacje doświadczalne chemiczne austrjackie twierdzą, iż niema na to środka, aby odróżnić destylat zasmolony od surowca. Smutno by było, jeśli by to prawdą być miało. Nam się jednak zdaje, że gdyby na tem odróżnieniu zależało naszym Rotszyldom, toby też sposób dawno u nas na to odkryto. Ale że tego wymagają biedni nasi producenci, to trudna rada z tym sposobem. Według naszego widzenia rzeczy nie wtem jednak leży punkt ciężkości. Skoro bowiem już raz skonstatowano, że z Kaukazu lub Ameryki wprowadzają do nas smołą fałszowany destylat naftowy, jako surowiec, to przecież Austrija, nie mając na to sposobu, aby fałsz ten skonstatować, powinna po prostu polecić dowód prawdy producentom. Jeśli państwo, chcąc ochronić swych mieszkańców od napływu ludzi podejrzanym, żąda od nich paszportów na granicy, to cóż naturalniejszego, aby w celu ochrony przemysłu państwowego taki surowiec naftowy miał też paszport ze sobą, udowalniający, że jest istotnym surowcem, a nie smołą fałszowanym destylatem naftowym. — Dawno by to już zrobiono, gdyby nie... Rothschilden!...

Jeśli by jednak Austrija w ten sposób sobie zaradziła, a dowód poleciła producentom kaukazkim, toby ochroniła nasz przemysł naftowy od upadku, przysporzyłaby skarbowi Państwa kilkadziesiąt milionów dochodów, coraz, to trudniejszych, a przytem, co nie mniej ważne, zatamowałaby mętne źródło przemysłnictwa tak szkodliwego i niemoralnego. Wszelkie inne proponowane sposoby nie zaradzą złemu, gdyż nam nie chodzi o to, czy przemysłnik 8 lub 6 złr. na 100 kilo zarobi,

ale o to, aby przemysłnictwa nie było i by krajowy przemysł nie był przez taką zbrodnię społeczną i moralną zabijany.
El.

Błędny system nauczania w gimnazjach.

(III. Język niemiecki.) Nie wierzymy już dziś, dzięki naszemu wiekowi oświecenia w czarownice, czary i tym podobne zabobony, ale głęboko jeszcze zakorzenione są w nas inne przesady, których nie tak prędko się pozbedziemy, bo jak trafnie zauważył v. Zimmermann: „przy fałszach tak uporeczywie obstajemy, jak przy prawdzie”. — Niech ktoś z ludu poważnie się wystąpić przeciw jakiemuś szlachcicowi, a nim się spostrzeże, stanie się hajdamaką; podnieś głos przeciw nieuczciwemu kapitałowi, a jużes socjalista; niech innowierca podniesie słuszny zresztą zarzut przeciw żydowi, a już antisemita; przemawiajmy za jakąś reformą, a jużesmy nihilistami. To też wiedząc, że nie każdy każdemu może powiedzieć prawdę, prędzej niejeden zada gwałt własnemu sumieniu, niż zechce się narazić na jaki niepoehlebny epitet.

Takie myśli nasuwały mi się podczas czytania artykułu „Język niemiecki”, napisanego przez Polaka wyznania mojżeszowego. By nie ściągnąć na siebie i na swoich współwyznawców zarzutu, że grawitują do Niemiec, autor tak jasno i niedwuznacznie oświadcza się przeciw nauce języka niemieckiego, że człowiek nie wiedział po przeczytaniu wzmiankowanego artykułu, czy ma się śmiać, czy płakać. Jestem zresztą przekonany, że gdyby to od owego pana zależało, prędzej byśmy się dziś uczyli języka staro-perskiego, niż niemieckiego. — Ze jednak znajomość języka niemieckiego mimo wywodów owego rzekomego Polaka potrzebną jest każdemu, kto tylko sobie rości pretensje do miana wykształconego, a tem bardziej ludziom mającym piastować urzędy publiczne, nie ulega wątpliwości; że dalej znajomość języka niemieckiego nie tylko nie grozi żadnem niebezpieczeństwem idei narodowej polskiej, ale owszem jest w interesie narodowym, by Polacy znali ten język. Wykazał ks. Adam Sapieha w mowie z dnia 16. Grudnia z. r. w Sejmie galicyjskim, wygłoszonej na poparcie swego wniosku, zmierzającego do podniesienia języka niemieckiego w szkołach średnich, a któremu to wnioskowi przyklaskał każdy wykształcony człowiek i wszyscy patrioci krom chrzczonych i niechrzczonych Żychlińskich. Zresztą i Adam Mickiewicz zapytał się w „Dziadach” uczzonego księdza: „A znasz ty Goethego w oryginale?” — Niech jednak nikt nie sądzi,

że zamysłam kruszyć kopję w obronie tego języka, a to tylko dlatego, że jest niemieckim. Jeżeli zabieram głos w sprawie tego języka to całkiem z innych przyczyn. Mnie chodzi o to, by czas, poświęcany przez młodzież na naukę tego języka, nie był marnie straconym i by młodzież po ukończeniu gimnazjów władała tym językiem w słowie i piśmie z wszelką swobodą i pewnością. Uczucie niewysłowionego żalu nas przejmując, gdy słyszymy, że młodzieniec terazniejszy po dziesięcioletniej nauce języka niemieckiego nawet tyle się nie nauczył, by mógł z Niemcem w najprostszej sprawie się porozumieć. Atoli niedomaganie języka niemieckiego nie jest osobliwym pojawem w naszym szkolnictwie, lecz wynikiem jego w ogóle niezadawalającego stanu i zupełnie uzasadnione i usprawiedliwione są utyskiwania na znaczne zniżenie poziomu nauki w ogóle w naszych szkołach średnich i nie bardzo dziś abiturjent zgrzeszył, gdyby do siebie zaadresował słowa Fausta: „Da steh' ich nüg, ich armer Thor! — Und bin so klug, (raczej unklug) als wie zuvor. — A przyczyną tego smutnego objawu, że uczniowie prawie żadnych korzyści z nauki języka niem. w szkołach nie odnoszą, jest między innymi brak nauczycieli, mogących się poszczycić gruntowną znajomością tegoż języka, brak dobrych podręczników i brak czasu uczniowi na czytanie po za szkołą. Chcąc więc złemu zaradzić, życzyliby wypadało, ażeby (jak tego chcą autor artykułów „Sprawa języka niemieckiego w szkołach średnich“ i prof. Czerkawski) z przyszłych nauczycieli niemieckiego języka w naszych szkołach przynajmniej część jeden rok swoich nauk odbywać mogła w Niemczech lub w niemieckich prowincjach monarchji austriackiej, dalej trzeba sprowadzić organiczny związek między podręcznikami dotąd używanymi, tak, iżby we wzajemnym ich stosunku, widać było plan ze świadomością ostatecznego celu ułożony. — Ale i najlepszy nauczyciel z najlepszego podręcznika nawet ucznia żyjącego języka nie nauczy. Do tego jeszcze powinien uczeń czytać po za szkołą, a to dopiero wtedy będzie możliwym, jeżeli będzie miał czas.

Po za szkołą zaś uczeń Polak lub Rusin nie ma czasu czytać i książek polskich ani ruskich, a tem mniej niemieckich, bo 12 godzin dziennie musi poświęcić studjom martwego języka łacińskiego, lub greckiego, które go uczą między innymi, że „wszelka rozkosz cielesna jest przeciwną cnocie!“ Chcą zatem wykierować naszych przyszłych szermierzów autonomicznych na... indyjskich Nirwanów.

Czas się raz ocknąć, panowie pedagogowie, bo inaczej z Europy zrobicie „Indję lub Chinę, jak dawno przepowiedział „Draper“ w „Historji rozwoju umysłowego Europy“. — Nie o niemiecczyznę nam chodzi, a o postęp własny, — nie niemiecki.

T. Szewczenko nie wstydił się przyznać, że studjuje A. Mickiewicza, jak ten nie wahał się wyznać, że czyta Goethego (niemiecką literaturę), a Goethe w „Hermanie i Dorotea“ przyznał, że mu nie obce postępy francuskiego ducha. Duch ten tam do Francji przeszedł ze wschodu. Nikt tu nikomu nie winien. Jeden uczy się od drugiego, a wszyscy od wszystkich, a co kto mądrze mówi, to i my słuchamy, przyswojując sobie to, co nam i im potrzeba. Nieraz wczytując się w niemiecką literaturę, a choćby w tłumaczenia z angielskiego, lękałem się o zatracenie indywidualności polskiej. Wtedy A. Mickiewicz („Dziady“) ochronił mnie od wątpliwości, bo mnie przekonał, że indywidualność narodowa, a tem mniej szczepowa, nie da się zatracić. T.

Szewczenko został oryginalnym, choć czytał A. Mickiewicza, a ten choć czytał J. W. Goethego, a ten choć badał rewolucją francuską, a ta choć była wynikiem dzieł poprzednich — — — wszystkich czasów.

Wiedzą sąsiedzi, na czym kto siedzi, a mądry pyta, co mówi sąsiad, — ale sąsiad żywy, żyjący, bezpośredni, a nie pośredni i to pogrzebany lat temu 4000. Jeszcze raz więc nie przeciw niemiecczyźnie, ale przeciw martwemu łacinizmowi i greczyźnie występujemy, językom, które nam mniej, nieporównanie mniej dadzą, niż niemiecczyzna, nawet wtedy, gdyby nas tych języków uczono według lepszej metody, niż dotąd. Jesteśmy Polakami, lub Rusinami żywymi, ale nie martwymi łacinnikami lub Grekami i wraz z Goethem powtarzamy „Grün ist des Lebens goldener Baum,“ — a heksametry liczy się, jak mówi Goethe najlepiej na żywym ciele żyjącej faktycznie istoty, a nie na martwym, od lat 4000 pogrzebanem, jakiejś wymarzonej Heleny.

Alter.

Blaga amerykańska.

Od jednego z wybitnych publicystów, Polaków, zamieszkających w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, otrzymaliśmy na stosowne nasze zapytania, odnoszące się do stosunków społeczno-finansowych polsko-amerykańskiego dziennikarstwa, następującą charakterystyczną i arcysmutną odpowiedź.

Odpowiedź ta brzmi następująco:

„Szanowny kolego! Mylne masz wyobrażenie o naszej prasie amerykańskiej. Wszystkie nasze polskie pisma w Ameryce ledwie dyszą, bo druk trzeba drogo opłacać, a przeszło połowa prenumeratorów albo nie nie płaci, albo płacić obiecuje, i na tem koniec. Tutejsi Polacy mało co sobie robią z gazet, a w najlepszym razie płacą od niechęci, jakby żebrakowi jałmużnę. Tak przynajmniej jest teraz. Dawniej było nieco lepiej. Robotnik zarabiał 3 do 5 dolarów dziennie (sześć do 10 złr. w. a.), to i dzienniki stały lepiej, lecz teraz lepszy robotnik rad, gdy zarobi jeden do dwóch dolarów na dzień, to zładże ma wziąć pieniądze na gazety, które uważa za niepotrzebny zbytek. (Zwracam uwagę na to, że stosunek cen targowych tutejszych, a europejskich za artykuły, niezbędnie do życia potrzebne, jest, jak jeden do dwóch, czyli, że nasz dolar, znaczy w życiu codziennym tyle, co wasz jeden złoty reński wal. austr. To też gdyby nie gratyfikacje ze strony Anglików, musiałaby upaść połowa pism polskich w Ameryce. Taka to nasza niezależność dziennikarska w Ameryce. Smutno wyznać, ale konieczne, że druk i ekspedycja naszych gazet tutejszych uskutecznia się za angielskie pieniądze, a o honorariach za prace literackie ani mowy niema. Egzystencja naszych pism tutaj jest efemeryczna, dorywcza, niepewna, jednodniowa. Żyjemy tylko wyborami.

Nasze Stany Zjednoczone przedstawiają dzień w dzień wieczny ruch wyborczy. Wybory jedne po drugich następują bez przerwy, bądź miejskie, bądź powiatowe, bądź stanowe, bądź państwowe. Przy każdych takich wyborach Anglii potrzebują głosów, których dostarcza także i polska publiczność. Za rozruszanie i napędzenie mas do urny płaci ten, komu na tem zależy, aby był wybrany. Idzie więc licytacja per plus. Ztąd pora wyborów, to żniwo dla gazet. Tak n. p. przy wyborach powiatowych, kto umie rzecz prowadzić, dostaje redakcja 300 dolarów gratyfikacji,

przy wyborach stanowych 2000 dolarów i t. d.

Trzeba tylko wiedzieć, jakie stronnictwo popierać i które ma szanse zwycięstwa, czy ludowe, czy demokratów, czy republikanów. Mimo to wszystko niema z czego żyć, a ten co najwięcej pracuje, ma najmniej.

Ja sam zaledwie mam dwa dolary dziennie, jako publicysta, a za to stoję na równi z pierwszym lepszym subjektem kupieckim. A trzeba zważyć, że pojedyncze ubranie, które u Was kosztuje 40 fl. wal. austr., kosztuje u nas 40 dolarów, a zatem 80 złr. Pracuję dzień i noc, a nie rzadko muszę nawet członki składać do gazety. Jeśliby Panu przyszła chętka ogłosić ten list, to nie podawaj źródła, bo mi wstyd.

Z szacunkiem:

N. N.

Istotnie długośmy się namyślali nad tem, czy ten list ogłosić. Aż oto nadchodzi „Wiarius“, pismo tygodniowe dla ludu, wychodzące w Winona, a w Nr. 42 w artykule „Wianki z niw polskich w Ameryce“ daje tak dosadną charakterystykę polskich pism, wychodzących w Ameryce, i to niemal wszystkich, żeśmy w tym artykule znaleźli od razu potwierdzenie powyższego listu, a co bardziej potwierdzenie i tego faktu, że tam dobrze, gdzie nas niema i że nie kraj lub strefa stanowi ludzi, ale ci ostatni tworzą kraj, ba nawet strefę. Postanowiliśmy ogłosić list, a nadto dać następną krótką przestrożę tym, którzy gonią do Ameryki i od nas z kraju, jak do ziemi obiecanej, płynącej mlekiem i miodem.

Nie twierdzimy bynajmniej, aby u nas, było dobrze. I owszem, chwilowo jest gorzej, jak kiedy indziej było. Ale tyle jest pewna, że nastąpi zwrot ogólny ku lepszemu.

Od czasu zaprowadzenia autonomji każdy pracujący człowiek może mieć, gdy chce, prawo głosu, a zatem prawo naprawy stosunków społecznych według wiedzy i sumienia. Jako rodzony syn tej ziemi, na której żyje, zyskuje na tem bezpośrednio, gdy wpływa na naprawę stosunków społecznych w kraju, a walcząc o to, walczy też pośrednio i dla siebie. I u nas przy wyborach, dość częstych, dzieją się przekupstwa, ale pojedynczych wyborców, nie dzienników, bo też zmysł polityczny naszych wyborców już do tyła dojrzał, że się za nos wodzić nie da dziennikarstwu. Są i u nas partje i narodowości, ale koniec końców dążą wszystkie do swobody, chociaż różnymi drogami, i jednostka wie o tem, że będzie wolną bez zatraty cech indywidualnych, gdy dopomoże do wywalczenia swobód w kraju, w państwie. Jakżeż inaczej jest w Ameryce? Tam nasi biedni, niewykształceni Polacy i Rusini zdają się grać rolę tutejszych przybłędów cyganów, którymby ustawodawstwo krajowe i państwowe nadało ni ztąd, ni z owąd prawo głosowania przy wyborach. Co by takiemu cyganowi u nas zależało na tem, na kogo głos oddać z Polaków, a tembardziej z Niemców. Jest on dzisiaj tu, a jutro tam, nie przywiązany ani do obcej mu ziemi, ani do obcych mu ludzi i stosunków. Dla takiej hordy cyganów, ktoby u nas wtenczas założył dziennik, mógłby istotnie robić dobre interesy przy wyborach. Tak też nam się wydają prawie wszystkie polskie dzienniki amerykańskie, będące na usługach wyborczych mądrym, a bogatym Anglikom za pomocą ciemnych mas biednego polskiego i ruskiego ludu w Ameryce. To jedno, a teraz drugie. Z wielu pism amerykańskich, do nas nadchodzących, echnie z pod skóry spekulacja giełdowa, agraryjna, czyli t. z. parkowa i transportowa. Zapomocą agentów, rozsianych po Europie i po Polsce, mianowicie na Mazurach, wabią spekulanci amerykań-

sey ciemny, niedoświadczony nasz lud, biedny, ale wolny, zabierają go do Ameryki zapomocą obietnic niebawomych i tam przez „ugody lwie“ (niekorzystne) robią z niego masy, podobne do naszych przybłędów cyganów, gdyby je kto osadził „na parkach“ Organami tych spekulantów dla Polski są właśnie takie gazety polskie w Ameryce, rozsyłane po naszych krajach bezpłatnie i tumaniące nasz lud. Ostrzegamy więc naszych czytelników i pouczamy ich, mianowicie czytelników z ludu, aby się nie dali łowić na tę plewę amerykańską, co lepszy wolności kasek lada jaki, niżli w niewoli przysmaki. U nas w Europie jest bieda, ale jest i wolność rzetelna na zasadzie ustaw, które bądź co bądź, sami dla siebie układamy, i czem większa będzie oświata, też od nas zawiśła, tem więcej stracą ustawy wyłączności kastowej i przybiorą charakter ogólny ludowy.

W Ameryce zaś nigdy większość polska lub ruska nie zebierze się w jednym miejscu do takiej potęgi, aby zdołała uchwalić dla Polaków lub Rusinów prawa polskie lub ruskie, a jednostka polska i ruska, rozprószona w masie angielskiej, czy prędzej, czy później zginąć musi, wysługując się większości angielskiej i to jeszcze niestety za pomocą pisem polskich. — Nie pozbawiajcie więc Ojczyzny Waszej Polski. Litwy i Rusi bądź co bądź najcięższych sił na to, aby zwycięstwo ludu w kraju ojczystym opóźnić, a w masie angielskich egoistów w Ameryce zginąć marnie, stać się Anglikiem lub co gorsza dopomagać tymże do wynaradawiania i wyzyskiwania własnych braci za pomocą blagi amerykańskiej.

El.

Kronika miejscowa.

Nareszcie skończyły się wybory do Rady gminnej w Drohobycz, ku wielkiej zapewne ucieście naszych szanownych czytelników, a przyznajemy się i ku naszemu wielkiemu zadowoleniu, bo będziemy mogli wrócić do naszych zwykłych zajęć i prac umysłowych. Powiadają hygieniści, że nie szkodzi od czasu do czasu się upić, albo objeść. U nas w Drohobycz przy każdych wyborach można się duchowo i fizycznie upić i objeść. O tych, którzy się objadają i upijają w takich razach fizycznie, a zatem o tych „Mykitach-chruniach“, u nas tu nader nielicznych, pomówimy kiedyś innym razem, tak samo i o tych, których ten czas wyborczy upaja duchowo. Tu tylko nadmieniamy tymczasowo, że obecnie optymista mógłby się tu być upić, a pesymista został trzeźwym i po wyborach. Wyjaśnimy to też później.

Na radnych z I. koła wybrani zostali p. p. Dr. Fruchtmann Jakób, Gartenberg Mojżesz, Dr. Gawenda Tomasz, Medyński Józef, Lauterbach Selig, Panesz Michał, Sternbach Józef, Kunstman Zygmunt, Schreier Eufroim Hersch, Busek Jan, Apfel Samuel, Czerwiński Jan starszy. — Na zastępców z I. koła wybrani p. p. Goldhamer Natan, Händel Zacharjasz, Przaszawski Antoni, Więckowicz Jan, Bergwerk Lipa i Brings Dawid. — Na radnych II. koła wybrani p. p. Goldhamer Hersch, Gartenberg Leizor, Lindenbaum Moritz, Sternbach Ozjasz, Samuely Mendel, Schorr Aleksander, Lindenbaum Wolf, Schreier Józef, Rosenwiesen Jakób Hersz, Goldhamer Wolf, Weingarten Leib, Feuerstein Eljasz. Na zastępców drugiego koła wybrani p. p. Aro-nauer Jakób, Backenroth Salomon, Josefs-berg Leib, Aleksandrowicz Ozjasz, Sternbach Markus, Reich Izaak.

Na radnych III. koła wybrani p. p. ks. Niemiłowicz Juljan, Ochrymowicz Ksenofont, Łeśkow Dmytro, Kuśnierz Mikołaj z Liszniańskiego, Jasienicki Bazyli, Dąbrowski Karol, ks. Terlecki Ignacy, Czupkiewicz Tomasz, Furówicz Michał młodszy, Tychowski Daniel, Fiała Jan, Willmouth Franciszek. — Na zastępców III. koła wybrani p. p. Wróblewski Karol, Krajczyk Teofil, Kwaśniewski Jan, Znak Bazyli, Kossak Jan, Panicz i Wasylkiewicz Bazyli.

W III kole głosowało 344 wyborców, w II. kole 129, a w I. kole 76. Ciekawe jest zestawienie otrzymanych głosów. W II. kole na 129 głosujących otrzymali wszyscy wybrani 129 głosów, a jest to koło przeważnie żydowskie. W III. kole na 344 głosujących najmniej głosów otrzymał p. Willmouth, bo 312, a najwięcej ks. Niemiłowicz, bo 342, więc i tu wybory były prawie jednogłosne. — W I. zaś kole na 76 głosujących otrzymał najmniej Czerwiński Jan star., bo 36, a najwięcej Dr. Fruchtmann, bo 70. — W II. i III. kole nie było głosów pojedynczych. W III. partja „saska“ otrzymała najmniej głosów, bo 24. Hrymneła więc radykalnie, jakśmy to zresztą wyraźnie przepowiadali. Natomiast głosowanie I. koła udowodniło i tym razem, że najmniej oświaty, a przynajmniej zmysłu politycznego i charakteru jest między tak zwaną „inteligencją“. — Każdy mazał w swej kartce litografowanej bez miłosierdzia i bez zmysłów, a jednemu znanemu tu „pajacowi“ politycznemu tak dalece popękały klepki, zapewne od nacisku wielkiego rozumu, że odrzucił kartki i głosował ustnie między innymi też na jednego z tutejszych najcięższych bednarzy, który mu za to obiecał dorobić bezpłatnie piątą, brakującą mu klepkę. Cała złość tego „pajaca politycznego“ pochodziła zapewne stąd, że jego antagonistą, adwokat Dr. Fruchtmann, figurował na kartce litografowanej, — a on nie, i za to zemścił się w znany swój sposób. Jeszcze jedno wydarzyło się przy głosowaniu I. koła, co charakteryzuje dokładnie wyborców tegoż. W skutek kompromisu, zawartego między III. a I. kołem w komitecie ściślejszym wybrało koło III: na wniosek izraelitów obu księży proboszczów w III. kole, jednak wyraźnie pod tym warunkiem, że koło I. wybierze za to dwóch mieszczan, proponowanych przez posła Ochrymowicza na polecenie komitetu ściślejszego. Na tę zamianę otrzymał poseł Ochrymowicz rękę i słowo od osób wpływowych. Słowa nie dotrzymano, wybrano z ciężką biedą jednego mieszczanina, nie proponowanego przez nikogo, a do tego starego sojusznika „saskiej partji“, t. j. Czerwińskiego Jana starszego. Co smutniejsza, to, że za tym agitował nawet ks. Terlecki. Ostatni też raz koło III. dało się w ten sposób złowić. Do zasług dalszych I koła należy i to, że, chociaż izraelici w Drohobycz stanowią za ledwie trzecią część ogólnej liczby wyborców, są reprezentowani obecnie w gminie przez 8, a zatem przez połowę wszystkich radnych. — Ponieważ jest 4 zastępców izraelitów, a z tych dwaj pierwsi zastępcy tego I. koła są też izraelici, więc do pół roku będziemy mieli 20 izraelitów na 36 radnych w gminie, dzięki bezmyślnej mazaniarce kartek chrześcijańskich w I. kole. Same wybory i agitacja wyborczą, nader, pouczającą nie tylko dla nas tu w Drohobycz, ale i dla szerszych kół krajowych, opisze my z braku miejsca w następnym numerze. Tu tylko krótko nadmieniamy, że korespondencja w „Kurjerze Lwowskim“ umieszczona w Nr. 25. z dnia 25. Stycznia 1887 jest absolutnie kłamliwą, ale to

od pierwszego do ostatniego słowa. Nie 344 głosów, ale 1500 jawiło się do urny, lecz tylko 344 dopuszczono do głosowania, gdyż na wniosek saskiej komisji wyborczej III. koła zamknął dalsze głosowanie sam przewodniczący, a to p. Wiktor Sas Błażowski, przekonawszy się popierw w nader przykry dla siebie sposób, że obecni w salach i na ulicy, oraz na korytarzach i na podwórzu wyborcy należą do stronnictwa posła Ochrymowicza, a na jego „saskie“ wezwanie, czterokrotnie przez blisko godzinę powtarzane, prócz owych 24 więcej żaden wyborca z jego partji do urny przystąpić nie chciał. Otóż fałszem jest, że poseł Ochrymowicz tylko 344 z 2700 sobie zjednał, bo gdyby p. Błażowski, jako przewodniczący komisji, nie był zamknął głosowania, to już ze samych obecnych przy urnie byłby poseł Ochrym. otrzymał 1500 głosów, a prócz tego stało w pogotowiu 16 fur, które w pół godziny dalszych tysiąc głosów byłyby zwiozły z przedmieść do urny. Na 344 oddanych głosów było tylko 120 izraelickich, a 224 chrześcijańskich, więc i w tym względzie kłamie szanowny korespondent „Kurjera Lwowskiego“, jako też i w tym, że wybory III. koła na 2 dni rozpisano. — Ze w obec tych cyfer jest dalszem kłamstwem, jakoby był jaki nacisk fiskalny, nie trzeba i wspominać. Jak długo zapamiętamy wybory, to nie znamy spokojniejszych, moralniejszych, trzeźwiejszych legalniejszych, od tych. Nie izraelici borysławscy, ale chrześcijanie, przedmieszczanie i mieszczanie obsadzili sale wyborcze spokojnie, chociaż aż do ścisiku, który jednak nie zaszkodzi owym 24 „Sasom“, — oni bowiem dostali się do urny wyborczej, jak zwykle, „poza tyłkiem“. bo przy urnie stał p. Błażowski, a nie p. Ochrymowicz, który stał przy drzwiach w sali tak samo, jak kilku agitatorów „saskiej partji“.

Demoralizacji więc nie było żadnej, a korespondent pisząc swe żale — miał na myśli zapewne te „hece“, które byłyby wyprawił, gdyby go byli mieszczanie i przedmieszczanie — zwolennicy p. Ochrymowicza nie nagnali tam — gdzie pieprz rośnie — a może pod „krzywą swinię“!

Nie pojmujemy, kogo właściwie „Kurjer“ chce okłamać, chyba sam siebie, i na tem najgorzej wyjdzie. — Tyle na teraz o naszych wyborach, — reszta później.

Pan Karol Kolarzowski, c. k. starosta tutejszy, przeniesionym został w drodze służbowej na własne koszta do Brzeżan. Gratulujemy Brzeżanom i jemu! Tyle na razie o tym dla nas tu nader ważnym fakcie.

Teatr polski p. I. Popiela wyjechał stąd po kilku nieudanych próbach do Żółkwi, czy do Złoczowa. Życzylibyśmy temu nowemu przedsiębiorstwu nieco sprężystszej dyrekcji i reżyserji, oraz „cichszego“ szuflera, a „głośniejszych“ artystów, na koniec sprawienia wystarczającej garderoby i dekoracji.

Pan Batorowicz Jan, jeden z licznych kandydatów na burmistrza owej upadłej partji „saskiej“ pomścił swój upadek na jednym z agitatorów, a mianowicie na p. Benowskim. Widocznie podstawieni ludzie, niejaki Michałowicz, Łobodycz i Maciurak zaciągnęli Benowskiego na podwórze p. Batorowicza i tam go zbili w obecności samego gospodarza, który miał ich nawet jeszcze nakłaniać do dalszego bicia i wykrzykiwać, „że tak będzie Soleckiemu i Niżnikowi“. — Sprawa ta jest obecnie w Sądzie karnym, a winni dostaną za swoje. W imieniu p. p. Soleckiego i Niżnika zapewniamy p. Batorowicza, że nie dobrze na tem wyjdzie, jeśli się z nimi

zaczepi; oni nikogo nie zaczepiają, ale zarwani — bronią się bez miłosierdzia,

KORESPONDENCJE OD REDAKCJI.

Dr. D. S. w Brz. — Nie miej Pan obawy, Ani kierunek, ani cel pisma się nie zmieni. Cała zmiana może zajść tylko w sprawach lokalnych miasta i pow. Drohobyczkiego, a i to tylko w takim razie, jeśli ludzie, którzy przy naszej pomocy doszli do steru, zechcą i nadal z nami trzymać. W przeciwnym razie, o czym jednak wątpimy, nie zawahamy się ani na chwilę wystąpić i przeciw nim. Polityki negatywnej, — burzącej, wiecznie się trzymać nie można. Gdy teren dostatecznie oczyszczony, należy rozpocząć budowę. Mimo to jednak mamy wolną rękę, a gdy stanie coś na zawadzie polityce pozytywnej, to będziemy usuwać zawadę bezwzględnie.

Pannu Andrzejowi Nalewajce w Woli Jakubowej. — Tak zwanego sprostowania w myśl §. 21. i 22. u. p. nie umieścimy. W niem nie prostujesz Pan, lecz przekraczasz fakta. Nas Pan w pole nie wywiedziesz. Znamy bowiem stosunki w Woli Jakubowej dokładnie. Jeden fakt jednak prostujemy, gdyż istotnie nie siedział Pan „Iwanowej Chacie“ 3 miesiące, lecz tylko 6 tygodni, a i to już dosyć jak na asesora, pisarza i przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej. Zresztą kłamstwem jest, iż droga naprawiona i most zrobiony. Ani jedno, ani drugie nawet nie rozpoczęte, a z 40 fur chróstu nie ma nawet 4. Reszta poszła między Pańskich przyjaciół. Gdy tak będziecie robili, to nie dziw, że się marnuje dobro publiczne. Z funduszem szkolnym taka sama sprawa. Czyś Pan przepił i przejadł z takimi, jak Pan dobroczyńcami publicznymi 2 czy 5 złr. z funduszu szkolnych, to obojętne, dość, żeście naruszyli nieprawnie ten fundusz, a o to nam tylko chodzi. Napadasz Pan na grzesznika. Otóż wiedz Pan o tem, że jego łatana siermiga jest nam droższa, niż Pańskie „futro“, — a czapka jego zgryziona przez mule, ba nawet i to na kołnierzu więcej warte, niż Pan cały. Groźb się Pańskich nie boimy. Możesz Pan nas skarżyć gdzie się Panu podobą. Tylko złóż naprzód koszt procesu, bo potem nie mielibyśmy od kogo ściągnąć, chyba od szwagra Pańskiego wzięlibyśmy tego konia, którego zabrał „za pańską“ może „poradą“ od rodzzonego ojca swego. Wiedz Pan też zresztą o tem, że to dopiero początek i że Panu damy radę, jak już niejednemu, takiemu, jak Pan, autonomiście, goniącemu za osobistymi zyskami w sprawach publicznych. Jeśliby Panu trudno było to zrozumieć, cośmy tu napisali, bo w rozum Pański nie bardzo wierzymy, mianowicie po przeczytaniu Pańskiego t. z. sprostowania, to się Pan spytaj „grzesznika“; — on Panu to wytłumaczy, albo może ten radny w karczmie o dwóch czapkach objaśni Pana, że nie z każdym można się zaczepiać, jak się Panu zdaje. Jesteś Pan wprawdzie „panem z Iwana“ ale zapomniano Panu dodać rozumu, prócz sprytu, który Pana zawiodł aż pod młynki w Samborze!...

Red. Gaz. Naddn

OGŁOSZENIA.

Запрошене до предплаты

на I. томъ

„Руского политичного правотаря“

Д-ра Дамяна Савчака.

Предплата съ реком. посылкою выноситъ 2 злр. — безъ пересылки 1 злр. 80 кр.

Предплату наилучше посылати переказомъ подъ адресою:

Д-ръ Савчакъ

адюнктъ въ Бережанахъ.

Dr. S. Weber

lekarz wszechmedycyny, operator, akuszer i okulista, praktykant D-ra Billrotha, D-ra Bambergera i D-ra Spaeta, asystent D-ra Drasche we Wiedniu,

osiadł w Drohobyczu i mieszka na razie przy ulicy Pańskiej w domu p. Apfla Samuela na I. piętrze. Ordynuje od godziny 2. do 4. po południu. Dla ubogich bezpłatnie od godziny 9. do 10. rano.

Mariacellskie krople żołądkowe



wybornie działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprześcięgnięty przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym zgadze, tworzeniu się kamienia, nadmiernem tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy (jeśli z żołądka pochodzi), kurczach żołądkowych, zatłoczeniach lub twardym stołcu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wreszcie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszeczki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GŁÓWNY SKŁAD: Aptekarz K. Brady Kromieryż (Kremsier) Morawja. Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobyczu w obu aptekach tutejszych.

(19—24)

Materje na ubrania,

tylko z trwałej wełny dla średnio dorosłego mężczyzny.

3-10 metra	za złr. 4-96 z dobrej wełny,
na	„ „ 8-00 z lepszej „
„ „	„ „ 10-00 z cienkiej wełny
jedno ubranie	„ „ 12-00 z cieniutkiej wełny.

Podróżne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5, 8 do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki, deszczowe płaszcze i zwykłe tyfle, kamgarny, szewioty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna, peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono Jan Stikarofsky — 1866 —

Skład fabryczny w Bernie, Rudolfsgasse 6. Okazy franko za darmo. — Karty okazowe dla P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. — Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie. Posiadamy ciągły wybór sukna na składzie za zwykły 150.000 złr. w. a., a samo z siebie wynika, że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie pozostają resztki od 1 do 5 metrów, oraz jesteśmy zmuszeni takowe niżej cen fabrycznych sprzedawać. — Jasną jest rzeczą, iż z tak drobnych resztek okazów rozylać nie można, bo by z tych resztek niebawem nic nie zostało; jest zatem prostem oszustwem, jeśli firmy jakie bają o okazach resztekowych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione lub zwróci się pieniądze.

Listy można pisać do tej firmy w języku niemieckim, węgierskim, czeskim, polskim, ruskim, włoskim i francuskim. (25) 10—24

KSIEGARNIA POLSKA

L. K. BARTOSZEWICZOWEJ

WE LWOWIE

poleca

Schlossera Dzieje średniowieczne w zeszytach tygodniowych po 8 arkuszy druku, po 15 kr. zeszyt — całość wyjdzie w 30 zeszytach.

Tegoż Dzieje nowożytne w zeszytach tygodniowych po 8 arkuszy druku po 15 kr. zeszyt — całość wyjdzie w 60 zeszytach.

Ta sama księgarnia przyjmuje prenumeratę na wszystkie dzieła, we wszystkich językach, w zeszytach wychodzących, dostarczając je bez podwyższenia cen punktualnie. Dzieła i pisma, nie będące chwilowo na składzie, zapisuje i dostarcza szybko, mając związane stosunki ze wszystkimi pierwszorzędami księgarniami Europy.

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i koncesjonowany budowniczy miejski

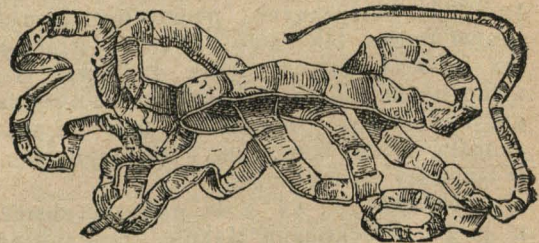
w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Tysiące ludzi cierpią na tasiemca.

Mała liczba z nich zna rzeczywistą przyczynę ustawicznych cierpień.

== Pod gwarancją usuwa się każdego tasiemca == z głową



oraz inne robaki tak u dzieci, jak i u dorosłych, w przeciągu pół godziny bez bólu i niebezpieczeństwa, bez przerwy w zatrudnieniu; pojedynczym i łatwym do zażycia środkiem, który nawet dla doświadczenia zażyty, nie jest szkodliwym.

Większa część ludzi cierpiących na tasiemca, uważana jest jako chora na niedokrewność i cierpienia żołądka.

Oznaki powyższej choroby są: obojętność w kale białawych łazankowatych lub ziarna harbuza kształtu członków tasiemca lub innych robaczków, cera blada, mdły wzrok, niebieskie obwódki koło oczu, wycieńczenie, zafęgnięcie, stale obłożony język, niestrawność, brak apetytu na przemian z gwałtownym uczuciem głodu, nudności a nawet mdłości przy próżnym żołądku lub po zjedzeniu pewnych potraw. Uczucie jakoby się coś z żołądka do gardła pchało, znaczne nagromadzenie śliny w ustach, kwasy żołądkowe, zgaga, silne odbijanie, zawrót i częsty ból głowy, nieregularny stolec, swędzenie w nosie i kiszce odchodowej, kolki, przelewianie się w brzuchu, wreszcie klujący i ciągnący ból w kiszce, bicie serca, zbroczenia menstruacji, uczucie znużenia i t. d. Honorarium wraz z środkiem zł. 6.

LECZY także listownie, gruntownie i szybko podług najnowszej metody specjalnej pod gwarancją pewnego skutku: wszelkie choroby tajemnicze i płciowe, osłabienie męskie, wyrzuty, rany, obrzmienia, choroby skórne (także twarzą). Cierpienia żołądka, kurcze i cierpienia nerwowe, białe upławy, krwotoki i choroby kobiece wszelkiego rodzaju. Przesyłka leków odwrotnie i pod dyskrecją. **Le- karz specjalista S. Rapaport w Borysławiu.** (Galicja) 1834

Odpowiedzialny za redakcję: Edmund Leon Solecki. Z drukarni Tow. imienia Szewczenki we Lwowie, pod zarządem K. Bednarskiego.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska I. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Znów rok stracony.

(Sprawa ruska w Sejmie.)

Gdy kraj cały, a przynajmniej zdrowo myśląca część tegoż domaga się sprawiedliwego załatwienia sprawy ruskiej u nas, i sprawa ta przez usta niezawisłego dziennikarstwa kroczy ku ostatecznemu rozstrzygnięciu, a przez usta niezawisłych posłów, mianowicie ruskich, w szczególności przez usta posła Romańczuka kołaczę u Sejmu naszego wnioskami rozmaitemi o istotne równouprawnienie Rusinów z Polakami w Galicji, to Sejm ten uchwała co roku nowe ustawy dotyczące, które szczęściem nie uzyskują sankcji monarszej. — Nie warto też i wspominać o tych próbkach temporyzacji naszego Sejmu. Należy to do dziejów, a nie do nas. I o najnowszej próbie — o uchwale paralelek ruskich przy gimnazjum w Przemyślu, nie wspominalibyśmy też — wiedząc o tem z góry, że i ta uchwała sankcji monarszej nie otrzyma, gdyby nie to, że prócz zawisłego dziennikarstwa obecnie już i t. z. niezawisłe, jak n. p. „Kurjer Lwowski” poczyną „nie rozumieć” tej sprawy. — Ponieważ by się mogło zdawać, że i demokracja polska, nieliczna lecz szczerą, której organem mieni się być „Kurjer Lwowski”, też w tej sprawie zmienia front, co jest nie prawdą, więc i my w myśl naszego programu zmuszeni jesteśmy zabrać głos w tej sprawie, a to tem bardziej, że jesteśmy twórcami tego wniosku, który się obecnie nazywa wnioskiem Dra Małeckiego, mającego bezpośrednią styczność z całą tą kwestją. Uchwała najnowsza sejmowa o paralełkach ruskich w Przemyślu wywołała w kraju wszechstronne niezadowolenie. Tak Polacy jak i Rusini, choć z różnych powodów, uznają niestosowność tej uchwały. Szlachcie polski żył na takie ustępstwo wobec chłopu ruskiego; Rusin nie pojmuje tego, co znaczą dlań ruskie paralełki przy polskim gimnazjum, gdzie duch, dyrekcja i administracja będą polskie; zaś stronnictwo szczerych demokratów, polskich i ruskich przyjaciół ludu, nie może zrozumieć, jak można tak ważną sprawę załatwiać środkami połowicznymi, i to jeszcze w Sejmie. Słuszne więc są utyskiwania gazet ruskich a mianowicie „Diła”, organu narodowców ruskich, którym niezawisłości nikt odmówić nie może. — To też tem bardziej zadziwia nas nierozwaga „Kurjera Lwowskiego”, narażająca i tak nieliczny obóz demokratyczny polski na utratę czci i zaufania prawdziwych patriotów ruskich. Nie rozumiemy, czego właściwie „Kurjer Lwowski” w tej sprawie „zrozumieć nie może”, a zarzuty jego, czynione Rusinom, są co

najmniej śmieszne. Powiada on, że Rusini apelują wprost do Rządu. Ba, a do kogoż mają apelować?! Jeśli im w ich kraju własnym sztuczna szlachecko-polska większość sejmowa nie chce wymierzyć sprawiedliwości w kwestji nawet najważniejszej, bo w kwestji oświaty ludu, to czyż nie jest dla nich jedyną legalną ucieczką c. k. Rząd we Wiedniu? Śmieszny sobie jest ten „Kurjer Lwowski”. Dalej dziwi się on, że Rusini nie są zadowoleni z paralelek uzyskanych i żądają osobnego gimnazjum ruskiego. Ciekawsi, co by on na to powiedział, gdyby przy gimnazjum niemieckim z dyrekcją i administracją niemiecką zaprowadzono paralełki polskie dla Polaków. A niech nie zapomina o tem, że niemiecki duch sprzyjającego krajowi c. k. Rządu jest mniej wstrętny Polakom, niż ten sztywny i skostniały duch polskiej szlachty jest wstrętny Rusinom. — Zresztą dla nas demokratów jest pewnikiem niezbitym, że celem życia jest uszlachetnienie ludzkości przez oświatę — a oświata każdego ludu bez wyjątku może się uskutecznić prawidłowo li tylko zapomocą języka ojczystego, a nie obcego, choćby pobratymczego. — Nad tą ideą o jeden stopień wyżej stoi idea państwowa zjednoczeń narodowych — a ta wymaga znajomości każdego języka wchodzących w skład państwa plemion u każdej wykształconej jednostki bez względu na narodowość.

I tak n. p. w Austrii nie będzie faktycznej siły na zewnątrz tak długo, jak długo każdy obywatel państwa tego nie będzie znał przynajmniej głównych języków krajowych.

Ale o tem — potem. — Dziś faktem jest, że nie będzie zgody w Galicji między Polakiem a Rusinem, jak długo jednemu i drugiemu nie będą dobrze znane oba języki krajowe, t. j. język polski i ruski. — Na tej podstawie polegał nasz wniosek utrakwizmu, który Bogu dzięki wlaźł do Sejmu przez posła Dra Małeckiego i mamy nadzieję, że się stanie jedynym punktem wyjścia z tej całej matni.

Ni z tą ni z ową czepił się „Kurjer Lwowski” narodowców ruskich, aby zapomocą „Diła” wygłosili swój program polityczny, zarzucając im, że partja „Prołomu” jest szerszą, bo z grawitacji do Rossji nie czyni tajemnicy. Dwa baki strzelił „Kurjer Lwowski” i to naraz, a oba nie licują z organem demokratycznym. Najpierw zarzut jego jest nieloiczny, bo sam powiada, że narodowcy ruscy apelują do c. k. Rządu w Wiedniu, czyniąc więc to samo, co partja „Prołomu”, tylko zmieniają kierunek apelacji zasyłając ją — zdaniem „Kur. Lw.” — do Wiednia a nie do Petersburga. Powtóre zarzut ten jest niesłuszny a „Kur. Lw.” ani na jotę nie

określił bliżej ideałów polskiej polityki, jak to uczynił Adam Mickiewicz w swoich pismach; zaś wiadomo to wszystkim, że narodowcy ruscy, a zatem „Diła” trzymają się ideałów, wyrażonych w pismach Tarasa Szewczenka, i to tak w kierunku prac społecznych jak i politycznych. — Czem jest dla nas Mickiewicz, tem jest dla nich Szewczenko. Czegoż chce „Kur. Lw.” więcej?! Gdyby on chciał coś więcej powiedzieć w tym kierunku, niż nasz Adam, to by artykuł jego tak samo skonfiskowano, jak by to zrobiono z artykułem „Diła”, gdyby ono wypowiedziało więcej, niż ich Taras. Takie wywnętrzanie ostatecznych ideałów są dziś jeszcze u nas nie na czasie. Separatystyczne zaś dążności ludu mazurskiego i ruskiego są naszym zdaniem błędem politycznym — ale ten jest prostym wynikiem separatyzmu i egoizmu szlachty polskiej i bojarszczyzny ruskiej. Jak mogą być w zgodzie żywiły chęci, gdy, jak mówi Adam, z gór białe nie zeszły pleśnie, a dąbrowa jeszcze nie sucha i gdy zdaniem Tarasa szczęście dopiero wtedy zakwitnie we wiosce, gdy w niej nawet ślad po „pankach” nie zostanie. — Jeśli Sejm nasz nie zrozumie tych głosów, to „utrakwizm” zaprowadzonym zostanie przez c. k. Rząd, który piastuje ideę państwową, więc krajową u nas, zapobiegając rozbiciu, do którego bezwiednie dąży nasz egoizm szlachecki. O tem powinien wiedzieć „Kur. Lw.” organ demokratyczny, który jak widać tyle wie o sprawach ogólnokrajowych, co i prowincjonalnych, t. j. nie.

W tym względzie nie on jeden tylko zawinił. Obok niego popisało się też fatalnie towarzystwo pedagogiczne szkół średnich we Lwowie i Akademia umiejętności w Krakowie. O tem ostatniem gnieździe Stańczyków nie warto i mówić. Do pierwszego zasyłamy zapytanie, jakim prawem Wydział lwowski na kwestjonarz Wydziału krajowego z 12. Marca 1886, przesłany doń w sprawie wniosku Dra Małeckiego odpowiedział to przecząco bez zasięgnięcia opinii kółek prowincjonalnych. Jeśli statut na to zezwala, to należy go zmienić, jeżeli nie, to zmienić Wydział, chociaż tutaj bodaj, czy nie zachodzi więcej niż „zapomnienie”. Ten sam bowiem wydział tow. ped. szkół śr. we Lwowie w innych sprawach mniejszej wagi szukał i znalazł opinie kółek prowincjonalnych. jak n. p. w sprawie umundurowania neznów, korepetycji i t. p. a w sprawie tak ważnej, jak wniosek o utrakwizm rozstrzygnął wydział sam a raczej jego referent. Widno, że i tu stańczyki zawazyli. Na tej drodze nie prędko dojdziemy do zgody w kraju naszym między Polakami

a Rusinami — a w końcu opóźnienie coraz bardziej zagrażać będzie, jeśli nawet niezawisłe demokratyczne dziennikarstwo zarazi się duchem nielogicznego egoizmu. — W najlepszym razie będzie, znowu rok stracony, a w końcu da nam c. k. Rząd zgodę w kraju zapomocą utrakwizmu przymusowego, gdyśmy go dobrowolnie przyjąć nie chcieli, tak samo jak nam... darował pańszczyznę. — „Bery Petre na rozum!“

El.

Błędny system nauczania w gimnazjach.

IV. (Język niemiecki. Ciąg dalszy) Jeden z naszych powieściopisarzy powiada, że każda myśl nowa przechodzić musi przez różgi. Ponieważ jednak idei samej potępić nie można, bo jej potrzeba aż nadto widocznie bije w oczy, dlatego często gęsto zdarza się, że ci, którym ta myśl nie na rękę, rzucają się na tych, którzy ją propagują, za jej wykonaniem przemawiają, tę myśl urzeczywistnić i w krew i ciało by zamienić radzi. Znając tę arcy-smutną prawdę, mogłem już z góry wiedzieć, że głos, zabrany w Sejmie w sprawie języka niemieckiego nie ujdzie na sucho posłom: ks. Adamowi Sapieżę i hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu. Rzeczywiście usiłuje wielką część naszego dziennikarstwa ich ośmieszyć, poniżyć i zachwiać zaufanie, jakie w nich naród pokłada — zarzucając im brak patriotyzmu, cele egoistyczne i własne prywaty.

Rzecz to — smutna bardzo — a tem smutniejsza, że do tego przykładają ręce ludzie, których zadaniem i obowiązkiem jest głosić prawdę, a brzydzić się kłamstwem! Są to pedagogowie, światłodawcy, którzy bezmyślnie podsuwają drugą tendencję, o których się tym ostatnim ani śniło; są to pedagogowie, światłodawcy, którzy fakta przekraczają i kłamstwem walcą — nie wiedzą chyba, że kompromitują przez to święte swe powołanie i... resztę swych kolegów, między którymi znajdują się rzeczywiście ludzie, pojmujący należycie szczytne swe stanowisko.

Niech jednak nikt nie sądzi, że żałuję czasu — straconego na przeczytaniu takich i tym podobnych głosów, bo w tej plewie nie jedno zdrowe ziarno też znalazłem.

Szkoda tylko — a szkoda bardzo wielka, że pan pedagog ze swym artykułem: „Ne sutor ultra crepidam“, umieszczonym w Kurjerze lwowskim Nr. 36, nie wybrał się przed 17. stycznia b. r. Byłby bowiem uchronił hr. W. Dzieduszyckiego od rzekomej kompromitacji, na jaką się niby naraził mową swoją, wygłoszoną w izbie sejmowej w owym nieszczęsnym dniu. — Pan hr. D. byłby się dowiedział, że chcąc mówić o szkolnictwie, trzeba być profesorem podobnie jak trzeba być szewcem, by mógł orzec, że buciki, które szewe zrobił, są dobre lub złe, że gniotą lub nie gniotą — albo krawcem, by mógł osądzić, czy surdut na kimś dobrze leży, czy nie, że ciśnie lub nie ciśnie. A gdyby był chciał mimo tej rozumnej nauki pedagogicznej jeszcze mówić w Sejmie wypowiedzieć, byłby prawdopodobnie po przeczytaniu w mowie będącego artykułu zrobił to, co każdy inny na jego miejscu. — Każdy inny na jego miejscu byłby zetknął się z uczniami kilku zakładów średnich i rozpoczął najpierw egzamin z uczniami, którzy złożyli egzamin dojrzałości z postępem celującym.

Od takich uczniów mógł się być dowiedzieć, że nie tylko nie umieją... ślicznie tłómaczyć Horacego lub Sofoklesa, lecz, że nie jeden nawet z celujących uczniów nie

rozumie najprostszego ustępu w Cezarze lub Xenofonie.

Od takich uczniów byłby się dalej dowiedział, że nauczyciel daje przy maturze każdemu uczniowi bez wyjątku 10—15 minut czasu w tym celu, ażeby tenże uczeń mógł przy jego pomocy „przeklepać“ jakieś łatwiejsze miejsce z jakiegoś klasyka łacińskiego lub greckiego. — Dalej stopniując, byłby przeszedł do uczniów słabszych i przekonał się, że tacy uczniowie po ośmioletnim uczeniu się języka łacińskiego nie znają nawet „consecutio temporum“. Dopiero na samym końcu swojego informowania się byłby mógł powiedzieć w izbie sejmowej, że chłopiec średnich zdolności, przeszedłszy przez ośm klas po zdaniu egzaminu dojrzałości, umie zwykle mniej od swojej siostry, wychowanej w jednym z lepszych pensjonatów.

Panie Profesorze, kogo tumanisz, nas czy siebie? A Ty, Panie Redaktorze „Kurjera lwowskiego“, komu oczy zamylasz przez umieszczanie takich artykułów? Wszak masz może syna w gimnazjum! Zechciej się no jego zapytać, ile umie — a jeżeli rzeczywiście umie, to zapytaj się siebie, czy Twój syn tej wiedzy, jaką posiada, nabył w szkole, czy może gdzieindziej? Taka tumaneria na nic nie przyda się!.. Dziś bardzo wielu rodziców jest zdania, że synów posyłają do szkoły tylko po świadectwa, a jeżeli tak dalej ma zostać, to kto wie, czy nie będzie można wkrótce z korzyścią dla postępu po prostu... pozamykać gimnazja!

Przechodzę teraz do języka niemieckiego, który tyle wrzawy i krytyk wywołał. — Otóż powiada pewne pismo: Dzieci nasze zaczynają się uczyć języka niemieckiego w klasie 3-ciej i uczą się go aż do wstąpienia na uniwersytet przez lat dziesięć — czy to jeszcze mało!.. Bynajmniej! Nikt dziś nie jest tak naiwny, ażeby domagał się, by języka tego uczono się jeszcze dłużej w szkole. Ale pozwól sobie najpierw jedno pytanie, czy język niemiecki potrzebny jest, czy nie? Jeżeli nie, to należy takowy wykreślić z planu nauk szkolnych; jeżeli zaś potrzebny jest — co dziś zresztą każdy już przyznaje — to według mego zdania każdy może żądać, ażeby uczeń, ucząc się języka tego przez lat dziesięć w szkole, nauczył się tegoż faktycznie — ale nie tylko trochę gramatyki. Dziś jednak to nie jest możliwem, nawet gdyby się uczeń uczył tego języka w szkole przez wiek cały. Bo przez nauczanie się kilku lub kilkunastu ustępów prozaicznych na pamięć lub kilku biografij, przy którym to uczeniu uczeń nie wiele więcej myśli, niż owa książka lub zeszyt, z którego się uczy, nikt podobno się języka nie nauczył. — Co więcej przez takie mechaniczne uczenie się zabija sobie uczeń wszelkie myślenie, bo uczniowi wtedy nie chodzi o przyswojenie sobie, czego się uczy, lecz tylko o „klasę“.

Panowie pedagogowie, nie szkalujcie nikogo, nie traktujcie lekko sprawy szkolnictwa i rodziców, którzy często posyłać muszą swych synów do gimnazjów, odległych czasem o 10 mil od miejsca pobytu i przez to się materialnie niszcza, bo to boli; boli też i uczniów samych, którzy zdrowie swe marnują w szkole i mają prawo domagania się nauki za to w zamian.

Jeżeli jednak nie znacie środków na zaradzenie złemu, to siedźcież eicho przy najmniej, — i zostawcie niepedagogom pracę nad reformą nauk w gimnazjach. — Ks. Sapieżę i Hr. Dzieduszyckiemu o nic też więcej nie chodziło i nie chodzi, a nam biednym laikom też.

Tyle w odpowiedzi na bezsilną złość, zawartą w artykule wyżej wspomnianym. — Na artykuł umieszczony w Muzeum — odpowiemy osobno w następnym numerze. Alter.

Świadek borysławski.

Kiedy już taki „kuczyner“ borysławski przejdzie szczeble „kasjera“ i „machlarza“, a los zawistny nie posłużył mu i nie zrobił go „producentem“, to stanie o jeden szczebel niżej i staje się — „świadkiem“ borysławskim. — Nie śmiecie się szanowni czytelnicy, nie jest to ani farsa, ani przesada. Świadców za pieniądze można niestety dostać na całym świecie, ale nie słyszeliśmy nigdy i nigdzie o stałej posadzie odnośnej. Są i w Borysławiu świadkowie do szczególnych poruczeń — ale to tylko nowicjusze, którzy po dłuższej praktyce i wierności stają się t. z. świadkami rocznymi za roczną, stałą pensją z prawem do emerytury czyli jak ich tam zwa „Jureides“. Taki „Jureides“ przechodzi na roczny etat którego ze znaczniejszych producentów w Borysławiu, a obowiązkiem jego jest zeznawać pod przysięgą na każdą okoliczność potwierdzając, którą utrzymuje jego chlebobdawca. Naturalnie, że mu tu nie wolno mieć swego przekonania lub zdania, ale ma zeznawać ślepo tak, jak twierdzi jego „pan“. Z drugiej zaś strony niech bo znowu nikt nie myśli, że on jest „sługą“ tego „pana“ swego. Tak nie jest bynajmniej. I owszem sprawdza się tu przysłowie nasze: „że złapał kozak Tatarzyna, a Tatarzyn go za łeb trzyma“. Nielada trzeba zatem znajomości stosunków miejscowych i nie lada spoufalenia z jakim producentem, aby zostać u niego „Jureides“. Taki „Jureides“, to świadek i współnik jednej zbrodni społecznej i pospolitej, to świadomy czynnik przy nie jednym właszczeniu i wyrzuceniu, nie przy jednym zatajeniu zbrodni kradzieży ziemi, wosku, lub nafty i t. p., nie przy jednym zatachlowaniu przyczyn śmierci robotnika, lub kalectwa tegoż, nie przy jednym napadzie publicznym i pobiciu, a nawet zabiciu współnika, na koniec nie przy jednym procesie politycznym, cywilnym lub karnym, gdzie będąc właściwie współwinnym, odgrywał znakomicie rolę świadka odwodowego. Już ciż takiemu mocarzowi nocy nie łatwo się oprzeć współwinnemu producentowi i biada mu, jeżeli się zadrze ze swoim „Jureidem“ a przy majątku zostanie. Wtenczas „Jureides“ zmienia tylko „pana“, i idąc w służbę do przeciwnika, staje mu się nader drogocennem narzędziem do zemsty nad wrogiem.

Długi czas takie szalbierstwa ze świadectwami uchodziły tu u nas, gdyż władze, nim się rozeznały w stosunkach borysławskich, nie dziw, że nie mogły przypuścić nawet podobnej cynicznej zbrodni, jaką jest „świadectwo“ borysławskie. I kto wie zresztą, czyby ono do dziś nie grasowało, gdyby nie to, że wszystko się wyradza i zdradza na tym świecie — przez nadużycie. Zobaczymy niebawem, jak to się w Borysławiu żrą między sobą tameczni „producenci“. W tem żarcu jest jednak żniwo dla „Jureidesów“ i przyszło do tego w czasach ostatnich, że licytowano tychże „per plus“ w Borysławiu. Kto dał więcej, ten miał lepszego świadka na lepsze okoliczności; i gdyby tak dalej poszło, toby na zasadzie zeznań takich Jureidesów można w końcu uwierzyć, że w Borysławiu istnieją jeszcze dotąd „producenci — uczciwi...!“ No,

ale już nawet władze nasze przestały wierzyć świadkowi borysławskiemu, a producent nie jeden, który dotąd uchodził za uczciwego, dostał się do kozy wraz ze swoimi „Jureidesami“, którzy wciąż i uporczywie zeznawali pod przysięgą, że on jest najuczciwszym człowiekiem pod słońcem wraz z nimi. W najnowszym czasie mieliśmy przykład podobnego oryginalnego procesu karnego w Borysławiu. Mimo tytanicznych wysiłen plutokracji borysławskiej w zjednywaniu sobie świadków — nie udało się po raz pierwszy wodzenie za nos ślepej sprawiedliwości, a energiczne dochodzenia na miejsce oraz sprężyste prowadzenie rozprawy głównej w Samborze doprowadziło do ukarania winnych bezwzględnie. — Nawet apelacja do Wiednia — zdaje się nie przyda się na nic, chociaż podróż dotycząca kosztowała 20.000 złr. w. a. — bo — referent umarł tam nagle. Już to jak się nie wie, to się nie wie, bo i Opatrzność wkracza tam — jak widać — gdzie sobie ludzie zanadto pozwalają.

W obec tego stanu rzeczy — kiepsko będzie prosperować rzemiosło — „świadek“ w Borysławiu. Jeśli bowiem ten stracił wiarę u władz — to na cóż się przyda producentowi? I owszem jest on mu dziś wprost szkodliwym na skutek swej niemocy. Nawet w najprawdziwszej prawdzie nikt mu już wierzyć nie będzie. — Może być, że na tej drodze zapanuje spokój w Borysławiu, gdy tameczni rycerze nocy złożą będą musieli wyszczerbione i połamane miecze obosieczne, któremi byli w jeh rekach niecných — borysławscy „świadekowie“. — I dla laików przyniesie to korzyść nie małą. Już śmieiej będzie można wyjść na ulicę bez — „alibi“, chociaż nie w Borysławiu, to przynajmniej w okolicy. Nie dawno temu jeden z wyższych wojskowych zwiadał z córką Borysław, a naiwny wybrał się samowtór bez zamieszanych świadków. Zgorszony brndem i niechlujstwem, wykrzykiwał co moment „Skandal“ po swojemu, za co go wraz z córką kilku kuczynerów wpakowało po pas w żur lepowy (tłuste błoto borysławskie) do kadzi (płóczkarni). — Gdy narobił dalszego wrzasku, nadbiegła policja, wyratowała go wraz z córką, a przy protokołach w komunie zeznawali naoczni świadkowie borysławscy, że tam wpadli ci goście przez własną nieostrożność. Goście odjechali zdumieni i przeświadczeni zapewne, że nie zawsze i nie wszędzie dobrze jest być „kriessfertigen Friedenszeiten“. Dla uniknięcia nieporozumień podajemy też według zeznań świadków borysławskich z powołaniem się na ich sumienie, że to był wojskowy z zagranicy. Mielibyśmy i inne przykłady nieco smutniejszej natury, gdzie spokojni obywatele tracili życie i mienie na skutek fałszywych zeznań świadka borysławskiego, ale boimy się znużyć czytelnika. Jeden przykład niech nam jednak będzie wolno przytoczyć. Przed laty zginął robotnik w szybie z winy właściciela. Winy nie chciał przyjąć na siebie stary kasjer. W toku śledztwa, gdy się sprawa wikała poczęła, zaskarżył właściciel kasjera o kradzież wosku, a ten na zasadzie zeznań „świadków“ borysławskich — został zasądzony i zmarł ze wstydu i zgryzoty w więzieniu „jeszcze przedtem“, nim sprawa zabitego robotnika została rozstrzygnięta, — właśnie też na zasadzie zeznań tych samych świadków borysławskich, że winę śmierci robotnika owego ponosi zmarły starzec — ów kasjer.

Dziś fakta takie już są niemożliwe dzięki temu, że „świadek“ borysławski

przecholował w swoim rzemiośle i stracił wiarę u wszystkich władz bez wyjątku.

J.

Kronika miejscowa.

Czerniowiecka „Gazeta Polska“ nie wydała dwu ostatnich numerów z powodu, iż obywatel, który na nią złożył kaucję, cofnął takową, a o nową trudno było się w ostatniej chwili, postarać. Mielimy nadzieję, że wydawnictwu temu, wielce zasłużonemu dla sprawy narodowej na kresach, uda się jak najrychlej załatwić tę sprawę. Kaucja wynosi 2000 złr. i przynosi odsetki, toż byłby prawdziwy wstyd dla Poloniji, gdyby się nie znalazł ktoś, któryby złożył tę sumę, której nie grozi żadne niebezpieczeństwo — i żeby dano upaść wydawnictwu prowadzonemu redakcyjnie i administracyjnie wzorowo. W pierwszej linii powinni się poczuć Polacy bukowińscy do tego obowiązku. Tak pisze „Kurjer lwowski“. — I my też zgadzamy się w zupełności na to zdanie, jednakowoż nie pojmujemy, jak może pismo opozycyjne liczyć w XIX. stuleciu na pomoc plutokracji i burżoacy, bo przecież wiadomo, że prócz tych „reptiliów“ nikt u nas pieniędzy nie ma. No, a przecież te nie będą dawać pieniędzy na wytępienie swej kasty. Nam też nie jeden raz ofiarowywano kaucję, którą jednak z zasady odrzucaliśmy, a doświadczenie innych nauczyło nas, żeśmy mieli słuszną, byłibyśmy bowiem na tem wyszlitał, jak Gniewosz na Sozańskim, albo „Gazeta Polska“ na owym „obywatelu“. — Dwutygodnik bez kaucji, a zatem niezawisły istotnie więcej — działał dobrego dla ogółu, niżli dziennik z kaucją, więc zawisły od kapitału. Nie od lada kogo przyjęlibyśmy kaucję i nie na lada bądź warunkach..!

Dr. Karol Irzycezek, adwokat krajowy, otworzył kancelarię w rynku obok kościoła w Samborze. Niepośledniego tego prawnika, a mianowicie obrońcę w sprawach karnych, polecamy naszym czytelnikom, jako adwokata zdatnego i uczciwego. Jesteśmy przekonani, że Dr. Karol Irzycezek będzie miał, mianowicie w Samborze liczną klientelę, czego mu życzymy z całego serca.

Na Urząd gminny w Podbużu, a raczej tegoż naczelnika, dochodzą nas liczne skargi, które się podobno rozwlekły już i po biurach autonomicznych i państwowych władz. Możeby Wydział pow. w Drohobycz zechciał w to wglądać należycie, co się tam dzieje i usunąć przyczyny złego.

Autora korespondencji ze Stryja o strasznym wypadku, pouczamy, że „na seło ludy duryty, ale ne do міста“. — Najlepiej założyć dziennik osobny na podobne brednie w... Dzieduszycach wielkich..

Dwa rekursy i jedno zażalenie do Trybunału administracyjnego powlokły się przeciw dokonany wyborom w Drohobycz, celem obalenia tychże. Z obliczenia 24 głosów, oddanych na partję saską, wynika, że na jeden rekurs wypadło po 10 protestantów, na drugi 13, a na zażalenie 1 głos dziki. — Na skutek tych rekursów i zażalenia tego będą wybory powtórzone niezawodnie i nieodwołalnie... za lat sześć. — Nie ma się co dziwić tej biednej saskiej partji, że rekuruje, bo kto wszystko stracił, ten nie ma nic więcej do stracenia, a wszystko do zyskania. Dlaczegoż więc nie próbować? A kto wydał po 800 złr. na wybory i połamał meble w domu swoim po rekursach za 150 złr., tego jeszcze na rekurs stać na 10 złr., osobiście, gdy namówił go do tego ten, który nawet 10 centami nie gardzi, ba nawet okrawkami ze szynki, zapłaconej przez drugiego dla „Belki“. — Co

do zażalenia do Trybunału, to inna sprawa. Zażalenie to nie obali wprawdzie wyborów dokonanych, ale będzie miało wartość na przyszłość przy układaniu list wyborczych. Jest to kwestja czysto zasadnicza. Chodzi o to, czy i w którym miejscu zapisywać kwotę podatkową w listach wyborczych przy nazwiskach tych wyborców, którzy już z samego tytułu mają prawo głosu, chociaż by nie opłacali żadnego podatku. Otóż na zażalenie Dra Władysława Wolskiego. wniesione do Tryb. adm. we Wiedniu przed kilku laty, co do poprzednich wyborów gminnych, rozstrzygnął ten trybunał roku zeszłego, że kwota podatkowa ma być wpisywana w listy wyborcze przy tym podobnych nazwiskach. Jednakowoż, ponieważ w tem rozstrzygnięciu nie powiedział zarazem, w którym miejscu taką kwotę wpisywać należy, więc pozostawił wolne pole w tym względzie władzom politycznym i na zażalenie obecne Dra Wł. Wolskiego będzie musiał i w tym względzie zasadniczo rozstrzygać, naturalnie znów tylko na przyszłość, więc rozstrzygnięcie to ponowne bynajmniej nie wpłynie na ważność lub nieważność obecnie dokonanych wyborów gminnych w Drohobycz. Jak dziś rzeczy stoją to obie strony mają słuszną i c. k. Starostwo w Drohobycz, które rozstrzygło, że kwota podatkowa ma być wpisywana w listę według wysokości tejże, że po ciąga więc za sobą nazwiska wyborców mających głos w I. kole na zasadzie tytułu; jako też i Dr. Władysław Wolski, który twierdzi, że kwotę podatkową należy wpisywać bez względu na wysokość tejże przy tych nazwiskach, które z prawa tytułu mają być umieszczone na czele listy wyborczej I. koła. Jużciż nie wszystko to jedno, ale rozstrzygnięcie zeszłoroczne Tryb. adm. nie rozstrzygło tej kwestji, ani tak, ani tak, więc teraz dopiero ten Trybunał rozstrzygnie, jak na przyszłość postępować w tej mierze należy. Dziś nadzieje protestantów wszystkich... będą zażewdzone.

Wybory zostaną potwierdzone we Lwowie, a Wiedeń ich nie obali. Zresztą, coby na tem ogół i zyskał, gdyby je obalono. I przy nowych wyborach skład rady byłby ten sam, a możemy zaręczyć strapiionych członków „saskiej“ partji, że ani żywa dusza z ich szeregów nie weszłaby do Rady teraz przy ewentualnych nowych wyborach. To tylko by się zmieniło, że kandydaci izraelitów, obaj proboszcze tutejsi, jużby w III kole nie przeszli pewnie, a mieliby to do zawdzięczenia właśnie swoim protektorom starowierczym żydom, którzy nie dotrzymali słowa, że w zamian za wybór tych 2 duszpasterzy w III kole wybierze I koło 2 mieszczan, zaproponowanych przez posła Ohrymowicza na wniosek komitetu najściślejszego. Tym sposobem nie znalazłby znów w I kole, a zatem i w Radzie miejsca członek saskiej partji Czerwiński Jan starszy, który będzie tak dobrym radnym, jak jest dobrym murarzem, bo tak się rozumie na sprawach publicznych, jak i na murarskich. Zresztą partja posła Ohrymowicza nie straciła nic, a i owszem zyskała na tem, że p. p. izraelici, ewentualnie część tychże starowiercza słowa nie dotrzymała. W skutek bowiem rezygnacji profesora Zygmunta Kunstmana i pana Józefa Medynskiego, weszli w I kole do Rady Czerwiński Jan młodszy, a zatem kandydat partji posła Ohrymowicza i Dr. Wohlerner Marek, adwokat kraj. tutejszy, również kandydat tej partji, na czem sprawa publiczna wiele zyskała. Ten ostatni bowiem, głęboki znawca stosunków gminnych tutejszych, zawołany prawnik, a niezawisły i uczciwy obywatel,

a Rusinami — a w końcu opóźnienie coraz bardziej zagrażać będzie, jeśli nawet niezawisłe demokratyczne dziennikarstwo zarazi się duchem nielogicznego egoizmu. — W najlepszym razie będzie, znów rok stracony, a w końcu da nam c. k. Rząd zgodę w kraju zapomocą utrakwizmu przymusowego, gdyśmy go dobrowolnie przyjąć nie chcieli, tak samo jak nam... darował pańszczyznę. — „Bery Petre na rozum!“

El.

Błędny system nauczania w gimnazjach.

IV. (Język niemiecki. Ciąg dalszy.) Jeden z naszych powieściopisarzy powiada, że każda myśl nowa przechodzić musi przez różgi. Ponieważ jednak idei samej potępić nie można, bo jej potrzeba aż nadto widocznie bije w oczy, dlatego często gęsto zdarza się, że ci, którym ta myśl nie na rękę, rzucają się na tych, którzy ją propagują, za jej wykonaniem przemawiają, tę myśl urzeczywistnić i w krew i ciało by zamienić radzi. Znając tę arcy-smutną prawdę, mogłem już z góry wiedzieć, że głos, zabrany w Sejmie w sprawie języka niemieckiego nie ujdzie na sucho posłom: ks. Adamowi Sapieżu i hr. Wojciechowi Dzieduszyckiemu. Rzeczywiście usiłuje wielką część naszego dziennikarstwa ich ośmieszyć, poniżyć i zachwiać zaufanie, jakie w nich naród pokłada — zarzucając im brak patriotyzmu, cele egoistyczne i własne prywaty.

Rzecz to — smutna bardzo — a tem smutniejsza, że do tego przykładają ręce ludzie, których zadaniem i obowiązkiem jest głosić prawdę, a brzydzić się kłamstwem! Są to pedagogowie, światłodawcy, którzy bezmyślnie podsuwają drugą tendencję, o których się tym ostatnim ani śniło; są to pedagogowie, światłodawcy, którzy fakta przekręcają i kłamstwem walcą — nie wiedzą chyba, że kompromitują przez to święte swe powołanie i... resztę swych kolegów, między którymi znajdują się rzeczywiście ludzie, pojmujący należycie szczytne swe stanowisko.

Niech jednak nikt nie sądzi, że żałuję czasu — straconego na przeczytaniu takich i tym podobnych głosów, bo w tej plewie nie jedno zdrowe ziarno też znalazłem.

Szkoda tylko — a szkoda bardzo wielka, że pan pedagog ze swym artykułem: „Ne sutor ultra crepidam“, umieszczonym w Kurjerze lwowskim Nr. 36, nie wybrał się przed 17. stycznia b. r. Byłby bowiem uchronił hr. W. Dzieduszyckiego od rzekomej kompromitacji, na jaką się niby naraził mową swoją, wygłoszoną w izbie sejmowej w owym nieszczęsnym dniu. — Pan hr. D. byłby się dowiedział, że chcąc mówić o szkolnictwie, trzeba być profesorem podobnie jak trzeba być szewcem, by mógł orzec, że buciki, które szewe zrobił, są dobre lub złe, że gniotą lub nie gniotą — albo krawcem, by mógł osądzić, czy surdut na kimś dobrze leży, czy nie, że ciśnie lub nie ciśnie. A gdyby był chciał mimo tej rozumnej nauki pedagogicznej jeszcze mówę w Sejmie wypowiedzieć, byłby prawdopodobnie po przeczytaniu w mowie będącego artykułu zrobił to, co każdy inny na jego miejscu. — Każdy inny na jego miejscu byłby zetknął się z uczniami kilku zakładów średnich i rozpoczął najpierw egzamin z uczniami, którzy złożyli egzamin dojrzałości z postępowaniem celującym.

Od takich uczniów mógł się być dowiedzieć, że nie tylko nie umieją... ślicznie tłómaczyć Horacego lub Sofoklesa, lecz, że nie jeden nawet z celujących uczniów nie

rozumie najprostszego ustępu w Cezarze lub Xenofonie.

Od takich uczniów byłby się dalej dowiedział, że nauczyciel daje przy maturze każdemu uczniowi bez wyjątku 10—15 minut czasu w tym celu, ażeby tenże uczeń mógł przy jego pomocy „przeklepać“ jakieś łatwiejsze miejsce z jakiegoś klasyka łacińskiego lub greckiego. — Dalej stopniując, byłby przeszedł do uczniów słabszych i przekonał się, że tacy uczniowie po ośmioltniem uczeniu się języka łacińskiego nie znają nawet „consecutio temporum“. Dopiero na samym końcu swojego informowania się byłby mógł powiedzieć w izbie sejmowej, że chłopiec średnich zdolności, przeszedłszy przez ośm klas po zdaniu egzaminu dojrzałości, umie zwykle mniej od swojej siostry, wychowanej w jednym z lepszych pensjonatów.

Panie Profesorze, kogo tumanisz, nas czy siebie? A Ty, Panie Redaktorze „Kurjera lwowskiego“, komu oczy zamylasz przez umieszczanie takich artykułów? Wszak masz może syna w gimnazjum! Zechciej się no jego zapytać, ile umie — a jeżeli rzeczywiście umie, to zapytaj się siebie, czy Twój syn tej wiedzy, jaką posiada, nabył w szkole, czy może gdzieindziej? Taka tumaneria na nic nie przyda się!.. Dziś bardzo wielu rodziców jest zdania, że synów posyłają do szkół tylko po świadectwa, a jeżeli tak dalej ma zostać, to kto wie, czy nie będzie można wkrótce z korzyścią dla postępu po prostu... pozamykać gimnazja!..

Przechodzę teraz do języka niemieckiego, który tyle wrzawy i krytyk wywołał. — Otóż powiada pewne pismo: Dzieci nasze zaczynają się uczyć języka niemieckiego w klasie 3-ciej i uczą się go aż do wstąpienia na uniwersytet przez lat dziesięć — czy to jeszcze mało!.. Bynajmniej! Nikt dziś nie jest tak naiwny, ażeby domagał się, by języka tego uczono się jeszcze dłużej w szkole. Ale pozwól sobie najpierw jedno pytanie, czy język niemiecki potrzebny jest, czy nie? Jeżeli nie, to należy takowy wykreślić z planu nauk szkolnych; jeżeli zaś potrzebny jest — co dziś zresztą każdy już przyznaje — to według mego zdania każdy może żądać, ażeby uczeń, ucząc się języka tego przez lat dziesięć w szkole, nauczył się tegoż faktycznie — ale nie tylko trochę gramatyki. Dziś jednak to nie jest możliwem, nawet gdyby się uczeń uczył tego języka w szkole przez wiek cały. Bo przez nauczanie się kilku lub kilkunastu ustępów prozaicznych na pamięć lub kilku biografij, przy którym to uczeniu uczeń nie wiele więcej myśli, niż owa książka lub zeszyt, z którego się uczy, nikt podobno się języka nie nauczył. — Co więcej przez takie mechaniczne uczenie się zabija sobie uczeń wszelkie myślenie, bo uczniowi wtedy nie chodzi o przyswojenie sobie, czego się uczy, lecz tylko o „klasę“.

Panowie pedagogowie, nie szkalujcie nikogo, nie traktujcie lekko sprawy szkolnictwa i rodziców, którzy często posyłać muszą swych synów do gimnazjów, odległych czasem o 10 mil od miejsca pobytu i przez to się materialnie niszczą, bo to boli; boli też i uczniów samych, którzy zdrowie swe marnują w szkole i mają prawo domagania się nauki za to w zamian.

Jeżeli jednak nie znacie środków na zaradzenie złemu, to siedźcie cicho przy najmnij, — i zostawcie niepedagogom pracę nad reformą nauk w gimnazjach. — Ks. Sapieżu i Hr. Dzieduszyckiemu o nie też więcej nie chodziło i nie chodzi, a nam biednym laikom też.

Tyle w odpowiedzi na bezsilną złość, zawartą w artykule wyżej wspomnianym. — Na artykuł umieszczony w Muzeum — odpowiemy osobno w następnym numerze.

Alter.

Świadek borysławski.

Kiedy już taki „kuczyner“ borysławski przejdzie szczeble „kasjera“ i „machlarza“, a los zawistny nie posłużył mu i nie zrobił go „producentem“, to stanie o jeden szczebel niżej i staje się — „świadkiem“ borysławskim. — Nie śmiecie się szanowni czytelnicy, nie jest to ani farsa, ani przesada. Świadców za pieniądze można niestety dostać na całym świecie, ale nie słyszeliśmy nigdy i nigdzie o stałej posadzie odnośnej. Są i w Borysławiu świadkowie do szczególnych poruczeń — ale to tylko nowicjusze, którzy po dłuższej praktyce i wierności stają się t. z. świadkami rocznymi za roczną, stałą pensją z prawem do emerytury czyli jak ich tam zwą „Jureides“. Taki „Jureides“ przechodzi na roczny etat którego ze znaczniejszych producentów w Borysławiu, a obowiązkiem jego jest zeznawać pod przysięgą na każdą okoliczność potwierdzając, którą utrzymuje jego chlebobdawca. Naturalnie, że mu tu nie wolno mieć swego przekonania lub zdania, ale ma zeznawać ślepo tak, jak twierdzi jego „pan“. Z drugiej zaś strony niech bo znów nikt nie myśli, że on jest „sługą“ tego „pana“ swego. Tak nie jest bynajmniej. I owszem sprawdza się tu przysłowie nasze: „że złapał kozak Tatarzyna, a Tatarzyn go za łeb trzyma“. Nielada trzeba zatem znajomości stosunków miejscowych i nie lada spoufalenia z jakim producentem, aby zostać u niego „Jureides“. Taki „Jureides“, to świadek i współnik nie jednej zbrodni społecznej i pospolitej, to świadomy czynnik przy nie jednym wywłaszczeniu i wyrzuceniu, nie przy jednym zatajeniu zbrodni kradzieży ziemi, wosku, lub nafty i t. p., nie przy jednym zatachlowaniu przyczyn śmierci robotnika, lub kalectwa tegoż, nie przy jednym napadzie publicznym i pobiciu, a nawet zabiciu współnika, nakoniec nie przy jednym procesie politycznym, cywilnym lub karnym, gdzie będąc właściwie współwinnym, odgrywał znakomicie rolę świadka odwodowego. Już ciż takiemu mocarzowi nocy nie łatwo się oprzeć współwinnemu producentowi i biada mu, jeżeli się zadrze ze swoim „Jureidem“ a przy majątku zostanie. Wtenczas „Jureides“ zmienia tylko „pana“, i idąc w służbę do przeciwnika, staje mu się nader drogocennem narzędziem do zemsty nad wrogiem.

Długi czas takie szalbierstwa ze świadectwami uchodziły tu u nas, gdyż władze, nim się rozeznały w stosunkach borysławskich, nie dziw, że nie mogły przypuścić nawet podobnej cynicznej zbrodni, jaką jest „świadectwo“ borysławskie. I kto wie zresztą, czyby ono do dziś nie grasowało, gdyby nie to, że wszystko się wyradza i zdradza na tym świecie — przez nadużycie. Zobaczmy niebawem, jak to się w Borysławiu żrą między sobą tameczni „producenci“. W tem żarciu jest jednak żniwo dla „Jureidesów“ i przyszło do tego w czasach ostatnich, że licytowano tychże „per plus“ w Borysławiu. Kto dał więcej, ten miał lepszego świadka na lepsze okoliczności; i gdyby tak dalej poszło, toby na zasadzie zeznań takich Jureidesów można w końcu uwierzyć, że w Borysławiu istnieją jeszcze dotąd „producenci — uczciwi...!“ No,

ale już nawet władze nasze przestały wierzyć świadkowi borysławskiemu, a producent nie jeden, który dotąd uchodził za uczciwego, dostał się do kozy wraz ze swoimi „Jureidesami“, którzy wciąż i uporczywie zeznawali pod przysięgą, że on jest najuczciwszym człowiekiem pod słońcem wraz z nimi. W najnowszym czasie mieliśmy przykład podobnego oryginalnego procesu karnego w Borysławiu. Mimo tytanicznych wysiłków plutokracji borysławskiej w zjednywaniu sobie świadków — nie udało się po raz pierwszy wodzenie za nos ślepej sprawiedliwości, a energiczne dochodzenie na miejsce oraz sprężyste prowadzenie rozprawy głównej w Samborze doprowadziło do ukarania winnych bezwzględnie. — Nawet apelacja do Wiednia — zdaje się nie przyda się na nic, chociaż podróż dotycząca kosztowała 20.000 złr. w. a. — bo — referent umarł tam nagle. Już to jak się nie wie, to się nie wie, bo i Opatrzność wkracza tam — jak widać — gdzie sobie ludzie zanadto pozwalają.

W obec tego stanu rzeczy — kiepsko będzie prosperować rzemiosło — „świadek“ w Borysławiu. Jeżeli bowiem ten stracił wiarę u władz — to na cóż się przyda producentowi? I owszem jest on mu dziś wprost szkodliwym na skutek swej niemocy. Nawet w najprawdziwszej prawdzie nikt mu już wierzyć nie będzie. — Może być, że na tej drodze zapanuje spokój w Borysławiu, gdy tameczni rycerze noce złożą będą musieli wyszczerbione i połamane miecze obosieczne, któremi byli w ich rękach niecnym — borysławscy „świadekowie“. — I dla laików przyniesie to korzyść nie małą. Już śmielej będzie można wyjść na ulicę bez — „alibi“, chociaż nie w Borysławiu, to przynajmniej w okolicy. Nie dawno temu jeden z wyższych wojskowych zwiedzał z córką Borysław, a naiwny wybrał się samowtór bez zamieszanych świadków. Zgorszony brudem i niechlujstwem, wykrzykiwał co moment „Skandal“ po swojemu, za co go wraz z córką kilku kuczynierów wpakowało po pas w żurlepowy (tłuste błoto borysławskie) do kadzi (płóczkarni). — Gdy narobił dalszego wrzasku, nadbiegła policja, wyratowała go wraz z córką, a przy protokołach w komunie zeznawali naoczni świadkowie borysławscy, że tam wpadli ci goście przez własną nieostrożność. Goście odjechali zdużeni i przeświadczeni zapewne, że nie zawsze i nie wszędzie dobrze jest być „kriegsfertig in Friedenszeiten“. Dla uniknięcia nieporozumień podajemy też według zeznań świadków borysławskich z powołaniem się na ich sumienie, że to był wojskowy z zagranicy. Mielibyśmy i inne przykłady nieco smutniejszej natury, gdzie spokojni obywatele tracili życie i mienie na skutek fałszywych zeznań świadka borysławskiego, ale boimy się znużyć czytelnika. Jeden przykład niech nam jednak będzie wolno przytoczyć. Przed laty zginął robotnik w szybie z winy właściciela. Winy nie chciał przyjąć na siebie stary kasjer. W toku śledztwa, gdy się sprawa wylać poczęła, zaskarżył właściciel kasjera o kradzież wosku, a ten na zasadzie zeznań „świadków“ borysławskich — został zasądzony i zmarł ze wstydu i zgryzoty w więzieniu „jeszcze przedtem“, nim sprawa zabitego robotnika została rozstrzygnięta, — właśnie też na zasadzie zeznań tych samych świadków borysławskich, że winę śmierci robotnika owego ponosi zmarły starzec — ów kasjer.

Dziś fakta takie już są niemożliwe dzięki temu, że „świadek“ borysławski

przecholował w swoim rzemiosle i stracił wiarę u wszystkich władz bez wyjątku.

J.

Kronika miejscowa.

Czerniowiecka „Gazeta Polska“ nie wydała dwu ostatnich numerów z powodu, iż obywatel, który na nią złożył kaucję, cofnął takową, a o nową trudno było się w ostatniej chwili, postarać. Mielimy nadzieję, że wydawnictwu temu, wielce zasłużonemu dla sprawy narodowej na kresach, uda się jak najrychlej załatwić tę sprawę. Kaucja wynosi 2000 złr. i przynosi odsetki, toż byłby prawdziwy wstyd dla Poloniji, gdyby się nie znalazł ktoś, któryby złożył tę sumę, której nie grozi żadne niebezpieczeństwo — i żeby dano upaść wydawnictwu prowadzonemu redakcyjnie i administracyjnie wzorowo. W pierwszej linii powinni się poczuć Polacy bukowińscy do tego obowiązku. Tak pisze „Kurjer lwowski“. — I my też zgadzamy się w zupełności na to zdanie, jednakowoż nie pojmujemy, jak może pismo opozycyjne liczyć w XIX. stuleciu na pomoc plutokracji i burżoacji, bo przecież wiadomo, że prócz tych „reptiliów“ nikt u nas pieniędzy nie ma. No, a przecież te nie będą dawać pieniędzy na wytępienie swej kasty. Nam też nie jeden raz ofiarowywano kaucję, którą jednak z zasady odrzucaliśmy, a doświadczenie innych nauczyło nas, żeśmy mieli słusność, bylibyśmy bowiem na tem wyszlitał, jak Gniwosz na Sozańskim, albo „Gazeta Polska“ na owym „obywatelu“. — Dwutygodnik bez kaucji, a zatem niezawisły istotnie więcej — zdziała dobrego dla ogółu, niżli dziennik z kaucją, więc zawisły od kapitału. Nie od lada kogo przyjęlibyśmy kaucję i nie na lada bądź warunkach..!

Dr. Karol Irzycecz, adwokat krajowy, otworzył kancelarię w rynku obok kościoła w Samborze. Niepośledniego tego prawnika, a mianowicie obrońcę w sprawach karnych, polecamy naszym czytelnikom, jako adwokata zdatnego i uczciwego. Jesteśmy przekonani, że Dr. Karol Irzycecz będzie miał, mianowicie w Samborze liczną klientelę, czego mu życzymy z całego serca.

Na Urząd gminny w Podbużu, a raczej tegoż naczelnika, dochodzą nas liczne skargi, które się podobno rozwlekły już i po biurach autonomicznych i państwowych władz. Możeby Wydział pow. w Drohobyczu zechciał w to wglądać należycie, co się tam dzieje i usunąć przyczyny złego.

Autora korespondencji ze Stryja o strasznym wypadku, pouczamy, że „na seło ludy duryty, ale nie do miasta“. — Najlepiej założyć dziennik osobny na podobne brednie w... Dzieluszykach wielkich..

Dwa rekursy i jedno zażalenie do Trybunału administracyjnego powlokły się przeciw dokonanym wyborom w Drohobycz, celem obalenia tychże. Z obliczenia 24 głosów, oddanych na partję saską, wynika, że na jeden rekurs wypadło po 10 protestantów, na drugi 13, a na zażalenie 1 głos dziki. — Na skutek tych rekursów i zażalenia tego będą wybory powtórzone niezawodnie i nieodwołalnie... za lat sześć. — Nie ma się co dziwić tej biednej saskiej partji, że rekuruje, bo kto wszystko stracił, ten nie ma nic więcej do stracenia, a wszystko do zyskania. Dlaczegoż więc nie próbować? A kto wydał po 800 złr. na wybory i połamał meble w domu swoim po wyborach za 150 złr., tegu jeszcze na rekurs stać na 10 złr., osobliwie, gdy namówił go do tego ten, który nawet 10 centami nie gardzi, ba nawet okrawkami ze szynki, zapłaconej przez drugiego dla „Belki“. — Co

do zażalenia do Trybunału, to inna sprawa. Zażalenie to nie obali wprawdzie wyborów dokonanych, ale będzie miało wartość na przyszłość przy układaniu list wyborczych. Jest to kwestja czysto zasadnicza. Chodzi o to, czy i w którym miejscu zapisywać kwotę podatkową w listach wyborczych przy nazwiskach tych wyborców, którzy już z samego tytułu mają prawo głosu, chociaż by nie opłacali żadnego podatku. Otóż na zażalenie Dra Władysława Wolskiego, wniesione do Tryb. adm. we Wiedniu przed kilku laty, co do poprzednich wyborów gminnych, rozstrzygnął ten trybunał roku zeszłego, że kwota podatkowa ma być wpisywaną w listy wyborcze przy tym podobnych nazwiskach. Jednakowoż, ponieważ w tem rozstrzygnięciu nie powiedział zarazem, w którym miejscu taką kwotę wpisywać należy, więc pozostawił wolne pole w tym względzie władzom politycznym i na zażalenie obecne Dra Wł. Wolskiego będzie musiał i w tym względzie zasadniczo rozstrzygać, naturalnie znów tylko na przyszłość, więc rozstrzygnięcie to ponowne bynajmniej nie wpłynie na ważność lub nieważność obecnie dokonanych wyborów gminnych w Drohobycz. Jak dziś rzeczy stoją to obie strony mają słusność i c. k. Starostwo w Drohobycz, które rozstrzygło, że kwota podatkowa ma być wpisywana w listę według wysokości tejże, że pociąga więc za sobą nazwiska wyborców mających głos w I. kole na zasadzie tytułu; jako też i Dr. Władysław Wolski, który twierdzi, że kwotę podatkową należy wpisywać bez względu na wysokość tejże przy tych nazwiskach, które z prawa tytułu mają być umieszczone na czele listy wyborczej I. koła. Jużciż nie wszystko to jedno, ale rozstrzygnięcie zeszłoroczne Tryb. adm. nie rozstrzygło tej kwestji, ani tak, ani tak, więc teraz dopiero ten Trybunał rozstrzygnie, jak na przyszłość postępować w tej mierze należy. Dziś nadzieje protestantów wszystkich... będą zaawiedzone.

Wybory zostaną potwierdzone we Lwowie, a Wiedeń ich nie obali. Zresztą, coby na tem ogół i zyskał, gdyby je obalono. I przy nowych wyborach skład rady byłby ten sam, a możemy zaręczyć strapionych członków „saskiej“ partji, że ani żywa dusza z ich szeregów nie weszłaby do Rady teraz przy ewentualnych nowych wyborach. To tylko by się zmieniło, że kandydaci izraelitów, obaj proboszcze tutejsi, jużby w III kole nie przeszli pewnie, a mieliby to do zawdzięczenia właśnie swoim protektorom starowierczym żydom, którzy nie dotrzymali słowa, że w zamian za wybór tych 2 duszpasterzy w III kole wybierze I koło 2 mieszczan, zaproponowanych przez posła Ohrymowicza na wniosek komitetu najściślejszego. Tym sposobem nie znalazłby znów w I kole, a zatem i w Radzie miejsca członek saskiej partji Czerwiński Jan starszy, który będzie tak dobrym radnym, jak jest dobrym murarzem, bo tak się rozumie na sprawach publicznych, jak i na murarskich. Zresztą partja posła Ohrymowicza nie straciła nic, a i owszem zyskała na tem, że p. p. izraelici, ewentualnie część tychże starowierczych słowa nie dotrzymała. W skutek bowiem rezygnacji profesora Zygmunta Kunstmana i pana Józefa Medyńskiego, weszli w I kole do Rady Czerwiński Jan młodszy, a zatem kandydat partji posła Ohrymowicza i Dr. Wohlerner Marek, adwokat kraj. tutejszy, również kandydat tej partji, na czem sprawa publiczna wiele zyskała. Ten ostatni bowiem, głęboki znawca stosunków gminnych tutejszych, zawołany prawnik, a niezawisły i uczciwy obywatel,

nie znający różnicy religijnej, ani kastowej, słowem człowiek w każdym względzie postępowy, jest cennym nabytkiem w Sądzie gminnej, gdzie już dawniej był skuteczną zaporą przeciw niejednej zachciance egoistów komunalnych i powiatowych. Dr. Wohlerner, sprzykrzywszy sobie jednak niewdzięczną walkę negatywną na polu autonomicznym, miał zamiar zrezygnować i obecnie. Na wieść o rezygnacji tej, która by była pociągana za sobą też i rezygnację dra Gawendy Tomasza, c. k. profesora gimnazjalnego, a długoletniego przyjaciela polit. dr. Wohlernera, udała się bezzwłocznie liczna deputacja wyborców chrześcijańskich, złożona ze znamiennych mieszczan tutejszych partji Ochrymowicza do obu tych panów z prośbą, aby nie rezygnowali i aby jeden z nich stanął na czele chrześcijan, drugi izraelitów w Radzie gminnej i po za gminą, a działając wspólnie, umożliwili zaprowadzenie zbawiennych reform w Zarządzie gminnym. Obaj ci panowie ujęci tak szczerem, a zaszczytnem wezwaniem przyrzekli, iż nie odstąpią przynajmniej przed ukonstytuowaniem się Rady nowej i że uczynią, co zdołają, aby odpowiedzieć godnie położonemu z nich zaufaniu publicznemu. Mia nowicie dr. Wohlerner zebrał w tym dniu owoce swej długoletniej pracy i bezstronności religijnej, które Mu przyniosła owa deputacja chrześcijańska, chociaż izraelicie. Chrześcijanie zaś nasi udowodnili tym krokiem, że w kwestjach społecznych nie dadzą się wodzić za nos fanatyzmowi religijnemu. Ci sami chrześcijanie nie chcieli wybierać w III kole niesympatycznych tymże obu duszpasterzy i nie zmartwiliby się bynajmniej ich rezygnacją (o co niema jednak obawy), a wysłali deputacją do Izraelity, o którym wiedzą z doświadczenia, że z narażeniem własnego spokoju i zdrowia broni od egoizmu zarówno izraelitów, jak i chrześcijan.

Ks. Kurka, wikarego tut. rz. kat kościoła wzywamy, aby o fundusz na fiakrów udał się do ks. Terleckiego, proboszcza swego, w razie, jeśli mu się nie chce iść piechotą z „**Panem Bogiem**“ do chorego. Kasy ks. Terleckiego nie nadwężą, a zresztą, jeśli ks. Terlecki służy kościołowi, jak twierdzi zawsze, to tem bardziej mogą temu kościołowi posłużyć... jego cugowe konie i powóz. J-śli tymi końmi i tym powozem może jeździć na spacer, — to i ksiądz z „**Panem Bogiem**“ do chorego pojechać może. Wymagać zaś od biednych zubożałych mieszczan fiakra na ten cel, to znaczy tyle, co pozbawiać go możliwości otrzymania przy sług chrześcijańskich. Tyle na teraz o tym nowym arcysmutnym fakcie! — Nadmieniamy tylko, że starszy i schorzały ks. Buziłowicz chodzi piechotą do chorego nawet na najodleglejsze przedmieścia.

Bal w czytelni Polsko-ruskiej w Drohobyczu odbył się z początkiem b. m., ale tak chudo jakoś, że traktiernik wziął wszystkiego 5 złr., a zakupił samych talerzy za 10 złr., zaś cukiernia utargowała 50 ct, wyraźnie pięćdziesiąt centów gdy tymczasem samo przeniesienie cukierni do sali balowej kosztowało najmniej 2 fl. Najlepiej na tym balu wyszedł, jak zwykle wujcio, bo oprócz innych zrywek, nie systemizowanych, zabrał i tym razem systematycznie dostawioną przez siebie, a zapłaconą przez komitet toaletę damską napowrót do swego domu, aby przy następnym balu to samo zrobić. Komu się to u nas chce bawić teraz, a osobiście mieszczaństwu!...

Brak wody w Drohobyczu zaczyna już doskwierać, nie dokuczać. Czy uwierzyliby kto temu, że niemal we wszystkich stu-

dniach wyschła woda, ba nawet żur. Jeden dom odstępuje drugiemu za biletami szklankę wody i to naturalnie z wielkiej grzeczności. Biedny lud sprowadza wodę z rzeki, którą, jak wiadomo, płyną wszelkie nieczystości z Borysławia i z fabryk hubickich i drohobyckich. Ludność nasza czeka już z upragnieniem nowej rady, której pierwszą czynnością będzie podniesienie projektu inżyniera Tyca i sprowadzenie źródlanej wody do miasta.

T. z. rzeźnia damska obok kościoła św. Trójcy w Drohobyczu, zbudowana przed 22 lata kosztowała 2000 złr., a przyniosła dotąd czystym czystym przeszło 4000 złr. w. a. — i może stać jeszcze lat 22. bo ją budował nie p. Adam Berski. Obecnie zawsze jeszcze wymaga gmina od rzeźników 215 złr. rocznego czynszu za ten budynek. Ponieważ jednak koszt budowy wypłacił się już przed 12 laty, a obecny czynsz jest już czystym zyskiem gminy, więc nie pojmujemy, dlaczego biedni mieszcianie rzeźnicy mają płacić więcej procentu, bo 14% od kapitału swego własnego, bo gminnego, jeśli w tym samym czasie i w tem samem mieście za taki sam kapitał płać lichwiarze gminie 3 do 4%, a biorą za ten sam kapitał wypożyczony mieszczanom 150 do 210%. — Jeśli już gmina nie chce bezpłatnie odstąpić tego budynku rzeźnikom, to sądzimy, że 5% zapłaty, a zatem 100 złr. za ten budynek rocznego czynszu byłaby aż zanadto wystarczająca kwota ze względów nędzy ogólnej. Dziś w zimie na śniegu i mrozie sprzedają wyrzuceni z budynku rzeźnicy, już przeszło 3 tygodnie ze szkoda dla towaru, zdrowia swego i publiczności, a ze stratą dla gminy, która przez ten czas żadnego czynszu nie pobiera. Jest to po prostu polityka zemsty saskiej partji za to, że ci rzeźnicy głosowali z partją Ochrymowicza. Uporządkowanie zatem i tej kwestji czeka nowej Rady.

POCZTA REDAKCJI.

Z. 7. w Stryju. Umieścimy w całości w N-rze 5., bo teraz za późno nadeszło.

Pan C. Z. w Czernel. Umieścimy w N-rze 5., bo teraz nawał artykułów naczasowych, a tamto nie przestarzeje i za 100 lat.

Pan W. F. we Lwowie. To samo. Wszystkich prenumeratorów upraszamy o wyrównanie zaległości, odnowienie przedpłaty i o nadysłanie korespondencji.

OGŁOSZENIA.

Nakładem
KSIĘGARNI POLSKIEJ
L. K. Bartoszewiczowej
we Lwowie
już opuściła prasę
USTAWA
O POSPOLITEM RUSZENIU
Cena 40 centów.

Dumański Ludwik

otrzymawszy od c. k. starostwa koncesję z dnia 11-go Stycznia 1885 do l. 20103 do samoistnego prowadzenia murarstwa w Drohobyczu — poleca się łaskawym względem P. T. Publiczności — zapewniając, iż wszelkie roboty wykona ściśle na czas po cenach umiarkowanych.

KSIĘGARNIA POLSKA

L. K. BARTOSZEWICZOWEJ

WE LWOWIE

poleca

najtańsze wydawnictwo dzieł literatury polskiej, pod nazwą:

BIBLIOTEKA MRÓWKI

w której wyszły i wychodzą dalej dzieła najznakomitszych pisarzy różnych epok, a która obecnie posiada 251 oddzielnie się sprzedających tomików.

Ostatnimi dniami wyszło:

Mickiewicz. Dziady. 4. części . . .	40	kr.
" Pan Tadeusz . . .	40	"
" " w oprowie . . .	75	"
" Sonety, ballady, romanse . . .	20	"
" Tłumaczenia wszystkie . . .	20	"
" Konrad Wallenrod i Gracyzna . . .	20	"
" Wiersze różne . . .	20	"
" Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego . . .	20	"
" Żywilla i Karylla . . .	10	"
Spiewnik polski tom I piosnki patriotyczne 60 kr., z oprawą 1 zł.		
" tom II. religijne 60 kr. z opr. 1 zł.		
" tom III obyczajowe 60 kr. opr. 1 zł.		
" tom IV. miłośne 60 kr. opr. 1 zł.		
" tom V patriotyczne 60 kr. opr. 1 zł.		
Mickiewicz. Konfederaci barscy i J. Jasiński 30 kr.		

Na łaskawe żądanie wysyłają się katalogi, i zamawiającym z tej Biblioteki Mrówki za 5 zł., która to kwota ma się naprzód nadesłać, księgarnia expduje franco.

Dr. Karol Irzyczek

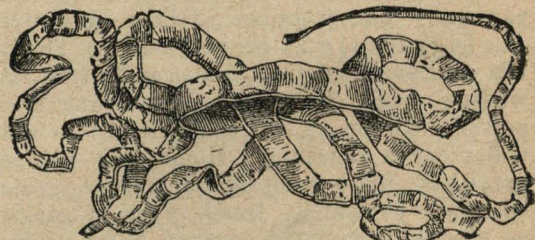
adwokat krajowy,

otworzył kancelarję swą w Samborze w rynku obok kościoła.

Tysiące ludzi cierpią na tasiemca.

Mała liczba z nich zna rzeczywistą przyczynę ustawicznych cierpień.

== Pod gwarancją usuwa się każdego tasiemca z głową ==



oraz inne robaki tak u dzieci, jak i u dorosłych, w przeciągu pół godziny bez bólu i niebezpieczeństwa, bez przerwy w zatrudnieniu; pojedynczym i łatwym do zażycia środkiem, który nawet dla doświadczonych zażyty, nie jest szkodliwym.

Większa część ludzi cierpiących na tasiemca, uważana jest jako chora na niedokrewność i cierpienia żołądka.

Oznaki powyższej choroby są: obecność w kale białawych łazankowatego lub ziarna harbuza kształtu członków tasiemca lub innych robaczków, cera blade, mdły wzrok, niebieskie obwódki koło ocz. wycieńczenie, zafęgnięcie, stale obłożony język, niestrawność, brak apetytu naprzemian z gwałtownym uczuciem głodu, nudności a nawet mdłości przy próżnym żołądku lub po zjedzeniu pewnych potraw. Uczucie jakoby się coś z żołądka do gardła pchało, znaczne nagromadzenie śliny w ustach, kwasy żołądkowe, zgaga, silne odbijanie, zawrót i częsty ból głowy, nieregularny stolec, swędzenie w nosie i kiszce odchodowej, kolki, przelewanie się w brzuchu, wreszcie klujący i ciągnący ból w kiszce, bicie serca zboczenia menstruacji, uczucie zmęczenia i t. d. Honorarium wraz z środkiem zł. 6.

LEOZY także listownie, gruntownie i szybko podług najnowszej metody specjalnej pod gwarancją pewnego skutku: wszelkie choroby tajemnicze i płciowe, osłabienie męskie, wyrzuty, rany, obrzmienia, choroby skórne (także twarzą). Cierpienia żołądka, kurcze i cierpienia nerwowe, białe upławy, krwotoki i choroby kobiece wszelkiego rodzaju. Przesyłka leków odwrotnie i pod dyskrecją. **Le- karz specjalista S. Rapaport w Borysławiu.** (Galicja) 1884

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska 1. 318,
dokąd przedpłaty nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Powołani — niepowołani a poszkodowani.

Z Dzienników politycznych, a mianowicie z N-rów 37 i 39 „Kurjera Lwowskiego” z r. b. dowiedziałem się i ja, że istnieje jakieś czasopismo Muzeum, które jest podobno organem pedagogów szkół średnich, a zatem organem — kompetentnych. — Czasopismo to zgorszyło się niesłychanie w którymś tam z N-rów swoich jak donosi „Kurjer Lwowski,” mowami posłów Ks. Adama Sapiehy i Dr. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, wypowiedzianymi w tegorocznej kadencji sejmowej w sprawie nauczania języka niemieckiego w szkołach średnich. — Obie te mowy tych dwóch niekompetentnych ale głębokich znawców przedmiotu, o którym mówili, czytałem i ja z wielkim zajęciem i to nie tylko z prostej ciekawości, lecz także jako ojciec, wychowujący dzieci, i w tem wychowaniu przez szkoły średnie też srodze pokrzywdzony.

Jak długo sprawa traktowana była po dziennikach i one też niekompetentne wyjawiały swe przekonania, tak długo była to walka o wiatr, bo nie znano przekonania, jakie krąży o błędnym systemie nauczania w szkołach średnich między nauczycielami tych szkół — a zatem w obozie kompetentnych, których głos winien i może zaważyć u władz decydujących w tej sprawie. Na głosy dziennikarskie nie raczyło odpowiedzieć „Muzeum”, nazywając je i w ostatniej nawet swojej odezwie, o ile wiemy jedynej, nierozważnemi a szkodliwemi artykułami wyrządzającemi 10-kroć więcej złego, niż korzyści, które dotyka nie nauczyciela, lecz uczniów.

Takim zamilczaniem złego nie usunęli jednak ci kompetentni jego skutków i doprowadzili do tego, że dwóch najcięższych naszych posłów musiało aż w Sejmie podnieść w tej sprawie głos, do którego zresztą przyłączył się też i głos z kompetentnych, bo Dra E. Czerkawskiego.

Ale nie o to nam idzie, czy głosy w tak ważnej sprawie jak szkolnictwo, pochodzą od kompetentnych. Dla nas pokrzywdzonych, a o tych właściwie tylko tu idzie, jest to rzeczą zupełnie obojętną. — Zresztą, gdy kompetentny Rzym — jak mówi Herder, spodłał, to niekompetentna północna dzieć zwaliła się na niego i uwolniła niejeden pokrzywdzony naród od upadku moralnego, wyniszczając Rzym spodłony i szczepiąc na jego gruzach nowożytną cywilizację. Dziś i ta cywilizacja zaczyna podleć, niech się więc ma na baczności. Skoro jednak u nas w kraju, a nawet w Sejmie opinia publiczna od dłuższego czasu tak stanowczo zwróciła się przeciw systemowi nauczania

w szkołach średnich, to widno nie jest jeszcze tak źle z nami — ale źle by było z pedagogami tych szkół, gdyby odpowiedź na zarzuty, czynione szkołom średnim, umieszczona w „Muzeum” miała być istotnie odpowiedzią nauczycieli, a nie jakiegoś nauczyciela. Tak jednak nie jest, a wiemy z doświadczenia, że poważna większość nauczycieli tych szkół zgadza się na zarzuty hr. Dzieduszyckiego.

Jakież zresztą są te zarzuty? — posłuchajmy:*)

Podobnie, jak krakowska Akademia Umiejętności, powiada hr. Dzied., doszedłem niestety do tego przekonania, że:

1. Ogólny poziom nauki gimnazjalnej się cofa (twierdzeniu temu nie zaprzeczył bynajmniej w Sejmie nawet kompetentny Dr. Euzebiusz Czerkawski), 2. nigdy nie uczono tylu rzeczy w gimnazjum z tak niedostatecznym skutkiem, 3. młodzież przyniesiona nauką traci wszelką swobodę, wszelki polot, nawet zdrowie, 4. lata życia, które powinny być najszczęśliwszemi, stają się prawie podobnemi do życia więziennego, a po skończonem gimnazjum widzą rodzice z przerażeniem, że ich własne ofiary i trud nieopisany dzieci pozostały bez skutku, bo 5. chłopiec, przeszedłszy przez 8 klas i zdawszy maturę, wykształcenia nie posiada. Męczono go ustawicznie łacińską, grecką i niemiecką gramatyką, uczono go rozmaitych filologicznych kurjosów, napełniono go słuszną nienawiścią do wszelkiego humanizmu i wszelkiej poezji, a jeżeli się zjeździe ze swoim dziadkiem, albo stryjem „antiquae educationis” (starej daty), chłopiec przez niego żartem zagadniony po łacinie, zmieszka się i nie odpowiedzieć nie zdoła, bo po łacinie nie umie, 6. historia przedstawia się gimnazjaliście jako suchy katalog dat i faktów, pozbawionych życia i duszy. Zapamiętał w nim nie wzbudzi, o enocie obywatelskiej nie się nie dowie uczeń. Za to uczył się, wielu ma uczniów księstwo Koburg-Gotha. Rozumie się, że skończywszy naukę, zapomni prędko i to, co potrzebne i to, co niepotrzebne w historii, 7. w naukach przyrodniczych nie uczą tego, co zaprzyjaźnia z naturą i z tem, co nas otacza, ale dużo o formułach użębienia jeża i krystalografii, a opierają klasyfikację zwierząt o paleontologię, której wcale nie uczą, a zatem nauka ta przedstawia się

uczniom, jako zbiór chińskich niezrozumiałych formułek, 8. uczniowie wyobrażają sobie, że się uczą na to tylko, aby pozdać egzamina i że szkoły publiczne na to chyba tylko wymyślono, aby profesorowie mieli utrzymanie i aby uczniowie rodzicom nie zawadzali w domu, 9. uczeń, który skończył gimnazjum, umie zwykle o wiele mniej od swojej siostry, wychowanej w szlacheckim dworze na wsi, albo w jednym z naszych lepszych pensjonatów, 10. po gimnazjach chłopców nie uczą wcale, tylko ich egzaminują. Nauczyciel zadaje „pensum”, dołączy wykład akademicki, jakby miał do czynienia z dojrzewającą młodzieżą. (Właściwym profesorem ucznia jest dobry korepetytor w domu, a szkoła wiecznąk omisją egzaminacyjną. Przyp. Red.) 11. Każdy nauczyciel myśli tylko o swoim przedmiocie, który sam wyklada, o innych się nie turbuje, chłopców zna bardzo niedokładnie, nie może się nimi interesować, nie umie uwzględnić ich różnorodnych zdolności i usposobień; zadaje to, co może, aby wyczerpnąć program własnego przedmiotu i nauki, niedorzecznie przeładowanej i wcale nie zrozumiałemi szczegółami, a o tem nie pomyśli nawet, że i drudzy nauczyciele to samo robią, że się to wszystko w jednej głowie pomieścić nie może, i że z tego wszystkiego tylko chaos powstanie. (Nie tylko chaos w duchu, ale i w krwi ucznia, który też nadweryżywszy zdrowie takim systemem nauczania przy równoczesnych sekaturach innego rodzaju, ginie, jak mucha przy pierwszej lepszej sposobności. Przyp. Red. Gaz. Nadd.), 12. temu wszystkiemu winny zarówno system, jakoteż tego wykonanie systemu, 13. nauczycieli gimnazjalnych nie uczą pedagogii, 14. nauczyciele nie mają poglądu na całość nauki, a konferencje licznego grona nauczycieli nie umożliwiają tego poglądu, 15. uczniowie nie mają należytych przechadzek i majówek dla uzupełnienia nauk entomologii, ornitologii i botaniki. Na to niemra dziś czasu, bo chłopiec przykuty od rana do nocy do książki. Przy nauce języków gramatyka jest celem, a nie środkiem. Powinno się czytać jak najwięcej, i to rzeczy zajmujących, całości bez egzegezy i filologicznego komentarza, które dziś do treści dzieła zniechęcają, 16. treści czytanych dzieł klasycznych nie kształci w młodzieży poczucia obywatelskiej cnoty i gustu estetycznego. To też ani dzieci, ani rodzice nie rozumieją, na co się nauka tych języków przyda. To samo z innymi językami, 17. Nie zaznajamia się ucznia najpierw z zasadami języka i pisowni rodzimej, 18. są sprzeczności pomiędzy wykładem, a terminologią, w książkach szkolnych zawartą. Jako podstawa porównania gramatyk niemieckiej, łacińskiej, greckiej

*) Poniższe słowa wyjmujemy z mowy posła Dra Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, mianej w Sejmie, a ogłoszonej w Nr. „Gazety Narodowej” z dnia 19. Stycznia 1887. Całej mowy w tym N-erze z braku miejsca umieścić nie możemy. Uczynimy to w jednym z następnych Numerów, gdyż na to ze wszelkich miar zasługując, aby była jak najwięcej rozpowszechniona.

(P. Red.)

i t. p. nie służy ta gramatyka polska, która jest przedmiotem samodzielnej nauki.

Są to istotnie ciężkie zarzuty, a nie łatwiejszego, jak zbić je, jeżeli są nieprawdziwe. Nad wszystkimi niemal przeszło „Muzeum” do porządku dziennego prostem zaprzeczeniem, chociaż zarzutu o obniżaniu się poziomu nauczania nie zaprzeczył nawet Dr. E. Czerkawski w Sejmie. O niektórych innych zarzutach „Muzeum” wcale nie wspomniało. Tylko na 4 punkta odpowiada „Muzeum” hr. Dzieduszyckiemu, i to pośrednio. Najpierw utyskuje na dzisiejsze prądy materialistyczne, krążące zdaniem „Muzeum” wśród liczniejszej młodzieży i u ogółu. Prądy te mają podkopywać studia humanitarne (o zgrozo!). Co do tej kwestji, to znany nam jest jeden wiersz niemiecki, który w przekładzie polskim dałby się zastosować do narzekających:

Wiersz ten brzmi:

Hejże łbem w świat bajtały,
Bo wasz łeb strasznie mały,
By się świat wlaźł tam cały.

Jeżeli te prądy ogarnęły ten ogół — ba ogarniają nawet młodzież, przecież przez was kształcona, to już chyba wy nie na to nie poradzicie — ależ bo nie o to tu chodzi. Wy uczycie naszą młodzież greki i łaciny, z których ona chleba istotnie ani moralnego ani materialnego jeść nie będzie, i z których nawet i wy nie wszyscy chleb jeć — chociaż jesteście pedagogami. — Uczeń, gdy skończy szkołę nie jest niczem, a tem mniej materialistą, i jemu się chce jeść i nie więcej na razie. Dopiero lepszy byt materialny pociągać by go mógł do samonauki po za szkołą, a właśnie też utyskiwania rodziców odnoszą się do tego faktu, że dziecko strudzone umysłowo w szkołach średnich, schyłałe fizycznie, nie ma już żadnego polotu ducha ani pragnienia do dalszych jakich bądź studiów. Usunięcie tych przyczyn, o ile leży w zakresie możliwości nauczycieli, powinno być podjęte przez nich. My pokrzywdzeni nie o tem nie wiemy, aby pedagogowie w tym kierunku co zdziałali. Areną tych działań może być tylko Sejm, i jest nią teraz, a nie jakieś „Muzeum”. Ale dotyczące żale i wnioski nie weszły do Sejmu przez kompetentnych, lecz przez nie kompetentnych, a pierwsi jeszcze charkają na drugich — nazywając ich mowy bezpotrzebnymi!... Drugi pośredni okrzyk przeciwko mowie hr. Dzieduszyckiego podniosło „Muzeum” z powodu rzekomego podkopywania t. z. powagi nauczycielskiej przez dziennikarstwo, ba nawet przez posłów. Zaiste ramionami człek wzrusza, gdy widzi, że żyją jeszcze ludzie, którzy sądzą, że pedagog jest tyle poważną istotą, iż powaga nawet posła sejmowego jest jeszcze niczem w obec niego. Ależ na miły Bóg, wszak ci to ustawy szkolne nawet uchwała też Sejm, a zatem posłowie. Ci zaś, będąc wyrazem opinji publicznej, muszą się z nią rachować przy ewentualnych zmianach tych ustaw. Czyż byłby inaczej możliwy postęp? Więc ze względu na powagę szkoły nie należy zmieniać ustawy szkolnej, lecz zrobić to cichaczem, aby nie ucierpiała powaga szkoły?!

Curriculum vitiosum!

Ażeby obronić nauczycieli, nabajał to „Muzeum” wiele dobrego o nich, a kto wie, czy nie przypuszcza, że wszyscy na hurt są dobrzy i że po raz pierwszy vox populi — nie jest vox Dei. Istne Stowarzyszenie wzajemnej admiracji. Przypatrzmy się jednak bliżej tej apologji przypominającej bajkę Katznera: „Chłop i kuna” — a to tem bardziej, że obaj mowcy sejmowi nie zaczepiali bynajmniej stanu nauczycielskiego. Upominacie się o powagę, pedagogowie. Wszelkie

wmawianie tejże nawet w uczniów na nie się nie przyda, jeżeli nauczyciel na nią nie zasługuje. Znamy profesora, który od 20 lat a od 12 na jednym miejscu uczy nawet greki i łaciny, a niecieszy się mimo to poważaniem uczniów i ogółu. — Znamy drugiego profesora tych samych przedmiotów, za którym młodzież przepada, a gdy go przeniesiono ze względów służbowych do innego zakładu, to młodzież za nim płakała, nazywając obu ojcami studentów. — I nie może być inaczej. Powiada Sawczyński w „Urywkach pedagogji Kelnera”, że uczeń baczy nawet na to jak profesor chrząka i pluje. A miałaby ten sam uczeń nie ocenić tego należycie, że profesor nie robi różnicy między wyznaniem i narodowością, że każdego ucznia otacza jednakową miłością i pieczą, że stara się wykształcić rozum, nie tępiąc serca, że mu idzie o uszlachetnienie młodzieży, że badając namietności wrodzone naprowadza je miłością na dobrą drogę, że nakoniec swoim własnym przykładem zachowaniem się w szkole i po za szkołą daje mu najlepszą naukę, której mu żadna książka nie udzieli. Chociażby jego usiłowania nie odniosły pożądanego skutku z jakiej bądź przyczyny, a zatem z przyczyny „błędny system nauczania”, od niego bezpośrednio nie zawisłego, to takiego nauczyciela, każdy miłować, szanować, poważać i cześć będzie. Jeżeli zaś chcecie, by nauczycieli wszystkich poważano, to oczyście wprzód szkolnictwo od różnych wad i naleciałości.

Trzeci zarzut, który „Muzeum” czyni hr. W. Dzieduszyckiemu, jest ten, iż wyrzekł, że uczniowie wyobrażają sobie, że się uczą tylko dla egzaminów i że szkoły wymyślono, aby profesorowie mieli utrzymanie. Nawet „Muzeum” twierdzi, że to jest myśl wyborna dla Szczutka do rozmowy gogątek. Otóż widzicie panowie pedagogowie muzealni, żeście zrobili z uczniów gogątkę — bo tak jest istotnie, jak powiedział hr. W. Dzieduszycki. — To też hr. Dzieduszyckiemu i w tym względzie zupełnej niesłuszności przyznać nie możemy. Na cóż bowiem posyłają rodzice dzieci do szkół, jeżeli nie na to, aby ze swych nauk chleb jedli?

Jeżeli zaś organizacja szkół jest taka, że ostatecznie chleba nie daje i nauki nie udziela, to ma to być waszem zdaniem wyłączną winą rodziców, że przychodzą do tego przeświadczenia z praktyki? Jeżeli jest nędza w kraju, to trzeba szkoły odpowiednio zmienić. A któż je ma zmienić? Wy, kompetentni, czy My, pokrzywdzeni? Powiadasz autorze muzealny, że pracujecie z zapałem. Ależ my temu nie przeczymy i nie dziwimy się temu. Nie jeden z naszych synów pracowałby tak samo z zapałem, gdyby miał Wasze dochody, ale rozumie się nie dochody suplentów, bo ci czasem nie mają nawet czym w piecu zapalić. Są jednak i tacy pedagogowie, którym ich dochodów rzeczywiście pozazdrościć można, a jednak zapału dla nauki widać u nich bardzo mało. W obec takiego stanu rzeczy nie dziw, że ogół coraz bardziej narzeka na szkoły średnie.

Czwartym nakoniec zarzutem muzealicyka, zrobionym hr. Dzieduszyckiemu, jest ten, iż on mówi, że nauczyciele gimnazjalni nie mogą się interesować uczniami i nie umieją uwzględnić ich różnorodnych zdolności i usposobień.

Na zarzut ten poucza „Muzeum”, że co innego umieć, a co innego móżdż. Czy pedagogowie nasi umieją tę sztukę, tego nie wiemy, bo trudno komuś zbadać głębiej jego ducha lub bezduszości. Że nie mogą, o tem nikt z nas nie wątpi, widząc, co się dzieje w praktyce i jak jest krępowany nauczyciel za wielką ilością powierzonych mu uczniów,

oraz błędnym systemem nauczania tych w szkołach.

Że zakłady są przepełnione, o tem nikt nie wątpi, jak i o tem, że jeszcze 3-cia część powiatów musi się obywać bez szkół średnich.

O błędnym systemie piszemy właśnie osobno. Więc i w tym punkcie miał hr. W. Dzieduszycki słuszość, po cóż było odpowiadać. — Lepiej było milczeć według znanego przysłowia „Si tacuisses, philosophus mansisses”, tak jak to uczynił autor muzealny na inne zarzuty hr. Dzieduszyckiego, na które nie nie odpowiedział. — W jednym jednak zgodził się z nim, i my się zgadzamy, że trzeba szkoły gimnazjalne pozostawić dla uczonych i majątnych, by się tam marynowali jak w średnich wiekach w scholastyce — a nawet sprawić im biurety i długie togi, by zdadni i majątni mieli się czem bawić, a dla nas biednych niezamożnych prostaczków średniej zdolności pozaprowadzać szkoły przemysłowe i wydzielowe, w których by się młodzież nasza kształciła na praktycznych obywateli wszelkich zawodów, których tak bardzo potrzebuje życie autonomiczne, a których dzisiaj niestety nie posiada. — W szczegółowy rozbiór planu, jaki podał w tej mierze hr. W. Dzieduszycki na razie się nie wdajemy z braku miejsca, pomówimy o tem niebawem, ale miał do tego prawo i obowiązek jako też i dość miejsca autor odpowiedzi w „Muzeum”. — Nie uczynił zaś tego zapewne z tej przyczyny, iż należy też do owych znakomitości, które jego zdaniem wyszły ze szkół naszych, a zajmowawszy wyższe posady protekcjami, nie bardzo są skorzy do obrabiania kwestyj poważnych, gdyż ich poprostu nie rozumieją lub rozumieć nie chcą. — Na co zmieniać stan rzeczy, kiedy i tak powołanym z tem dobrze, jak jest.

Otoż dla tego właśnie, że pokrzywdzeni coraz bardziej skwirczą a powołani mileżą, musieli niepowołani zabrać głos w Sejmie, za co im też opinja publiczna winna być i jest wdzięczną.

Na skutek ich głosów reorganizacja szkół średnich musi nastąpić bezwzględnie.
Jeden z ojców.

Walne zgromadzenie robotników we Lwowie.

Reforma socjalna zółwim postępuje krokiem. Stosunki między pracą w Austrii a kapitałem (ruchomym i nieruchomym) są tu tak samo naprężone, jak w reszcie Zachodu. Stan robotniczy (fabryczny, rękodzielniczy, rolny i umysłowy) w takiej samej znajduje się tu nędzy i upośledzeniu, mimo to żaden prawie polityk austriacki, żaden minister lub parlament nie zastanawiał się poważnie nad środkami zaradcze, nad sposobami wyrównania głębokich przepaści, które między rozmaitemi warstwami społecznymi zagłębiają się coraz bardziej i podmulają i tak niepewny stan naszej monarchii. A gdy robotnicy austriaccy solidarnie i świadomo występują ze swymi życzeniami przed Rządem (Wielka manifestacja Oberwinderowska z 13. Grudnia 1869) wówczas otrzymują obietnice i pewne ustępstwa, za które cierpią przewódce. Najgorsza to polityka!

W ostatnim dopiero czasie kwestja socjalna weszła na porządek dzienny i Parlamentu austr. — Kluby i grupy, zacietrzewione dotychczas w bezustannych walkach językowych i narodowych, przetarły sobie oczy, wyjechały poza zwykły swój horyzont ciasny i spostrzegły masy miljonowe, mogące z czasem stać się niebezpiecznymi, albo małym kosztem, — bar-

dzo pomocnemi. Ztąd osławione reformy socjalne, proponowane i przeprowadzane przez rząd i partje, reformy, które mają dodatnie swoje strony, jako środki paljatywne, ale bez głębszego znaczenia i wpływu na przyszłość. — Ustawa przemysłowa, inspektoraty, ubezpieczenia robotników, — to etapy rozwoju kwestji robotniczej w Austrii, zainicjowane przez rząd i lewicę. Prawica parlamentu — bezczynna. Smutne to i szkodliwe, gdyż prawica pozbawia się sympatji i współwyznawców wśród wolnomyślnych i inteligentnych mas austriackich. Lewica jest praktyczną. Drobna „reforma“ jej nie szkodzi, a wiele przynosi korzyści, gdyż w istocie nie przekraczając zakresu konsekwencji burżoaznego liberalizmu, centraliści zyskują miano i sławę „reformatorów społecznych.“ — Pierwszym doniosłego prawdziwie znaczenia projektem „reformy socjalnej“ jest postawiony dnia 5. Października 1886 w Parlamencie wiedeński wniosek posła Plenera, Exnera i tow. o utworzenie Izby robotniczych. Wniosek to śmiały, o następstwach daleko idących. — Wniosek ów dzieli się na 2 części. Pierwsza ustanawia założenie Izby robotniczych w każdym okręgu handlowo-przemysłowym monarchji o dość ograniczonym zakresie działania. Druga — udziela kilku zjednoczonym Izbom robotniczym prawo wysyłania jednego posła do Parlamentu. — Wszystkie izby, złożone wyłącznie z robotników, należących do „kas dla chorych“ wysyłają razem posłów 9. — Izby we Lwowie, Krakowie, Brodach i Czerniowcach. — jednego. — Żałuję mocno, że brak miejsca nie dozwala mi obszerniej podać i omówić krytycznie treść owego wniosku; koniec korespondencji da je w grubych poznać zarysach. Dość, że wniosek ów obudził żywe powszechne zajęcie i ruch, szczególnie zaś w kołach bezpośrednio zainteresowanych — wśród robotników, którzy w ogóle z surowym krytycyzmem, a nawet wprost wrogo odnieśli się do wniosku Plenera. — Ocknęli się też robotnicy lwowscy. Komitet, złożony z przewodników tutejszego ruchu robotniczego, zdołał po wielkich trudnościach zwołać na 30/1. 1887. „Walne zgromadzenie robotników wszystkich zawodów“, — celem naradzenia się nad tym wnioskiem. Zgromadzenie otwarto o godz. 10 w obecności 500 uczestników. Przez aklamację obrany prezesem ob. **Józef Daniluk** powołał na sekretarzy ob. **Wilhelma Feldmana** i **Eisenbarda**. Zgromadzenie miało poważny bardzo i nader sympatyczny charakter. Występujący mowy krytykowali wniosek Plenera i przedłożoną przez komitet „rezolucję.“ — Osią było pytanie, czy robotnicy mają w ogóle przyjąć wniosek posła Plenera, udzielający robotnikom bardzo szczupłych praw politycznych, czy oświadczyć się przeciwko niemu, wychodząc z zasady: wszystko, albo nic. Dyskusje były żywe i zajmujące, płynęły z serca i czystego rozumu, z odczuwania potrzeb i praw swego stanu. Powagę psuł tylko pan-komisarz policyjny, przerywając wbrew potrzebie i woli zgromadzonych mowy obywateli **Drabika** i **Udałowicza**. — Ostatecznie zaś po długich, wyczerpujących wywodach obywateli: **Mańkowskiego**, **Drabika**, **Klimeka**, **Feldmana**, **Pawlika**, (po rusku) i **Intendera**. — Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie następującą rezolucję:

I.

Zgromadzenie wyraża swoje ubolewanie i niezadowolenie z powodu, że c. k. Ministerstwo handlu przesłało projekt utworzenia Izby robotniczych do zaopiniowania

Izbom handlowym i przemysłowym, nie odnosząc się z podobnym zapytaniem do bezpośrednio interesowanych, t. j. do robotników, chociażby przez istniejące korporacje fachowe.

II.

Zważywszy że:

1. Projekt Plenera i towarzyszy tylko pośrednio i częściowo daje robotnikom możliwość udziału w życiu politycznym;

2. że w ustawie pominięte są zupełnie kobiety, pomimo że ustawa przemysłowa uznaje prawo kobiet należenia do korporacji i tworzenia takowych zarówno z mężczyznami;

3. że w razie przyjścia do skutku nawet tej ustawy pozostaną bez najmniejszej reprezentacji robotnicy rolni i inni, nie należący do „kas dla chorych“;

4. że nareszcie, robotnicy, chcąc skutecznie bronić swych interesów, potrzebują reprezentacji nie tylko w parlamencie centralnym, ale i w sejmach krajowych, czego w projekcie nie uwzględniono;

Zebrani robotnicy lwowscy oświadczają: że jedynie w powszechnym i bezpośrednim prawie wyborczym widzą zadość uczynienie sprawiedliwości i rękojmię słusznego uregulowania spraw robotniczych.

Zważywszy jednak, że

zaprorowadzenie Izby robotniczych przysporzyć może robotnikom pewne korzyści, że przeto jako pierwszy krok ku polepszeniu stanowiska klasy robotniczej w państwie — zasługuje na poparcie;

zgromadzeni robotnicy oświadczają się za projektem zaprowadzenia Izby robotniczych, zastrzegając:

1. że w odnośnej ustawie rozszerzoną będzie kompetencja robotników w ogóle, a w szczególności nadaniem im będzie prawo wysyłania liczby posłów, odpowiednio do ilości, delegowanej przez Izby handlowo-przemysłowe,

2. że prawo wyboru i wybieralności do Izby robotniczych przysługiwać będzie i kobietom, odpowiadającym postanowieniom §. 4-go projektowanej ustawy;

3. że równocześnie z tą ustawą wydaną będzie ustawa analogiczna dla robotników rolnych;

4. że Izbom robotniczym tak przemysłowym jak rolnym nadaniem będzie prawo wysyłania posłów także i do Sejmów krajowych i w tym celu wydane będzie postanowienie dopełniające do ustawy o reprezentacji krajowej;

5. że czynne prawo wyboru do Izby robotniczej, przysługiwać będzie tym, którzy ukończyli 21. rok życia.

Rezolucję tą uchwalono odesłać do Rady Państwa na ręce posła Kronawettera, któremu też wyraża się zaufanie i wdzięczność za uczciwe stanowisko, jakie zajmuje w Parlamencie odnośnie do spraw robotniczych. Zgromadzenie trwało 3 godziny i piękną stanowi kartę w dziejach rozwoju ruchu robotniczego Galicji. Okazało ono ogółowi, że we Lwowie istnieje partja robotnicza, która umie myśleć i czuć, zna swe siły, prawa i obowiązki....

F. —

KORESPONDENCJE.

Strzeliska nowe w Lutym 1887.

Niktby się nawet nie spodziewał, że w miasteczku, tem istnem gnieździe, znajdując się nie ludzie ze sercem, sumieniem, charakterem, lecz szakale i hyeny.

Jest tu u nas lekarz-chirurg, pan Urich, który do chorego nie pójdzie, dopóki mu się pieniędzy na stół nie wyliczy, naturalnie tyle, ile ów chirurg zażąda. Na dowód

powyższego twierdzenia niechaj następujący fakt posłuży, setki zresztą innych pomijam, lubo nie do uwierzenia, lecz niestety prawdziwy. Pewien chłopiec z pobliskiej wioski, bo tylko 1½ mili oddalonej, przyjechał po owego lekarza, wzywając do chorej swej żony, w połoгу leżącej. Chirurg żądał 20 złr., inaczej nie pojedzie. Chłopiec wypłaca mu tymczasem 10 złr., prosi i błaga, zaklinając się, że resztę w domu dołoży, gdyż nie wiedział, że tyle zażąda. Żadnymi prośbami i błaganiami nie dał się wzruszyć srogi satrapa, lekarz-chirurg. Chłopiec co tchu wraca do domu po resztę kwoty, a nie mając czasu do stracenia, wraca czem prędzej do chirurga. W połowie drogi goniec z wioski dopędza chłopka i oznajmia go, ażeby czem prędzej do domu wrócił, i pieniądze więcej na chirurga nie wydawał, bo żona w największych męczarniach życie zakończyła. Oto filantropja w 19. wieku. Coś podobnego by się więcej w krajach dzikich Afrykanów nie wydarzyło. Gdyby ów chirurg był natychmiast za pierwszym wezwaniem do chorej pojechał, utrzymałby może przy życiu biedną kobietę. Takim to lekarzem mieszkańcy miasta Strzelisk się szczycą, który na wskroś najbrudniejszym przejęty egoizmem, a zamiast nieść pomoc i ulgę cierpiącym, ciśnie i dusi ich, jak cytrynę. Lekarstwa sam ów na całą okolicę znany lekarz chirurg sporządza, a za takie mikstury i miksturki hojnie sobie każe płacić, lubo wątpić należy, czy posiada umiejętności ku temu. Starosta z Bóbrki wizytował jego apteczkę przed kilkoma dniami, a w jakim ją znalazł stanie, nie wiadomo nam. Prawdopodobnie zwija już chorągiewkę ten sławetny lekarz-chirurg i jedzie dalej, bo w Strzeliskach nie ma już kogo dusić. Tyle na teraz. O tutejszej poczie i jej zarządzie pomówimy obszernie w następnym liście.

Stare miasto w lutym 1887.

Dnia 13. lutego b. r. odbył się w sali kasynowej wieczorek tańczący, urządzony przez Towarzystwo straży ogniowej ochotniczej, który wypadł bardzo dobrze. Na powyższy wieczorek zgromadziło się bardzo wiele gości, tak miejscowych jakoteż i okolicznych. Towarzystwo było wprawdzie „mieszane“, składające się z inteligencji i mieszczaństwa tutejszego, bawiono się jednak bardzo ohocho do godziny 7 ej rano — bez najmniejszych zająś.

Trybuchowce w lutym 1887.

Dnia 10. lutego 1887. wybuchł pożar prawdopodobnie podłożony około ½1 godziny w nocy i w jednej chwili stanął dom cały w płomieniach. Mieszkańcy spoczywali snem spokojnym, nie spodziewając się wcale nieszczęścia. Szczególnym i godnym zanotowania faktem jest, niezjawienie się na czas żadnego z mieszkańców. — Pierwszy do ognia przybiegł wójt z Żabokruk, wioski, pół godziny drogi od Trybuchowca oddalonej Iwan Dejnego, który wraz z innymi zdołał inne domy od pożaru uchronić, bo o ratunku palącego się domu mowy być nie mogło.

Ludzie w pałacy się domu spali jak najspokojniej, nie przeczuwając, że śmierć straszna w płomieniach im zagraża. Uszli niebezpieczeństwa jeszcze wcześniej, straciwszy cały swój dobytek. Jednak najbardziej dotknęła zgromadzonych wiadomość, że matka w chaosie zapomniała dwuletnie dziecko. Wieśniak Fedko Puszkars, zdjęty litością na krzyk i lament nieszczęśliwych rodziców, rzucił się wewnątrz płonącego domu i dziecko jeszcze żywe wyratował. Szkody inni mieszkańcy nie mieli, dzięki dzielnemu wójtowi z Żabokruk Iwanowi

Dejnedze i Fedkowi Puszkariowi, bo, gdyby nie ich pierwsza pomoc i alarm, niechybnie cała wieś poszłaby z dymem. Sprawca ujęty i aresztowany.

Nie można pominąć, ażeby nie wspomnieć o działalności wójta z Żabokruk Iwana Dejnego. Trzeci rok jest wójtem, a pozyskał sobie miłość i szacunek wszystkich, którzy go bliżej znają. Sam poprawnie czyta i pisze po rusku i po polsku. Zaprowadził czytelną wiejską, stara się o regularną frekwencję w szkole, zachęca do nauki i pracy, przedstawiając błogie ich skutki, słowem jest najgorliwszym orędownikiem oświaty. We wszystkim dopomaga mu Wielebny ksiądz proboszcz Aleksander Mudryk, przewodniczący Rady szkolnej miejscowej w Żabokrukach, Trybuchowcach, Bekowcach i Lubeszkach, mąż wysokiej nauki i rzadkich cnót, jest częstym gościem na zgromadzeniach pedagogicznych, dał wielokrotne dowody około rozwoju szkolnictwa, nie tylko radą i słowem, ale i czynem. Nauczycieli otacza ten duszpasterz rzadką czcią i poważaniem. Cześć temu zacnemu obywatelowi!

W końcu wyrażam życzenie, aby, jak najwięcej było takich księży i wójtów, a wówczas można się lepszej spodziewać doli i lepszego bytu, wówczas błogo by było i krajowi. R. —

Стрый 5. Лютого 1887.

(Новый порядок). Въ понедѣлокъ дня выжше згаданого рано идучи подѣвнемъ лежачимъ въ заходно-пѣвнѣной сторонѣ, здыбавшемъ ся зъ моимъ горбатымъ дѣсомъ, бо мишурисъ п. Sterna выливъ ми за обшевку зливки чи змывки зъ шклянѣ, зъ котрыхъ день передъ тымъ (у недѣлю) или паны добре пиво. Шкода тѣлько, що мѣсто мене не йшовъ туда въ ту фатальну пору панъ Michel. — Такий то порядокъ въ нашомъ мѣстѣ.

Довшій часъ перебувавъ у насъ театръ подъ зарядомъ пана Бачиньского. О цѣломъ томъ товариствѣ просвѣты можна то сказати, що анъ гардеробы водновд-нон не мають, анъ силъ водновднхъ, а що бѣльше, порывають ся до водограня значнѣйшихъ штукъ, котри цѣлкомъ не удають ся.

Радимо постарати ся о бѣльшій силы и гардеробу а тогды безъ желаня поцастить ся хотѣбы и въ Борыславѣ.

Спирка.

Kronika miejscowa.

Z powodu niespodziewanej śmierci je-dynastoletniego syna redaktora, ś. p. Tadeusza, nie może stroskany ojciec pisać kroniki miejscowej, którą zawsze sam osobiście pisze. Odkładamy ją zatem do następnego numeru, za co przepraszamy naszych łaskawych czytelników.

Nr. 5 „Gazety Naddniestrzań-skiej” skonfiskowała c. k. Pro-kuratorja Państwa za artykuł p. t. „Kompetentni — niekompetentni a pokrzywdzeni.”

Sprostowanie. W Nrze 1. b. r. „Ga-zety Naddn.” — pomieszczoną jest wiado-mość o jakimś memorandum do Taaffego, które i ja miałem podpisać. — Ustnie po-informowałem mnie Szanowny Panie Reda-ktorze, co to za akt, o którego istnieniu nie wiedziałem, a tem mniej go podpisałem. — Jeśli zatem, jak Pan Redaktor twierdzisz moje nazwisko tam jest podpisane, to pod-pis ten jest fałszywy.

Z poważaniem

Dr. Lechowski.

Nadesłane.

Podziękowanie.

Na dniu 17. b. m., pomimo 22-stop-niowego mrozu i ogromnej zawieruchy śnieżnej, oddali ostatnią przysługę człon-kowie towarzystwa straży ogniowej i ochot-niczkiej memu synowi Zdzisławowi, odprowa-dzając ciało z domu na cmentarz, a w szcze-gółności p. p. **Józef Czech, Kazi-mierz Zapolski, Artur Prorok, Jan Pich**, którzy zmarłego na swych ramionach z domu na cmentarz wynieśli, za co też tym panom składam serdeczne „Bóg zapłać, jak nie mniej znanemu z do-broci serca naszemu duszpasterzowi Wie-lebnemu księdzu **Sylwestrowi Dzie-rzyńskiemu** za oddanie ostatniej przy-sługi memu synowi zupełnie bezinteresownie.

Bronisław Illukiewicz
c. k. adjunkt podatkowy
w Starem Mieście.

PODZIĘKOWANIE.

Składam niniejszem serdeczne „Bóg zapłać” za liczne uczestnictwo w obrzędzie pogrzebowym 11-o letniego syna mego ś. p. Tadeusza, ucznia gimnazjum tutejsze-go, który się odbył 19. b. m. w czasie nie-zapamiętałej w Drohobyczu burzy i śniega-wicy. Mianowicie składem dzięki za bez-interesowny współudział w ek-sportacji zwłok Wielebnemu księ-dzu **kanonikowi Andrzejowi Dra-żkowi**, dalej za odprowadzenie zwłok ś. p. nieboszczyka aż do grobu p. p. profesorom gimnazjalnym, a mianowicie **Drowi Ga-wendzie, Kunstmanowi, Polako-wi, Sanatowi, Sykutowskiemu, Stojalowskiemu**. Wreszcie wszystkim mieszczanom i przedmieszczanom, którzy swoim licznym współudziałem przy obrzędzie pogrzebowym raczyli ulżyć choć w części w bólu stroskanym rodzicom.

Edmund Leon Solecki,
koncessjon. inżynier budow.
w Drohobyczu

Dumański Ludwik

otrzymawszy od c. k. Starostwa koncesję z dnia 11-go Stycznia 1885 do l. 20103 do samoistnego prowadzenia murarstwa w Drohobyczu — poleca się łaskawym względem P. T. Publiczności — zapewniając, iż wszelkie roboty wykona ściśle na czas po cenach umiarkowanych.

Dr. Karol Irzyczek

adwokat krajowy,

otworzył kancelarję swą w Samborze w rynku obok kościoła.

Nakładem KSIĘGARNI POLSKIEJ

L. K. Bartoszewiczowej

w Lwowie

już opuściła prasę

USTAWA

O POSPOLITEM RUSZENIU

☛ Cena 40 centow. ☛

Запрошене до предплаты

на I. томъ

„Русского политичного правотаря“

Д-ра Дамяна Савчака.

Предплата съ реком. посылкою выноситъ 2 злр. — безъ пересылки 1 злр. 80 кр.

Предплату наилучше посылати пере-казомъ подъ адресою:

Д-ръ Савчакъ

адюнктъ въ Бережанахъ.

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i kon-cesjonowany budowniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

POEZJE

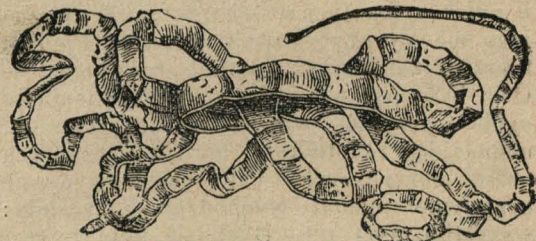
Adama Mickiewicza

wydanie kompletne w 4 tomach na ładnym satynowanym papierze opuścili prasę nakładem **Księgarni Pol-skiej** we Lwowie w najtańszym wy-daniu. Cena za 4 tomy 1-60, w ele-ganckiej oprawie 2-50 (po za Lwo-wem o 10 centów więcej na list frach-towy i opakowanie). Zamawiający na-raz 5 egzemplarzy z dołączeniem na-leżytości otrzymają posyłkę franco. Zamówienia należy adresować: **Do Księgarni Polskiej. Lwów, 14. plac** (16) **Halicki.** 4-6

Tysiące ludzi cierpią na tasiemca.

Mała liczba z nich zna rzeczywistą przyczynę ustawicznych cierpień.

== Pod gwarancją usuwa się każdego tasiemca ==
z głową



oraz inne robaki tak u dzieci, jak i u dorosłych, w przeciągu pół godziny bez bólu i niebezpieczeństwa, bez przerwy w za-trudnieniu; pojedynczym i łatwym do zażytych środków, który nawet dla doświadczania zażyty, nie jest szkodliwym. Większa część ludzi, cierpiących na tasiemca, uważana jest jako chora na niedokrewność i cierpienia żołądka.

Oznaki powyższej choroby są: o-becność w kale białawych łazankowatego lub ziarna harbuza kształtu członków tasiemca lub innych robaczków, cera biała, mdły wzrok, niebieskie obwódki koło ocz, wycieńczenie, zafie-gnienie, stale obłożony język, niestrawność, brak apetytu na-przemian z gwałtownym uczuciem głodu, mudości a nawet mdłości przy próżnym żołądku lub po zjedzeniu pewnych potraw. Uczucie jakoby się coś z żołądka do gardła pchało, znaczne na-gromadzenie śliny w ustach, kwasy żołądkowe, zgaga, silne od-bijanie, zawrót i częsty ból głowy, nieregularny stolec, swędze-nie w nosie i kiszce odchodowej, kolki, przewlekanie się w brzu-chu, wreszcie kłujący i ciągnący ból w kiskach, bicie serca, zboczenia menstruacji, uczucie zmęczenia i t. d. Honorarjum wraz ze środkiem zł. 6.

LECZY także listownie, gruntownie i szybko nej pod gwarancją pewnego skutku: wszelkie choroby tajemnicze i pćciowe, osłabienie męskie, wyrzuty, rany, obrzmienia, cho-robę skórne (także twarzę). Cierpienia żołądka, kurcze i cier-pienia nerwowe, białe upławy, krwotoki i choroby kobiece wszel-kiego rodzaju. Przesła leki odwrotnie i pod dyskrekcją. **Lekarz specjalista S. Rapaport w Bo-ryslawiu.** (Galicja) 1884

Odpowiedzialny za redakcję: **Edmund Leon Solecki.** Z drukarni Tow. imienia Szewczenki we Lwowie, pod zarządem K. Bednarskiego.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska l. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rekopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Przyszłość Europy.

Już przed 10 laty obliczano majątek familji Rotszyldów na 5 miliardów franków, t. z. na taką kwotę, jaką Francja Niemcom, tytułem kosztów wojennych w r. 1871 zapłaciła. Dlatego można przypuścić, że majątek Rotszyldów dotychczas już znacznie się powiększył. Obecnie obliczają takowy na 10 do 12 miliardów franków.

Jeśli jednak przyjmujemy, że obecnie tylko 5 miliardów franków wynosi, to przedstawia się z tej przyczyny wielkie niebezpieczeństwo dla całej Europy, albo wzmrost kapitałów Rotszyldowskich dojdzie za jakich 30 do 50 lat przez procentowanie do monstrualnych rozmiarów, co jednak stać się może li tylko kosztem ludów całej Europy. Uwzględniwszy, że p. p. Rotszyldowie na giełdach całego cywilizowanego świata walorami giełdowymi spekulują, t. j. że dowolnie kurs papierów giełdowych obniżają, mianowicie wtedy, gdy takowe zamierzają kupować, zaś kurs do góry sruwają, gdy chcą sprzedawać, uwzględniwszy dalej, że p. p. Rotszyldowie na obydwóch półkulach przy budowach kolei swym kapitałem udział biorą, to można przypuścić, że ich kapitały co dziesięć lat będą się podwajały. — Na mocy tego przypuszczenia, które weale nie jest przesadne, wzrosłyby owe 5 miliardów franków w pierwszym dziesiątku lat na 10 miliardów, w drugim na 20, w trzecim 40, w czwartym na 80, w piątym dziesiątku lat już na 160 miliardów i tak musiałoby iść w nieskończoność, dopóki ten proceder swego kresu, jak wszystko na świecie, nie dobiegł. W podobnej progressji musiałoby wzmacniać się kapitały 400 do 500 familji bankierskich, t. z. Wicerotszyldów europejskich t. j. przez gry na giełdzie, udział przy budowie kolei i zwykłe oprocentowanie, zaś koniec końców musiałby być taki, a nie inny, że najdalej za lat 40 do 50 (i to nawet w takim wypadku, gdyby się kapitały bankierskie nie co lat 10, lecz co lat 15 do 20 podwajały) przeszłaby własność Europy, ruchoma i nieruchoma z małym tylko wyjątkiem na własność pomienionych 400 do 500 familji bankierskich, zaś 325 milionów ludów Europy stałyby się rajasami tych kilkuset familji, pracującymi li tylko na oprocentowanie ich kapitałów i żywiącymi się okruciami, spadającymi ze stołów tych nielicznych krezusów.

Z tego wynika, że przyszłość Europy jest najsmutniejsza, gdyż zagrażają jej dwie ostateczności, t. j. zabór wszystkiego przez kilkuset nigdy nienasyconych żarłoków, lub krwawa rewolucja społeczna, która istniejący nienaturalny porządek zburzy, zaś na gruzach tego nowy odbuduje.

Jak powiedziano giełda i budowa kolei stałyby się, (gdyby wszystko przy starem pozostało) niewyczerpanym źródłem do nagromadzenia kapitałów w pojedyn czem ręką. Drugim ważnym czynnikiem ku temu stać by się musiał samo oprocentowanie kapitałów w zwykłej drodze; jak zaś przez oprocentowanie kapitalista wielki mniejszego pożera, chcemy właśnie wyłuszczyć.

Właściciele większych posiadłości ziemskich, fabrykanci, kupcy i właściciele innych realności życzą pieniądze w bankach, w których po większej części są lokowane kapitały bankierskie. Właściciel ziemi, fabryki, kamienicy lub kupiec e. t. c. po życzą w bankach pieniądze na 5 do 6%. Wtem przychodzą złe lata na rolników w skutek nieurodzajów, wylewów wód, lub też konkurencji Ameryki, Indji i Australji, a przedewszystkiem przez wysokie opodatkowanie na utrzymanie milionowych armij, a w ślad za ruiną rolników upadają przemysł i handel.

W tych latach wyżyczony kapitał przez rolników i przemysłowców i ich własny nie niesie żadnych odsetek, lub tylko 1 do 2%, — oni zaś muszą bankierom 5 do 6% opłacać, sami zaś żyć z rodzinami nie z procentów kapitału i pracy, lecz z resztek własnego kapitału żelaznego, a nadto użyć część tego kapitału na opłacenie procentów bankierom. W tej drodze uszczupla się ich kapitał z roku na rok, zaś kapitały bankierskie rosną... i w ten sposób przechodzą stopniowo... niespostrzeżenie mniejsze kapitały na własność większych kapitalistów i tak musiałoby iść powolnym, lecz pewnym krokiem, aż do czasu, w którym przeszedłby cały ruchomy i nieruchomy majątek Europy w posiadanie pomienionych 400 do 500 familji bankierskich, zaś w społeczeństwie Europy wytworzyłby się tylko 2 stany, t. j. „bankier — pan” i „proletariat — wyrobnik” bez mienia, t. z. sługa, — rajas żywiołów bankierskich, — zawisły od złego lub dobrego humoru p. bankiera... — czas zaś, w którym wygłoszone słowo stałoby się ciałem, jest już weale niedaleki, albowiem zaledwie 30 do 40 lat dzieli nas od tej ery wszechwładnego panowania bankierskiego... naturalnie stać się to może li tylko w tym wypadku, gdyby 325 milionów ludów Euroby zechciało dobrowolnie nagiąć karku pod jarzmo bankierskie. — Mnie się jednak zdaje, że ludy Europy o tyle naiwni nie będą, lecz rozprawią, się prędzej, lub później z p. p. bankierami, jak należy... to znaczy zażądają od nich restytucji praw przyrodzonych. — bytu materialnego i wolności osobistej!

Że naprowadzone wywody nie polegają na przypuszczeniach bezpodstawnych, — niech za przykład posłużą stosunki społeczno-ekonomiczne Galicji.

Po zniesieniu pańszczyzny przed trzydziestu kilku laty pobrały wielkie posiadłości ziemskie Galicji około 200 milionów złr. indemnizacji, w ciągu 30 lat utargowały te same posiadłości za wycięte lasy pod kolej i na spław około 100 milionów złr. w. a., zaś dobra oszacowane na 300 milionów obdłużyły 200-ma milionami hipotekowanych, a 50-ma niehipotekowanych długów. przeto utraciła bezpowrotnie wielka posiadłość ziemska w Galicji w przeciągu trzydziestu kilku lat z kapitału 600 milionów nie więcej jak 550 milionów, przeto $\frac{11}{12}$ części, zaś pozostało jej około 50 milionów t. z. $\frac{1}{12}$..., a czyż te kapitały znikły bez śladu w przestworze? Weale nie, lecz zmieniły tylko właściciela t. z. przeszły z kas mniejszych kapitalistów do kas większych kapitalistów... i tak samo dzieje się dzień w dzień w całej Europie z właścicielami ziemi, kamienic, fabryk, walorów giełdowych, banknotów, — brzęczącej monety, precjozów etc. etc., t. j. ich kapitały przechodzą ciagle, lecz powolnie, — niespostrzeżenie do kas pomienionych 400 do 500 nigdy nie nasyconych molochów, a jeśliby ten stan 20 do 30 lat jeszcze tylko potrwał, stałyby się posiadłości ziemskie Europy, dalej miasta z tem wszystkiem, co zawierają, dalej cała sieć kolei i tak samo wszystkie fabryczne przedsiębiorstwa (z małym wyjątkiem) własnością bankierską.

Już dziś pracuje cały szereg stanów dniem i nocą na oprocentowanie kapitalistów, owych 400 do 500 familji.

Właściciel zadłużony wielkiej posiadłości ziemskiej, właściciel zadłużonej fabryki, właściciel wielkiego interesu handlowego, który się bankierskim kapitałem posługuje, (zaś niezawisłych kupców bardzo mało), pracują z całym swym personelem służbowym li na to, ażeby bankierskie procenta opłacić, albowiem ich własny kapitał zostaje zwykle bez procentu, zaś w tych latach muszą nadto część swego kapitału użyć na opłacenie bankierskich odsetek, jeszcze przy wytężonej pracy z roku na rok ubożeją i tak idzie co raz dalej, dopóki dobra, fabryki i handele nie przejdą na wyłączną własność wierzycieli — bankierów.

Gdy fabryki zadłużone (fabryk zaś bez długów niema, chyba bankierskie) i również hurtownicy, operujący cudzym kapitałem, kupione towary kredytują, dlatego przedstawiają nagromadzone towary u kupców własność nie fabrykantów, nie kupców, lecz własność bankierów, dlatego

i cały personal kupiecki od wielkiego hurtownika w stolicy, aż do kramarza w małym miasteczku na prowincji, pracuje również na oprocentowanie kapitałów bankierskich. Gdy chłop również w bankach zadłużony, saczy więc swój pot i chłop na oprocentowanie kapitałów bankierskich.

Gdy wielki kapitał prawie wszystkie akcje kolejowe wykupił i całego ruchu kolejowego dochody pobiera, przeto pracowały owe miliony, które koleje budowały i pracują owe miliony, które koleje administrują i kolejami jeżdżą, na zyski i oprocentowanie wielkich kapitałów. dlatego przedstawiały się naprowadzony horoskop co do przyszłości Europy, nie tylko jako prawdopodobny, lecz nieomal jako matematyczny pewnik w tym wypadku, gdyby się istniejący ustrój społeczny niezachwianie przez lat 30 do 50 utrzymał.

Gdy jednak do zaboru własności całej Europy przez kilkuset kapitalistów, ludy Europy nie dopuszczają. to niechybny i naturalny wynik musi być ten, że ludy Europy, jako pokrzywdzone w swych prawach przyrodzonych, ockną się prędzej czy później do samopomocy, otrzęsą narzucone im jarzmo bankierskie i położą kres temu nienaturalnemu porządkowi rzeczy.

Stanie się to za pośrednictwem społecznej pracy, w razie przeszkody przez przymus, który p. p. bankierów pod gruzami ich pałaców pogrzebać może, a ujarzmionym ludom wolność powróci. . . .

Czas, w którymby się to stać musiało, jest już niedalekim, albowiem dzieli nas od tej ery co najwyżej 5 do 10 lat!!

Ktoby jednak podał klucz ku załatwieniu kwestji socjalnej w drodze pokojowej i to ku zadowoleniu tak posiadających jak i nieposiadających, zasłużyłby się bardzo dobrze około dobra ludów całej Europy, a może nawet około dobra ludów całego świata cywilizowanego, albowiem przykład Europy oddziaływałby na ukształtowanie stosunków i po za granicami Europy wedle wzoru Europy.*)

C. Z.

Błędny system nauczania w gimnazjach.

V. (Geografia). — Jedną z najważniejszych wad, na które szkolnictwo nasze choruje, jest niezaprzeczenie błędne mniemanie nauczycieli naszych, że ucznia takich tylko należy uczyć rzeczy, które mu w życiu najmniej przydać się mogą. — Już na tem miejscu zaznaczyć mi wypada, że skutki tak mylnego naszych pedagogów zapamiętywania na rzecz, aż nadto widocznie odbijają się na skórze biednych naszych uczniów!

Ktokolwiek miał sposobność obserwować dzisiejszego gimnazjastę w towarzystwie poważniejszym, musiał chęć niechęć podziwiać nadzwyczajną jego skromność, objawiającą się szczególnie w tem, że ten uczeń w rozmowie, prowadzonej w jego obecności, żadnego nie bierze udziału, jak posąg siedzi, słówka nie odezwie się, a zagadnięty wprost kiwnie potakująco głową lub uśmiechnie się. — Kto się nie zadowala czystym faktem, tylko śledzi za przyczyną tego zjawiska, musiał niezawodnie przyjść do przekonania, że przyczyną tego objawu smutnego jest już to brak znajomości języka, lub niezajomość przedmiotu,

o którym się mówi. Bo przecież wiadomo, że uczeń po niemiecku nie nauczył się w szkole, a o „aorystach, gerundium, lub gerundivum „nasi materjaliści“ jakoś gawędzić nie mają ochoty.

Tej zgubnej zasady, że uczniów należy uczyć jedynie rzeczy mniej potrzebnych lub wcale niepotrzebnych, bo jak powiadają potrzebnych w życiu nauczy ich szkoła życia, trzymają się także nauczyciele podczas udzielania nauki geografii.

Jak stwierdzają sprawozdania szkolne, uczą geografii powszechnej w pierwszych klasach; w czwartej statystyki monarchji austriacko węgierskiej; potem następuje pauza przez trzy lata, by następnie w ósmej na drugie półrocze na nowo powrócić do statystyki z klasy czwartej. — Na pozór wszystko w porządku; a mimo to jest faktem niezbitym, że młodzieniec dzisiejszy po złożeniu egzaminu dojrzałości często nie wie, gdzie leży Kulików.

Pochodzi to stąd, że uczniowi zawracają głowę najdziwniejszymi rzeczami, i to tak, że do nauczania go rzeczy, w rzeczy samej pożytecznych, już nie mają czasu.

Taki uczeń będzie wiedział — rozumie się chwilowo, wszystkie szczegóły, odnoszące się do: „Tegucigalpa“ — za to jednak nie nie słyszał i to nawet w klasie trzeciej o Lwowie, bo, konkludując nauczyciele, o tem się dowie przy statystyce w klasie czwartej i ósmej. — W czwartej jednak klasie, a tak samo w ósmej dowiaduje się uczeń, ile cygar wypalono w tym lub owym roku, ile piwa i wódki wypito i innych rzeczach tym podobnych, ale zato znowu nie nie słyszy o Lwowie, bo do topografji nauczyciel z braku czasu nie dochodzi. Nie przeczymy wcale, że i tamto jest potrzebne, ale dla statystyka, dla specjalisty w tym zawodzie, nie dla gimnazjasty.

Od ucznia w gimnazjum żądamy w pierwszym rzędzie znajomości swego kraju! Tu przypominamy szan. profesorom własne ich słowa, że gimnazjum — to przygotowanie, a nie szkoła uczonych. — Uczniowi wybacz się łatwo, jeżeli nie będzie wiedział, gdzie Valparaiso, ale nader przykrego doznaje ojciec uczucia, gdy syn jego zapytany, nie wie czy istnieje u nas n. p. miasto Sokal.

Ale co więcej, przez uczenie takich szczegółów powstaje w głowie ucznia istne mixtum, choas, co pociąga za sobą ten skutek, że po opuszczeniu gimnazjum już zgolił o geografji pojęcia nie ma; ba nawet tyle nie nauczył się, ile prosty furman z życia praktycznego.

Posłuchajmy teraz, co mówi p. Sawczyński o metodzie, jakiej się trzymać należy, ucząc geografji.

Wszelka nauka geografji, czytamy w 148 urywku Pedagogiki Kelnera, zaczynać się powinna od okolicy rodzinnej i na jej podstawie, w obrębie jej granic najważniejsze wstępne rozwijać pojęcia i podawać wskazówki. podług których dzieci mają się orientować w swojej okolicy.

Uczeń już tu nabyć powinien wyobrażenia o stosunku ziemi do człowieka, poczem nauka przekraczając granice najbliższej okolicy i powiatu, obejmie z kolei kraj własny, całą ojezżynę, a jeżeli czas wystarcza, kraje innych państw i części świata. Dziś jednak rozpoczynają nauczyciele naukę od rzeczy najtrudniejszych, a mianowicie od kształtu ziemi, jej obrotu i stosunku do słońca, słowem od geografji matematycznej.

To też nie dziw wcale, że uczeń żadnej korzyści z geografji nie odnosi, a to z powodu błędnego systemu naukowego.

Nakoniec przypominamy Szan. czytelnikom

słowa piosła Dra Wojciecha Dzeduszyckiego, wypowiedziane w Sejmie, że ucznia dziś uczą, ilu ma uczniów Coburg-Gotha, chcąc przez to dać do zrozumienia, że uczniowi zawracają głowę rzeczami wprost niepotrzebnymi.

Przyznało też czasopismo „Muzeum“ słusność temu zarzutowi, bo *qui tacet, consentire videtur*.

O historii pomówimy w następnym numerze.

Alter.

KORESPONDENCJE.

Strzeliska nowe w Marcu 1887.

Strzeliska nowe, miasteczko małe, samemu sobie zostawione, bez opieki jakiegokolwiek władzy, zasługuje ze wszechmiar na uwzględnienie, ażeby wyratować z toni tu-tejszych mieszkańców.

Wiadomem jest, że po największej części po małych miasteczkach mieszka najwięcej Izraelitów biednych, bez dachu i fachu, zacofanych, bez nauki, bez wiedzy jakiegokolwiek, elementarnej choćby, i bez rzemiosła. Jest tu przeszło 400 dzieci izraelskich, które obowiązane do szkoły uczęszczać, a tylko około 100 uczęszcza, gdyż bieda i nędza, jaką sobie tylko przedstawia można, istnieje tu między tutejszymi Izraelitami.

Dzieci izraelskie prawie bosa i goła do szkoły uczęszczają, a widok tej tak nędznej dziatwy serce rozkrawa Zarząd szkoły robi, co może, aby w czemkolwiek od czasu do czasu przyjść w pomoc politywaną godnej dziatwie, dla braku atoli fundusów nie więcej Zarząd szkoły zrobić nie zdoła.

Nie pozostaje tedy nie innego, lecz tylko do głównego Towarzystwa „Alliance Izraelite“ zaapelować, by się o tutejszej nędzy przekonało, aby choć w części przyjść w pomoc biednej, opuszczonej młodzieży szkolnej, by nie zostawić jej samopas i aby nie rosły jak dziczki w lesie. Wszak oświata uszlachetnia i ucznia każdego człowieka, a wiemy, że pokolenie młode, jak ta nadzieja społeczeństwa, jest filarem kraju.

Istnieją tu wprawdzie chajdery, lecz te, jak wiadomo, nie mają żadnej doniosłości i do żadnego nie doprowadzają rezultatu.

Otóż celem naszego pisma jest, ażeby „Alliance Izraelite“ w całej pełni swoją działalność rozwinęła, jeśli ona sobie ten cel szlachetny wytknęła, aby przyjść z pomocą tam, gdzie tego istna potrzeba wymaga. Nagła potrzeba podniesienia tak marnie upadającej dziatwy jest tylko po małych miasteczkach, gdzie zacofanych mieszkańców izraelskich jest niezliczona ilość. — Większe miasta, o ile nam się zdaje, nie potrzebują wsparcia Towar. „Alliance Izraelite“. Biedniejsi mieszkańcy większych miast łatwiej znajdują punkt oparcia, bo i przemysłu i handlu nie brak, a tem samem jest sposobność kształcenia dzieci. Nie dajmy tak marnie ginąć młodszej generacji izraelskiej, bo ileż piękności, ileż szlachetnych uczuć, ileż prostoty pod prostą się kryje sukmaną (bekieszą)?

Apelujemy tedy do Tow. „Alliance Izraelite“, niechaj wesprze tam, gdzie dziatwa opuszczona w największej zostaje nędzy, a z pewnością nie chybi, bo szkoły za staraniem „Alliance Izraelite“ daleko lepszy wydadzą plon, jak we większych miastach, bo garnęłaby się uboga dziatwa izraelska do książki, nauki, aby później uczciwie na chleb zarabiała i z pracy rąk żyła. Mamy nadzieję, że słowa te nie przebrzmia i nie znikną jak na puszczy bezludnej, lecz sło-

*) Szanowny Autor wypuścił z rachunku wolę Opatrzności. — Zresztą zwracamy uwagę na nasz artykuł, umieszczony w tej materji w Nr. 1 z 1-o Stycznia 1886 pod tytułem „Gdzie ratunek“. — Naszem zdaniem jest tam podany jedyny klucz do załatwienia tej istotnie ważnej kwestji socjalnej
Przyp. R. Gaz. Nadd.

wa owe odbijają się echem o serca członków Tow. „Alliance Izraelite“, a myśl nasza znajdzie u nich poparcie, a zamiar się urzeczywistni.

R.—

(Ogólnej nędzy w kraju nie zaradzi „Alliance Izraelite“; na to innych środków potrzeba. Zresztą krajowi kapitaliści mają do tego pierwszy obowiązek, aby zaradzić nędzy ogólnej. Jeśli tego nie uczynią, to sobie kiedyś przypiszą skutki swego sobkowstwa P. R. Gaz. Nad.)

Стебникъ въ лютѣмъ 1887.

Громадскій опікунъ. Казалисьмо въ попереднімъ числѣ „Часописи Наддністрянської“, що варить ся въ судѣ и Буда каша, отже такъ ся и стало. Ц. к. Судъ окружний въ Самборѣ завбывавъ нашого опікуна на $\frac{30}{12}$ 1886, тай по короткомъ питаню задавъ нашому Андрухови Швабови 3 мѣсяцѣ на киблі сидѣти, що вынудивъ одъ Керваго 70 кѣлька злр. а. в. Мають они вправдѣ ще трошки важнѣйшій справки, що ихъ то яко опікунъ, то яко Гандьомѣръ и адвокатъ въ попереднихъ лѣтахъ подѣлали, але оставмо на дальше. По томъ то засудѣ ставъ ся въ селѣ великій гамбѣръ и жалъ за опікуномъ, найбільше Мамки и его найближшій приятель Хрунь Рѣзникъ, той ажъ изъ головы космыки выривавъ, мовячи: „та я подѣлавъ таке ажъ фе, и я ся выкрутивъ, а тобѣ Адруху не могло ся вдати, и т. и.“ Поговорѣмъ гдѣщо и о томъ Хруню. Порядный чоловікъ, зъ 10 разѣвъ присягавъ въ церквѣ на ту паруху, тай треба признати що нѣколи въ церквѣ не пивъ, а по за церквою заразъ по присягѣ. — Щось такъ говорятъ люде за полотно Ковпецко и за Дець, але отъ небилія, кѣлькожъ за таке мале дѣло въ судѣ карають. Вправдѣ нашъ Хрунь Рѣзникъ дуже одважний и безпечний, они до лѣса камерального и на рускій Святый вечеръ одважати ся вхати, бо то вправдѣ мають зъ кимъ свои голярѣ, и мають практику. Обвѣжутъ деревину повыжъ хлопа вереткою, и хто бы думавъ, що бы ви при стинаню череву не болѣло, а то для того, щобы голоу не выдала. Перечитають ви вырокъ смерти, а голярѣ зъ пилами якъ злѣ духи до грѣшника, — одного разу мусѣли сараки зъ лѣса утѣкати, бо щось за ними бѣгло (бо то було на Святый вечеръ) — а по томъ въ дома нашому Хруневи Рѣзникови перекривило морду туда, куда уха, — але они потрафлять еще не такій рѣчи. Вытермѣновали довшій часы по Ивановыхъ будахъ, сидѣли уже не мѣсяцъ на киблі и про тоє потрафлять всѣлякій рѣчи. Поговорѣмъ хотъ за оденъ фактъ. Въ дни оны лѣта 1884 завели нашъ Хрунь Рѣзникъ въ ночи до себе подобного якъ сами Груточку, тай до рана такъ го честовали, щосьмо зъ поломаными ребрами въ сѣняхъ замордованого найшли, и цѣлу тоту одограну рѣлю приняла на себе жена Груточки, только що въ селѣ знаютъ добре що жена въ такѣмъ вѣку не въ силѣ всѣ ребра, руки и кости молодому здоровому и якъ муръ хлопови поломати. — Но чи такъ, чи не такъ, нехай буде зъ проса макъ, нашъ Хрунь малымъ коштомъ выкрутили ся, бо хто нишій грошъ сыпавъ, и видите честный читателѣ, якихъ нашъ опікунъ мають приятелей. На дальше поговоримъ и о другихъ.

М. П

Кроника miejscowa.

Пресылки почтовые, надсылаемые до нас почтой надходятъ отъ дѣлшаго часу розпечатываемые. Ктоś szuka zapewne generalnych broszurek, które mają nadchodzić do Redakcji, a znajduje niestety ku wielkiemu swemu niezadowoleniu książki, wydane we Lwowie, lub ostatni numer naszej gazety, w której nawet c. k. Prokuratorja Państwa nie może dopatrzeć socjalizmu. Jeżeli c. k. Dyrekcja poczt nie wie o tej anomalji, no to teraz już wie i poręczamy jej, że ostrożności te w obec nas są zupełnie zbędne, gdyż, jak o tem już nieraz pisaliśmy, — my nie mamy czasu bawić się w mrzonki socjalistyczne. My opieramy nasze zasady na praktyce, na zasłanych faktach, które wyświecamy, a nie na mglistych ideach, które dopiero chyba za lat 1000 staną się faktem. — Upraszamy zatem c. k. Dyrekcję poczt o uszanowanie tajemnicy listów i wobec nas.

Pan Józef Ludomir Ostafin, artysta malarz osiadł na krótki czas w Drohobyczu i wykonuje za mierną cenę wszelkie prace, wchodzące w zakres sztuki malarskiej, mianowicie portrety kredką i farbą olejną — na czas oznaczony po cenach umówionych. Pracę tego artysty można oglądać w Redakcji, gdzie też i bliższą wiadomość o nim zasięgnąć można.

Wskutek wybuchu gazowego powstał ogień podziemny na Wolance w Borysławiu w tak zwanym francuzkiem Towarzystwie, przyczem zginęło 9 dusz, a kilkanaście osób ciężko zostało poranionych. — Ogień miał powstać wskutek niezręcznej manipulacji z dynamitem podczas nieobecności Dyrektora Gustawa Platza.

Towarzystwo to na Wolance jest jedynym Towarzystwem w Borysławiu, które swe prace górnicze prowadzi w sposób europejski, a nie azjatycki. Twierdzimy to śmiało z doświadczenia, zaczerpniętego na miejscu, i nie obawiamy się wypowiedzieć tej prawdy, chociaż niektórzy „padalec“ twierdzą, że za pochwały należy, oddawane temu Towarzystwu, pobieramy roczny „Schweigsgeld“ od tegoż. Takiego „Schweigsgeldu“ ani byśmy przyjęli, ani to porządne towarzystwo ma potrzebę dawać. Kto nas zna, ten wie o tem, że ta podła insynuacja kompromituje jeszcze bardziej, już i tak przez nas pokompromitowanych wrogów naszych.

Łaźnia na „Janie“ w Drohobyczu, która zniszczyła kahał drohobycki, a zbudowaną została pod osobistym kierownictwem znanego inżyniera pana Adama Berskiego przez pana Wincentego Kuźniewicza, budowniczego ze Lwowa za pomocą lwowskich majstrów murarskich, zawałiła się 28. z. m. nareszcie na piękne. Łaźnia ta stoi już piąty rok. W tym czasie przed trzema laty ten sam p. Adam Berski, jako budowniczy komunalny, kazał się jakiejś galerji obrazów zabierać ze sali tej łaźni, gdyż zachodziła już wtedy, a więc w 2 lata po wybudowaniu — obawa zawalenia.

Dziś zawalenie to nastąpiło, i to tak dalece, że p. Adam Berski musiał sam uznać ten smutny fakt i opieczetować dom, murowany przez siebie, a walący się w pięć lat po wystawieniu. W przeciągu lat 10 jest to już dziesiąta budowa p. Adama Berskiego, waląca się zaraz niemal po wykonaniu robót. Sławny teatr, t. z. sala gimnastyczna, wystawiony z drzewa i wypchany trocinami, zbutwiał do szczytu i dziś grozi upadkiem. Kwota 12.000 zł. przepadała więc bezpowrotnie z kapitału żelaznego naszej gminy. Szpital, za który gmina wydała 68.000 zł. rysuje się

na wszystkie strony, a jest to też budowa p. Berskiego i Kuźniewicza.

I nie może być inaczej!

Postawiono studnię i odchodki powyż budynku, tak, że cała ciecz kanałowa i studzienna podpływa pod fundamenta i takowe niszczy. O innych prywatnych budowach tego mistrza sztuki inżynierskiej, tego p. Adama Berskiego, które się wałą nawet podczas wykonywania, pomówimy później. Na razie jednak pytamy się władz dotyczących, jak długo jeszcze będą cierpieć taką profanację sztuki i marnowanie grosza publicznego przez ludzi, którzy nie mają ani odpowiedniej wiedzy, ani sumienia, by piastować publiczne urzędy kontroli.

Nowy dziennik, a nawet podobno tygodnik ma powstać niebawem w Drohobyczu. Kaucję ma złożyć p. Józef Albin Kunde z pieniędzy, zarobionych na sekretarjacie szewców, piekarzy i stolarzy. Słyszymy, że redakcja będzie również dobrana. Bądź co bądź każdy organ, powstający na prowincji, bądź jakich tendencyj, witamy szczerze i z radością. Tylko tym sposobem prawda się wyświeci wszechstronnie i będzie się budził ruach umysłowy w zastępach naszym społeczeństwie. Uczciwy prawdy się nie boi, a łotr schowa się przed nią w myślą jamę, o co właśnie chodzi. Przeciw niesłusznym napadom dziennika jest c. k. Sąd. W każdym więc razie każdy nowy dziennik jest bezwarunkowo dobrodziejstwem dla społeczeństwa. Uczciwa redakcja oczyści prędzej czy później swe otoczenie z egoistów, chcących upiec swą pieczeń przy publicznym ogniu.

Wybory drohobyckie jeszcze nie zakończone. Stara Rada wegetuje i dalej z oczywistą szkodą dla ogółu Rekursa, wniesione do Namiestnictwa, spoczywają tam pod stosem aktów, gdyż prawie w całej Galicji odbyły się równocześnie wybory do Rad gminnych, więc referencyi rady sobie dać nie mogą. Jużciż przeciw każdemu wyborom musi być rekurs. Wszakże to jedyna nadzieja i zemsta pobitych. A przecież należałoby w drodze ustaw ukrócić samowolę wnoszenia rekursów nieuzasadnionych. Drohobyccy rekurenci sami wyraźnie oświadczają, że wybory odbyły się prawidłowo, a chodziło tylko o to, aby Wiktor Sas Błażowski jako burmistrz miał z czego żyć, choć kilka miesięcy. Nam się zdaje, że nie o to tu chodzi. „Saska“ partja upadła tu tak nagle i niespodzianie, że nie zabezpieczyła sobie odwrotu. Trzeba więc pozałatwiać rozmaite sprawy, mianowicie wekslowe, nim się ustąpi. No, a na to trzeba czasu i w tym właśnie leży powód rekursów. C. k. Namiestnictwo przysłużyłoby się nie mało naszemu miastu, a zatem i sprawie publicznej, gdyby rozstrzygnęło rekurs drohobycki jak najrychlej i to w bądź jakim kierunku — korzystnie lub niekorzystnie dla rekurentów. Dla wyborów nowych jest to rzeczą obojętną, gdyż nawet w razie nowych wyborów, ani jedno nazwisko w kartkach wyborczych się nie zmieni, tylko obaj proboszcze powędrują z III koła do I. — Głoszą tu wprawdzie „Sasi“, że c. k. Namiestnictwo zamierza czekać z rozstrzygnięciem rekursów aż do załatwienia zażalenia, wniesionego przeciw ułożeniu list wyborczych do c. k. Trybunału administr. we Wiedniu przez Dra Władysława Wolskiego. Trudno jednak temu dać wiary, gdyż najpierw jedna sprawa z drugą nie ma żadnej styczności, a powtóre c. k. Namiestnictwu nie może być obcem, że „saskiej“ partji w Drohobyczu właśnie tylko na tej zwłoce zależy. Apelujemy do c. k. Namiestnictwa, aby rychłem załatwieniem rekursów, położyło raz tamę tej „saskiej“ gospodarce w naszej gminie.

W N-rze 5-tym z dnia 2-go marca 1887 na stronie 2 średniego łamu w 5-ym wierszu od góry naszej gazety przez pomyłkę wydrukowano słowo „nie cieszy się“, zamiast „cieszy się“. — Błąd ten zmienił cały sens i dążność myśli właściwej autora. Właśnie bowiem chciał autor udowodnić na fakcie istniejącym, że osoba sta godność charakteru u profesora zniewala uczniów do czci i szacunku dla niego, chociaż go spotkał smutny los, iż musi zabijać im głowy łaciną i greką.

Znamy osobiście tego profesora i przyznajemy otwarcie, że mimo długoletniej praktyki nie zdarzyło nam się spotkać człowieka, zasługującego na większy szacunek od niego. Tem bardziej i nieraz ubowaliśmy nad losem tego pedagoga, któremu przyszło marnować swój żywot nauką przedmiotów tak niewdzięcznych.

Przeciw panu Joachimowi Blumenblatowi, nauczycielowi religii moją. przy tut. gimnazjum nadchodzą do Redakcji zażalenia rodziców i uczniów mianowicie gimnazjum wyższego, że się z nimi obchodzi niewłaściwie, a nawet wprost po grubiańsku. O ile nam wiadomo, chodzi tu o prywatne ściąganie honorarium za naukę religii, udzielaną przez niego w zakładzie publicznym. Jużśmy raz o tem pisali, lecz sprawa nie została załatwioną i doprowadza do publicznego zgorznienia. Jest to też jedna z tych spraw, które wynikają z luźnej organizacji tut. kahału. Bądź co bądź pan Blumenblatt nie ma prawa karać uczniów za kahał. Tyle na teraz; powinno to wystarczyć władzom dotyczącym, aby sprawę załatwiły radykalnie.

W c. k. Starostwie tut. zaszły zmiany personalne. Pan Karol Kolarzowski, dotychczasowy starosta, jak wiadomo przeniesiony został do Brzeżan w tym samym charakterze, a na jego miejsce przybył do Drohobycza pan Świtalski z Kałusza. Na miejsce awansowanego na sekretarza Namiestnictwa komisarza pana Władysława Haleckiego, przeniesionego do Namiestnictwa we Lwowie, przybył pan Wasilewski z Rudek. Mają też podobno zajść zmiany w sekretarjacie starostwa. Jak widzimy są to zmiany dość radykalne. Zobaczmy niebawem, czy na lepsze. Ze sądem naszym o nowoprzybyłych wstrzymujemy się na razie, jakkolwiek mamy w redakcji listy i z Kałusza i z Rudek. Obaj ci panowie powinni być przychylni Drohobyczowi, bo p. Świtalski jest dzieckiem Drohobycza, a pan Wasilewski urzędował już tu dawniej. Natomiast musimy niestety zaznaczyć, że tak, jak pan Halecki pozostawił sobie u nas nader miłe wspomnienie, to pan Karol Kolarzowski nie cieszył się u nas sympatją ogółu z powodów, wyjaśnianych w naszym dzienniku niejednokrotnie. Literalnie mówiąc, nikomu nie zrobił nic dobrego — nawet sobie. — a zaskodził wielu ludziom, a w końcu sobie. Jeśli pan Kolarzowski w Brzeżanach nie zmieni swego postępowania, to i tam zniechęci sobie opinią publiczną, jak się to tu stało. W następnym numerze pomówimy o tem wszystkiem osobno.

Teatr ruski, narodowy, lwowski pp. Biborowicza i Hryniewieckiego bawił czas dłuższy w Samborze, a obecnie przeniósł się do Stanisławowa z pominięciem Drohobycza dla epidemicznej ospy, która tu niestety panuje.

Z N-rem 6-tym kończymy I. kwartał tegorocznego wydawnictwa. Upraszamy o odnowienie przedpłaty i wyrównanie zaległości.

Ksiądz Kurek nie zadowolnił się naszym wezwaniem, ażeby z wezwaniem o konie nie udawał się do biednych mieszczan, potrzebujących posług kościelnych, ale do tych, którzy utrzymują konie z kościoła i

te konie darmują, tracąc nogi. Z końcem zeszłego miesiąca i początkiem bieżącego zmarli małżeństwo Aslanowicze, a pozostałe sieroty musiały się zapożyczyć na doktorów, lekarstwa i pogrzeby. Ksiądz Kurek wezwany do chorego s. p. A. nie chciał bez fiakra ruszyć z domu. To samo stało się i u Rowińskiego. Czy ksiądz Kurek chce odzwyczaić ludzi od posług kościelnych? Nad tem mogłyby się zastanowić władze kościelne. Mieszczan zaś naszych pouczamy, aby po usługi kościelne udawali się do księdza Tomka, lub księdza Budziłowicza, którzy mają dość poczucia religijnego i nie lenią się w każdej porze dnia i nocy iść, choćby pieszo do chorego.

Nakładem
KSIĘGARNI POLSKIEJ
L. K. Bartoszewiczowej
we Lwowie
już opuściła prasę
USTAWA
O POSPOLITEM RUSZENIU
Cena 40 centów.

Dr. Karol Irzyczek

adwokat krajowy,

otworzył kancelarję swą w Samborze w rynku obok kościoła.

Warstat mechaniczny i narzędzi
rolniczych
LEONA NIŻNIKA
w Drohobyczu

urządza destylarnie, aparaty do robienia wody sodowej, montuje parowe młyny, gorzelnie, browary, przyjmuje wszelkie reparacje parowych machin, kotłów parowych, młocarni, sieczkarni, młynków, balony do pobielania, maszyny do szycia; otwiera i przerabia kasy ogniotrwałe oraz utrzymuje na składzie gotowe wagi dziesiętne własnego wyrobu po cenach umiarkowanych.

Запрошене до предплати

на I. томъ

„Руского политичного правотаря“

Д-ра Дамяна Савчака.

Предплата съ реком. посылкою выноситъ 2 злр. — безъ пересылки 1 злр. 80 кр.

Предплату найлучше посылати переказомъ подъ адресою:

Д-ръ Савчакъ

адюнктъ въ Бережаняхъ.

KSIĘGARNIA POLSKA

L. K. Bartoszewiczowej we Lwowie
otrzymała na skład główny

Cobb, Tajemnice burzy morskiej, powieść	— 80
Danielewski, Carski więzień, powieść 3 t.	1 50
Dumas, Wspólnik garbarza, powieść 4 t.	2 40
Gersträker, Rozbitek korsarza	— 40
Jokaj, Baron Cyganów	— 1 20
— Przez wszystkie piekła	— 1 20
— Włosek kobiecy	— 1 20
Marrenc, Na dnie życia	— 1 80
Mychałko, Ukrainki (po rusku)	— 25
Ohnet, Damy z Croix-mort	— 1 50
— Wielka marglownia,	— 1 80
Pamiętniki carowej Katarzyny	— 2—
Pieśni Spiewaka z nad Dniepru, poezye	1—
Pobóg, Ogniem i mieczem, dramat	— 80
Sienkiewicz H., Ogniem i mieczem 4 t.	5 20
— Potóp, powieść histor. 6 t.	13 20
Kaczkowski, Hemeopatya 2 t. nowe w.	4—
— Poradnik dla matek	— 80
— Weterynary	1 20

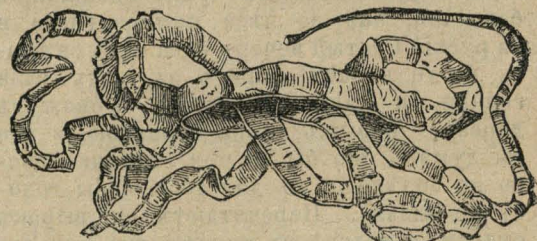
Inne dzieła, ogłaszane przez inne księgarnie, dostarcza księgarnia polska na łaskawe żądanie odwrotnie.

Dumański Ludwik

otrzymawszy od c. k. Starostwa koncesję z dnia 11-go Stycznia 1885 do l. 20103 do samoistnego prowadzenia murarstwa w Drohobyczu — poleca się łaskawym względem P. T. Publiczności — **zapewniając, iż wszelkie roboty wykona ściśle na czas po cenach umiarkowanych.**

Tysiące ludzi cierpią na tasiemca.
Mała liczba z nich zna rzeczywistą przyczynę ustawicznych cierpień.

== Pod gwarancją usuwa się każdego tasiemca z głową ==



oraz inne robaki tak u dzieci, jak i u dorosłych, w przeciągu pół godziny bez bólu i niebezpieczeństwa, bez przerwy w zatrudnieniu; pojedynczym i łatwym do zażycia środkiem, który nawet dla doświadczona żądza, nie jest szkodliwym.

Większa część ludzi, cierpiących na tasiemca, uważana jest jako chora na niedokrewność i cierpienia żołądka.

Oznaki powyższej choroby są: obojętność w kale białawych łusankowatych lub ziarna harbuza kształtu członków tasiemca lub innych robaków, cera blada, mdły wzrok, niebieskie obwódki koło oczu, wycieńczenie, zażęgnięcie, stale obłożony język, niestrawność, brak apetytu na przemian z gwałtownym uczuciem głodu, nudności a nawet mdłości przy próżnym żołądku lub po zjedzeniu pewnych potraw. Uczucie jakoby się coś z żołądka do gardła pchało, znaczne nagromadzenie śliny w ustach, kwasy żołądkowe, zgaga, silne odbijanie, zawrót i częsty ból głowy, nieregularny stolec, swędzenie w nosie i kiszce odchodowej, kolki, przelewanie się w brzuchu, wreszcie kłujący i ciągnący ból w kischkach, bicie serca, zboczenia menstruacji, uczucie znużenia i t. d. Honorarium wraz ze środkiem zł. 6.

LECZY także listownie, gruntownie i szybko podług najnowszej metody specjalnej pod gwarancją pewnego skutku: wszelkie choroby tajemnicze i płożowe, osłabienie męskie, wyrzuty, rany, obrzmienia, choroby skórne (także twarzą). Cierpienia żołądka, kurcze i cierpienia nerwowe, białe upławy, krwotoki i choroby kobiece wszelkiego rodzaju. Przesyła leki odwrotnie i pod dyskrecją. **Lekarz specjalista S. Rapaport w Borysławiu.** (Galicja) 1884

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i konsesjonowany budowniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Odpowiedzialny za redakcję: **Edmund Leon Solecki.** Z drukarni Tow. imienia Szewczenki we Lwowie, pod zarządkiem K. Bednarskiego.

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska l. 318,

dokąd przedpłaty nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Uczył Piotr Marcinka...

Z ciężką biedą odcyfrowałem przysłane mi przez Szanowną Redakcję hieroglify¹⁾ jakiegoś „powołanego“, i upraszam o umieszczenie tego paszkwilu ze wszystkimi logicznymi i nielogicznymi głupstwami wraz z uwagami moimi w Szanownym Waszym piśmie na dowód, jacy to są ci nasi „powołani“.

Paszkwil ten brzmi:

Lwów w Marcu 1887.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

I mnie doszedł nr. Pańskiej Gazety z artykułem: „Powołani-niepowołani— a pokrzywdzeni“, a zatem poznałem czasopismo Pańskie nie za pośrednictwem „Kurjera“, ale wprost. Wątpię, czy p. Dzeduszycki będzie bardzo wdzięczny swemu Apologię, bo co ja, to się bardzo odprawa ubawiłem, a sądzę tak samo każdy myślący i znający rzeczy człowiek. Ponieważ jednak sądzę, że każda poważająca siebie Gazeta wyraźnych głupstw nie powinna drukować, więc dla wiadomości Pańskiej i owego pokrzywdzonego ojca (może raczej jego trójką z łaciny zasłużoną, lub polskiego języka pokrzywdzonego) donoszę: Curriculum vitiosum jest kapitalnym głupstwem, i gdyby szanowny autor trzymał się zasady: „si taceuisses“... byłby najlepiej zrobił; podobnie nabijał w „Muzeum“ i wiele t. p. rzeczy, jak n. p. o owych dwóch nauczycielach, złym i dobrym — co gdy drugiego przeniesiono, to za obydwojma młodzieńców płakała. Ciekawa logika! Gdybyś Pan rozpisał konkurs i nagrodę temu, kto w każdym ustępie tego artykułu przynajmniej trzy głupstwa wynajdzie: rzeczowe, stylistyczne lub gramatyczne i logiczne — to stanę na konkurs i wygram.

Tymczasem do wiadomości:

1) Sejm ma tylko jedną ingerencję w sprawie szkół średnich, t. j. może wprowadzić język ruski jako wykładowy do gimnazjów całych, lub paralelek — więc Sejm ustaw szkolnych nie pisze (przynajmniej dla gimnazjów). Można się o tem przekonać z Ustawy z r. 1867.

2) Nie każdy poseł czuje się powołanym do zabierania głosu w każdej sprawie, bo dla wyjaśnienia są komisje, a p. Dz. do kom. szkolnej nie należy.

3) Gimnazja są szkołami przygotowawczymi do uniwersytetów, będących szkołami fachowymi dla t. z. zawodów uczonych; więc nigdy nie będą produkować ludzi, którzyby bez uniwersytetu mogli zajmować posady.

4) Tylko bardzo ograniczony człowiek

¹⁾ Pierwszym warunkiem zasłużenia sobie na tytuł powołanego jest: czytelne pismo. P. A.

mógł wyczytać, że „Muzeum“ zgadza się z dążeniem reakcyjnym p. Dzed., chcąc wyprzeć niezamożnych z gimnazjów, czytam tam, że chce usunąć niezdolnych, bez względu, czy są bogaci, czy nie.

5) Pan Czerkawski (powołany) bynajmniej nie potwierdził zdania p. Dzed., owszem powiedział, że p. Dz. widzi wszystko w czarnych kolorach, że zebrał wszystkie możliwe nadużycia i na tem swe zdania buduje. (Można udać się do Wydziału krajow. a może Panu „poszle“¹⁾ Sprawozdanie stenograficzne z 18. pos. Sejmu, gdzie Pan znajdzie lepsze informacje.)

6) Jeżeli „Muzeum“ nie odpowiada na głupie artykuły niemądrych dzienników, — to z powodu, że czuje swą godność; poważnym dziennikiem zawsze odpowiada i wyrażają się o niem zarówno poważne dzienniki galicyjskie, jak poznańskie i warszawskie bardzo pochlebnie. Niewiem, czy redaktor „Muzeum“ wie o Pańskim piśmie, — ale liczę na jego takt, że Panu nie odpowie.

W końcu gratuluję Panu współpracownika tak wykształconego, i tego, że Pański dziennik jeszcze ma odbiorców.

Powołany.

Pozwólcie, że jako długoletni Wasz współpracownik odpowiem temu „powołanemu“ w moim i w Waszym imieniu zarazem.

W pierwszej chwili po przeczytaniu tej bezsilnej złości nie chciałem wierzyć, że wyszła z pod pióra „powołanego“, posłałem więc ten pamflet do Lwowa z potrzebnymi wskazówkami i otrzymałem odpowiedź, że istotnie piśmiśło to pochodzi od „powołanego“ i to „podwójnie powołanego“, o czym niżej. — Mniejsza z tem, w jakiej drodze ten „in duplo powołany“ doszedł do Waszej Gazety. — Faktem jest, że doszedł, i że jako powołany, a do tego gazeciarski powinien czytać wszystkie gazety, przynajmniej te, które traktują sprawę jego fachu. — Dalej donosimy temu fachowcowi, że jesteśmy z szeregu pokrzywdzonych ojców, ale nie za pomocą trójki z łaciny lub polskiego. — Krzywdą naszą jest innego rodzaju. Dziecko nasze, uzdolnione, uczyło się dobrze, ale padło fizycznie, choć silne i zdrowe, pod nawałem 14-godzinnej dziennej pracy i przesadzonych wymagań takich „powołanych“, jak autor powyższego pamfletu. Zresztą niech temu autorowi służy też do wiadomości, że i „po-

¹⁾ Drugim warunkiem zasłużenia sobie na tytuł powołanego jest: znać gramatykę i piśmiennictwo polską. — „Poszle“ — nie pisze się przez „sz“, ale przez „s“. (Obacz Małeckiego. Wyd. VI. str. 27 § 33. wiersz 5-ty.) — Dalej „co“, „gdy“ jest składnią łacińską, a nie polską, — i t. p. — A jak ci teraz, ty mądry Piotrze! P. A.

wołani“ mogą być pokrzywdzonymi. — Kto mu powiedział, że „Jeden z ojców“ nie jest też powołanym, choć pokrzywdzonym? A teraz do rzeczy. Czy p. Dzeduszycki będzie mi wdzięczny, na tem mi nie zależy, tak samo jak i na tem, czy ów „in duplo powołany“ autor ubawił się odprawą, daną przezemnie „muzealecykowi“ i owemu hrabiemu. — Co do myślących ludzi i znających rzeczy, to ci wie-dzą, iż ta odprawa była słuszną. — W tym względzie musi się autor „in duplo“ pogodzić z ogólnym prądem opinii publicznej. — I ja sądzę, że każda poważająca siebie gazeta nie powinna drukować wyraźnych głupstw, dlatego też zdziwiłem się mocno, gdy „Kurjer Lwowski“ doniósł, że fachowe „Muzeum“, tak zwany organ powołanych, popisało takie głupstwa o mowie hr. Dzeduszyckiego. — Tu wypada mi jeszcze raz nadmienić, że „Muzeum“ nie jest bynajmniej organem większości powołanych, ale tylko słabej garstki tych, którym z tem dobrze, jak jest...!

Jesteśmy dalej i tego zdania, że „Curriculum vitiosum“ jest kapitalnym głupstwem, tylko zapomniał dodać ten „powołany in duplo“, o którym to „Curriculum“ on myśli. — My myśleli o tem z „Muzeum“ i dlatego nie wolno nam było milczeć, chociaż tę zasadę doradza nam ów „powołany“, i sam się jej trzyma tam, gdzie już nie wie, co odpowiadać na zarzuty mu czynione. — Co do błędów, wytkniętych w artykule naszym: „Powołani“ etc. to muszę wytknąć Szanownemu autorowi powyższego pamfletu, że kto ma wszystkie klepki w głowie i nie jest „powołanym“ nawet, wie bardzo dobrze o tem, iż autor artykułu nie odpowiada za błędy drukarskie, to nie żadne głupstwo rzeczowe, stylistyczne lub gramatyczne. W numerze 6-tym sprostowaliśmy błąd drukarski numeru 5-go, o którym mówi „powołany in duplo“¹⁾.

Na konkursu nie mamy pieniędzy, bo musimy opłacać podatki, aby z nich mogli żyć tacy powołani, jak ten „in duplo“, by się mogli bawić w dysertacje gramatyczne. — Takim „Grüblerom“ przystoi być korektorami w drukarni, ale nie autorami artykułów poważnych, ogół obcho-dzących. — Nas boli życie, przez fakta ogół gniołące, a nie gramatyka i logika bez-duszna; nie naszą zresztą winą, że do obrony przeciw takim „powołanym“, jak ten „in

¹⁾ Zresztą artykuł ten był skonfiskowanym pierwotnie, a dopiero w drukarni na prędce przerobionym i zastosowanym do wymogów ustawy prasowej. — Przerobienie, to nie pierwotwór. W każdym razie podajemy to do wiadomości szan. korektora, na jakie nieprzyjemności jesteśmy narażeni w obec bajtałów choćby za — błędy drukarskie. P. Red.

duplo“ musieli się wziąć pokrzywdzeni, a nawet niepowołani. — Zresztą możemy temu „Grüblerowi“, który: „Vor lauter Bäumen den Wald nicht sieht“, ofiarować miejsce korektora przy Waszej gazecie. Zarobi sobie parę guldenów, które może też przetrząść u p. Wojciechowskiego. — Do innej czynności nie mogła by go użyć Wasza Redakcja.

Jego umysł strasznie bajtałowaty. Tymczasem więc do jego wiadomości:

1) Nasz Sejm ma jeszcze i drugą ingerencję w sprawach szkół średnich. Może on uchwalać rezolucje dotyczące, co się równa pośredniemu pisaniu ustaw. W tym względzie wiedzą lepiej niepowołani nawet, co mają robić i jakie prawa ma Sejm, niż ów powołany „bajtała in duplo“. — Gdyby nasz Sejm miał bezpośrednie prawo uchwalania ustaw i dla szkół średnich, z pewnością by nikt na szkoły te nie narzekał, bo wtedy głosy takich Sapiechów i Dzieduszyckich wpłynęły by bezpośrednio, a nie pośrednio na naprawę stosunków w tych szkołach.

2) Prawdą jest niestety, że nie każdy poseł czuje się powołanym, a co bardziej obowiązującym do zabierania głosu w każdej sprawie. — Winą tego są właśnie tacy pedagodzy, jak ów „powołany in duplo“. Zamiast wykształcić dzieci nasze na obywateli — posłów, którzyby rozeznali się w każdej sprawie, porobił z nich niedouków, specjalistów bez wszelkich ogólnych i specjalnych wiadomości. Jeśli do spraw poszczególnych istnieje komisja, to tem gorszy wstyd dla nich, że ich członkowie nie zabierają głosu w sprawach dotyczących, i że musiał zabrać głos w sprawie tak ważnej, jak szkolna, p. Dzieduszycki, chociaż nie jest członkiem komisji szkolnej. — Że się hr. Dzieduszycki odezwał mądrze i na czasie, uznał to ogół pokrzywdzonych, a obojętną jest rzecz, czy go spotkało to uznanie od takich bajtałów, jak ten „powołany in duplo“. Wszakże celem mowy posła Dzieduszyckiego było oczyszczenie szkolnictwa od takich bajtałów, — przez lepszą oświatę, — no, a to im na rękę być nie może. — Co by robił Wojciechowski?

3) Jeśli gimnazja są szkołami przygotowawczymi, to na cóż niemal wszystkie urzędy w kraju obsadzają się nawet nieukończonymi gimnazjalistami. Gdzie są szkoły, które by produkowały ludzi ukończonych dla posad biurokracji naszej? Może nią jest uniwersytet? Bajka! Ukończony słuchacz uniwersytetu pod względem praktyczności jeszcze mniej umie, niż nieukończony gimnazjalista nawet, a obaj **nie** nie umieją. Dopiero 7 do 10 lat praktyki potrzeba, aby prawnik został adwokatem, sędzią, lub urzędnikiem, medyk lekarzem, filozof profesorem i t. d., — a został by nim i bez szkół waszych po tak długoletniej praktyce. Ztąd pochodzi, że nie jeden pokatny pisarz lepszym jest adwokatem, niż ukończony jurysta. — Nie produkujecie wy też i uczonych; oni się sami produkują, mimo i po ukończeniu szkół waszych a posady w kraju zajmują przez ważne rozbitki ze szkół. Prawdziwie uczone nie osiągnie u nas tak łatwo posady, chyba lizun, jak ten „powołany in duplo“.

4) Istotnie tylko tak ograniczony człowiek, jak ów lizun, mógł nie rozeznąć się w tem, że reakcyjne plany hr. Dzieduszyckiego schodzą się w praktyce z reakcyjnymi wypieraniami biednych uczniów ze szkół naszych. — Hr. Dz. był przynajmniej szczerym, ale co do takich lizunów, jak ów powołany in duplo“, to jak raz pasuje powieść Chrystusa, iż prędzej przejdzie linew przez dziurkę od igły, niż biedny uczeń przez szkoły tam, gdzie oni uczą.

5) Nie mówiliśmy, że p. Czerkawski potwierdził zdania posła Dzieduszyckiego,

tylko, że nie zaprzeczył. Pan Czerkawski jest „powołany“, a jako taki nie mógł wprost potwierdzić zdania niepowołanego bez kompromitacji sprawy. Zresztą kto milczy, ten potwierdza.

6) „Muzeum“ tak czuje swą godność, że nie tylko nie odpowiada na artykuły dzienników opozycyjnych, nazywając je „głupie i niemądre, ale nawet ma za takich i posłów, odzywających się w tej sprawie inaczej, jak sobie życzy „Muzeum“, chociaż obaj posłowie Sapieha i Dzieduszycki mają w jednym palcu więcej rozumu, niż obecne „Muzeum“ w całej swojej głowie, i o tem wie kraj, ba Państwo całe. — Zresztą hr. Dz. jest też i D-rem filozofii, a zatem musi więcej rozumieć z tych spraw, niż ów bajtała „powołany in duplo“, — który nawet nie jest takim D-rem. — Czy się o „Muzeum“ inne dzienniki wyrażają pechleбно, o tem nie wiemy, chociaż czytujemy dziennie i posiadamy przeszło 80 dzienników. — Dotychczas tylko jeden „Kurjer Lwowski“ podał rękę obecnemu „Muzeum“. Zapewne biedak redaktor musi mieć syna tam, gdzie uczy ów „powołany in duplo“. Donoszą nam ze Lwowa fakt udowodniony tożsamością pisma, że między owym „powołanym in duplo“ a „Muzeum“, zachodzi pewien stosunek wybitny. — Jeżeli to prawda, to „Muzeum“ wie o naszym piśmie, chociaż jesteśmy pewni, że nam nie odpowie, bo.. nie potrafi. — Jeszcze jedna uwaga. — Jeżeli „powołany in duplo“ nie chciał, abyśmy doszli, kto on jest, to powinien był zmienić pismo, lub list dać do napisania osobie trzeciej. — Jeżeli zaś pisał ten paszkwil osobiście, to powinien go być podpisać imieniem i nazwiskiem, jak robią ludzie honorowi i czujący się w siłach.

Z poza płotu strzela człowiek bez taktu, lub tchórz, któremu należy się taka odprawa, jak niniejsza.

W końcu dziękujemy „powołanemu in duplo“ za gratulację tak co do współpracowników, jak i odbiorców. — Nasz dziennik istotnie cieszy się niemałym powodzeniem, którego nie osiągnie „Muzeum“ przy obecnej redakcji.

Stoimy na skrajnym stanowisku opozycji przeciw wszystkim bajtałom i osiągnięciom, już tego zaszczytu, że jesteśmy w ich oczach głupcami. — Gdyby ów „powołany in duplo“ siedział mniej u p. Wojciechowskiego, a więcej nad książką, mającą wartość realną, niż przy gramatyce, której zresztą też nie wiele umie, toby był z Chmielowskiego dziejów literatury z ostatnich lat trzydziestu się dowiedział, że żadnej gazety lekceważyć nie wolno, bo każda z nich reprezentuje pewną część opinii publicznej i że pewien „nie mądry“ tygodnik w Warszawie tak długo pisał „głupstwa“, aż zrobił w literaturze naszej nie mały przewrót, bodaj czy nie epokowy. O nas piszą też nader pochlebnie inne dzienniki, naturalnie prócz obecnego „Muzeum“, którego nikt nie czyta prócz „powołanych“ i o którym dowiaduje się szersza niepowołana ale pokrzywdzona publiczność dopiero z dzienników politycznych. Mimo to pozostawiamy sąd o nas i nadal opinii publicznej dziennikarskiej, a sami sobie powiemy tylko słowami Kitowicza: że kto szuka „prawdy“ ten ją znajdzie w naszej gazecie, a kto szuka wdzięku stylu i powabnego rzeczy układu, a na realnej treści prawdziwie nie wiele mu zależy, tego odsyłamy do obecnego „Muzeum“. Tam może się konserwować w spirytusie, jak mumja dla przechowania swej osoby potomności wraz z owym „powołanym in duplo“.

W życiu codziennym takie mumje z „Muzeum“ nie mają żadnej wartości, jak

też grubo się myli Piotruś, który chciałby innych uczyć, a sam jest głupi, jak ta, o której to wspomina przysłowie ludowe.

Jeden z ojców.

KOESPONDENCJE.

Stryj w Lutym 1887.

Przed kilkoma dniami dostałem od jednego z moich znajomych trzeci rocznik Waszego czasopisma. Zabrałem się do czytania go z tem większą ochotą, o ile że niejednokrotnie miałem sposobność słyszeć rozmaite sądy o „Gazecie Naddniestrzańskiej“, a dlatego chciałem sobie w tej mierze wyrobić jakieś zdanie. Przeczytałem cały rocznik od deski do deski, i nabrałem przekonania, że tendencja pisma jest uczciwą i szlachetną, bo, jak mi się zdaje, dąży ono do wykorzenienia złego, które się niestety może zbyt u nas zakorzeniło.

Miedzy innymi artykułami uderzył mnie szczególnie jeden w N. 20tym p. t. Zawieszenie wydawnictwa „Ojczyzny“, — gdzie się autor rozwodzi nad koniecznością asymilowania Żydów. Nie jest wprawdzie moim celem zbierać zdanie autora o tej kwestji, ale chcę tylko wyrazić poglądy Żydów, którym leży na sercu oświecenie mas żydowskich i którzy czuć umieją wdzięczność dla narodu, który przed kilku wiekami nie odmówił przyjęcia prześladowanemu i uciskanemu żydostwu. Kwestja żydowska dlatego tak jest zawiła i trudna do rozwiązania, że t. z. naszym „prowodyrom“ zbywa zupełnie na wszelkich do tego potrzebnych zapasach intelektualnych, ci, którzy w Galicji nimi są lub się nimi być mienią, podejmują t. z. „uobywatelenie i oświecenie“ mas w sposób zupełnie nieodpowiedni, zwłaszcza, że ich większość uważa za niepowołanych, tem bardziej, że nie są wcale wolni od widoków egoistycznych. Są to po większej części ludzie, goniący za tytułami prezydentów, sekretarzy i t. d., zapominający o ciężkiej odpowiedzialności, jaką na się biorą. Czyż do oświecenia mas (o której ci panowie na serjo nie myślą) potrzebne jest zakładanie tyłu towarzystw z szumnemi tytułami i dewizami? Czy oświecenie mas nazywa się i jest asymilacją? Ja sądzę, że asymilacja we właściwym tego słowa znaczeniu nastąpić mogłaby z czasem sama przez się, gdyby się te masy przejąć mogły wszystkim, co polskie, a więc literaturą, zwyczajami i obyczajami i t. p. Czyż może to więc nastąpić już wtedy, gdy się młodzieży zaczyna udzielać początkową naukę języka, t. j. czytanie i pisanie? Nie jest że to kopją czyli raczej masę, pod którą się ci panowie przypodobać chcą aryjskim swym współobywatelom? Możnaż przy obecnym stanie rzeczy mówić już o zlanii się? Naszem zdaniem powinni się ci „krzewiciele asymilacji“ postarać o ogólną reformę chajderów w duchu nowożytnym, o prawdziwe szerzenie światła między ciemną współbracią, powinni się postarać o obudzenie zamięłowania ku rękodzielnictwu, uprawie roli i t. p., a wtedy zasłużą na miano „prowodyrów“, zasłużą na cześć i wdzięczność braci. Razić musi każdego n. p. to, że z wyjątkiem Brzeżan, Drohobycza, Lwowa, Tarnopola i Złoczowa w żadnym innym gimnazjum niema nauczycieli religji mojżeszowej. Czemżeż więc będą ci, którzy, opuściwszy ławy szkolne, zostaną obywatelami, mającymi działać na korzyść swych współbraci, kiedy o nich nie a nie nie wiedzą, kiedy nie mają nawet i wyobrażenia choćby o najważniejszych dogmatach religijnych? Jakież uczucia rodzić się muszą w sercach, pozbawionych uszlachetniającego wpływu wiary i religji?

W naszym n. p. mieście można by za „psie pieniądze“ zaangażować na tę posadę czło-

wieka odpowiednio uzdolnionego, zwłaszcza, że był tu przez lat kilka nauczyciel religii w szkole normalnej p. Weisberg, który bezpłatnie nawet udzielał kurs wieczorny biedniejszej młodzieży żydowskiej, nie uczęszczającej do szkół. Miejsce tego pana zajął obecnie p. Bernfeld, któryby za tanie pieniądze objął tę posadę. Mało jednakże zależy na tem sławnemu zborowi, (o którego sprawach później), by się młodzież gimnazjalna uczyła religii, a natomiast opłacał do niedawna kwotę 900 złr rocznie — kantor synagogalnego...

Podobnych przykładów jest niestety wiele. Nie powinniż się panowie assimilatorowie przedewszystkiem zająć tem? Na razie odróżają od siebie rzeźwo myślących, oddalają od siebie tłumy i utrudniają sami rozpoczęte dzieło, które uważają za drabinę, po której dopiero można rozmaitych zaszczytów i korzyści.

Z. —

Lubycze kniaże w Marcu 1887.

(Przyczynek do biografii sławnego ex-chirurga Chaima Hirscha.) Sławny na całą Galicję lekarz-specjalista Chaim Hersch Hirsch, którego biografję czytaliśmy w Waszem szan. czasopiśmie, powrócił nareszcie do nas z „Iwanowej chaty“ na dniu 1. Lutego b. r. o godzinie 2. po południu, witany przez szczupłą załogę swych sprzymierzeńców, a puszczony tymczasowo na wolną stopę za złożeniem kaucji 10.000 złr. Po rozprawie głównej, odbytej we Lwowie, a trwającej dni kilka, na której 34 świadków było przesłuchanych, uznał prokurator ex chirurga Chaima Hirscha współwinnym zbrodni skrytobójstwa. Hnat Smaluch zaś po przyznaniu się do winy, że zadusił Paraskę Smaluch w celu odziedziczenia po niej majątku, został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Za zawarcie „Geschäftu“ z owym zbrodniarzem, skazanym na śmierć, żądał ex-chirurg nasz Chaim Hirsch 100 zł., ale zadatku dostał tylko 38 złr. Ów Chaim Hirsch mianowicie był tym specjalistą lekarzem, który, jako delegowany do oglądnięcia zwłok, grubo podejrzanego zabójstwo, miał zawyrokováć! Do nowo mającej nastąpić rozprawy sposobi się już od miesiąca świeży pułk świadków Hirschowskich, ale tylko w tym celu, aby tak, jak przy I. rozprawie głównej pójść na mieszkanie do „Iwanowej chaty“. — Pan Dr. Horowitz, jako rzecznik Chaima Hirscha, powoływał się podczas rozprawy głównej we Lwowie na sprawozdanie gminy Lubycza, wychwalające czynu chirurga Hirscha. A że połowa tychże podpisów była zupełnie sfałszowana, zanosi się więc znów na świeży proces uboczny przeciwko burmistrzowi i kilku innym. Nawet i świadectwa, a recte wyciśnięte pieczęcie kilku gmin, wyzyskane na przygotowane już zupełnie świadectwa moralności, nie wiele pomogą Hirschowi w tej sprawie, jak to sami niektórzy naczelnicy gmin twierdzą.

I tacy to ex-chirurdzy porywają się do wytaczania procesów karnych, prasowych Redakcji Waszej, ludzie, którymi przez całe życie powodowała tylko żądza i niepohamowana chciwość wyzyskiwania i mszczenia się nad bliźnimi!*

Lubyczanie.

*) P. S. Urichowi, chirurgowi w Bóbrce (Strzeliska nowe) do łaskawej wiadomości i... orientacji! Przep. Red.

Kronika miejscowa.

Ksiądz Kurek doprowadził nareszcie w Drohobycz nawet tutejsze znane z po-

tulności mieszczaństwo nasze do ostateczności i do wybuchu, a zarazem udowodnił, że on nie tylko nie jest „wzorem księży“, ale i owszem jest raczej rzadkim wyjątkiem między kapłaństwem naszym, ba między laikami w ogóle. Kilkakrotnie nasze uwagi co do tego duszpasterza nie powstrzymały go na drodze pochyłej, przeciwnie zdaje się, że właśnie te nasze uwagi spowodowały u niego chęć do udowodnienia, że sobie ten duszpasterz nie robi z głosu opinii publicznej, nazywając go głosem „z ulicy“, na który człowiek noszący suknie kapłańskie zważać nie ma potrzeby. To też ten głos „z ulicy“ przestał zważać na te suknie kapłańskie ks. Kurka, a raczej, chcąc uszanować te suknie, postanowił upomnąć się w drodze właściwej, aby sobie tego duszpasterza z Drohobycza zabranio. W tych dniach napisali mieszczenie drohobyccy obzerne zażalenie do Konsystorza rz. k. obrządku w Przemyślu i już takowe tamże z licznymi podpisami odesłali, upraszając o przeniesienie ks. Kurka z Drohobycza. Fakty, w tem podaniu zawarte, są istotnie tak rażące, że nie tylko muszą zadziwić każdego człowieka, choćby laika, że się takowych może dopuścić kapłan, ale potwornością swą nie kwalifikują się wprost, ze względu na moralność publiczną, do ogłoszenia w czasopiśmie. Z podania tego wyjmujemy więc tylko ten fakt, który ogłoszonym być może. W dniu 9. Marca zmarł tu u nas blisko 80-letni starzec, garniarz Jan Rowiński, który cieszył się tu w mieście niezwykłą sympatją. Jako starzec nie wiele zarabiał na swem podupadłym rzemiośle; miał dwie chaty obdłużone, więc też po śmierci, poprzedzonej długotwałą chorobą, nie pozostawił prócz długów żadnej a żadnej gotówki. Pogrzebem zajęli się najbliżsi krewni i opiekun małoletnich spadkobierców, wypożyczywszy na niezbędne wydatki pieniądze u dalszych krewnych. Udało się do ks. Kurka z prośbą o towarzyszenie konduktowi pogrzebowemu i o odprawienie nad zwłokami nieboszczyka mszy żałobnej. Ks. Kurek zażądał za pogrzeb ze mszą 20 złr., twierdząc, że nieboszczyk w testamentie taką kwotę na ten cel ofiarował. Nie pomogły żadne perswazyje, nie pomogło okazanie testamentu, ks. Kurek od swego nie odstąpił, a po długich nader gorszących targach przystał na 15 złr. ze mszą, a 10 złr. bez mszy. Ponieważ nie było z czego zapłacić 15 złr., złożył opiekun do rąk ks. Kurka 10 złr. za asystencję bez mszy. W dniu pogrzebu jednak oświadczył ks. Kurek, że nie pójdzie z konduktem na ementarz, jeśli nie będzie mszy świętej, czyli po prostu powiedział, jeśli rodzina nie doda dalszych 5 złr. w. a. — Gdy jednak rodzina na to przystać nie mogła, a ks. Kurek ustąpić nie chciał, złożono ks. Kurkowi takse 50 centów za pokropienie ciała i na tem stanęło. Ks. Kurek w dniu pogrzebu pokropił ciało, na ementarz pójść nie chciał, kondukt pogrzebowy, złożony z przeszło 4000 osób, szedł na ementarz bez księdza, a tamże odprawił zwykłe ceremonie pogrzebowe zamiast księdza pewien majster szewski, który z praktyki nauczył się tego. Tak więc pierwszy raz od czasów niepamiętnych chowano tu u nas mieszczanina, tak poważnego, bez asystencji księdza i to jeszcze z tak fatalnie stan duchowny kompromitujących powodów. Krewni udawali się jeszcze przed pogrzebem na czas o zarządzenie tak fatalnym następstwem do proboszcza ks. Terleckiego. Lecz ks. Terlecki został tak opanowany przez ks. Kurka, że skargi mieszczan na nie się nie przydały. Ks. proboszcz zasłaniał się słabością i nie chciał się mieszać do niczego. Wobec tego nie pozostało mieszczanom nic innego do czynienia, jak wnieść zażalenie do konsystorza z podaniem tego faktu, jako też innych, o których publicznie mówić

nie można. Na dobitkę tego wszystkiego rodzina ś. p. Rowińskiego, zgorszona takim postępowaniem ks. Kurka, zamówiła egzekwie za nieboszczyka już nie w rz. k. kościele farnym tutejszym, ale w cerkwi gr. k. ś. Krzyża. I tak więc znów, pierwszy raz od niepamiętnych czasów i z tak fatalnych powodów, odprawili księża ruscy za Polaka egzekwie w cerkwi, bo Polak ksiądz targował się za pogrzeb, jak za woły. Jeśli tak dalej pójdzie, to nasza przepowiednia się spełni, że całe rz. k. mieszczaństwo tu. przejdzie na obrządek grecko-katolicki, a już zresztą i przy innych obrzędach religijnych robi ks. Kurek takie trudności. dla uniknięcia tychże, mianowicie przy chrztach, będą się mieszczenie tu. udawali do gr. kat. duszpasterzy. Aby uniknąć tej ewentualności, sądzymy, że rz. k. konsystorz przez myśki uczyni zadość prośbie tu. mieszczan i przeniesie „ten wzór księży“ do jakiej innej parafji, a najlepiej, gdy mu odbierze godność kapłańską, której widocznie poszanować nie umie. — Tyle na teraz.

Sprawa wyborów drohobyckich wlece się rekursami z gminy do Namiestnictwa, z Namiestnictwa do Starostwa, z Trybunału administracyjnego, to do Namiestnictwa, to do Starostwa, i Bóg wie, którą, co jest tylko na rękę tu. prowodyrom „saskiej“ partji, której na niczem właściwie nie zależy, jak na prostem przewlekaniu; nadto bowiem są ci panowie doświadczeni, aby mogli sądzić, że sprawa ta zakończy się nowymi wyborami. O tem i mowy niema, aby wybory zostały unieważnione, do tego w drodze rekursu niema żadnej podstawy. Sprawa zażalenia do administr. Trybunału, wniesionego przez p. D-ra Władysława Wolskiego, mogłaby być może zrobić jakiś wyłom, ale tylko w I. kole, gdyby nie ta mała okoliczność, że zażalenie to zostało wniesione za późno po terminie, zwyczajem, już chyba ustalonym w kancelarji D-ra Wolskiego, który, jak mówią, wnosi rekurs po niewczasie. Tak więc można być obecnie pewnym, że nowa Rada niebawem rozpocznie swe czynności i nasze miasto pozbędzie się przecież raz grasującej tyle lat u nas zmyry „saskiej“. Jak będzie rządziła nowa partja, zobaczymy niebawem. — Gorzej pewno nie, jak „Sasi“ rządzili. O to obawy niema. A jeśli nowy burmistrz, poseł Ochrymowicz, oczyszczy bezwzględnie komunę z żywności wstecznych, lub nieczystych, to niema wątpliwości, że on przy swoich zdolnościach administracyjnych zaprowadzi ład i porządek w mieście. Słyszymy, iż wyborcy wnieśli prośbę do c. k. Namiestnictwa o przyspieszenie rozstrzygnięcia rekursów.

Pan S. Urich za korespondencję ze Strzelisk nowych, umieszczoną w N-rze 5. b. r. o nim jako o lekarzu-chirurgu w Strzeliskach nowych, grozi nam procesem karnym w razie, gdybyśmy mu nie podali nazwiska autora tej korespondencji. Otóż donosimy mu niniejszem, że nazwiska tego nie podamy, że może zatem wytoczyć Redakcji proces karny, gdyż takowa bierze na siebie całą odpowiedzialność za umieszczenie tej korespondencji. W liście do redakcji tytułuje się ten cyrulik z Żółkiewskiej ulicy we Lwowie lekarzem miejskim. Nie wiemy, z kąd lekarze przychodzą do tego zaszczytu koleżeństwa, ale to wiemy, że czy chirurg, czy lekarz, czy cyrulik, to zawsze powinien być ludzkim, a jak świadczy owa korespondencja, p. Urich nim nie jest, a to nam wystarczyło za dostateczny powód do umieszczenia wspomnianej korespondencji. Równocześnie oświadczamy stanowczo i wyraźnie, że nigdy i w żadnym wypadku nie wyjawimy nazwiska autora jakiegobądź korespondencji, chyba, gdyby sobie tego sam życzył, lub nie chciał podać świadków na podniesione

przez siebie fakta. W innym wypadku absolutnie nie wyjawiamy.

Pan Ostafin, artysta malarz, pozostanie w Drohobyczu jeszcze krótki czas i wykonuje obecnie między innymi portret kredytowy posła Ochrymowicza. Roboty p. Ostafina celują śmiałością linii, subtelnym wykonaniem, oraz zupełnym podobieństwem z oryginałem osób portretowanych, a przy tem nadzwyczaj dostępną ceną. Można je oglądać w Redakcji naszej

D-r Adolf Schäffer, lekarz wszechmedycyny, założył jak wiadomo zakład dentystryczny tu w Drohobyczu. Lekarz ten zasłużył się prawdziwie założeniem tego zakładu około dobra naszego miasta i powiatu. Mianowicie lud okoliczny, zwabiony nader niskimi cenami za czyszczenie i wyrwanie zębów, uczęszcza licznie do zakładu tego. Tym więc sposobem w drodze najwłaściwszej a niestety jedynej dotąd tracą u ludu wiarę i wziętość wszyscy pokątni dentyści niepowołani, trudniący się bezprawnie praktyką wyrwania zębów. Jużemy o tem nie raz wspominali, ile to złego nabroili owi partacze cyrulicy przez taką pokątną dentysterję, a mimo to w drodze urzędowej nikt jakoś nie czuł się zobowiązany wytepić tę grasującą zmore. Dopiero dziś zakład D-ra Schäffera zdziałał korzystny zwrot w tym kierunku. I nie dziw. Operacje, jako to znieczulenie lub wyjęcie zębów, odbywają się dobrze, a inne prace techniczne, jak wstawianie sztucznych szerek i pojedynczych zębów, dalej plombowanie i czyszczenie zębów, wykonuje ten zakład znakomicie po cenach umiarkowanych, a częściowo dla ubogich bezpłatnie. Od 1-go Marca b. r. sprowadził D-r Schäffer nowego technika dentystę z Pragi, co tem bardziej korzystnie wpłynie na rozwój jego zakładu i na wygodę publiczności.

W sprawie wyborów do Rady gminnej w Drohobyczu dowiadujemy się w ostatniej chwili, że Namiestnictwo poleciło podobno tut. c. k. Starostwu, by takowe oczekiwało z odesłaniem aktów napowrót do Lwowa aż do rozstrzygnięcia zażalenia, wniesionego przez D-ra Wolskiego do Trybunału administr. we Wiedniu. Jeśli to prawda, to istotnie wyznać musimy, że takiej manipulacji nie rozumiemy bynajmniej. Najmniejsze dziecko w Drohobyczu wie o tem już, że wybory te odbyły się absolutnie legalnie i spokojnie, a nawet w myśl rządu, gdyż przecież poseł Ochrymowicz był także kandydatem rządowym. Dlaczegoż więc właśnie w tym wypadku c. k. Namiestnictwo nie chce rozstrzygać rekursów, które i tak „psu na budę nie zdał”, i oczekuje rozstrzygnięcia Trybunału administracyjnego, czego dotąd **nie było**. Wszakże według ustaw w sprawach wyborczych gminnych decyduje, jak wiadomo, ostatecznie nie Trybunał ten, ale Namiestnictwo. Nie chodziłoby nam ostatecznie o to, kiedy sprawa ta załatwiona zostanie, ale przecież sam c. k. Rząd był za tem, aby tutejszą „saską” partję oddalić od spraw publicznych, gminnych, powiatowych. Jużcie więc czem prędzej, tem lepiej, gdyż miasto i powiat cierpią na tej zwłoce. Ani nam przez myśl nie przychodzi, aby c. k. Rząd zmienił swe zapatrywania, mianowicie w obec wyborów, tak jednomyślnie przeprowadzonych, na korzyść partji postępowej w mieście naszym. Widocznie zachodzą tu jakieś zakulisowe machinacje „Sasów”, którzy radziby łowić dalej ryby w mętnej wodzie i korzystają z dawnych niewygasłych jeszcze całkiem protekcyj pewnych osobistości we Lwowie. Rządy „Sasów” tak się tu jednak już sprykrzyły, że wybory, mieszczenie i inteligencja nawet zamierzają wysłać petycję do Rady Państwa na ręce posła Hausnera w sprawie tych dziwnie traktowanych wyborów. W petycji tej chcą prosić tegoż

posła o wniesienie interpelacji do Rządu, iż ta sprawa zalega już bez potrzeby całe 3 miesiące. Połączenie takowej z Trybunałem adm. zwlecze znów sprawę na dalsze 3 miesiące, o co właśnie „Sasom” naszym chodzi. Najżywniejsze kwestje miastowe zalegają nierozstrzygnięte, licytacje nierozpisane, posiedzenia Rady gminnej nie odbywają się, bo i na cóż, słowem rozgardzasz w gminie i w powiecie nie do opisania. Ciekawimy, czy przyjemną będzie c. k. Namiestnictwu taka petycja, podpisana przez 1500 wyborców i wniesiona do Rady Państwa, lub odpowiednia interpelacja do c. k. Rządu?

Com za zacz?

Tytułów, mówię sam,
Że już bez liku mam,
A chociem wszystkich wart,
To kilka porwał czart. —
By nie szczył cały kram,
Ja do ołtarza gnam,
I uzupełniam brak,
A powiem zaraz jak:
Że z „Sasem” trzymam furt,
Więc „saskich” sięgam kurt
I wzorem „Sasów” sam
Kościelny płaszcz już mam,
By radzie płaszczem tym
Dziadowskim łatom mym...
I teraz rzeknąć racz,
Łaskawco: „Com za zacz?”
A czerstwych bułek dam.

Do...cki.

Leniuchowi na drogę.

Cóż leniuchu — awansujesz?
Wstecz, według zwyczaju!
I złą sławę swoje snujesz —
Dziś po całym kraju!
Dziś — wiesz za co — „bachowczyku”!?
To „trzydniówek” owy,
To Ci ściągnę — łapowniku —
Sieroty i wdowy.
Fucz radcowstwo — niedołęgo!
Tam przez „Raj” przesadzą,
Lub Rusini kropę tego,
„Blauen Bogen” dadzą.
W ostatku Cię własne syny
Pokompromitują,
I za wszystkie niecne czyny
Stare lata strują.

Do...cki.

Podziękowanie.

Podpisany, jako opiekun małoletnich, pozostałych po ś. p. Janie Rowińskim składa niniejszem w swoim imieniu, w imieniu rodziny nieboszczyka i w ogóle przyjaciół tegoż **Wielebnemu księdzu Budziliwiczowi**, dalej **Bractwu cerkwi św. Krzyża** w Drohobyczu, — podziękowanie za nabożeństwo żałobne, tak solennie i za tak małą kwotę odprawione, pomimo, iż ś. p. Rowiński był rzymsko-katol. obrządku, więc ani ks. **Budziliwicz**, ani **Bractwo** tej cerkwi nie miało żadnego obowiązku do jakiegokolwiek bądź względów.

Karol Freimuth.

Dumański Ludwik

otrzymawszy od c. k. Starostwa koncesję z dnia 11-go Stycznia 1885 do 1. 20103 do **samoistnego prowadzenia murarstwa w Drohobyczu** — poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności — **zapewniając, iż wszelkie roboty wykona ściśle na czas po cenach umiarkowanych.**

Dr. Karol Irzyczek

adwokat krajowy,

otworzył kancelarję swą w **Samborze** w rynku obok kościoła.

KSIEGARNIA POLSKA

L. K. BARTOSZEWICZOWEJ

WE LWOWIE

wydaje

Schlossera Dzieje średniowieczne w zeszytach tygodniowych po 8 arkuszy druku, po 15 kr. zeszyt — całość wyjdzie w 30 zeszytach.

Tegoż Dzieje nowożytne w zeszytach tygodniowych po 8 arkuszy druku po 15 kr. zeszyt — całość wyjdzie w 60 zeszytach.

Ta sama księgarnia przyjmuje prenumeratę na wszystkie dzieła, we wszystkich językach, w zeszytach wychodzących, dostarczając je bez podwyższenia cen punktualnie. Dzieła i pisma, nie będące chwilowo na składzie, zapisuje i dostarcza szybko, mając związane stosunki ze wszystkimi pierwszorzędami księgarniami Europy.

Mariacellskie krople żołądkowe



wybornie działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprześcięgnięty przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym zgadze, tworzeniu się kamienia, nadmiernym tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy (jeśli z żołądka po-

chodzi), kureczach żołądkowych, zatkaniach lub twardym stolcu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wreszcie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszeczki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GŁÓWNY SKŁAD: Aptekarz **K. Brady Kromieryż (Kremsier)** Morawja. Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobyczu w obu aptekach tutejszych. (19—24)

Materje na ubrania,

tylko z trwałej wełny dla średnio dorosłego mężczyzny.

3-10 metra	za złr. 4-96 z dobrej wełny,
na	„ „ 8-00 z lepszej „
	„ „ 10-00 z cienkiej wełny
jedno ubranie	„ „ 12-00 z cieniutkiej wełny.

Podróżne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4,5, 8 do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki, deszczowe płaszcze i zwykłe tytle, kamgarny, szewoty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna, peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono **Jan Stikarofsky** — 1866 —

Skład fabryczny w Bernie, Rudolfsgasse 6. Okazy franko za darmo. — Karty okazowe dla P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. — Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie. Posiadamy ciągły wybór sukna na składzie za wżyz 150.000 złr. w. a., a samo z siebie wynika, że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie pozostają resztki od 1 do 5 metrów, oraz jesteśmy zmuszeni takowe niż cen fabrycznych sprzedawać. — Jasną jest rzeczą, iż z tak drobnych resztek okazów rozsyłać nie można, bo by z tych resztek niebawem nic nie zostało; jest zatem prostym oszustwem, jeśli firmy jakie bają o okazach resztkowych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienne lub zwróci się pieniądze.

Listy można pisać do tej firmy w języku niemieckim, węgierskim, czeskim, polskim, ruskim, włoskim i francuskim. (25) 10—24

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja

i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska l. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać

upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90

kwartalnie . . . 1 „ —

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

J. I. Kraszewski.

W Genewie, w hotelu „de Paix” umarł Kraszewski po krótkiej agonii, 19-go b. m. w sobotę, o godzinie 3-ej minucie 38 po południu. Śmierć jego nie uderzyła nas ciosem niespodzianym. Oddawna już starzec znudzony i chorowany dźwigał z trudnością brzemię życia, skarząc się na różne dolegliwości. Można się było tak spodziewać, a jednak... skoro telegramy przyniosły pierwszą wiadomość, że w podróży śmiertelnie zaniemógł, każdy uczuł bolesne ściśnienie w piersi i z niepokojem oczekiwał nowych wieści. Spełniło się: umarł. Posypią się bezwątpleniami na świeżą mogiłę stopy wawrzynowych liści i hymnów pochwalnych. Zdaniem naszym atoli, — nie ten sąd bywa wyrazem najwyższej cześci, który uwzględnia same strony dodatnie, tylko ten, co rozłożywszy bez uprzedzeń i wiernie światła i cienie, zdoła przedstawić człowieka, jakim był i jak rzeczywiście działał. Kraszewski genialnym we właściwym znaczeniu tego słowa nie był; nie rzucił on w życie swego społeczeństwa snopów światła, które by na nową drogę skierowały prądy społeczne; nie stworzył w żadnej dziedzinie, w którejkolwiek pracował, nowych kierunków. Co więcej, — zdarzało się niekiedy, że na wieści o wzmożeniu się pewnych działów życia i pracy społecznej, — Kraszewski podnosił głos karcący i nieprzychylny, biorąc doń miarę nie z potrzeb i warunków społecznego rozwoju, ale z własnych upodobań i antypatyj. W gruncie był to konserwatysta, w którego umyśle wszystkie nowe kierunki przechodziły przez pryzmat nabytych przekonań i wyobrażeń, kształtując odpowiednio do tychże jego sądy. Skutkiem takiego procesu psychologicznego Kraszewski, osobliwie w ostatnim lat dziesiątku, stanowczo i nieodwołalnie niczego nie potępiał. Sąd jego stracił ostrze, stał się niepewnym.... Jakkolwiek zatem społeczeństwo, a osobliwie młodsze pokolenie tegoż, oddawna przestało rachować się z sądem Kraszewskiego, to jednak nikt nie zapominał tych niespożytych zasług, jakie położył w piśmiennictwie naszym, a w ogóle w rozbudzeniu ruchu umysłowego. Kraszewski wystąpił na widownię pracy literackiej wówczas, kiedy publiczność polska przekładała literaturę francuską, utwory Balzaca, Eugénie Sue, nad swojską. Nie zrażony niepocholebną oceną pierwszych prac powieściowych („Pan Walery” 1831, „Wielki świat małego miasteczka” 1832) rzucał w świat książki jedną za drugą o różnej formie i rozmaitej treści. Pisał powieści i poezję, tak epiczne, jakoteż liryczne i dramatyczne, pisał monografie dziejowe, studia etnograficzne, dzieła

z zakresu estetyki, archeologii, nawet filozofii. Pisał z zapałem, z uporem, z namietnością, pisał nieustannie, — lata, dziesiątki lat, pół wieku, — i dłużej. Nikt i nie nie zdołało go zepchnąć z tej raz obranej drogi. Pisał dniem i nocą, a nocą szczególnie. A owocem tej niespożytej pracowitości są stopy dzieł, których bibliograficzne zbieranie objęło kilka arkuszy druku. Jeśli nie nauczył nas czytać po polsku, jak mówią o nim z dumą i przesadą, to wyparł z domów polskich książkę obcą i zastąpił ją własną, walczył przeciwko niezliczonym błędom i ułomnościom, a doszedłszy do niezwykłej popularności i zdobywszy nadzwyczajne poważanie, nie nadużywał go nigdy. Potępiał niehumanitarne postępowanie szlachty z ludem i propagował oświatę tegoż (Ułana, Ostap Bondarczuk i Jaryna), podnosił kwestję żydowską (Żyd), poruszył niewłaściwy stosunek arystokracji do stanu średniego (Dwa światy), skazał ułomne znamiona arystokracji i środki zaradcze (Morituri, — Resurrecturi), wymownie i plastycznie uwypatniał położenie literatury i sztuki pięknych w społeczeństwie (Sfinx, Powieść bez tytułu, Poezja i Świat) — słowem stał długo czujny, jak dobry żołnierz, na posterunku życia narodu. Po przesiedleniu się zagranicę zwrócił się ku innemu rodzajowi powieści, nie zaniebując jednak obyczajowej. Powodzenie Gustawa Freytaga, który zamknął w cyklu romansów historycznych całokształt dziejów narodu germańskiego, wpłynęło nań o tyle, że powziął podobny zamiar. Rozpoczął więc „Starą Baśnią” szereg powieści zamierzając przeszłości, który dociągnął do liczby kilkunastu tomów. O wiele lepiej wypadły powieści historyczne, malujące wiek ośmnaasty. W poglądzie na działalność powieściopisarską Kraszewskiego odróżnić należy dwie strony: treść i artyzm. Pierwsza góruje znacznie nad drugą. Pisząc tak wiele, nie mógł wszystkiego, co pisał, oblekać w formę wytworną i skończoną, szło mu zawsze i głównie o myśl, o treść. Osiedlony w Dreźnie, czytał niezmiernie wiele, obejmował szerokim swym umysłem i niestrudzoną pracą wszystkie objawy umysłowego ruchu w kraju i zagranicą; żadna ważniejsza książka nie była mu obcą.

Nie dziw, że myśli i sądy tłoczyły się i parły go do wypisania spostrzeżeń. Rozpoczął tedy wysyłać korespondencje do pism przeróżnych, a sypał je ze zwykłą mu obfitością. W tej drugiej fazie literackiej czynności jest to dział niesłychanie bogaty, reasumujący nie już objawy ruchu społecznego w jednym kraju, ale w całej Europie. Tego rodzaju działalnością zdobył sobie Kraszewski sławę, — i uznanie, jakie nie przypadło w udziale żadnemu z naszych autorów przedtem. Po tym hołdzie, jaki naród cały przed kilku laty złożył Kraszewskiemu,

pozostawało mu zaledwie parę lat spokojnych. Nagle katastrofa niespodziana padła nań i przyspieszyła zgon i tak już nadmiernym wysileniem steranego pisarza. W maju 1884 roku sąd lipski wytoczył mu proces o zdradę stanu. Stało się to na skutek denuncjacji literata berlińskiego, Adlera, który przedłożył sądowi kompromitujące Kraszewskiego listy. O ile tu był winien Kraszewski — sąd nie zdołał skonstatować, a tem bardziej, o ile czynną była świadomość jego w tej sprawie. Tłumaczył się on tem, że działał w dobrej wierze, pragnąc jedynie ułatwić zarobek Zaleskiemu, w przekonaniu, że materiały przezeń wysyłane nie są tajne. Bądź co bądź stosunek Kraszewskiego z ludźmi lichego gatunku, z człowiekiem niktzemnym, jak Adler, nie ulega wątpliwości. Z drugiej atoli strony fakt skazania sędziwego powieściopisarza przez Sąd, w obec winy ściśle nie udowodnionej i na skinienie kanclerza, był aktem brutalnym i niełitościwej przemocy. To go zgłębiło; odtąd dogasa powoli, najpierw w więzieniu magdeburgskim, następnie wypuszczony za kaucją 20 000 marek, we Włoszech lub Szwajcarii, przeważnie zaś nad Riwierą w San Remo, w pięknej willi „Miraflores”. — Wszystko, cokolwiek pisał w tej ostatniej fazie swego życia, nosiło ślady strudzenia. Płodność, jakkolwiek zawsze niezwykła, osłabła w porównaniu do płodności drezdeńskiego okresu. Nie mniej przeto pracował do ostatniej chwili. I ten cios, który zniszczył siedzibę w San Remo, nie zniechęcił go zupełnie. Spowodował jeno przesiedlenie się do Szwajcarii, a na drodze spotkała go śmierć, która sama jedna tylko zdołała sprawić, że głos ten, przemawiający od pół wieku, umilkł, ulegając powszechnemu prawu: „Człowiek musi umrzeć”.

Józef Ignacy Kraszewski, urodzony 26. Lipca 1812 w Warszawie, przeżył lat 75. Pochowany w Krakowie w grobie zasłużonych na Skałce kosztom gminy miasta Krakowa. Powyższe słowa podajemy według „Przeglądu Tygodniowego”, wychodzącego w Warszawie. Z naszej strony dodajemy, godząc się zresztą w zupełności z poglądami tego tygodnika, że Kraszewski byłby się stał bardziej popularnym w narodzie, gdyby cena jego dzieł nie była tak bajecznie wygórowana.

Добрий заробокъ.

I. На верстъ. Вернувъ Гринъ Клинь зъ войска голъсенъкій, якъ звичайно въ своимъ, попрацавъ ся на загумбъку зъ побратимомъ Филипомъ Сукомъ и пошшовъ до себе. Розглянувъ ся по хатъ, нема що робити, бѣда свище.

За чотыры роки богато змѣнилось: отець неббжчикъ, мати позавивана на печи стогне, стѣны голі, и грабежники нѣчо не знайшовъ бы, одна яма пѣдъ запечкомъ на сто корцѣвъ бульбѣ, а ту о оденъ здунокъ годѣ. На подвѣрю плоты пообпадували, стрѣху секретаревѣ голубы поницили, свѣтитъ ся на пѣдъ до сѣней, треба пошивати якъ стѣй, та щожъ зъ того, коли на цѣломъ оббѣстю не знайдешъ стебла, абы зубъ выдовбати. Потреба конче щось радити, але якъ? Оженити ся. Где? У сусѣда Сука. Въ него добра солома, нѣ, не тѣлько солома, але старый Сукъ, хлопъ сильный, пѣстукъ его, зъ котрымъ щось въ селѣ значить, Сучиха жѣнка добра, щира и вѣдвѣжна — вже не на одиомъ тягниверетѣ коцюбу поламала. Филиппъ такожъ добрый на швагра, а Фееська донька за двоухъ хлопѣвъ стане; буде родина, ажъ мило. Дастъ Сукъ за донькою кѣльканайцѣть околѣтѣвъ соломы, пооббѣчае може пѣвъ воза, телічку пѣврѣчу, платву на стодолу, зайде чоловікъ свѣта; много докаже, сли хату пошіе и дачку за ню заплатитъ. Оженивъ ся Гринь Клинь у сусѣда Сука, привѣвъ матери невѣстку, принесли бояры пропѣйцѣ стару скриню зъ одной хаты до другой при вѣдгомѣнѣ скрипки, баса и свѣтка, розвалили дружба зъ хорунжимъ еще кусень припѣчка на нове господарство молодѣй газдини, вѣднесли Мендлеви до корчмы якогось когута на дарунокъ, и закончили ся весѣле.

Оженивъ ся Клинь мовѣ на льотеріи выгравъ: тестъ зъ швагромъ помогли пошити хату, пѣдвѣжили стодѣлчину, заложили два стовпы, а Феесуня кожного дня носила вѣдъ мамы до свекры, що запопала: то бульбу, то капушту, якъ то кажутъ и мелене и печене, поки стало. Перейшла Пилипѣвка, минули и мясницѣ, наставъ и великій пѣстѣ, коло Сукѣвъ такожъ круто стало. Вернула разъ Феся до дому стули ручѣ, розплакала ся молодица. Пригнавъ въ погоню за нею и братъ Филиппъ, рада въ раду зъ швагромъ, здекуційникъ въ селѣ стоить, потреба доконче ити на роботу; зарабатывать на дачку, а може й на пасху святу принесутъ, середопѣстѣ, найвышій часъ подумати о св. хлѣбѣ. Добрѣй гадѣ при-такнувъ навѣтъ старый Сукъ зъ Сучихою, треба спробувати.

Подадѣли собѣ оба швагры поряднѣй бесаги, заосмотрѣли ся на цѣлый тыждень въ хлѣбецѣ, выбрали ся на роботу, але где? Тамъ, где всѣ люде идуць, въ Борыславѣ. Где чоловікъ не потелепавъ бы за тыми крейцарищами, кобы тѣлько дергунамъ якъ гортанку загатити и въ хатѣ трохи посидѣти. Пѣйшли. Идуць оденъ день, переночували, идуць другій день, зновъ переночували — изъ за Комарна є куди трепати до Губичѣ — встали рано, увѣйшли кусникъ, ажъ отъ и Борыславъ передъ очима, бовдуритъ ся зъ него, смердѣчій домы, сопухи вѣддыхъ запирають.

— Почкай, не лети, якъ бысь нѣсь уже пасху святити — крикнувъ Гринь Клинь зъ досадою. — Почкай, бо душу ся... Ади, повный пысокъ болота... Надѣхавъ трема звѣрюками — вовки бы ихъ зѣбли, и на десять крокѣвъ за шосою чоловіка обмерзивъ, обхляпавъ вѣдъ ногъ до головы, — свѣта божого не бачу... Иги жидище поганый! А скѣлько ихъ тамъ фхало на одиомъ возѣ, не почислити мары, до пѣвкопы може два ще бракуе... То правдива жидѣвска балагула... Охъ! трясте нехай бѣ!... Вываливъ слѣпаки на нехристѣвъ и въ рѣвъ втарабанивъ ся. На, Филиппе, тягни за руку, бо не выльзу.

— Менѣ такожъ не лѣпше — вѣдо-

завъ ся Филиппъ, вытягнувши швагра зѣ старого закопу. Зъ кашцѣвъ общасы несутъ за пазухою, гуня, якійсь жидище захляпавъ, ажъ тече зъ неи патока, чоловікъ выладивъ ся мовѣ на кальварію, а ту залѣзъ въ такій гноѣща, прийде ся ними до судного дня смердѣти.

— Чому чоловікъ не лишивъ ся въ Босніи? Бувъ бы лѣзавъ по кучахъ, шукавъ праведникѣвъ, а такъ тебе ось дусѣть за рѣжну ганьбу, зъ села выганяють.

— То правда... Але, але погадавъ собѣ, — таже ту гдѣсь мешкає Гаврило Хома, нашъ капраль зъ Фочѣ, тамъишь го?

— Чому не тямю? Вѣнъ гдѣсь теперъ ще бѣльшій панъ, якъ при войску бувъ. Зъ фѣреромъ Вѣдмѣною тѣлько по роздобѣдахъ ходили, и грошѣ складали. Я Вѣдмѣнѣ до Самбора прийѣвъ три сотки, а ты Хома? Богато?

— Такожъ щось стѣлько... Ехъ нехай Богъ ратує го за такій грошѣ. Тямѣшь того старого Босняка въ кучи? Мы прийшли, вѣнъ розклавъ огонь въ кучи середъ хаты, козлятину дусить. Вѣдмѣна до него: Давай грошѣ! А сей бѣгме, бѣгме, жибонитъ, молитъ ся... Бачъ не признавъ ся, ажъ почувъ посторонокъ на рукахъ и конецъ багнета поязше лѣвой пахи... Вѣддавъ цѣлу калиту тыхъ лямпольондрѣвъ. Вѣнъ теперъ гдѣсь чвертками вже ихъ мѣряє...

— Смолу горячу въ кибляхъ, и то не завѣдгы мѣряє — вѣдзавъ ся вышпѣшій зъ шинку драгитивый жебрачище, обемолений зъ попѣдбиваными очима. — Где Вѣдмѣна, або Хома коли що мали, або при души задержали? У жидѣ на le-nung najlepsza kriegstasza.

— Абожъ вы ихъ знаєте? — спытали оба хлопы зачудованѣ.

— Загладило вамъ обомъ? Вы sztruzaki дѣравѣ, захрипѣвъ волоцюга. — А ктожъ передъ вами? Уже навѣтъ своего капраля зъ Фочѣ не пѣзнаете? Гринько Клинь, Филиппъ Сукъ, на kleinu thuru rechtsum — marsz! Лупитъ сваху, фети будемъ!

Хлопѣ въ першѣй хвили здурѣли. Ихъ панъ капраль въ такѣй любѣрѣи предивецкѣй и то въ мѣсци, где онѣ ишли на заробокъ, ишли шукати спасеня и вѣдрады вѣдъ гнетучою бѣды, такій обшарпанный, обчужденый, пѣзнали го по голосѣ, якъ закомендеровавъ marsz! Они зрозумѣли, до чого вѣдносили ся слова: „лупитъ сваху“, то до сѣи вѣвѣцѣ, що въ ночи пѣдъ турецкими шанцями спекли и до рана зѣбли.

— А куды „ibungsmarsz“? спытавъ капраль, обцолувавши обохъ „infanterystów“, ажъ имъ мазъ потекла губами. Певне на кальварію, або до holki?

— Нѣ одно, нѣ друге, пояснювавъ Клинь за себе и швагра. Бѣда насъ выгнала зъ хаты, идемо на заробокъ до Борыслава, а не знаємъ, куды обернути ся. Може бы вы нараѣли намъ яку роботу?

— Въ лиху пору выбралисье ся люденьки сюды — сказавъ господаръ, укладаючій на гостинци камѣне въ стѣсы. Лѣпше вертайте до дому, бо ту нема що робити. Дивѣтъ, я тутешный господаръ, не пѣйшовбымъ на тѣ зарѣбки, хотябы золѣ горы оббѣцали.

Капраль Гаврило Хома змѣривъ окомъ обохъ опанѣвъ, сорочки, шапки и иншій частини одѣня, заздрѣсть въ нѣмъ закипѣла; за се давъ бы Латка не одну пѣвлѣтру, щобы такъ схотѣли мудѣ зъ себе добровѣльно стягнути. Щожъ, коли вѣнъ не капраль, „dienstreklema“ не поможе, хѣба одна хитрѣсть!..

— „Не слушайте дурного cywila.

Вѣнъ нѣчо не знає, ту работа є, еще и яка — вѣдзавъ ся Хома по хвили. Однакожъ сли на роботу прибули, то мусите перебрати ся, важаєте? Cywilski munderunek важаєте на нѣчо не здавъ ся. Ямарѣ выемѣяли бы васъ. Ту все мусить бути такъ, якъ при cygu — важаєте — podług forszryftu — важаєте. Пѣйдемо до Йойлика Латки — важаєте, — to sem dobry cywil — важаєте — не тѣлько дастъ munderunek — важаєте — але и побурѣе на то konto — важаєте. Я и гикавый Петрунякъ зъ Волянки маємо у него велику вѣру.“

Хлопы оба глядѣли на своего пана капраля недовѣрчиво, змѣняти своихъ одежей они не гадали, бо се не бувъ жаденъ narukunek, але постановили пѣйти до Латки. Пообтиравши мазъ, позѣбаставъ зъ капральскихъ поцѣлуѣвъ, розмазали єи по лицахъ ще гѣрше; уже були — якъ то кажутъ, зъ грубого обтесанѣ и на ямарѣвъ борыславскихъ немноженько подѣбнѣ.

(Дальше буде.)

Producent borysławski.

(W czynnej służbie.)

Ostatnim szczeblem na drodze żywota borysławskiego, a zarazem pierwszym na drodze do skonu materialistycznego i moralnego, to niezawodnie: — „Producent borysławski.“ — Pauper, — przybłęda, zawołoka ze świata (galicyjskiego naturalnie), przeszedłszy nowicjat „kuczyński“, — dalej obleczyny „kasjerskie“ i wszedłszy na stanowisko „machlarza“, minawszy pośrednią godność „Świadka“ (Juhreidesa), — korzysta z nadarzonych sposobności i staje się... „producentem borysławskim.“

A nie łatwa to i rzecz zostać takim producentem w Borysławiu. Los tylko niewielu osobistościom posłużył do dopięcia tej godności, a z tych obecnie nie wielu zdołało się utrzymać na tak fatalnem stanowisku...! Myślicie może, że żartuję?..

Nie dżalipan! Ano posłuchajcie.

Nim z Borysławia wygnano autochtonów, to jeszcze jako tako szło wywłaszczenie, a zatem przywłaszczenie ziemi i szymbów w Borysławiu. — Głupi „goj“ za kilka kieliszków wódki, a w najlepszym razie za kilka srebrnych lub złotych błyskotek, za kożuch z dodatkiem zwoju „skrutli“ (tytoniu) oddawał całe swe mienie pupilów, sierót i wdów!...

Czy on wiedział zresztą, co posiada?... A kto mu o tem co mówił?... Nikt, a najmniej przyszły producent borysławski!... Zresztą i ten nie wiele wiedział w piewszej chwili, gdy Borysław poczał sączyć ową złotodajną naftę. Wartość wosku ziemnego dopiero 10 do 15 lat później odkryto. To też wyrzucenie z zagrody tego „goja“, poszło, jak zplątka. Dziś z autochtonów niema żywej duszy w Borysławiu, prócz tych, co na swej niegdyś własności kręca korba w szybach u producenta borysławskiego, obecnego pseudowłaściciela tegoż. — A i takich dziś już nie wielu! O tych „autochtonach“ innym razem nieco obszerniej, bo to nader pouczająca sprawa. Niebawem w Borysławiu wyznawcy mojżeszowej religii opanowali cały teren, a kilku nieobrzeżanych żydów, zwanych katolikami, przeszło tamtych obrzezanych w każdym względzie i mogą stanowić osobne studjum społeczne dla tych, którzy charakterów ludzkich nie klasyfikują według obrzędów religijnych, ale według wewnętrznej wartości człowieczej.

Po zapanowaniu tem rozpoczęła się dopiero walka na prawdę. — Ponieważ w

Borysławiu nie istnieją księgi tabularne, więc też i własność ziemską (szybowa) równa się tam własności mobilarnej czyli właściwie prostemu posiadaniu, a według §. 344 ust. cyw. — prawu pięści!... Otóż to „prawo pięści“ grasowało i grasuje w Borysławiu w całej pełni lat przeszło 25, a to tem swobodniej, o ile że do najnowszych czasów Borysław podpadał przepisom ustawy przemysłowej, a ta, jak wiadomo, nie grzeszyła i nie grzeszy ani jasnością, ani stanowczą logiką!...

Ponieważ prócz tego nieszczęście chciało, że często zmieniani referenci c. k. Starostwa w Drohobyczu nie byli wcale górnikaми, ani fachowcami w ogóle w sprawach borysławskich, więc też nie dziw, że te sprawy szły torem tak niesłychanie dziwnym, iż Borysław upadł bezpowrotnie — a „prawo pięści“ było jedynym przepisem, obowiązującym jasno i niedwuznacznie w Borysławiu. — Kto chciał nabyć własność w Borysławiu, ten albo się musiał naprzód porozumieć z kilkoma głównymi dowódcami borysławskiej „Chewry grande“, albo mógł być pewnym, że grozł wydany za grunt — wyrzucił — w błoto.

Naturalną konsekwencją bowiem prawa pięści — było to, że ten się utrzymał najdłużej przy gruncie, — kto był sam osobiście fizycznie silnym, lub miał dość materialnych zasobów, aby postawić pod broń więcej „kuczynerów“, niż sąsiad, chcący go wyrzucić z szybów uprawianych, — a wydartych kilka dni temu innemu słabszemu sąsiadowi.

Takich szczęśliwców nie wielu w końcu zostało w Borysławiu, a obecnie zaledwie 3 do 4 familij podzieliło się Borysławiem; — a ile wiodą od czasu do czasu formalną i według naprzód ułożonych strategicznych planów urządzaną wojnę na śmierć, lub życie, jak na to dowodem walka Liebermanów z Kornhaberami, — która się oparła aż o c. k. Trybunał Sprawiedl. w Wiedniu, — o czem donosiliśmy w swoim czasie.

Napad na cudzy grunt w towarzystwie setki kuczynerów, walka na śmierć o szyb lub szopę, — zwycięstwo t. j. zagarnięcie cudzego posiadania przemocą, — lub odwrót chwilowy do lepszego zorganizowania przemocy, — oto w Borysławiu — traktaty kupna i sprzedaży między producentami.

Dlaczegoż władze nie wkraczają? — Co robi c. k. Sąd karny? Władza jest tam w myśl ustaw bezsilna.

Producenci z biegiem czasu powiązali się w Borysławiu w „spółki“, a tam, gdzie spółka, tam niema napadu — tam jest proces cywilny o rozwiązanie spółki, i nie więcej, t. j. proces na lat 30, a tymczasem spółnik silniejszy, wyrzuciwszy słabszego, wyzyska grunt, a pustkę porzuci, nim się proces skończy.

Tak samo i w procesie karnym o tak zwaną podziemną kradzież wosku lub nafty. — Tam gdzie „spółka“, — tam niema rzeczy „obcej“, a „swoję“ kraść wolno. — To też wszelka interwencja władz na nic się w Borysławiu nie przyda. — Silniejszy zagarnie wszystko i wyzyskuje wszystko, a słabszy może się procesować o rozwiązanie spółki lub o obrachunek. — Znamy tysiące takich faktów i śmiało może my powiedzieć, że nie jeden obecny producent borysławski, — to bezprawni posiadacz cudzej własności — prawem pięści. — W tem leży jednak i zarodek upadku, tak producenta, jak i Borysławia.

Niepewny prawa posiadania, nie uprawia on szybów prawidłowo i spokojnie, lecz rabuje po prostu, co się da i jak chyżo się uda, — aby wyrwać z łona ziemi wszystko,

co można, — nim go posiadacz poprzedni nie wygoni z obecnego posiadania nieprawnego.

Czyż może być mowa o prawidłowym wyzyskaniu ziemi i jej produktów w Borysławiu w obec takiego stanu rzeczy? Nigdzie może jak w Borysławiu nie sprawdziło się ten aksjomat, że jest przekleństwem każdej złej czynności to, iż ona swą przyszłość złem zapładnia!

Nie dziw więc, że życie producenta w Borysławiu jest dorywcze, — czasowe, noszące w samym zarodku jad śmierci — przedwczesnej, a tak zasłużonej. — I Borysław też sam, jako siedlisko takich producentów, nosił w sobie zarodek śmierci w chwili, gdy w nim zapanowało — prawo pięści — zamiast — prawa rzetelnej pracy. — Jakim sposobem taka gospodarka doprowadziła go do upadku, mówiliśmy innym razem, a powróćmy do tego nieraz jeszcze; ale tu niech nam wolno będzie zrobić uwagę, że jak długo udawało się oszukiwanie biednego ludu na Ukrainie, i jak długo tenże za poczworną cenę palił Bogu świecę z wosku ziemnego, w przepuszczeniu, że pali wosk pszczołny, tak długo opłacała się ta rozbójnicza walka w Borysławiu. — Lecz gdy jednak było tego wszystkiego „zu bunt“ nawet i w Rosji, gdyż i tam przejrano, — wtedy nieprawidłowy zbyt ustał, hyperprodukcja nastąpiła, a że roboty wskutek obawy zatopienia szybów nie można było zaprzestać, więc i ruina majątkowa stanęła w całej grozie przed oczyma producenta. — To, co się dziś dzieje w Borysławiu, to już ostatnie podrygi zgalwanizowanej ropuchy. Jeden za drugim z producentów wynosi się ztąd z torbami, a pozostałych kilku goni resztkami mienia i sumienia. — I nie jest że to Nemezis, — nie jest że to stanowisko producenta borysławskiego fatalnem?..

Nawet zaprowadzenie „c. k. Urzędu górniczego“ w Drohobycz, według nowej ustawy, mocą której Borysław też z pod ustawy przemysł. wyszedł i dostał się pod panowanie ust. górniczej, — jest — naszym zdaniem — musztarda po obiedzie. Nasz lud powiada na to, że zamknięto stajnię, gdy konia już skradziono.

Zresztą i tu producent borysławski zaważył na szali — zaraz przy wprowadzeniu tego Urzędu.

Urząd ma siedzibę w Drohobycz, a zatem o 1½ mili od Borysławia, a na miejscu niema organu wykonawczego do tej pory, i bodaj czy go otrzyma. — Dlaczego? Bo producent borysławski nie chce!... I basta! Górniczy urząd w Drohobycz ma niezaprzeczenie dobrą wolę, — dotychczas jednak bez organu wykonawczego w Borysławiu nie podoła swemu zadaniu.

Istnieje tam wprawdzie Inspekcja kopalń, ale o tym „Posthumusie“ nawet i mówić nie warto. Jest to zresztą organ płatny owego producenta borysławskiego, którego ma nadzorować (sic!); jest zatem jego organem, a nie Urzędu górniczego. — Charakterystycznym znamię producenta borysławskiego jest to, że on wszelki odpowiedzialności za znane nam już nadużycia stara się zwać na osoby trzecie sobie niejako podwładne, z czego wynika, że sam nie wykonywa żadnych szczegółowych prac lecz staje na straży między temi czynnościami, a ustawami i władzami. Jedyną jego specjalną czynnością jest załatwianie finansowych sztuczek, czyli utrzymywanie się na powierzchni mimo ciągłego tonięcia. Z tego też względu schwycenie profilu producenta jest niemożliwe, rozplywa on się bowiem na szerokiem tle stosunków i ustaw różnorodnych, nad któremi stara się swą nieustanną ruchliwością zapanować.

Opanowuje też. — Jak długo taki prod. borysł. istnieć będzie w kraju, tak długo wszystkie ustawy będą martwą literą.

Sprawa ta czeka rozwiązania stanowczego — i nie doczeka się tegoż rychło według naszej wiedzy i sumienia. — — —

Tymczasem sumienne i uczciwe, a zarazem fachowe dotychczasowe zarządzenia Urzędu górniczego w Drohobycz stają się martwą literą z braku egzekutywy na miejscu w Borysławiu, na czem przede wszystkim cierpi robotnik borysławski, o którym pomówimy osobno w jednym z następnych numerów.

Jak dziś rzeczy stoją, to panem sytuacji zgnieć w Borysławiu jest tameczny producent, który jest tak pewny swego, że — pobiwszy drobniarz konkurencyjny, — obecnie porwał się, jako silniejszy na silnego — i doprowadził do tego, że aż c. k. Trybunał sprawiedliwości w Wiedniu w to się wmięszać musiał.

Według tego urządzi się producent borysławski ze swemi dalszemi walkami w Borysławiu i obmyśli nowy środek zaradczy, — by walczyć, jak dotąd, na noże, — a uniknąć konfliktu z kodeksem karnym. Bo też narodowość takiego producenta w Borysławiu to: „Geld“ — a religja to: „Strafgesetz“ — innych uczuć on — nie posiada. Bo i na cóż!... Nie jest że położenie jego majątkowe i moralne istotnie fatalnem?

A jakie jest położenie kraju, który cierpi na takiego „Producera borysławskiego“? O tem lepiej — szal! — „By nie tkło co złego!“ jak mówi Szewczenko.

El. —

KORESpondencje.

Stryj w Kwietniu 1887.

(Czytelnia izraelska) Przed niespełna dwoma miesiącami założyła tutejsza inteligencja żydowska czytelnię i to w duchu „czy sto polskim“. — O ile sobie przypominamy, to istniała tu już przed pożarem taka sama czytelnia w duchu „czysto polskim“, — w której po większej części rozprawiano o ważniejszych kwestjach przy.... zielonym stoliku. Ponieważ do członków nowej czytelni należy między innymi kilku prawdziwie inteligentnych ludzi, sądziliśmy, że czytelnia godnie się wywiąże ze swego zadania, t. j. że zostanie instytucją, któraby moralnie oddziaływała na ciemniejszych członków i nieczłonków. Z ubolewaniem jednakowoż wyznać musimy, że nas nadzieje zawiodły, i to pod każdym prawie względem. Zarząd czytelni spoczywa w rękach „menerów“, którzy nie po to do niej uczęszczają, by czytać dzienniki i zabawić się poważniejszą rozmową, lecz tylko w tym celu, aby się rozzerwać szlachetną grą „ferbelka“. Pominąwszy okoliczność, że najważniejszą, że się między członkami znajduje wielu młodych ludzi, na których taki przykład z góry demoralizująco oddziaływać musi, przypominamy to, że coś podobnego nie odpowiada zadaniu tej instytucji, bo ją czyni knajpą. Konwersacje toczą się przeważnie w niemiecko-żydowskim żargonie, który niby ma wykazywać duch „czysto polski“, jaki tam panuje.

Niektórzy zdrowiej myślący członkowie postanowili od czasu do czasu miewać odczyty, mowy i t. p., na które zapraszają znajomych. I rzeczywiście miał wczoraj (2/4) p. W. odczyt; ku ogólnemu zdziwieniu zgromadzonych powstał „nacyjwilizowani“ członkowie wśród odczytu z miejsc i udali się do drugiego pokoju, z kądem niebawem dołatywać zaczęły wesołe śmiechy i głosy: „ch pass, draj taass, małuchim, mysz noch a muł, a zej? i t. p., co ta-

kie sprawiło wrażenie, że prelegent miał postanowić, iż nie będzie uczęszczać więcej do czytelnicy. Kończymy nasz list, wyrażając ubolewanie nad ciemnotą tych panów, którzy zamiast szukać rozrywki w lekturze i tego rodzaju zajęciach, marnują czas, zdrowie, pieniądze, narażając przy tem na szwank dobre imię innych, którzy się temu opierają. Z naszej strony dodajemy, że podobne postępowanie nader zgubnie oddziaływa na wszystkich członków i wywołało ogólne oburzenie. Mamy jednakowoż nadzieję, że niektórzy panowie szczerze się zając zechcą tą sprawą i wykluczą inicjatorów podobnych zabaw. Z.

Kronika miejscowa.

N-r 8. „Gazety Naddniestrzańskiej” został skonfiskowany przez c. k. prokuratorję państwa za korespondencję „Z miasta” i za artykuł kronikarski „Wybory do Rady gminnej”.

Srul Lieberman, znany producent borysławski, będzie miał w sprawie napadu na J. Kuhmārera, w skutek rozstrzygnięcia Nadtrybunału sądowego we Wiedniu, nową rozprawę I. instancji w Samborze. Kary, wymierzone świadkom za krzywoprzysięstwo, potwierdził Trybunał. Jakiej tam formalności uchybiono poprzednio w I. instancji co do samego Liebermana, nie wiadomo nam, ale publiczność tutejsza wyczekuje z niecierpliwością tej ponownej rozprawy, gdyż rezultat tejże wpłynie nie mało na bezpieczeństwo publiczne w Borysławiu. Czekajmy zatem!

P. Ozimkiewicz Piotr w znanej sprawie karnej doczekał się już potwierdzenia wyroku w II. instancji, wydanego nań w I. za obrazę czci posła Ochrymowicza. Zmniejszono mu tylko karę dwumiesięczną na sześciotygodniową. Biedna ta ofiara intrygantów „saskiej” partji będzie zatem miała dość czasu do rozmyślenia nad tem, że przetrwanie się z obozu do obozu nigdy nie przynosi dobrego rezultatu.

Przesyłki nasze, nadechodzące do nas pocztą, zawsze jeszcze otrzymujemy w stanie rozpieczętowanym, o czem donosimy c. k. Dyrekcji poczt we Lwowie z tą uwagą, że takie poszanowanie tajemnicy listowej **nie jest bynajmniej winą tutejszego c. k. Urzędu pocztowego**, o czem się przekonaliśmy naocznie, i że w razie powtórzenia się tej anomalji wniesiemy zażalenie do c. k. Ministerstwa handlu. Nie jesteśmy pod nadzorem policyjnym, przynajmniej nie powiadomiono nas o tem dotychczas. Sądzymy więc, że poszanowanie tajemnicy listowej i w obec nas powinno istnieć w całej pełni, gdyż żyjemy w państwie konstytucyjnym.

Ksiądz Kurek, ten „wzór księży”, został nareszcie przeniesionym z Drohobycza. Doniesiemy w N-erze następnym, dokąd, gdyż obecnie jeszcze nie wiadomo. Na razie tylko tyle skonstatowano, że właściwym winowajcą przy ustanawianiu wysokich cen pogrzebowych, przy żądaniu fiaków dla spełniania usług kościelnych i t. p. był... kościelny Urbanowicz Karol, a nie ks. Kurek, gdyż miał tegoż podmawiać w tym kierunku. Czy Urbanowicz podmawiał pełnoletniego ks. Kurka także i do nieprzyzwoitego zachowania się podczas spowiedzi, — nie wiadomo. — Nowy kościelny został więc oddalony, a na jego miejsce przyjęto na nowo starego Mateusza Kucharskiego, znanego z poczciwości kościelnego byłego, który przeszło lat 50 ten urząd sprawował, a postradał go li z łaski swego syna. Może ten syn teraz, nauczony doświadczeniem, będzie statkował. Przy tej sposobności prostujemy chętnie fakt, błędnie przez nas po-

dany w N-e poprzednim, że na pogrzebie ś. p. Rowińskiego odprawiał czynności księdza, eksportującego zwłoki, nie szewe, ale stolarz **pan Tomaszewski**, znany tu z pobożności w naszym mieście.

Trzy procesa prasowe naraz wytoczono naszej Redakcji, a może nawet i cztery, o czem później. Ciekawe to procesa. Jeden śmieszniejszy od drugiego, a każdy przypomina nasze przysłowie: „Uderz o stół, nożyce się odezwą”. — Ponieważ śledztwo w toku, więc nie wolno nam podawać szczegółów. Opiszemy fakta dokładnie, gdy już skarżyciele poodstępują od procesów na wzór swoich poprzedników, chyba, że ich koreci „kłaść zdrową głowę pod ewangelję” — i przeprowadzić procesy przez rozprawy główne z takim skutkiem, jak się to udało Dr. Władysławowi Wolskiemu z jego klientem, nieśczęsnym panem Bazylim Nowosielskim przeciwko Redakcji „Strażnicy Polskiej”, w którym przysięgli uwolniwszy jednogłośnie Redakcję od winy i kary, wysmiali, co się wzięło, tego, kto skargę pisał. — Taki sam koniec czeka i teraz tego, kto skargi pisał. Na jednym jednak niestety akademiku lwowskim skrupi się cała sprawa, ale o tem potem. Zaczynamy wierzyć, że pan Jan Nepomucyn z Oleksowa Gniewosz, redaktor „Strażnicy Polskiej”, ma słusność, bijąc na pewną część strupieszalej akademickiej młodzieży lwowskiej, chociaż może jeszcze nie wiedział o tem, że niektórzy z tej młodzieży dopuszczają się nawet... szpiegowstwa!.. Tyle na teraz.

Dr. Ludwik Wolski, adwokat krajowy, zamieszkały stale we Wiedniu, był poseł do Rady Państwa i do Sejmu, nawet z miasta Drohobycza, licząc lat 55., a zatem w sile wieku, zmarł na udar sercowy 3-go Kwietnia b. r. we Wiedniu, a zwłoki odwieziono do familijnego grobowca w Brzeżanach. Ś. p. Dr. Ludwik Wolski był drugim z rzędu starszym synem p. Franciszka Wolskiego, c. k. notariusza we Lwowie. Słynął on jako prawnik i człowiek zdatny a uczciwy, od lat przeszło 20. Na każdym stanowisku umiał połączyć obowiązki fachowe z humanitarnymi. Gorący a prawy charakter jego nie mógł się zgodzić z prądami, jakie nurtowały i nurtują wśród szeregów Koła polskiego. Złożył więc wszystkie mandaty i oddał się pracy zawodowej. Specjalnością jego była obrona w obec Trybunału administr. we Wiedniu, rozmaitych napadów, osobiście biurokratycznych na autonomję naszą i w tym względzie spowodował on sam jeden liczny szereg rozstrzygnięć tego Trybunału, nader ważnych w sprawach autonomicznych. Życie nasze autonomiczne straciło więc w Nim żarliwego obrońcę. Prawie wszystkie dzienniki, a to tak polskie, ruskie, jak i niemieckie wyrażają się o ś. p. Drze Ludwiku Wolskim nader zaszczytnie i pochlebnie, a wszystkie stowarzyszenia polskie we Wiedniu brały udział w pogrzebie, który się odbył tamże w dniu 5-go Kwietnia b. r.

Cześć Jego pamięci!

Nowa linja kolejowa Stryj-Munkacz została oddaną do użytku publiczności, a raczej Państwa na dniu 4 o b. m. Przy otwarciu były obecne wszystkie osobistości znamienitsze, krajowe i inne. Daj Boże, aby się ta nowa linja kolejowa sama opłacała i nie sięgała, jak inne, do kalet opodatkowanych obywateli.

Przy budce N-ro 1. na linji Drohobycz-Borysławistnieją, jak wiadomo, 2 rampy na drodze, wiodącej z Drohobycza do rozlicznych wsi, położonych na wschód tego miasta. Droga ta jest mocno uczęszczaną jeszcze i z tego powodu, gdyż wiedzie do destylarni nafty p. Feuersteina et Comp. Mimo to w budce tej niema strażnika ze

względów oszczędności. Cóż z tego, kiedy belki tych ramp nie chcą oszczędzać głów przejeżdżnych furmanów i pasażerów. Nie dawno temu jednemu z nich, p. H., belek zamykającej się raptem rampy rozbił tak haniebnie twarą zresztą mózgowicę, że przeleżał 6 tygodni, a i dotąd jest jeszcze chorym. Inaczej też być nie może. Belki tej rampy zamykają się za pomocą drutów przez budnika z głównej stacji, a ten, mając do obsłużenia główną rampę na gościńcu stryjskim i zmiany na stacji przy przesuwaniu wozów, nie może zwracać szczególnej uwagi na ową rampę przy budce N-o 1., oddalonej od niego na ćwierć milniemi. Zamyka rampę, gdy musi, a nim podróżny się spostrzeże, że spokojna dotąd rampa opada, już dostanie w łeb belkiem, lub tenże przymknie go w pół fury. Należy pamiętać prócz tego, że na tym szlaku kursuje dziennie 10 pociągów osobowych, prócz tego maszyny bezustanne i niespodzianie do t. z. wielkiej fabryki na osobny tor. Naszem zdaniem należy do tej budki N-ro 1. dać napowrót budnika, gdyż oszczędność w tej mierze jest nie na swoim miejscu.

Na ulicy Plebańskiej, wiodącej z ulicy Samborskiej na Liszniąską, a przerzynającą ulicę Zieloną, jest płot żywy tak rozgałęziony, że mianowicie o zmroku nie trudno wyklóć sobie oczy. Należałoby właścicieli zagnieć do obcinania wystających gałęzi, a to bez względu na stopień pokrewieństwa tychże z obecnymi niektórymi radnymi.

Z powodu wiersza, umieszczonego w poprzednim N-erze p. t.: „Leniuchowi na drogę”, doszły nas rozmaite „uwagi” kilku osób, ba nawet „życzenie” ze strony posła Ochrymowicza, by takich wierszy nadal nie umieszczać. Na to wszystko odpowiadamy krótko i wężowato, co następuje. Nie będzie takich wierszy, gdy na nie sobie nikt nie zasłuży. — „Uwagi” przyjmuje Redakcja chętnie od każdej życzliwej nam osoby; „życzeń” sprzecznych z potrzebą nie uwzględnia jednak żadnych, stojąc na stanowisku nie zawiśłej prawdy. Popieraliśmy dobrowolnie i bezinteresownie stronnictwo posła Ochrymowicza przy ostatnich wyborach gminnych w przekonaniu ugruntowanym, że ono poprawi ekonomiczno-społeczne stosunki tutejsze. Jeśli by jednak to stronnictwo, o czem zresztą wątpimy, zawiodło nasze oczekiwanie, w takim razie postąpimy z niem, jak i z partją „saską”, a to bezwzględnie i stanowczo. Redakcja bowiem nasza nie ma żadnych zwierzchników. Ta odpowiedź niech dojdzie też do wiadomości tych pełnoletnich i małoletnich nieźralców politycznych, którym się nie podoba obecna nasza polityka, a których zapraszamy zresztą do nas na naukę — na sporych kilka lat, poczem dopiero może będą zdolni do ocenienia tego, czego dziś jeszcze pojąć nie mogą, a więc i krytykują na oślep.

Świecenie pasek nie odbyło się w naszym mieście roku bieżącego. Dwaj księża rozjechali się po wsiach okolicznych, należących do tut. parafji, a trzeci ks. Kurek, nie zaliczając siebie już do tejże, obszedł kilka domów na ulicy Samborskiej i na tem koniec. Gdyby nie pocziwy ksiądz kanonik Drażek, który z grzeczności wygodził w potrzebie, nie byłibyśmy jedli święconego jaja r. b. — Taki to ład na tem naszym probostwie r. k. Jesteśmy sami tego przekonania, że zwyczaj obchodzenia domów przez księży przy święceniu pasek jest utrudniający i niepotrzebny. Paska powinna się święcić w kościele, w pewnym naprzód oznaczonym czasie. Otóż to właśnie ten czas należało oznaczyć z ambony, ale nie przyzwyczajając parafian do obywatela się bez święconego jaja, jak już się przyzwyczajają zresztą do **pogrzebów bez księdza**.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska l. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską“ wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Błędny system nauczania w gimnazjach.

VI. Historia powszechna.

„Bez serc — bez ducha“. — bez życia, uczucia i uczucia, zimna, jak głaz, — bez sądu wszelkiego, a przesądów pełna, — ślepa na wszystko, co się koło niej dzieje, nie świadoma celu, do jakiego ma dążyć, nie mogąca pojąć żadnych wyższych, szlachetniejszych myśli, a przytem zarozumiała, jak tylko można sobie wyobrazić: — to wielka część młodzieży naszej ze świadectwami dojrzałości w rękach, lecz niestety nie w głowie, to wielka część przyszłych doktorów, sędziów, adwokatów, profesorów, — przyszłych posłów i obywateli, — to przyszłe wzory przyszłych akademików!...

A gdzie szukać winy i przyczyny tego nieszczęsnego zjawiska? W błędnym systemie nauczania w gimnazjach w ogólności, — a w traktowaniu historii powszechnej w tychże w szczególności, — brzmi nasza odpowiedź. Historia jest żywą nauczycielką ludów, więc ludzi, jest sędzią czynów tychże i ludzkości, jest wskazówką dla jednostki, jak się ma zachować w całości. Czy tak pojmują nasze szkoły historię powszechną i krajową? Gdzie tam! Historia w tych szkołach naszych, to dziwoląg, zestawiający szeregi faktów i dat statystycznych, nie obchodzących prawie nikogo, a tem mniej ciekawą młodzież. Gdyby choć z tych faktów i dat przy wykładach wysnuwano jakieś takie nauki i dla dzisiejszego życia praktycznego, więc dla przyszłości, dla postępu, to pal tam licho, niema bowiem tak złej książki, z którejby czegoś dobrego nauczyć nie można było. Historji tej jednak w szkołach naszych profesorowie zazwyczaj nie wykładają, t. j. nie wypowiedzą ani o jej więcej, niż jest zawarte w przepisanej szkolnej książce. Bardzo rzadko zdobywa się profesor jakiś na tyle odwagi cywilnej i wykroczy po za granice szkolnej książki, — wtedy znowu nie pozwala uczniowi za sobą pisać, grożąc, że przestanie wykladać. Uczeń więc musi się tego tylko uczyć, co znajduje w podręcznikach treści tak suchej, jak umysł ich autorów. Przypatrzmy się bowiem, jakie dziś podręczniki do nauki historii posiadamy. — Czytamy w „Kurjerze Lwowskim“, tym samym, który wystąpił przeciw wiadomej mowie p. hr. Dzieduszyckiego w numerze z dnia 29. Grudnia 1886 w artykule: „Nauka historii w szkołach średnich“, co następuje: „Każda niemal książka przedstawia się w pewnej części jako chronologiczne zestawienie wcale nieciekawych faktów. Kto kiedy kogo zabił, ile tu, lub tam wyciął wojsk, jaką ilość wymordowano bezbronnych mieszkańców i zburzone miast, kto się kiedy urodził, z kim się ożenił, kogo zabił lub oszukał, następnie jakie kto odbywał podróże, gdzie zakładał kościo-

ły;... — oto są zagadnienia, omawiane przez Welterów, Gindelych et consortes. Natomiast najistotniejsza strona dziejów jest zupełnie zapoznaną. Wykazać w każdej epoce panujące prądy, zestawiać je obok siebie, wyjaśniać rozwój ducha ludzkiego, dociekać przyczyn, składających się na przewroty w państwach, śledzić bieg myśli ludzkiej, — jednym słowem uważać historję narodu za historję ducha i postępu, tego nie umie nasz obecny system.“

Cóż tedy — pytam się — dziwnego, że uczeń, ucząc się przez blisko lat siedm takich dziwactw, zabija w sobie wszelkie myślenie, a z tyloletniej nauki historii nareszcie tyle się nauczył, że nie wie, ile lat trwała wojna trzydziestoletnia!.. O tem zaś, z kąd ona powstała i do czego dążyła, nie ma nawet wyobrażenia, ba nie wolno mu o tem myśleć! Ale nie koniec na tem! Powiadają pedagogowie, że gimnazjum, — to szkoła przygotowawcza do uniwersytetów i akademii. Praktyka jednak takiemu twierdzeniu wprost kłam zadaje. Właśnie cały okres historii rzymskiej, — od Augusta aż do upadku państwa zachodnio-rzymskiego, — pomijają. Czyż może sądzić panowie pedagogowie gimnazjalni, że profesorowie na wszechnicy, wykładając n. p. historję prawa rzymskiego na wydziale prawniczym, wykładają także historję rzymską?... Trudno również pochwalić, że uczą historii w gimnazjach — tylko do wybuchu rewolucji. A przecież właśnie w tych najnowszych czasach rewolucyjnych i porewolucyjnych zachodzą się te fakta, które młodzież nie tylko najwięcej obchodzić, lecz i kształcić mogą na wolnych obywateli państwa, a nie na fagasów rozlicznych klik i bezduśnych karierowiczów. Doszło do tego, że dziś dzieło Karola Widmana p. t.: Franciszek Smolka, jego życie i zawód publiczny, a zatem życie współczesnego męża stanu, którego nawet korona, nie mówimy już naród, zaszczycała najwyższem zaufaniem, — jest czemś niesłychanie nowem i podaje fakty, o których się ani śniło naszej młodzieży, — tej samej, która wiedziała kiedyś, ile milionów kroków zrobił Hannibal, dążąc z Kartaginy przez Alpy do Rzymu. Już cię i to ważne, ale ważniejszym jest dla nas, ile było potrzeba mroźczej pracy i poświęcenia, aby się stać z koncepcysty fiskalnego — prezydentem Rady Państwa — tajnym radcą, a przytem ulubieńcem narodu, więc rzeczywistym mężem stanu w dzisiejszych czasach. Zataрги kupieckie Kartaginy z Rzymem są mniej pouczające dla młodzieży naszej w obecnych czasach i w naszym położeniu ekonomiczno-społecznym i politycznym, niż żywot choćby tylko takiego Franciszka Smolki, o którego życiu młodzież nasza nie ma najmniejszego pojęcia i którego życia nawet zrozumieć nie jest

zdolna, bo nie zna położenia historycznego swego kraju w koncercie dziejów europejskich.

Potrzebaż więc mówić, czego chcemy? Żądanie nasze da się streścić w kilku słowach. Chcemy, by profesorowie wykładali historję wolnomyślnie, stosownie do ducha czasu. Chcemy, by profesorowie wykładali historję tak, aby terażniejszość dla ucznia nie była zagadką, jak mówi Rotteck, a przyszłość całkiem ukrytą. Wtedy uczeń, czytając historję rozumowo i poznawszy, ile trzeba, całą przeszłość, łatwo zrozumie, jakie ma przed sobą zadanie w terażniejszości. Młodzież nasza nie próżnowałaby wtedy, boby nabrała ducha obywatelskiego. Wtenczasby wszelkie apelacje publicystyki do młodzieży były by skuteczne. Dziś one są wręcz szkodliwe, jeśli nie są rzucaniem grochu o ścianę.

Bez znajomości dziejów powszechnych naturalnie trudno pojąć historję kraju swego, a zatem obowiązki obywatelskie. O nauce tej historii pomówimy w następnym N-erze. Tutaj jednak niech nam będzie wolno zapytać o tych pp. profesorów szkół średnich, którzy to pracują sumiennie i gorliwie, nie dla zysku i nie dla kariery, lecz z poczucia „obowiązku obywatelskiego“, co też uchwalili na ostatnim zjeździe lwowskim pod względem nauki historii powszechnej i krajowej w tych szkołach?

Ej... „disce puer latine et graece, et fies... Mości Panie!...“

Alter. —

Добрый заработокъ.

Дальше.

I. На верст. Запровадивъ Хома Гаврило своихъ „сувилów“ помѣжь море насыпѣвъ лепу, залѣвъ зъ ними до пивницъ своего милого учителя и потѣшеньки усебъ скорбящихъ, пана Латки.

Стали нашѣ хлопцы у пороствъ, загартъ, сопухъ почавъ душити, фдкій дымъ грызъ въ очи, чесне товариство, зложено зъ хлопѣвъ, жѣнокъ, дѣвчатъ, забавляло ся весело цѣлкомъ по борыславски, все ту належить до рѣчей звычайныхъ и невѣдзовно потрѣбныхъ при забавѣ, що свѣтъ зове неприличнымъ, а зъ чимъ навѣтъ нѣмина мимовѣльно крысь. Ту бувъ шинѣкъ и трактѣрна не для кого будь, але для людей чесныхъ, поважныхъ, для громады ямарской, именуючи себе интелигенцією, або панамы; то не була школа, творяча ученыхъ пролетаріятъ, а такой дѣйственный закладъ воспитуючий, мати самостѣйныхъ учителейъ новои правды и науки!.. Кромѣ незавиднои духовои поживы можна було достати такожъ говядины, пироговъ бульбяныхъ и „выборнѣйшихъ“ напоѣвъ.

Для Клима и Сука се нового рода кантина. Они такой нѣ въ Серавѣ, нѣ въ Банялюцѣ, нѣ въ Фочи, нѣ на жадныхъ скалахъ Герцеговинскихъ не видали; подѣ стелею оденѣ плѣтъ завѣшенный поземо гей на буджѣнки „пѣдра“, на нѣй ямарѣ спочивали по тяжкихъ трудахъ, сушили ся въ душной парѣ и дымѣ не-наче сливки, а гдѣкотрѣ зъ нихъ забавляли ся „решетки“. Подѣ тымъ плотомъ о метерѣ низше другій такой плѣтъ, „пѣдра“ низша, а на нѣй зновѣ ямарѣ зъ музыкантами; акійсь Чехъ гравѣ на гармонію, а два бойчуки валили неми-лосерно кулаками въ бляшанный кибель, додаючи скакунамъ охоты предивнымъ вѣвкотомъ. Цѣкавыишій скакали, не намя-таючи на великій пѣстѣ, „trambolam polki“ по кѣстки въ болотѣ безъ опамятаня; подѣ стѣною въ вмутованыхъ въ землю двоухъ кѣглахъ варили ся стравы для до-боровыхъ гостей: въ одиномъ кровь волова, въ другомъ рѣжнѣ охлады зъ бараболями. Густый дощ зъ насѣлостей и пары спа-дывавъ зъ подѣ стелѣ на розпаленій го-ловы скакуновъ.

Хома струтивъ зъ лавки двоухъ без-сильныхъ ямарѣвъ на землю, попросивъ „сувилѣ“, щобы собѣ посѣдали и розго-стили ся якъ въ дома. Отворивъ въ стѣнѣ вѣконце, шепнувъ слѣвце господа-реви трактіернѣ, почѣмъ въ отворѣ по-казало ся руде обголене головище, двое рухавыхъ котячихъ слѣпенятъ цѣкаво глядѣло на бѣленькій опанчѣ новопрібу-шихъ, можъ було догадатись, що Хома тымъ разомъ и безъ великого торгу на „боргѣ“ дѣстане. И дѣйстно Хома за хви-лю одержавъ бляшанку зъ покрѣпляющимъ напоємъ, наливъ перше собѣ, розтворивъ пыщице на три пята здалека вѣдѣ келишка зъ такою жаждою, що здавалось пѣйде зъ брагою и келишокъ въ безодню, але видно Хома руководивъ ся певными взглядами гостинности „kambraskiej“, выхлявъ только гоючий смалець, поддер-жавъ въ ротѣ, похлюпавъ въ зубахъ, зновѣ розтворивъ губы теперь еще ширше вѣдѣ уха до уха, выражаючи свое задо-волене словами: — А — а — а — а — хъ, такъ только я знаю зъ моимъ кумомъ Гикавимъ Петрунякомъ зъ Волянки коло келишковъ ходити!.. То все „сувилѣ ру-листру“ — важаешь. — Практика — ва-жаешь... Богдай то проживъ нашъ Йой-лусъ Латкусъ — важаешь — такъ вѣхъ „rebelantiw“ въ серединѣ потрошъ — важаешь. — А есть ихъ — важаешь — саѣ regemente въ водѣ, що плыне рурами по подѣ землю — важаешь, а потому коло „banków leci na górę“ — ва-жаешь, тамъ ся „сувилѣ“ еще бѣуть на тыхъ „rebelach“ — важаешь, бо ту о чисту воду такъ трудно — важаешь, якъ у вастъ на селѣ о „lepnung“ — важаешь. — Хлопы не вѣдмовили почеснои, пѣ-знали ся на чести, сказали и свою, хлынули разъ — другій, ажъ пріятнѣйше имъ стало въ тѣмъ купяку запропацихъ душъ. Хома почавъ налягати, щобы ко-нечно перебрали ся за ямарѣвъ, понеже въ тѣмъ одню страшенно вѣдрѣжняли ся вѣдѣ прочихъ, або пѣсля его слѣвъ не расовали. А часъ бувъ вже ити на пляцъ, где робѣтники подѣ вечѣръ спѣ-шили вести кроваву борбу ради насущ-ного хлѣба.

Гей Йойлусъ Латкусъ — гукнувъ Хома и таракнувъ пясукѣмъ о стѣлѣ, ажъ бляшанки зъ келишкомъ вѣдзовались. На сей покликъ вылетѣвъ зъ ванкирика рухавый, мовъ на дротю зроблений жи-дище, котрый чистотою одежи такъ само не грѣшивъ, якъ и его гостѣ, хваба только тымъ рѣжнѣвъ ся, що обголеный лобъ чер-

вонѣвъ ся, якъ розжарена головня, бувъ завсѣгды тверезый и вмѣсто рта и носа мавъ три дѣрки въ купу злученій и не-звычайной величины пейсы.

— Слухай Йойлусъ Латкусъ — го-воривъ Хома Гаврило дальше — тоті люде, важаешь, то мои хлопцѣ, цѣсарекі „dzieci“, важаешь... Они прійшли сюды на роботу, важаешь, бо по селахъ бѣда, друтъ lazty fetz, важаешь, потреба за-вести ихъ на пляцъ подѣ „Гору“ важа-ешь, рекруты, не знаютъ куды що... По-треба имъ дати ярмарекій munderu-pek, але добрый Латкусъ, такой, якбы для мене самого, важаешь, або для мого кума Гикавого Петруняка зъ Волянки, важаешь. А тото суwilskie szmacie поховай, важаешь до kriegs magazynu, щобы мыши або шурѣ не погрызли, ва-жаешь. Розумѣешь Латкусъ?

— Розумѣю, еще и якъ розумѣю — вѣдповѣвъ жидѣ цѣкавыи, усмѣхаючись глумливо. Якже не мавъ его розумѣти, коли бачивъ добрый geszeft передѣ собою, державъ въ пазорахъ новій жер-твы легковѣрности, котрѣ можна було зъ послѣдною рубаткою розвязати. Впрочѣмъ на що придалобься имъ ихъ упрямство? Що разъ попаде въ Латкусѣвѣй кѣгтѣ, то такъ, якъ бы и самому — духъ св. при насъ крещеныхъ — рогатому, му-ситъ пропасти. Хома колись такожь не бувъ такимъ ревнымъ прихильникомъ Латкуся, а прецѣмъ зъ часомъ змѣнивъ ся. Тутешній родакъ, войсковый, бага-тирь, посѣдавъ маєтокъ, грошѣ, всякого добра подостаткомъ, только одной рѣчи не доставало му до розкошей земныхъ, е. е. процесѣвъ, а тыхъ достарчивъ му Йойлусъ Латкусъ, розвязавъ го зъ цѣ-лымъ майномъ и зробивъ го своимъ кре-пакѣмъ! Хома нынѣ бавивъ другихъ въ вирѣ страшной пропасти, вѣдѣ бувъ то-пилицею только для своихъ власныхъ братьей!..

Клинь и Сукъ пѣдхмелили собѣ бѣльше, нѣжь було треба, позагрѣвали головы. Анѣ на гадку не прійшло жад-ному по такой почеснои опирати ся ка-пральскѣй воли, та не дати добровѣльно новѣсенскихъ опанчѣвъ жидови на запро-пашене. Якось бачите не выпадало пѣд-нимати противъ Хома subordynacyji, щобы пѣзнѣйше зѣстати на цѣле жите бунтѣвникомъ, а примѣровъ пѣдѣбного рода бачили они богато при вѣйску; така погана примха ще жадному rebelen-towu не выйшла на здорѣве. Впрочѣмъ чого мали боятись, коли Латкусъ напи-савъ на двоухъ карткахъ червонныхъ ве-ликими буквами Гринѣ и Филипѣ, щобы заразъ карукомъ до опанчѣвъ прикли-ѣти. Пѣйшли оба до комѣрки, перебрали ся въ рудничу любѣрнію, або яснѣйше сказати: въ мерзеній лахи, котрѣ Господѣ святой знае зъ якихъ бѣдаковъ погиб-шихъ поздирано, оглянули себе, общупали, такой зъ нихъ ямарѣ, ажъ мило, оденъ другого не може пѣзнати, наче родили ся въ Борыславѣ. Йойлусъ Латкусъ похо-вавъ такожь торбы зъ насущнымъ хлѣ-бомъ до паки, замкнувъ ретельно на ко-лодку, мовъ свое. Оба хлопцы пѣйшли зъ Хоמוю глядѣти за зарѣбкомъ. На дворѣ Хома поштуркавъ пальцемъ въ чоло, розваживъ, куда лѣпше пѣйти. чи дерев-лянымъ хѣдникомъ, чи дорогою? По до-кладнѣй розважѣ выбравъ послѣдну, зако-мендировавъ: Doppelreihen mar- schrit auf! Direction — Propina- tion!!! на се командо пустили ся самою середяною дорою по поясъ болотомъ, проваджений гурмою жидѣвнѣ ажъ на пляцъ торговельный бѣлыхъ муриновъ. Справдѣ нашѣ хлопцы, очутивши ся въ

болотнѣмъ озерѣ, троха почали маркѣт-новати, они волѣли дошками перейти ся, якъ другі люде, але щожъ було робити? Хома, колишній капраль, закомендирѣ-вавъ такъ и справа була покѣнчена И добре для нихъ стало ся, ей Богу добре! Бо кто знае, чи зайшлибы були въ та-комъ нетверезѣмъ станѣ на призначене мѣсце въ напрямѣ означенои капралемъ дирекціи зъ цѣлыми ногами. Dr. P., чо-ловѣкъ, могучій служити за взорець тве-резости цѣлому свѣту, зломивъ ногу въ дѣравѣмъ хѣднику на прахъ; буде мати памятку зъ Борыслава. Стали нашѣ на пляцу подѣ „Горою“ коло пропинаціи. Сотки нагихъ бѣлыхъ муриновъ ждали уже божого змилованя: чи не возьме акій панъ касѣръ на цѣлу нѣчь на ро-боту, та може дастъ хоть шустку задатку на хлѣбъ. (Дальше буде.)

KORESPONDENCJE.

Koľbajowice w Marcu 1887.

Autonomjo! Sprawiedliwości! W gminie Koľbajowicach powiat Rudki, niesłychane rzeczy dzieją się, ponieważ w 1885 r. na period sześcioletni obrano 18-tu radnych i 9 zastępców, z których to radnych został wójtem Iwan Harmatij, człowiek nieodpowiedni, a do tego masny jak smarowidło na buty. — Zaraz z początku, gdy tylko wójtem został, począł sobie w gminie źle postępować, nie zważając ani na radnych, ani na gminę, tylko chodził jak ten indyk nadęty i zawsze sobie pod nosem mruczał, że tak musi być, jak ja rozkazuję, a nie tak, jak radni uchwalają. Gdy przyszło do uchwały budżetu na r. 1886, Rada gminna uchwaliła budżet według stosunku i potrzeby gminy na 23 ct. procent od 1 złr., i dwóch radnych podpisał i pieczęcią gminną stwierdzono; a nasz mospan wójt namyślał się później, gdy już był budżet do Wydziału powiatowego w Rudkach przedłożony, napisał prośbę do Wydziału o podwyższenie budżetu, i tak się stało. — Wydział pow. zamiast potwierdzić budżet, który cała Rada gminna uchwaliła na 23 ct. procent od 1 złr., podwyższył na 50 cent. procent od 1 złr. bez żadnego zawiadomienia Rady gminnej lub też całej gminy. Gdy się o tem radni dowiedzieli, że budżet gminy został podwyższony z procentu 23 ct. na 50 ct. od 1 złr., udali się wszyscy radni z prośbą na poradę do c. k. Starostwa w Rudkach, w sprawie podwyższonego budżetu. Po wysłuchaniu ustnej prośby radnych, c. k. Starostwo radziło, aby się udać z tem do Wysokiego Wydziału krajowego we Lwowie, ale że nie było w letniej porze komu za tem chodzić, a co więcej, że nawet i pieniędzy nie było, ażeby pisarzowi za rekurs lub też prośbę zapłacić, ta na tem się skończyło. — A chociaż by się było napisało do Wy-sokiego Wydziału kraj., to toby było mało co pomogło, bo pieczęć gminna była w rękach wójty, a tenże o tem nie nie myślał, bo był przyczyną sam do tego. Z tej to przyczyny z tego urzędowania wójty Iwana Harmatija, że tylko dba sam o siebie, aby miał tylko jaki zysk z gminy, a o gminę nie troszczył się wcale nie, Rada gminna pomyślawszy nad tem, ażeby kiedy w czasie za źle postępowanie wójty w gminie nie odpowiadali, dnia 8. Lipca 1886 r. zrezygnowało 13-tu radnych i 3-ech zastępców, a dnia 17. Października w tymże samym roku zrezygnowało 4 zastępców, więc razem zrezygnowało z urzędu radnych 20 członków i tak zostaje gmina Koľbajowice bez radnych jeszcze od 8. Lipca 1886 r. do dziś dnia, tak, że nikt nie wie, co się w gminie dzieje, gdyż znowu na rok 1887 został budżet gminny Wydziałowi Rady pow. przedłożony,

choć Rada w gminie niema. — Pokazuje się z tego, że w powiecie Rudeńskim zaczyna Rada w gminie odpadać, a może na dawny sposób będzie urzędowanie po gminach. A chociaż Rada w gminie istnieje, to pożałuj Boże, że ma takie nazwisko, t. j. Rada gminna, kiedy ona nie ma żadnego znaczenia w gminie, gdy ktokolwiek kiedy uda się z jaką prośbą do wyższej władzy, to zaraz z krzykiem dostanie odpowiedź, nie ci nie pomoże, a ty płac nieboże. — Ino sam wójt w gminie robi co chce, a Rada o niczem nie wie, jak n. p. wspomniany już wyżej w gminie Kołbajowicach, rezygnowała Rada z tego powodu, że wójt się źle z gminą obchodzi, a co więcej, że tenże wójt gminy Kołbajowie Iwan Harmatij w c. k. Sądzie pow. w Rudkach w zeszłym roku za sprzeniewierzenie zasądzony, a w drugiej sprawie w tymże samym roku za oszustwo 15 złr. 19 kr. do c. k. Sądu w Rudkach oskarżony, którą to sprawę c. k. Sąd odstąpił odezwą z dnia 5 Września 1886 r. L. 3305 c. k. Starostwu w Rudkach, która to sprawa jeszcze do dziś dnia nie załatwiona. Członkowie tejże gminy wnosili kilka razy skargi do c. k. Starostwa i do Wydziału pow. w Rudkach przeciwko złemu postępowaniu wójta Iwana Harmatija, ale te skargi nie odniosły żadnego skutku, bo Wydział pow. zamiast zbadać fakt czynu złego postępowania wójta, i takowego za jego złe uczynki z urzędu usunąć, odsyłał te skargi do tegoż wójta ażeby sam o sobie zdał sprawozdanie, i któżby był taki, żeby się sam dobrowolnie do swojej winy przyznał, a tak rezygnująca Rada i cała gmina do dziś dnia nie znachozi swojej słusności, a jest ze wszech stron opuszczoną, jakoby była w powiecie Rudeckim najpodlejszą, a wójt jak już wyżej opisano, przeszedł większy podatek na gminę na rok 1886, bez potrzeby, tak, że niejedni musieli ostatnią ćwierć zboża za bezcen w jesieni sprzedać, a podatek zaspokoić, przez co już niejednemu do chałupy przednowek zaziera z przyczyną podwyższonego budżetu, i tak to dba Wydział Rady pow. o dobro gminy. — Następują liczne podpisy. Rezygnujący radni.

Stryj w Kwietniu 1887.

Kto chadzał kiedyś ulicą zbożową w naszym mieście, widział niezawodnie na jednym z brudnych domów przy ulicy napis: „Przełożństwo gminy izraelic. w Stryju“. Po pożarze zeszłorocznym znikł ów napis, a z nim i wszelka wiadomość o przełożństwie. Żadną miarą dopytać się nie mogliśmy, czy i gdzie owo przełożństwo urzęduje, a nareszcie po długich staraniach dowiedzieliśmy się, że takowe istnieje. Dziwi nas więc niezmiernie, dlaczego się ci reprezentanci gminy jakąś zagadkową tajemnicą w swem urzędowaniu otoczyli, bo dotąd nikt o nich nie wie, kancelarji żadnej niema, czyli właściwie mieści się ona w domu pokątnego pisarza Ieka Schleifera, który prztem pełni funkcje „sekretarza“ (sic!). Ciekawymi bardzo, czemu oni się tam zajmują i jak rozporządzają dochodami, które w dosyć znacznej ilości wpływają. W skład przełożństwa wchodzi p. Lipa Halpern (krezus tutejszy, starzec siedmdziesięcioletni, który więc wedle ustawy austriackiej takiej godności piastować nie może), i Józef Gelehrter (człowiek, jak mówią, bez zajęcia i

o małym majątku, który atoli żyje „ganz anständig“). Otóż ci panowie „kultus-vorstandy“ piastują te godności od niepamiętnych czasów, zapewne na mocy prawa dziedziczności, gdyż wyborów już od lat kilkunastu nie było. Chcielibyśmy kiedy zaglądnąć w ich manipulacje urzędowe, raczej nieurzędowe i przeliczyć bilanse, gdyż jak wiemy, to p. Halpern wiekiem i chorobą złożony, nigdy prawie nie urzęduje, a Gelehrter się wcale nie, albo przynajmniej bardzo mało na tem rozumie i dlatego wszystko zdaje na pokątnego pisarza i sekretarza Ieka Schleifera, (którego Wam w następnym Nrze jaśniej przedstawimy). Apelujemy tedy do dotyczących władz z następującemi żądaniami, t. j. by raczyły:

1.) jak najrychlej wglądnąć w tę sprawę i wezwać przełożństwo do złożenia sprawozdania z dotyczących czynności, a raczej nieczynności, i

2.) ustanowić w jak najprędszym czasie wybory, zmusić wyborców do stawienia się do urny i wybory przeprowadzić wedle dotyczącej ustawy. Inaczej zmuszeni będziemy ku obopólnemu niezadowoleniu z żądaniem tem udać się do wyższych władz.

Spodziewamy się, że żądania nasze nie przebrzmiają, jak głos na bezludnej puszczy, gdyż już najwyższa pora, by i w spalonym Stryju zapanował jaki taki porządek....

Benzion.

Strzeliska nowe w Kwietniu 1887.

(Przyczynek do biografii chirurga Uricha.) Niedawno temu przyjechał był nauczyciel z Fragi, miejscowości o kwadrans czasu jazdy od Strzelisk odległej, do znane go już czytelnikom „Gazety Nadniestrzańskiej“ „doktora“ naszego Uricha, wzywając go do chorego dziecka, za co pan eskulap zażądał od biednego nauczyciela 5 złr. jako honorarium za fatywę. Nadarmo jednak starał się biedny nauczyciel panu „doktorowi“ wyjaśnić, że w żaden sposób nie jest w stanie tak wygórowanego honorarium zapłacić, przedstawiając w jaskrawem świetle oplakane swoje położenie. To wszystko nie nie pomogło. Pan „doktor“, ongi cyrulik na Żółkiewskim we Lwowie, z miejsca się ruszyć nie chciał, w skutek czego stroskany ojciec zmuszonym był pojechać do Rohatyna po tańszego lekarza. Jakaż była jego radość, gdy tameczny rzeczywisty doktor medycyny pojechał do chorego dziecka za 2 złr., a więc taniej, pomimo że czas jazdy z Rohatyna do Fragi trwa 2 godziny, podczas gdy czas jazdy ze Strzelisk do Fragi trwa tylko pół godziny. Co za kontrast! Eskulap nie mógł śnąć w tej cenie obstać, bo przecież z „kranfotra“ zaawansował na „doktora“, a doktor medycyny z całkowitem wykształceniem książkowym, z zupełną wiedzą mógł przyjąć 2 złr., gdyż wiedział, że nauczyciel jeszcze i dziś z każdym centem liczyć się musi. Oto nowy obrazek egoizmu chirurga Uricha, oraz i obrazek cheiwości i bezlitościwego zdzierstwa u tegoż.

Przejdźmy teraz do innego faktu. Żona Ołeksy Pohłoda, biednego rolnika ze Strzelisk, śmiertelnie podczas połogu zachorowała. Były wprawdzie przy niej 2 akuszerki obecne, ale ulgi żadnej nieść nie mogły. Stroskany i zmartwiony mąż udaje się do owego sławetnego „eskulapa“ Uricha. Ten, jak zawsze, mówi: „dasz tu zaraz 10 złr., to pójdę (nie można pominąć, że się kilka godzin targował, nim na 10 złr. przystał p. Urich). Tymczasem chora boleśnie cierpi, a może już kona, a u p. „doktora“ Uricha targ, pieniądze albo śmierć. Przy pomocy owego eskulapa wydała biedna kobieta na świat dziecko nieżywe, nadwreżone, pokaleczone. Po takiej

operacji wymaga eskulap ten jeszcze dalszych 10 złr., inaczej nie ustąpi. Biedak chłop płacze, zaklina się, że nie ma takiej wysokiej sumy pieniędzy, a jedynej karmielki domu, krowy, którą ma, nie sprzeda. „Co mi tam do tego, sprzedaj krowę, rzecz nie ludzki Urich, mnie jeszcze 10 złr. masz dać, bo cię zaskarzę“. Prawie tydzień cały chodził do tego biednego rolnika, nie dając mu spokoju, aby mu (Urichowi) dał koniecznie 10 złr. Wiedząc, że to nie skutkuje, posyła swego powiernika w osobie czcigodnego golibrody tutejszego, ażeby ich pogodził, bo pierwotnych 10 złr. było mu śnać za mało!

Hej czcigodny panie „doktorze“ Urichu! Czy mamy jeszcze i inne obrazki twego egoizmu wywlekać na widownię publiczną? Hej czcigodny panie cyruliku z Żółkiewskiego we Lwowie, czy może i za tę korespondencją wytoczyć nam proces prasowy, może i te obrzydliwe fakty uwłaczają twojej godności i honorowi, lub może wynieśiesz się zawczasu do innego powiatu, jeżeli już nie wprost do „Iwanowej chaty“?

P.

Rudki w Marcu 1887.

Szanowna Redakcjo! Dnia 12. b. m. opuścił nasze miasteczko p. Michał Ostrowski, były właściciel handlu korzennego i korespondent do „Gazety Nadniestrzańskiej“. Pan Ostrowski położył niezaprzeczane zasługi dla dobra całego powiatu tutejszego, wystąpił bowiem w szeregu artykułów do Gazety Waszej z krytyką rządów kliky, w Wydziale powiatowym rej. wiodącej pod hasłem „huzia na Rusinów“. Pan Ostrowski padł ofiarą swej obywatelskiej odwagi cywilnej. Nie mogąc go pokonać w inny sposób legalny i godziwy, podkopywano jego byt materialny. Klika steroryzowała ludność miejscową i okoliczną tak, że mało kto miał odwagę wejść do handlu p. Ostrowskiego, a Spółka handlu skór, podtrzymywana sztucznie przez Wydział powiatowy, Towarzystwo zaliczkowe i Towarzystwo gospodarcze zaczęły sprzedawać cukier, smalec, słoninę i naftę, niby to w celu dostarczania ubogiej ludności tych artykułów za niższą cenę. (W rzeczywistości towar tam nie lepszy, a ceny nie niższe, jak gdzieindziej.)

W końcu zniszczono p. Ostrowskiego zupełnie i musiał wyjechać z Rudek. Ale postać i imię jego na długo pozostaną w pamięci tutejszej ludności, a z postępem oświaty doczeka się p. Ostrowski jeszcze wdzięcznego od niej uznania.

Mieszczanin.

Kronika miejscowa.

† Wacław Dąbrowski,

prezydent król stoł. miasta Lwowa,

ur. 21. Września 1823, zm. 31. Marca 1887.

Dnia 31. Marca b. r. miasto Lwów wielką poniosło stratę. Umarł bowiem jeden z najlepszych jego obywateli, jeden, który żył i pracował dla dobra tego grodu, poświęciwszy mu 26 lat swego żywota. Był nim ś. p. Wacław Dąbrowski. Urodził on się we wsi Baryczka (nie daleko Strzyżowa). Ojciec jego pochodził ze Sandomierskiego i był prywatnym oficjalistą u obywatela Ryłskiego. Szkoły ludowe i niższe gimnazjum ukończył ś. p. Dąbrowski w Rzeszowie, a po śmierci ojca obrał sobie zawód rzemieślniczy. Opiekował się nim chlebodawca ojca. Kształcił się w swym zawodzie w Wiedniu, a potem wróciwszy do kraju, osiadł stale we Lwowie, gdzie w roku 1849. został samoistnym

majstrem, a w Lutym tegoż roku złożył przysięgę jako obywatel miasta Lwowa. W roku 1861. współobywatele, ceniąc jego za-
 ność i prawość, wybrali go do Rady miejskiej,
 w której zasiadał bez przerwy 26 lat. W
 ciągu swego radzictwa wybrany był naj-
 przód I. delegatem, potem wiceprezydentem,
 a w r. 1882 prezydentem stolicy. Był też
 dwukrotnie wybrany do Sejmu krajowego. Ś.
 p. Dąbrowski był prawdziwym gospodarzem
 miasta i bardzo przyczynił się do jego upię-
 kszczenia.

Jego działalność odznaczała się zaw-
 sze bezwzględna sprawiedliwością, nie robił
 on żadnej różnicy co do wyznania i naro-
 dowości — wymierzając każdemu sprawie-
 dliwość; to też pogrzeb jego, który się od-
 był kosztem miasta, i przy nadzwyczajnym
 udziale wszystkich mieszkańców miasta bez
 różnicy wyznania lub narodowości, był wy-
 mownym świadectwem szczerzego żalu po jego
 stracie. Stolica kraju traci w ś. p. Dąbro-
 wskim najlepszego swego syna. Cześć jego
 pamięci!

Gdyby to każde większe miasto nasze
 miało takich obywateli mieszczan, zamiast
 „Sasów“ rozmaitego rodzaju i kroju...

**Posiedzenie Rady gminnej w Droho-
 byczu**, od pół roku pierwsze, które przyszło
 do skutku, odbyło się 23. Kwietnia przy
 współudziale zastępców i „zastępców“, tak,
 że ledwie kompletu można się było domać,
 a przewodniczący co chwila wstawał z krze-
 sła prezydjalnego, aby obliczyć tych, którzy
 nibyto mają głosować z własnej woli według
 wiedzy i sumienia bez wszelkich ubocznych
 osobistych widoków. Porządek obrad zawierał
 35 punktów, między którymi były przeważnie
 sprawy budżetowe i rachunkowe. Mimo
 tego wszystkiego czuł to każdy, że chodzi
 właściwie o obsadzenie miejsca kontrolora
 przy kasie miejskiej, opróżnionego po ś. p.
 Julianie Lachowiczu. Galerje, czyli właści-
 wie przedpokój sali radnej był przepełniony
 „ulicą“, a biuro urzędnicze „salonem“
 drohobyckim. Od niepamiętnych czasów
 pierwszy raz posiedzenie Rady zajęło tu
 szerszą publiczność. Chodziło bowiem o to,
 że posadę kontrolora miał już naprzód przez
 mocarzy drohobyckich desygnowaną niejaki
 p. Leon Schutzman, o którym już raz wspo-
 minaliśmy, że nie posiadając szkół odpowie-
 dnych, pnie się do niej li tylko tytułem po-
 krewnieństwa z Goldhammerami, czyli z po-
 łową plejadiy tu. plutokracji izraelskiej.
 Zastrzegaliśmy się i zastrzegamy przeciw
 możliwym zarzutom, że występujemy prze-
 ciwko niemu dlatego, bo on żyd. Chętnie
 widzielibyśmy na tym podobnych posadach
 w kraju żydów, ale wykształconych i po-
 siadających mir w kołach szerszych, niż węzły
 pokrewieństwa. Ani jednym ani drugim
 nie może się poszczycić p. Leon Schutzman.
 Na brak kandydatów nie mógł się użalać
 Urząd gminny. O ileśmy mogli dosłyszeć
 mruczącego pod nosem sekretarza tego Ur-
 zędu, to kandydatów było 9, którym jed-
 nak tenże istotnie w artystyczny sposób przy-
 „wymrucał“ ich nazwiska i kwalifi-
 kacyj, absolutnie odpowiednich, umiał wy-
 głosić podniesionym głosem jakąś przyce-
 pioną łatkę, ośmieszającą kandydata w oczach
 tych, którzy aktów nie znali. Tylko 2 kan-
 dydatów przedstawił ten sekretarz Radzie
 bez epitetów, pana **Mikołaja Kuliczkę**
 i p. **Leona Schutzmana**, z których
 naszym zdaniem nie miał żaden odpowie-
 dniej kwalifikacyj, a najmniej ostatni. Cóż z
 tego, kiedy ten ostani „musiał“ być kon-
 trolorem i został nim jeszcze przed gło-
 sowaniem Rady. Po „przepytlowaniu“
 24 punktów porządku dziennego, przyszedł
 nareszcie punkt 25 na stół, obsadzenie po-
 sady kontrolora przy kasie miejskiej. Sztuka

była ułożona artystycznie, rolę spoczywały
 w dobrych rękach, reżyserja była sprężystą
 i po najprzód przewidzianych epizodach słab-
 ej opozycji chrześcijan, a silnej solidarności
 izraelitów przeszedł wybór p. L. S. jednym
 głosem katolickim, który będzie niestety
 również i członkiem nowej Rady. Nie chcemy
 jeszcze dziś dotykać tej rany dosadniej. No-
 wej Radzie chodziło o to, aby stara Rada
 jeszcze załatwiła tę drażliwą sprawę, i sztuka
 się udała. Zapytać godzi, na co właściwie
 rodzice posyłają dziecko do szkół wyższych,
 kiedy wystarczy wykształcenie elementarne,
 byle tylko z tem kandydat umiał połączyć
 sprężyny dobrego pokrewieństwa, inaczej
 ukończony akademik zemrze z głodu, a nor-
 malista zapewni sobie i dzieciom swym spo-
 kojny żywot do śmierci...

Rekursy i zażalenia przeciw ostatnim wy-
 borom gminnym jeszcze nie załatwione
 w Namiestnictwie i Trybunale administra-
 cyjnym. O tem jednak jakoś pisać nie wolno,
 a raczej o przyczynach, o których u nas
 wie każde dziecko. Czy też jeszcze długo ta
 „saska“ partja będzie manipulować koło kasy
 naszego miasta? Dość powiedzieć, że budżet
 na rok 1887 jeszcze nie uchwalony i ponoś
 dopiero w Lipcu uchwalonym zostanie. Cie-
 kawie zaiste takie stosunki autonomiczne!

Jakiś J. Wortsman, rzekomo z Borys-
 ławia, radzi nam, abyśmy się przeciw jego
 chlebodawcy Liebermanowi nie bardzo „roz-
 grzewali“ (erhitzen), bo inaczej będzie
 on zmuszony nas „oziębować“ (kalt machen).
 Otóż temu Wortsmanowi (słownemu człowie-
 kowi) oświadczamy, iż jesteśmy z natury
 już zimni, ale wytrwali. Pogrożek żadnych
 się nie boimy, a to z tej prostej przyczyny, że
 nam na życiu nie wiele zależy. Zresztą je-
 steśmy tu już lat 11 i nie poznaliśmy w
 Borysławiu ani jednego „Wortsmana“,
 a tameczni słowni ludzie nie grożą tym, kto-
 rzy się ujmują za zaprowadzeniem publi-
 cznego porządku w Borysławiu. Na takich
 „Wortsmanów“, którzy grożą, jest żandar-
 merja!.....

**Przy Bożych grobach tegorocznych w
 Drohobyczu** stali strażacy, rzekomo z tut.
 straży ochotniczej, tak niepewni na nogach
 a uśmiechając się do siebie bezustannie tak
 dobroduszenie i figlarnie, że kościelni cheieli
 już grób Boży uwolnić od tych pajaców.
 Możeby też komendant tej straży dobie-
 rał do tej służby ludzi poważnych, a nie
 „łobuzów“, pozbieranych z ulicy i poprzebie-
 ranych w suknie strażackie, gdyż tym spo-
 sobem kompromituje się ta instytucja, któ-
 rej pożytku nikt zaprzeczyć nie może!

Ksiądz Piękośz, wikary z Rudek, przy-
 był tu do nas do parafji rz. kat. na miejsce ks.
 Tomka, który w miejsce ks. Kurka ob-
 jął znów kancelaryj parafjalną. O ks. Kurka
 osobno jeszcze nieco pomówimy.

Czytamy w amerykańskim „Wiarusie“,
 wychodzącym w Winona Min.: Pan Leonard
 w Detroit tłucze biedę jak może, drukując
 wszystko, co się nawinie. Powiada on, że
 będzie też jeszcze gazetę wydawał, ale do-
 piero, jak będą w Detroit wielkie wybory,
 by tylko wtenczas można w tem mieście
 zrobić business. — Niepotrzebnie więc za-
 przeżyła *Zgoda*, że *Gazeta Nadniestrzań-
 ska* fałszywie o stosunkach amerykańskich
 miewa informacje.

**Łazienki wraz z dużym ogrodem spa-
 cerowym, jedyne miejsce dla kąpeli i wy-
 cieczek w Drohobyczu**, otwarte zostaną, jak
 w zeszłych latach, 1go Maja b. r. przy ul-
 icy stebnickiej, obok truskawieckiego dworca
 kolejowego. Zakład ten pod każdym wzglę-
 dem pożyteczny zasługuje na szczerze
 poparcie ze strony ogółu, a to tem bardziej,
 o ile że obecny dzierżawca, **pan Makow-
 ski**, urządził tamże dla dogodności publi-
 czności trzy kregielnie, huśtawki, jak niemniej

*bufet, obfitujący zawsze w świeże i tanie
 jadła i napoje.*

Pan Englert Jan, c. k. nadgeometra,
 urodzony w Bialej, w wadowickim
 obwodzie, obchodził 27. Kwietnia b. r.,
**czterdziestoletnią rocznicę swego
 urzędowania**. Ukończywszy szkoły te-
 chniczne, wstąpił do służby rządowej i od
 tego czasu, rzecz można, obszedł pieszo
 i przemierzył całą monarchję au-
 stro-węgierską, od błot i nizin ga-
 licyjskich aż do szczytów alpejs-
 kich w Tyrolu, z jedynym wyjątkiem
 Bosnii i Hercegowiny. Wszędzie zyskiwał
 sobie u przełożonych władz pochwały i re-
 munerację za pedantyczne niemal wykony-
 wanie robót, a życzliwą sympatję mieszkań-
 ców, z którymi bez różnicy narodowości
 obchodził się z należytą przychylnością i
 sprawiedliwością. I u nas też w Drohobyczu
 i w powiecie, znanym jest pan Englert
 od roku 1883 z tych samych zalet, a to-
 pomimo skołatanego zdrowia przez 40-le-
 tnią służbę, przy której właściwie rok
 każdy należałoby liczyć podwójnie, tak, jak
 lata służby wojennej. Jesteśmy przekonani,
 że przez podniesienie tych wszystkich oko-
 licznosci i jubileuszu dajemy tylko wyraz
 ogólnej sympatji, jaką się u nas całkiem
 zasłużył cieszy pan Jan Englert.

Do czasu....!

Instytucja finansowa
 W podgórskiej mieścinie
 Zwie się „Kasa zaliczkowa“
 I „z geszeftu“ słynie.
 Po pożyczkę się zapiszesz,
 Nie wnet przyzwalają,
 Wpierw „faktora“ po kubany
 Do Cię wysyłają.
 A kubany stosunkowo
 Od sta bardzo wielkie:
 Połć słoniny, to i owo —
 I wódeczyska wszelkie.
 Żydek słonin nie posiada,
 Guldeny „chapiają“, —
 Finansisci to nielada,
 Wszystko pobierają. —
 Drobiem, mięsem, indykami
 Też nie pogardzają,
 Ani drzewem lub „bulbami“,
 A tak djabła mają. —
 Woźny ręki też nie nuży,
 Zbiera jąja koszykami,
 Pierwej bił na bęben duży,
 A dziś trzyma z „derunami“.
 Wkrótce skończyć się musi
 Takie niecie panowanie,
 Dojna krówka was zadusi
 I kubanów pobieranie....

Nie ten.

DENTYSTA Adolf Schäffer

Dr. medycyny, chirurgji i akuszer

w Drohobyczu w rynku w kamienicy Wegnera,
 wykonuje wszelkie operacje, tyjące się
 chorób dziąseł i zębów, jako też wszelkie
 prace, wchodzące w zakres techniki denty-
 stycznej. a mianowicie:

1. Wstawianie całych sztucznych
 szczęk, jako też pojedynczych zębów, opraw-
 nych w kauczuk lub metal.
2. Naprawę starych sztucznych szczęk
 wykonuje rychło po cenach umiarkowa-
 nych.
3. Plombowanie zębów złotem, amalga-
 mem lub cementem.
4. Czyszczenie zębów, jako też znie-
 czulenie bolących zębów i wyjęcie całkiem
 zepsutych zębów bez bólu za pomocą
 narkozy.

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja

i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska l. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać

upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzań-

ską“ wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Pierwszy nakład N-ru 10. skonfiskowała
lw. c. k. prokuratorja państwa za artykuł
„A co tam ze Stryjem?“

CHICAGO

w Kwiecień 1887.

(Polacy w Ameryce.) — (Wyjatek z listu.) Dziwne też to dziennikarstwo polskie w Ameryce! Zważywszy rozległość ziem, zamieszkałych przez Polaków w Ameryce, mogło by się niejednemu zdawać, że liczba obecnych dzienników polsko-amerykańskich, mających zastąpić interesa narodu polskiego w Ameryce, jest za mała chociaż prawdę powiedziawszy, że po głębszej rozprawie przyznać niestety musimy, że ich jest za wiele. Wychodzą tu u nas następujące główne czasopisma polskie, a mianowicie: „Zgoda“ w Milwaukee, — „Wiarus“ w Winonie, — „Polak w Ameryce“ w Buffalo (przedtem „Ojczyzna“ pod niefortunna redakcją Stanisława Slisza), — „Gazeta Polska“ w Chicago, wraz z pismem literackim „Tygodnik powieściowo-naukowy“, — „Gazeta katolicka“ w Chicago wraz z dodatkiem tygodniowym „Dzień święty“ — „Krytyka“ w Milwaukee i t. d. — O innych pismach, które zaczynają swój błogosławiony żywot, a wkrótce zasypiają snem wiecznym, zasłużonym, wolimy na razie zamilczeć. Otóż liczba ta czasopism, i do tego tygodniowych jeszcze, jest dla ubogiej naszej Polonii amerykańskiej za wielką, w skutek czego jasno wynika, że pisma te nie mają racji bytu, co oczywista za sobą wywołuje burzę walk, staczanych systematycznie i bez przerwy pomiędzy redaktorami poszczególnych pism, a w dalszym następstwie i nieuczciwą konkurencję, dążącą do podkopywania bytu pojedynczych gazet. To też chcąc złemu zaradzić choć w części, grono patriotów polskich, z cenzorem związku narodowego polskiego Gryglaszewskim na czele zarządziło wydawnictwo własnego organu związkowego „Zgody“, polecając przytem i „Wiarusa“, — jako pismo, sprzyjające szczerze rozwojowi Związku nar. pol. w Ameryce. Nadmienić nam więc wypada, że nasze dziennikarstwo polskie w Ameryce rozpadło się w skutek tego na 2 części. Jedną ze „Zgodą“ i „Wiarusem“ na czele popierają otwarcie i szczerze szlachetne tendencje tego Związku, druga wraz z „Krytyką“ i „Gazetą Katolicką“ występują jawnie i niedwuznacznie przeciwko Związkowi narodowemu, szkalując i oczerniając bez powodu organa tegoż. Inne zaś czasopisma, bądź to skrycie, bądź też jawnie starają się znaczenie tej tak dla nas koniecznej instytucji podkopywać. W obec tego stanu rzeczy, nie dziwnego, że dziennikarstwo nasze ciągle między sobą stacza walki, że gazety przepelniane by-

wają li tylko polemiką osobistościową, która nie obchodzi nikogo, prócz zaczepianych; nie podają bowiem faktów, lecz czcze słowa bez treści. Dałoby się może i to rozdzielenie między dziennikarstwem związkowym a niezwiązkowym z czasem usunąć, gdyby nie ta ważna okoliczność, że nawet same organa związkowe (składające się mianowicie ze „Zgody“ i „Wiarusa“) nie żyją ze sobą w zgodzie i zamiast nawoływać do łączności i solidarności, żrą się między sobą i ujadają na inne dzienniki. Moglibyśmy Wam przytoczyć całe stosy takich ujadów i kalumnij, dawniejszych już nieco, lecz dla wykazania, jak zacięcie prowadzi się dalej ta wojna podjazdowa, obliczona tylko na podkopanie bytu materialnego innych pojedynczych gazet, a tem samem dla zabezpieczenia swemu piśmu trwalszej egzystencji, — zadowolimy się tylko przytoczeniem dosłownem kilku najsłabszych pocisków podjazdowych, wymierzanych sobie wzajemnie przez kilku tutejszych redaktorów. Oto posłuchajmy, co pisze naczelny organ związkowy „Zgoda“ na swego związkowego sprzymierzeńca, „Wiarusa“.

„Pan Derdowski, który niestety jest członkiem Związku, przekroczył granice nietylko przyzwoitości, ale po prostu stał się niegodnym, by mógł w gronie uczciwych ludzi się znajdować.

Wybryki Wiarusowe już raz nas skłoniły do wyparcia się z Wiarusem wszelkiej solidarności — dzisiaj nadeszła chwila, ażeby i Związek to samo uczynił urzędowo, bo koniec końców nas będą posadzali o jego sprawki.“ — Na to dostaje „Zgoda“ w odpowiedzi od „Wiarusa“ co następuje. — „Pan Brodowski pisze, iż nie ścierpi, aby członek Związku Narodowego Polskiego dyskredytował tenże Związek, — a on sam postępowaniem swoim po za redakcyą plami imię redaktora organu Związkowego. — Nie rzucaj kamieniem, kiedy sam mieszkasz w szklanym domu!

Skoro redaktor „Zgody“ tak się rozbija po knajpach, jak to opisuje w niżej podanej korespond. z Milwaukee jeden z najwięcej poważanych braci związkowych, nie trzeba się dziwić, że takie duraki, każdego polskiego redaktora mają za pijacynę. — Dalej kupił redaktor „Zgody“ p. Brodowski maszynę do szycia od Niemca, zamiast od agenta Michała Piotrowskiego, który go po parę razy do kupna zachęcał. Na to użalał się tenże Piotrowski przed niejednym z nas Związkowych, gdyż jest sam Związkowym w dwóch towarzystwach — w Patriotycznym i w Moniuszce, że patriotyzm Brodowskiego jest udanym, skoro wystawił brata Związkowego na szykanę przed niemieckimi agentami, którzy się z Piotrowskiego wysmiewają. Otóż było to za wiele Brodow-

skiemu, więc szukał zemsty w pięści. I znalazł ją w aptece u Szarzyńskich, już lebsko, jak zwykle podchmielony. Ponieważ wiedział, że Piotrowski tam przebywa, więc wstąpił do tej apteki i czatował na niego, a gdy Piotrowski nadszedł, zaczął do zaczepiać. Ten z razu, czytając gazetę, udawał, że go to nie dotyczy, aż nareszcie mu dość niewinnie odpowiedział. Brodowski nie bojąc się widać takiej małej figury, doskoczył i uderzył pana Piotrowskiego tak mocno czemś twardem w twarz, iż go okrwawił i na ziemię powalił.

Piotrowski jednakże, nieleniwy i silnych rąk, jako rzeczywisty maszynista z Berlina, chociaż tu tylko agent, jak się zerwał — to korkociągiem, który zwykle przy sobie nosi, taką łaźnią Brodowskiemu sprawił, że aż Szarzyńscy go prosili, by dał pokój — że już dosyć — a potem mu krwi z makówki zahamować nie mogli. Łażnia była tego rodzaju, że chodził potem jak naderszały, a wstyd mu było leżeć.

Skoro to chcecie umieścić, mam nadzieję, że zyskacie jeszcze więcej na abonentach, z którymi przy „Zgodzie“ Brodowski pozrywał.

Cóż zatem dziwnego, że druga część dziennikarstwa polsko-amerykańskiego, widząc brak solidarności i jedności po stronie braci związkowych, sprawy tej nie zasypia i śmiało podnosi głowę przeciwko Związkowi i tegoż organom. Za dowód dalszej nieuczciwej konkurencji naszych dziennikarzy, niechaj nam posłużą dawniej przytoczone słowa „Krytyki“, wymierzone przeciwko związkowemu „Wiarusowi“.

„Robotnicy, rzemieślnicy, Polacy i Polki, nie bierzcie tego „wiarusowego“ brudu do ręki, bo to gorsze od zarazy. Szerzy demoralizację, zgorzenie, bunt i mordy. Hańba temu, kto dziś jeszcze „Wiarusa“ popiera.

Że i tutaj w Stan. Zjedn. H. Derdowski jest słuźalcem pruskim i na każdym kroku stara się imię polskie zohydzić; — to dowodem są krwawe zajścia i bójki w parafii polskiej w Detroit. Kto to bowiem spokojnych i uczciwych naszych rodaków w Detroit podburzał jak nie Derdowski, kto to raz tę, drugi raz inną partję do niezgody i kłótni podszezuwał jak nie „Wiarus“, kto to starał się zaszczerpić jad nienawiści w sercach miłujących się parafjan, jak nie Hieronim D.? Kto to ich starał się sprowadzić na błędną drogę i nie pozwolił im zejść z manowców? Odpowiedź łatwa że redaktor „Wiarusa“.

Ktokolwiek czyta z uwagą „Krytykę“ jak i osławionego „Wiarusa“ przyzna, że H. Derdowski sam się przyznaje, że był agentem i szpiegiem rządu pruskiego i że wraz z Pappsteinem, Rexem i Dąbrowskim redaktorem „Pressy“ pracował nad dziełem zniszczenia Polaków tak w Księstwie Po-

знанським як і в Prusach.

Kogo Pan Bóg chce ukarać, temu naj-przód rozum odbierze, mówi przysłowie. Nad Derdowskim widocznie kara Boska zawisła — chociaż jemu nie Pan Bóg, lecz wódka rozum odebrała. Jego artykuły nie można niczem innem nazwać, jak wybrykami pijackiego szaleństwa. W zwierzęcej wściekłości rzuca się na każdego, kąsa na wszystkie strony i tem sobie coraz bardziej stryczek lub „Zwangsjacke“ zapewnia.

Tak to żrą się i drą koty ze sobą światli nasi reprezentanci dziennikarstwa polsko-amerykańskiego. Takie to wojny podjazdowe staczają nasi dziennikarze ustawicznie pomiędzy sobą, tak to wymyślają sobie nawzajem, oczerniają, zarzucają brak patriotyzmu, szpiegowstwo, pracowanie nad dziełem zniszczenia Polaków, marnotrawienie składowych pieniędzy, plagiatstwo, a to tylko celem podkopania bytu innym dziennikom.

Walka taka trwa między kilkoma dziennikami tak długo i tak zacięcie, tak z jednej, jak i z drugiej strony, aż jeden redaktor, z kilku stron zaatakowany, traci swą posadę, a walka i szamotaniem się takim dla tego nędznego kawałka chleba, jaki mu przynosi redagowanie pisma, znudzony, po dłuższej tułaczce bez zajęcia, chcąc nie chcąc, zmuszonym bywa do objęcia redakcji nieraz i tego pisma, które było głównym powodem „wysadzenia“ go ze siodła redakcyjnego, a zatem pisma sobie wręcz wrogiego. Jakżeż sobie inaczej wytłumaczyć objęcie redakcji „Krytyki“ przez p. Stanisława Slisza, byłego redaktora „Ojczyzny“, który z godną lepszej sprawy zaciętością odierał dawniej niecne pociski redaktorów „Krytyki?“ — Jakżeż dalej mamy sobie tłumaczyć i to dziwne pod każdym względem zjawisko, że p. S. Slisz, zostawszy teraz redaktorem „Krytyki“, pisemka nad wyraz kłótliwego, a zresztą bezbarwnego, tę samą wojnę podjazdową wszczął ze swoją pierwotną chlebobdawczynią — „Ojczyzną“, a względnie z jej redaktorami?

Takie same postępowanie jest właściwe wielu niestety naszym dziennikarzom. Pan Sadowski, były współredaktor „Gazety Polskiej“ w Chicago, który pod jej sztandarem tak dzielnie za sprawę walczył, tak samo sobie postępował ze sobą chlebobdawczynią „Gazetą Polską“, — jako były redaktor „Zgody“ i zapewne tak samo sobie będzie postępował, jako obecny redaktor „Polaka w Ameryce“.

Cóż zatem dziwnego, że z powodu tej ustawicznie prowadzonej walki o byt, Wy tak błędne i tak z prawdą wprost niezgodne o naszych stosunkach ekonomiczno-społecznych macie informacje. Zamiast napominać braci naszych, aby się opamiętali i nie wierzyli podłym i na ich zgubę czyhającym agentom rozmaitych Hofa parków, wychwalającym Amerykę jako złotodajne kraje, zamiast się, już zresztą tu na gruncie amerykańskim, wiązać w towarzystwa, któreby dały zarobek tysiącom rąk polskich; zamiast być nauczycielami tego ciemnego, a na każdym kroku eksploatowanego biednego ludu naszego, zamiast stać na straży interesów jego, zamiast ostrzegać go albo od przyjazdu do Ameryki, lub przyjeżdżającego pouczać, co ma robić, jeśli nie chce zginać marnie w tych olbrzymich krajach, zamiast nawoływać do zgody i solidarności, której zawsze brak Polakom, bawią się ci nasi kierownicy w polemikę osobistościową z kolegami swymi po piórze.

Tak to się żrą i kłócą ustawicznie nasi światli przedstawiciele polsko-amerykańskiego dziennikarstwa. Takimi to osobistymi kłótniami i przedrukami z europejskich gazet ojczystych, karmią swych czy-

telników, a tymczasem nasz biedny chłopiec ginie tu bez pomocy marnie, pozostawiony samemu sobie i Opatrzności Bożej. — Hej p. p. redaktorowie, możebyście raz przecież zaprzestali tej tak niebezpiecznej zabawki i zadali raz przecież kłam niestety prawdziwemu przekonaniu że: *Nie Polska czyni Polaków, lecz Polacy Polskę Jak długo nie będzie dobrych polityków, Polaków, tak długo nie będzie Polski, ani w Europie ani tu w Ameryce*“.

Tr.
(Smutno ale prawdziwie! Kto by szukał wiadomości choćby o Polakach w Ameryce terazniejszej w polskich tamiecznych gazetach, ten by się zawiodł.

„Hofa parki i... kłótnie. — Sobkowstwo i osobistościowość... jak i u nas... Zawiazek pracy dodatniej ledwo widnieje. — „Związek“, którego organem jest „Zgoda“ stałby się zarodkiem wielkich rzeczy na przyszłość gdyby nie te kłótnie. — Popieranie „Związku“ jest obowiązkiem nie tylko „Zgody“ i „Wiarusa“, ale każdego Polaka i tu w Ameryce. Przyp. Redakcji).

Добрий заробокъ.

Дальше.

На верь.

I. Надѣхавъ бойко однокінкою зъ гонтѣмъ на торгъ, видно першій разъ, бо не вмѣвъ нѣ калабанъ оминати по дорожѣ комунальнѣй, нѣ конемъ крутити выбоинами, звичайно ненавѣкльй, що шукавъ ходакомъ въ баюру, то тільки гикнувъ.

Заживна куца конина, якъ бы знала, що господаревѣ дѣти вже цѣлый мѣсяць ѣдять чиръ несоленый, напружувала полѣднѣй силы, пчихала, брила по уха въ болотѣ, тягнула рѣзко три вязанки непокупного товару, даючи нурка разъ она, другій разъ телѣга въ болото.

Страскали смѣховальцѣ паличками, конина скочила въ бѣкъ, урвала посторонокъ, почала трѣпатись сполошена въ нашіянику, наче огонь подъ нею подложено.

Надѣгнавъ зъ горы по жидѣвски Гикавый Петрунякъ зъ Волянки, завадивъ наумысно въ нековану телѣгу, зломивъ вѣсь! Смѣхъ загальний повставъ зъ тарапаты бѣдного бойка, вѣдтята и загамована конина втекла до сѣней пропанація, а зъ вѣдти до головного складу и скрыла ся помѣжъ бочками.

Бойко боровъ ся зъ бѣдою, якъ мѣгъ. Нещасный, заломивъ ся подъ нимъ хѣдникъ, кричавъ — ратуйте люденьки, кто въ Бога вѣруе — а тимчасомъ Гикавый Петрунякъ гативъ бичиною по плечахъ черезъ голову, чтобы телѣгу забравъ собѣ зъ дороги, бо вѣнь не може дальше ѣхати. Надѣйшовъ голосный ту вѣдъ нѣкого зависимый защитникъ хлопской шкѣры, инженеръ тирольчикъ, великанъ и силачъ на диво, вхопивъ Гикавого Петруняка зъ бадигулы одною рукою за обшивку, поставивъ передъ собою въ болотѣ и нуже до него пити:

— Ты галанъ, ты! Я тебе шнала веля роки... Ты швина рушначка! Ты мамолига руска. Ты швина хльонъ за шлука водка шидова твой братъ дачъ! Ты нашкодна хльона хрунь! Ты мочный водка джѣшай хльеуаль, ты пнякъ ты!

Дальше нестало добросердному тирольчикови слѣбъ на выказане своего негодования въ незнанѣй ему мовѣ, подѣвѣсь величезный пѣстукъ въ намѣреню спустити его на Гикавця, але надумавъ ся: его десна, выплекана помѣжъ альпейскими скалами, на щось подѣбного не могла ся здобути. Веѣ ямарѣ стояли тихо, вѣдъ тирольчиковаго пѣстука вѣяло страхомъ,

жаденъ не мавъ вѣдвѣги кинути ся на смѣливого нѣ зъ палкою, нѣ зъ торбою, выпханого камѣнямъ. Смутный объявъ, але правдивый! Ту оденъ костуръ суковатый має велику повагу въ цѣлѣй окрестности, а бѣльше нѣчого. Я... я... прр... прр... о шушу прошу вѣдвѣдъ, на па пана, пана, пана Лалалатки килала, кила. — Гикавъ Петрунякъ, вылупивши по-соловѣлѣй вѣдъ браги слѣпачищѣ мовѣ баранъ замотиличений. Хотѣвъ сказати, що вѣнь возить дрова до пана Латки и удававъ гикавого бѣльше нѣжъ въ самѣмъ дѣлѣ нимъ бувъ, чтобы тымъ способомъ зменшити вину своего злодѣйского поступованя. Такихъ гикавцѣвъ и поѣспакъ искарѣотскихъ сотками волочить ся улицями, они на одно слово касѣра и зъ святого здерлибы ризы. Инженеръ тирольчикъ глянувъ зъ погороду на хруня якъ бы бувъ хотѣвъ сказати: и се чоловікъ, такожъ существо, сотворене на образъ Божій, нѣ, се вырождъ, людскій допустъ на миръ христѣянскій, выколысанный шпичасѣвковыми руками. Шпичастый знае, що нѣкто такъ другій злодѣй, а зъ того дальшу пѣсоньку дуже легко доспѣвати собѣ.

Давъ чесный чужинець бойкови два ринскѣй — стѣлько стоявъ его товаръ, вироблений власною рукою — казавъ му скинуси гонтѣ въ болото, помѣгъ повязати телѣгу, запрягти коня, выправивъ ушасливленого до дому и самъ пѣйшовъ, сказавши до Гикавця: — Та гонта файна на талѣнѣ для пнякъ хльонъ и Латка, твоя гуяцвуть панъ! Значило се гонтѣ здалобъ ся на дахъ сталон шибеницѣ для такихъ якъ ты и твѣй панъ Латка!

Добросердный Тирольчикъ давъ сѣ два ринскѣй не за гонтѣ бѣдному бойкови, але чтобы взбудити милосердіе въ тыхъ закостенѣлыхъ сердцахъ, выкидати искорку любви ближняго, показати, що вѣнь чужинець, Нѣмецъ, встыдае ся, якъ братъ надъ братомъ збыткуе ся, глузуе зъ его горя, але якъ се людске дѣло подѣйствовало на очевидцѣвъ, заразы побачимо.

Гикавый Петрунякъ поѣхавъ высококомъ своими сухими кандибами допоминатись вѣдъ Латкуся бѣльшого блянчанка за се, що такъ хорошо списавъ ся, бо навѣтъ самого Нѣмця выпровадивъ въ поле; его тѣсна макѣтра не могла сего поняти, що свѣтловый образованный чоловікъ болѣвъ надъ его слѣпотою и крепачтвомъ!

Глота межѣ робѣтниками збѣльшала ся зъ каждою хвилиною. Зъ окрестныхъ сѣлъ поваходило ся богато господарѣвъ, подѣбныхъ Клинокви и Сукови, глядати зарѣбку, а власне тымъ господарямъ замешкавши въ мѣсци ямарѣ дѣлали зъ кучинѣрами рѣжнѣй пакости, штуркали, били, кляли, прозывали. Проклоны були страшнѣй, въ нихъ мѣстила ся месть, злоба и розпука. На додатокъ повылазили зъ шинкѣвъ бабы водонохи, стали докоряти чеснымъ господарямъ, посвящувати ихъ на ямарѣвъ. Каждого хлопа въ поряднѣйшѣмъ одѣню брали невольницѣ жидѣвскѣй помѣжъ себе, обалювали на землю, где найбѣльша розкѣшъ при вѣдголоѣ пекельныхъ смѣхѣвъ и виватѣвъ. Сеи штуки навчила нануюча ту клика своихъ водонохѣвъ, чтобы тымъ скорше выкористати робучу силу, она опѣсѣла уймае ся за поточенымъ, стратованымъ въ болотѣ, веде до коширы и тамъ заставляе до корбы або велити въ яму лѣзти. Клинь и Сукъ були вдѣчнѣй теперъ своему прѣдѣлозѣмѣ Хомѣ, що не потребували подѣватѣ ся такой операціи, лишь стояли на боцѣ и приглядались дивнымъ дивамъ.

Якійсь господарь, такожъ бойко силою и ростомъ подѣбный до повѣсье згаданого тирольчика, чоловікъ горячѣй-

шой руской крови, оперъ ся бабамъ, ставъ коло телеграфичного стовпа и анъ суди Боже не хотѣвъ добровольно въ новъ-сенѣмъ кожусѣ класти ся въ болото. Хитрѣ водонохи взяли ся на способъ: поставили упрямя разомъ зъ телеграфичнымъ стовпомъ обметати болотомъ и забрались крѣпко до дѣла. Чоловѣкъ, доведеный до крайности такимъ поступкомъ, обернувъ ся два разы до окола и зробивъ мѣсце на дваццать людей бѣльше, то якъ разъ тѣлько бабъ лежало въ болотѣ. Ямарѣ уяли ся за водонохами, розпочали бѣйку найперше зъ бойкомъ силачемъ, а потѣмъ все на сумѣшъ катовало ся на забой. Полиція мѣсцева утекла, жандаръ поїшовъ такожъ чогось шукати за пропинацію, они знати памятали на пословицю: „Не пхай пальцѣвъ межи дверѣ“; замѣшанина була велика и страшна. Кѣлькадесять стовпѣвъ живыхъ зъ болота червоными вершками бродило въ болотѣ, се були люди зъ поповалюваными головами, поляпаными руками били ся о первенство, котрый зъ нихъ має перше запродаати житѣ нехристинови за пять шустокъ. Гонтѣ горнякове вѣдало ту не одному добру прислугу въ родѣ тупой шаблѣ. Такъ званий маѣлосчу, с. е. люди, свѣтцѣи грѣшнымъ тѣломъ, понабравши до своихъ торбинъ камѣня, гатили ся тѣмъ взаимно. Въ мигъ ока перемѣнивъ ся пляцъ свободного гандлю крепацкого въ огидну рѣзницю; кровь людска мѣшала ся зъ болотомъ, а болото се перекабуджене, перемѣцкане брали жида и затыкали нимъ норы водянѣи подъ землею. Се наилучшій способъ до затамовуваня воды зашкѣрної въ ямахъ, иншого способу навѣтъ перебуваючѣи ту заграничній техники не выдумали.

Перегула борба, поволоклись один, понесли другихъ то до уряду громадского, то до жандармерѣи, знайдуть тамъ справу, не хочу о нѣй чути. Що дѣстало, то хѣба самъ Богъ имъ вѣдойме. Теперъ зъявивъ ся и жандаръ, почавъ тростѣвкою шарити позбѣстальхъ, приїшла зъ великимъ крикомъ и полиція мѣсцева, скували першого бойка, котрый не хотѣвъ класти ся въ въ болото, повязали еще кѣлѣканайцѣи дурнѣйшихъ, повели.... Гринъ Клинь и Филипъ Сукъ остали ся на мѣсци, черезъ цѣлый часъ заслонювали своими грудьми капраля Хому Гаврила, котрый дрѣмаючи за лавкою, не мавъ охоты придивляти ся борбѣ звычайной, яка часто густо вѣдбуваѣ ся о хлѣбъ насущный.

(Дальше буде.)

KOKESPONDENCJE.

Stryj w Maju 1887.

(Sprostowanie.) Szanowna Redakcjo! Na mocy §. 19. u. pr. uprasza wydział stowarzyszenia „Czytelni“ w Stryju o łaskawe sprostowanie faktów doniesionych, a umieszczonych w Nrze 8. szanownego pisma z dnia 15. Kwietnia b. r.

Falszem jest, jakoby stowarzyszenie podobne istniało tu przed pożarem. Był wprawdzie t. z. „Lese-Verein“, ten jednak posiadał cechę czysto niemiecką z wydziałem, złożonym z kulturträgerów. Stowarzyszenie zaś nasze działa i działać będzie w duchu polskim, a wydział, złożony nie z „menerów“, — jak twierdzi autor wspomnianej korespondencji, lecz z ludzi wykształconych, inteligentnych, którzy dają rękojmię rozwoju stowarzyszenia w duchu obywatelskim. — Falszem jest dalej, jakoby w lokalnościach stowarzyszenia miano grywać w „ferbelka“. — Grę taką uważamy za występek nie tylko przeciw obyczajom publicznym, lecz także przeciw uczuciom każdego człowieka wykształconego, za jakiego zresztą uważamy każdego członka

naszej czytelni. Autor nie powinien jeszcze ubolewać nad tem, że oczekiwania go zawiodły, stowarzyszenie bowiem, niespełna dwa miesiące istniejące, nie miało jeszcze dostatecznego czasu wykonać należycie swego programu. Falszem jest nareszcie, jakoby podczas odczytu grano w karty. Członkowie stowarzyszenia upraszają i dopominają się zawsze o takie odczyty, na które nawet nieczłonków się przypuszcza, powodem zaś, że gra w karty w ogóle jest dozwoloną, jest li tylko fakt, że członkowie naszego stowarzyszenia rekrutują się przeważnie ze stanu kupieckiego, którzy po mozolnej pracy zawodowej takiej samej szukają rozrywki, jak inteligencja w kasynach, lub resursach.

— Ubolewamy tylko nad tem, że autor korespondencji, niby wykształcony, uwzględnić nie chce naszych stosunków i zamiast popierać zaraz na wstępie, — uwagami nieprawdziwymi tamuje naszą działalność, po której wszyscy dobrze myślący spodziewają się owoców jak najpiękniejszych.

Wydział żywi nadzieję, że Szan. Redakcja, która ma za zadanie czuwać nad dobrem ogółu i postępem prawdziwym, zechce przyjąć i umieścić niniejsze sprostowanie, popierać zaś będzie i nadal działanie, przejęte duchem prawdziwie polskim i obywatelskim. Z Wydziału stowarzyszenia Czytelni. Schüssel m. p. Waldman, m. p. w zastępstwie sekretarza.

(Odpowiedź.) Dozwól Szanowny Redaktorze, że Cię wyręcę i w Twojem imieniu odpowiem tym „panom członkom stowarzyszenia czytelni w Stryju“. — Wyjaśnić chcę tym panom niektóre takie rzeczy, o których dotąd wyobrażenia nie mieli, i inne, których rozumieć nie chcą. Otóż raczą sekretarz p. Schüssel wraz ze swoim zastępcą p. Waldmanem przyjąć do swej wiadomości, że czytelnia, — to nie miejsce schadzek celem zabaw i gier, choćby i najniewinniejszych, ale — instytucja, gdzie się ludzie, którzy dotąd do tego sposobności nie mieli, kształcą przez lekturę, poważne dyskusje i inne tego rodzaju zajęcia. Czytelnia naszym zdaniem nie ma nic wspólnego z resursą lub kasynem, do kasyna bowiem uczęszczają ludzie już wykształceni, a nie dopiero kształcić się potrzebujący, rekrutujący się przeważnie ze stanu urzędniczego, lekarzy, adwokatów i t. p., więc z ludzi, którzy znaczną część życia spędzili na ławach szkolnych, a po opuszczeniu tychże i zajęciu stanowisk w społeczeństwie, nader mozolnie pracują i li tylko dla tego szukać muszą rozrywek innych, a to w kartach, szachach i t. p. innych zabawach. Praca ich zresztą jest umysłową, wykształcenia więc swego dopełniać nie potrzebują, gdyż czego zaniedbali na ławach szkolnych, to przyswoili sobie, pracując ustawicznie umysłowo. Raczy więc p. Schüssel powiedzieć swemu zastępcy, p. Waldmanowi i wszystkim innym członkom, że quod licet Jovi, non licet... Wcale bowiem inaczej ma się rzecz z kupcami, którzy należą do tutejszej czytelni. Nie przeczymy, że i między teraźniejszymi kupcami w ogóle, choćby i żydowskimi, znaleźć się mogą i w istocie się znajdują ludzie wykształceni, ale są to tylko — białe kruki. Wiadomo bowiem każdemu, jakie wykształcenie pobierają u żydów (a mamy tu na myśli galicyjskich i to na prowincji mieszkających) dotychczas jeszcze ci, którzy przeznaczeni bywają do stanu kupieckiego. Nie myślimy się wdawać w tę kwestję, pozostawiając ją ludziom światlejszym, ale notujemy tylko tę okoliczność, że z teraźniejszych żydowskich kupców w Galicji 4/5 części wcale nie posiada odpowiednich zawodowi temu wiadomości, tem mniej dopiero wykształcenia w znaczeniu, w jakim je my pojmujemy, i nie p. Schüssel, który mówiąc nawiasowo, jest jednym z fi-

larów świata handlowego. Daleką jest od nas myśl, jakoby stan ten ciężko nie pracował i nie potrzebował wytchnienia po trudach całodziennych; wytchnienie po pracy jest dlań koniecznem, ale nie takie, w jakim się tutejsi lubują! Woleliby przecież szukać rozrywki w czytaniu dzienników, książek, nareszcie i w grze, ale tylko w szachy.

Co się tyczy tego, że p. Schüssel wszystkim bez wyjątku członkom czytelni wydaje patent na wykształcenie, a autora korespondencji ze Stryja za niby wykształconego uważa (choć ten ostatni nigdy do tego pretensji sobie nie rościł), to pozwalamy sobie przypomnieć pp. Schüsslowi i Waldmanowi, że orzeczenie takie z ich strony jest śmieszne, przekracza może zakres ich kompetencji. P. Schüssel, jako handlarz mebli, posiadać może komercyjne wiadomości, a prócz tego nawet jakieś wykształcenie (a przypuszczamy to, choć świadectw jego ani my, ani może nikt inny nie widział); pan Waldman zaś, jako asystent c. k. poczty i telegrafów, skończył, jak mówią, piątą klasę realną, posiadać więc może nie małe nawet wiadomości w dziedzinie elektryki i ekspedycji pocztowej, bardzo atoli jeszcze obaj intelektualnie nisko stoją, by mogli tego rodzaju sądy wydawać. Nasuwa nam się w tem miejscu na myśl przysłowie: „sus Minervam docet“, choć mu żadnego praktycznego zastosowania dać nie myślimy. — Co dotyczy ducha polskiego, jaki ma w lokalnościach czytelni panować (u członków nie szukamy z obawy, byśmy nie zadali kłamu przysłowiu: „Szukaj a znajdziesz“), to podajemy im do wiadomości, że niezmiernie by nas to cieszyło, gdyby tam prawdziwie polski duch zapanował, czegośmy się niestety dotąd dopatrzyć nie mogli. Ciekawimy rzeczywicie, czy p. Schüssel, pisząc sprostowanie, sam w duchu się nie roześmiał, bając coś o duchu polskim, a znając wszystkich członków, których jest około 50, z których trzydziestu kilku nie zna wcale języka polskiego, co jednak nie przeszkadza do orzeczenia, że między ludźmi, szwargoczącymi cały dzień po żydowsku, panuje jakikolwiek duch, i to jeszcze polski. Zaprawdę, p. Schüssel, dowcipny z ciebie człowiek! Że zaś p. S. w sprostowaniu baje o duchu polskim, tłumaczymy sobie tem, że dowcipny p. Sch. chciał w ten sposób pozyskać sobie życzliwość Redakcji. Czy i o ile mu się to udało — łatwo odgadnąć. Dowcipny panie S.! Racz nam wyluszczyć, dlaczego tak lekeważąco o „Lesevereine“ się wyrażasz? Przecież większa połowa twych teraźniejszych kolegów, których sekretarzem jesteś, należała do tego „Lesevereinu“, który miał cechę niemiecką. I to dowcip z twojej strony, p. sekretarzu! Ty przecież sam jesteś o tem przeświadczony, że „Leseverein“ nie odznaczał się cechą niemiecką, bo żadnych nie posiadał dzieł, podobnie, jak ich i czytelnia nie posiada, choć ty jesteś sekretarzem, człowiekiem wykształconym i duchem polskim przejętym. O grze w karty w ogólności, a o ferbelku szlachetnym, tem niewinnem dziecięciu XIX. wieku, mówić nie będziemy, z obawy, by sz. sekretarjatowi na samo wspomnienie o tym występku przeciw uczuciom i t. d. — włosy się na głowie nie najeżyły i by się w skutek tego nie rozchorował. A trzeba Wam wiedzieć, mili czytelnicy, że pp. sekretarze nigdy się takim grom na wet i nie przypatrywali. Nakoniec radzim szan. sekretarjatowi postarać się: 1) o zniesienie wszelkich gier; 2) o wyrugowywanie z czytelni żargonu; 3) o zabronienie sprowadzania do czytelni napojów i jadła, lub o zarządzenie osobnego pokoju restauracyjnego w czytelni, w przeciwnym bowiem razie przypominałoby nam zakłady, których patronem — Bacchus, 4) o wykluczenie członków, którzyby się temu porząd-

kowi poddać nie chcieli. — Tyle na razie!
Benzion.

(My z naszej strony, dając zupełną wiarę naszemu korespondentowi, p. Benzionowi, musimy zauważyć, że należy pozostawić nieco czasu do rozwoju, a więc i do ocenienia tej nowej „Czytelnicy”. Przyp. Redakcji.)

Kronika miejscowa.

Czas odnowić przedpłatę!

Wieczorek 3. Maja obchodziło i u nas kasyno tutejsze przy współudziale grupy śpiewaków p. Fontanny, jako też zaproszonych gości. Odczyt stosowny i nader udatny wygłosił przedtem p. profesor Kunstman Zygmunt z rzetelnym przejęciem się przedmiotowi. Po wieczorku urządzili członkowie kasyna składkową wieczerzę, skromną, w czasie której palnięto kilka mów patriotycznych, a jeden z zaproszonych gości, przebrawszy widocznie miarę w kieliszku, wygłosił na tym wieczorku, obchodzącym pamięć konstytucji 3. Maja, mowę czystej krwi despotyczną. Radził on użycie knuta, jeśli chcemy naprzód postąpić. Wolno każdemu mieć przekonania, jakie mu się podoba, ale należałoby, mianowicie, jako gościowi, uwzględnić czas i miejsce, gdy się go wygłasza. W gronie swoich „fagasy” w usługach, terroryzowanych, nikt nikomu nie broni manipulować według upodobania, jak długo do słuchania mają ochotę „fagasy”, — ale w gronie ludzi wolnych, niezawisłych należy się rachować, albo ze słowami, albo z kieliskami. Na cóż bowiem zdradzać, gdzie nie trzeba, a to jeszcze w obec obcych, wewnętrznie swe przekonania w czasach autonomicznych. Wiadomo przecież, że „in vino veritas”. — To też ów gość odebrał za swoje zaraz na miejscu i to nawet od owych „obcych”, — którzy energicznie i solidarnie zaprotowali przeciw „knutomani”. My z naszej strony zwracamy uwagę tego pana na to, że kto nie ma skarbu miłości w piersiach dla ogółu, ten niech się przynajmniej nie zdradza w obec tegoż z zasadami brutalnego despotyzmu i niech nie szerzy zgorszenia, i to jeszcze w dniu narodowych pamiątek.

C. k. Urząd podatkowy w Drohobyczu mieści się jeszcze zawsze w tej samej ratuszowej norze nad kanałem i obok odchodków, pomimo licznych zabiegów ze strony osób interesowanych. Prace w tym urzędzie mnożą się z dnia na dzień. To też z powodu braku miejsca oddzielono już część urzędu tego i urządzono ekspozyturę, która kosztuje około 300 złr. rocznie, a zatem trzecią część tego, co miało kosztować pomieszczenie całego urzędu w domu Mauriera. Ze też to u nas wszystko pełza żółwim krokiem! A tymczasem i urzędnicy i publiczność znoszą piekielne męki w tej norze cuchnącej i ciasnej. W ostatnich czasach pewien obywatel z okolicy, zażywny i przyzwyczajony do świeżego powietrza, przybywszy do urzędu tego celem zapłacenia podatków, nie mógł znieść tej zaduchy i zemdlął tak, że go ledwie się docucono. Urzędnicy wyglądają, jak śledzie w beczce, publiczność formalnie ze wstrętem lezie do tej nory. Sądźmy więc, że jużby czas było położyć tamę temu znęcaniu się nad ludźmi, tak niepotrzebnemu.

Naszą Wenecję drohobycką, owe laguny pomiędzy zawałoną nową łaźnią kałową, a domem p. Eljasza Feuersteina, w którym mieści się c. k. Urząd górniczy, okręgowy, należałoby nieco zregulować, przynajmniej co do cuchnących wyziewów. Nie chcemy bynajmniej pozbawiać miasta

romantyzmu i widoków, przypominających „okręty z kamienia” — ale radziłyśmy, aby te laguny „weneckie” u nas nie zatruwały wyziewami powietrza na kilkadziesiąt sążni w około. Wszakże nie należy zapominać o tem, że ponad rowem dotyczącym i to w całą wzdłuż, ciągną się z jednej strony domy zamieszkałe, z których okna i drzwi wchodowe wychodzą na ten kanał, częściowo mostami zasiany, a z drugiej strony leży ogród Kraszewskiego i sala gimnastyczna, ewentualnie teatr, że wreszcie row ten przecina główny gościniec stryjski. Z tych powodów należałoby go całkiem pokryć, albo przynajmniej perjodycznie i należyte wyczyszczać. Obey, wjeżdżający do naszego miasta, nieszczególnie powoźmie wyobrażenie o nim i jego zarządzie, gdy jadąc gościńcem zobaczy i uczuje taką ohydę w mieście.

Abraham Reiss, znany nam już kupiec korzenny nie przestaje zabawiać publiczności swymi „sztuczkami”, na których sam najgorzej wychodzi. Ktoś mu tam był winien kilka złr. i przyszedł do jego sklepu, by kupić 1½ funta kawy za 1 złr. 50 ct. Reiss schował „hroszy” do kasy, kawy nie dał, twierdząc, że owe 1 złr. 50 ct. bierze na rachunek długu, a „gościa” odesłał na drogę prawa, co też gość i uczynił. Za tę sztuczkę zapłacił Reiss w drodze drobiazgowej 5 złr. 31 ct. — Że też to ludzie tacy, jak Reiss porywają się do kupiectwa!

Młodzież izraelska akademicka złożyła na ręce nasze składkowe pieniądze w kwocie 9 złr. w. a. na rzecz pogorzalców w Kutach, które bezzwłocznie tam odeszliśmy. List dołączony do wykazu tej składki, oraz imiona dawców umieścimy dla braku miejsca w następnym N-erze.

Upraszamy naszych czytelników o nadsyłanie nam, choćby najmniejszych datków na rzecz Macieja Szarka, włościanina z Brzegów nad Wisłą, który wpłatał się w proces z nielitościwym dziedzicem i dziś grozi mu ruina, o czem później bliżej.

Rozpisujemy niniejszem nadgodę dla tego, kto odkryje miejsce pobytu naszego miastowego inżyniera, p. Adama Berskiego, który, sfabrykowany, aż 25 głosów dla „saskiej” partii przy ostatnich wyborach gminnych, „szczęśliwie”, jak kamfora”. Mówią, że zakłada „pałacę się” swoje fabryki we Lwowie, a tymczasem tu policję budowniczą i ogniową prowadzi się, jak Bóg da. Wynalazca otrzyma w nagrodę destylarnię nafty po ś. p. hrabi Komorowski, jeśli na to zezwoli p. Chruszczowa, która, jak wiadomo wywija tego „kociubę”.

Droga schodnicka poszła spać! Wlece się ta sprawa już całe wieki i końca jej niema. Każdy czuje potrzebę tej drogi, ale gdy już rzecz dochodzi do skutku, to interesowani cofają dawne przyrzeczenia koniecznej pomocy. Według projektów droga ta ma kosztować 36.000 złr. — Na to daje Wydział krajowy i Rada pow. po 10.000. Książę Lubomirski, obecny właściciel Schodnicy 6000 złr., zaś gminy okoliczne, jak Podbuż i t. d. 4.000 złr. Brakuje więc 6000 złr., których nie wiedzieć z kąd wziąć. Dawniej spadkobiercy Lindenbauma, więc właściciele Borysławia i okolicznych wsi obiecywali 2000 złr. i materiały potrzebne; dziś cofnęli podobno te obietnice mimo, iż ta droga jest dla nich może najwięcej potrzebną. Takimi to torami wloką się u nas wszystkie sprawy publiczne! Skończy się na tem, że c. k. Rząd ze względów strategicznych nakaze budować tę drogę i nałożą wtedy dodatki do podatków na powiat, bo u nas rzadko co uda się bez knuta, jak mówi ów gość z wieczorka 3-go Maja.

Z powodu wiersza p. t. „Do czasu..!” umieszczonego w N-erze 9. naszej gazety, otrzymaliśmy pisemne prośby, w skutek których wyraźnie oświadczamy, że wiersz ten nie odnosi się do żadnej tutejszej instytucji finansowej, a tem mniej do „Towarzystwa zaliczkowego” w Drohobyczu, co tem chętniej konstatujemy, że od czasu radykalnej puryfikacji, której uległo to ostatnie Towarzystwo w Maju 1880, nawet mowy nie ma o jakichkolwiek bądź nadużyciach, któreby tam popełniać się miały, i owszem wszystkim jest znany wzorowy porządek i bezstronność, z jakimi się obecne prowadzą czynności w tem Towarzystwie zaliczkowym. Tylko na nieco wygórowane procenty użalają się członkowie, zresztą na nic. Jeśliby się tam kiedy zakradły jakie niewłaściwości, tobyśmy to bez ogródek wykryli.

Ks. Kurek Jędrzej zaskarżył przez rzecznika swego Dra Władysława Wolskiego 16 mieszczan tutejszych i między nimi redaktora naszej gazety o obrazę honoru z §§. 487, 488 i 491 u. k. wrzekomo popełnioną przez podanie przez nich i przez wielu innych podpisane i wysłane do r. k. konsystorza w Przemyślu, o czem donosiliśmy w N-erze 7. naszej Gazety z 1-go Kwietnia 1887. Przy rozprawie głównej, która trwała dni 3, przesłuchał c. k. Sąd pow. w Drohobyczu zaprzysiężonych 21 świadków, a od przesłuchania dalszych 30 odstąpili sami oskarżeni, gdyż im się dowód prawdy na fakta, zapodane w skardze, już przesłuchanymi świadkami w zupełności udał. W skutek tego uwolnił c. k. Sąd wszystkich oskarżonych od winy i od kary, przyznawszy im kosztą odpowiednie. O tej całej sprawie doniesiemy obszerniej w następnym N-erze. Jest to bowiem fakt tak doniosłego znaczenia, że go pobieżnie traktować nie chcemy, a na traktowanie wyczerpujące brak nam obecnie czasu i miejsca. Na razie tylko tyle nadmieniamy, że nieszczególnie przysłużył się ks. Kurkowi ten, kto go do tego procesu nakłonił.

Kurkowi.

Widzisz duszko, — szepczaj w uszko,
Lecz nie słowa sprośne,
Bo je dziewa wnet wypiewa
I staną się głośnie.

Gdy z natury *spłodzisz bzdury,
Nie tumań doktory,
Bo się sprawisz i zniesławisz
Po wsze życia pory.

Tak Kureczku, — *ojczuleczku“,
Kto swój stan tak kali,
Gdy wyceli i wystrzeli,
Na panewce spali.

Do...cki.

NADEŚLANE.

Podziękowanie.

Syn nasz dwunastoletni zachorował ciężko na tyfus brzuszny i udaliśmy się po pomoc do W-go Pana D-ra Wiktora Lechowskiego, który nam takowej nie tylko nie odmówił, lecz i owszem pospieszył natychmiast do ratowania chorego zupełnie bezinteresownie, odpowiadając go przez półpiąta miesiąca kilkadziesiąt razy w czasie tej ciężkiej choroby. Nie mogąc inaczej, składamy zatem niniejszem dzięki W-nemu D-rowskiemu Wiktorowi Lechowskiemu za ten czyn szlachetnej bezinteresowności i skutecznej pomocy lekarskiej prostemu ale szczeremu słowu: „Bóg zapłać”. — *Franciszek i Marja Dynysiewicz w Drohobyczu.*

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny
ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska 1. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

Producent borysławski

na emeryturze.

Dobrze zasłużony około zaprzepaszczenia Borysławia taki producent borysławski, napracowawszy się tam spory kawał czasu, słusznie, iż osiągnie w końcu — „emeryturę”. — Trojaką jest taka emerytura borysławskiego producenta, z których każda wychodzi na szkodę kraju. Gatunki tejsze są: 1. kryminał, 2. nabycie większych posiadłości, a 3. żebractwo. Kto mieczem wojuje, od mieczu ginie. Już poprzednio powiedzieliśmy, że producent borysławski stoi na straży ustaw borysławskich, t. j. pilnuje, aby w Borysławiu przy wykonawczych robotach żadna ustawa zachowana nie została, ba nawet, aby nie przekroczyła granicy Borysławia, by się tam wcale nie dostała. Już nieraz wykazaliśmy, jakimi to drogami się udawało i że dziś coraz trudniejszych czasów w tym względzie dożył producent borysławski. Opinia publiczna, ta nieśmiertelna matka porządku i postępu, zagładnęła i do tego zakątka naszego kraju i oświeciła ciemną tę norę blaskiem prawdy, tak, że dziś mało kto się odważy przyjść w pomoc podłym czynom, ba zachciankom producenta borysławskiego. To też każdy śmielszy, niecny czyn wiedzie go do kryminału na pierwszy stopień emerytury, który możnaby nazwać spoczynkiem czasowym. Nawet prowodyrzy borysławscy, umęczeni bezustannymi, obojętnymi napadami, nie pogardzili w ostatnich czasach tym pierwszym stopniem emerytury borysławskiego producenta. — Lecz nie każdy z nich był tak niezręcznym, że się poszpotał w sieci §§. naszych ustaw. Wielu przeszło zrećznie ten labirynt, a manipulując bez względu na dobro ogółu, li na własną korzyść, wyrwali z Borysławia parę „dukków” i zapragnęli emerytury drugiego stopnia, t. j. „a Steinhaus”, — albo „a Dorf”, „a Güt”. — Nie chcemy nudzić czytelnika dłuższymi opisami awantur takich „Steinhausistów” i „Dorfistów”. Nadmieniamy tylko, że tacy emeryci borysławscy drugiego stopnia, którzy, nie umiejąc ani czytać, ani pisać, przyszedłszy z prostych golibrodów do kilku guldenów majątku, uważają się już za milionerów i nie rozumiejąc rzeczy, kupują domy, lub w sposób zadatku, zaprzepaszczały tenże, a zatem cały swój majątek bezpowrotnie, kamienica lub wieś w obecnych czasach bez rozumnej i umiejętnej gospodarki nie przynosi żadnych odsetków od włożonego kapitału, ba co więcej, pożera kapitał sam i puszcza w końcu z torbami właściciela. Cóż dopiero, gdy prócz tego kupujący oszukał się na kupnie, gdy nabył rudę, lub glebę nieplodną. W takim razie,

nie mając z czego spłacić reszty ceny kupna i sprzedaży takiego „Steinhausu” lub „Güt”, — zatraci cały kapitał, zarobowany w Borysławiu, i idzie z torbami. Niektóry bierze się do trzebień lasów, lub zatłaczania pól ornych wypasem bydła, ale i to nie na długo wystarczy, bo władze polityczne poczynają lasów pilnować, a wypas bydła, nie nadzorowany przez właściciela, wzbogaci dozorców bezpośrednich, a właściciela przyprowadza do kija żebraczego. Małe parta do czarta. Trafia się jednak, a to najgorsza, że taki hebesowaty producent borysławski w emeryturze, nim zjedzie na żebraka, odgrywa, tytułem właścicielstwa większej posiadłości, nie małą rolę w świecie politycznym i swem zachowaniem się w społeczeństwie, jako też „nawyczkami” borysławskimi, teroryzowaniem wyborców szerzy niemoralność w kraju i kompromituje urząd autonomiczny. Taki prowadzi kraj do żebractwa moralnego. Koniec końców w każdym kierunku wyłazi żebractwo, jak sztyld z worka z obecnych stosunków borysławskich. W najnowszych czasach dochodzi do żebractwa tamtejszy producent bezpośrednio i dostaje się wprost na ten trzeci stopień emerytury z pominięciem owych 2 pierwszych stopni.

Faktem jest niestety niezbitym, że przemysł naftowy leży u nas w ruinie, dzięki przemysłowi kaukazkiemu; że przemysł woskowy z braku popytu upada z dnia na dzień, że już dziś produkcja przewyższa zbyt, że zapasy wosku ziemnego w Borysławiu są tak znaczne, iż uwięziły niemal półmilionowy majątek, że zatem odsetki od tego uwięzionego kapitału pożerają już sam żelazny kapitał, że wreszcie szamotanie się kilku jednostek po pożarciu współzawodników mniejszych są dziś ostatnimi podrygami zgałwanizowanej żaby, a ów trzeci stopień emerytury jest ostatnim nieuniknionym ciągiem owej Nemezys dziejowej, która musi osiągnąć grabarzy mienia krajowego w Borysławiu. Już i tak nawet wspólnicy gal. Banku kredytowego w Borysławiu z wyjątkiem nader nielicznym za byle co odsprzedali Bankowi swe pretensje i rozjeżdżają się po kraju do kultywowania poprzednich swych rzemiosł meklersstwa, szynkarstwa i golibrodztwa.

Gal. Bank kredytowy pod zarządem p. Leonarda Wiszniowskiego uczynił, co mógł, aby ratować zaprzepaszczone przez poprzedni znaczny kapitał nakładowy i doprowadził w końcu do tego na swym terenie w Borysławiu uczciwą administrację i rozumną oszczędnością, że nie zaprzaszcza przynajmniej dalszych kapitałów. Czy mu się jednak uda wyczołgać dawne, — przyszłość okaże. Na razie i ten stan niepomyślny i tego terenu, bo o innych i mowy niema, jest tylko skutkiem rozbójniczej go-

spodarki producenta borysławskiego tamże i owych „Drausserów”, którzy tak chętnie wspomagają u nas zaprzepaszczenie handlu i przemysłu w naszym kraju, byle coś na tem zarobić, a kraj i mieszkańców naszych doprowadzić do emerytury żebraczej. — Gdyby był który z finansowych krajowych zakładów zagładnął z kapitałami do Borysławia jeszcze przed 20 laty, toby był się Borysław nie zaprzepaścił, a wosk ziemny, jako jedyny produkt li w Borysławiu na całej kuli ziemskiej się znajdujący, stałby się chlubą kraju naszego, a nie fabryką zbrodniarzy i żebraków, a w najlepszym razie owych chałatowych właścicieli większych posiadłości, emerytów borysławskich, sprowadzających kraj nasz do żebractwa przez samolubstwa autonomiczne.

El. —

Z izby sądowej.

(Czy to ksiądz.) W dniach 30. Kwietnia, 7. i 14. Maja b. r. odbyła się w e. k. Sądzie pow. w Drohobyczu trzydniowa rozprawa główna o obrazę czci, niezwyklej doniosłości i wagi. Do Drohobycza przybył ks. Jędrzej Kurek z nienajlepszą sławą, ciągnącą się za nim z Ropczyce i z Rychcie. To też od roku niemal i to prawie bezustannie występuje nasza gazeta przeciw temu ks. Jędrzejowi Kurkowi, b. wikariuszowi tut. rz. k. probostwa, podnosząc fakta, znamionujące niezwykle brzydki charakter tego duszpasterza. Na wszystkie te artykuły mileczał ks. Kurek, ale też nie ustawał na drodze pochyłej, która go obecnie w końcu doprowadziła do takiej przepaści, z jakiej, nie wiemy, jak się wydobydzie. W Nrze 7. z r. b. opisaliśmy dokładnie nieco postępowanie tego księdza, mianowicie przy pogrzebach, które doprowadziło aż do publicznego skandalu, bo do tego, że po długich gorszących targach, gdy ks. Kurek nie przystał na ofiarowane mu honorarium za pogrzeb, odbył się tenże bez współudziału księdza ku ogólnemu oburzeniu mieszczaństwa tutejszego. Oburzenie to wybuchło na jaw w czasie pogrzebu ś. p. Jana Rowińskiego, i mieszczenie uradziło między sobą wniesić zażalenie do rz. k. konsystorza w Przemyśle przeciw ks. Kurkowi, zbierając równocześnie fakty, świadczące przeciw niemu. W kilka godzin zebrano tyle faktów i poparto takowe świadectwami tylu ludzi, że nawet najspokojniejsi z mieszczaństwa radzili nie zwlekać z zażaleniem i prosić rz. k. Konsystorz w Przemyśle o przeniesienie ks. Kurka z Drohobycza. Z razu chciano wysłać deputację z zażaleniem, odłożono jednak wysłanie tejże aż na wtedy, gdyby skarga nie skutkowała. Zażalenie to ułożył na prośbę mie-

szecczan w słowach nader ogólnych, a nawet podniosłych, redaktor naszej gazety, przytaczając kilka faktów, dowodzących nie przyzwoitego zachowania się księdza Kurka przy spowiedziach, używającego przy tychże słów gorszących, grubiańskiego zachowania się z ludźmi w kancelarii urzędu parafjalnego, ba nawet w zakrystji; zdzierstw przy pogrzebach i przy wymaganju fjakrów do chorożo i do pogrzebów, w skutek czego choroży umierali bez świętych Sakramentów, a umarłych grzebano bez księży, nareszcie odciągania się z udzielaniem chrztu świętego i innych posług kościelnych. Skarga, podpisana przez blisko 60 mieszczan (nie tchórzy) i wysłana do Konsystorza w Przemyślu, spowodowała dochodzenie dyscyplinarne przez tutejszy dekanat i... natychmiastowe przeniesienie ks. Kurka z Drohobycza do Kobylan pod Duklą. Na tem by było się i skończyło. Ksiądz Kurek jednak zapragnął albo sam szerszego rozgłoszenia tejże, albo może też otrzymał z Konsystorza nakaz oczyszczenia się sądowego z zarzutów, poczynionych mu w zażaleniu przez podpisanych mieszczan. Koniec końców ks. Kurek przez swego pełnomocnika Dra Władysława Wolskiego, adwokata kraj. w Drohobyczu, wniósł skargę o obrazę cześci do c. k. Sądu powiat. w Drohobyczu z §§. 487, 488 i 491 u. k. najpierw przeciw 11, a potem przeciw 16 z podpisanych na zażaleniu mieszczanom, oszczędną widocznie resztę na świadków dla oskarżonych. Między oskarżonymi był też i nasz redaktor, który od niejakiego czasu nie cieszy się już sympatją Dra Władysława Wolskiego (!). Tem jednak zaskarżeniem naszego redaktora, który zna ustawy karne dokładnie, popsuło sobie całą sprawę, a ks. Kurka zniszczono bezpowrotnie. Mówią, iż ks. Kurek był sam o tyle nawet przezornym, że 8 pierwotnie zaskarżyć się mających mieszczan wypytał przed oskarżeniem, a ci mieli twierdzić, że własnej woli, czy z namowy, to obojętne, że o niczem nie wiedzą, że im nie mówiono, co zażalenie zawiera, że ich do podpisu namówiono, twierdząc, iż chodziło tylko o przeniesienie ks. Kurka, i że to wszystko jest tylko wynikiem namów burzyciela spokojności publicznej, — naszego redaktora. Gdyby był Dr. Wolski zrozumiwał tę niegłupią intencję ks. Kurka, byłaby się może sztuczka i udała, osobiście, gdy prócz tego miał ks. Kurek dać Drowi Wolskiemu kapłańskie słowo honoru, że wszystkie zarzuty zażalenia są nieprawdziwe. To ostatnie słowo kapłańskie dawało jednak widocznie nadzieję do skompromitowania naszego redaktora, i dlatego go też zaskarżono, przez co sprawę całą zwrócono niebacznie przeciw ks. Jędrzejowi Kurkowi. Naturalną bowiem rzeczą było, że nasz redaktor i ściśle z nim połączeni rozumni i uczciwi mieszczanie, nie mając bynajmniej ochoty do siedzenia „w kozie“, — pozbierali na razie 51 świadków do okoliczności, zapodanych w zażaleniu, prosząc Sąd o przesłuchanie tychże pod przysięgą. Celem pozbycia się balastu uproszono p. Izidora Tygermana, kandydata adwokackiego, do zastępstwa tych oskarżonych kilku, którzy, nie znając ustaw, mogliby byli krzyżować rozprawę niefortunnymi zeznaniami, z czego się p. T. należycie wywiązał. Wzięto więc oskarżyciela i jego pełnomocnika Dra Wolskiego we dwa ognie, ale to tak, że mu się ta cała sprawa nie udała fatalnie. Mimo bałamucenia świadków przez niego już zaraz lszy dzień rozprawy mógł być zręcznego zastępcę przekonać, że się oskarżonym dowód prawdy, a przynajmniej prawdopodobieństwa w zupełności uda. Każdy był już o tem przekonany, prócz

Dra Wolskiego; inaczej bowiem trudno wytłumaczyć, dlaczego zapragnął 2. i 3. dnia rozprawy, dlaczego nie odstępował od skargi, widząc, że już zeznania 2 pierwszych świadków uczyniły zbędnym jego dalsze zastępstwo, a co gorsza, bez pożytku moralnego dla ks. Kurka i ze szkodą dla tegoż materialną kompromitowały cały stan duchowny i naszą religję. Oskarżeni więc po przesłuchaniu 19 zaprzysiężonych pełnoletnich, a 2 niezaprzysiężonych małoletnich świadków, odstąpili sami od przesłuchania dalszych 30, już zapodanych i zawezwanych, i seciny niezapodanych, a spisanych świadków, uważając dowód prawdy za przeprowadzony, i nie chcąc pociąganiem świadków z inteligencji rozmazywać sprawę w t. z. „wyższych“ kołach towarzyskich, gdyż zgorszenie zasiał ks. Kurek nawet już i w tych kołach. C. k. Sąd uznał też dowód prawdy za przeprowadzony, uwolnił wszystkich zaskarżonych od winy i od kary, a ks. Kurka skazał na ponoszenie kosztów sądowych. Z powodu ustawy prasowej, i że rozprawa była tajną, ze względów moralności publicznej, nie wolno nam podawać bliższych szczegółów tejże. Podamy w Nrze następnym wyrok. Tu tylko nadmieniamy, że świadkowie zeznawali pod przysięgą, mianowicie co do zgorszenia przy spowiedzi takie fakta, iż wprowadzały w zdumienie nawet szpakowatych obecnych sędziów i adwokatów. Istotnie nie łatwą było to rzeczą wydobyć ze świadka tym podobne zeznania, a to tem bardziej, o ile że zeznania te pochodziły od dzieci, dziewcząt i kobiet, że zastępca oskarżyciela czynił co mógł, aby świadka zbić z toru, i że świadek przychodził już do Sądu pod groźbą kłatwy, jeżeli będzie zeznawał przeciwko księdzu. Że jednak zeznał mimo to pod przysięgą prawdę czystą, zasługa tego należy się li tylko przytomności umysłu niektórych oskarżonych, a przede wszystkim c. k. sędziemu Franciszkowi Lewickiemu, prowadzącemu całą rozprawę, który trzymał z jednej strony na wodzy artykułowane i nieartykułowane wybuchy namiętne zbitego z tropu Dra Wolskiego, powołując go co chwila do porządku i do rzeczy, a z drugiej strony obchodził się ze świadkami w sposób prawdziwie ojcowski i łagodny, przez co rozbił w puch zakulisowe intrygi tych, którzy świadka pozasądowo bałamucili i straszili. Za to też otrzymał sędzia Franciszek Lewicki w 3. dniu rozprawy nawet list z pogrózkami, w którym go nazwano Piłatem, wypuszczającym ze Sądu Barabasza (zapewne naszego redaktora i jego towarzyszy), a krzyżującym Chrystusa (zapewne ks. Jędrzeja Kurka i jego pełnomocnika Dra Wolskiego). I ta pogródka nie nie pomogła. Fakta, podane w zażaleniu, broniły się same, a więc i role Barabasza i Chrystusa się pomieniały. Sędzia więc nie chciał być Piłatem i wydał wyrok sprawiedliwy. Charakterystycznym jest w tem wszystkim i to, że Dr. Wolski mimo tego zgłosił odwołanie od wyroku, na jakich zasadach, to chyba on tylko jeden wie, a może i ks. Kurek, który 14. Maja b. r. z Kobylan tu do Drohobycza przyjechał, był na pogrzebie swej sławy i w noc czmychnął napowrót do Kobylan z pod skrzydeł „czarnego orła“, sarkając ponoż, że go ta sprawa djable już i dotąd dużo kosztuje...! Pytamy się teraz: „czy to ksiądz“ ten Jędrzej Kurek, ba — czy to człowiek? Jako ksiądz szerzył zgorszenie, a jako człowiek szafować miał na nieprawdę słowom honoru. Jeśli zaś jest i prawdą, że miał nakaz do wytoczenia skargi i oczyszczenia się sądowego, to w

takim razie widocznie znów Konsystorz okłamany został, ale też za to winien tenże sam Konsystorz zedrzeć suknie kapłańskie z takiego człowieka, który już w serce dziewczęcia, i to przy spowiedzi, wsącza jad demoralizacji, tworzy z dziewię zepsute istoty, a z kobiet... ot lepiej nie mówić co! Do tego wszystkiego, co najgorsza, cofa naszą przyszłość, bo burzy religję w fundamentach i niszczy u ludu wiarę w instytucje kościelne. Z otuchą też wyszczekujemy od rz. k. Konsystorza w Przemyślu sprawiedliwości takiej, jaka się takiemu człowiekowi należy. Gdy Konsystorz przeczyta akta sądowe dotyczące (l. 3184 ex 1887), przekona się, że wcale nie przesadzamy. Zarazem przekonają się i wszyscy nasi przyjaciele, że prawdziwość każdego naszego twierdzenia jesteśmy w stanie udowodnić nawet sądownie, że z poza płotu nie strzelamy.

Przy tej sposobności wyrażamy podziękowanie Drowi Władysławowi Wolskiemu za to, iż nam dał sposobność do udowodnienia tego naszego twierdzenia. Żalujemy tylko, iż się to stało przy sprawach, dotyczących naszej religji. Za to niech odpowiadają ks. Kurek i Dr. Wolski.

Добрый заробокъ.

Дальше.

На версъ.

I. Они належали до позбєталыхъ борцьвъ на побєвищи, котрї побѣдили. Справдѣ тѣлько придивляли ся сему немѡвѣрному гайдамацтву, не брали участи въ баталїи кучинѣрскѣй, але все цѣсь обѣрвали. Клинь вѣдѣ жандаря трѡстѣвою межи очи, Сукъ вѣдѣ фїрера инспекційного кольбою пѡдѣ бороду. За тѣ обривки ждала ихъ велика надгорода, они мали надѣю заробити въ протягу дванайцять годинъ вѣсѣмъ шустокъ, зъ котрыхъ по вѣдѣтрученю касѣрного, харчового, поченого и т. д. позбѣстало еще дванайцять шустокъ на будущу шихту — доугу.

Проглотило ся, прорѣдло, попытъ за невѡльниками наставъ великій, акцій, не маючї передѣ хвилею найменшой поруки, пѡднесли ся нагло зъ нѣчого ажъ на вѣсѣмъ шустокъ, бо уже було по вѣйнь! Тымъ разомъ мордѣ бѣдного люду приѣсь шпичасѣцкамъ страху....

Надѣйшовъ маленькій панѣо въ протертѣй мысливскѣй бурѣ, въ шапѣ зъ двома дашками, зъ вывѡскованымъ, вытѣгненымъ въ тоненькій дротикъ вусомъ, суковатымъ костуромъ въ руцѣ; почавъ вербовати на роботу.

По запалыхъ котячихъ слѣпкахъ, набресклѡмъ лицю и спаленыхъ вѣдѣ браги губахъ можна було вѣдѣ-разу пѡзнати судину зъ верху й зъ середины.

Бувъ то згаданий уже повѣсье фїреръ Вѡдмѣна, котрый вернувши зъ вѣй-ска до дому, спровадѣ передѣ всѣмъ свѣй декретъ дѣдичтва жидови за старї офїцерскї панталѡны и за таку уланську блюзу и пустивъ пять своихъ братѣвъ на облуду....

Ченивъ ся двора, а зъ ласки паньскои отримавъ писарку ажъ въ кѡлькохъ селахъ, бо умѣвъ добре брехати на Русинѡвъ, чернити ихъ въ Судѣ, въ Старѡствѣ, особливо хлонѡвъ, ажъ въ кѡнцї змилосердивъ ся Богъ, и освѡбодивъ бѣднїй громады вѣдѣ сѣи вѡвѣцѣ паршивѡн. Вѡдмѣна помѡгши злїцитувати жидови своихъ братѣвъ, выкинути ихъ на улицу, пообкрадавъ громадскї касы, вѣтѣкъ до галицкои Калифорнїи, и пропавъ якъ ка-

мѣнь въ воду. Листы гнѣй глядали за нимъ свѣтами, а вѣнь въ Бориславѣ волочивъ ся по шинкахъ такъ довго, поки не ставъ нѣчнымъ касѣромъ въ жидѣвского касѣра, где мѣгъ пѣдъ прибраннымъ назвищемъ до смерти прожити спокойно, бо жандармерія его не чепить.

— Пане фѣреръ, крикнувъ пробудивши ся зъ просоня Хома капраль Гаврило — двоухъ ординасѣвъ до корбы, або до ямы все одно — важаєте — будуть fest szwicować — важаєте, хвацькѣ мужъ — важаєте зъ здоровыми слѣнками на замороку важаєте, — а то infanterzyści — важаєте — зъ naszego zugu!

Вѣдмѣна поглянувъ на обохъ и пѣзнавъ ихъ вѣдъ разу. Здивовавъ ся, чому перше нѣколи ихъ не бачивъ, а прецѣнь они мусѣли вже довѣши часъ тутъ позбѣставати, судячи по ихъ заталапанѣмъ лици и гѣрничѣй одежи.

Хома Гаврило однакѣжъ вытолкувавъ фѣрерови злуду. Сказавъ ему, що се перебранѣй kadety freiwillichu доперва нынѣ прибули, — свѣжа сила робуча. Забравъ Вѣдмѣна вѣсѣхъ троухъ зъ собою, прилучивъ до громады хлопѣвъ, бабѣ, дѣвчатѣ, загнавъ мовѣ худобу до коширы, и почавъ придѣлювати роботу.

Въ коширѣ було щось ажъ пять шибѣвъ. Богато хлопѣвъ, покѣнчивши шихту, вылазило зъ пѣдъ землѣ на свѣтъ божѣй, позбѣставивши тамъ въ протягу дванайцѣть годинѣ кѣлька лѣтъ житя и наилучшѣй силы животнѣй: на ихъ мѣсецѣ лѣзли теперѣ другѣй ворохобники засмакувати фѣдкои замороки, котра пече, золить очи гѣрше, якъ сокъ зъ терпѣбѣды, або вовчого молока. Богато лишило ся на верѣ, а до тыхъ належали Клинь, Сукъ и Хома капраль; вѣсѣхъ троухъ приостановлено до корбы. Въ тѣй ямѣ сидѣвъ лише оденъ робѣтникъ, вже другу добу вылазити не хотѣвъ на верха, бо довѣдавъ ся, що мати, жена и трѣ дѣточокъ прийшли просити его, щѣбы змилувавъ ся надъ ними, вернувъ ся до дому, бо хатище облѣтае, отецъ слабѣй, коровиця послѣдна злѣцтована за податокъ, а нема такои душечки, щѣбы гдѣщо зарядила. Не помогло нѣчого: лиха доля, вѣтрениця, покинувши такожѣ своего мужа и дѣбѣнѣй дѣти въ дома, вѣднесла побѣду надъ слѣзами нещасливои жѣнки. Бѣдна стара мати не могла очима плакати за запропашенымъ сыномъ, але за тѣе сердце плакало гѣрко, бѣль груди розпиравъ, коли глянула на своихъ трѣхъ внученѣтъ, котрѣ рвали свою маму за полотнянку, щѣбы не плакала зъ розпуки и не била головою о камѣнь!

Розпочали нашѣ троѣны крутити корбою то въ право, то въ лѣво, подвѣляютъ Вѣдмѣну, якъ сидѣть въ своей канцелярѣи (комѣрцѣ), та залицае ся до бабиного дѣвчати, сама стара трохи вже пѣдпѣита млынкомъ обертае, а молода зъ паномъ касѣромъ и фѣреромъ радятъ о вѣсѣлю.

Вѣдмѣна часомъ прикликуе стару вѣдѣ млынка до комѣрки на почесну, часомъ самъ выйде зъ костуромъ, перейде ся по коширѣ достоту такъ, якъ колѣсь при вѣйску, потягне дурного по плечахъ и зновѣ иде на парадъ. Пекъ му! Вѣнь видно вродивъ ся на тѣе, щѣбы панувати. Крутятъ Клинь, Сукъ зъ Гавриломъ капралѣмъ, роздѣляютъ ся довокѣла, где они зайшли, прислухуютъ ся до тому клекотѣи, шумѣи, не можуть ся освоити зъ тѣмъ новымъ ладомъ людского житя, зъ тѣми дивоглядными образами, котрѣ шо-хвиля змѣняють ся передъ очима, имъ здае ся, що фѣдутъ на розбѣрванѣй тратѣвѣ быстрой рѣкою въ незнанный свѣтъ, а довокѣла нихъ все тан-

цюе. Ту хлопѣ спѣвають вѣйсковѣи, порѣвнуючи свистѣ французскихъ кулъ зъ органами, тамъ бабы уносятъ ся надъ красою своихъ Мойсѣчкѣвъ, Гершѣчкѣвъ, Срульѣчкѣвъ, котрыхъ кормлятъ своими грудьми, гдѣнде на купѣ лепу при лампѣ нагѣй оббѣдранцѣ рѣжутъ фѣрѣбля, коло нихъ зновѣ помпуютъ воду, за ними въ болѣтѣ спочиваютъ по трудѣ, звѣнки звѣнѣтъ, млынки журкотѣтъ, машины свѣщутъ, Вѣдмѣна спѣвае, — диво, тай тѣлько. Где они дѣстали ся, въ яку пропасть залѣзли? Може приѣде ся ту загинути?

Ехъ, такъ зле не буде, бодай Богъ боронивъ. Та чѣгожъ бояти ся, коли оденъ прѣлѣжѣну зъ ними кивае ся при коловоротѣ, а другѣй въ канцелярѣи весело бавитъ ся зъ бабиною дочкою! Що бабѣ, то цѣлѣй громадѣ, коли стара обертае млынкомъ, гадки не мае, то чѣгожъ имъ сумѣнѣти, торопити ся? Они Босняки, жовняры, не боятъ ся чѣго будь...

Выбила дванайцѣта, пѣвнѣчѣ залѣгла на весь миръ праведный. Вся тваръ бѣжа всюды спочивае, а ту клекѣтъ, гукъ, тысячѣ рукъ людскихъ въ русѣ, тысяча людей житѣ на волоску, смерть нечаянно до ранку не одного постигне, бо ктожъ може ручати за житѣ тыхъ бѣдаковѣвъ, хотѣйбы примѣромъ отъ тыхъ на верѣ, спѣвающихъ при помѣхъ: „Памѣтайте христѣяне!“ За хвилю могутъ вылетѣти въ воздухъ разомъ зъ коширою, и пѣсь по нихъ не затрубитъ. Заморока не пошкѣрбае ся въ голову и не скаже: „Варуй ся, бо стрѣляю або душу!“ Она заморочитъ, забѣ, попаритъ безъ всякого оповѣщення. Крутятъ нашѣ, крутятъ, будутъ рано грошѣ, тѣлько до рана ще далеко, а ту вже наскучилось разъ-у-разъ крутити, ба й уже вытверезили ся, поголодѣли. Клинь вытягнувъ кусѣнь стоколѣсяника изъ-за пазухи и такъ собѣ одною рукою пѣддержуе и шашляе, а другою крутитъ. Выйшовъ кибель зновѣ на верха. Сукъ отворивъ дверцѣ оцѣмѣрованѣя, хотѣвъ прѣтягнути гакомъ до себе кибель, и диво побачивъ: зъ новымъ киблемъ выйшовъ на верха и подорожнѣй. Нѣ оденъ нѣ другѣй хлопъ не знавъ, що зъ тѣмъ дѣяти. Вмѣсто прѣтягнути оба на верха и на земли розплѣнтати, порадивъ капраль вѣднѣти оба киблѣ зъ лѣнвы. Послухавъ Сукъ мудрои рады. Взявъ одною рукою за лѣнву, другою за кибель, Клинь надхиливъ ся надъ пропасть, почавъ вѣднимати, въ тѣмъ — брѣнь! Кибель полѣтѣвъ въ долину, а зъ нимъ оба хлопѣ бѣднѣи на 170 метрѣвъ въ глубоку яму, тѣлько за ними заклекѣтѣло... Похитнувши ся Клинь вхопивъ ся Сука за полу, щѣбы задержатись, и потягнувъ го такожѣ зъ собою.

Einzeln abfallen! важаеъ — помашировали зъ Баялюки до Фѣчъ — важаеъ — Ковачевичъ певно имъ тамъ карки покрутитъ — важаеъ — говоривъ капраль Гаврило, а пѣднѣвши зъ землѣ кусѣнь позбѣсталои Клиновои стоколѣсяника, почавъ его смачно зафѣдати.

(Дальше буде.)

KOESPONDENCJE.

Strzeliska nowe w Maju 1887

(Przyczynek do dalszej biografii chirurga Uricha.) P. Urich, który Wam, Szan. Redaktorze, do niedawnego jeszcze czasu groził wytoczeniem procesu prasowego za to, żeście tak gorąco jego czcigodną zajęli się osobą, zamilkł nareszcie od razu, gdyż mu tak jego p. adwokat nakazać miał, zakazując mu niemniej wytaczania Wam procesu, gdyż sprawa ta jeszcze więcej by się

rozmażała. A teraz do rzeczy! Pomówimy tu o jeszcze jednym fackie, świadczącym o najbrudniejszym egoizmie i ohydnej brudocie tego pana Uricha, którego nieludzkie postępowanie jest po części szan. czytelnikom „Gaz. Naddn.“ znanem. Nim jednak do tego przystąpimy, pomówimy nieco o genezie naszego „doktora“ Uricha. Z Knihinicz, małego miasteczka, gdzie na próżno sobie chciał miejsce uprosić, pomaszzerował z tłumoczekiem na barkach, kijem w rękę napowrót do Lwowa, tęskniąc za błogimi chwilami szczęścia, jakich doznawał ongi, jako cyrulik na Żółkiewskiem we Lwowie. Strudzony jednak chodem, zatrzymał się dla odpoczynku w Strzeliskach i wstąpił do gospody Zeinfela Lernerera, prosząc o nocleg. Uprzejmy właściciel gospody gościnnie go przyjął, wypytując go zarazem, zkad przybywa i dokad zamierza się udać. Jestem „doktorem“, odpowiada p. Urich. Czybym w Strzeliskach nie mógł się osiedlić? — P. Urich, opisawszy następnie właścicielowi gospody swe oplakane położenie w jaskrawych kolorach, prosił go o zajęcie się jego losem, pożałowania godnym, przyrzekając mu za tę ewentualną przysługę złote góry. P. Lerner rzeczywiście losem jego się zajął, przyrzekając mu, że go o rezultacie swych starań zawiadomi, za nocleg zaś i pożywienie nie tylko, że nie od tego biednego „wandersmana“ nie żądał, lecz owszem dał mu jeszcze kilka groszy na drogę. — Od tej chwili upłynęły lata. Pan Urich głównie na skutek starań p. Lernerera osiadł w Strzeliskach jako „doktor“. — Jak się p. Urich swemu chlebodawcy, u którego oprócz tego poźniej kilka miesięcy mieszkał i żywił się bezpłatnie, człowiekowi, któremu niemal całą egzystencję swą był winien, — odwodził, poznamy z niżej przytoczonego faktu, przedstawiającego w prawdziwym świetle charakter naszego eskulapa.

Stało się, że syn owego Lernerera, właściciela gospody, zachorował, w skutek czego stroskany ojciec widział się zmuszonym zawiadzić pomocy naszego lekarza Uricha, a że wtedy był dzień sobotni, prosił go zatem, że honorarjum zapłaci mu po szabasie. I ten człowiek miał czoło swemu dobrodziejowi powiedzieć: „Wus gajt es mech un, zult mer zares, wuren ech weł niszt machen die Medycin“ (Co to mnie obchodzi, zapłać mi Pan zaraz, bo nie sporządzą lekarstwa). — Ależ p. doktorze, — rzecze biedny, stroskany żyd, zapłać panu dziś wieczór po szabasie, czy zapomniałeś Pan już o dobrodziejstwach, jakie panu kiedyś wyświadczyłem. — „Wus es is a mul gewesen, is schojn voriber“ odpowiada Urich (co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr). — Wtedy już p. Lernerowi cierpliwości nie stało, a nie namysławiając się długo, daje mu dwa potężne „apuchtiny“, potem chwyciwszy naszego p. „doktora“ za kołnierz, a poczęstowawszy go kolanem „w odwrotną fizys“, — wyrzucił za drzwi. Od tego samego dobrodzieja swego miał Urich raz żądać 15 złr., a to z góry, nim się o 20 kroków do Lernerera pofatygował. Tak to odwodził się nasz „doktor“ swemu chlebodawcy, który mu tyle dobrego wyświadczył. Hej, panie excyrułiku, możebyś raczył nasze biedne miasteczko uwolnić od twej czcigodnej osoby, możebyś przecie dobrowolnie się ztąd wyniósł i nie przymuszał nas do udzielenia ci takiej pomocy, jak twemu koledze Chaimowi Hirschowi w Lubycey królewskiej.

Kronika miejscowa.



Znowu na tem miejscu spełniamy bolesny, nad wyraz bolesny obowiązek — przychodzi nam zapisać zgon:

D-ra Mikołaja Zybliekiewicza
byłego marszałka krajowego etet.

Ciężką stratę poniósł nasz kraj. Śmierć wydarła mu jednego z najlepszych synów w pełni sił cielesnych i duchowych, który wielkimi zdolnościami, żelazną pracą, wielkim sercem i umysłem mógł jeszcze długo służyć dla ojczyzny, którą ukochał całą duszą i oddał całego siebie na jej usługi...

Naród polski i ruski bez względu na słupy graniczne zachowa w wiecznej pamięci zasługi i imię męża, który był jego zaszczytem, a któremu Kraków przede wszystkim wystawić powinien pomnik nie tylko w sercach swoich lecz pomnik na któremkolwiek publicznym miejscu tej dawnej siedziby królów polskich, którą Zybliekiewicz tak głęboko ukochał.

Wieczna cześć jego pamięci!...

Kancelarja D-ra Władysława Wolskiego, że jest najlepszą w Drohobycz, dowodem na to fakt następny. W znanej sprawie ks. Jędrzeja Kurka była tegoż pełnomocnikiem właśnie wspomniana kancelarja. Ponieważ to jednak była sprawa większa, więc widocznie kancelarja ta podzieliła swoje czynności w tej sprawie. Naczelnik tejże Dr. Wolski wniósł oskarżenie przeciw 16 mieszczanom, a między tymi też i przeciw Ignacemu Korpakowi. Korpak zastraszone poleciał do kancelarji tej i wybłagał sobie na zastępcę (obrońcę) p. D-ra K. A. Goldberga, który jest dependentem adwokackim i szefem biura tej kancelarji. Obrona ta była tak znakomitą i tak wyczerpującą, że naczelnik tej kancelarji, Dr. Wolski, przekonany takową, widział się spowodowanym w 3. dniu rozprawy odstąpić od oskarżenia Ignacego Korpaka. Otóż jedna i ta sama kancelarja D-ra Wolskiego była w sprawie Ignacego Korpaka oskarżycielem i obrońcą tegoż i musiała od skargi odstąpić, bo była dobrym obrońcą tego Ignacego Korpaka. No, a że i dobrym oskarżycielem, to się samo przez się rozumie. Tylko biedny Ignacy Korpak źle na tem wszystkim wyszedł, bo c. k. Sąd i tak wszystkich oskarżonych uwolnił od winy i kary, a kosztów nikt za niego nie policzył, ani mieszczanie, których odstąpił, ani kancelarja D-ra Wolskiego, która ks. Jędrzeja Kurka i tak już dosyć kosztowała, nie chciała go więc narażać i na koszt dla Ignacego Korpaka. Cała ta sprawa, tak bezprzykładnie anormalna, jest obecnie przedmiotem dyscyplinarnych dochodzeń Izby adwokackiej w Samborze.

Czas odnowić przedpłatę!

Wystawę tegoroczną w Krakowie ma także i nasz powiat obesłać najcelniejszemi okazami. W Rychcicach ma być ogier, jak mówią francuskiej rasy, gdyż rodzicem jego jest „le père“, a rodzicielką „la mère“ i to ponoś jeszcze z czasów Ludwika

XIV. Jest on więc potomkiem wysokiej arystokracji. Arystokratyczne to zwierzę robiło, co mogło, aby uszlachetniać rasę krajową, a choć dziś już się starzeje, zawsze jednak jeszcze może wzbudzić podziw na wystawie. Prócz tego jest po nim „syn“, aczkolwiek po jakiejś krajowej „szkapie“, — lecz już dorasta rodzica niezwykłą miarą — licząc wysokość na pięści u obu...! Zapewne i tego wysła do Krakowa. Niechżeż choć o nas nie mówią wrogowie nasi, że u nas nikt nie dba o dobro kraju!...

P. Adam Berski, jak nam donoszą, jest na urlopie we Lwowie od 3 miesięcy i podał o dalszy 3-miesięczny urlop. Dalej nie osierocił on sprawy budownictwa w mieście naszym, gdyż jak mówią, na swego godnego zastępcę przeznaczył murarza Karola Szczepanowicza, zwanego Kliszczem, pozostawiając mu w tym celu jakieś pełnomocnictwo, że go zastępować może. Nie wiemy, ile w tem prawdy, ale to wiemy, że ten genialny murarz zastępuje p. Berskiego nawet i wtedy, gdy tenże bawi w Drohobycz. Na co więc tej komedji z urlopem! P. Berski już jest przeszło 30 lat na urlopie, t. j. pobiera pensję od gminy, a nie nie robi dla tej gminy. Dawniej układał choć plany wyborcze, a teraz już i tych układać nie umie, czego najlepszym dowodem wynik ostatnich wyborów gminnych. Za 25 głosów aby mu gmina miała płacić 1200 złr. rocznie, to trochę za wiele! W każdym razie, jeśli p. Berski swój urlop odsiaduje jak na teraz we Lwowie, to należałoby urzędowi gminnemu postarać się o lepsze nieco zastępstwo, niż Kliszcz, boć to przecie teraz jest wiosenny czas budowl i gmina bez organu kontrolującego obywać się nie powinna. Istotnie ciekawe są nasze stosunki gminne w tem interregnum!...

Sprawa wyborów gminnych, jak nam donoszą z Wiednia, ma być korzystnie dla partji posła Ochrymowicza załatwioną, i to najdalej do 3-go Czerwca b. r. — Jużby czas był, aby się ta wiadomość sprawdziła!...

Na pogorzalców Kut złożyli w naszej Redakcji akademicy izraelscy pp. Józef Friedman, Leon Rossberger, Mojżesz Pachtman, Leon Tygerman, Markus Gottlieb, Marcin Gottlieb, Adolf Segal, Jonasz Wiesenberga, Mojżesz Lauterbach, Izrael Lauterbach i Marek Taub, każdy po 50 centów, dalej pp. Leon Goldhamer 1 złr., Maurycy Schreier 1 złr. 50 ct. i Fabjan Schreier 1 złr., a zatem razem 9 złr., jak to już wspomnieliśmy w poprzednim N-rze.

Do listy tej dołączyli powyż wymienieni akademicy następny list: „Szczególnie Panie Redaktorze! Już dawno nosiliśmy się z myślą urządzenia jakiej publicznej zabawy, z której czysty dochód miał być przeznaczony na cele dobroczynne, ale wszelkie nasze usiłowania dotyczące rozbiły się o niechęć tut. plutokracji żydowskiej. Na wieść o pożarze Kut ponowiliśmy nasze usiłowania. Uprasaliśmy o salę tut. Lese- und Geselligkeitsvereinu. Nie odmówiono wprost, ale sali dotąd nie dano, bo... nie można było zebrać kompletu na posiedzenie wydziału, chociaż w międzyczasie „Cagliostro“ w tej samej sali wyprawiał swoje „hece“ ku wielkiej ucieście tej samej plutokracji żydowskiej. — A nam mówiono, że nam nie chodzi o cele dobroczynne, ale o zabawę. Załączona składka dowodzi najlepiej, o co nam chodziło. Lecz nie tylko plutokracja żydowska jest nam niechętną. Znajdujemy też niechęć w naszych własnych szeregach. I tak, gdyśmy się udali do jednego z naszych kolegów, tłumacza dzieł Wertheimera, o datek na Kut, syna bogatego ojca, głoszącego w swej gazecie

myśli filantropiczne, powyjmowane z innych gazet, to nam odpowiedział, że „z zasady“ nie nie daje, bo to nie licuje z godnością akademika, i jest w wysokim stopniu nie-ekonomiczną czynnością. Ciekawimy, czyby uważał to za ekonomiczne, gdyby on „z zasady“ potrzebował wsparcia, a nie chciało mu takowego udzielić. Smutno to zaiste, że nawet w naszych szeregach zachodzą się tacy sławni ekonomiści, trzymający się zasady: „syty głodnemu nie wierzy.“ — Co z takich ekonomistów będzie na starość, łatwo odgadnąć, — bezduszny szkielec. — (Następują podpisy.)

Pana W. w Drohobycz upraszamy do redakcji celem wyjaśnienia poruszonej przezeń sprawy „skrutli“.

Stupnicki Wiktor, krawiec męzki, mieszkający przy ulicy Pańskiej w domu Werdingera w Drohobycz, poszukuje dwóch chłopców z porządnymi domami do nauki. O warunki zgłosić się należy listownie.

A no masz!...

Gdy ksiądz Kurek u nas dziewy
Demoralizuje,
Więc już „laik“ w ich obronie
Dzisiaj występuje..
I gdy „stróżyk“ tam przy studni
Kucharke pogłaska,
To go „laik“ „moralista“
Po za ucha trzaska...
Zważaj ino ty laiku —
Aby w takiej chwili
Ciebie kiedy zaczepieni
W odwet nie obili. —
Bo to bratku dziś minęły —
Czasy pańszczyzniane,
A do kary są dziś sądy, —
Jeśli co naganne.

Do...cki.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Podpisani mieszczanie drohobycy wyrażają niniejszem Wnemu Panu Izydorowi Tygermanowi, kandydatowi adwokackiemu w Drohobycz, serdeczne podziękowanie za bezinteresowne, a skuteczne zastępstwo w sprawie karnej o obrazę czei ks. Jędrzeja Kurka przeciw nim. Antoni Wyszyński, Józef Dumański, Rafał Cybulski, Antoni Wojnarowicz.

DENTYSTA Adolf Schäffer

Dr. medycyny, chirurgji i akuszer

w Drohobycz w rynku w kamienicy Wegnera, wykonuje wszelkie operacje, tyczące się chorób dziąseł i zębów, jako też wszelkie prace, wchodzące w zakres techniki denty- stycznej, a mianowicie:

1. Wstawianie całych sztucznych szczęk, jako też pojedynczych zębów, oprawnych w kauczuk lub metal.
2. Naprawę starych sztucznych szczęk wykonuje rychło po cenach umiarkowanych.
3. Plombowanie zębów złotem, amalgamem lub cementem.
4. Czyszczenie zębów, jako też znieczulenie bolących zębów i wyjęcie całkiem zepsutych zębów bez bólu za pomocą narkozy.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borystawska 1. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Miedzy młotem a kowadłem — czyli między wyborcami a poselskiem Kołem polskim.

Wyborcy moi żądają po mnie, abym w interesach, odnoszących się do ich potrzeb ku polepszeniu ich doli, tu w Radzie państwa przemawiał i ich życzenia przedstawiał. Czynie to, odkąd tylko progi parlamentarne przestąpiłem, choć to może tylko przypadkowo się stało, iż w całej naszej Galicji jeden tylko włościanin tego szczęścia dostąpił, tak jak się żydowi jednemu przypadkiem do nieba dostać przytrafiło, gdzie wszyscy święci z ukosa spozierali co on tam chce robić.

To samo i do mnie się odnosi.

Przeto dla usprawiedliwienia się mego, nie czynię tego dla jakiej mojej chluby, lub też, abym wysokie poselskie Koło chciał obrazić, jednak z obowiązku mego dla wyborców moich, przedstawiam choć w krótkości to, co w Kole polskim przemawiam i że tylko wtedy głos zabieram, jeżeli okoliczność styka się z interesami, które czysto tylko naród obchodzą.

Już nie wspominam o tem, że te same życzenia mych wyborców i w r. 1886 wysokiemu Kołu przedstawiałem, ale wszystko spełzło na niczem. Ośmielę się tylko to przedstawić, co dnia 15 i 19 maja br. wniósłem w wysokim Kole polskim. I tak dnia 15. zabrałem głos z wnioskami przy rozprawie budżetowej, co się dotyczy ulgi w podatkach gruntowych, domowych i dochodowych, wykazując, jak one są wygórowane. A przedewszystkiem przy ściąganiu przez sekwestratorów, jakie to uciążliwości wynikają dla biednego ludu i jakie to są te egzekucje, licytacje itp. Prosiłem wysokiego Koła o wstawienie się, żeby urzęda podatkowe nie pierwej, aż w miesiącu wrześniu po zbiorach płodów przez egzekucję i sekwestrację podatki ściągali, nie tak, jak się teraz dzieje, że po każdym upłynionym kwartale sekwestrator likwiduje i na koszt egzekucji ludzi naraża. Ilu to ludzi, osobiście biednych chałupników, a nieraz biedna komornica z parą drobnych dzieci podatek domowy z domku, który 10 gld. nie wart, płacić musi 3 gld., a cóż dopiero wypadnie, gdy w upłynionych latach, w każdym roku dostała trzy Mahnzetle, i za każde po 70 ent. zapłacić musiała.

Dalej wniosłem prośbę, by wysokie Koło raczyło postarać się, aby była sól tańsza, bo tego daru Bożego jest pod dostatkiem. W kopalniach, jak to ma miejsce w Bochni, tysiące cetnarów soli idą w poniewierkę, osobiście miał drobny, który ten biedny górnik tak mozolnie w otleńiach podziemnych wydobywa, a tylko od „krucha” jest płatny, za wydobywanie zaś miału ani centa mimo ciężkiej pracy nie dostaje. Dawniej wiele set ludzi miało utrzymanie, osobiście

bednarzy, co beczki na ten miał robili, a górnik do beczek sól i był za to płatny.

Teraz zaś miałem tym zasypują się rowy i pod nogami marnieje. Czyż produkt taki nie mógłby być za tańszą cenę użyty? i czyżby przez to wysoki skarb co stracił?

Nie przypuszczam, gdyż każdy biedniejszy włościanin brałby tej soli o połowę więcej, niż teraz bierze, bo skoro mu drogo przychodzi, to się musi tylko połową obchodzić tak dalece, że jego strawa codzienna, osobiście ziemniaki, nie w garnku bywa soloną, lecz dopiero po ugotowaniu na misce. Ze względu na lud rzecz ta zasługuje przecież na poparcie, a wysoki rząd musiałby się ulitować, gdyby tylko panowie posłowie w tak jasny sposób to przedstawili.

Na te wszystkie moje przedstawienia otrzymałem odmowną odpowiedź od posłów, że to się nie da przeprowadzić, że to niemożliwe. Na to zabrawszy głos, odrzekłem: „Jeżeli wszystko niemożliwe? to na cóż Rada państwa? Jeżeli to tylko ma być wykonane, co wysoki rząd postanawia, to postanowienie jego do każdej wioski pisemnie dojdzie i na tem się skończy. To nie tylko ja i moi wyborcy powtarzają ale i sąsiednie okręgi.

Dalej dnia 19. maja, gdy debatowano nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości, uprosiłem sobie głosu, i przedstawiłem prośbę do tych panów posłów, co są z gminu włościańskiego wybierani, aby się raczyli dobrze zastanowić nad tym wyrazem i jakieby przy tej sprawiedliwości były dla włościan potrzebne zmiany, osobiście w sądownictwie. Przedstawiłem, jak procesa tylko przez adwokatów rozwickane, latami się prowadzi, tak, iż po kilkoletnim procesie przychodzi wyrok, i ten, co przegrał, zostaje dziadem, a ten co wygrał, gdy się obliczy, to istny drugi dziad, więc prosiłem, aby od ludu włościańskiego sędzia ustne podania przyjmował, i takowe w krótkiej drodze zatapiał.

Dalej wniosłem, ażeby pertraktacje pośmiertne były z ramienia rządu, a nie przez notariuszów uskuteczniane, aby tak jak dawniej delegował rząd z ramienia swego delegata, tenże się udawał na miejsce i tam cały stan rzeczy po zmarłym spisywał. Postępowanie takie ani jednej dziesiątej części nie kosztowało, co obecnie kosztuje takie przeprowadzenie przez notariusza. Kto przeciw temu kontra się postawił — łatwo się domyślić.

Dalej wniosłem gorącą prośbę o zmianę w sądownictwie co do spraw o obrazę honoru, które się tak między włościanstwem rozpowszechniły, że o byle co, o błahe słowo — setki ludzi zalega schody sądowe. Po największej części taki z tego rezultat, że sprawy kończą się na przeproszeniu. Więc prosiłem, ażeby w drobnych tego rodzaju sprawach, które pochłaniają tysiące rak podczas najpilniejszej w polu roboty,

które tylko pisarzom pokątnym i szynkarzom zyski przynoszą, a stronom jedynie ruinę, aby takie sprawy jako w I. instancji w gminie były przez ustanowiony sąd rozjemczy przeprowadzane, a dopiero jeżeli tenże do zgody strony nie doprowadzi, niech strony idą do sądu, a do takich czynności nie potrzeba wielkich zachodów ani paragrafów, bo się w gminie ludzie także mogą przeprosić. Wprawdzie Eksceł. nasz pan przewodniczący widocznie się przychylił do tego wniosku i przez wielu szanownych panów posłów byłem poparty, jednak przy głosowaniu większością jednego głosu zostało to moje gorące życzenie oddalone.

Przy tej samej debacie podniósł głos pan poseł Skarszewski, jaka sprawiedliwość bywa włościanom wymierzana, i przytoczył fakt rozsprzedaży na parcele folwarku w Rozdzielach górnych w okręgu bocheńskim, gdzie włościanie pokupili parcele i dosyć wygórowaną cenę popłacili, a właściciele tego folwarku kilkanaście tysięcy złr. od biednego ludu wyrwali, lecz zataili chłopom długi tabularne, ciężące na tym folwarku, za co niech im będzie sława i ich imiona w księgę złotą niechaj będą wpisane, że potrafili naród nieuczony otumanic. Lecz wniosek ten nie został w Kole polskim poparty.

Co do tych wszystkich moich przedstawień, które się nieчем kończą, nie mam żalu do tych panów posłów, co są wybierani z większych posiadłości lub miast, bo ci wypełniają swoje przyjęte obowiązki od swych wyborców, — jak również zgrzeszyłbym, gdybym przeciw wszystkim tym panom posłom, co z kurji włościańskiej są wybierani, mój żal podnosił. Owszem dla wielu mam największy szacunek, widząc ich szczerą chęć, by ulżyć swym wyborcom i zadość uczynić przyrzeczeniom przy wyborach.

Na teraz wstrzymam się z wymienieniem nazwisk, gdyż mam nadzieję, że w przyszłości wszyscy panowie reprezentanci ludu wiejskiego świętym przyrzeczeniom swoim choć w małej części zadosyćczynią, bez względu, czy to pomoże, czy nie pomoże. Jeżeli bowiem wyborcy tylko się dowiedzą, że ich reprezentanci upominają się za nimi, to się pocieszą przynajmniej, jak chory, gdy mu w chwilach ostatnich lekarz powie: „będzie to lepiej”, lub gdy głodnemu obieca kto chleba, to się bodaj obietnicą chwilowo zaspokoi.

Proszę przeto szan. redakcji, adresując do „Kurjera Lwowskiego”, żeby ogłosiła to moje sprawozdanie i wezwwała także małe dzienniczki włościańskie, mianowicie pi-semka: „Niedziela”, „Chata”, „Pszczołka” i „Wieniec”, które przeważnie lud wiejski czyta, aby powtórzyły moje słowa, żeby wyborcy moi przeczytali i dowiedzieli się, że tak nie jest, jak sądzą, jakobym siedział

tu darmo, i nigdy głosu o ich potrzebach nie zabierał.

Z poważaniem *Orzechowski*
(List ten pomieszczamy bez zmiany. P. R.)

Z izby sądowej.

(Czy to ksiądz?) W znanej nam sprawie karnej o obrazę czci ks. Jędrzeja Kurka przeciwko naszemu redaktorowi i towarzyszom, wydał c. k. Sąd w Drohobycz następujący wyrok, który tu w dośłownem brzmieniu przytaczamy.

L. 4184/887. — W imieniu Jego Ces. król. Mości c. k. Sąd powiatowy w Drohobycz na podstawie oskarżenia ks. Jędrzeja Kurka, zastąpionego przez pełnomocnika adw. D-ra Wolskiego przeciw Edmundowi Leonowi dw. im. Soleckiemu, Franciszkowi Combienowi, Rafałowi Cybulskiemu, Józefowi Dumańskiemu, Antoniemu Wyszyńskiemu, Jakubowi Zacherowi, Ignacemu Korpakowi, Bazylemu Łohińskiemu, Eliaszkowi Orzechowi, Leonowi Niżnikowi, Karolowi Freimuthowi, Antoniemu Tomaszewskiemu, Antoniemu Wojnarowiczowi, Klemensowi Chimiczewskiemu, Leonowi Morozowi i Józefowi Milanowi, oskarżonym o przekroczenie z §§. 487, 488 i 491 ust. kar. po przeprowadzonej w skutek rozporządzenia z dnia 19. Kwietnia 1887. L. 3469 w dniach 30. Kwietnia 7. i 14. Maja 1887 rozprawie w obecności Sędziego c. k. adjunkta Franciszka Lewickiego, zaprzysiężonego pisarza Józefa Krókowski, — adw. D-ra Wolskiego, jako pełnomocnika prywatnego oskarżyciela ks. Jędrzeja Kurka i oskarżonych wyżej wymienionych, z których Rafał Cybulski, Józef Dumański, Antoni Wyszyński i Antoni Wojnarowicz przez pełnomocnika Izydora Tygermana, zaś Ignacy Korpak przez pełnomocnika D-ra Kalmana Abrahama dw. im. Goldberga zastąpieni byli, — na zasadzie postawionego przez prywatnego oskarżyciela wniosku na ukaranie oskarżonych Edmunda Leona dw. im. Soleckiego, Franciszka Combiena, Leona Niżnika, Karola Freimutha, Antoniego Wojnarowicza, Klemensa Chimiczewskiego i Józefa Milana, zaś uwolnienia w skutek odstąpienia od oskarżenia Antoniego Tomaszewskiego, Jakuba Zachara, Ignacego Korpaka, Bazylego Łohińskiego, Eliasza Orzecha, Rafała Cybulskiego, Józefa Dumańskiego i Antoniego Wyszyńskiego, — wydał następujący

W Y R O K.

Oskarżonych:

1. Edmunda Leona Soleckiego, rodem ze Lwowa, 46 lat mającego, religji rz. kat., żonatego, ojca jednego dziecka, inżyniera cywilnego;
2. Franciszka Combiena, rodem z Przeworska 38 lat, religji rz. k., żonatego, szewca;
3. Leona Niżnika, rodem z Ławrowa, lat 47, religji rz. kat., żonatego, ojca 7 dzieci, maszynistę;
4. Karola Freimutha, rodem z Sambora, 45 lat, religji rz. kat., żonatego, ojca 1 dziecka, szewca;
5. Antoniego Wojnarowicza, rodem z Drohobycza, lat 68, religji rz. kat., żonatego, ojca 2 dzieci, murarza;
6. Klemensa Chimiczewskiego, rodem z Drohobycza, lat 51, religji rz. kat., żonatego, ojca 3 dzieci, krawca;
7. Józefa Milana, rodem z Drohobycza, lat 33, religji rz. kat., żonatego, ojca 4 dzieci, traktjernika;
8. Leona Morozę, rodem z Drohobycza, 45 lat, religji gr. kat., żonatego, ojca 4 dzieci, kowala;
9. Antoniego Tomaszewskiego, rodem z Drohobycza, 47 lat, religji rz. kat., żonatego, bezdzietnego, stolarza.
10. Jakóba Zachera, rodem z Drohobycza, 73 lat, religji rz. kat., cieśli;

11. Ignacego Korpaka, rodem z Drohobycza, 65 lat, religji rz. kat., wdowca, ojca 2 dzieci, gospodarza gruntowego;

12. Bazylego Łohińskiego, rodem z Drohobycza, 45 lat, żonatego, ojca 5 dzieci, szewca;

13. Eliasza Orzecha, rodem z Drohobycza, 75 lat, religji rz. kat., żonatego, gospodarza gruntowego;

14. Rafała Cybulskiego, rodem z Drohobycza, 54 lat, religji rz. kat., żonatego, ojca 6 dzieci, stolarza;

15. Józefa Dumańskiego, rodem z Rozdołu, 32 lat, religji rz. kat., żonatego, ojca 2 dzieci, murarza, i

16. Antoniego Wyszyńskiego, rodem z Drohobycza, 48 lat, religji rz. kat., żonatego, ślusarza, o przekroczenie z §§. 487, 488 i 491 u. k., popełnione przez to, że w piśmie na dniu 26. Marca 1887 do konsystorza rz. kat. w Przemyślu wniesionem, fałszywie obwiniali ks. Jędrzeja Kurka, wikariusza przy rz. k. urzędzie parafjalnym w Drohobycz, że zachowuje się przy spowiedzi w sposób gorszący, wypytując osoby płci żeńskiej w wyrazach ohydnych, moralność obrażających: że wezwany do spowiedzi chorych, lub do chrztu, stawia trudności, to żądając dostarczenia fjaków, to zwlekając w czasie, że przy pogrzebach dopuszcza się wygórowanej płacy, której interesowani dla ubóstwa uiszczyć nie są w stanie i z tej przyczyny Jana Rowińskiego, który bez zaopatrzenia śś. sakramentami zmarł, bez asysty księdza pochowano, a ks. Kurek ofiarowane mu ze strony familji na pogrzeb 10 złr. sobie zatrzymał, że zarzucali ks. Kurkowi chciwość i niemoralność. — *uwalnia się od oskarżenia, a to pierwszych siedmiu na podstawie §. 259 ust. 3 post. kar., zaś resztę dziewięciu na podstawie §. 259 ust. 2 post. kar., jakoteż uwalnia się wszystkich od ponoszenia kosztów postępowania karnego.*

P O W O D Y.

W piśmie do konsystorza rzym. kat. zarzucają oskarżeni ks. Jędrzejowi Kurkowi czyny niehonorowe i obyczajność obrażające, które zdolne były dla tegoż w publicznej opinji pogardę wzbudzić i na sławie uszczerbek przynieść. Jakoż konsystorz biskupi w Przemyślu, uznając zarzucone czyny, jako zgorzelenie przy spowiedzi i dopuszczanie się zdradstwa co do wymagań praw stufy, udzielił skargę tę urzędowi dziekańskiemu w Drohobycz do dochodzenia przez przesłuchanie osób i ks. Jędrzeja Kurka. Pismo to, a tem samem i zarzucone tam ks. Kurkowi czyny, przyszły do wiadomości szerszej i gdy ks. Jędrzej Kurek w oskarżeniu swem takowe, jako fałszywe uznał, stanowią takowe przekroczenie z §. 488 i §. 491 ust. kar.

Oskarżeni przyznają, że podpisali pismo powyż wspomniane i że takowe do konsystorza rzym. kat. wnieśli, podejmując się zarazem przeprowadzić dowód prawdy na zarzucone tamże ks. Jędrzejowi Kurkowi czyny. Dowód ten oskarżonym zupełnie się udał, albowiem świadkowie Agnieszka Żuk, Marja Wolańska, Zuzanna Tarkowska, Józefa Urbanowicz i Antonina Jarema pod przysięgą, zaś Józefa Skoryna i Johanna Czupkiewicz bez zaprzysiężenia stwierdzili, że ks. Kurek przy spowiedzi wypytował się w sposób i w wyrazy w protokole naprowadzone, ubliżające nader moralności, a nawet wywołujące zgorzelenie, prócz tego zeznali pod przysięgą świadek Wojciech Gruska, że jego córki, spowiadając się przed parę laty w Rychcicach przed ks. Kurkiem, zwierzyły się przed rodzicami, że tenże gadał im przy spowiedzi głupstwa, które powtórzyć się żenowały, zaś Ludwika Łozińska również pod przysięgą stwierdziła, że dziewczęta Józefa Majewska, Marja Ba-

licka, Marja Turkiewicz i A. Kozłowska przed nią opowiadały, że ks. Kurek przy spowiedzi wypytował w sposób, w protokole rozprawy naprowadzony, obyczajność i moralność obrażający, a nawet ze wstydlivosti więcej wyrazów powtórzyć nie chciały. Również jest stwierdzonem przez zaprzysiężone zeznania świadków Pawła Lipczaka i Antoniego Tomaszewskiego, że ks. Kurek, zawezwany do zaopatrzenia sakramentami chorych, wcale się nie spieszył i godzinami czekać kazał i prawdopodobnie z przyczyny spóźnienia żona Antoniego Lipczaka, jednego dnia wypowiadana, następnego dnia mająca być zakomunikowana, już tego sakramentu przyjąć nie mogła, zapadłszy w konwulsje; dalej udowodnionem jest przez zeznania świadków Pawła Lipczaka, Grzegorza Löw i Karola Urbanowicza, że ks. Kurek wezwany do spowiedzi, dostarczenia fjaków żądał, również udowodnionem jest przez zeznania świadka Grzegorza Löw, że ks. Kurek za pogrzeb zmarłego Rowińskiego, jako prawo stufy 20 złr., a następnie 15 złr. żądał i nie zadowolił się złożonemi u niego 10 złr., chociaż mu nędzny stan zmarłego przedstawiony został, co spowodowało krewnych zmarłego bez asysty księdza pochować; podobnie postąpił sobie ks. Kurek przy pogrzebie zmarłej żony Pawła Lipczaka, od którego żądał 6 złr. i fjakra, co spowodowało go złożyć tylko 25 ct w. a. za pokropienie ciała, ale gdy familja nalegała na pogrzeb z asystencją księdza, musiał złożyć żądane 6 złr. w. a. Nareszcie świadkowie Michał Wojtowicz i Jan Chochłakiewicz stwierdzili, że ks. Kurek do pogrzebania dziecka żądał prócz zapłaty należności także dostarczenia fjakra. Michał Wojtowicz dał ks. Kurkowi na obstalowanie sobie fjakra 1 złr., zaś ks. Kurek nie użył takowego, tylko pieszo na pogrzeb przyszedł. Czyny te względem targowania się o cenę pogrzebową zdradzają nadużycie praw stufy, jednakowoż nie mogą być uważanemi za czyny niehonorowe lub nieobyczajne, gdyż takowe stanowią tylko umowy względem najmu usług, i chociaż zarzuconem zostało ks. Kurkowi, że 10 złr., otrzymanych, jako należność pogrzebową, zatrzymał, chociaż takowe już po pogrzebie zwrócił, to zarzut ten ze względu, że czyn ten również nie zawiera w sobie nic niehonorowego i tylko nadawałby prawo stronie przeciwnej żądania zwrotu tej kwoty w drodze zwykłego prawa, nie stanowi istoty czynu przekroczenia z §§. 487 i 488 u. k. objętego, oskarżonym imputowanego. Równie też uczynione ks. Kurkowi zarzuty niepełnienia należytego obowiązków kapłańskich przy udzielaniu św. sakramentów chorym, nie są czynami niehonorowemi i nie stanowią istoty czynu przekroczenia z §. 488 ust. kar. — Ocenienie zaś, czy stawianie pytań przy spowiedzi ze zwierzeń penitentów w sposób przez świadków zapodany ks. Kurkowi z jego urzędu, jako spowiednika, wskazaniem było, nie należy do zakresu Sądu, a to tem mniej, że ks. Kurek nie występuje celem oczyszczenia siebie samego względem tych zarzutów, tylko zarzuca fałsz takowym. Słowa jednak przez świadków stwierdzone, a przez ks. Kurka im przy spowiedzi wyrażone, w protokole rozprawy szczegółowo oznaczone, samostojąc bez związku zeznań penitenta i wyniku spowiedzi, której rozpoznanie Sądowi nie przysłużyła, — okazują się moralność nader obrażającami, a nawet zgorzelenie rozszerzającami, a gdy oskarżonym w tym względzie zupełny dowód prawdy się udał, zatem pierwszych siedmiu oskarżonych na podstawie §. 490 u. k. i §. 259 ust. 3. post. kar. od zarzuconego im przekroczenia z §§. 487, 488 i 491 ust. karn., zaś resztę dziewięciu oskarżonych w skutek odstąpienia pry-

watnego oskarzyciela na podstawie §. 259 ust. 2 post. kar. od oskarżenia i wszystkich oskarżonych od ponoszenia kosztów post. kar. się uwalnia. C. k. Sąd powiatowy. Drohobycz dnia 14. Maja 1887. m. p. Komarnicki.

Добрий заробокъ.

Дальше.

На верст.

I. — Гей пане фіреръ — кликавъ Гаврило невыразно, загативши ротъ стоколосяникомъ. Ходить сюда — важаєте — бо ту rebelia, reiterunek ставъ ся — важаєте.

— Чо верещишь? Яка мара всадила ти ся въ гортанку? репотѣвъ Вѣдмѣна, выбѣгши гнѣвный зъ канцеляріи. Капраль налякавъ ся палки, выпростовавъ, якъ мѣгъ, покульбаченіи ноги, говоривъ во-яцкимъ языкомъ.

— Panie firer, meldujem pokornie, co dwa мужъ zreiterowali z forhutu, poszli przez bez oblizunku do nieprzyjaciela i jeden kastrol (кибель) съ собою zrawbowali! — Важаєте.

Зъ того войскового мельдунку не мѣгъ фіреръ доглубати ся трафунку, до-перва баба въ своѣмъ рапортѣ пояснила цѣлу рѣчь докладно, що два волоцюги попадали разомъ зъ киблемъ въ яму, а нѣхто сего не бачивъ, только она и капраль. Свѣдѣвъ не було, касѣръ-жидъ бувъ вольный вѣдъ всякой провинны, та якъ судъ мѣгъ домацати ся правды, коли дурныхъ хлопѣвъ новикѣвъ позбѣтавлено безъ всякого надзору при роботѣ. Вѣдмѣна зъ Хомою мусѣли такъ свѣдѣти, чтобы касѣръ не замкнувъ обохъ до криминалу, где ложе для нихъ давно було приготовлено. Надѣйшовъ жидъ касѣръ. Урадили пѣслати на иншпекцію завѣдомити, що двоухъ шіакѣвъ мудѣвъ волосало ся, хотѣвъ оденъ другого кинути до ямы и оба попадали. Гадка була чудесна: смерть обохъ нещасливыхъ была певна, хтожъ иначе мѣгъ посвѣдѣти, що не такъ було, якъ всѣ три виновники зъ бабою за добре узнали?

— Ты „frejerko“ стара, чтобысь, важаешь, добре cunblem szwicowała передъ профосомъ... Скажешь — важаешь — що ci шимперовали lecta — важаешь — kupiowali i kazali forwärts-sprungung robic важаешь. А чтобысь fest плакала — важаешь — упоминавъ Хома бабу.

— Нема за чимъ плакати — сказала баба. Абожъ то мѣй панъ касѣръ, чи мои панъ фіреръ? Волоцюги, якісь зайды прилѣзли сюды хрестѣньонькамъ добрымъ хлѣбъ зъ рукъ выдирати.

— Такъ не буде recht — важаешь — но не можешь плакає — важаешь — то треба markigować якъ наша zecerreklema каже, важаешь.

— Розтеремтетовавъ ся хлопъ безъ потребы, — менѣ не першина при такихъ трафункахъ скузувати ся. Такъ буде, якъ панъ надкасѣръ розкажутъ.

Дѣйстно бабице угадала. Властитель кѣльканайцяти запропанихъ душъ, до котрыхъ Вѣдмѣна зъ Хомою такожъ належали, полагодивъ цѣлу справу дуже розумно. Передъ всѣмъ мусѣвъ переко-нати ся о дѣйстной смерти Клина и Сука, до чого прибравъ ся прибагливый жидъ дуже осторожно. Почавъ кричати скрѣзъ руру до ямы, питати ся, що тамъ чувати? Чи не потовкли ся може хлопцы, якъ попадали въ долину? Може имъ чого потреба, примѣромъ горѣвки, колачѣвъ, дрегѣвъ, флякѣвъ або печѣники? На тѣ пытаня нѣхто не дававъ вѣдповѣди, що було найлучшимъ доказомъ, що и той третій потахъ або вѣдъ замороки, або

може летѣвшій хлопъ зъ киблемъ убили его, иначе бувъ бы заведѣдъ давъ якісь признаки житя о собѣ и хотъ звѣнкомъ баламкнувъ. Обезпечивши себе на всѣ боки передъ хамовымъ правомъ, вывѣнивъ панъ надкасѣръ бабице, якъ має cunblem markigować при комисіи, почастувавъ еи зъ бѣльшой бляшаной чашѣ, велѣвъ млынкомъ обертати звѣльна, чтобы не змучила ся. Совѣтъ бувъ скѣбченый, шпѣчасѣкова шкѣра свободна вѣдъ всякой провинны: Клинь и Сукъ були небѣжчики и зъ ними правда и справедливѣсть погребаніи на 150 метрѣвъ вѣдъ землею! О воскресеню ихъ думати, значило, жадати вѣдъ тальмудысѣвта безъусловного подданя себе вѣдъ строгій параграфъ закона, котрѣй той для той, але не для выбраного могучимъ Боговою народа выдумавъ. Впрѣчѣмъ нехай тамъ!... Нехай собѣ той дурный гадає въ своѣй наивности и простотѣ духа, що законъ всѣхъ обовязує безъ выемки, але недочекане его, чтобы такъ въ истинѣ мало стати ся. Вѣдъ чого практична наука? Вѣдъ чотырохъ майже лѣтъ до пятнайцяти учить ся безъ перестанку, якъ має формамъ закона засланяти ся противъ самого закона.

Полагодивши такъ совѣстно справы звичайнѣй, щоденнѣй, привязали на мѣсецъ zrawbowanego kastrola новый кибель, чтобы усунути всяке пѣдозрѣне, засѣли всѣ три до картъ, почали besserować для скороченя довгои ночи. Баба обертаючи млынкомъ запѣла мовъ когутъ пѣдрѣзанный: „Ой дай, мати дай, та за мужъ мене дай“. Вѣдмѣна зъ Хомою ажъ зареготали ся, побачивши передъ собою такую ненаглядну бѣжечку вѣдданцю. Що ихъ обходила смерть двоухъ нещасливыхъ? Они самѣ остаючи вѣдъ кровомъ крила касѣрового, зависимѣ вѣдъ лютыхъ примѣхъ своего хлѣбодателя, а не могучи навѣтъ своимъ власнымъ житемъ розпоряджувати до волѣ, могли мати милосердіє надъ другими? Тѣлько було ихъ прїятности и щастя. коли побачили, якъ нещасна судьба ихъ еще невинныхъ братѣвъ пересѣдѣе и передъ часомъ тащить до гробу! Що ту значить два невѣрнѣй хамы? Про нихъ Борыславъ стояти буде, знайдуть ся тысячѣ ворохобни-ковѣ, котрѣ дадутъ ся заволодѣти гаспид-ской руцѣ, полѣзуть глядати смерти наглои вѣдъ землею, або по крайнѣй мѣрѣ недолѣ, чтобы остати дѣдомъ-калѣкою цѣлый вѣкъ. Не великои рѣжницѣ потреба помѣжъ двома чоловіками, позбѣстачимѣ на ласѣ третого, чтобы оденъ зъ нихъ зѣставъ тираномъ, а другій невѣльникомъ, поштуркаломъ и слѣпымъ орудіємъ до всякихъ злодѣйскихъ преступкѣвъ: оба могутъ мати однаковѣ понятия религійнѣй и политичнѣй, т. е. жаднѣй, — оба могутъ одержати однакове образоване, т. е. нѣяке, тѣлько оденъ зъ нихъ нѣй має певну пригорщу безвѣстности и невычайну бѣглѣсть практичного численя, котре стоить нынѣ надъ всякими доводами математичнымѣ, а завладѣе надъ своимъ легко поддающимъ ся сусѣдомъ, очарує его и перемѣнить въ слѣпу жидѣвску кобылу.

Надъ ранкомъ прїйшла славетна комисіа, зложена зъ приватного инспектора, асистента, касѣра, кѣлькохъ штигарѣвъ, полѣцаѣвъ, розпочато слѣдство дуже остро, оглядано найменшу дробку, якъ кибель на посторонку, якъ баба надъ корбою дрѣмає, чи богато мѣхѣвъ стоить въ канцеляріи зъ воскомъ, звичайно якъ практичнѣй люде, котрѣ зубы зѣбли на такихъ интересахъ.

Спустивъ ся вѣднѣи самѣ асистентъ до шабу, вытягнувъ одного чоловіка, непокалѣченного, тѣлько зъ розмазканною головою. Бувъ то робѣтникъ, просидѣвшій

другу добу вѣдъ землею. Пѣйшовъ на заробокъ въ Борыславъ, розкрутити якій крайцаръ на дачку и на два гарцѣ стоколосы голоднымъ дѣтямъ на стиранку, тымчасомъ бѣда допытала ся: познакомивъ ся зъ доленькою, зъ житемъ дикимъ, гулящимъ, прилягъ до него душою такъ сильно, що забувъ на горѣ своихъ родичѣвъ старенькихъ, на гѣркѣ слѣзы вѣрной жены, на свои дробнѣй дѣточки, воювавъ доти, доки не постигла его нечаянна смерть вѣдъ упавшого зъ горы кибля. Ударъ бувъ такъ сильный, що зъ цѣлои головы тѣлько кусень кости телембавъ ся коло туловища. За другихъ двоухъ не було найменшого слѣду, пропа-ли, не що може, якъ вѣдъ землею; спускали ся штигарѣ кѣлька разѣвъ, глядали по штольні, але то все було надармо. Почали урядники горѣжити ся на жидѣ, тиснути его зъ всѣхъ сторонѣ, чтобы гдѣщо вытиснути, але жидъ не та-кій скорый до того, чтобы заразы давъ собѣ на носѣ грати, и вѣчивъ ся Вѣдмѣны, а Вѣдмѣна зновъ ставъ тягнути протоколъ зъ Гаврила, по що наплѣвъ дурницѣ, набрѣхавъ, що хлопцы попадали въ яму, коли не правда. Хома Гаврило удавъ загнѣваного, що фіреръ посмѣвъ посудити его о несправедливѣсть, — страхъ загрызъ ся.

— Я meldowaw, що zreiterowali — важаєте — але не попадали, звинявъ ся капраль, прибравши мѣну наивного рекрута и штуркнувъ фірера, чтобы шепнувъ бабѣ, якъ має markigować. Справа въ одной хвили стала всѣмъ ясна, якъ на тарелѣ. Хома розповѣвъ, що его нѣй фіреръ, нѣй капраль видно не зрозумѣли, та якъ вѣдъ вѣдъ словомъ zreiterowali розумѣвъ, що поутѣкали!! Розпочавъ ся новый протоколъ, инспекторъ спытавъ бабы:

— А що, кажи, якъ то було? Чи поутѣкали?

— А якже, паночку, поутѣкали на зломанѣй головы, еще й якъ повтѣкали. На двѣ шихтѣ вѣдъ пана касѣра грошѣ забрали, злодѣй камѣнь до ямы кинули, такого хлопѣнка зъ свѣта згладили и менѣ ноги покалѣчили. — Баба хотѣла въ доказъ правды своего зѣзнаня показати знаки зъ побитя, але дѣлкатный касѣръ не хотѣвъ панѣвъ встыдати, не позволивъ на тоє.

— Чи поутѣкали? — пытавъ оденъ зъ штигарѣвъ працюющихъ хлопѣвъ при сусѣднѣмъ шибѣ.

— А дивѣтъ ся. Та може и повтѣкали — вѣдповѣвъ оденъ цѣкавѣйшій — Я тамъ коло нихъ не бувъ. — Такъ по-кѣнчено на разѣ цѣлу справу, розбѣслано жандармерію, а небѣщика завезли до трупарнѣ; тамъ еще одна комисіа въ кѣлька днѣвъ пѣзняйше покраяла грѣшне тѣло, переконала ся, що головы не було, и закопали.

(Дальше буде.)

KOKESPONDENCJE.

Stryj w Maju 1887.

(Gospodarka w korporacji stolarsko-kowalskiej.) Takie same rzeczy, jak w Kołbajowicach pow. rudeckiego, dzieją się i w naszym stowarzyszeniu stolarsko-kowalskiem, w którym wiedzie rej p. Edward Kłopat, starszy tejże korporacji. Przed wyborem swym tak był potulnym, tak nadskakiwał, padał plackiem każdemu, jak właśnie ów wojt Kołbajowie, Iwan Harmatij, smarując na wszystkie boki, jak smarowidłem na buty. Taki stan rzeczy jednak trwał aż do zatwierdzenia wyboru tegoż Kłopata ze strony naszego c. k. Starostwa na starszego korporacji stolarsko-kowalskiej w Stryju. — Odtąd nasz gubernator Kłopat

postępuje sobie całkiem samowładnie, nie przedkłada żadnego sprawozdania Radzie, nie zwołuje walnego zgromadzenia, nie przedkłada rachunków kasowych, wyzwała, kogo chce, tak z miejscowych, jak i z zamiejscowych, bez komisji wyzwalającej, słowem czyni, co mu się podoba.

Na częste w tym względzie interpe-lacje ze strony radnych odpowiada p. Klop-at lakonicznie: „mam czas“. Nadmienić nam jeszcze do tego wypada, że p. Klop-at nie ma się słuszenie czego spieszyć, gdyż dobrze mu się przy tem dzieje. Na dniu 28. Kwietnia pozwolił sobie p. Klop-at wraz z 4 wydziałowymi na poufnym posiedzeniu wynająć naszą kancelaryjną na czytelnia dla stow. kolejowego „Rodziny“, pomimo silnej opozycji p. p. S. i D. — Krok ten tłumaczył nam p. Klop-at tem, że czyni to dla tego, ponieważ stowarzyszenie „Rodzina“ wydaje huczne zabawy, na których nam niestety (!) zbywa, że będziemy zatem mogli brać udział w tychże. Nie pomogły per-swazje. wyjaśnienia.

P. Klop-at postawił na swoim, gdyż przeprowadzenie „Rodziny“ kolejowej odbyło się 1-o Maja b. r. — Takie to nadużycia nieprawne dzieją się w naszej korporacji pod samem okiem władz, które pomimo skarg, wnoszonych ze strony Rady przeciw temu p. Klop-ato wi, w każdym razie jakoś dziwnie milczące zajęły stanowisko. W sprawie tej, tak żywo nas, rzemieślników, obchodzącej, zabierzemy częściej głos, jeżeli nam Szan. Redakcja gościnności w łamach swego czasopisma udzieli. Tyle na teraz!

(Prosimy. — Fakta umieścimy zawsze i chętnie. Red.)

Brazylja. Rio de Janeiro 15. Maja 1887.

Szanowny Panie Redaktorze! W „Kurjerze Polskim“ z Paryża przeczytałem list Macieja Szarka ze wsi Brzegów pod Wieliczką, który przejął mnie prawdziwym smutkiem, wskutek postępowania niektórych naszych obywateli ziemskich z chłopkami. Nauczony doświadczeniem, wiem, jak ludzie, postawieni na wyższym stanowisku, lub bogatsi obchodzą się z bliźnimi swymi, których fortuna po macoszemu uposażyła. Z kraju wyjechałem przed 11 laty w 21 roku życia, nie zbudowany bynajmniej tem, co za sobą zostawiłem w kraju rodzinnym... Tułając się zaś pomiędzy obcymi z jednej fabryki do drugiej, każde wyniosłe i krzywdzące postępowanie fabrykantów przypisywałem różnicy narodowości. Przykład więc, o którym brat mój Maciej Szarek doniósł nam, najżywiej mnie dotyka. Pospieszam przeto przesłać na ręce Szanownego Pana na razie 10 franków (dziesięć) dla Macieja Szarka, będąc zdania, że zbiorowa pomoc dla brata naszego jest tem ważniejszą i szlachetniejszą, że protestuje przeciw niegodziwym wyzyskiwaniom i manifestuje znaną braterską solidarność i zgodę. Szczęśliwy bym był, gdyby Szarek chciał się poznać ze mną za pomocą listów.

Z powołania jestem ślusarzem biednym, pozostawionym samemu sobie, pracuję mozołnie i ciężko na kawałek chleba, a tylko nadzieja w lepszą przyszłość dodaje mi energii i wytrwałości w tych dla nas tak przykrych warunkach życia. Aczkolwiek przekonania moje polityczne zasadzają się na jedności i braterstwie wszystkich Polaków, wyrobiły się jednak przez doświadczenie i praktykę na więcej stanowcze i pozytywniejsze. Nie ludzę się więcej zatem naszą bracią t. z. starszą. Starsi ci mieli niejednokrotną sposobność zepsucia swego charakteru i przekształcenia się z braci na wrogów ojczyzny. Baczmy pilnie i obserwujmy ich postępowanie, nie wdając się z nimi. My ludzie pracy pracujemy dalej nad urze-

czywistnieniem naszych marzeń, podczas gdy wszyscy niegodziwi Polacy przez ogół napiętnowani będą pogardą.

„Kurjer Polski“ z 15. Kwietnia b. r. do-szedł mnie tu dopiero 14. Maja b. r., zapewne więc też Szanowny Pan odebierze mój list dopiero za miesiąc Niespokojnym będę przez ten długi przeciąg czasu dowiedzieć się, co się z Szarkiem stało i czy ogół emigracji polskiej wysłuchał jego prośby, w przeciwnym bowiem razie będę się starał wszelkimi siłami Szarkowi żadaną sumę wypożyczyć. W każdym razie odpiszcie mi Szanowny Redaktorze, pozostaję z prawdziwym szacunkiem

Czeludnik ślusarski z Brazylji.

(Za granicą, a nawet aż w Brazylji, bije jakoś więcej serce braterskich, niż w kraju, które takimi datkami i słowami piętnują należycie postęпки naszej „starszej braci“. — Przyp. Redakcji.)

Kronika miejscowa.

Nr. 12. „Gazety Naddniestrzań-skiej“ skonfiskowała c. k. proku-ratorja państwa za artykuł: „Głos z miasta“.

W Przemyślu wznowiono znowu pismo peryodyczne p. t. „Gazeta Przemyśka“. Jest to tygodnik, którego pierwszy numer ukazał się dnia 29. Maja b. r. Jako wydawca i odpowiedzialny redaktor podpisany Teofil Herlos.

Pan Karol Matkowski, znany u nas w kraju, a nawet i za granicą nauczyciel tańców, obchodził w naszym mieście 25-letni jubileusz swej pracy zawodowej. Pan Matkowski przy nauce tańców nie ogranicza się tylko na wskazywaniu, jak się „rusza“ nogami. Zawód swój pojmuje on w znaczeniu sztuki i z artyzmem w duszy, oraz estetycznie wykształconym pedagogicznym umysłem kieruje postępkami swych uczniów w ścisłych ramach salonowości i elegancji, a to tak co do odpowiednich ruchów ciała, jako też i nabycia stosownej manieri za pomocą wykładu słownego, jasnego i przystępnego. Przy tem zwraca p. Matkowski szczególną uwagę na ład i porządek tak podczas lekcji, jak i kompletów. To też nie dziw, że liczni jego uczniowie tegorocznymi w Drohobyczu chętnie skorzystali ze sposobności, aby jubileusz 25-letniej pracy zawodowej uczcić, i w tym celu ofiarowali p. Matkowskiemu jego portret kredkowy, wypracowany przez p. Ostafina w ramach, rzeźbionych według wzoru p. Ostafina przez artystę-rzeźbiarza p. Michała Hnatkowskiego. My z naszej strony chętnie przyłączamy się i z naszym uznaniem zasług p. Matkowskiego w tym dniu jubileuszowym. Dowiadujemy się, że p. Matkowski pracuje nad dziełem, traktującym „O nauce tańców“ i że to dzieło już jest na ukończeniu.

Pachołki propinacyjne naszego miasta odbywają osobistą rewizję za wódką na drogach publicznych z taką bezprzykładną brutalnością, że istotnie już nam trudno zamilczeć ten fakt arcysmutny. Mianowicie o zmroku jadące fury są przedmiotem napadów takich pacholków. Nieraz jadąca kobieta, napadnięta o zmroku przez obdartusa bez wszelkich odznak, może się nabawić choroby ze strachu. Że na tej zasadzie mogą nawet istotne rzezimieszki dopuszczać się napadów i rozboju, jest rzeczą jasną. Ale i ci pacholcy, gdy im na wołanie nie zatrzyma się jadąca i idąca publiczność, wyjawiają swe niezadowolenie prostem okładaniem kułakami w kark, jak to się na przykład stało 3. b. m. niejakiemu Mojżeszowi Hoeni-

gowi ze Solca przy rampie kolejowej na truskawieckim, gdzie wtedy pełnił służbę pacholka propinacyjnego niejaki Hnat Wier-nik. Najgorsze i najwstrętniejsze sceny podobne odbywają się jednak przy pociągach kolejowych na dworcu truskawieckim. Wy-siadająca z wagonów publiczność „obma-cuje“ literalnie zgraja obdartusów pod pozorem poszukiwania wódki. Czy ci obdartusi są istotnie pacholkami propinacyjnymi, trudno odgadnąć, bo nie mają żadnych odznak i wyglądają zupełnie na rzezimieszków z łanu i to rzezimieszków dowieipkujących, gdyż ze szczególnem zamiłowaniem i ze śmiechem zadowolenia „obmacują“ przy tej re-wizji młode kobiety. Nam się zdaje, że takie dowieipy kułakowe i inne mogą uchodzić w czterech ścianach, a nie publicznie, gdyż inaczej wywołują słusne zgorszenie. Nareszcie nie znamy żadnej ustawy, któraby zezwalała na publiczną, osobistą rewizję, jeśli nie ma specjalnego donosu, a w każdym razie wymagają ustawy, ażeby tacy wiernicy byli albo umundurowani, albo nosili odznaki widoczne na porządnym ubraniu, a nie na łachmanach. Udajemy się więc z prośbą do odnośnych władz, aby położyły tamę tym nadużyciom.

P. Adam Berski, drohobycki inżynier komunalny otrzymał od Rady gminnej dalszy 3-miesięczny urlop, aby mógł zastępy-wać interesa „saskiej“ partji we Lwowie, pod pozorem założenia sklepu irisowych lakierów. Na zastępstwo p. Berskiego przeznaczyła Rada gminna p. Józefa Tylko, inżyniera Rady powiatowej. Ponieważ jednak tenże nie posiada ani odpowiednich studjów, ani praktyki budowniczej, wymaganej usta-wami, ani co bardziej wymaganej temi samymi ustawami rządowej koncesji na budo-wniczego, więc nie tylko nie może być nad-zorczym komunalnym organem budowniczym, ale nawet nie ma prawa być zwykłym kie-rownikiem budowy, przeto wniesiono do Wydziału powiat. rekurs przeciw powyższej uchwale Rady gminnej, a prócz tego w myśl §. 105 u. gm. wyjaśnienie do c. k. Staro-stwa, aby takowe zakazało wykonanie tej uchwały. Jaki to skutek wywrze, doniesiemy w następnym Nrze. Słychać, iż pan Berski na skutek owego wyjaśnienia otrzymał nakaz do powrotu, na czem „saska“ partja naj-gorzej wyjdzie, gdyż braknie jej specjalisty-lakiernika we Lwowie, któryby „weiss ma-chował“ przyjacielom tej partji o stosun-kach tutejszych. Oto jedna próbka tych sto-sunków...

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Poczuwam się do miłego obowiązku złożenia niniejszem publicznego podzięko-wania Wielm. Panu **Dr. Adolfowi Schäfferowi**, praktycznemu lekarzowi w Drohobyczu za umiejętną i skuteczną ope-rację dentystyczną, którą w warunkach istotnie trudnych nader zręcznie wykonywał.

Ksiądz **Ad. Piękoś**

wikary rz. k. obrządku w Drohobyczu.

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i przez c. k. Rząd reskryptem c. k. Na-miestnictwa we Lwowie z dnia 21. lipca 1882 l. 33670 koncesjonowany budo-wniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Odpowiedzialny za redakcję: **Edmund Leon Solecki**. Z drukarni Tow. imienia Szewcenki we Lwowie, pod zarządem K. Bednarskiego.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska l. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

OD REDAKCJI.

Czas odnowić przedpłatę i wyrównać zaległości. — Z N-em 13-tym rozpoczynamy II. półroczny 1887. i III. kwartał b. r. — Liczne konfiskaty zmuszają nas do tego, że się upominamy.

Nowa ustawa przemysłowa — zbawca...!?

„Niech no tylko zostanie zaprowadzona nowa ustawa przemysłowa, a nędzny stan przemysłu i rękodzieł zginie, jak nocna „mara, zagrażająca rzemieślnikom śmiercią „głodową!” Tak to przemawiano do biednych naszych mieszczan, żyjących z pracy rąk, gdy zaprowadzano nową ustawę przemysłową z r. 1885. Wprawdzie już zaraz w pierwszej chwili znawcy utrzymywali, że nie wielki będzie „chosen“ (korzyść) z tej nowej ustawy, lecz nawet najwięksi pesymiści nie sądzili, że ona stanie się wprost środkiem do zagłady reszty dobrobytu wśród roju rzemieślniczego, ba co gorsza, że wpłynie na ten rój demoralizująco.

Ze stanowiska czysto prawniczego nie różni się ustawa z r. 1885 w niczem od ustawy z r. 1859. Te same niejasności i dwuznaczności znajdują się w obu ustawach, z czego wynika, iż nikt właściwie nie wie, czego chcą te ustawy. W razie sporu zależy ostatecznie od tego, kto silniejszy w mózgu i w kieszeni, — ten wygra. I co do ilości zawartego materiału, to nowa ustawa z r. 1885 nie wyprzedziła bynajmniej dawnej z r. 1859, a w tem, co zawiera nowego, cofnęła dawną w średnie wieki. Jedynym bowiem nowym nabytkiem nowej ustawy z r. 1885 są przymusowe korporacje, które zdaniem twórców tej ustawy miały wywrzeć zbawienny wpływ na byt materialny i moralny rzemieślników. Z próżnego nie należy, a snopy związane z próżnych kłosów nie dadzą kopy namłotnej, mówi nasze przysłowie. Rzemieślnik biedny, złączony choćby przymusowo z drugim, dziesiątym i setnym, stworzy korporację biedną, jak biedną jest każda pojedyncza jednostka, a to nawet i wtedy, gdyby z tego przymusowego przyłączenia nie wynikały nader kosztowne nowe obowiązki dla tej biednej jednostki. Wszakże obowiązki te nowe, owe płace na utrzymanie korporacji przymusowych, to przecież dalszy wydatek biednego rzemieślnika, który już i przedtem żyć nie miał z czego. Gdyby choć przynajmniej ten nowy nadliczbowy wydatek był produktywnym, t. j. przydał się na co rzemieślnikowi, bądź ku podniesieniu

jego dobrobytu, lub umoralnienia, choćby nie zaraz, to w przyszłości, w takim razie byłoby jeszcze pół biedy. Tak jednak nie jest. Rozwój materialnego dobrobytu u rzemieślnika nie zawisł w niczem od tej ustawy, ani od przymusowych stowarzyszeń. Przynajmniej jest tak u nas, w naszym kraju. My nie posiadamy fabryk, a gdybyśmy je nawet mieli, to i tak sprowadziłyby one upadek drobnego rzemiosła na korzyść fabrykantów, jak w innych krajach zachodu się stało. — W ostatnim wypadku zyskałyby przynajmniej krajowe fabryki, choćby drobny rzemieślnik zeszedł na fabrycznego robotnika. Dziś jednak mimo nowej ustawy zagraniczna fabryka zalewa nasz kraj gotowymi wyrobami — najczęściej tandetą, — tanią, więc mającą w naszym biednym kraju popyt, wskutek czego rzemieślnik staje się łataczem tej starej tandety zagranicznej za lichy grosz, a wszelką gotówkę w kraju wysysa tandetna fabryka zagraniczna. Dawny nasz rzemieślnik, a dzisiejszy „połatajko“ może więc zarobić dziennie zaledwie tyle, aby nie zmarł z głodu, jeśli jest duchem samodzielnym. Jeśli zaś nim nie jest, t. j. jeśli jest fagasem, w takim razie kosztem charakteru może zarobić nieco więcej u tych, którzy się otaczają radzi fagasami, bądź z ambicji, bądź z potrzeby, aby mieć wspólników rozmaitych prywatnych i społecznych zbrodni...!

Nowa ustawa miała przynieść ulgę materialną dla niezawisłych ludzi pracy. Nim wyszła na jaw, tłumaczono sobie u nas jej niektóre postanowienia, mianowicie co do „dowodu uzdolnienia“ w ten sposób, że towar będzie mógł być wyrobianym i sprzedawanym li tylko przez ludzi fachowych, że zatem niefachowcy nie będą mieli prawa ani wyrobu, ani sprzedaży towaru. Gdy ustawa weszła w życie, było wiele stuku i puku o to, gdyż niejasne i dwuznaczne brzmienia tekstu §§. zadowolniły zrazu obie strony, a w końcu zostało przy starem, t. j. że pierwszy lepszy kapitalista (kupiec) niefachowy może sprzedawać tandetne buty, choć szewcy fachowi mrą z głodu; może sprzedawać tandetne suknie, choć krawcy fachowi nie mają co jeść, może dalej sprzedawać tandetne żelazne wyroby gotowe, choć kowale, ślusarze siedzą bez roboty i bez kawałka chleba i t. p. Nie wchodzimy w to, czy nowa ustawa z r. 1885 mogła zakazać sprzedawania towaru niefachowcom, ale konstatujemy fakt, że nie zakazała, czyli innemi słowy konstatujemy fakt, że przez to samo nie przyczyniła się w niczem do zabezpieczenia krajowego rzemieślnika od zatapiania tandetą zagraniczną, a zatem w niczem do rozwoju bytu ma-

terjalnego u niego.*) Z tego powodu była więc ona zbędna. W czemże więc leżeć miał jej pożytek? Może w propagowaniu idei stowarzyszeń? Bynajmniej! Ustawy o stowarzyszeniach tak gospodarczych, finansowych, jak i politycznych, oraz zarobkowych istniały i poprzednio, a jeśli nie znalazły u nas zwolenników dostatecznych, to tylko z powodu nędzy materialnej w kraju, więc z braku taniego kredytu. I dziś spółka zarobkowa, jeśli chce dostać pożyczki z banków, to się musi zawiązać na zasadzie ustawy finansowej z r. 1873, a zatem po za obrębem ustawy przemysłowej z r. 1885. Spółki, czyli korporacje, acz przymusowe, zgarnięte, na zasadzie ustawy z r. 1885 nie dostaną z banku kredytu nawet ani na centa. Leży więc może ten pożytek w idei rozmnażania braterstwa, koleżeństwa między rzemieślnikami? Djabła tam! Ponieważ rzemieślnicy nie mogą się w myśl tej ustawy obronić przeciw fuszerekom zagranicznym, więc chcąc się ratować choć w części, bronią się przeciw fuszerekom krajowym. Jeden drugiego denuncjuje do władzy politycznej, że pracuje bez koncesji i w ten sposób rozrywają się coraz bardziej dawne węzły braterstwa i koleżeństwa, a zatem ustawa ta działa wprost przeciwnie, niż zamierzała. Na tych denuncjacjach obopólnych zyskują jednak tylko pokatni pisarze i siła podatkowa (do czasu), ale w niczem fachowi rzemieślnicy.***) Najpierw bowiem do wypracowywania tych denuncjacji najskłonniejsi i najzdolniejsi, a oraz najmniej sumienni w każdym względzie są pisarze pokatni***), nasz bowiem rzemieślnik niema do tego zdolności, na to on za uczciwy jeszcze. Powtóre władza polityczna, aczkolwiek z razu niechętnie i

*) Handle, sprzedające tandetny zagraniczny towar surowy, mają już swoich nadwornych rzemieślników fuzzerów niekoncesjonowanych, których rekomendują partjom kupującym i dzielą się z tymi fuzzerami pokatnym zyskiem. Tak więc mają te handle podwójny zysk, i od partji i od fuzzerów, — a na tem wszystkim traci porządny koncesjonowany rzemieślnik mimo ustawy z r. 1885. — P. A.

**) Mówimy do czasu. — Sumienny rzemieślnik tanio robić nie może, więc ustąpi miejsca fuzzerowi koncesjonowanemu, a ten robiąc za tani grosz, sam nie ma z czego żyć; w końcu obaj nie będą mieli z czego opłacić podatku, na czem straci siła podatkowa w kraju. Niebawem nastąpią hurmą odpisywania się od podatków, najpierw rzemieślników dobrych, a potem fuzzerów, bo tych zastąpią zagraniczne fuzzerki fabryczne, do których przyzwyczajają publiczność fuzzerzy krajowi. — A więc do czasu, mówimy raz jeszcze, zyskuje siła finansowa.

***) Znamy wypadki, że takie pijawki za niepotrzebne nawet podania o dyspensę pobierają po 20 do 30 złr. w. a. Najmniejsza kwota za byle podanie wynosi u nich 5 złr. w. a. — P. A.

зволна, udzielić może nawet należycie nie-uzdolnionym i to wbrew zdaniu korporacji lub bez tego zdania koncesje do samodzielnego prowadzenia rzemiosła, a fuszerki ztoleruje, bo z czegoż mają żyć ci fuszerzy? W tym więc względzie nie zyska nie nasz fachowy rzemieślnik. I owszem straci. Niebawem bowiem wszyscy nawet fuszerzy otrzymają koncesje, a koszt tej całej procedury podatkowej poniesie korporacja, utrzymywana przez biednego rzemieślnika-fachowca, który zyska nareszcie kolegę w korporacji — nienawistnego i nienawidzącego... za dawne sekatury — denuncjacje...! Gdzież więc jest ta propaganda braterstwa i koleżeństwa za pomocą ustawy z r. 1885? Ani więc w materialnym, ani w moralnym względzie nie wytrzymuje ta ustawa krytyki, a przynajmniej częściej jej o stowarzyszeniach. Rzemieślnicy nie zyskali na niej nic, ani materialnie, ani moralnie i stali się tylko po prostu... rewizorami podatkowymi obopólnymi na ostateczną obopólną niekorzyść. *Ze względu na ogólną nędzę w kraju naszym należałoby więc uchylić tę ustawę i nas co do stowarzyszeń przymusowych, a natomiast propagować usilnie ideę stowarzyszeń dobrowolnych, zarobkowych w każdym dziale pracy, tak, ażeby szewcy zawiązywali towarzystwa handlu skór, krawcy handlu towarów białych i sukien, ślusarze i kowale handlu żelaza, piekarze handlu mąki, drożdży i t. p., stolarze, cieśle handlu mebli i drzewa budowlanego, murarze cegielnie i t. p. za pomocą taniego kredytu.* — Wtedy zysk, który dzisiaj rozcina się między niefachowców lub krajowych rabagasów*), zostanie właśnie w rękach fachowców właściwych. Do zawiązywania takich stowarzyszeń jest ustawa przemysłowa z r. 1885 nieprzydatna, więc niepotrzebna.

Zbawczy jej charakter, który świecił nad jej kolebką, nim się narodziła, zgasł w zupełności po przyjściu jej na świat. Była ona bowiem i jest karim pogrobowcem ducha średnich wieków — po grobowcem, użytym przez centralistyczny biurokracizm i kastowość do celów wprost przeciwnych, jakie sobie autonomistyczny duch fabrycznego czasu dzisiejszego postawił za zadanie. O zniesienie u nas drugiej części ustawy z r. 1885 (o stowarzyszeniach przymusowych) winny się starać same korporacje za pomocą petycji do ciał autonomicznych, i to niezwłocznie, zanim ten „zbawca“ nie stanie się grobem resztek dobrobytu naszego rzemiosła i drobnego przemysłu w kraju. *El.*

Добрий заробокъ.

II. На спод.

Дальше.

Гдежъ дѣли ся Клинь и Сукъ? Они оставали въ ямѣ, помимо збзнаня свѣдкѣвъ, що утекли зъ грѣшми, хапнувши за двѣ шихтѣ напередъ и мѣшокъ воску въ додатку.

Бабище такъ потрафила докладно обохъ утѣкачѣвъ описати, яке мали одѣне, якѣ руки, ноги, якъ були засмарованѣ, що потребабъ було зъ выемкою касѣра бабиного прочихъ всѣхъ поарештовати безъ пощады. Бѣдна полиція надармо собою утѣпала по Новѣмъ Свѣтѣ, по Потѣ, по пѣдъ Дебру, по Мразниці, силу-

*) „Rabagasem“ zowią Francuzi tego golca, który po karkach biednego ogółu pnie się do stanowisk społecznych i majątku na to, aby wzbogacony tym sposobem propagował potem ideę knutomancji. — P. A.

ючись пронохтѣти на скрѣзь оденъ великанскій пропинаційный закладъ, зложений зъ шинкѣвъ и пѣдшинкѣвъ, надармо жандармерія збурила кѣлька повѣтѣвъ; першою було успѣхомъ тоє, що зловила якогось Шкомбацкого изъ Скѣтницѣ зъ дѣравымъ ключемъ, представляющимъ нѣбѣ пистолетъ, набитый затровеными кулями и замкнула го на розказъ своихъ хлѣбодателѣвъ до арешту, а друга власть була на стѣлько добра, що причинилась до освобождения невинно обштурканого хлопца, вѣддала му два кѣлбы якогось паздѣря, котре пѣсля докладного розслѣдження було собѣ простымъ звычайнымъ ключемъ, а не стрѣльничю баволною.

Шпѣчастѣкъ глумить ся зъ всего, выемѣває го, его вѣру, повѣрки такъ довго, якъ довго бачить, що все клонить ся передъ нимъ — вѣшецькѣ. Сляже прочѣ, або вычитѣ зъ нѣмецкихъ газетъ, що тамъ гдѣсь за границею якѣсь ворохобники похѣбывали вѣкна его сватови, сѣйчасъ перемѣняє въ смѣшного труса — та якъ на злодѣю шапка горить — чѣпає ся бѣдного хлопа, тягне зъ него протоколь, выпытує го о несотворенѣ рѣчи. Дрѣмайло, пробужденый зъ просоня, не знающѣй ся нѣ на хитростяхъ лукавого Юды, нѣ на пѣдпадающихъ конфискатѣ словахъ, гукне собѣ часомъ що ось такъ, щобы мары спекати ся и дѣстаєсь тымъ способомъ ради свои неосторожности на кѣлька недѣль до холоднои...

Такъ розсѣбали собою надзирателѣ публичного порядку по всѣхъ закутинахъ за выдуманымъ убійцѣмъ безголового ямара покійника, а они тымчасомъ оба глядѣли мимохѣтъ пѣдъ землею за пѣтлюваною пасхою.

Рѣчь мала ся такъ:

Якъ оба попадали въ безодню, попередникъ ихъ, кибель, потарахкотѣвъ прямѣсенько на призначене мѣсце, т. е. на голову вышовшого зъ штольнѣ ямара; Клинь затримавъ ся на першѣй пѣдри, завѣсивши ся на гацѣ, вбитѣмъ въ цимбрину. Сукъ по его примѣру такожъ спочивъ, сперши ся якимось чудомъ туловомъ на швагрѣ, а ноги запхавъ межѣ вѣдстающѣй цимбрины. Кричали ратунку, мимовѣльно силовали ся продовжити хотъ хвилинку того мизерного житѣ, нѣкто не бѣгъ ратовати. На гору було якихъ 70 метрѣвъ, въ долину 100 метрѣвъ, жите висѣло на волоску. Сукъ замѣтивши, що шрагеръ уже тѣлько що дихтитъ, пруднувъ собою въ задусъ зъ такою силою, ажъ цимбрина подала ся, а ноги гетъ гдѣсь полѣзли въ бѣкъ мовѣ до печи. Задумавъ ратовати ся: почавъ цѣфати собою якъ ракъ до пещеры, запираючись руками о якѣсь окапѣ. Уже бувъ влѣзъ по поясъ въ бѣчну нору, коли ненадѣйно нове лихо завитало: ктось по ногахъ почавъ коломъ гатити, выпихати го назадъ звѣдтамъ. Що було дѣяти? Наматѣркувати принаймѣ еще разъ передъ смертею, иншою рады не було.

— Гей, не здирай живцемъ шкѣры гайдамахо шлехтичу! кричавъ наравду подражненный Сукъ. — Не бий, лиха доля бы ты... мы й такъ летимо въ пропасть!

Слова тѣ, высказанѣ въ розпуцѣ, пѣдѣйствовали, здѣлали велике чудо: за хвилину Сукъ знаходивъ ся въ пещерѣ, або яснѣйше сказавши, въ злодѣйскѣй штольни на першѣй пѣдри; затыгнула го тамъ якась помана и посадила въ калужѣ. Слабѣньке блѣде свѣтло гѣрничѣи лампы миготѣло въ вовхѣй просторѣ, передъ Сукомъ стоявъ дѣйстно шляхтичъ Панько Запавскѣй зъ пѣдъ Комарна, славный трубачъ войсковый, а еще сла-

вѣйшѣй кухаръ при компанѣ. Чоловѣкъ той здряджувавъ великѣй талантъ до всего, умѣвъ вышукати средство до житѣ навѣтъ въ такѣмъ мѣсци, гдѣ нѣкому ся й не снило, а по здекуцѣи ходитѣ то було его житѣмъ, раемъ пожаданнымъ, бо гдѣ прѣйшовъ въ село, бабы тремтѣли передъ паномъ, швабщину святочну въ коминѣ скрывали: хапко собѣ бувъ на диво проворный. Передъ рокомъ вернувъ Запавскѣй зъ Боснѣ. Въ Самборѣ дарувавъ своему товаришеви по ремеслу, тамборови Мошкови Брилянткранцову цѣле новѣсенъке одѣне, роздобутѣ на тандетѣ дуже дешево и запросивъ ся до него на роботу въ Бориславъ. Мошко гоноровый чоловѣкъ додержавъ слова и давъ Запавскому, скоро тойже зѣявивъ ся зъ кѣлканайцѣтѣмъ шнурками французскихъ коралѣвъ у него, найперше провизоричну посаду поленого при дворѣ, а пѣзнѣйше надѣливъ го ста-лою посадою пѣдъ землею ажъ до смерти!

— Маєшь щастѣ, велике щастѣ, щось обѣзавъ ся и пѣзнавъ, що то шляхтичъ панъ по пятахъ ты шкребче — говоривъ задыханный Запавскѣй — будешь теперъ крутити корбою до судного дня. Я такожъ тебе по голосѣ пѣзнавъ и заразъ подумавъ собѣ: шкода такои доброи хлопекою шкѣры, щобы въ сыровици мокла, добра буде зъ нею до цѣпа капиця... и бачишь вытягнувъ ты. Пѣзнай паньску гойнѣсть!.. А ктожъ той другѣй, що висить на кульцѣ?

— Йой, та же то Клинь Гринь, мѣй швагеръ, ратуйте пане Паньку, — моливъ Сукъ.

Но такъ же кажи! ему не богато належить ся... Кѣлька хвиль, а буде аминь...

При помочи друка, шнура, вѣдпѣали Клиня зъ гака, на котрѣмъ завѣсивъ ся поперекъ за ремѣнь, затыгнули такожъ до штольнѣ.

Клинь и Сукъ знали Запавского зъ войска. Познакомили ся первый разъ зъ нимъ въ Герцоговинѣ, коли зблудивши въ лѣсѣ на великденъ зъ голоду вмирили, а вѣнъ роздобувъ зъ вѣдкисѣ барана, опатрошивъ самъ, сѣбѣ и нагодувавъ нѣтъ чоловѣкѣвъ дохочи. Тамъ мали случайнѣсть переконатисѣ, що Запавскѣй мавъ дуже довгѣи руки и свербячку въ пальцахъ.

— Не даво, диво — говоривъ Панько — будете сто лѣтъ воду носити. Яка васъ мара сюды принесла?

— Або мы знаемо? Самъ клопѣтъ донпѣтавъ ся... Мало чоловѣкъ мавъ го въ своей хатѣ — вѣдповѣвъ Сукъ.

— А дивѣ, завдатокъ на паску! — додавъ Клинь, показавши два зубы, выняти зъ роздѣртого рта.

— Дурница зубы — розумовавъ дальше довбанецъ. — Бульбу рѣдку будешь мѣгъ и ясами зрумеѣати, а на хлѣбъ зубы знайдуть ся. Просѣтъ Бога, що на тѣмъ скѣнчило ся. Шляхтичъ панъ зъ гакомъ разомъ жите вамъ спасѣ: на долину зъ вѣдти потреба було 100 метрѣвъ фурделѣти, а тамъ певне нѣхто подушокъ не пѣдетеливъ. Єсть яма зъ сыровицею, але то купель не дуже приятна. Кажѣтъ менѣ, хто тамъ бувъ такѣй мудрый, що васъ въ той спѣсѣбѣ сюды выславъ на widete? бо теперъ не знаю, зъ кимъ дѣло? зъ przujiacielem чи fandum?

Сукъ менше потовченый и покарѣченный розказавъ все якъ найдокладнѣйше. Запавскѣй задумавъ ся: пустити ихъ туды до горы було невозможно, бо бѣда готова; хлопѣи дурнѣи, необзнакомленѣи зъ тутѣйшими обрядками, могли дуже легко выговорити ся передъ кимъ небудѣ, вѣдкрыти тайну, о котрѣй тѣлько вѣнъ зъ оберкасѣромъ Брилянткранцомъ и вель-

можнымъ Мушиномъ знали. Тайна касала ся его новою обитацію, зъ которой норы розходили ся въ вѣсѣхъ направахъ, где только вѣсѣхъ показавъ ся. Запавского дѣломъ було крѣтити подземною машиною въ рѣжній стороны, ити по за межу, выбирати зъ чужихъ шибѣвъ для настоятеля воски и подавати въ водновѣдній порѣ на верха.

— Я васъ такъ скоро бѣтъ себе не пушу — рѣкъ Панько, добре розваживши. — У мене хатище не одна для подданныхъ, помѣщу хотѣ цѣлу компанію, на годую, напою, всего у мене знайде ся... Ходѣтъ за мною до моеи пропѣваницѣ, а схилѣтъ ся, щобы котрый зъ васъ камѣнь не розбивъ хлопекою головою.

Клинъ и Сукъ рачкували за Панькомъ вузункою уличкою подземною, завджаючи мимо перестороги що хвиля о навислихъ водломки лупковои скалы, ажъ дѣстали ся въ простору якъ найбільша паньска горальня печеру, въ которой зъ одной стороны продувавъ зъ водки въ вѣтрѣцъ слабѣнькій и дозволявъ свободнѣйше воддыхати. То була резиденція — одна зъ многихъ — пана Панька Запавского, обывателя дѣбрь подземныхъ.

Панько повѣсивъ лампу на драганъ, опертый о риштоване, вносяче ся въ видѣ комины подѣ стелю, копнувъ ногою купу лахѣвъ подѣ стѣною, тлумахъ порушавъ ся, а зъ него вылѣзла головище якъ макѣтра зъ пелехами, народивъ ся новий чоловікъ, розпочала ся музика: збуджений хомякъ почавъ на розказъ свого пана грати на дрімлю, на привитанѣ своихъ.

— Зовчакъ! — кричавъ Панько въ сторону, зъ водки вѣтеръ вѣявъ — га, по ле! (гавъ подѣ лемъ) Гудакъи грають!... — (Музиканты грають)

На покликъ сей прийшовъ еще оденъ мешканецъ подземный. Скрѣзь вѣкнище влѣзъ зъ сусѣдного шибѣ зъ лампою незатровный и незнищеный заморокою и обильною ропою присадковатый крѣпкій чоловікъ. Паньковъ адъютантъ.

— О лемъ смо, смо, смо! (а дивн дивн) якы новы гости прибулы. Що покажете зрѣбити? — пытавъ на позѣръ добродушно хитрый и бувалый въ свѣтѣ Лемко.

Слухай, то побожный люде, богомольцѣ, вертають зъ калваріѣ. Не навикли еще зъ горы въ долину летѣти, вѣтупили до насъ по дорожѣ. Ты бувавъ въ Америцѣ, знаешъ, що такимъ людямъ належить ся.

Чомъ нѣтъ? треба ихъ прняти и зъ ними хочень по одной порціи згорѣвки шмарити!

— Знаешъ ся на чести, ходи за мною! — По тыхъ словахъ Запавскій почавъ вспинати ся по згаданѣмъ риштованю въ гору зъ Лемкомъ и зникли гдѣсь оба въ темнотѣ, т. е. въ ямѣ, выкопаной зъ долины до горы. Такъ то веде ся дѣло гѣрниче и такихъ людей уживаеся до выконуваня злодѣйскихъ плянѣвъ, ели ходитъ выключно о грѣшъ, о хвилеве вызысканѣ нашої кровавой землицѣ, а проче все жертвуе ся запропащеню... Покаже ся вѣсѣхъ въ боцѣ, копають въ бѣкъ, покаже ся надѣ головою, копають до горы и въ такой то ямѣ, выкопаной до горы ногами, поишли Панько и Лемко глядати за поживою для калварійскихъ богомольцѣвъ. По певнѣмъ часѣ злѣзли зъ гѣрничого сѣдалища оденъ зъ барылкою, другій зъ бѣсагами насущникѣвъ и говядины, покладали все то передъ шановными гостями.

Запавскому на фѣдѣ не збувало; вѣтъ занадто богато стоявъ у Брилянткранца,

щобы жививъ ся насущниками сплѣнѣлыми, перемѣшанными зѣ стухлою мукою, а печеными по разѣ другій.

За тысячѣ, якѣ доставлявъ Мушини, належавъ му ся яко шляхтичеви и колишнѣму властителю одной коршмы водновѣдній харчѣ и свѣтлицѣ на сподѣ, где только собѣ сподобавъ.

Влѣзло еще двоухъ смолухѣвъ такожѣ зъ лампами, оживилась темна простора, засіявши бѣльшимъ свѣтломъ. Вѣтъ були радѣ тому випадкови, ждали нетерпеливо розпечатаня барылки рукою Панька ватажки.

Дальше буде.

Кроника miejscowa.

При tegorocznej maturze złożyli egzamin dojrzałości w gimnazjum drohobyckim następnі p. p.: *Neuhoff Karol* z wyścześnieńniem, — *Balicki Mateusz Michał*, *Herschdörfer Dawid*, *Kaspryszczak Jan*, *Knecht Leon*, *Lachewicz Józef*, *Lewkowicz Mikołaj*, *Lindenbaum Baruch*, *Pohorecki Włodzimierz*, *Sternbach Melech*, *Zajaczek Franciszek*. Nie reprobowano żadnego.

W sprawie sprzedaży skrutli (tytoniu zwijanego) zbieramy właśnie daty statystyczne. Na razie tylko nadmieniamy, że o ile nam wiadomo niezamożni konsumenci nie żalą się bynajmniej na to, iż mogą dostać w trafikach kawałki po kilka centów. Nie stać im bowiem na zakupno całego zwoju za 13 ct. Jeśli w ogóle żali się kto na to, że za kilka centów otrzyma nieodpowiedni kawałek „skrutla“, to może temu łatwo zaradzić w ten sposób, iż złączy się z 2 lub 3 towarzyszami celem zakupna całego zwoju za 13 centów, a wtedy podział może nastąpić między konsumentami według własnej woli.

Kradzież róż wazonikowych z ogrodu rz. k. probostwa tut. odkryła się temi dniami i jest przedmiotem dochodzeń Sądu karnego tut. Uwięziono nawet 2 chłopczków, bezpośrednich amatorów tego pięknego kwiatka. Ks. Terlecki z razu, znany amator wszystkich pięknych kwiatów „w ogóle“, — a przeciwnik komunalnego używania tychże, zgorszył się tak dalece tem „wspólnictwem“, że wartość 6 małych wazoników podał do Sądu na 50 złr. Później, gdy chłopców uwięziono, ochłonął nieco i zniżył cenę na 9 złr. Gdy przyjdzie do przysięgi, to się wartość zredukuje zapewne na 2 złr., a może i niżej. Cała ta sprawa byłaby właściwie niczem innem, jak zwykłą psotą lekkomyślnych chłopaków, gdyby nie to, że wskutek podania wygórowanej wartości głupich kilku wazoników uwięziono psotników, albowiem sprawa przybrała rozmiary zbrodni. Jużci Sąd da sobie radę i ukarze winnych stosownie do winy, ale niepotrzebnie spowodowane uwięzienie chłopaków będzie miał na sumieniu ks. Terlecki, który mógł udzieleniem kilku „klapsów“ dostatecznie ukarać tych małoletnich amatorów, a nie dopuszczać do uwięzienia tychże na to, aby się w areszcie nauczyli kraść tak od towarzyszy niedoli, że powtórne ich wyłapanie nie uda się nawet ks. Terleckiemu. W taki to sposób naprowadza nasz duszpasterz swe błędne owieczki na drogę poprawy!...

P. Berski, inżynier komuny tut., przyjechał istotnie ze Lwowa do Drohobycza i objął swe urządowanie. Zmęczony się on jednak tak mocno w lakierniczym swoim sklepie lwowskim, że mu musiano dodać tutaj asystenta w osobie p. Józefa Tylko, który w towarzystwie p. burmistrza rewiduje wszystkie śmiecia drohobyckie, ale ich nie uprząta. Może też już niedługo tej gospodarki „saskiej“ w Drohobyczu; jeśli by

potrwała dłużej, to się niebawem Drohobycz odbuduje na nowo tak, jak inne zgliszczające nasze miasta, które zapadły w gruzы właśnie wskutek takich gospodarek, jak nasza. Nasz p. Berski coś bardzo osowił, a „podpierając“ sam sobą mury słabe, bo przez siebie stawiane, nie troszczy się o budowlę, wykonywane obecnie w mieście, powierzysz nadzór tychże p. Tylko, który do takiego nadzoru, jak już wiemy, z braku kwalifikacji i koncesji, nie ma najmniejszego prawa. Zdaje się, że p. Berski przemyśliwa nad przyczynami upadku swej partii i o ewentualnym ratunku. Nam o tem wszystkiem pisać nie wolno, bo e. k. Prokuratorja konfiskuje każdą wzmiankę o dokonanych w Styczniu wyborach. Może nam choć to będzie wolno powiedzieć, że się ta cała sprawa rozstrzygnie w Trybunale administracyjnym we Wiedniu na dniu 2. Lipca b. r. i że absolutna większość wyborców tut. (2700 na 25) nie lęka się bynajmniej nowych wyborów, lecz przewleknięcia tej sprawy z dnia na dzień i z roku na rok pod zarządem znanej przecież i c. k. Rządowi partii „saskiej“. — To przewleknięcie jest rakiem autonomji i zniechęca do niej nawet najzagorzalszych autonomistów.

Droga cerkiewna w Borysławiu, która przeszła obecnie pod zarządek gminy, a przedtem była pod zarządem Rady pow., stała się obecnie własnością S. B. Wagona. Producent ten borysławski posiada szyby swe po obu stronach tej drogi. Aby mieć bliższą komunikację między szybami, wyrobił sobie pozwolenie w Radzie pow. na założenie chodnika w poprzek tej drogi i założył go. Aby dalej jedną maszyną parową mógł pompować wodę z szybów, położonych po obu stronach drogi, dozwolono mu na założenie transmisji po nad drogą. Aby nareszcie miał gdzie bezpłatnie sypać swój lep i kamień naftowy (bitumen), nakazano mu w zamian zwirowanie tej samej drogi. W ten sposób p. W. stał się istnym właścicielem całej drogi. Od niego bowiem teraz zależy, czy ta droga ma być użyteczną dla publiczności, czy nie. Przez podkopanie chodnikami zagłębił on drogę; przez ową transmisję postawił rogiatę, a przez zwirowanie błotem uczynił ją wprost niedostępną. Niedawno utonął koń w tem błocie. Oto jedna cząstka gospodarki „saskiej“ w powiecie. Słyszymy, że gmina borysławska w myśl intencji XIX. stulecia zamierza przezwąć drogę cerkiewną, — „drogą Wagona“. I słusznie! Kto ze zwykłego golibrody w tak krótkim czasie dostąpił zaszczytu, że wygolił powiat i gminę, temu się należy jakiś zaszczyt publiczny.

W Truskawcu dotychczas zawitało już 70 osób, licząc w to furmanów, lokajów, mamek, służki, niańki i dzieci. Jeśli zakład ten kąpielowy będzie postępował i nadal drogą, wskazaną przez byłego dyrektora Marjańskiego, wykazaną przez nas dokładnie, to na rok przyszedł już nikt nie przybędzie, bo w obecnym już roku dotąd ani jeden rabin nawet nie przyjechał. Tak to ten zakład, któryby z tytułu majątku właścicieli i z tytułu hojnego obdarzenia cudami natury mógł być pierwszoświatowym, stał się dziś gorszym niemal, niż za czasów żydowskich właścicieli. Zasługa w tej mierze należy się wyłącznie owemu Marjańskiemu, który wywiozłszy z Truskawca przeszło 30.000 majątku, drapnął do... Ameryki. Już to nasza t. z. arystokracja, otoczywszy się pochlebami, przyczynia się znakomicie do osławiania naszego kraju i zaprzeczania swego majątku przy równoczesnem marnowaniu skarbów narodowych.

W Jasienicy solnej, pow. drohobyckiego, potrzebną jest zarządczyni sklepiku wiejskiego. Nie młode wdowy bezdzietne

mają pierwszeństwo. Zgłoszenia przyjmuje nasza redakcja.

W artykule kronikarskim z Nr. 12. p. n. „Pan Karol Matkowski” podaliśmy błędnie, że rami do portretu były rzeźbione przez p. Hnatkowskiego według wzoru p. Ostafina, co niniejszem prostujemy, gdyż i wzór do tych ram był pomysłem rzeźbiarza-artysty p. M. Hnatkowskiego.

Sprostowanie. Szanowny Panie Redaktorze! W N-rze 10. czasopisma swego z dnia 15-go Maja 1887, a mianowicie w artykule pod napisem „Droga schodnicka poszła spać”, wspominasz Pan między innemi, że „dawniej spadkobiercy Lindenbauma, więc właściciele Borysławia i okolicznych wsi obiecywali 2000 złr. i materiał potrzebny, dziś cofnęli podobno te obietnice, mimo, iż ta droga jest dla nich może najwięcej potrzebna”.

Jako pełnomocnik spadkobierców śp. Dawida Lindenbauma upraszam tedy w myśl §. 19. u. p. o umieszczenie w najbliższym N-erze sprostowania, iż spadkobiercy Lindenbauma nigdy kwoty 2000 złr. na tę drogę nie obiecywali, a zatem nie mieli czego cofnąć. Co się zaś tyczy uwagi, iż ta droga jest dla nich może najwięcej potrzebna, to łatwo mógłbym wykazać, iż takowa dla nich „najwięcej” potrzebna nie jest, lecz przekroczyłoby to zakres, ustawą dla sprostowań zakreślony. Przyjm Szanowny Panie Redaktorze zapewnienie szacunku, z jakim się kreślę: Mendel Samuely, jako pełnomocnik spadkobierców ś. p. Dawida Lindenbauma.

KORESPONDENCJA OD REDAKCJI.

Panu Edwardowi Kłopotowi w Stryju. Korespondencji Pańskiej z 20. b. m., jako odpowiedzi na korespondencję stryjską z N-ru 12., umieszczyć nie możemy. Zawiera ona li-same wycieczki Pańskie przeciw domniemaniu autorowi, nie prostując przytem podanych tamże faktów. Zresztą nie rozumieliśmy Pan widocznie owej korespondencji. Autor tejże, którego Pan nie znasz oczywiście, skoro twierdzisz, że nie umie czytać i pisać, nie występuje przeciwko „Rodzinie”, lecz przeciwko temu, aby lokalności korporacji stolarsko-kowalskiej wynajmować tejże „Rodzinie”. Lepiej byś Pan zrobił, abyś się oczyścił z zarzutów, uczynionych Panu w owej korespondencji, lub złożył urząd przełożonego korporacji, do któregoś nie dorósł widocznie, jak dowodzi przesłana nam odpowiedź. Z tej odpowiedzi musimy niestety wywnioskować, iż Pan nie znasz celów korporacji, nie umiesz ocenić ani swych obowiązków, ani praw Wydziału, że zatem jesteś zawadą w rozwoju tejże. Tyle na teraz. Resztę otrzymasz Pan w następnym N-rze od owego korespondenta ze Stryja, któremu równocześnie posyłamy Pańskie pismo do ocenienia i do odpowiedzi. Numera rozeszliśmy według ządania.

Redakcja.

OGŁOSZENIA.

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i przez c. k. Rząd reskryptem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 21. lipca 1882 l. 33670 koncesjonowany budowniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Zasilajcie krew żelazem!

powiada pewien stary lekarz, który swego czasu stał na szczycie swej umiejętności, i którego dzieła dziś jeszcze są nieprześcignione. Jak ciężko jest jednakowoż zasilic krew żelazem, szczególnie żelazem, w przekonaniu że się je dotąd uznaje za jedyny i wyłącznie racjonalny środek. Wszystkie znane tak zwane żelazne lub częściej „stalowe środki” jak się je najczęściej zowie, sprowadzają wielkie, ciężkie, co więcej nawet do niepokonania trudności, mianowicie ciężką niestrawność, która powoduje owa w ostatnich czasach znajdująca się w handlu niezwykła ilość tak zwanych: „specjalności żelaznych.” Trudność w zastosowaniu prawie wszystkich tych preparatów leży stale i stanowczo w utrudnionym rozkładzie i asymilacji w żołądku, gdyż przeszło połowa żelaza wydziela się z kiszek niezmienniona i sprawia później ów charakterystyczny czarny odchód, który często troska napawa pacjentów. Następnie wszystkie te dawniejsze, jak i wiele nowych środków żelazistych mają nieprzyjemny smak i oddziałują na żęby w ten sposób, że nawet najpiękniejsze szczęki już po stosunkowo krótkim czasie stają się czarne i brzydkie, żęby zaczynają wkrótce boleć przez ich stałe dotykanie ze śliną, zawierającą żelazo. Przy wielu wypadkach osłabionego trawienia, braku apetytu, nerwowości i braku snu, nie można w ogóle znieść tych środków żelazistych, właśnie owe cierpienia są temi, które tak regularnie spostrzegamy u niedokrewnych zwłaszcza u niedokrewnych młodych dziewcząt w okresie rozwoju. Fabrykowane przez aptekarza F. Schmieda w Cieplicach i z tak wielkim skutkiem w handel wprowadzone żelazo, połączone jest z pożywnym ekstraktem słodowym i z czystym sokiem do trawienia, pepsyną, dlatego nazywa się żelazo pepsynowe z ekstraktem słodowym. Jest ono jedynym w swoim rodzaju i skutku i nie dośd do zalecenia używania, o czem świadczą świetne pisma z uznaniem najpierwszych powag medycznych. Jest ono lekkie i przyjemne, tak dla dam jak i dzieci; 1 do 3 łyżek po każdym jedzeniu przy każdym objawie osłabienia trawienia i każdym rodzaju niedokrewności i wycieńczenia. Każdy, chcący wzmocnić osłabione swe ciało; każdy, który chce swe zdrowe ciało utrzymać w jednakowym stopniu siły i zdrowia, — niech zrobi próbę! — Będzie on z pewnością zdeklarowanym zwolennikiem tego preparatu, jak wielu jego poprzedników.

Cena 1 flaszki 1 złr. — mniejszej 65 ct.



Celem ochrony bezwartościowych podróbek, zaopatrzoną jest każda flaszka obok stojącym znakiem.

Prawdziwego dostać można we wszystkich prawie aptekach.

Składy: we Lwowie w apt. Zygmunta Ruckera; w Brzeżanach, w aptece Adolfa Dursta (apt. pod Aniołem), w Drohobyczu w aptece Aichmüllera, (apt. pod Opatrznością), w Krakowie w aptece Stockmara (apt. pod Słoniem). En gros: Wiedeń u G. & R. Fritz en gros droguerja.

Mariacellskie krople żołądkowe



wybornie działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprześcigniony przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym zgadze, tworzeniu się kamienia, nadmiernem tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy (jeśli z żołądka pochodzi), kurczach żołądkowych, zatkaniach lub twardym stolcu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wrzescie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszeczki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GŁÓWNY SKŁAD: Aptekarz K. Brady Kromieryż (Kremsier) Morawja.

Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobyczu w obu aptekach tutejszych.

(20—24)

DENTYSTA Adolf Schäffer

Dr. medycyny, chirurgji i akuszer

w Drohobyczu w rynku w kamienicy Wegnera, wykonuje wszelkie operacje, tyczące się chorób dziąseł i zębów, jako też wszelkie prace, wchodzące w zakres techniki denty-stycznej, a mianowicie:

1. Wstawianie całych sztucznych szczęk, jako też pojedynczych zębów, oprawnych w kauczuk lub metal.

2. Naprawę starych sztucznych szczęk wykonuje rychło po cenach umiarkowanych.

3. Plombowanie zębów złotem, amalgamem lub cementem.

4. Czyszczenie zębów, jako też znieczulenie bolących zębów i wyjęcie całkiem zepsutych zębów bez bólu za pomocą narkozy.

KSIEGARNIA POLSKA

L. K. BARTOSZEWICZOWEJ

WE LWOWIE

poleca

najtańsze wydawnictwo dzieł literatury polskiej, pod nazwą:

BIBLIOTEKA MRÓWKI

w której wyszły i wychodzą dalej dzieła najznakomitszych pisarzy różnych epok, a która obecnie posiada 251 oddzielnie się sprzedających tomików.

Ostatniemi dniami wyszło:

Mickiewicz. Dziady. 4 części	40 kr.
" Pan Tadeusz	40 "
" w oprawie	75 "
" Sonety, ballady, romanse	20 "
" Tłumaczenia wszystkie	20 "
" Konrad Wallenrod i Grażyna	20 "
" Wiesze różne	20 "
" Księga narodu i pielgrzymstwa polskiego	20 "
" Żywilla i Karylla	10 "
Śpiewnik polski tom I. piosnki patriotyczne 60 kr., z oprawą 1 złr.	
" tom II. religijne 60 kr. z opr. 1 złr.	
" tom III. obyczajowe 60 kr., opr. 1 złr.	
" tom IV. miłosne 60 kr., opr. 1 złr.	
" tom V. patriotyczne 60 kr., opr. 1 złr.	
Mickiewicz. Konfederaci barscy i J. Jasiński 30 kr.	

Na łaskawe żądanie wysyłają się katalogi, i zamawiającym z tej Biblioteki Mrówek za 5 złr., która to kwota ma się naprzód nadesłać, księgarnia expeduje franco.

Materje na ubrania,

tylko z trwałej wełny dla średnio dorosłego mężczyzny.

3.10 metra	za złr. 4.96 z dobrej wełny,
na	" " 8.00 z lepszej "
"	" " 10.00 z cienkiej wełny
jedno ubranie	" " 12.00 z cieniutkiej wełny.

Podrózne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5, 8 do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki, deszczowe płaszcze i zwykłe tyfle, kamgarny, szewioty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna, peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono Jan Stikarofsky — 1866 —

Skład fabryczny w Bernie, Rudolfsgasse 6. Okazy franko za darmo. — Karty okazowe dla P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. — Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie.

Posiadamy ciągly wybór sukna na składzie za wż 150.000 złr. w. a., a samo z siebie wynika, że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie pozostając resztki od 1 do 5 metrów, oraz jesteśmy zmuszeni takowe niż cen fabrycznych sprzedawać. — Jasna jest rzecz, iż z tak drobnych resztek okazów rozsyłać nie można, bo by z tych resztek niebawem nic nie zostało; jest zatem prostem oszustwem, jeśli firmy jakie bają o okazach resztkowych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione lub zwróci się pieniądze.

Listy można pisać do tej firmy w języku niemieckim, węgierskim, czeskim, polskim, ruskim, włoskim i francuzkim. (25) 11—24.

Odpowiedzialny za redakcję: Edmund Leon Solecki. Z drukarni Tow. imienia Szewczenki we Lwowie, pod zarządem K. Bednarskiego.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska 1. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

MESJADA.

Coby mogło być najwznioślejszym szczęściem dla żydowskiego narodu? Odpowiedź na postawione pytanie bardzo łatwa: „Najwznioślejszym szczęściem dla żydowskiego narodu może być li tylko to, co u wszystkich innych narodów najwznioślejsze szczęście stanowi, t. j. niezawisła wedle praw własnych rządzona ojczyzna!..

Teraz nasuwa się samo przez się pytanie: a) czy może naród żydowski tego szczęścia dopiąć? b) w jaki sposób naród żydowski to wielkie, a może nigdy niespodziane szczęście osiągnąć może? Co do pierwszego pytania, odpowiadamy stanowczo, „że może”. Co do drugiego zaś postanowiliśmy w krótkości nasze poglądy w tej sprawie wyłuszczyć. Na całym globie ziemskim, który obecnie 1400 milionów mieszkańców zaludnia, żyje około 6—8 milionów żydów, z czego na Europę, przez 328 milionów mieszkańców zamieszkaną, 6 milionów żydów przypada. Między temi 6 milionami żydów, zamieszkujących Europę, są 2 miliony bogatych i zamożnych, zaś 4 miliony politowania godnych nędzarzy, przebywających w miastach i we wsiach w norach, w których brak powietrza do oddychania, a żyjących w niedostatku bez jutra li nadzieją, którą ich religja wprowadzie podtrzymuje a zarazem i oszukuje, albowiem fantastyczne przyjęcie idei przybycia Mesjasza, które 1400 milionów ludów globu ziemskiego u stóp 7—8 milionów żydów na usługi położył, przecież nigdy się nie ziści, jak to sami żydzi łatwo pojmą. A czyż to nieprawda, p. p. rabini? Dlatego dajcież spokój p. p. rabini Mesjaszowi, który, jak to wy sami o tem najlepiej wiecie, jest bańką mydlaną, nie wytrzymującą krytyki zdrowego rozumu i nie wprowadzającą zatem w błąd ciemnej, nieoświeconej masy waszego narodu, która wam na słowo wierzy, i nie wmawiającą w biednych ludzi tego, co się nigdy nie ziści, a w co wy sami najmniej wierzyecie. Nie my wprowadzicie namy przeciwko pociechom religijnym, które są niezbędnymi dla człowieka w różnych położeniach życia, a mianowicie wtedy, gdy już wszystkie ziemskie pociechy ustają, lecz aby cały naród jakimś ideałem, na urojonym Mesjaszu opartym, ludzi przez tysiące lat, to już za wiele.

Zapytuję was dalej szanowni p. p. rabini, jakimi siłami przyrodzonymi, lub nadprzyrodzonymi zdoła obiecany Mesjasz 1400 milionów bitnych ludów globu ziemskiego poddać pod panowanie 7—8 milionów żydów, obawiających się woni prochu? Być może, że tym obiecany Mesjaszem ma być „Alliance Israelite” i również talent

robienia pieniędzy i zapanowania nad ludami globu ziemskiego, — kapitałem, jak to w tym czasie się stało, — to winniśmy wam p. p. rabini oświadczyć, że nad potęgą kapitału, zdobytego nie własną, lecz pracą obcych ludów, dominuje coraz bardziej się kształcąca siła liczebna, która po wszystkie czasy prawa dyktowała, obecnie dyktuje i w każdej chwili takowe podyktować może. Dlatego też cała potęga „Alliance Israelite” wraz z uzurpowanym kapitałem przedstawia li chwilową potęgę, którą 325 milionów ludów Europy swoją liczebną siłą w próch obrócić może. Ażeby to osiągnąć, nie potrzebują ludy Europy nic więcej, jak tylko chcieć..., a słowo stanie się czynem, gdyż na głupotę ludów Europy nie radzimy już dłużej liczyć, albowiem ludy tejsze, przez długi czas na ślepotę moralną cierpiące, już przejrzały... Upadają przeto wszelkie możliwe Mesjasze, czy to urojone, mające kiedyś z niebios zstąpić, czy też równie istniejące, a przesiadujące na beczkach złota, a tem samem i mrzonka zapanowania 7—8 milionów żydów nad 1400 milionami nie-żydów.

Dlatego radzimy raz na zawsze p. p. rabinom, jakoteż i wszystkim innym żydom, nie czekać dłużej na obiecany Mesjasz, lecz jąć się realnej myśli, ażeby swój naród doprowadzić do odrodzenia i zjednać mu przez to stanowisko, godne takiego narodu między innymi narodami. Celem niniejszego pisma, nazwanego przez nas „Mesjada”, jest właśnie to, ażeby takowe narodowi żydowskiemu urojonego Mesjasza z głowy wybiło, a w miejsce tego ostatniego stało się dlań prawdziwą „Mesjadą”, t. j. zbawieniem, czego narodowi żydowskiemu z duszy i serca życzymy, gdyż jesteśmy jego rzetelnymi przyjaciółmi i niezawodnie lepszymi, jak ci, którzy przyjęciem jakiegoś Mesjasza naród niemilosierdzie ludzą.

Teraz przystępujemy do poszczególnienia stosunków społeczno-ekonomicznych narodu żydowskiego w Europie w ogólności, zaś stosunków tych w krajach najliczniej przez żydów zamieszkałych w szczególności. Jak powiedziano, żyje 6 milionów żydów w Europie, a z tych 4 miliony nędzarzy bez jutra w norach.

Największa nędza między żydami jest niezaprzeczenie tam, gdzie są najliczniej reprezentowani, t. j. w krajach, do dawnej Polski należących, w których jest blisko 4 miliony żydów, a między tymi znów 3 miliony nędzarzy. W samej Galicji i Bukowinie żyje około 700.000 żydów, przeto $\frac{1}{10}$ część wszystkich żydów, na globie ziemskim się znajdujących, a z tych pewnie 550.000 proletariatu bez jutra, który po ograniczeniu lichwy niema najmniejszej racji bytu, żyje bowiem resztkami kapitału, zdobytego za czasów wolności lichwy, po przejedzeniu którego będzie mrzeć głodem.

Ktoby uważał nasze postawione twierdzenia za przesadne, ten raczy przejść się po miastach i miasteczkach Galicji i Bukowiny i zajrzeć w te nory, w których proletariąt żydowski mieszka, i zapytać się, jak i z czego ci biedni ludzie żyją i na jak długo im zapasy z lepszych czasów wystarczą; dalej raczy ów badacz sporządzić statystyczny wykaz pod względem stanu majątkowego galicyjskich i bukowinińskich miast i miasteczek przed 10 laty, i porównać z obecnym stanem, a przekonana się niezawodnie, że każde miasto i miasteczko w Galicji i na Bukowinie w przeciągu ostatnich 10 lat co najmniej połowę swego kapitału straciło, czyli po prostu przejadło, ponieważ praca i odsetki kapitału nie wystarczają na jak najskromniejsze życie, wskutek czego znów wynika, że za jakich 10 lat, co najmniej połowę z będących obecnie w posiadaniu kapitałów przejedzą. Z czego jednak po przejedzeniu resztek kapitału żyć będą, to chyba p. Bogu wiadomo, a może i p. p. rabinom, rozmawiającym z p. Bogiem. Przejście propinacyj na rzecz gmin pozbawi najpewniej wszystkich propinatorów w Galicji i na Bukowinie egzystencji, ponieważ synowie rozrodzonych włościan, wyszedłszy już otarci ze szkółek, obejmą wszystkie propinacje, gdyż inaczej przecież być nie może, i z tej tylko jednej przyczyny pozostanie co najmniej 100.000 dusz żydowskich bez chleba!

A co oni poczną?

C. Z.

(D. c. n.)

KORRESPONDENCJE.

Medenice w Czerwcu 1887.

W r. 1885 został Jan Zwarycz, naczelnik gminy, przez Radę gminną za podejrzenie sprzeniewierzenia podatków suspendowany, o czem Rada gminna zrobiła doniesienie do c. k. Starostwa w Drohobycz. C. k. Starostwo unieważniło uchwałę Rady gminnej i Iwana Zwarycza utrzymało przy godności naczelnika gminy. Przeciw temu orzeczeniu kilku radnych wniosło sprzeciwienie do c. k. Namiestnictwa, który to rekurs, jako bezprzedmiotowy, c. k. Starostwo odrzuciło, w skutek czego Iwan Zwarycz, jako rzeczywiście rzetelny i uczciwy człowiek swój urząd sprawował aż do obecnej chwili i byłby swój urząd naczelnika sprawował aż do nowych wyborów, gdyby się był nie naraził tutejszemu proboszczowi, ks. Józefowi Gawińskiemu. Ks. Józef Gawiński, podejrzewając wójta Iwana Zwarycza o ścisłe stosunki z tutejszymi izraelitami (!), postanowił użyć wszelkich środków, aby Iwana Zwarycza z wójtostwa usunąć. W tym celu ks. Józef Gawiński napisał skargę do c. k. Starostwa, przedstawiając opłakany stan gminy Medenice, w skutek czego c. k. Starostwo

речей Івана Зварыча засuspendowało tymczasowo, dokąd śledztwo o rzekome sprzeniewierzenie podatków się nie ukończy. Іван Зварыч jednak nie zadowolnił się tymczasową suspensją i na posiedzeniu Rady gminnej raz na zawsze zrezygnował z godności naczelnika gminy, ponieważ za dużo nie chciał zatrudniać ks. Józefa Gawińskiego i towarzyszy ciągłą pisaniną do władz powiatowych. Fakt tu opisany znudzi każdego czytelnika zapewne, dla dokładnego poznania jednak stosunków gminnych i ks. Gawińskiego, szerszemu kołu niezbędnie jest potrzebnym. Zarzucał ks. Gawiński Іванови Зварычови łączność z tutejszymi izraelitami, który to zarzut spotyka nawet samego ks. J. Gawińskiego. Na dowód powyż przytoczonego twierdzenia naszego niechaj posłuży następny fakt. W Marcu b. r. odbyły się wybory do Rady gminy. Ks. Gawiński używał wszelkich środków, aby żaden żyd nie był radnym, albowiem każdy żyd radny jest zgubą gminy. Chcąc jednak pokazać, że nie jest „Judenfresserem“, jak się sam wyraża, postawił jako kandydata żyda, niejakiego Mendla Sussmana, człowieka, nie posiadającego zaufania w Medenicach, a obecnie nawet w gminie niezamieszkałego. Projekt ten jednak się nie udał, gdyż Mendel Sussman przy wyborach większością 3 głosów upadł, co w dalszym następstwie i to za sobą pociągnęło, że wystawiwszy wspólnie ze swym serdecznym druhem, ks. Gawińskim, kółce, wystąpił obecnie otwarcie przeciw swym współwyznawcom, nie pomnąc przysłowia: „kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada“. — Tyle o tych naszych prowodyrach na dziś, a teraz nieco o potrzebie apteki w Medenicach. Coraz dotkliwiej daje się czuć brak apteki w Medenicach, tak dla tut. mieszkańców, jak i dla okolicznych, albowiem mała apteczka domowa tut. lekarza wymogom mieszkańców odpowiedzieć nie zdoła dla braku potrzebnych medykamentów. Gdy lekarz miejscowy lub obcy zapisze lekarstwo dla chorego, praktykuje się u nas w następny sposób. Daje się receptę posłańcowi do Drohobycza i chory czeka do późnego wieczora w okropnych mękach i z wielką niecierpliwością, licząc godziny i minuty. Nim posłaniec wróci, spotyka chorego rozczarowanie, albowiem pocztyljon oświadcza, że flaszeczka się stłukła i lekarstwo się wylało. Drugiego dnia znowu się posyła do Drohobycza posłaniec, a ten, mając i inne sprawunki, receptę zgubił. Jeszcze nie dosyć na tem. Trzeciego dnia znów lekarza w domu niema, gdyż wyjechał w okoliczną wioskę do chorego i dopiero na drugi dzień wróci. Chory tymczasem musi się uczyć cierpliwości i męki znosić. Nim czwartego dnia chory lekarstwo otrzyma, tymczasem choroba się wzmacnia i zachodzi już potrzeba spożycia innych lekarstw, których niestety na miejscu dostać nie można. Pół biedy jeszcze w dniach pogodnych, jeśli zaś na dworze niepogoda, czas wilgotny, i wody wyleją, natenczas po naszych drogach do sąsiednich miast na żaden sposób dostać się nie można, o czym się każdy naocznie mógł przekonać, jadąc z Medenic w słońną lub dżdżystą porę do Drohobycza. Wtenczas to chory, pozostawiony bez opieki lekarskiej, spokojnie może ginąć. Z powyższego przykładu widzimy, że potrzeba apteki u nas jest nagłą, konieczną, jeśli tylko choć w części dbamy o zdrowie naszych rodzin, które w skutek panujących w naszym powiecie chorób zaraźliwych giną jak muchy. Apteka w Medenicach tem bardziej ma warunki bytu, gdyż Medenice i Letnia (jedna całość) liczą razem około 5000 dusz; kilkanaście wsi bogatszych leży w pobliżu Medenic, tak, że i w porze najgorszej do Medenic się dostanie. Dalej znajdzie apteka

w Medenicach odpowiedni lokal, albowiem Juwenal Czernigiewicz posiada 2 piękne domy w pośrodku wsi Medenic. Przy głównym trakcie drohobyckim wystawił dom Józef Beck, i każdy z tych panów oświadcza gotowość wynajęcia domu swego na założenie apteki, byle tylko władze kompetentne żadnych przeszkód nie stawiały. W tej tak żywo dobro naszych mieszkańców obchodzącej sprawie niejednokrotnie jeszcze zabierzemy głos. Tyle na teraz!

Tensam.

Strzeliska nowa w Lipcu 1887.

Jeśli już Szan. czytelników „Gazety Naddniestrzańskiej“ częściowo zapoznaliśmy z działalnością sławnego chirurga Uricha, będzie nie od rzeczy zaokrąglić i jego curriculum vitae. Miasto Strzeliska poczytuje sobie za szczęście, że się od tej istnej plagi, od człowieka bez jakiegokolwiek uczucia szlachetnych uwolniło, gdy się ów sławny chirurg wybrał przed kilku miesiącami do Bóbrki. Aż tu, o zgrozo, rozeszła się wieść smutna, hiobowa, że on wraca napowrót do Strzelisk, bo w Bóbrce niema widoków dla niego; zresztą są tam zdolniejsi, z książkowem wykształceniem. Używa więc p. Urich rozmaitych sposobów i porusza wszelkie sprężyny, aby niby to jego tu prosić, by do Strzelisk wrócił. i w tym celu udał się do rządcy dóbr wsi sąsiedniej z pokorną prośbą, aby ów rządcza swoim wpływem zdziałał, by mieszkańcy miasteczka Strzelisk tego eskulapa napowrót sprowadzili. Snać, że tylko w Strzeliskach egzystencję mieć może, po za kopcami zaś tego miasteczka nie ma już Urich niestety ani punktu oparcia, ani widoków dla bezlitościwego swego postępowania. Nadmienię tu wypadki, że po raz czwarty już zapuszcza swoją kotwicę w tem miasteczku, boć w pośród ludzi postępowych, inteligentnych, absolutnie istnieć nie może.

My z naszej strony zwracamy uwagę mieszkańców, ażeby unikali osób niepowołanych i dla jakichś tam względów osobistych kierować się nie dali, ażeby później tego nie żałowali, a tem samem nie płakali. My tylko tyle powiemy, że nie potrzebujemy już podawać setnych innych faktów wstrętnych, jakich się ów ekscyrulik dopuścił, bo tych nie spisaliśmy na wołowej skórce. Że nasze, dotychczas podawane fakty, były oparte na prawdzie, przekonuje ciągle milczenie Uricha. — Ludzie potrzebują ludzi, ale nie bezlitościwych zdzierców, ale nie istot ze wszelkich uczuć litości i miłosierdzia wzytych.

Ty, panie Urichu, szukaj szczęścia i chleba gdzieindziej, a naszą krainę zostaw już raz w spokoju, a zarazem Boga prosimy, chroń nas od tej plagi, jak od zarazy.

Tensam.

Воля Якубова в Липню.

До чого таке доведе?...

Давненько вже було не чувати про наше село, Волю Якубову, и певно Впов. читатель гадають, що у нас так усе гаразд, або й нема кому написати, бо прецїнь Воля голосне село. Було в нїм братство тверезости, читальня, хоральний спів, и вже заводилося склепик закладати, и що тільки було доброго, то до того були и люде, котрі попирали добру справу. А справу було дуже богато и цїкавих, так, що мимохотї зацїкавлювали майже кожного мислячого чоловіка. Нинї то все по троха змінилось; чи на добре? питанє велике, чи на довго? сумніватись треба, але одно, як друге, покажесь скоро. Здало ся бы виробити Впов. читателям понятє, абы могли самї осудити, як рїчи стоять, а то тому,

щобы колись (в короткїм часї) не робили закидів Воляцям, будьто они якїсь люде-нелюде, що так позаду других людей и громать низько стоять просвітїю, бытом матерїальним и моральним. Причини до зацїфання народу а попираня темноты можьбы не одної особї урядовїй приписати и закинути, але до того часу нїхто нїчого не сказав, в тїй надїї, що чей зло направить ся. Тимчасом дївсья протївно, на шкоду народу, котрий зї дня на день бїдує и бїднїє, а зї пїдї ногь его що-дня усуваєсь працїдня земля, та переходить у чужї руки.

Пїяньство, деморалїзація прїйшла вже до найвысшїи степенї, який и старї люде не памїтають. Крадежї, бїйки, та процеси карнї, як у Дрогобычи, так и в Самборї на порядку деннїм, термїны за образу честї майже що-дня, котрї звичайно на тїм кїнчать ся, що пропивають послїднїй грїш на шияку „пїдї кривою качкою“. За те дармофды, однї, що суплики пишуть, другї, що идуть свїдчити, мають надгороду пїдї „кривою качкою“. Але до кого то вїдносять ся, и кому вину приписати, нехай читатель осудить. Однаковожї зї застереженєм, що у нас нїч не поможе нїяка найуцївша праця, хотяйби найуцївшого, найжичлившого и найлїпше мислячого чоловіка. Таку справу хаба ще поки часє оплатилобсь дати тїлько ревнїму, розумнїму та свїтлому священїкови, котрий має довїрїє у народу, бо лише такий може повести нарїд. Скаже хто може, що мы без священника? Так нїть. Маємо, але що зї него за хосєнь? Старий, слабый, а до того й часу не має, бо як не їсть, то спить; а у церквї проповїдь як була у зимнї мясницї, то аж на св. Духа, а вїдтак вже аж на св. Івана Крестителя; и не говорять о Гарбїнськїй науки, а просту бабську балаканину, або инакше сказавши, нїсенїтнїцї. Але за то вже не жаднїй крику та ганьбы тотї, що гдекотрїйсь газету або книжочку прочитає; одної недїлї казали о. Г., щобы таї книжки, котрї недобрї, приносити до цензуры о. Г., но якось нїхто того не слухав, бо й у нїкого нема недобрїх книжок; таких нїхто не купує, бо вже кожда книжка й газета, що єсть в читальнї, дозволена цензурою через прокураторїю, а також и тому, що о. Г. за слабї до оцїнення, чи книжка добра, або зла, легка або тяжка; а колиби конче хотїли о добрїх книжок переконатись, то треба прїйти до читальнї, на котру так уїдають, мов на вовка, и там пооглядати, — що однаково нїколи наступити не може, зї тїх простїх причин, що мозок о. Г. не стравить добре, и в читаню книжок не конче добре функціонує. О. Г. бїльше послугують ся животиком — а на читаню тїлько розумїють ся, як рабїн на солонїнї, без всякого читаня обходити ся. Оттакє то у нас! А мы панове громада як не будемо самї про себе дбати, то найгїрше на сїм вїйдемо. От вїмєсто заходити у безпотрїбнї інтересы, та процеси, то лїпше за тотї грїш, що дає ся писаревї за суплику, купити пачку скрутлїв тютюну за 13 кр., за котрї вы платите за одну штуку 4 кр., и так вже за 13 кр. будете мали 3 скрутлики, а ту решту обернїть на що доброго.

Читайте пожиточнї книжки, учїть ся и не дайте ся нїкому ошукувати. Так Божє, таї людеке право каже.

Богомолец.

Stryj w Lipcu 1887.

(Znow nieco o naszej korporacji stowarsko-kowalskiej i o jej sławetnym cehmistrzu.) Nie będzie od rzeczy, gdy odpowiemy kilka słów p. Kłopatowi na jego zamierzone „sprostowanie faktów“. Co się tyczy ustawy przemysłowej z r. 1883, to jej cele są nam tu zupełnie znane, wiemy też, jak powinien wykonywać te ustawy pan cehmistrz. Cóż więc dziwnego, że jego karygodne postępowanie co do wynajęcia, bez wiedzy i woli Rady, lokalności Stowarzyszenia dla stow. kolej. „Rodzina“, zostało publicznie w Waszem czasopiśmie potępionem, gdyż korporacja ze stow. „Rodzina“ żadnego związku mieć nie może. — Tow. „Rodzina“ ma filję w Stryju, do której tylko członkowie kolejowi należą, ci zaś nie należą do naszego grona korporacyjnego rzemieślników i przemysłowców. Byliśmy zatem w prawie, gdyśmy w poprzedniej korespondencji wyrazili nasze niezadowolenie z rządów gubernatora naszego, p. Kłopata, gdyśmy się upominali, aby kancelarja nam tylko była pozostawioną, abyśmy się bez żadnych przeszkód mogli oddawać naszym czynnościom. Jaka przyszłość czeka korporację za gubernatora naszego, z bolem w sercu przekonujemy się z następującego faktu. Żle, kiedy gubernator nasz, znany aż nadto z energii, już obecnie i celem podtrzymania naszego stowarz. tłumaczy owe wynajęcie naszych lokalności stow. „Rodzinie“. Ot lepiej by było p. gubernatorze, abyś bez komisji, wyzwalającej członków, nie wyzwał, świadectw i t. p. bez komisji nie podpisywał, sobie za stancję nie asygnował pieniędzy, i abyś więcej dbał o interesa korporacji, niż o własne, a będzie nam dobrze. Zgniłe jabłko szerzy zgniliznę. Cóż zatem dziwnego, że nadpsuta owa jednostka zaraziła większą połowę naszej Rady, którzy nieświadomi celu sami dobrowolnie oddają się pod jarzmo. Posiedzenia rzadko kiedy w roku stow. nasze odbywa, pomimo silnych w tym duchu interpelacji niektórych członków. Gubernator nasz już więcej się ze zdaniem członków stowarzyszenia nie liczy, bo i na cóż? — „Kiełbasa i wódka“ wystarczą potem dla ujęcia sobie wyborców, — twierdzi nasz gubernator!

Ot takich to kierowników obraliśmy sobie! Ocknijmy się bracia i wybierzmy sobie męża z pośród nas, któryby zasłużył na zaufanie nasze i godnie zastępował interesa nasze, nie jak ten pan Kłopat, którego tylko staraniem jest napelnianie swej, nigdy nasycić się nie dającej, sakwy. — Dziękując wreszcie za szczerą radę ze strony naszego gubernatora, abyśmy rzemiosła prędzej pilnowali, niż politykę się oddawali, odpowiadamy, że jesteśmy właśnie dziś w tem położeniu, jak p. Kłopat przed wyborami, — i musimy pilnować więcej polityki, niż naszych osobistych interesów — na to, aby zreorganizować korporację, zaprzepaszczaną przez niego.

S.—

Brzegi pod Wieliczką.

Bez przesady powiedzieć możemy, że pismo Wasze nawołuje nas ustawicznie do pracy na niwie pszennej, dla wyrugowania z tejże kłokolu, który nietylko nam żadnej korzyści nie przynosi, ale i owszem czyni spustoszenia na tej naszej matce-ziemi, żywiącej nas w doli i niedoli. Któż to jest owym kłokolem pomiędzy nami? — Już cię ci, którym się tylko wiecznie obce podobą, którzy nieogłędnie trwonią swe majątki za granicą, którzy wspierają li tylko obce zakłady, a stykając się z wielkimi dygnitarzami, nie dają o sobie znaku życia, że są Polakami.

Wstyd to jest dla naszej magnaterji

w obliczu innych narodów, które wszystko to posiadają, co im ojcowie zostawili. Naród nasz polski stoi niestety nad przepaścią! Powinniśmy nateżać wszelkich sił i myśli ducha narodowego, ducha miłości bratniej i zaufania, nie jak można chce mieć w towarzystwie sobie równych możnych, nie pojmuje na jakie sam zasługuje poważanie u ludzi dobrze myślących, którzy nibyto zachęcają do oświaty ludu, a sami tylko chcą ten lud mieć za swe narzędzie. Mówią oni wprawdzie w tym celu utarte już u nas słowa: „kochajmy się“ i „łączmy się“, a nie zamieniają wyrazów w czyn, bo ich duma nie pozwala na to, aby duch ich lgnął do chłopu sercem. Ładne też braterskie stosunki panują jeszcze zawsze między dworem, a chłopem! Czas by już był ostateczny, a byś ty nasza starsza braci ocknęła się raz przecie z tego letargu, w który wciągasz nasz kraj, abyś się stała naszym szczerym druhem i nieodstępnym przewodnikiem na polu braterskiej pracy, na niwie narodowej, a nastaną lepsze czasy. Wtedy dopiero słusznie będziecie mieli prawo mówić: „kochajmy się i łączmy się“.

Maciej Szarek, włościanin.

Kronika miejscowa.

W sprawie styczniowych wyborów drohobyckich rozstrzygnął na razie Trybunał administracyjny we Wiedniu dnia 2. b. m., a zatem aż w pół roku po dokonanych wyborach, że listy wyborcze były ułożone nieprawidłowo. Mianowicie listy I-go koła ulegną zmianie z tego powodu, że kwota podatkowa ma być wpisana w listę przy nazwisku tego wyborcy, który miał prawo głosu w I. kole na zasadzie tytułów, przez co z pierwszego koła kilka głosów odpadnie do koła II-go, a ztąd do III-go. — Naturalnie, że liczba tych głosów nie wpłynie bynajmniej na II., a tem mniej na III. koło i tylko w I. kole zrobi pewną różnicę na przyszłość. Jak dziś stoją rzeczy w Drohobycz, to nawet z nowo ułożoną listą wybory nie zmienilyby się ani na jotę. Czuje to dobrze nasza „saska partja“, i dlatego zależy jej i w tym względzie na zwlekaniu, ażeby się umocnić między wyborcami. Jeszcze raz powtarzamy, że ogół wyborców nie boi się nowych wyborów, choćby we wszystkich 3-ech kołach, tylko przewleknięcia sprawy wyborczej, a zatem dalszego pozostawiania saskiej partji u steru miasta. Według naszego przekonania c. k. Namiestnictwo winno wejść w intencję ogółu tut. wyborców, a nie kilku desperatów z „Kurjera Lwowskiego“, którzy potraciwszy głowy, bałamucają już i głowę tego „Kurjera“. W jednym Nrze donosi „Kurjer“ wyraźnie, że Tryb. adm. przychylił się do wywodów Dra Kornfelda, zastępcy Dra Wolskiego (więc ś. p. Ludwika), a w drugim Nrze donosi ten sam „Kurjer“, że się stało w skutek wywodów Dra Wolskiego Władysława i dodaje wyraźnie: „jak to donieśliśmy w poprzednim Numerze.“ — Już to na tem wszystkim najgorzej wyjdzie Dr. Wolski Władysław. Najpierw, jak nam donoszą naoczni świadkowie, dał on się już i w Wiedniu poznać ze swego krasomowstwa znanego, które wystąpiło jeszcze jaskrawiej w niemieckim języku. Powtóre mieliśmy tu w Drohobycz telegramy już 30. Czerwca b. r., donoszące o tem, jak sprawa rozsądzoną będzie, z wyraźnym dodatkiem, że nietylko podróż Dra Wolskiego do Wiednia, ale nawet protekcja ministrów na miejscu nie już zmienić nie może. Drogie to krasomowstwo było więc zupełnie zbędne, o czem tu dziś wszyscy wiedzą. Po trzecie nauczył on innych, jak

można sprawę wyborów przewlekać na korzyść tych, którzy nie są zadowoleni z wyniku wyborów, co w końcu wychodzi z błahych powodów na korzyść klik, marnujących po miastach i wsiach mienie publiczne. — Herostratowa to sława — i nie każdy przyłożył by rękę do dzieła takiego. Ale to mniejsza. — Wyborecy nasi spamiętają sobie i ten fakeik. — Dla dobra miasta należałoby, aby c. k. Namiestnictwo rozstrzygnęło sprawę tych wyborów natychmiast, i w tym duchu, jak ustawy polecają i jak dotąd było tradycją, to jest w tym, czy i o ile liczba zmienionych ewentualnie nieprawidłowo oddanych głosów wpłynęła na wynik wyborów. W takim razie — bez względu na rozstrzygnięcie Tryb. admin. należałoby stęczyłoby wybory potwierdzić, bo zmiana list wyborczych co do kilku głosów nie zmieni w niczem wyniku tych wyborów, która jak wiadomo odbyły się jednogłośnie w II. kole i niemal jednogłośnie w kole III. (344 głosów na 25). Jeśli więc wpłynęło by to rozstrzygnięcie Tryb. admin., na wynik wyborów, to tylko chyba w kole I., — ale nie w innem, a i w tem kole ubytek kilku głosów nie stanowi różnicy, bo głosowanie i w I. kole nie było znów aż tak rozstrzelone, by tych kilka głosów odpadłych co zmieniło. Bądź co bądź w imieniu opinii publicznej upraszamy c. k. Namiestnictwo o przyspieszenie decyzji, bo zwlekanie przynosi szkodę miastu i kompromituje zasadę autonomji w obec wyborców, kraju i Państwa, a nawet wrogiej nam zagranicy. — Jeśli by prędka decyzja była niemożliwą, to miasto będzie się domagało przysłania komisarza rządowego; lepiej bowiem stracić nieco na autonomji, i to chwilowo, niż zatracić majątek miasta na wieki. — Mamy nadzieję, że c. k. Namiestnictwo nie dopuści do takiej kompromitacji zasady autonomicznej i u nas w Drohobycz...

(Według najnowszych wiadomości, obiegających w Drohobycz, nie myśli poseł Ochrymowicz występywać wbrew woli rządu ze swą kandydaturą na burmistrza w naszym mieście w razie rozpisania nowych wyborów. W takim razie miałby najwięcej szans p. Franciszek Lewicki, powszechnie szanowany adjunkt c. k. sądu tutejszego. — Musimy jednak dać wyraz ogólnemu życzeniu wyborców tutejszych, iż oni się sprzeciwiają temu, aby poseł Ochrymowicz cofał swą kandydaturę w razie rozpisania nowych wyborów.)

Z grupy V. (rzeźnicko-piekarskiej) zamierzają wystąpić rzeźnicy wszyscy bez wyjątku i utworzyć nową osobną grupę, bo się im już tam dała we znaki samowola gubernatora tej grupy, p. Józefa Albina dw. im. Kundego, który wodzi za nos obecnie przewodniczących trzech grup. — Istotnie donoszą nam o faktach, któreby mogły i więcej cierpliwych ludzi, niż rzeźnicy — doprowadzić do wybuchu. — Pomówimy o nich w następnych numerach, bo obecnie brak nam miejsca. Nawet już cierpliwi szewcy zaczynają mruczyć po kątach na tę istotną pokatną pisarkę, jaka się tam u nich w korporacji za ich własny grosz rozwiła. — Wprawdzie niektórzy twierdzą, że to za grosz przewodniczącego, bo mu nikt nie uchwałił „sekretarza“ — ale to mogło by się rozstrzygnąć na walnem zgromadzeniu, a na zwołanie tegoż nie zezwala potulnym szewcom — można ich sekretarz. — Zobaczymy. Krok, który uczynili rzeźnicy, powinien być dobrą wskazówką dla innych.

Niektórym bajtałom nie wiadomo jeszcze dotąd, komu przysługuje tytuł „inżyniera“. Otóż tym wyjaśniamy, że tytuł ten przysługuje tylko temu, kto z dobrym postępem ukończył studia techniczne w ja-

kim bądź dziale, tak samo, jak się to ma z tytułem doktorskim. — Przez to, że „inżynier” jest zarazem „budowniczym”, nie przestał on być „inżynierem”, tak samo, jak nie przestał być „doktorem” ten, kto jest zarazem i „dentystą”, choć budowniczym może być i nie inżynier, a dentystą i nie doktor. — Kto nie ukończył studiów technicznych, ten „inżynierem” nie jest i nieprawnie sobie ten tytuł przywłaszcza, chociażby przytem grał wybornie w ferbla i ogrywał kapitalnie doktorów i niedoktorów. Tyle na teraz.

Na liczne zapytania odpowiadamy, że p. Józef Tylko, prowizorycznie zajęty przy tut. Radzie pow., nie jest nawet budowniczym, a tem mniej inżynierem, bo nie posiada ani odnośnych studiów, ani rządowej koncesji. — Rada pow. może nawet i woźnego swego zamianować — inżynierem.

Łazienki p. Niewiadomskiego spaliły się w tych dniach, jednak ani restauracja, ani kręgielnie nie zostały uszkodzone. Są podejrzenia, że ogień podłożono. Kto by mógł dopuścić się tej zbrodni, trudno odgadnąć. Może sądowe śledztwo co wykryje. — Gdy się o tem dowiedział p. Berski, znany nam lakiernik, zaczął nieopodal na „Młynówce” budować domek łazienkowy, ale „wójtowszczyzna” łopatami rozgoniła pracowników, twierdząc, że to nie łazienki, ale „Obserwatorium anatomiczne” dla lakierników. Istotnie na co tam łazienek, gdzie bez wszelkiej żenady i za wiedzą władz na wolnem polu i to u mostu kolejowego, kąpią się kobiety i mężczyźni razem w młynówce ku wielkiemu... zadowoleniu — obok spacerującej publiczności — Istny raj i idylla... izraelska.

O koc była wielka rewolta w jednej wielkiej fabryce. — Jest tam jeden dyrektor i jeden koc, do którego jedynie ten jeden dyrektor rości sobie prawo dynego używania. — Na kocu tym jeździ on z fabryki do domu. Aż tu kilka dni temu p. L. (zapewne z zazdrości) na tym samym kocu pojechał w nieobecności dyrektora do miasta, gdzie go tenże jednak na nieszczęście na tym kocu przydybał. Zmleżał na razie, ale nazajutrz w fabryce zelżył go słowami za to, że śmiał wkraczać w jedynę jego prawa dyrektorskie, t. j. w zakres używania tego jedynego koca. — Od słów przyszło do czynu i podobno p. dyrektor poczęstował p. L. — apuchtinem. Zdumiony p. L. stał chwilę jak wryty — a opamiętały tymczasem p. dyrektor schował się pod stół. — Byłby tam źle wyszedł na swej nierozwadze, gdyby nie nadbiegli inni panowie. Rozbrojono p. L. — ale p. dyrektor podobno z rozpaczki bije się sam po fizjonomji, jak by na próbę — ile też wytrzyma, gdyby p. L. chciał w odwet wyprowadzić „apuchtinadę”. — Tak to kot z domu, a myszy broją... Tyle słów o jedynym kocu i jedynym dyrektorze, oraz jedynym jego zakresie działania

OGŁOSZENIA.

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i przez c. k. Rząd reskryptem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 21. lipca 1882 l. 33670 koncesjonowany budowniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Odpowiedzialny za redakcję: Edmund Leon Solecki. Z drukarni Tow. imienia Szewczeni we Lwowie, pod zarządem K. Bednarskiego.

Mariacellskie krople żołądkowe



wybornie działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprześcięgnięty przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym zgaźce, tworzeniu się kamienia, nadmiernem tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy (jeśli z żołądka pochodzi), kurczach żołądkowych, zatkaniach lub twardym stolcu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wreszcie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszeczki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GLÓWNY SKŁAD: Aptekarz K. Brady Kromieryż (Kremsier) Morawja. Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobyczu w obu aptekach tutejszych. (20—24)

Tylko w zdrowym ciele mieszka zdrowy duch,

czyli innemi słowy, tylko gdy ciało we wszystkich częściach normalnie funkcjonuje, może duch powziąć idee rozumne i być zdolnym do czynów obfitych w owoce. Tylko gdy przez przewody elektryczne nowe siły elektryczności do baterji wchodzi, mogą druty elektryczne dobrze funkcjonować i nie wypowiedzą posłuszeństwa. Temi drutami elektrycznymi są nerwy, owe delikatne organa ciała ludzkiego, które mają tak żmudne zadanie i rozprawdzają energję wewnątrz ciała. Ze chinina oddawna znana jest jako środek wzmacniający nerwy, wie dobrze każdy, z drugiej zaś strony pewnem jest, że skutkiem złego smaku i ciężkiego trawienia tejże skutek często zawodził. Tym usterkom zaradzić, było głównem usiłowaniem aptekarza F. Schmieda w Cieplicach, gdy tenże sporządził w swym laboratorium żelazisto-chinowy ekstrakt słodowy i ekstrakt chinowo-słodowy, oba we wszystkich częściach i składnikach, najdokładniej we wszystkich szczegółach i w handel sprowadził. Uznania ze strony wielu znakomitości, jak chlubne sprawozdanie w pierwszorzędnym piśmie lekarskim wpływały coraz więcej na to, że preparata te używane i polecane bywają przeciw wszystkim rodzajom chorób nerwowych. Są one znakomicie skuteczne przeciw nerwowej bezsenności, bólowi głowy, osłabieniu przeciw migrenie, we wszystkich przypadłościach nerwowo-reumatycznych i w rekonwalescencji po ciężkich chorobach, zwłaszcza po tyfusie i pokrewnych chorobach, po febrze, ułatwiają bowiem trawienie wzmacniając apetyt i powodują w mięśniach nowy i żywszy obieg krwi, który znowu działa zbawiennie na mózg i ustrój nerwowy. Smak nie jest gorszym, jak przy innych chinowych preparatach, lecz przyjemnie gorzkim, łagodnym, miłym smakiem ekstraktu słodowego, a silnym swem ogólnie wzmacniającem działaniem, obfitością żelaza. Daje się 1—3 łyżek stołowych dziennie, a tyleż łyżeczek od herbaty dzieciom; dla tych ostatnich jest ten środek szczególnie wskazany.

Cena flaszki 1 złr., mniejszej od 65—70 kr.



Celem ochrony od bezwartościowych falsyfikatów, opatrzoną jest każda flaszka obok stojąca marka ochronna. Prawdziwe do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Składy: we Lwowie w apt. Zygmunta Ruckera, w Brzeżanach w aptece Adolfa Dursta (apt. pod Aniołem), w Drohobyczu w aptece J. Aichmüllera (apt. pod Opatrznością), w Krakowie w aptece E. Stockmara (apt. pod Słońcem).

POEZJE

Adama Mickiewicza

wydanie kompletne w 4 tomach na ładnym satynowanym papierze opuściły prasę nakładem Księgarni Polskiej we Lwowie w najtańszem wydaniu. Cena za 4 tomy 1-60, w eleganckiej oprawie 2-50 (po za Lwowem o 10 centów więcej na list frachtowy i opakowanie.) Zamawiający naraz 5 egzemplarzy z dołączeniem należytości otrzymają posyłkę franco. Zamówienia należy adresować: Do Księgarni Polskiej. Lwów, 14. plac Halicki. 6—6

DENTYSTA

Adolf Schäffer

Dr. medycyny, chirurgji i akuszer

w Drohobyczu w rynku w kamienicy Wegnera,

wykonuje wszelkie operacje, tyczące się chorób dziąseł i zębów, jako też wszelkie prace, wchodzące w zakres techniki dentystrycznej, a mianowicie:

1. Wstawianie całych sztucznych szczęk, jako też pojedynczych zębów, oprawnych w kauczuk lub metal.
2. Naprawę starych sztucznych szczęk wykonuje rychło po cenach umiarkowanych.
3. Plombowanie zębów złotem, amalgamem lub cementem.
4. Czyszczenie zębów, jako też znieczulenie bolących zębów i wyjęcie całkiem zepsutych zębów bez bólu za pomocą narkozy.

Materje na ubrania,

tylko z trwałe wełny dla średnio dorosłego mężczyzny.

3.10 metra	za złr. 4-96 z dobrej wełny,
na	" " 8 00 z lepszej "
jedno ubranie	" " 10 00 z cienkiej wełny
	" " 12 00 z cieniutkiej wełny.

Podróżne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5, 8 do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki, deszczowe płaszcze i zwykłe tyfle, kamgarny, szewioty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna, peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono Jan Stikarofsky — 1866 —

Skład fabryczny w Bernie, Rudolfsgasse 6. Okazy franko za darmo. — Karty okazowe dla P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. — Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie. Posiadamy ciągielny wybór sukna na składzie za wyż 150.000 złr. w. a., a samo z siebie wynika, że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie pozostają resztki od 1 do 5 metrów, oraz jesteśmy zmuszeni takowe niżej cen fabrycznych sprzedawać. — Jasna jest rzecz, iż z tak drobnych resztek okazów rozsyłać nie można, bo by z tych resztek niebawem nic nie zostało; jest zatem prostem oszustwem, jeśli firmy jakie bają o okazach resztkowych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione lub zwróci się pieniądze. Listy można pisać do tej firmy w języku niemieckim, węgierskim, czeskim, polskim, ruskim, włoskim i francuskim. (25) 11—24.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja

i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska 1. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać

upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

MESJADA.

(Ciąg dalszy.)

II. Powody materialnego upadku żydowskiej populacji są różnorodne, dlatego postanowiliśmy je poszczególnić...

Żydzi żyli po wszystkie czasy z handlu w przeważnej części t. j. częścią z handlu wewnątrz kraju, częścią zaś z handlu zagranicznego, wywożąc surowe płody z kraju za granicę, a sprowadzając towary zagraniczne do kraju. Od czasu, jak koleje kraj nasz przerzynają i z zagranicą go łączą, nie zarabiają Żydzi tyle, ile w czasach przedkolejowych zarabiali, ponieważ wół nie ciągnie już mieszkańcami na targi zagraniczne. Ustały również furgony brykarskie, które surowe towary wywoziły, fabrykaty zaś i inne towary sprowadzały, na czym tysiące karczmarzy przy głównych szlakach majątków się dorabiało. Tak samo i z tych samych przyczyn bardzo ucierpieli kupcy żydowscy na handlu pośrednim (Zwischenhandel.) — Od czasu konkurencji Ameryki, wschodnich Indyj, a nawet Australji w handlu zbożowym na targach wschodniej Europy, upadł handel zbożowy, na którym Żydzi ze wschodniej Europy krocioowych majątków się dorabiali.

Przez upadek wielkiej własności ziemskiej w Galicji i na Bukowinie, która żydowskim kupcom i rzemieślnikom po miastach i miasteczkach przeważnie egzystencję dawała, upadły rzemiosła i handel, albowiem to rzecz niemałej wagi, jeśli zważymy, że własność ziemska w Galicji, oszacowana na 300 milionów złr., jest obciążoną 200 milionami hipotekowanych, zaś 50 milionami niehipotekowanych długów i że oddaje ze swoich dochodów kapitalistom zagranicznym co roku najmniej 10 milionów. tytułem procentów od 200 milionów, które nierozchodzą się, jak to bywało w erze przedłużowej, w kraju między kupców i rzemieślników, lecz do kas bankierskich za granicę, w tym celu, żeby ich kapitały mnożyć; a poprzednio pozostawało owych 10 milionów w kraju i dawało miastom i miasteczkom dobrobyt. Równocześnie z upadkiem dochodów z dóbr wzmożła się jednak liczba sklepów po miastach w skutek wolności handlu. Gdzie był poprzednio jeden sklep, są obecnie 2 lub 3; podaż przeto i popyt stoją w odwrotnym stosunku. albowiem podaż przez liczbę sklepów się zwiększyła, zaś popyt przez obdłużenie dóbr i wywóz dochodów z tychże za granicę się zmniejszył. Gdzie przedtem jedna rodzina żydowska z handlu żyła, mają obecnie pretensję żyć trzy rodziny z tym w ogóle dodatkiem, że obecnie się potrzeby w ogóle zwiększyły, gdyż obecnie ma każda rodzina tych 3 han-

dlarzy, powstałych na miejscu jednego, trzy razy tyle potrzeb, ile miał poprzedni jeden i chce je za każdą cenę zaspokoić. Gdzie przeto dawniej 1000 złr. rocznie wydawano, jest obecnie pretensja wydatku do 9.000 złr. w. a. i to w czasie, kiedy źródła dochodu przez wywóz odsetków z kapitałów w ziemi lokowanych za granicę, się uszczupliły. Ta okoliczność spowodowała po miastach obdłużenie realności żydowskich, które już nie są ich własnością, lecz wierzycieli, t. j. banków, co pociągnęło za sobą ogólną zresztą nierzetelność, czego dowodem najświeższym liczne krydy, gdyż kupcy nasi otwierają obecnie przeważnie tylko na to, aby sobie kredyt wyrobić, a później krydę ogłosić, a to tylko w tym celu, aby w tej drodze egzystencję swą na czas jakiś jako tako zapewnić. Zwykle jednak bywają takie spekulacje pociągane przed kratki sądowe i muszą wkrótce ustać, jako nie mające racji bytu, w skutek czego wynika, że i ten rodzaj przemysłu, dający przez czas jakiś licznym rodzinom żydowskim byt, musi już wkrótce z widowni świata zniknąć. — Przez przejście znacznej części majątków ziemskich w żydowskie ręce w Galicji i na Bukowinie ucierpiał znowu dotkliwie cały zastęp rzemieślników i meklerów po miasteczkach, gdyż stracił byt.

Dziedzic żydowski, jako niemający żadnych potrzeb, nie daje rzemieślnikom zarobku, meklerów zaś (Hausjudów), tych niedających się odłączyć towarzyszy katolickiego dziedzica, wcale nie potrzebuje, gdyż wszystkie swoje interesa jako dawny Hausjud sam o sobiście załatwia. Tyle na teraz o upadku egzystencji żydowskiej, która czerpała swe soki z wielkiej posiadłości ziemskiej. Tej części ludności żydowskiej, która z chłopa żyje, również dola nie lepsza; chłop bowiem rozrodził się na gruncie 20-morgowym; gdzie przed laty był jeden gospodarz, jest obecnie 4 do 6-ciu gospodarzy, którzy żyją z rodzinami na obdłużonych gospodarstwach 4 do 5 morgowych. Również i żydowskie rodziny, żyjące z chłopa, rozrodziły się, z czego jasno i niedwuznacznie wynika, że z tych samych 20 morgów pola ma wyżyć 4 do 5 rodzin chłopskich i żydowskich, a to do tego jeszcze w czasie, gdzie podatki gruntowe znacznie się wzmożyły. Znaczny zastęp chrześcijan dla braku dochodów z ziemi rzuca się na handel i przemysł, który do niedawna był poniekąd wyłącznym przywilejem ludności żydowskiej, w skutek czego uszczupla żydom źródła życiodajne. Objaw ten ostatni jest dla ludności żydowskiej najniebezpieczniejszym, gdyż chrześcijanie będąc we większości liczebnej, (w Europie n. p. 322 milionów chrześcijan i mahometan, a 6 milionów tylko Żydów), zaczynają stać z żywiołem żydowskim, będącym w znacznej mniejszości, walkę o byt, w której

Żydzi po krótszem lub dłuższem szamotaniu się chrześcijanom, jako silniejszym, chleb odstąpić muszą, gdyż to sprawa żołądkowa, przeto nie przebiegająca w żadnych środkach. Handle spółkowe na podobieństwo narodnych torhowli w Galicji, wyłonią się już w niedalekiej przyszłości ze stowarzyszenia klas pracujących, które własnym kapitałem handlu przekładają. Okoliczność ta pozbawi w samej Galicji i na Bukowinie, co najmniej znów 100.000 Żydów chleba, a więc razem w skutek stracenia 2 działów t. j. przejścia propinacji na własność gmin i cechowe handlu, straci rację bytu 200.000 Żydów, i to z tej klasy, która się do zamożniejszej zalicza. Proletariat zaś żydowski, który żył wyłącznie z lichwy, już dziś nie ma kawałka chleba, co za sobą pociąga, że z 700.000 Żydów, żyjących w Galicji i na Bukowinie, pozostanie co najmniej 600.000 ludzi bez kawałka chleba. W Rossji, gdzie liczba Żydów do 3. milionów sięga, jest jeszcze gorzej, gdyż rząd tam wszelkie życiodajne źródła im uszczupla; można zatem przyjąć za matematyczny pewnik, że za 10—15 lat, pozostanie w Rossji 2.500.000 Żydów bez chleba. Prawdopodobną burzę, która Żydów w całej Europie może już w bardzo niedalekiej przyszłości nawiedzić, poprzedziły pewne zwiastuny t. j. prześladowanie Żydów w Rossji, na Węgrzech, w Niemczech, ba nawet w republikańskiej Francji. Są to oznaki, których naród żydowski żadną miarą lekceważyć nie powinien. przeciwnie powinien się nad nimi z rozwagą zastanawiać, z góry obmyśleć, co w tym razie począćby wypadało, jeśliby walka o byt między narodowością żydowską a chrześcijańską, na większe rozmiary się ponowiła i gdyby większość europejskich chrześcijan w liczbie 320 milionów tego zażądała, aby z przyczyny „uszczuplonego bytu przez Żydów“ — sama ten chleb spożywała; t. j. gdyby wydalenia Żydów z Europy zażądała. Walka o byt, która obecnie wzdłuż i wszerz całej Europy p. t. „kwestji socjalnej“, już od lat wre, zdaje się tej poszczególniejszej ewentualności w ostatnim wyniku nie tylko nie wykluczać, lecz przeciwnie takową zapowiadać; ponieważ ktoś musi o to koniecznie miejsce ustąpić, żeby się szerzej zrobiło i żeby ta niebezpieczna walka niepokojąca obecnie wszystkie rządy, się zakończyła. Koniec końców, — inaczej się stać nie może, jak to, że pewna część ludności europejskiej, to znaczy albo pewien zastęp Chrześcijan, lub też wszyscy Żydzi, będą zmuszeni przesiedlić się za Ocean, gdzie jest o wiele szerzej, jak w starej, przeludnionej Europie.

C. Z.

Добрый заробокъ.

II. На сподь.

Клинь и Сукъ глядѣли на все мовѣ крѣзь сонъ, остаючи пѣдъ влѣньемъ душнои замороки; зъ горы струями вода спадувала въ безъодню, передъ ними стоявъ варетать зъ коловоротомъ, такій самъ, якъ на горѣ, только ставай до корбы и крути.

Зъ горѣшної пѣдрѣ крѣзь вѣконце дувъ воздухъ, пѣддержувавъ жите пѣдземныхъ хомяковъ, только яловѣ балки и дошки трѣщали разъ-у-разъ пѣдъ сильнымъ напоромъ рѣдкои землѣ, що хвила можъ було спѣдѣвати ся смерти.

Розпочавъ ся трактamentъ, обѣйшовъ куфличокъ рядомъ кѣлька разѣвъ, понапивали ся, поживили, нашимъ зарѣбникамъ по такихъ тарапатахъ стало вѣдрадѣйше забули свою бѣду, побачивши еще гѣршу бѣду другихъ. Лемко розѣохотивъ ся такожъ; зацѣвъ набожної, богомольцѣвъ огорнула темрява, заснули сномъ праведныхъ. Стали безъ опомятаня, пѣтъма не хотѣла уступити ся яенѣй днѣвъ. Сукови причуло ся, що Панько алярмъ трубить а Хома верещить му въ ухо: ауй! и чухрае пѣстукомъ по щѣцѣ, пробудивъ ся. Бувъ то только такій сонъ: намацѣвъ коло себе швагра, котрый хрѣпѣвъ рѣжными голосами и моркотѣвъ пѣдъ носомъ: „ратуйте!“ Сукъ почавъ здирати голову до горы, глядѣти за небомъ, але нѣчого не мѣгъ побачити. Пити ся хотѣло му страшенно, жажда въ гортанцѣ палила, гаспидня паруха пекла въ серединѣ, богдай ся була заснѣтила. Щобъ такъ хоть цѣту водицѣ студенѣи, абы закропитися. Якось по потемки намацѣвъ барылку, похмонавъ, покушавъ, вода була досконала. Панько шлѣхтичъ, знавъ, чоґо потреба хлопѣви, якъ перепе ся: юшка зъ огѣркѣвъ або лисницѣ квасныхъ, робѣль зъ капусты а въ остаточнѣмъ разѣ и водиця послужить, щобъ палъ угасити. Збудивъ ся и Клинь, ставъ такожъ дудлити, розпускати лютровану. Були только самѣ, вѣвъ забрали ся, одной лампы не лишили, грѣбъ темный окрѣывавъ ихъ.

— Угадайже теперь, яка година, мовивъ Сукъ! Нѣ сонця, нѣ звѣздъ не видати. нѣ курей не чути. угостивъ шлѣхтичъ по своему, попразень несогѣршій... Смерть насъ не минула.

— Такъ зле не буде — твердивъ Клинь — доббанецъ не хоче насъ живцемъ загребати безъ причины. Лѣзьмо въ сторону зъ водки вѣтеръ дувъ, они дѣсь тамъ мусѣть щось млынкувати.

— Не штука лѣзти, а якъ напѣдкаемо безъодню и поженемъ въ долину?

— Все одно, рушати ся треба. Якъ намъ суджено загинати въ паньскѣй пропѣнаціи, то не остережемо ся. Бѣда и за коминоомъ чѣловѣка подыбле. — Полѣзли. Знайшли своихъ знаемыхъ при роботѣ, сѣмъ хлопѣвъ працювало въ одной штольни; панъ Запавскій, якъ твердивъ Лемко, выѣхавъ бувъ за границу на воѣзъ, гостѣ лишивъ въ дома, не казавъ будити ихъ, ажъ поверне, тымчасомъ они самѣ вѣтали. Забрали ся швагри и собѣ зъ другими до работы, радѣ що знайшли своихъ товаришѣвъ, погодилися зъ незавидною судьбою. Вернувъ ся зъ горы Запавскій, приказавъ сейчасъ замѣтати резиденцію, въ котрой пирували, бо мала прѣйти комисія; якійсь Тямко Малѣцкій заскарживъ Мушину, що копае вѣскъ на его грунтѣ. Провина була велика, претенсїи Малѣцкого числили ся на тысячѣ, только довести

Мушинови злодѣйства не легкимъ було дѣломъ, такъ якъ судъ на комисію пѣдъ землю не поѣде. Однакожъ осторожнѣсть не зашкодила. Хлопы застановили роботу, стали будувати нову штольню, носити землю до згаданѣи пѣчеры, знаходячи ся пѣдъ хатою Малѣцкого, забивати ей разомъ зъ чѣтиновъ, котру касѣры скидали зъ горы до шибѣ, щобъ скорше ишла работа... Все пошло мовѣ на машинѣ, злодѣйска штольня щезла, а на еи мѣсце побудували нову на Мушиновѣмъ грунтѣ.

Злѣзь небавкомъ и голова власти гѣрничѣи до ямы, розглянувъ ся по закоматахъ, знайшовъ все въ найлѣпшѣмъ порядкѣ. Малѣцкій шукавъ собѣ кулѣ. Ученивъ ся невинно такъ высокоповажаного чѣловѣка, напастуе пѣный гѣи не знати за що и по що? А прецѣнь такъ було дѣйстно; вѣскъ, котрый допомѣгъ Мушинови вылабувати ся зъ мизерїи, перемѣнѣи станъ конокрада на великого добродѣя людскѣи, стати ся голоснымъ въ свѣтѣ, бувъ власностею того бѣдного дѣда. котрого хата, влѣзши по саму стрѣху въ землю, свѣдчила найвымовнѣйше о пѣдземной революціи Панька Запавского и его козакѣвъ.

Мушинѣ выгравъ, касѣры ликували, ямарѣ тѣшилися надѣєю доброй почесной и якимъ даткомъ въ гѣтовѣцѣ при будучѣи выплатѣ. Запавскій вылазивъ частѣйше на верха, хлопы змѣняли ся, только оба швагры сидѣли пѣдъ землею мѣвъ заклятѣи, надармо ждали высвѣбодженя зъ каторги. Вправдѣ Запавскій доставлявъ имъ хлѣба, омасты. щѣжъ зъ того, коли все то не лѣзло въ горло, помѣркували зъ кимъ ту дѣло, почали молестовати Панька, щобъ якимъ свѣтомъ на гору ихъ высадивъ, позволявъ имъ зразъ свѣте сонѣчко оглядати. — Пождѣтъ — каже жартуючи шлѣхтичъ — чоґо сѣдѣшите ся? Зазуля въ лѣсѣ ще не закувала, тамъ на верѣ пекло; студѣнь, морозъ, прѣйде часъ, я васъ самъ зъ водѣи выжену при першѣи лѣпшѣи нагодѣ. — Щѣжъ було казати? Панько Запавскій бувъ въ своей хатѣ, мавъ право розказувати. Нова штольня була выкопана вже на двѣцѣть кѣлька метрѣвъ, Запавскій старавъ ся нею достати зъ другою боку пѣдъ хату Малѣцкого до вѣску; заморока зачала пробивати ся зъ пѣдъ скалы, Сукъ зъ Клиномъ держали ся крѣпко зъ другими, але Лемко ханнувши передъ тымъ кѣлька кѣлишкѣвъ, почавъ теперь банѣтовати свѣтомъ: вязавъ дротяною ливѣвою стѣпны, бивъ кулаками по стѣнахъ, грозивъ, що сокирою вѣмъ головы постанае.

— Що вамъ таке свату — пытавъ Сукъ.

— Жидѣвню путаю, бо не хѣять пастѣи ся въ Бѣсѣиотъ... Вишитко забрали... Олемъ напишъ менѣ карту до жены!... Посылаю еи цѣлу груду золота, илѣи напече пасѣкъ и нѣго (много) лѣцъ наваритъ.

Завели Зовчака силомѣцъ пѣдъ руру, щобъ налыкавъ ся трохи воздуха свѣжѣйшого, прѣйшовъ до себе. Рѣвночасно докопали ся до сусѣдного шибѣ, або лучше сказати, зѣйшли ся такій зъ такими... Не великой потреба було принуки, щобъ ажъ прѣйшло до кулакованя. Першій Клинь дѣставъ водѣ акогось жидѣ джаномъ по головѣ, приголомшѣный поваливъ ся пѣдъ стѣну, бѣи розпочавъ ся горячий. Хлопы тримаючи Лемка при рурѣ пустили го зъ рукъ посѣпѣшили боронити своихъ. Лемко почувшись свѣбѣднымъ пѣймавъ близко стоячого Сука, обаливъ на землю и нужъ кѣльнами толочити, кулакувати по пѣдъ жебра... — Ты злодѣю мою всю працю зѣхабѣишь (забравъ) рѣвѣвъ замороченѣи Лемко. —

Мои поля, лѣсы выцѣганивъ, твоя смерть буде теперь, проклятый юдо!

Дальше буде.

KORRESPONDENCJE.

Stryj w Lipcu 1887.

W pierwszej połowie ubiegłego miesiąca wnieśli obywatele wyznania mojżeszowego, których synowie uczęszczają do tułejszego gimnazjum, prośbę do Rady szkolnej krajowej o rychłe ustanowienie i obsadzenie posady nauczyciela religii mojż. przy tutejszym zakładzie. Spodziewać się należy, że Rada szkolna jako najbardziej wpływowa tego rodzaju i najbardziej o postępie dbała instytucja, uwzględni zechce słuszne żądania naszych obywateli, a to tem bardziej, że w przeciągu ostatnich lat kilku nie jedną podobną prośbę do Rady szkolnej wystosowano, lecz takowe z przyczyn prawdopodobnie nie od niej zależnych pozostały pobożnem życzeniem. Najwyższa już może pora, by się ludzie na tem polu pracujący, szczerze tą sprawą zajęli, gdyż jest to jedna z najważniejszych i najbardziej pięknych spraw bieżących i jest to kwestja, która żywo obchodzić powinna wszystkich tych, którzy zasłużyć chcą na miano „pracowników na polu oświaty i postępu“, dalej tych, którym leży na sercu podniesienie poziomu moralnego u ciemnego i zacofanego żydostwa, a wreszcie i tych, którzy dbają o dobrobyt kraju naszego, który tyle ucierpiał i tyle jeszcze cierpi. Sprawa kreowania i obsadzenia posad nauczycieli religii mojż. przy wszystkich zakładach wychowawczych w kraju naszym nie jest w istocie tak błahą i mało znaczącą, jak się to może na pozór wydaje. Jeśli bowiem zważymy, że tym, którzy uczęszczają do gimnazjów (względnie do szkół realnych), stoją po ukończeniu studiów gimnazjalnych i uniwersyteckich najwyższe dostojeństwa i urzędy otworem, że po największej części oni zostają w najściślejszym może stosunku z ludem naszym, to dojdziemy do arcysmutnego rezultatu, bo do przekonania, że ludowi temu, tak dotąd biednemu i ciemnemu, nie lepsza, ba nawet i o wiele czarniejsza okazuje się przyszłość, bo zupełne bankructwo materialne i moralne, jeśli dozwolimy, by ten sam lud pozostawał w jakichkolwiek bądź stosunkach z ludźmi, którzy nie mają żadnego zgoła wyobrażenia o Bogu, żadnego wyobrażenia o historii swych przodków, nie znający ani literatury, ani nawet języka swego narodu, więc z ludźmi, którzy ze szkoły nic innego nie wynieśli, jak tylko sporą dozę aorystów, formułek matematycznych, dat historycznych i żądę jak najprędzszego dobiecia się intranтного stanowiska, czyli żądę zaspokojenia swych potrzeb fizycznych, bez względu na duchowe, których nie mają.

Nie dziwimy się bynajmniej, dlaczego mimo tyloletniej pracy, jaką złożyli i dotąd łożą filantropowie, by ciemne zabobonne nasze masy wyrwać z tej otchłani moralnej, w jaką pograżyły ją wieki średnie, dlaczego dotąd jeszcze, żydostwo w tym samym pozostaje stanie dlaczego ta żmudna, uciążliwa praca żadnych prawie nie wydała owoców. Na ten stan rzeczy składają się rozmaite czynniki, z pomiędzy których najważniejsze są: cudotworecy u nas i brak wychowania religijnego u naszej młodzieży szkolnej*).

Cudotworecy ogłupiają do reszty ciemny naród wysysając zeń resztki zapasów materialnych i moralnych, a tem samem tamują wolny przystęp oświaty: druga przyczyna

*) Dla zrozumienia rzeczy dodać musimy, że autor jest żydem.

o wiele jest ważniejszą w stosunkach i czeka bliższego roztrząśnienia. Na tem miejscu nasuwa nam się pytanie, czy terazniejsza młodzież żydowska uczęszczająca do szkół, zaspokoić kiedyś zdoła bodaj w części potrzeby kraju i czasu, czy stanie się godną równouprawnienia, czy będzie godną brać udział w autonomji, czy potrafi dodatkowo oddziaływać na młodszych braci, by ich wykierować na godnych i prawych obywateli kraju — czy też zawiedzie oczekiwania nasze i nadzieje, jakie w nią wkładamy? Odpowiedź na to nielatwa; w każdym razie, bacząc na terazniejszy stan rzeczy, który przecież już także jest skutkiem oświaty (ale nieprawdziwej), odpowiedzieć musimy, acz z bólem serca, że płonne będą nadzieje tak długo, dopóty nie wpoiny w młodzież naszą zasad tolerancji i wiary, póki nie rozłożymy przed jej oczy pięknych obrazów z dalekiej minionej przeszłości przodków, póki nie odkryjemy jej głębokich myśli naszych filozofów i myślicieli, krótko mówiąc, tak długo z uczącej się młodzieży prawdziwego pożytku kraj mieć nie będzie, póki nie damy jej tego, co jest dla niej niezbędnie potrzebne.

Sądze, że się na to moje zapatrywanie zgodzi każdy, kto w prawdziwym postępie upatruje podstawę przyszłego dobrobytu materialnego i moralnego.

Roztrząsnijmy n. p. położenie młodzieńca wśród terazniejszego stanu rzeczy, a pojmiemy, czego właściwie potrzeba. Otóż chłopiec średnich zdolności, oddający się naukom z jakim takim zamiłowaniem, uczy się w szkole wszystkiego, tylko nie religji. Nieraz stara się on zdać sobie sprawę z tego, czemu koledzy jego aryjskiego pochodzenia uczą się religji, a on nie. „Miałoby to być potrzebnem, zapytuje sam siebie, „czy uczą ich dlatego tylko, by ich obciążać? Jeśli więc to potrzebne, czemuż nie uczą też i nas żydów? Jeśli zaś nie potrzebne, czemuż nas uwalniają od tego, a ich nie?“

Młodziacy umysł tłómaczy sobie to, jak umie, i dochodzi ostatecznie do rezultatu, że jest ciężko upośledzonym, bo otrzymuje pokarmu duchowego nierównie mniej jak inni. Skutki podobnego rozmyślenia są: gorzkie i zwiątpienie uczucia, którym podpada wrażliwy umysł — dalej myśl, że władze czynią różnice co do pochodzenia i wyznania, jedno potępiając, drugie niżej stawiając i t. p., wreszcie uczuwa serce jakąś próżnię, której nie wypełnić nie zdoła... Słyszając, jak współuczniowie jego zebrawszy się gdzieś, śpiewają pieśni nabożne lub patriotyczne, albo czytając sam poezję niemieckie lub polskie, uczuwa jakiegoś żalu, tęsknoty — uczucia, którego nawet nazwać nie potrafi. Czuje, że mu czegoś brakuje, zniechęcony rzuca więc książkę, idzie na świeże powietrze, by odetchnąć i tu dopiero popuszcza myślom cugle. W bujnej wyobraźni okazują się w oddali pola bitew, na których śmiercią bohaterką legli wielcy wojownicy, o których rozmawiają i śpiewają jego koledzy, w uszach brzmi jeszcze słodka, rzewna nuta hymnu narodowego, który tak często słyszy; zapytuje więc sam siebie: „Czyż naród nasz nigdy nie miał żadnej chwili świetnej; czyż nie wydał on nigdy Dąbrowskich, Kościuszków? Czemuż u nas teraz takich ludzi nie ma?“ Teraz przychodzi mu na myśl, że niedawno wyczytał w jakimś piśmie, że jakiś tam Aron lub Szmul oskarżony został o oszustwa, że jakiś tam urzędnik-żyd, stał przed kratkami za nadużycie i t. p., przychodzi więc do mniemania, że naród żydowski, to kupa oszustów i wykpiętych, niezdolnych do żadnego wyższego, wzniolejszego uczucia, którymi należy więc gardzić i ich od siebie jak zarazę odpychać. „Cze-

muż“, mówi, „ojciec mój nie jest takim o...*) przecież i on żydem, czemu nam o braciach, o ojcach, o Bogu, nie nie mówią? Przecież opowiadał mi brat, że we Lwowie jest nauczyciel religji, sędziwy starzec w długiej szacie, człowiek powszechnie szanowany i przez uczniów ubóstwiany, który opowiada tyle pięknych rzeczy o naszych bohaterskich przodkach, który mówi, że nas młodych ciężka czeka przyszłość, bo praca około młodszej braci? Co to wszystko znaczy, jakby to należało rozumieć? Czyż tylko we Lwowie jest Bóg, że o Nim tylko tam uczą?“

Te i podobne myśli zaprzątywują głowę politowania godnego chłopca, który odtąd albo sam szuka sposobności czegoś bliższego się dowiedzieć, albo popada w zgubną apatię i otrętwienie, z którego się wyrwa po ukończeniu studjów, gdy nastaje dlań twarda walka o byt, gdy się widzi zniewolonym zrzec się ideałów z lat ubiegłych i sięgnąć po — boczne dochody, bez względu na środki. Co potem następuje, wiadomo. Nie jestże to rażąca niesprawiedliwość dozwolić, by młodzież marniała w ciężkich zapasach życia? Młodzieniec bowiem ten sam, dorósłszy zostaje urzędnikiem, a wytknawszy sobie za cel życia zostać „hofratem“, nie przebiera w środkach, by do upragnionego dojść celu. „Pieniądzy, pieniądzy mi potrzeba“ brzmi ustawicznie w jego uszach.

Zaiste politowania godną jest ta nasza młodzież, z której miećbyśmy mogli szermierzy wolności, obywateli, sumiennych urzędników — ludzi, gdybyśmy w nią wpajali piękne dogmaty religijne, gdybyśmy jej jasno wskazywali i określali obowiązki i cele, jakie przed oczyma mieć winna. Jak długo to nie nastąpi, zdecydowani być musimy na to, że młodzież żydowska zaraz po wstąpieniu do szkół średnich marzyć będzie o posadach „regiments-artztów“, „hofratów“, komisarzy, radców i t. p., a uczęszczać będzie do szkół oszukując na każdym kroku przełożonych, byleby tylko dostać — dyplom na mądrość (świadczenie dojrzałości).

Jakżeż temu zaradzić, zapyta ktoś. Oto w ten sposób: Ustanówmy posady nauczycieli przy w wszystkich zakładach wychowawczych, obsadzajmy je ludźmi, którzy charakterem i zdolnościami dają rękojmię, że dokonają dzieła rozpoczętego przez grono nauczycielskie, którzy więc w połączeniu z gronem będą w stanie wychować obywateli, wychowawców młodszych pokoleń. Posady te wyposażmy odpowiednio, by biedak nauczyciel nie był zmuszonym udzielać lekcje prywatnie po 4—5 złr. miesięcznie, z ujmą dla swojej i wykładowego przedmiotu powagi, a niebawem (bo najdalej za lat 8—10) ujrzymy falangę ludzi, którzy z zaparciem się i poświęceniem pracować będą około biednego żydostwa, by je oświecić i uobywatelić, którzy wyrugują oszustów i lichwiarzy a stworzą ludzi. Ustaną różnice między mieszkańcami tej samej ziemi, zawita dobrobyt, nastaną lepsze czasy.

W sprawie tej i innych z nią spokrewnionych niejednokrotnie jeszcze zabierzemy głos, jeśli tylko Szan. Redakcyja nie odmówi miejsca w łamach swego pisma i jeśli wołanie nasze nie przebrzmi jak głos wołającego na bezludnej pustyni, ale się odbije odnośnem echem o serca tych, do których należy wprowadzać w życie potrzebne zmiany.

Benzion.

Kronika miejscowa.

Przy ciągnięciu ostatniem węg. losów czerwonego krzyża padła pierwsza wygrana w kwocie 15.000 złr. a. w. na los ser. 3619

*) Poczwiciec mówiąc o ojcu, nie może wymówić słowa „oszust“.

Nr. 22, nabyty w domu bankowym Aleksandra Suchanka w Bernie przez agenta p. Bernharda Münzera w Drohobycz, ul. Borysławska l. 318. — Szczęśliwym nabywcą tego losu jest p. L. Oberländer, który wygraną kwotę podniósł natychmiast. Jest to już 3-cia główna wygrana w Drohobycz, uskuteczniła za pomocą p. Bernharda Münzera.

W gimnazjum tut. tegoroczna nauka już się ukończyła, lecz klasyfikacje wypadły nader niekorzystnie dla uczniów. Pomówimy o tem w następnym Nr.ze obszerniej, gdy zbierzemy fakta dotyczące.

Na tut. dworcu kolejowym wybudowano dom mieszkalny dla 20 stron. Warto widzieć, jakie to te pomieszkania. Mały pokójek i jeszcze mniejsza kuchenka przeznaczoną tam jest dla familji, złożonej z ojca, matki i 5 dzieci tak, że na jedną osobę przypada zaledwie 2 metry kwadr. przestrzeni, a kosztuje taka „klitka“ 100—150 złr. rocznie. Jak familja taka może się pomieścić w takiej „klitce“, zachować przyzwoitość w obec dzieci, czystość i porządek w mieszkaniu, a zatem zdrowie moralne i fizyczne, to wiadomo chyba jednemu Bogu! Ta sama familja miała na przedmieściu pomieszkanie, złożone z 3 pokoiów i kuchni, oraz ogródka za 5 złr. miesięcznie, czyli za 60 złr. rocznie. Wybudowanie domu mieszkalnego dla służby jest chwalebne, ale ceny mieszkań winne być zastosowane do cen miejscowych, bo inaczej dzieje się krzywda tej służbie, nie mówiąc już nie o tem, jeśli jak tu, obszerność udzielonych mieszkań nie odpowiada wymogom zdrowotnym. Należy przytem jeszcze zauważyć, że do takiej „klitki“ otrzyma mieszkaniec li tylko maleńką piwniczkę, w której blisko na mejtr stoi woda zimą i latem, i że na tych 20 partyj jest tylko jedna pralnia i jeden piec piekarski. Nie tęga to była głowa, która to wszystko wymyślała i wyrażamy przekonanie, że Dyrekcja poczyni zmiany w duchu humanitarnym.

W korporacji III. (kowali, ślusarzy i t. d.) w Drohobycz poczynają się też ruszać członkowie. Korporacja ta, jak inne, istnieje 3 lata. — Liczba członków wynosi 110, przyczem ani jednego czeladnika. Ogólny dochód za te 3 lata wynosił 509 zł., ogólny wydatek 445 złr., a zatem pozostało w kasie za lat 3 — tylko sześćdziesiąt cztery złr. a. w. Zapytać się godzi, na co to wydano owe 445 złr.? Może na cele humanitarne? Na szpital, zapomogi, na fundusz emerytalny i t. p.? Broń Boże! Cała ta kwota poszła poprostu na administrację i to wbrew ustawie przem. i statutom, które zakazują, aby fundusz żelazny szarpać na administrację. Co do wydatków samych, to dość wspomnieć, że sprawiono 15 krzeseł po 3 zł. i to bez wiedzy wydziału i że wartość 1 krzesła nawet wysokości 1 zł. 50 ct. nie dochodzi. Ale za to zarobił szwagier. Ciekawiliśmy, co to z tego wszystkiego będzie, gdy na korporację spadną wydatki szpitalne i t. p. i kto zwróci ów fundusz żelazny naruszony bezprawnie. A trzeba wiedzieć, że już wszyscy członkowie zapłacili to, co należało do funduszu żelaznego. Jeśli korporacja w ten sposób na administrację strwoni fundusz żelazny, to jakim sposobem podoła innym obowiązkom humanitarnym, nałożonym na nią przez ustawę? A trzeba wiedzieć, że ta grupa III ma wydział, złożony z ludzi uczciwych i energicznych, i że się obywatela przez 9 miesięcy bez pisarza. Co się to w tych grupach dzieć musi, które tylko dla „pisarzy“ istnieją? Zaiste dziwna to rzecz, że nasz rzemieślnik daje się wodzić za nos ludziami, którzy prócz sprytu

nie posiadają żadnych warunków prowadzących. I tak n. p. aż trzy tutejsze grupy wodni za nos p. Józef Albin dw. im. Kunde, przez urząd gminny też i „wujciem“ zwany. Człowiek ten bez wykształcenia, były zegarmistrz, zaniechał swego rzemiosła, a z czego dziś żyje, nikomu nie wiadomo. I nie o to tu chodzi, lecz o to, że jeśli żyje kto z łaski korporacji, to niechże przynajmniej prowadzi swoje rzemiosło i nie gardzi niem. Jeśli p. Kundemu zapodziały się gdzieś narzędzia zegarmistrzowskie, to niech sobie wykupi te, których s. p. zegarmistrz Groński używał i zastawił, gdy zachorowawszy, już nie zdołał chodzić po domach, szukając za naprawką i łyżką strawy. Gdy otworzy, choć taki warsztat przenośny, jak s. p. Grońskiego, to wtedy będzie miał jakie takie prawo do zapomogi z kas korporacyjnych, z których nie może otrzymać dziś ubogi i podupadły nawet rzemieślnik, bo są wypróżnione dla takich pisarzy, jak on. Słowem sprawy korporacyjne idą krzywo, i już jest czas najwyższy, aby się członkowie sami ocknęli, gdyż mogą być pewni, że ani wydziały ich stowarzyszeń, ani owi pisarze nie ockną ich pewnie.

Studnie po przedmieściach u nas, mianowicie na zadwornem i na wojtowskiej górze są znów nie do użycia. Może tam który z organów urzędu gminnego ofiarowałby chwilkę z poobiedniej drzemki i przyprowadził te studnie do ładu!...

Nasz rzemieślnik ma żyć z żoną, wychowywać dzieci i opłacać podatek w miejscu, a roboty oraz towar gotowy zamawiają kapitaliści za granicą, na czym często partja sama najgorzej wychodzi. Istnieje n. p. od lat kilkudziesięciu rękawicznik i bandażysta p. Born w Drohobycz, znany z umiejętnej i sumiennej pracy, a mamy tu w Drohobycz nawet lekarzy, którzy głoszą, że pracują nad podniesieniem dobrobytu mieszczaństwa tutejszego, którzy swoim klientom radzą sprowadzać bandaże z Krakowa, Wiednia lub Berlina, — bandaże tak liche, że je potem klient za pół ceny zbywa, gdyż użyć nie może. Dzieje się to właśnie wtedy, gdy lekarze, nawet lwowscy, zamawiają bandaże u p. Borna! — „Bery Petre na rozum“.

P. Sruł Lieberman został więc na dniu 11 b. m. uwolnionym od zarzutu zbrodni gwałtu publicznego przez c. k. Sąd karny w Samborze, a to mianowicie z tego powodu, że żaden świadek, a nawet sam poszkodowany, tak szkaradnie podówczas pobity, nie mógł sobie obecnie przypomnieć, jak się to właściwie stało. Taj tylko!

Nie ma się więc czemu i dziwić, że poziom bezpieczeństwa publ. w Borysławiu obniżył się znacznie i na nowo. I tak kilka tygodni temu stoczono tam formalną bitwę, ale na żart, tak coś, niby manewry doroczne i to według wszelkich reguł strategii, aby w razie rzeczywistej bójki być w pogotowiu. Było tam z obu stron po 400 kuczynerów. Tym kuczynerom zaczyna się dziś nudzić, to też 7 b. m. skorzystali chętnie ze sposobności, aby swe siły nieco ożywić. P. Józef Tytko t. z. inżynier Rady pow., wysypawszy w błoto owe rok rocznie na ten cel przeznaczone kupy żwiru, też i na drogę obok rampy konnej kolei w Borysławiu, chciał ztamtąd wyforować fiaków, lecz nim wymówił głośno swój zamiar i słowo starszylackie „nie pozwalam“, już owi kuczynerzy, ta stara słaćta borysławska, porwali się z braku szabli do batogów i byliby rozsiekali w puch p. inżyniera, gdyby ten nie znalazł ratunku w... nogach, — krzycząc „Polizei!“ — Zdołano dotąd uchwycić tylko jednego batożnika. Czy znajdą innych, wąpimy. Są to

skutki braku dostatecznej policji w Borysławiu i tego faktu, że borysławski napaśnik uchodzi prawie zawsze bezkarnie!...

Urząd pocztowy w Drohobycz urządza dla publiczności w niedzielę tylko od godziny 8 do 11 rano i od 3 do 4 popołudniu.

O styczniowych wyborach do rady gminnej w Drohobycz dokonanych nie nowego powiedzieć nie możemy. Sprawa ugrzęzła i spi w c. k. Namiestnictwie we Lwowie, o co właściwie chodziło i chodzi owej naszej „Saskiej partji“. — Partja ta wie o tem, iż prócz temporyzowania nie nie zyska; do steru nazad nie powróci, bo czy p. Ochrymowicz czy p. Lewicki przejdzie, to ona już sprawę przegrała. — Otóż tylko temporyzowaniem broi i bryka. — Nie jest że to istotny: „Rak autonomji“. — Kiedy temu będzie koniec? Niewiadomo; — może aż kasy będą puste. — Jeśli tak to niebawem.

Jak dalece popaczyło się w głowach tej „saskiej partji“ niechaj na dowód służy ten fakt, że ta partja (licząca obecnie 25 głosów wraz z głosem p. Adama Berskiego nadwornego lakiernika tejże) odbyła 27 z. m. zgromadzenie przedwyborcze mimo iż dotąd sprawa wyborów nawet jeszcze w c. k. Namiestnictwie nie została rozstrzygnięta i że wiadomo tu powszechnie iż absolutna większość wyborców odniesie się do wyższych instancji jeśli by wybory we wszystkich trzech kołach rozpisane miały, o czym zresztą nawet i mowy dziś jeszcze niema, gdyż ani p. namiestnika ani p. viceprezydenta niema w mowie. — Lecz co tu znaczą wszystkie instancje i osobistości gdzie rządzi „Saska partja“.

Podziękowanie.

Do W-go P. Dr. Rappaporta w Borysławiu (Galicja).

Przypadkiem przeczytaliśmy szanowne ogłoszenie Pańskie w gazecie, a mianowicie „o niezawodnym Pańskim środku przeciw tasiencom“, jakoteż o listownem leczeniu innych cierpień pod gwarancją.

Udaliśmy się do W. Pana o poradę, gdyżśmy już całe 4 lata cierpieli i używali bez skutku wszelkich innych środków leczniczych, zamawiając u W. Pana środek, Pańskim anonssem polecony. Oświadczamy niniejszem, że skutek był u Nas nadzwyczajnie niespodziany i że wypadł ku naszemu zupełnemu zadowoleniu szczęśliwie. Środki Pańskie są przewyborne!

Przyjm więc Szanowny Panie od nas nasze szczere i rzetelne podziękowanie. — Znaleźliśmy w Panu naszego dobrodzieja i uznajemy w Panu dobrodzieja cierpiącej ludzkości. Powróciłeś Pan nam środkami Pańskimi dawne nasze zdrowie.

Miałem prócz tego sześciotygodniowy katar krtani, a moja biedna żona powtarzając się silne bicie serca, codzienne nudności, i parcie w jelitach, co wszystko ustąpiło po użyciu Pańskich środków!

Czujemy się obecnie w siłach, mamy doskonały apetyt, spokojny sen, czegośmy pierwiej nie mieli. Zasyłając W. Panu jeszcze raz serdeczne dzięki, kreslimy się

z szacunkiem

Antoni i Franciszka Kłofanda

c. k. zarządca poczty i telegrafów w Konjicy (w Hercogowinie)

LIPPMANNA KARLSBADZKIE PROSZKI BURZACE

Niezrównane na domowe i zimowe kuracje.

Nabyć można wszędzie w aptekach W większej ilości w drogueryach i składach wód mineralnych. Prawdziwe tylko wtedy, jeżeli na każdej dozie widoczna jest Lippmann'a marka ochronna. Centralne źródło rozsyłki:

Lipmann'a apteka w Karlsbadzie.

Rozgłośnia higieniczna wystawa w Berlinie

która przed kilku laty tak wielu uwagi godnymi preparatami obdarzyła i poprawiła wielki obszar ogólnego leczenia i mniejszy dyetetyki domowej, zwróciła uwagę uczonemu światu na właściwe materje w suchym, zakonserwowanym stanie. Możemy tu wymienić niektóre, jak *Carne pura* czyli preparaty proszku mięsnego, które dotąd w handlu są znane w najrozmaitszej formie, jak biszkopty, czekolada i t. d. Pierwszym jednak wielkim badaczem, który ideę tę, jak wiele innych niemniej praktycznych i ważnych wprowadził w świat cywilizowany, był Liebig. Pierwotnie podług jego przepisu sporządzone i na sucho wyparowane leczniczo-dietetyczne środki pozycze **Ekstrakt słodowy (suchy)**, **Ekstrakt mączny i Ekstrakt leguminozy** szczególnie jako **środek leczniczo-wzmacniający dla dzieci i słabych rekonwalescentów**, przedstawiają się oku w kształcie lekko grubego proszku. Są one jak to i w preparatach sporządzanych w laboratorium aptekarza F. Schmieda w Cieplicach najważniejszą jest rzeczą, łatwo rozpuszczalne i skutkiem ich stanu suchego, dają się **bardzo dobrze utrzymać**. Takim jest n. p. **suchy ekstrakt słodowy** nieocenionego znaczenia leczniczo-dietetycznego skutkiem **jednakowej a nigdy przesadzonej wilgotności i absolutnie wolnego od grzybka (pleśni)**. Tym sposobem poręcza się sumiennie utrzymanie suchego stanu **Ekstraktu słodowego** i innych **suchych ekstraktów**. Obfity **zasób azotu** jak i **zasób kwasu fosforowego** sprawiają, że preparaty te, obok **wysokiej wartości pożywności**, mogą być użyte w **rzędzie pierwszych i najodpowiedniejszych środków pożywienia dla dzieci**, a zwłaszcza u **dzieci takich, które mają skłonności do chorób gruczołowych i t. z. członków podwójnych (Rachitis, angielska choroba)**. Cena jest umiarkowana, sposób użycia da się łatwo zastosować:



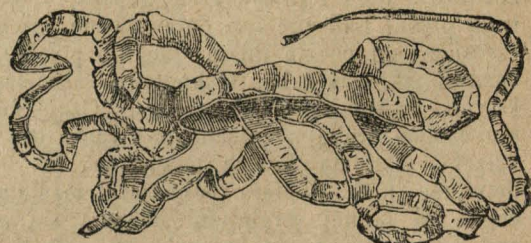
Dla uniknięcia bezwartościowych podródek, jest każda flaszka opatrzona obok stojącą marką. Prawdziwe do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Składy: we Lwowie w aptece Zygmunta Ruckera, w Brzeżanach w aptece Adolfa Dussta (apt. pod Aniołem), w Drohobycz w aptece J. Aichmüllera (apt. pod Opatrznością), w Krakowie w aptece E. Stockmara (apt. pod Słońcem).

Tysiące ludzi cierpią na tasienca.

Mała liczba z nich zna rzeczywistą przyczynę ustawicznych cierpień.

== Pod gwarancją usuwa się każdego tasienca z głową ==



oraz inne robaki tak u dzieci, jak i u dorosłych, w przeciągu pół godziny bez bólu i niebezpieczeństwa, bez przerwy w zatrudnieniu; pojedynczym i łatwym do zażycia środkiem, który nawet dla doświadczonych żużli, nie jest szkodliwym.

Większa część ludzi, cierpiących na tasienca, uważana jest jako chora na niedokrewność i cierpienia żołądka.

Oznaki powyższej choroby są: obecność w kale białawych łazankowatych lub ziarni harbuza kształtu członków tasienca lub innych robaczków, cera biała, mdły wzrok, niebieskie obwódki koło oczu, wycieńczenie, zaflegmienie, stałe obłożony język, niestrawność, brak apetytu, naprzemian z gwałtownym uczuciem głodu, nudności a nawet mdłości przy próżnym żołądku lub po zjedzeniu pewnych potraw. Uczucie jakoby się coś z żołądka do gardła pchało, znaczne nagromadzenie śliny w ustach, kwasy żołądkowe, zgaga, silne odbijanie, zawrót i częsty ból głowy, nieregularny stolec, swędzenie w nosie i kiszce odchodowej, kolki, przelewianie się w brzuchu, wreszcie klujący i ciągnący ból w kiszkiach, bicie serca, zbroczenia menstruacji, uczucie zmęczenia i t. d. Honorarium wraz ze środkiem zł. 6.

LECZY także listownie, gruntownie i szybko podług najnowszej metody specjalnej pod gwarancją pewnego skutku: wszelkie choroby tajemnicze i pociowe, osłabienie miękkie, wyrzuty, rany, obrzmienia, choroby skórne (także twarzą). Cierpienia żołądka, kurcze i cierpienia nerwowe, białe upławy, krwotoki i choroby kobiece wszelkiego rodzaju. Przesyła leki odwrotnie i pod dyskrekcją. **Lekarz specjalista S. Rapaport w Borysławiu.** (Galicja) 1834

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska l. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

MESJADA.

(Ciąg dalszy.)

III.

Ratunku innego niema, o tem coraz to jawniej, głośniejsz i szerzej toczą się rozprawy u nas. Ktoś musi ustąpić.

Ponieważ zaś ludność chrześcijańska oddała już znaczny kontyngens osadnika krajom zamorskim, t. j. samej Ameryce około 80 milionów, to można przypuścić, że obecnie kolej na żydów przyjdzie oddania też pewnego kontyngensu rekruta osadowego za Atlantyk, lub też opuścić całkiem starą Europę i zacząć oddychać nowym życiem w ojezyźnie Washingtonów. Nie stawiamy tego wprawdzie za pewnik, żeby żydzi byli zmuszeni Europę opuścić, lecz uważamy to za przypuszczalną możliwość, a nawet za wszelkie prawdopodobieństwo, gdyż położenie Europy pod względem społeczno-ekonomicznych stosunków do takich kombinacji zupełnie upoważnia. Dlatego chcieliśmy rozebrać powody tej możliwości i również skutki tejże, a przytem chcieliśmy podać wskazówki narodowi żydowskiemu, co by miał postanowić, gdyby ta przypuszczalna możliwość, czyli raczej ta bezwarunkowa konieczność dla pokojowego załatwienia kwestji socjalnej, stała się rzeczywistością, co jednak nie tylko nie jest wykluczeniem, lecz przeciwnie ma za sobą wszelkie prawdopodobieństwo, gdyż kwestja socjalna musi się przecież raz załatwić, czy to w ten czy w ów sposób. Że możliwość wydalenia żydów z Europy istnieje, może za dowód posłużyć postępowanie ks. Bismarka z Polakami, który z ziem do dawnej Polski należących około 30.000 rodzin czysto polskich, przeto z ziemi ich dziadów i pradziadów, wydalili, a nakoniec zagroził, że szlachtę polską przymusowo wykupi, jeśli ona ziemi, odziedziczonej po praojcach, dobrowolnie Niemcom na cele kolonizacyjne nie odstąpi. Jeśli Bismark mógł Polaków, naród do wielkiej rodziny słowiańskiej należący, z ziemi ojców po prostu wypędzić i od nich chociaż za pieniądze, lecz zawsze z pewnym przymusem ziemię odbiera (nie mają bowiem innej drogi wyjścia, jak te sprzedania dobrowolnie ziemi, lub też w drodze przymusowej licytacji, a to dlatego, że mu Polacy we własnej ojezyźnie zawadzają) — czyż nie można przypuścić, że ten sam Bismark oświadczy, że mu żydzi w jego ojezyźnie zawadzają, gdyż jedzą ten chleb, któryby Niemcy jeść mogli i że mu jego ojezyznę skoszlawili, wzięwszy się do literatury niemieckiej. Chcąc przeto swoim (Niemcom) chleba przysporzyć i w tej drodze kwestję socjalną załatwić, jak nie mniej swoją wielką ojezyznę od demoralizującego ją żywiołu uwolnić, każe się tak samo żydom z Niemiec zabrać,

jak Polakom,.... a jak to się tylko w jednym z państw europejskich stanie, to pójdzie ta zaraza z państwa do państwa i stanie się hasłem wszystkich rządów Europy, a zarazem i „idea“ stulecia... Na podobną, możliwą ewentualność, zadaniem naszym jest naród żydowski przygotować i podać mu przewodnią myśl, jak w danym razie postąpić powinien, jeśli go ta klęska, czyli raczej najwznioślejsze szczęście dotknęło... My z naszej strony nazwalibyśmy to największym szczęściem, gdyż odrodzeniem narodu żydowskiego, istnem przyjściem Messyasza, na którego naród żydowski tysiące lat czeka. Przypuścimy przeto, że prędzej lub później jeden lub drugi z rządów, lub narodów europejskich, n. p. Rosja uzna za niezbędną rzecz dla załatwienia kwestji socjalnej u siebie, żydów ze swoich granic wydalić pod takimi samymi warunkami, pod jakimi Bismark Polaków z ziemi ojców wydalą, t. j. w drodze przymusowego wykupu. Przypuścimy dalej, że na to hasło zażądają wszystkie ludy Europy, celem załatwienia kwestji socjalnej, przymusowego wydalenia Żydów z całej Europy. Należy się zatem słusznie zastanowić, co żydzi w tym wypadku ze sobą zrobić mają...

Jeśli to nastąpiło (a nastąpić bardzo łatwo może, gdyż ruch socjalny w całej Europie ku temu uprawnia), dokąd by żydzi mieli się udać? Czy może do ziemi praojców, t. j. do Palestyny? Nasza odpowiedź na to brzmi stanowczo: „nie“, a to z tej przyczyny, że Palestyna, choć położona w błogosławionym klimacie, jest krajem za mało nawodnionym, a dlatego też suchym i niebardzo urodzajnym. Pod rządem zaś tureckim na w pół barbarzyńskim, pod którym piękna religja Mojżesza nigdy do równouprawnienia nie przyjdzie, musieliby żydzi w ziemi ojców żyć zawsze pod pewnym uciskiem i w pogardzie, wedle praw im narzuconych, nie zaś według praw, przez samych siebie dyktowanych. Z tych więc powodów odradzamy stanowczo emigracji do Palestyny. Ziemią obiecaną dla narodu żydowskiego winna być Ameryka i to nigdzie indziej jak w stanach Zjednoczonych, w tym kraju wolności i swobody religijnej, gdzie żydzi, jak tylko na pewnej przestrzeni dojdą liczby 60.000 dusz. będą mogli sami o sobie stanowić, sami sobie prawa dyktować i żyć wedle własnych przepisów Mojżeszowych, które Dr. Büchner całkiem słusznie nazywa „die berühmten mosaischen Vorschriften“...

Przestrzeń całej Ameryki obliczają na 38,200 000 □ kilometrów, na której około 100 milionów żyje; Europa zaś ma 9,500.000 kilom. □ przestrzeni, którą około 328,000.000 ludzi zaludnia. — Ameryka ma przeto 4 razy tyle dziewiczej i dobrze nawodnionej ziemi, jak Europa, dlatego mogłoby tam żyć 4 razy tyle ludzi, jak w Europie, razem

zatem około 1.200 milionów. Potraciwszy żyjących 100 milionów, jest tam miejsca na blisko 1100 milionów, a po odrzuceniu nieużytecznych do uprawy obszarów na południu i północy, może w Ameryce, gdyby nawet do takiego gęstego zaludnienia doszło, co w Europie, całkiem wygodnie pomieścić się 1000 milionów ludzi. Same Stany Zjednoczone mają przestrzeni 9,300.000 kilom. □ podczas gdy cała Europa 9,500.000 kilom. □ zajmuje, przeto tylko o 200km. mniej, jak cała Europa. Ponieważ zaś półwysep skandynawski i północnej Rosji więcej jest nieużyteczny, jak na 200 km. □, przeto wyrównuje się przestrzeń Stanów Zjednoczonych zupełnie z przestrzenią całej Europy. Pod względem zaś zaludnienia stoją Stany Zjednoczone nieporównanie niżej od Europy, gdyż mają zaledwie 50,000.000 ludności, w skutek czego dla wyrównania ludności z Europą może tam znaleźć jeszcze miejsca 280,000.000 ludzi, a może nawet 300,000.000 ludzi, ponieważ w Ameryce ziemia dziewicza, więc urodzajniejsza. Dlatego też mogliby się żydzi z całej przestrzeni kuli ziemskiej zebrać w liczbie 7 — 8 milionów i tam nowe państwo żydowskie t. j. odrębny stan, przez samych żydów zaludniony, założyć. Jeśli raz do tego przyszło, żeby patryjoci narodu żydowskiego sami z własnej woli zapragnęli świetnych czasów praojców, z ery Dawidów, Salomonów etc. wskresić i swoją religję, jako najstarszy pomnik dziejowy „czci jedyne Boga“ (która jest w starej bezwyznaniowej Europie na zagładę skazaną, w skutek czego za 100 lat najdalej nie będzie żydów, ani ich religii w Europie) chcieli, jako spuściznę Abrahamów, Izaaków i Mojżeszów w niepokalanej czystości swoim wnukom przekazać, to należałoby następnie postąpić.

P. P. patryjoci żydowscy powinni udać się do swoich książąt pieniężnych, Rotszylów, Hirschów, Poppów etc. i zażądać od nich, ażeby wyjednali dla całego narodu żydowskiego u rządu Stanów Zjednoczonych odpowiednią przestrzeń ziemi najlepszej gleby bezpłatnie, lub też w drodze wykupu i żeby złożyli na cele kolonizacyjne 400 do 500 milionów złr....

Życząc narodowi żydowskiemu najlepiej, życzeniem naszym jest, żeby, gdy się raz niniejsza myśl zamieni w czyn, narodowi żydowskiemu w nowej ojezyźnie, jak najlepiej się powodziło. Dlatego radzibyśmy najlepszy zakątek ziemi dla osiedlenia narodu żydowskiego wybrać. Wedle naszych pojęć byłyby najstosowniejszem miejscem dla osiedlenia okolice nad brzegami rzek Nebraska, stop. półn. szerokości 42. nad brzegami Kassas, stop. półn. szer. 38, nad brzegami Arkausas, stop. półn. szer. 35, t. j. w równinach u podnóża gór, przeto w kraju pszenicy, kukurudzy i wina, w kraju bujnych

miododajnych traw i wypasów dla bydła. w kraju obfitych i smacznych ryb, w klimacie takim, jak północne Włochy, lub południowe Węgry (w Ameryce jest klimat pod temi samymi stopniami szerokości. chłodniejszy, jak w Europie), przeto w klimacie najlepszym dla zdrowia człowieka i najwdzięczniejszym dla jego pracy. C. Z.

(C. d. n.)

KORRESPONDENCJE.

Воля Якубова въ Липню 1887.

Черезъ довгий часъ роздумавъ я о сельській нужді, у якій нашій бідній селяне проживають, і котра то такъ фізично нищить нашихъ на селі живучихъ людей.

Нужда, о якій ту буду говорити, майже кожному знана, а тота є нашій сельській, маленькій, вогкій, темній та курній хаті.

У тоту пору упала мені книжочка підъ руки, видана у Львові накладомъ Достохвального товариства „Политехничного“ підъ заголовкомъ „О Будовництві Влоціянськимъ“, котрою я зацікавлений кільки разівъ перечитавъ, а перечитавши ю і другимъ выяснювавъ, бо у насі сель мало дуже уміє хто по польски, такъ отже не можуть користати зъ неї отже і велику кривду, котра потягне за собою шкоду, Русинамъ Честне товариство вирядало, боже на селі у такихъ хатахъ, надъ котрими згадане товариство взяло собі за задачу упровадити надзбръ, мали мешкати такожъ і Русини, отже по просту сказавши, згадана книжка тільки для Поляківъ, а не Русинівъ.

Але по перечитанню зроблю деякі уваги що до того видання і такъ: годжуєсь зовсімъ, однаковожь деє щось не дасть ся у практику впровадити. Дуже пожаданимъ булобъ що до I-шої точки, більше світла і повітря свіжого, що до II-гой усунене диму черезъ водповідний коминъ до гори, а III-те о безварункове мешканє вь одній хаті людемъ зъ худобовъ. Тоті точки суть найважнїйші, а що до розміру, яка хата має бути широка, глибока і висока, то залежить вдь того, яка матерія і чи той, хто будує, може такъ побудувати, якъ вь тій книжці обговорюєсь.

Не старчить 4. м. вь глїбї, 4. вь ширшї, а 2-50 м. вь висоту. Вѣкна, на котрі тра найбільшу увагу звернути, повинні бути 70 до 80 см. високі, а 40 до 45 см. широкі, то буде дуже добре. Що до коминна до гори, то рѣчь маєсь такъ у насъ на селі; хто мастивїйшїй, той може зъ цеголь вимурувати і певно не пожаловавъбы на таку важну рѣчь наложити, але бідний, котрого не стає, той може якій небудь. Що до ставнї, то у селянина стайня мусить бути такъ конче при хаті, якъ канцелярія адвоката заразъ за другими дверьми, може читатель мене осудити за грубого, а щожь, коли у насъ такъ практикуєсь, а то зъ тихъ причинъ:

- 1) безпечнїйше вдь злодѣя.
- 2) що кождої хвилї можь дозрѣти, чи худобина ѣсть, стоить, чи лежить і що зимною порою можна усе вь ночі чути, що дѣєсь у стайні, підчасъ коли малї телата родять ся.
- 3) що дня стїна шпаруєсь.
- 4) то найголовнїйше, що не забирає много мѣсця вь обїїстї, бо прецѣнь не дасть похвалити ся і то, що неразъ можь гденебудь побачити селянина на 4-охъ або 5-охъ грѣдкахъ, на котрыхъ мѣстити ся окремый хлѣвець на безрогї, окремый

на гуси, окремый на одну коровину і окремый на конину, теперъ шѣпку на вѣзъ і еще деяке оборище, словомъ таке понаставляване, що нема куди покрѣвнутись, а то усе моглобы бути вь однімъ будинку, а той пляць можь обернути на огородець, вь котрѣмъ можь-бы плекати щепки, та закладати пасѣки.

Не говорю і не перечу побудувати окремі стайнї для тихъ, котрі тримають по кѣлька, або кѣльканайцять штукъ, се для нихъ необходимо потрібне, але такимъ бѣдакамъ, котрі мають заледво 4 або 6 моріівъ а ще до того плохой землї, то wystarчить мати усе вь однімъ будинку, окрімъ стодолы вь котрій такожъ повинно мѣстити ся сѣно, а вь загаль не шкодливо буде для господаря, щоби ино у хаті були вѣкна високі і обширні, підлога і коминъ, а маючи вже того можь ся часомъ подумати і о гноївнї, о котрій вѣспѣмемо иншимъ разомъ.

Середній.

Стрий в Сierпни 1887.

(*Jeszcze kilka słów o korporacjach przem. naszych*) Oto nasz gubernator dostał ze Starostwa pisemny nakaz 3. z. m., aby dał sprawozdanie i przedłożył rachunki z roku 1886. przed starszyzną. wytłumaczył się z wyrzutów przeciw niemu poczynionych i do końca lipca zwołał ewentualne walne zgromadzenie; dostał i ja taką samą rezolucję. Do dziś dnia Pan Starszy Edward Kłopat nie zapraszał Wydziału do załatwienia spraw i żadne posiedzenie do teraz nie odbyło się i nie przedkładał żadnych rachunków i żadnego tłumaczenia przed Starszyzną, a prawdopodobnie i walnego zgromadzenia nie będzie i do końca roku. Wprawdzie ma słuszność Pan gubernator, bo jest to nie miła ta sprawa, że c. k. Starostwo dało gubernatorowi nakaz tłumaczenia się przed Starszyzną. Jest to żenujące, aby Gubernator na pisemny rozkaz c. k. Starostwa musiał się tłumaczyć przed Starszyzną. Gdzie Pan Starszy Ed. Kłopat stol. kowal. korporacji zawsze twierdził, że starszyzna nie ma mu do rozkazu, że tylko on tu pan, a teraz przymusowo musi się tłumaczyć i z roku 1886 sprawozdanie zdać i walne zgromadzenie zebrać. — To nie ze smakiem dla P. Gubernatora.

Odbył się 17. z. m. u nas wielki festyn, który był wydany przez stowarzyszenie „Rodziny“. Festyn odbył się świetnie, bo pogoda sprzyjała. Pan Gubernator nie zważając na swój tytuł gubernatorski przyjął mandat kasjerstwa i sprzedawał bilety w Olszynie na festyn, a z powodów tych, że sprzyja więcej filii „Rodziny“ niż zarządowi naszej korporacji. bo nie tylko, że sprzedawał bilety filii „Rodziny“, ale zezwolił w naszej kancelarii lakierować lampy w różne kolory, któremi oświecali w Olszynie podczas festynu. W dzień festynu dnia 17. Czerwca pozwoili w naszej kancelarii urzędowej na ganku powystawiać choregwie i w wieczór okna iluminować na przybycie ludności z festynu z muzyką przed naszą kancelariją o godzinie 11-tej w wieczór. Stanęła owa masa ludzi z muzyką przed oknami i gankiem i orkiestra kolejowa ucieła mazura od ucha. W środku naszej sali nie było widać nikogo więcej tylko Pana kasjera korporacji, Józefa Altheima i P. Michała Sereżyńskiego, należącego do szkontowania kasy korporacyjnej i dwie Panie dobrze nam znane po salonie spacerowały podczas owego mazura. Po przegraniu mazura Pan Michał Sereżyński jak kościelny pogasił światło w oknach, a Pan Józef Altheim podciągnął chorągwie do góry na ganku. Po tej całej ceremonji zabrała się świta do szynku P.

gospodarza Chaima Sterna, aby tam zakończyć festyn. — Festyn zakończył Chaim Stern — — — ale kto zakończy już raz nieporządki w rachunkach naszych korporacji gubernatorskich ?!

S.

† AGATON GILLER

Sybirak, członek Rządu Narodowego w roku 1863, zasłużony pisarz i publicysta zmarł dnia 18. lipca b. r. w Stanisławowie na porażenie płuc. — Agaton Giller urodził się r. 1831. w Opatówku w Królestwie Polskiem, nauki wyższe pobierał w Uniwersytecie krakowskim, skąd pisywał korespondencje do „Dziennika Pozn.“, wrogo występujące przeciw Moskalom. Spowodowały one ówczesnego namiestnika Galicji hr. A. Gołuchowskiego do wydania go rządowi rosyjskiemu, który zesłał Agatona na Sybir. W r. 1861. powrócił do Warszawy i redagował „Czytelnię Niedzielną“.

Po wybuchu powstania w r. 1863 wszedł do ówczesnego Rządu Narodowego, gdzie mu powierzono sprawy zagraniczne, wkrótce jednak ustąpił i do końca nie brał czynnego udziału. Tegoż roku wyjechał do Lipska, gdzie z ś. p. Kraszewskim założył dziennik polityczny „Niepodległość“, który później wychodził w Szwajcarii. W Paryżu założył Tow. Pomocy naukowej, a w 1870 osiadł we Lwowie i wstąpił do Redakcji „Gazety Narodowej“. Podejrzany o zamiar wywołania powstania w czasie wojny turecko-moskiewskiej w r. 1876 został wydany z Galicji i udał się do Rapperswyli. Po objęciu rządów w Galicji przez namiestnika Zaleskiego pozwolono mu wrócić do kraju, internując go w Stanisławowie.

Z dzieł ogłoszonych osobno wymieniamy: *Podróż do Syberji, Opisanie zabajkalskiej krainy, Pamiętniki i wspomnienia, Historia powstania, Polska w walce i t. d.*

Pogrzeb ś. p. Agatona Gillera odbył się dnia 20 lipca b. r. bardzo uroczyste kosztem miasta Stanisławowa.

Kronika miejscowa.

Pierwszy nakład N-ru 16 skonfiskowała c. k. Prokuratorja Państwa we Lwowie, za korespondencję „z Rohatyńskiego“.

O wyborach drohobyckich, a raczej o rostrzygnięciu w c. k. Namieśnictwie, sławnych rekursów dwóch sławnych tut. przyjaciół politycznych i osobistych, pp. Płancera i D-ra Wolskiego dotąd ani słyhać. Wszystko się kąpie i pan Namieśnik i jego zastępca i referent, — wszystko więc będzie czyste i czystą będzie też zresztą nasza kasa miejska, jeśli ta kąpiel długo potrwa i jeśli znanych 25 Sasów pozostanie dłużej przy tej kasie. Przez całych 9 lat nie narobiono tyle porządku w mieście, jak w ostatnich 9 miesiącach. Wszystko w ruchu, a grosz z kasy szasta się na wszystkie strony. Za krajcar porządku, a za 100 zlr. wydatku! Istotnie olbrzymia większość wyborców z trwogą spoziera na ten

chaotyczny stan gospodarki miejskiej i dziwi się, na co właściwie z taką jednością rozegnała „Sasów“, kiedy oni jakoś dotąd rządzą i będą prawdopodobnie jeszcze rządzić długo na oczywistą szkodę miasta. Mówią nam bowiem, że w Namiestnictwie załączają stosy aktów wyborczych nie załatwionych. Dziwna rzecz, dlaczego władze nie zarządzają, aby wybory nie odbywały się równocześnie po całym kraju i dlaczego nie ograniczą prawa rekursu, aby pierwszy lepszy „fugas“, „niedolega“, „psotnik“ lub „kryminalista“, — rozszoszczony, iż go nie wybrano do Rady, nie mnożył tych stosów aktów rekursowych, ugruntowanych zawsze na niczem, a wnoszonych albo z psikusowej zemsty, lub celem przedłużenia gospodarki, niszczącej mienie gminne. Jeszcze raz powtarzamy, że n. p. co do Drohobycza, to większość wyborców nie lęka się nowych wyborów, przeciw rozpisanie których wniosła zresztą zażalenie do Trybunału administracyjnego we Wiedniu, ale są zdecydowani żądać zesłania komisarza rządowego, jeśliby rozstrzygnięcie kwestji wyborów styczniowych miało jeszcze się przeciągnąć!

Ks. Józef Kozak, syn powszechnie szanowanej tutejszej familji mieszczańskiej, odbył 31. z. m. uroczystość „prymicji“. Jest to już drugi ksiądz r. k. z tej samej familji. Daj Boże, aby byli zaszczytem dla tej familji, enotliwym i bogobojnym życiem, o czym nie wątpimy, znając tych młodych księży.

Ks. Jędrzej Kurek i Dr. Wolski Władysław, oraz sławetni ich adherenci, tacy mądrzy jak i oni, doczekali się nareszcie ostatecznego załatwienia znanego procesu karnego. Na skutek odwołania Dra Wolskiego od wyroku karnego, wydanego w tej sprawie przez c. k. Sąd karny w Drohobyczu, a ogłoszonego w naszej gazecie, wydał c. k. Sąd karny obwodowy samborski na dniu 28 z. m. wyrok potwierdzający, t. j. uwalniający wszystkich oskarżonych od winy i kary. Sprawa więc jest już ostatecznie załatwiona, gdyż ostatnia instancja uznała również, że zarzuty, czynione przez obwinionych ks. Jędrzejowi Kurkowi były prawdziwe i że się obwinionym dowód prawdy ze świadków udał w zupełności. Co bardziej donosi nam nasz obrońca ze Sambora, „że szczegóły dotyczącej rozprawy głównej były ogromnie zajmujące i że sprawa ta usposobiła c. k. Sąd samborski nader korzystnie dla naszego redaktora“. Ciekawą jest rzeczą istotnie, że gdy całe grono sędziowskie i adwokackie w Drohobyczu i w Samborze, już z góry przed wydaniem wyroku, nie wątpiło o uwolnieniu obwinionych, gdyż sprawa zdaniem tego grona była zupełnie słuszną i jasną, to tylko jeden Dr. Władysław Wolski, obrońca ks. Kurka, był zdania przeciwnego i skompromitował się w tej sprawie jako prawnik należycie. Jadąc do Sambora na rozprawę osobicie, a to tak pospiesznie, że aż zagubił swoje dotyczące szpargały, jeszcze ogłosił, że obwinieni po 10 złr. kary dostaną, a jego szef biura, sędziwy pan Leliński, tegi także jurysta, tak był pewny prawdziwości słów swego szefa, że nawet już po powrocie tegoż ze Sambora jeszcze rozgłaszał po mieście, że nasz redaktor został zasądzony w tej sprawie na 1½ miesiąca aresztu. No, teraz, już jedna sprawa załatwiona. Niebawem damy drugą szlape sławnym tym prawnikom i ich mądrym adherentom we Lwowie przed Sądem przysięgłych, jeśli mają ochotę kłaść zdrową głowę pod ewangeliją. — Nam to nie nie szkodzi; pokompromitujemy ich i tam na ich koszt, tak, jak tu ks. Kurka i Dra Władysława Wolskiego.

Pan Józef Albin 2. im. Kunde, przez Urząd gminny w Drohobyczu

także „wujciem“ zwany, poświęcający się, jak nam donoszą, zbyt bezinteresownie od lat najmłodszych sprawom publicznym, ofiarował swe stare lata dla dobra aż 3. korporacji przemysłowych w Drohobyczu, tylko za 45 złr. miesięcznie. Dłu gonię mogliśmy zrozumieć, jak można za tak nędzną płacę targać dalej „dla spraw publicznych swe stargane siły“. — Aż oto dochodzą nas skargi, już nawet z grona potulnej korporacji szewskiej, że tamże na wielką skalę nagłą biednych rzemieślników do starania się o koncesję i że dotąd około 150 z powodu braku tejże, przydybanych na łataniu butów oddał „pan sekretarz“ do kozy! Jużci obawa przed kozą nagli tych biedaków do starania się o koncesję, a wtedy pan pisarz ofiaruje swe stargane siły do układania i pisanja podań rozmaitych, za bagatelne wynagrodzenie, bo nie przechodzące nigdy kwoty 50 złr. w. a. Petenci, chętnie płacili za te piśmidła, bo im pan „pisarz“ zapewnił skutecznie, że pan „sekreতারz“ poprze ich sprawę na posiedzeniach wydziałów. Nie mamy nie przeciw tej manipulacji, bo jak to mówią: „głupi daje, mądry bierze“, — ale chodzi nam tu o to, że się trafiło, iż pan pisarz wnosil podania zupełnie niepotrzebne za drogi grosz, pobrany od nędzarza, nie mającego czem dzieci wyżywić. Znamy wypadek, że wniósł podanie dla rzemieślnika o dyspensę do Namiestnictwa pomimo, iż tenże miał już świadectwo uzdolnienia w rękach. Podanie to niepotrzebne kosztowało biedaka 9 złr. i zostało mu zwrócone z uwagą, że tam, gdzie jest świadectwo uzdolnienia, dyspenza jest zbędną. Pan pisarz vel sekretarz nie oddał jednak dotąd niesłusznie pobranego honorarium. Komulując w ten sposób urzędy, i pobierając wygórowane honoraria, nawet niewłaściwie, można istotnie miesięczną płacę sekretarza znacznie powiększyć. Toć nie dziw, że pan sekretarz 3 stowarzyszeń przemysłowych w Drohobyczu znacznie utył. Ale zato pochudli biedni członkowie i ciękaw jesteśmy, jak to oni jeszcze długo będą znosić ten sekretariat. Jeśli bowiem trzej przełożeni dadzą się wodzić za nos temu sekretarzowi, to jużci musi w tem być jakaś przyczyna, ale nie możemy się dopatrzyć tej przyczyny u biednych członków tych stowarzyszeń. Ostrzegamy jednak i wydziały tych grup przed tym sekretarzem, vel pisarzem. Wślizga on się w zaufanie osób i biur, widocznie na to, aby mógł potem, gdy go usuną, występować przeciw nim z denuncjacjami do rozlicznych władz. Każda osoba i każde biuro, a więc i Wydział stowarzyszenia mają swoje tajemnice, wprawdzie niekoniecznie karygodne ale zawsze tajemnice, których wyjawienie sprawia przykrość owym. Miećcie się więc na baczności szanowne wydziały, bo takiego sekretarza, prędzej czy później usunąć będziecie musieli, a co wtedy będzie, gdy on na was wyrunie z całym szeregiem doniesień o faktach prawdziwych lub zmyślonych?! O grupie stolarskiej powiemy osobno w następnym numerze.

Hryń Stecek, 17-letni pomoćnik murarski, spadł 26 z. m. z t. z. rusztowania przy budowie, nadzorowanej przez p. Adama Berskiego, ewentualnie przez Karola Szczepanowicza, murarza koncesjonowanego, który podobno ma prawo wykonywać budowy pod nadzorem inżyniera. Dotąd dzban wodę nosi, dokąd mu się ucho nie urwie! Nie sztuka godzić się o roboty tanio, gdy się je wykonuje wbrew przepisom budowniczym, bez nadzoru fachowego, lub sumiennego. Wiadomo, że kosztta rusztowania dobrego wynoszą 3-cią część sumy ugodzonej za robotę. Kto się tanio zgodzi, może zyskać li na rusztowaniu i musi je wykony-

wać lichu. Długo się to udaje, aż nareszcie przyjdzie chwila, stanie się nieszczęście, a koncesjonowany murarz, lub budowniczy idą do kozy, co by była mniejsza, lecz najgłówniejszem jest to, iż robotnik, spadający z rusztowania traci życie, lub możliwość zarobku przez całe życie. — W obecnym n. p. wypadku biedny Hryń Stecyk złamał tak szkaradnie rękę, że lekarze powątpiewają o jego wyzdrowieniu, — leży w szpitalu, a władzy w ręce nigdy nie odzyska. Wyrażamy przekonanie, że obecnie, gdy już c. k. Sąd karny poczyną wkroczać i na nową budownictwa w naszym mieście, zaprowadzi się ład i w tej mierze, bo może choć teraz p. Adam Berski, jako budowniczy komunalny, nie będzie miał więcej prawa wykonywać prywatnych robót w mieście!

Straż ogniowa ochotnicza drohobycka odbyła 31 z. m. doroczną wycieczkę i n. gremio na Hyrawkę, gdzie się bawiono wspólnie ochotczo i przyzwicie, pomimo, iż pękło tam kilka beczek piwa. Pochwalamy w ogóle tym podobne wycieczki towarzyskie, które przerywają korzystnie dla zdrowia „siedzący“ żywot naszego rzemieślnika, osobiście, gdy taktownym porządkiem się odznaczają. Tym podobne wycieczki powinny odbywać się częściej.

Liczne denuncjacje sypią się jak z rękawa na naszego redaktora do rozmaitych władz, a autorem lub motorem tychże jest p. Józef Albin dw. im. Kunde przez urząd gminny drohobycki też „wójciem“ zwany. Treść tychże jest tak prawdziwa, mądra i zajmująca, że wszystkie idą do... *kosza*. Są to wszystko skutki wyborów i zemsta za to, że nasza redakcja nie popierała owych 25-ciu ze „Saskiej partji“. — Partja ta zniszczywszy już biednego p. Ozimkiewicza — wzięła sobie teraz do zniszczenia p. Kundego. — Ot niech się dzieci bawią, skoro mają czem. — Lecz jak długo będą znosić c. k. władze takie molestacje, to jest istotnie rzeczą ciekawą.

NADESLANE.

Do p. Dawida Brings, negocjanta w Borysławiu

Ponieważ Pan publicznie przeciwko mnie występuje więc też publicznie zmuszonym jestem odpowiedzieć Panu. Otrzymałem przedsięwzięcie w lwowskim uprz. gal. Banku kredyt. w Borysławiu z rąk Wiel. Pana L. W. na zasadzie najlepszych świadectw, jakoteż na tej podstawie, że oferta moja była najniższa i to nader znacznie. Naturalnie, że mając zamiar prowadzić moje przedsięwzięcie uczciwie, muszę być ostrożnym przy wyborze robotników, a tem więcej współników ewentualnych i nie mogę brać tychże z poręki Pana. Pojmuję gniew Pański, już choćby z tego powodu, a cóż dopiero z tego, że Panu z przed nosa zabrał to przedsięwzięcie. Groźb jednak Pańskich, nie lękam się wcale, ani też obietnic pobicia ze strony znanych posiepaków borysławskich. Co do tego ostatniego, to na to są c. k. Sady, co się zaś tyczy groźb, że Pan nie boisz się ani Wiel. Pana L. W., — a tem mniej W. W. p. p. E. J. i G. i tylko potrzebujesz pojechać do lwowskiej Dyrekcyi Banku, a ja do 9 dni wylecę z mego przedsięwzięcia, to i w tej mierze jest mi ona obojętną. Mam zapewnienie od W. P. L. W., że jak długo będę prowadził uczciwie to przedsięwzięcie, tak długo na niem pozostanę. Wiadomo powszechnie, że W. pan L. W. nie złamał dotąd swego słowa, a ja jak długo z Panem nie wejdą w spółkę, ani z protegowanymi Pańskimi. — z pewnością nie zasłużył sobie na wypowiedzenie mnie tego przedsięwzięcia. Zresztą, gdybyś Pan nawet co i zyskał we

Lwowie, o czym i mowy nie ma i tak postradawszy to przedsiębiorstwo, pozostanę, jak dotąd człowiekiem uczciwym, *faktorstwa mięsem żywym prowadzić nie będę, głowy brody i wąsów za 5 złr. nie dam sobie ogolić ani memu zięciowi nikt nie zabryzga twarzy siarczanym kwasem.*

Tyle na teraz, niebawem i więcej, jeśli Pan nie zamilknie.

Boryslaw w sierpniu 1887.

Luzer Herschdörfer.

OGŁOSZENIA.

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i przez c. k. Rząd reskryptem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 21. lipca 1882 l. 33670 koncesjonowany budowniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

Mariacellskie krople żołądkowe



wybornie działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprzeżęgnięty przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym zgadze, tworzeniu się kamienia, nadmiernem tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy (jeśli z żołądka pochodzi), kurczach żołądkowych, zatkaniach lub twardym stolcu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wreszcie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszeczki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GLÓWNY SKŁAD: Aptekarz K. Brady Kromieryż (Kremsier) Morawja.

Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobyczu w obu aptekach tutejszych.

(20—24)

Warstat mechaniczny i narzędzi rolniczych

LEONA NIŻNIKA

w Drohobyczu

urządza destylarnie, aparaty do robienia wody sodowej, montuje parowe młyny, gorzelnie, browary, przyjmuje wszelkie reparacje parowych machin, kotłów parowych, młocarni, sieczkarni, młynków, balony do pobielania, maszyny do szycia; otwiera i przerabia kasy ogniotrwałe oraz utrzymuje na składzie gotowe wagi dziesiętne własnego wyrobu po cenach umiarkowanych.

Materje na ubrania,

tylko z trwałej welny dla średnio dorosłego mężczyzny.

3-10 metra	za złr. 4-96 z dobrej welny,
na	" " 8-00 z lepszej " "
jedno ubranie	" " 10-00 z cienkiej welny
	" " 12-00 z cieniutkiej welny.

Podrózne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5, 8 do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki, deszczowe płaszcze i zwykłe tyfle, kamgarny, szewioty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna, peruwieny, doskingi i t. p. poleca

założono Jan Stikarofsky — 1866 —

Skład fabryczny w Bernie, Rudolfsgasse 6.

Okazy franko za darmo. — Karty okazowe dla P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. — Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie.

Posiadamy ciągielny wybór sukna na składzie za wyż 150.000 złr. w. a., a samo z siebie wynika, że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie **pozostają resztki od 1 do 5 metrów**, oraz jesteśmy zmuszeni takowe niżej cen fabrycznych sprzedawać. — Jasną jest rzeczą, iż z tak drobnych resztek okazów rozesłać nie można, bo by z tych resztek niebawem nie zostało; jest zatem prostym oszustwem, jeśli firmy jakie bają o okazach resztkowych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione lub zwróci się pieniądze.

Listy można pisać do tej firmy w języku niemieckim, węgierskim, czeskim, **polskim**, ruskim, włoskim i francuskim. (25) 10—24

Tyranem całej gospodarki w ciele ludzkim jest żołądek.

Jest to dawna, niezaprzeczona prawda, na którą jednak we wielu medycznych przepisach nie zwracają uwagi, gdy lekarze swym pacjentom rad udzielają. Używamy niezliczonej ilości środków i środków nowych czasów, które jednak mają ten błąd, że je żołądek, ten wielki autokrata, odgrywający największą rolę w ciele, wcale nie trawi lecz *wydaje niezmienione i niestrawione*. Prawda jest nieobalona, co jeden wielki lekarz nowoczesny mówi, mianowicie, że żołądek jest pierwszym i najważniejszym organem utrzymania życia. Na tej podstawie polega ściśle naukowy preparat, aptekarza *Schmieda w Cieplicach* **śłodowo-pepsynowo-pankreatynowo-tran z wątroby**, albo też **śłodowo-pepsynowo-pankratyn** (bez tranu z wątroby). Pepsyna, znaczy trawiąca materja. Technika wyrabiania *pepsyny*, to jest materji, którą zdrowy żołądek podczas czynności wydzielą, w ostatnich latach poczyniła wielkie postępy w sztucznym naśladowaniu, a nie ma jeszcze połączenia, któreby z inną materją naturalnego trawienia *pankratynem*, dawało pożywe i lekkie dawki. Dotychczas udało się jedynie tylko aptekarzowi *F. Schmied w Cieplicach* a jego wzmacniające trawienie preparaty zajmują dziś pierwsze miejsce. Pankratyn daje się przy wielkim osłabieniu trawienia, gdy już wszelkie pożywienie zostaje nie przyjętem. Daje się też, gdy inaczej nie można, jako enemie pożywna z wielkim skutkiem. Największe powagi lekarskie dają preparaty *Schmieda* na wszelkie rodzaje *kataru kiszowego i żołądkowego*, na *osłabienie trawienia*, i z tego powodu pochodząca niemoc. Najbardziej polecają je powagi na tem polu *pr. Leube i Rosenthal* po 3 łyżki dziennie przed każdym jedzeniem.

Cena za wielką flaszkę 1 złr., za małą 5 ct.



Celem ochrony przed bezwartościowymi naśladowaniami, jest każda flaszka obok stojąca marka ochronna opatrzona. Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Składy: we Lwowie w apt. Zygmunta Ruckera, w Brzeżanach w apt. Adolfa Dursta (apt. pod Aniołem) w Drohobyczu w apt. J. Eichmüllera (apt. pod Opatrznością), w Krakowie w apt. E. Stockmara (apt. pod złotym Słońcem).

Podziękowanie

Do W-go P. Dr. Rappaporta w Boryslawiu (Galicja).

Miło mi donieść W. Panu, żeś mnie Pan uwolnił od mego uciążliwego cierpienia dziesięcioletniego, za co też W. Panu tysięczne dzięki składam oświadczając publicznie, iż to jest istotną prawdą że środek Pański przewyższa o wiele owe wiedeńskie środki, których dotąd używałem, gdyż żaden z nich

w niezem mnie nie dopomógł. Dziękując W. Panu jeszcze raz serdecznie za Pański istotnie cudowny ratunek, pozostaję z uszanowaniem

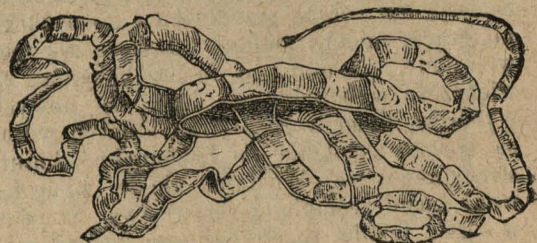
Franciszek Blösch

Nocny Portier w hotelu narodowym wielkim (Grand Hotel National) w Wiedniu.

Tysiące ludzi cierpią na tasiemca.

Mała liczba z nich zna rzeczywistą przyczynę ustawicznych cierpień.

Pod gwarancją usuwa się każdego tasiemca z głową



oraz inne robaki tak u dzieci, jak i u dorosłych, w przeciągu pół godziny bez bólu i niebezpieczeństwa, bez przerwy w zatrudnieniu; pojedynczym i łatwym do zażycia środkiem, który nawet dla doświadczonych żużły, nie jest szkodliwym.

Większa część ludzi, cierpiących na tasiemca, uważana jest jako chora na niedokrewność "cierpienia żołądka."

Oznaki powyższej choroby są: obojętność w kale białawych łazankowych lub ziarna harbuza kształtu członków tasiemca lub innych robaków, cera blada, mdły wzrok, niebieskie obwódki koło oczu, wycieńczenie, zgłodnienie, stale obłożony język, niestrawność, brak apetytu na przemian z gwałtownym uczuciem głodu, nudności a nawet mdłości przy próżnym żołądku lub po zjedzeniu pewnych potraw. Uczucie jakoby się coś z żołądka do gardła pchało, znaczne nagromadzenie śliny w ustach, kwasy żołądkowe, zgaga, silne odbijanie, zawrót i częsty ból głowy, nieregularny stolec, swędzenie w nosie i kiszce odchodowej, kolki, przelewianie się w brzuchu, wreszcie klujący i ciągnący ból w kiszki, bicie serca, zboczenia menstruacji, uczucie zmęczenia i t. d. Honorarium wraz ze środkiem zł. 6.

LECZY także listownie, gruntownie i szybko podług najnowszej metody specjalnej pod gwarancją pewnego skutku: wszelkie choroby tajemnicze i płciowe, osłabienie męskie, wyrzuty, rany, obrzmienia, choroby skórne (także twarzą). Cierpienia żołądka, kureze i cierpienia nerwowe, białe upławy, krwotoki i choroby kobiece wszelkiego rodzaju. Przesyła leki odwrotnie i pod dyskrekcją. **Lekarz specjalista S. Rapaport w Boryslawiu.** (Galicja) 1834

DENTYSTA

Adolf Schäffer

Dr. medycyny, chirurgji i akuszer

w Drohobyczu w rynku w kamienicy Wegnera, wykonuje wszelkie operacje, tyczące się chorób dziąseł i zębów, jako też wszelkie prace, wchodzące w zakres techniki dentystrycznej, a mianowicie:

1. Wstawianie całych sztucznych szczęk, jako też pojedynczych zębów, oprawnych w kauczuk lub metal.
2. Naprawę starych sztucznych szczęk wykonuje rychło po cenach umiarkowanych.
3. Plombowanie zębów złotem, amalgamem lub cementem.
4. Czyszczenie zębów, jako też znieczulenie bólowych zębów i wyjęcie całkiem zepsutych zębów bez bólu za pomocą narkozy.

LIPPMANNA
KARLSBADZKIE
PROSZKI BURZĄCE

Niezrównane na domowe i zimowe kuracje.

Nabyć można wszędzie w aptekach W większej ilości w drogueryjach i składach wód mineralnych. **Prawdziwe tylko wtedy**, jeżeli na każdej dozie widoczna jest Lippmann'a marka ochronna. Centralne źródło rozsyłki:

Lippmann'a apteka w Karlsbadzie.

Odpowiedzialny za redakcję: Edmund Leon Solecki. Z drukarni Tow. imienia Szewczenki we Lwowie, pod zarządem K. Bednarskiego.

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska l. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzańską“ wraz z przesyłką:
rocznie . . . 3 zł. 60 ct.
półrocznie . . . 1 „ 90 „
kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

MESJADA.

(Ciąg dalszy).

IV.

Wskazawszy jedną może z najszcześniejszych miejscowości na globie ziemskim, jako przyszłą ojczyznę dla narodu żydowskiego, chodzi nam o to, ażeby przesiedlenie odbywało się w taki sposób i pod takimi warunkami, ażeby żydzi, wychodząc z Europy, w podróży do nowej ojczyzny, ani też za przybyciem tam, z niedostatkiem walczyć nie potrzebowali, czego miliony przesiedleńców, udających się do nowej ojczyzny, doświadczyć musiało. Ażeby niniejszy ideał w drodze najuczciwszej i z pożytkiem dla przesiedleńców mógł się odbywać, jest niezbędną koniecznością, ażeby prawdziwi patrijoci narodu żydowskiego, którym rzeczywiście dobro ich narodu na sercu leży, jak n. p. pp. rabini, myśląca część społeczeństwa żydowskiego, jak nie mniej pp. bankierzy żydowscy na czele tego ruchu stanęli i przesiedleniem i kolonizacją się zajęli.

Przedewszystkiem należy się zastanowić, kiedyby miało przesiedlenie żydów do Ameryki (jeśli takowe w ogóle nastąpi) być przedsięwzięte i pod jakimi warunkami. Żeby żydów, nie przyzwyczajonych do pracy na roli, pędzić naraz wszystkich gwałtem, jak bydło za ocean i skazywać na głód i nędzę, a tem samem na śmierć przedwczesną, byłoby czynem, niegodnym XIX. stulecia. Jeśli przesiedlenie żydów do Ameryki w ogóle ma nastąpić, a powinno nastąpić, gdyż pokojowe załatwienie kwestii socjalnej tego wymaga, a zresztą jest takowe z największą tak moralną, jako też materialną korzyścią samych żydów połączone, winno się takowe przesiedlenie odbyć wedle planu z góry obmyślanego przez patrijotów i książąt żydowskich stopniowo, w przeciągu pewnego czasu przeprowadzonego. W danym razie winni się patrijoci i książęta żydowscy z dotychczasami rządami Europy porozumieć i zobowiązać wszystkich żydów z całej Europy w pewnym terminie za ocean przeprowadzić i tam pod pewnymi warunkami osiedlić. Takie porozumienie naczelników ruchu przesiedlenia z dotychczasami rządami jest dlatego potrzebne, że przesiedlenie odbywałoby się niejako pod opieką tych rządów, pod którymi żydzi dotychczas żyli, z oznaczeniem pewnego terminu do przesiedlenia, co by dotychczasowym rządów umożliwiło stosunki społeczno-ekonomiczne, któreby przez przesiedlenie żydów zmianie uległy musiały, w swoim czasie uporządkować, żydzi zaś zyskaliby to, że przesiedlenie odbywało by się stopniowo bez szkody materialnej dla

nich. Powiedziano, że w Europie jest 4 miliony proletariatu żydowskiego, pozostającego w największej nędzy i rzucającego się z tej przyczyny na różne nieuczciwe sposoby zarobkowania, jak lichwa, fałszywe krydy, stręczenie do nierządu, i t. p. Należałoby przeto z tej właśnie klasy rekrutować rolników do przyszłej żydowskiej ojczyzny za Oceanem. Hirsch, bankier paryski, zdaje się, że zrozumiał socjalne położenie Europy, które, celem załagodzenia kwestii socjalnej, t. j. żeby dać licznemu inteligentnemu proletariatowi chrześcijańskiej ludności chleb, może spowodować ludę Europy do wydalenia żydów, jako obcego plemienia, z granic Europy. Bankier Hirsch przewidując tę możliwą okoliczność, rozsyła młodzież żydowską po folwarkach żydowskich, celem kształcenia ich na fachowych rolników, których zamyśla potem w Ameryce kolonizować i położyć nimi fundament do nowo powstać mającego stanu, a tem samem samoistnego kraju żydowskiego. Na ten cel złożył już baron Hirsch 2 czy 3 miliony franków, w razie zaś potrzeby da i więcej. Aby kolonizacja młodzieży żydowskiej mogła się raźnie i z sukcesem odbywać, należałoby, aby kierownicy kolonizacji zajęli się sprawą należycie i w krótkim czasie w podobnej drodze, jak to czyni bankier Hirsch, znaczny zastęp młodzieży żydowskiej najlepiej obojga płci do rolnictwa przysposobili, rozumie się, żeby za kilka lat przynajmniej kilkaset tysięcy rolników żydowskich wykształcili. Na cele kolonizacji winni bankierzy żydowscy w miarę potrzeby kilka, kilkanaście lub kilkaset milionów złr. mieć do dyspozycji. Za te pieniądze należałoby zakupić pewny obszar ziemi, jeśli takowego Rząd Stanów Zjednoczonych bezpłatnie nie da. Pp. kolonizatorowie (bankierzy) winni każdemu osadnikowi dać najmniej 40 morgów żywej ziemi; licząc zatem morg po 5—10 złr., kosztować może wedle okolicy i żyzności ziemi najwięcej 200—400 złr., na 40 skomasygowanych morgach winni pp. kolonizatorowie pobudować odpowiednie budynki mieszkalne i ekonomiczne, dać wewnętrzne urządzenie domowe i potrzebny do gospodarstwa wszelki inwentarz żywy i martwy, t. j. konie, bydło pociągowe i mleczne, również zboże na zasiew, lub też kapitał potrzebny na zakupno żywego i martwego inwentarza, czyli inaczej mówiąc, winni bankierzy żydowskich osadników w gotowych wsiach, wszelkimi przyborami do gospodarstwa wyposażonych, kolonizować. Po osiedleniu winni osadnicy pewien kapitał na żywność, do czasu, nim ziemia pierwszy plon wyda, otrzymać, inaczej bowiem byłiby na głód skazani. Każdy osadnik będzie miał obowiązek otrzymaną farmę wraz z odsetkami w przeciągu lat 10—20—30

ratami spłacić; żeby jednak mógł płatne raty regularnie uiszczać, winni pp. bankierzy li-takie warunki opłatne postawić, o których z góry można będzie wiedzieć, że osadnik zdoła ich dotrzymać. — W tej sprawie winien kapitalista nie tylko mieć swój interes na oku, t. j. żeby osadnik w pewnym przeciągu czasu kapitał wraz z odsetkami spłacił, lecz żeby się to dla osadnika możliwem okazało i żeby mu spłata z trudnością nie przyszła, rozumie się to tak, żeby bankier-kolonizator nie chciał wprost prac osadnika wyzyskiwać, lecz żeby działał jako kapitalista i patrijota zarazem, t. j. żeby miał dobro swego narodu na celu, t. j. żeby działał dla idei... i ażeby zarazem nie potrzebował przytem strat ponieść. Każda nowo kreowana gmina winna być zagospodarowana wedle najnowszych zasad rolnictwa, t. j. winna się posługiwać rolniczymi maszynami i tak, powinien pług parowy orać, żniwiarka zboże ciąć, wiązacz snopy wiązać, młóćarnia zboże młócić. Dlatego też powinni kolonizatorowie jako inwentarz gminny, czyli wspólną własność gminy, potrzebną ilość rolniczych maszyn dla każdej gminy na wypłat ratami dostarczać. Mniejsze maszyny, jak n. p. sieczkarnie, winien każdy osadnik tytułem inwentarza osadowego otrzymać. Każda gmina winna rutynowanego agronoma, jako mentora do rolnictwa z ręki kolonizatorów otrzymać, a obowiązkiem tego mentora byłoby młodych kolonistów z rolnictwem zaznajamiać i tymiż kierować, żeby nie potrzebowali doświadczeniem, połączonem ze stratami, swoją wiedzę zdobywać. Wielką bowiem różnicą jest, czy osadnik za 5—10 lub też aż za 50 lat ze stosunkami okolicy, z właściwością gleby i jej uprawą i t. p. się oswoi i do pewnego dobrobytu przyjdzie. Dlatego w interesie kolonizatorów jest, żeby w każdej gminie pokierowanym zostało gospodarstwo przez fachowych i inteligentnych rolników, których zadaniem miałyby być na jakiś czas poprzednio obznajomić się z własnościami gospodarstwa i wszelkimi innymi stosunkami w Ameryce, od tego bowiem będzie zawisłym dobrobyt kolonji, a od dobrobytu znowu zawisła będzie punktualna spłata kapitałów, dłużnych pp. bankierom.

(C. d. n.)

Добрый заработокъ.

II. На сподъ.

Лемко не такъ бувъ приморочений, якъ больше доставъ певный рѣдъ шильги, котра послѣдними часами, якъ четвертый разъ шинкаръ го спалили, повтаряла ся дуже часто, особливо, коли калатнувъ,

собѣ два три келишки на вѣдрану; тогды не було зъ нимъ жарту; кидавъ ся на першого лѣшого немовъ скажений, найлѣпше въ такѣмъ разѣ выходивъ зъ нимъ той, що удавъ неживого. Вытарабанивши ся на Сука, толочивъ го ногами, якъ баба капусту въ бочцѣ, або жвавый парубокъ сѣно на оборозѣ, мотлошивъ бѣдака що ся влѣзало. Вѣнъ бачивъ передъ собою не бѣдного брата, але нещасну свою судьбу, котра передъ часомъ его батькови жите скоротила, а теперъ уже кѣльканайцятѣ лѣтъ переслѣдовала его самого зъ родиною; не мѣгъ нѣгде скрыти ся передъ ненасытною вѣдьмою пейсатою, нѣ въ Америцѣ, нѣ въ Борыславѣ пѣдъ землею, все колишній клапчастый дымкаръ Срулько, а нынѣшний панъ Людвикъ заступецъ вѣйта и завѣдатель лѣса громадского зъ его села привиджувавъ му ся живневидъ, глумувавъ зъ него и казавъ му носити воду до розпушчуваня оковиты...

Сукъ кричавъ ратунку, нѣкто не сѣпшивъ ся. Каждый бувъ занятый самъ собою, крывъ голову передъ смертельными ударами, вѣдъ котрыхъ два борцѣ уже були потахли, нурали ся въ калужу власной крови. Двѣ ворожѣ кумпанѣи здыбавши ся несподѣванно, одна пѣдъ атаманомъ Запавскимъ, друга пѣдъ такимъ самымъ злодѣемъ и палѣемъ Яцкомъ Должаньскимъ, кропили ся безъ пощады. Бѣи бувъ горячий, завзятый. Жадна сторона не хотѣла на волосъ попустити другѣи, загрѣваючи себе до бою звѣрчимъ ревомъ.

— То нашого пана дѣдича вѣскъ! гати лахабундѣвъ, чтобы имъ лѣхтарнѣ кѣньскѣи вѣдъ разу попукали, злодѣи не лапшивъ! — кричала одна сторона.

— Брешешъ оденъ зъ другимъ, якъ песъ паршивый, бо то нашого вельможного пана вѣи шибы и закопы! — ревѣвъ Запавскѣи. Валѣтъ багѣвѣдѣвъ по хрѣпахъ друками, чтобы имъ шпикъ очима выскочивъ! Нѣчого не бѣйте ся, мы на своимъ грунѣтъ!

Котрыйсь зъ молодшихъ ямарѣвъ, не маючи охоты пхати здоровый лѣбъ пѣдъ жидѣвскѣи топѣръ, пѣдкрѣвъ ся ницки помѣжъ камѣне до руры, давъ знати на гору, чтобы хто зѣ старшаны спустивъ ся на долину и погодивъ хлопѣвъ, котрѣи зъ чужон штольнѣи приишли и рѣчили рѣзною.

Спустивъ ся самъ панъ оберкасѣръ, сказавъ два слова, въ одной хвили мовѣ зимною водою вѣсѣхъ облявъ, святой миръ запанувавъ. Чтобы такъ бувъ якѣи чудацкѣи влѣзъ межи нихъ зъ багнетомъ, бувъ бы зъ певностею кѣкъкохъ положивъ и самъ потахъ и згоды не зробивъ, а такъ иначе ся стало: обѣи ворожѣи громады переконали ся, що служили одному и тому самому панови — Мушинови. Непотрѣбна була така баталѣя, тѣлько грызоты за марный кусень воску, алежъ мара тамъ яка знала, що Мушинъ кромѣ шляхтича Запавского мае еще и другого такого заходника пѣдъ землею.

Добре, що хоть межи своими стала ся таке проказа, не межи чужими, якось дасть ся все красно заглавити. Суперникъ Запавского погибъ, лѣхтарня — якъ звычайно называвъ голову — не выдержала желѣзного обуха, мусѣла розчерепени ся. Стало ся, то стало, нѣкто не пѣйде до суду суплѣковати ся за небѣжчикѣвъ. Три хлопѣи пѣишли передъ часомъ сыру грызти на Йосафатовѣи долинѣ, може намъ щось бѣльше розкажутъ зъ пѣдземного свѣта. Нема надъ святу згѣду: свои побили ся, свои поперепрѣшуютъ ся, бо

такъ жидѣ каже, т. е. властитель обохъ таборѣвъ невольничихъ.

Розпочало ся пѣдъ дозоромъ оберкасѣра нове важне дѣло: похоронъ погибшихъ; заволокли вѣсѣхъ трохъ въ одну бочну штольню, поклали рядомъ, почали отвѣръ забивати дошками на вѣчную память. Вѣи на перебѣгъ зносили палѣ, глину, доски, чтобы скорше гробница була готова; оденъ тѣлько Запавскѣи не бравъ участи, понеже конопадавъ ся зъ своимъ адъютантомъ Зовчакомъ: стягнувши го зъ Сука, привязавъ дротяною лѣвною до стовпа, зливавъ му лѣбъ сыровицею, чтобы го трохи шильга минула, успокоивъ ся.

Сукъ лежавъ все еще въ болѣтъ, не рушавъ ся, точивъ пѣну, харкотѣвъ, лемковскѣи руки вѣяли ся были занадто глѣбоко въ гортанку; въ першѣи хвили хотѣли го затыгнути до покѣйныхъ, чтобы было округле число, двѣ пары, та Климище перешкодывъ. Выгребавши ся зъ пѣдъ купы камѣня, прирачкувавъ до шваѣра, вырвавъ го зъ рукъ гробоконателѣвъ, заволокъ пѣдъ руру, чи не дасть ся опамятати. Довго такъ зъ неживымъ мотикавъ ся, термосивъ за нѣсѣ, за голову, нѣчо не помагало. Воды не було, начеръ въ шапку сыровицѣ, розѣмкнувъ Филипови зубы, наливъ му въ уста, захаркотѣло, провидѣвъ небѣжчикѣи.

— То ты, Гриню? — глаголѣвъ Сукъ слабымъ голосомъ. — Скажи Запавскому, нехай не бавить ся нами, бо мы не мышѣи. Слѣи не зробить якого кѣнца сюды або туды, то при першѣи нагодѣ пѣдпѣлю му складъ динамиту, а тогды полетимо вѣи до горы...

Клинтъ успокоивъ шваѣра и пояснивъ ему, що такою дорогою зъ шляхтичемъ на добрый конецъ не выйдутъ.

Въ своей хатѣ, своя правда, Запавскѣи мавъ ихъ въ рукахъ, мѣгъ робити зъ ними, що му ся подобало.

Тримаючи ся пословицѣи що „ласкаве теля двѣ коровы есе“, благовъ Клинтъ по доброму шляхтича, цѣлюючи его по кѣльняхъ:

— Ёгомосцуню нашъ ясный — жибѣнѣвъ — помилуйте того бѣдака и мене грѣшного, вызвольте насъ зъ той каторги, а Богъ васъ надѣлитъ тымъ, що вамъ наймилѣпше: корчмами, арендарями, якъ небо звѣздами... Не забудемо вашон гѣстинѣи, хотябы намъ приишло ся и сто лѣтъ на вашихъ братѣвъ робити, молебнѣи будемо наймати за ваше здоровье, тѣлько пустѣтъ еще разъ на свѣтъ божѣи.

Давъ ся Запавскѣи въ кѣнци намовити, переконавши ся перше, що Сукъ цѣлкомъ опритомнѣвъ. Ему маркотно було законати живцемъ двоухъ несогѣршихъ хлопѣвъ, котрѣи спасли му два разы жите: разъ якъ зайшовъ бувъ въ Босѣи помѣжъ турковѣи жѣнки диваны красти, а другѣи разъ въ лѣсѣ, где Герцѣговинѣи повѣсили го були до горы ногами на ялицю овадамъ на розпѣдокъ, чтобы не лазивъ имъ бѣльше по хатахъ въ особѣи непрошеного здекуцѣииника. Потреба було и ихъ разъ послухати, вѣвинити имъ волю.

Поговоривъ Панько Запавскѣи зъ оберкасѣромъ по жидѣвски, обмацѣвъ, обѣипавъ еще разъ Сука, чи може еще оглядати яснѣсть божу и доперва возвѣстивъ обѣи вельми радѣстну новину, що оба полѣзутъ на гору, тѣлько перше мусѣтъ заклясти ся всемъ, що не зрадѣтъ мѣсеца его теперѣшной столицѣи, въ котрѣи такъ досконало выпразнигували ся.

Въ хлопѣвъ новый духъ вступивъ, сила прибула, не мали слѣбѣи, чтобы высказати подяку ёгомосцевѣи.

Филиптъ першѣи отѣливъ собою о зе-

млю, складавъ присягу, що борше въ нѣме дерево го сховаютъ, нѣжъ пальцемъ покаже на мѣсецѣ, где за жита мавъ бути погребаный.

Пращаня великого не було. Ямарѣ все еще были занятѣи похорономъ, оберкасѣръ настигавъ на нихъ, чтобы добре забѣи отвѣръ грѣбу, въ котрѣи и Сукъ мавъ спочити, що зъ певностею було бы ся стало, слибы Клинтъ на се бувъ згѣдивъ ся.

Запавскѣи самъ тѣлько опакувавъ коло своихъ гѣстенѣкѣвъ, наказувавъ имъ, що мають казати, слибы случайно якѣи зъ тыхъ высѣихъ головъ мавъ охоту ихъ где-що выбадати.

Филиптъ Сукъ першѣи ставъ коло гурту, самъ убравъ ся, всѣдивъ ногу въ кибель и нетерпеливо ждавъ хвилѣ, коли го въ гору зачнутъ тягнути. Надѣя зѣистѣла ся, Филиптъ почавъ взносити ся въ гору що-разъ выше, благуячи въ душѣ Бога, чтобы зновъ яке лихо на перешкодѣи не стало.

Гринъ Клинтъ ждавъ такожъ нетерпеливо на гуртъ, обѣцуючи Запавскому золотѣи горы за его великодушнѣсть и добре сердце. Приишла черга и на него, рушивъ и вѣнъ въ гору.

— Здоровѣи бувай хлопе! — кричавъ Запавскѣи за уѣжджающимъ — если зъ васъ котрый пустѣтъ ся на легкѣи хлѣбецѣи, пошѣи ся добре коло якои касы, то тѣлько до мене на схѣвокъ, а волосъ вамъ зъ головы не спадѣ... Пану Малѣцкому кланяйтѣся вѣдъ мене! Повѣдѣте му, нехай дасть спѣкѣи пану Мушинови, не наѣбуе уцѣивыхъ людей, бо нарѣблю му колѣсь такой саламахи, що цѣлѣи Борыславъ зъ Дрогобычемъ зачудуе ся: цѣзне разомъ зъ хатою пѣдъ землею, навѣтъ не угадае инсѣкѣиця, на котрѣи мѣсеци мешкавъ... Въ мене того не купити, если тѣлько не стямятъ ся.

(Дальше буде)

KORESPONDENCJE.

Bóbrka w Sierpniu 1887.

Panie Redaktorze! Czytaliśmy tu kilka korespondencyj ze Strzelisk, w których autor tychże wykrywa wstrętne fakta p. Uricha chirurga. — Naprawdę od takich chirurgów chroni Boże nawet i wroga. Czytając takie fakta, to człowieka do najwyższego oburza i zgrozą przejmuję. — Szczęśliwi ci mieszkańcy Strzelisk, że się uwolnili od tego rodzaju człowieka. — Nie pojmujemy i nie wiemy, dla czego go nam spokojnym mieszkańcom bobreckim narzuczono, czy może sam na nasze wlaźł barki. Czy to w Bóbrce ma być jego miejsce przytułku? Snać boi się kodeksu karnego, bo jakoś cicho siedzi i nie zaprzecza podanych wstrętnych faktów. Ten p. Urich chce się niby zrehabilitować, gdy pójdzie do chorego, nie żąda zapłaty, lecz prosi bardzo, ażeby w zamian w jakimkolwiek dzienniku umieścić, że bezinteresownie leczy. — Używa więc rozmaitych wykrętów ten niewinny baranek p. Urich.

My wątpimy, czy się tym sposobem oczyści z uczynionych mu zarzutów, ale nie wątpimy, że wolno każdego, kto działa na szkodę ogółu, nie szanować, wolno dalej nienawidzić wszystkich i wszystko, co niskie i nieszlachetne. Tych kilka słów na razie proszę umieścić w Szanownem czasopiśmie Gazety Naddniestrzańskiej. — Jeśli nie odmówicie nam gościnności w łamach pisma waszego, to nie omieszkamy jeszcze i o czemś więcej napisać. — Zostaje z uszanowaniem. Jeden z mieszkańców. M.

Stryj w Sierpniu 1887.

Dziś o godz. 2. po poł. mieliśmy sposobność na dworcu kolejowym widzieć kolonję wakacyjną, wracającą do Lwowa. Kolonję złożoną z trzydziestu dzieci żydowskich, dowodzili p. p. Grünes i Biegeleisen, nauczyciele przy szkole im. Czackiego we Lwowie. Serce się radowało na widok dziatwy, kwitnącej zdrowiem i młodością, wracającej po czterotygodniowym wytechnieniu do szkół. Na młodych twarzyczkach osiadły rumieńce, zwiastujące zdrowie i dobrą myśl. Nim pociąg ruszył z miejsca, odśpiewali mali koloniści kilka pieśni, które zakończyli donośnym „wiwat“ i „mnohaja lita“ — gdy pociąg z miejsca ruszył. — Ze wzruszeniem spoglądała licznie zebrana publiczność na niewinną dziatwę, przesyłając im w myśli serdeczne szczere życzenia. I my życzymy tej młodzieży zdrowia, szczęścia i wytrwałości w pracy, by się stała ozdoba i zaszczytem kraju. Nakoniec wszystkim, którzy czembałą przyczynili się do uprzyjemnienia dziatwie tej kilku chwil spoczynku po znojach całorocznych, wyrażamy niniejszem szczere „Bóg zapłać.“

Benzion.

Kronika miejscowa.

P. Maurycy Klugmann, egzaminowany nauczyciel języka francuzkiego przy c. k. gimnazjum tutejszem, otwiera kurs dla nauki języka francuzkiego i angielskiego za honorarjum nader przystępnem. Mieszka w realności p. W. Piaseckiego, ul. Żupna w Drohobyczu.

Sprawa tutejszych styczeńowych wyborów gminnych postąpiła spory krok naprzód. C. k. Namiestnictwo przesłało cały akt wyborczy tutejszemu c. k. Starostwu do sprawozdania, o ile nam wiadomo w tym kierunku, czy i o ile nieprawidłowe zestawienie list wyborczych wpłynęło na ostateczny wynik wyborów. Oczywiście, że w obec niemal jednogłośności tych wyborów (2700 na 25 głosów, a choćby 345 na 25) wpływ uronionych 10 głosów równa się zeru. — Tak też podobno zamierza tutejsze c. k. Starostwo przedstawić całą sprawę w obec c. k. Namiestnictwa. Zresztą według rozstrzygnięcia c. k. Trybunału administr., wydanego w sprawie podobnej (w r. 1880) nieprawidłowe zestawienie list wyborczych w obec tychże prawomocności nawet i w takim razie nie wpływa na ważność dokonanych już wyborów, gdyby większość była wątpliwa, lub przeszła w mniejszość, bo rekurs i zażalenie przeciw listom wyborczym po czasie reklamacyjnym są bezprzedmiotowe. Koniec końców rzecz to obojętna, jak sprawa zostanie rozstrzygnięta, byle ją władze rychło i stanowczo rostrzygnęły. — Tymczasem to wszystko lezie nader powoli! I tu znów w c. k. Starostwie Bóg wie jak długo ta sprawa poleży, bo nawał prac i brak referentów dokuczają, a prócz tego „Saska partja“ żebrze o zwłokę — albowiem zwłoka — to jej jedyny zysk w tej całej sprawie. My w imieniu olbrzymiej większości apelujemy do c. k. władz ponownie o rychłe załatwienie tej sprawy wyborczej ze względów publicznych; zwłoka bowiem jest tym względem nader szkodliwa. Dobrze już, że sprawa jest choć tu w c. k. Starostwie.

P. Adam Berski dostał urlop, a w dniu 31. Maja 1887 uchwaliła Rada gminna oddać zastępstwo p. Józefowi Tylko, t. z. „inżynierowi“ tut. Rady powiatowej. Ponieważ p. Józef Tylko z braku technicznych studjów i rządowego upoważnienia nie jest ani inżynierem, ani nawet

budowniczym, więc nie może zastępować inżyniera-budowniczego p. A. Berskiego. Przeciw uchwale Rady gm. z 31. maja b. r. wniesiono rekurs, do odnośnych władz, ale te nie zostały załatwione, a ta sama Rada na dniu 25 Sierpnia b. r. uchwaliła p. J. Tylko za to nieprawne zastępstwo 100 fl. remuneracji. — I przeciw tej nieprawnej uchwale wniesiono rekurs, a prócz tego zażalenie do Wydziału krajowego na tak nieprawne i bezprzykładne trwonienie mienia publicznego. — O ile nam wiadomo, to p. J. Tylko ani jednego dnia nie zastępował prawnie p. A. Berskiego — za cóż ta remuneracja? Setki biednego mieszczaństwa ginie w tem bezrobociu niemal z głodu, a Rada gminna patrzy na to obojętnie i owszem uchwała zapomogi, pożyczki i remuneracje tym, którzy mają realności i pensje znaczne, a przytem rozmaite systemizowane i niesystemizowane — boczne dochody. — Wszak p. J. Tylko za swe zdatności i pracę oraz za swe studia i tak z powiatu aż nadto wiele pobiera pensji i dyet (wbrew kontraktowi z nim zawartemu), z kądżeż ma on i czasu dość i praw do zastępstwa w gminie i to nieprawego?! Oto jedna z drobnych próbek obecnej gospodarki owej umierającej „Saskiej partji“....!

Kiedy temu raz będzie koniec?

Maż koło karnego domu w Drohobyczu i fabrykują i sprzedają znów publicznie na ulicy i zanieczyszczają powietrze miazmami tak ohydными, że istotnie urzędowi tamże istniejącym już chyba wytrwać niepodobna. — Czy i takiej bagateli niepodobna usunąć urzędowi gminnemu, zajętemu wypróżnianiem kasy miejskiej na jeszcze mniej ważne rzeczy?

Już dwa gromy w przeciągu kilku tygodni trzępły w gminie terytorjum miasta naszego, a drugi w samę zabudowanie tego gminnego urzędu. — Konie się już polekły i popadały na kolana... Kiedyż ten urząd gminny ukorzy się już raz przed... wyższą władzą?!

Na św. Bartłomieja, patrona naszego miasta (zapewne z powodu zdartej swej skóry), było uroczyste nabożeństwo w kościele i minjaturowy obiad na probostwie r. k. a równocześnie organa komunalne publicznie na rynku wykonywały publiczne roboty. Taka profanacja święta uroczystego oburzyła nawet najmniej skrupulatnych, którzy się przyzwyczaili do widoku publicznych prac, nawet w niedzielę wykonywanych, mimo istniejącej ustawy o odpoczynku niedzielnym. — To co innego, a co innego praca służb komunalnych w dniu uroczystości patrona miastowego.

Dziwna rzecz, bo dawni „Sasi“ pili i żarli co się zowie, ale zachowywali choć pozory religijności, a nasi „Sasi“ nawet i tej nie zachowują. może dlatego, że nie wiele mają do jedzenia i picia z własnej kieszeni?

Grupa stolarska w Drohobyczu może służyć za wzór, jak i na co istnieją u nas korporacje. — Jeszcze przed związaniem tych korporacji — p. Adam Berski i p. Marek Güntner, stolarz z zawodu, szli ręką w rękę. Ten ostatni był przedsiębiorcą i występował jawnie tam, gdzie panu inżynierowi to nie wypadało. Wszystko, co do budowy służy, trzymali obaj u siebie w służebnictwie pańszczyżnianem. Ponieważ majstrów koncesjonowanych nie było, więc szło to łatwo. Każdy musiał pracować u p. Berskiego, bo inaczej nie dostał roboty, jako czeladnik tylko. Murarz, cieśla, studniarz, kominarz, wszystko to było „czeladzią“ p. Berskiego, pod zarządem głównego przedsiębiorcy p. Güntnera Marka. — O stolarzach to już

i mowy nie ma. — Z zaprowadzeniem nowej ustawy przemysłowej groził upadek spółce, bo koncesjonowany rzemieślnik mógł się uwolnić od tego harapu...! Otóż genialny starzec, p. Berski, pomija koncesjonowanych rzemieślników i budowniczych, łączy ich cichaczem grupę stolarską pod przewodnictwem M. Güntnera — i bez woli tamtych — łączy murarzy, cieśli i t. d. do tej grupy. To tak długo uchodzić może, jak długo oni są „czeladzią“ i nie mają koncesji, to też gdy który o nią się stara, stawia mu się trudności i grozi bezrobociem. Biedny się boi i cicho siedzi jak długo rządzi ten odłam „Saskiej partji“ w tej grupie. — Niebawem i to się skończy, ale tymczasem rządzi tam p. Berski za plecyma p. Güntnera, a ten za plecyma p. Józefa Albina 2. im. Kundego, przez urząd gminny też Wójciem zwanego. — Ten ostatni nawet książeczki służbowej i świadectwa biednemu chłopcu za darmo nie wypełni, choć jako sekretarz grup pobiera znaczną płacę (45 złr. w. a.), a za to pozwala, że p. M. Güntner jest głównym rozdawaczem robót w całej grupie na własną korzyść jako monopolizujący główny przedsiębiorca do wszystkich budowniczych robót w miejscu i okolicy — choć sam płaci tylko 3 fl. 15 ct. podatku, a niejednego murzyn biały daleko więcej (nawet do 50 fl. rocznie). Jeśli korporacje są na to, by ich przewodniczący monopolizował zarobek i szportlował, to nie wielki z nich dla biednego ogółu pożytek. — Do czasu jednak dżban wodę nosi. Skoro u nas „Saska“ partja w łeb weźmie, i temu się jakoś zaradzi. — Ona wie o tem, dlatego też tak się broni w śmiertelnych potach i podrygach. — Niedługo już tego.

Pan Z. Reichmann, nauczyciel ludowy w Strzeliskach nowych, uprasza nas, abyśmy publicznie poświadczyli, że to nie on jest korespondentem naszym w sprawie chirurga p. Uricha — co tem chętniej czynimy o ile, że znamy p. Z. R. jako Drohobyzanina — i nigdy z nim w stosunki tym podobne nie wchodziliśmy.

Pan Abraham Szrejner, znany wynalazca pierwotnej destylacji nafty w Drohobyczu (w Boryslawiu) uprasza nas o sprostowanie mylnie w piśmie „Illustrirtes Wiener Extrablatt“ (Nr. 150 z 2 Czerwca 1887) podanej o nim wiadomości, jakoby umarł wraz z jedynym swoim synem Adolfem. — Otóż wiadomość ta jest fałszywą; — sędziwy, bo 80 letni ojciec destylacji naftowej, cieszy się czerstwem zdrowiem, a syna Adolfa nigdy w życiu nie posiadał. — Jeśli w Wiedniu jaki Adolf Szrejner umarł, to chyba z pobudek nieczystych podszywać się mógł pod ojcostwo sędziwego Abrahama, o którym już raz wspominaliśmy w naszym piśmie.

Pani Zofia Sinkiewicz, znana w naszym kraju i za granicą artystka śpiewaczka, zamierzała kilka dni temu urządzić koncert w Truskawcu. Nie znając jednak naszego „Krähwinklu“ wybrała się bez akompanjamentu, licząc na znajomości liczne — muzykalne. Istotnie trafiła na znajomość taką — bo na pobyt w Truskawcu znakomitej pianistki p. F. — Wskutek dwukrotnie i stanowczo udzielonego zapewnienia współudziału w tym koncercie, został tenże ogłoszony, ale w stanowczej chwili p. F. odmówiła współudziału, bo... „publiczność będzie się składała przeważnie z żydowskiego“... O nowy akompanjament nie było już czasu się postarać i koncert się nie odbył. — Podajemy ten fakt bez komentarzy.

Panią Zofię Sinkiewicz zapraszamy na jesień lub wiosnę do nas — lecz niech przyjedzie z akompanjamentem, bo w na-

szym tutejszym „Krähwinklu“ mało jest ludzi — choć sporo rozmaitych... artystów...!

Sprzedaż pojedynczych numerów naszej Gazety odbywa się tylko w redakcji, a nigdzie indziej. Jeśli kto sprzedaje gdziekolwiek nasze czasopismo, to czyni to bezprawnie, bez wiedzy i woli naszej redakcji. — Prenumeratę można składać albo za przekazem, lub w redakcji lub u posłańca, zaopatrzonego w legitymację ze stampili redakcji i podpisem redaktora. — Kto w inny sposób zapłaci prenumeratę, sam sobie przypisze wynikłą ztąd stratę.

Numer 16. naszej Gazety skonfiskowała c. k. Prokuratorja Państwa za artykuł z Rohatyńskiego, a w powodach konfiskaty podaje (uchwała z 18. Sierpnia b. r. l. 13688), c. k. Sąd karny we Lwowie, że w inkryminowanym artykule usiłuje autor w ujemny sposób wywołać wzgardę i poniżenie c. k. inspektora szkół w Rohatyńskim powiecie z okazji obsadzania pesad nauczycielskich.

Gubernatorowi w Stryju donosimy, że autor korespondencji o nim nie chce wchodzić w żadne konfidencje z nim, a tym mniej obdarzać jego brudne cielsko bądźjakimi całusami. — My zaś umieścimy każde sprostowanie, jeśli będzie pisane rozumnie, do rzeczy, przyzwolicie i bez osobistościowych grubiańskich wycieczek przeciw autorowi, którego znamy i szanujemy, czego o p. Gubernatorze powiedzieć nie jesteśmy w stanie.

Saska partja u nas odbywa teraz co tydzień posiedzenia Rady gminnej (dawniej co pół roku zaledwie) i rozdziela remuneracje, pożyczki, zapomogi na wszystkie strony w nadziei, że przyjdzie do nowych wyborów, lub może dlatego — że gdzie drzewo rąbia, tam i trzaski leca. — Dobrze psu mucha, jak kijem po za ucha. Biedni Sasi. Dawniej była i woda w studni a dziś już chyba w dziurawych butach u nich...!

Korporacji szewskiej u nas przypominamy, że dwóch majstrów-kolegów, żonatych i ojców licznej drobnej dziatwy choruje śmiertelnie, jeden od roku, a drugi od kilku tygodni, że zatem panuje tam bezrobocie i brak środków do życia. Może by szan. przełożony urwał co z pensji p. sekretarza i udzielił choć ten datek jako zapomogę chorym kolegom, a nawet krewnym podobno. — Pan sekretarz ma dobrą tuszę i nie próżną kieszeń, nie umrze na suchoty. — Wszak niedawno znalazł tam ktoś, jak mówią, książeczkę kasy oszczędności pod poduszką u niego, a on i dalej grosz składa oszczędzony, chyba ze szportów za czynności sekretarskie. Ej! ej! kiedy się ockniecie — choćby i... szewcy?!

OGŁOSZENIA.

**LIPPMANNA
KARLSBADZKIE
PROSZKI BURZACE**

**Łagodny, nieprześcigniony środek
przecyszczający.**

Przyspieszający trawienie! Krew czyszczący!
Przyjemny, wygodny i tani środek zastępczy
wód gorzkich i przeważnie szkodliwych pigulek i t. p.
Nabyć można wszędzie w aptekach. W większej ilości w droguerjach i składach wód mineralnych.
Prawdziwe tylko wtedy, jeżeli na każdej dozie widoczna jest Lippmann'a marka ochronna. Centralne źródło rozsyłki:

Lipmann'a apteka w Karlsbadzie.

CAŁA WIEDZA I MYŚLENIE LEKARZY

skierowana jest od wielu lat do tego, aby wynaleźć *środki lecznicze i odżywcze*, a względnie aby udoskonalic te, które już istnieją w tym celu, by skutecznie walczyć z wielką grupą dolegliwości, t. j. z *niedokrewnością* i z wszelkimi jej następstwami, z *nerwowością* i wszelkimi chorobami ustroju, jak *skrofuty*, *rachitis* i t. p. Jednym z najdawniejszych środków na to jest ekstrakt słodowy, który przez wielu chemików i aptekarzy w najrozmaitszy sposób sporządzany i wprowadzony w handel, niestety rzadko kiedy może sprawić ten skutek, dla którego jest chlubnie zalecany. Prawdziwie *leczniczo-odżywczy* preparat jest pochodzący z pracowni aptek. F. Schmieda w Cieplicach czysty *ekstrakt słodowy z dyastazą*. Powagi medyczne, nieprzeliczoną ilość lekarzy praktycznych i wielka publiczność prostaczków wychwalała te preparaty, a nawet „*Medicinisches Presse*“; a jeden z najlepszych ich reprezentantów mówi: „że skarb leków został hojnie wzbogacony środkiem leczniczo-odżywczym aptekarza Schmieda“. To dało się osiągnąć jedynie przez obfitą a zawsze jednakową ilość *dyastazy*, która jest jedynym, skutecznie działającym składnikiem dobrego słoju. Wypróbowany ze znakomitą skutecznością na wszelkie redzaje *kaszlu i chrypki* (jedno i drugie ustępuje po krótkim zażywaniu): na *utrudnienia w trawieniu* i na *osłabienie wszelakie*. Ekstrakt słodowy Schmieda jest lepszym od każdego innego leku. Niczem nieda się zastąpić u dzieci, które chorują na *skrofuty* i *angielską chorobę*.

Cena jednej flaszki 1 zlr. 30 ct.



Dla zapobieżenia podrabianiom bez wartości, każda flaszka ma na sobie markę ochronną, jak tu przedstawiono.

Prawdziwe można dostać prawie we wszystkich aptekach. — W Rzeszowie w aptecce A. Karpińskiego.

Podziękowanie.

Do W-go P. Dr. Rappaporta w Boryslawiu (Galicja).

Przypadkiem przeczytaliśmy szanowne ogłoszenie Pańskie w gazecie, a mianowicie „o niezawodnym Pańskim środku przeciw tasiemcowi, jakoteż o listownem leczeniu innych cierpień pod gwarancją.“

Udaliśmy się do W. Pana o poradę, gdyśmy już całe 4 lata cierpieli i używali bez skutku wszelkich innych środków leczniczych, zamawiając u W. Pana środek, Pańskim anonsiem polecony. Oświadczamy niniejszem, że skutek był u Nas nadzwyczajnie niespodziany i że wypadł ku naszemu zupełnemu zadowoleniu szczęśliwie. Środki Pańskie są przewyborne!

Przyjm więc Szanowny Panie od nas nasze szczere i rzetelne podziękowanie. — Znaleźliśmy w Panu naszego dobrodzieja i uznajemy w Panu dobrodzieja cierpiącej ludzkości. Powróciłeś Pan nam środkami Pańskimi dawne nasze zdrowie.

Miałem prócz tego sześciotygodniowy katar krtani, a moja biedna żona powtarzając się silne bicie serca, codzienne nudności, i parcie w jelitach, co wszystko ustąpiło po użyciu Pańskich środków!

Czujemy się obecnie w siłach, mamy doskonały apetyt, spokojny sen, czegośmy pierwiej nie mieli. Zasyłając W. Panu jeszcze raz serdeczne dzięki, kreślimy się

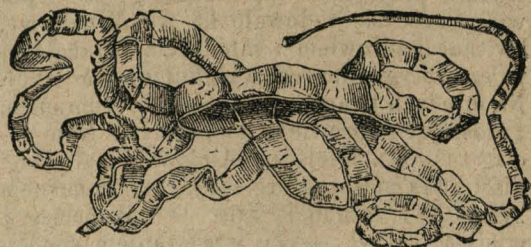
z szacunkiem

Antoni i Franciszka Kłofanda

c. k. zarządca poczty i telegrafów w Konjicy
(w Hercogowinie)

Tysiące ludzi cierpi na tasiemca.
Mała liczba z nich zna rzeczywistą przyczynę ustawicznych cierpień.

== Pod gwarancją usuwa się każdego tasiemca ==
z głową



oraz inne robaki tak u dzieci, jak i u dorosłych, w przeciągu pół godziny bez bólu i niebezpieczeństwa, bez przerwy w zatrudnieniu; pojedynczym i łatwym do zażycia środkiem, który nawet dla doświadczona zażyty, nie jest szkodliwym.

Większa część ludzi, cierpiących na tasiemca, uważana jest jako chora na niedokrewność — „cierpienia żołądka.“
Oznaki powyższej choroby są: obecność w kale białawych łazankowatego lub ziarna harbuza kształtu członków tasiemca lub innych robaczków, cera biała, mdły wzrok, niebieskie obwódki koło oczu, wycieńczenie, zgłodnienie, stale obłożony język, niestrawność, brak apetytu, naprzemian z gwałtownym uczuciem głodu, nudności a nawet mdłości przy próżnym żołądku lub po zjedzeniu pewnych potraw. Uczucie jakoby się coś z żołądka do gardła pechało, znaczne nagromadzenie śliny w ustach, kwasy żołądkowe, zgaga, silne odbijanie, zawrót i częsty ból głowy, nieregularny stolec, swędzenie w nosie i kiszce odchodowej, kolki, przelewianie się w brzuchu, wreszcie klujący i ciągnący ból w kiszce, bicie serca, zboczenia menstruacji, uczucie znużenia i t. d. Honorarium wraz ze środkiem zł. 6.

LECZY także listownie, gruntownie i szybko pod gwarancją pewnego skutku: wszelkie choroby tajemnicze, i piciowe, osłabienie miękkie, wyrzuty, rany, obrzmienia, choroby skórne (także twarzą). Cierpienia żołądka, kurcze i cierpienia nerwowe, białe upławy, krwotoki i choroby kobiece wszelkiego rodzaju. Przesła leki odwrotnie i pod dyskrekcją. **Lekarz specjalista S. Rapaport w Boryslawiu.** (Galicja) 1834

DENTYSTA Adolf Schäffer

Dr. medycyny, chirurgji i akuszer

w Drohobyczu w rynku w kamienicy Wegnera, wykonuje wszelkie operacje, tyczące się chorób dziąseł i zębów, jako też wszelkie prace, wchodzące w zakres techniki dentystrycznej, a mianowicie:

1. Wstawianie całych sztucznych szczęk, jako też pojedynczych zębów, oprawnych w kauczuk lub metal.
2. Naprawę starych sztucznych szczęk wykonuje rychło po cenach umiarkowanych.
3. Plombowanie zębów złotem, amalgamem lub cementem.
4. Czyszczenie zębów, jako też znieczulenie bolących zębów i wyjęcie całkiem zepsutych zębów bez bólu za pomocą narkozy.

KSIEGARNIA POLSKA

L. K. Bartoszewiczowej we Lwowie
otzymała na skład główny

Cobb, Tajemnice burzy morskiej, powieść	— 80
Danielewski, Carski więzień, powieść 3 t.	1 50
Dumas, Wspólnik garbarza, powieść 4 t.	2 40
Gersträker, Rozbitek korsarza	— 40
Jokaj, Baron Cyganów	— 1 20
— Przez wszystkie piekła	— 1 20
— Włosek kobiecy	— 1 20
Marrené, Na dnie życia	— 1 80
Mychałko, Ukrainki (po rusku)	— 25
Ohnet, Damy z Croix-mort	— 1 50
— Wielka marglownia,	— 1 80
Pamiętniki carowej Katarzyny	— 2—
Pieśni Spiewaka z nad Dniepru, poezye 1—	
Pobóg, Ogniem i mieczem, dramat	— 80
Sienkiewicz H., Ogniem i mieczem 4 t.	5 20
— Potóp, powieść histor. 6 t.	13 20
Kaczkowski, Hemeopatya 2 t. nowe w.	4—
— Poradnik dla matek	— 80
— Weteruaria	— 1 20

Inne dzieła, ogłaszane przez inne księgarnie, dostarcza księgarnia polska na łaskawe żądanie odwrotnie.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska I. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

MESJADA.

(Ciąg dalszy).

V.

Gdzie kolonizacja w okolicach bezleśnych odbywać się będzie, winni pp. kolonizatorowie pewną przestrzeń obszaru drzewami, przedko rosnącymi i dającymi dobry materiał opałowy, zalesić, drugą zaś część drzewami, dającymi dobry materiał budulcowy, a to w tym celu, aby osadnicy nie cierpieli braku ani materiału opałowego, ani budulcowego. W okolicach, gdzie niema dobrej wody do picia i na użytek domowy, winni pp. kolonizatorowie artezyjskie studnie zaprowadzić, a to w tym celu, aby każdy osadnik miał zdrową wodę, ten kardynalny warunek ogólnej zdrowotności. — Od kapitału kolonizacyjnego nie winni sobie pp. bankierzy i dobroczyńcy swego narodu więcej liczyć, jak 3%; zresztą od kapitałów milionowych, włożonych w kolonizację, a więc w interes pewny, nie mogą sobie więcej liczyć. — Podczas gdy dla każdej osady rolniczej są potrzebni rzemieślnicy, znalazłby zatem cały zastęp rzemieślników żydowskich pomieszczenie, a tem samem i egzystencję. Pomieściłoby się zatem co najmniej 1/4 miliona ludności po wsiach. Każdy rzemieślnik na wsi winien dostać 10 morgów ziemi i 2 lub 3 krowy, ażeby miał własny chleb, kartofle, jarzyny, mleko, śmietanę i masło. Wsie przeto pomieściłyby około 4 1/2 miliona najuboższej ludności żydowskiej, mrącej obecnie w Europie z głodu. Żeby starsi rodzice i drobne dzieci po wyruszeniu starszego syna na kolonie do Ameryki, — w Europie bez zaopatrzenia nie zostały, winien każdy osadnik kontraktem być obowiązany, żeby zabrał do siebie ojca i matkę, lub też żonę, ojca, matkę i młodsze rodzeństwo, lub też własne i żony, na czem osadnik wcale źle nie wyjdzie, albowiem stara matka będzie pielegnowała jego dzieci, stary ojciec zaś dozorował domu, pasieki i ogrodu i również miał baczne oko, aby sobie dziatwa nie złego nie zrobiła, młodsze rodzeństwo zaś będzie mu pomagało i wyręczało w pracy na roli. Jeśli zatem syn lub zięć z familją o 10 głowach, 40-morgową farmę otrzyma, zostaną tem samem starzy rodzice i młodsze rodzeństwo nietylko zaopatrzeni, ale i produkcyjnie zatrudnieni. Starców i kaleki bezdzietne winni albo krewni do siebie przyjąć, albo każda gmina swoim kosztem utrzymać. Utrzymanie starców i kalek winno przy osiedleniu każdej gminy kontraktem być zawarowane i również winny być warunki tego utrzymania poszczególnione. Tak postępując nie cierpiałby ani jeden członek narodu żydowskiego niedo-

statku po przesiedleniu się narodu żydowskiego do Ameryki.

Myśmy proponowali 40 morgów gospodarstwa z tej przyczyny, ponieważ rodzina potrzebuje dla siebie plonu z 20 morgów do życia, zaś z drugich 20 morgów potrzebuje użyć plonu na spłatę otrzymanej realności i również dlatego, żeby rozrodzona rodzina w przyszłych pokoleniach miała się gdzie pomieścić. Nareszcie nie byłoby ekonomicznem znaczny kapitał na małym obszarze ziemi w budynki wkładać. Drugi sposób kolonizacji mógłby być ten, żeby pp. bankierzy, zakupiwszy poprzód ziemię i pobudowawszy wsie, rozdawali gospodarstwa w dzierżawę (Erbpacht), jak to pp. lordowie w Anglii czynią, jednakże z pozostawieniem każdej gminie prawa wykupu. My wotujemy za pierwotną dzierżawą na 10 lat, nim osadnicy należycie się rozgospodarują i do pewnego dobrobytu dojdą. Za pierwsze 2 lata nie powinni pp. kapitaliści żadnych odsetków liczyć, za następne 4 lata winni nie więcej, jak 2% liczyć, za ostatnie 4-lecie 3%. — Po upływie 10 lat winni rozdać wszystkie osady na 10—15—30 lat do spłaty ratami. W tej tylko drodze mogą się pp. bankierzy stać istnymi dobroczyńcami swego narodu bez najmniejszych ofiar osobistych.

Gdy naturalnym wynikiem osad rolnych są miasteczka i miasta, do którychby się zamożniejsza część narodu żydowskiego przesiedliła i zajęła handlem i przemysłem, objęłaby urzędy, dziennikarstwo i inne zawody. W tej drodze mogłaby już za lat 10, a najdalej za 15—20 przesiedlić cała ludność żydowska z Europy, a nawet całego globu ziemskiego do Ameryki i pędzić życie samoistne praojców, godne narodu żydowskiego wedle praw, podyktowanych narodem samym, wedle sławnych (pod względem hygienicznym) przepisów Mojżeszowych. Jak to je i bardzo słusznie Büchner nazywa; w tej drodze uchroniłby się naród żydowski od niechybnego wynarodowienia, a tem samem od nieodwołalnej zagłady, która go w Europie niechybnie czeka, albowiem za lat 50, a najdalej 100 niema już ani jednego żyda w Europie. Najwyższy przeto czas, aby pp. rabini i inni prawdziwi patrioci żydowscy zaczęli nad tem myśleć, ażeby naród i religję praojców, jako pomnik dziejowy od zagłady ratować. Przyszłowie mówi: „W Ameryce powstają przez noc miasta.”

Za dowód prawdziwości wyż przytoczonych słów niechaj posłuży ta okoliczność, że San Francisco było przed 50 laty jeszcze lichą wioską amerykańską, obecnie zaś liczy do 350.000 ludności; wzrosło przeto w przeciągu 50 lat na miasto 3 1/2 razy ta-

kie, jak Lwów; Chicago było przed 50 laty również lichą wioską, obecnie liczy zaś zwyż 500.000 mieszkańców. Wioska urosła przeto w przeciągu 50 lat na miasto, 5 razy większe, jak Lwów, z tym chyba maleńkim wyjątkiem, że jest nieco ładniejszym i okazalszym miastem od Lwowa, gdyż w norach takich, jak „Zarwanica”, ludzie nie mieszkają. Z tego szybkiego wzrostu pokazuje się, że wybudowano w Chicago każdego dziesiątka lat tak wielką część miasta, jak Lwów. Z tego znowu wnosić można, że żydzi, przesiedliwszy się do Ameryki, mogą za 20 lat mieć swoją stolicę, taką jak 2 razy Lwów, a ileż takich Kołomyj, Stanisławowów, Drohobyczów, Samborów? To wszystko stać się już może za 20 lat, jeśli pp. bankierzy nie poszczędzą na ten cel szczyrych chęci i kapitałów. Wystarczy 400—500 milionów zł. na wskrzeszenie ojczyzny praojców po kilkowieku letargu, a pp. bankierzy są właśnie w tej możliwości temu zaradzić, albowiem zdobyli na 322 milionach ludów Europy około 20 miliardów zł. (tyle bowiem kapitaliści żydowscy wedle najnowszych obliczeń kapitału posiadają), przeto mogą 400—500 milionów na odbudowanie swej ojczyzny w Ameryce użyć, zwłaszcza, że te miliony nie niosą, jako ofiarę bezpowrotną na ołtarz ojczyzny, lecz pożyczają takowe na pewne odsetki ze sperandą, iż odbiorą je wraz z odsetkami najdalej za lat 30—40, wybudowawszy tysiące wsi i setki miast, przeto i ojczyzna z prochów powstanie i kapitały najkorzystniej użyte zostaną. Pozwalamy sobie dlatego zawezwać pp. rabinów, pp. bankierów i również całą myślącą część narodu żydowskiego, co naszym wywodom zarzucić mogą?..

C. Z.

(C. d. n.)

Добрий заробокъ.

III. Бери Петре на розумъ!

По такихъ приятностяхъ побачили оба шваґры зновъ яснѣсть божу, знайшли ся въ коширѣ, не въ тѣй, где робили зъ Хомою и Вѣдмѣною, лишъ цѣлкомъ въ иншѣй: якась була вузка, темна а високо на штандархъ поднесена; всѣ признаки промовляли за тымъ, що ту передъ трома днями мусѣла бути жидѣвска божниця!

Обвѣяній теплымъ горѣшнымъ вѣтромъ, послабли, не мали въ собѣ сили и за малу дѣтину, ноги угинали ся, дилкотали, въ очахъ ся тмило, вѣчний сонъ огортавъ зболѣле тѣло, потовчені кости. Достаточно було положити ся и заснути на вѣки.

Въ коширѣ робили самі жиды. Они запримѣтили, що коло гоіów będzie rójsé kierskie geschäft, вхонили обохъ на коркошѣ, поотѣпали ними, погонили въ воздухъ, а въ концѣ вынесли прокорѣцманыхъ поодѣ подлогу на улицу, и заткали отворъ леномъ, чтобы котрого не скорѣло вернуть ся по смерти до коширы. Зѣ трупомъ бѣда на верѣ: не дасть ся нѣ на вѣскъ перетопити, нѣ въ кипячку, и еще выдатокъ побольше ся.

День бувъ ясный, сонце подбѣшло подѣ полудне, трейфѣ шили ся въ рѣжныхъ напрамахъ до стогу, якъ тѣ мухи, коли прийдуть на рабунюкъ до чужой пасѣки и побачать, що господаръ немочный, не годенъ противодѣйствовати.

Гѣрняки, котрі несли собѣ на станцію воду, утѣкали по затѣнкахъ, крыли ся передъ натрутами, чтобы уникнути нещастя на негладкѣй дорожѣ; сотона вамъ чтобы ся нашла зѣ коновки, то будобы трѣфѣ бѣды, але ту цѣла бѣда: дай ся трейфѣви напѣти, а вѣнъ тобѣ за Богъ заплатъ обѣ руки талабне до конви, похлюпае, поморюоче, поїде, а ты пий потому. А попробуй не дати, то розвяжешъ ся зѣ коновками...

Робучій людъ. ямарѣ, иначе захоували ся, якъ въ будный день; жадеи не ишовъ подѣ „гору“ на рынокъ шукати зарѣбку, то була хвиля, въ котрѣй робѣтникъ чуе ся морально сильнѣйшимъ надъ своимъ хлѣбодателемъ, особливо, коли послѣдний скрые ся где въ часѣ выплаты, або выѣзжае зѣ дому.. Ямарѣ стояли громадами. творили подѣ вѣкнами касѣрѣвъ формальнѣй залогѣ, а гденекотрі смѣховальцѣ навѣтъ и на коминѣ звертали загадочно свои очи, сподѣваючись зѣ вѣдтамъ прибутя „Зельмана“ зѣ дрѣбными, або, якъ ту иначе еще кажутъ, цѣвоками.

Выплата вѣдбувае ся тѣлько въ недѣлю, а часомъ и въ свято, кто не допильнуе свого пана, мусить ждати зновъ цѣлый тыждень на грошѣ.

Щасливѣйшій отримавши частину заплаты своей, нараджували ся, где пойти на добру маслянку, борщъ сирватчинный, ометѣцею подбитый, на горячій друцканій бульбѣ зѣ чутнымъ сыромъ. Выслуженій войсковѣй и урлопованѣй, звычайно мудрѣйшій людѣ, гонорній, кепкували зѣ своихъ братѣвъ сувилѣвъ, мастили ихъ болотомъ, тручали зѣ ходника до рова, зѣ чого мали велику утѣху и свои и чужѣй..

Сукъ и Клинь стояли середѣ дороги, не знали, въ котру сторону собою крѣпнути. Всюды ямы непонакрыванѣй, неогороженѣй, отвертѣй гробы, въ котрыхъ не одного сердагу, вертаючого зѣ работы на спочинокъ до „chyrłacej koszarzy“, смерть нечаянно постигла; се порядки тутейшой рѣчинопосолитѣй, дѣло приватной власти гѣрничѣй, котра для себе зеренця гребла и за се невѣжамъ позволяла брѣити коштомъ формѣ установленныхъ законѣвъ до волѣ. Куды ся дѣти, котроу зѣ тыхъ сотѣкъ стежокъ пустити ся до Латки, чтобы вѣдобрати хочъ свою працю, перебрати ся, та въ щасливу годину залѣзти до дому; мара бери зарѣбокъ.

Якогось рѣбника въ обрѣванѣй кожуминѣ безѣ рубатки, босѣго, вытрутивъ касѣрѣвъ на улицу, и се спровадило ихъ на иншу гадку.

— А видишь го! — кричавъ выкинутый. — Го, го, въ нѣме дерево не схѣвае ся передъ мною. Я бы тебе на десятъ миль и въ заморѣцѣ занюхавъ!.. Веѣ дурнѣ казали, що ты вырвало, а я тѣлько носомъ форкнувъ и знайшовъ ся въ перинахъ. Трийцять сребренникѣвъ належить ся менѣ; а вѣнъ каже: „ты

злѣдѣй!..“ Неправда, брешешь!.. Мѣй пра-дѣдъ, мѣй дѣдъ, мѣй тато не бувъ злѣд.. — Ту уже бѣдакъ не вымовивъ послѣд-ного слова: переходячій въ червѣныхъ панталѣнахъ гончаръ зѣ вывѣсковаными вусами, зѣ фаворитами въ синѣй блюзѣ трутивъ его зѣ дощѣкъ до рову, ажъ про-нувивъ ся въ гноѣвцѣ!..

Покривдженѣй вынувивъ по хвили голову, сѣтрускавъ якъ кѣтъ и кричавъ дальше:

— Ты жовитѣрѣ, панѣ, медаль но-сишь, за що? Я уже коло двѣхъ сотѣкъ заморочѣныхъ зѣ ямы вытягнувъ, и веѣ жиють!.. А ты тручаешъ, ты, панѣ вы, за що то то такъ мае бути? О Боже, Бо-же, де Ты веѣхъ надшиванцѣвъ, здеку-ційникѣвъ, гончарѣвъ тамъ у себе подѣ-ешь? Не памятай имѣ сего — тутъ за-цѣвъ: „Претерпѣвъсе за насѣ страсти!..“

То дало причину до глумливости не-христамъ и другимъ нелѣпше до побож-ности настроѣнымъ водонохамъ, тѣлько Клинь и Сукъ стрепенули ся на тѣ слова, мовѣ мурашки перейшли по тѣлѣ. При-гадали собѣ на великѣй пѣстѣ, на тракта-ментѣ у єіомѣсѣя Запавского подѣ зе-млею, маркотно имѣ зробило ся. Въ тѣй хвили — задзвонили.. Оба поїшли туды за голосомъ дзвѣнѣвъ, зайшли такъ ажъ подѣ церковь, духъ вступивъ въ нихъ ин-шій, лекше вѣддыхнули. Дивлять ся, слу-хають, людѣ спѣшать, дяки поють все-ночне, що то значить ся, чи нѣтъ свято? Такъ, еще и яке свято; Благовѣщенѣ Пре-святой Дѣвы, а они робили въ такѣй день торжественный! А чи тѣлько они робили? Тамъ людѣ якъ тѣ мурашки нишпорятъ подѣ землею, нуждаются ся о хлѣбѣ на-сущный. А може тамъ уже не грѣхъ ро-бити, бо на верѣ жиды корбою крутили. Нѣ, нѣгде правды дѣти, согрѣшили: За-павскѣй не належавъ еще до Рахманѣвъ.. Они цѣлѣсенскѣй тыждень гостили ся подѣ землею, мовѣ въ великѣй мясницѣ, нема що казати.

Переступили оба порѣгъ церкви, стали въ передѣвѣнку. годѣ дальше сту-пати; нарѣдъ ззирае ся мовѣ на диво-глядѣ, сторонить вѣдъ нихъ зѣ далека. Впрочѣмъ самѣ бачуть, якѣ нагѣ, нищѣ, обчужденѣй, збитѣй, змотиканѣй, а зѣ ла-ховѣ цюркомъ капочить, ажъ подѣ но-гами мокро. Стоять такой у порѣзѣ, бѣють поклоны, дякують Господу, що вызволивъ зѣ тяжкой неволѣ — египетской работы.

По службѣ божѣй вышли зѣ свя-той, якось цѣлкомъ полекшало. Сонѣчко грѣло, весняный вѣтрѣцъ потягавъ, жай-воронки въ воздухѣ щебетали. вода по лѣтокахъ разомъ зѣ недоничеными лѣ-сами шумѣла, все то пригадувало обѣмъ шватрамъ ихъ рѣдну, мизерну, дорогу скибу, котру незадовога потреба буде хотѣй чимъ будъ заметати, чтобы на смѣхъ людѣмъ не стояла облогомъ; принесуть на засѣвъ, будуть го збирати: въ такихъ обертасахъ не були якъ живо..

— Ой до дому, Гринуню, до дому — вздыхавъ Филинь Сукъ — чтобы хо-тай разѣ своихъ побачити.

— Перше одѣне вѣдпытай — вѣдпо-вѣвъ Клинь. — Чейже такъ не пока-жешъ ся такѣй чудный публичный въ своемъ селѣ, чтобы зѣбѣтати на цѣлый свѣй вѣкъ споруганымъ.

Умовили ся вѣдшукати Латку зѣ Хоמוю. Але до кого ту удати ся, кого попросити о раду? Ту все панове шляхта, не приступай безѣ костура. Веѣ повѣра-джуванѣй въ якѣсь придивецкѣй юбки, куртки, гуньки, шпенцѣрѣ, помальованѣй рѣжными фарбами; одного чоловіка не знайдешъ, якъ Богъ приказавъ добраного: оденъ якѣсь мотузки чорнѣй пришивъ до

гунѣ, другѣй убравъ барханѣй красѣй по-гавицѣй поверха, третѣй якѣсь червѣнѣй лахи, озувъ ся въ ходаки зѣ холявками, четвѣртый має кафтанѣй зѣ синѣми выло-гами, пятѣй зѣ швабщины кацабайку зѣ жовтою кишенею, кожѣй надштукова-ный, однимъ словомъ: надшиванцѣ. О жѣн-кахъ и мовѣ нема: кажутъ, що они не селянки простѣй, анѣ бойчихѣй, але мѣ-щанки, кожда въ швабщинѣй сорокатѣй, ажъ въ очахъ мигтитъ, все нѣбы зѣ панѣ-ска; не знаютъ о тѣмъ, що господинѣй зѣ села, чи то подольанка чи подѣбрянка чи гѣбрянка не далабы за веѣ той стрѣй одной порядной рубатки своего вырѣбу въ замѣну. Веѣ то тальма свѣтова попере-мѣнювала людѣй, порядныхъ господарѣвъ и господинѣй сюды зайшлыхъ въ опуды людскѣй.

Приступивъ до нашихъ сердагѣвъ череватѣй панѣо зѣ обвислыми якъ тор-бенѣкѣй по бокахъ вылицями, зѣ мутными мовѣ въ наѣтѣ вымочеными очами зѣ су-коватымъ костуромъ Чиченѣковскѣй, та зашварготѣвъ до нихъ по панѣски:

— A zkundeści przywandźyruwały, może-teho oweho roznostry rozmaitosty — roboty potrembujecie?

Хлопы зирнули по животѣ, страхѣ, видно що не особа, але перзона, панѣ цѣ-лоу губѣю, бо и не розумѣти его, що го-ворить, передъ собою несе якъ корцевѣй нецки, где, где хлопѣи до такого черева!..

Филинь зрозумѣвъ, що ту о трубе-ню мова. каже: — Ой натрубили намъ, прошу пана, натрубили, зѣ той работы буде насѣ до смерти голова скипати, об-дерли насѣ до гиру гиреного.

(Дальше буде.)

KORRESPONDENCJE.

Stryj w Sierpniu 1887.

W ostatniej korespondencji z dnia 1. Sierpnia starałem się wykazać, jak ważnym jest czynnikiem gruntowne nauczanie religii moż., gdy się rozchodzi o podniesienie poziomu moralnego u żydostwa, o zaszcze-pianie wyższych, wznioślejszych uczuć u młodzieży, innemi słowy, gdy się rozchodzi o usunięcie dotychczas trwającego nader zgubnego stanu rzeczy, by zrobić miejsce lepszej, piękniejszej przyszłości. Że się rzecz w istocie tak ma, przyznać musi każdy, kto w prawdziwej oświacie upatruje podstawę i najistotniejszą przyczynę dobrego bytu, a zgodzą się na to moje zapatrywanie nawet i ci, którzy organizm narodu żydowskiego już za nieuleczalny, za wskrós zgangrenowany uważają. Co do mnie, to sądzę, że nikt nigdy stanowczo nie twierdził nie powinien i nie może, jakoby kiedyś za późno było tę lub ową chorobę społeczną usunąć; szczerych tylko chęci, silnej woli potrzeba — a wszystko, co nam dotąd największe może bole sprawiało, ustąpi. Otóż wracając do rzeczy, nauczanie religii moż. we wszystkich zakła-dach wychowawczych przyczynić się może do uzdrowienia zgangrenowanych części orga-nizmu narodu żydowskiego, a tem samem do zagojenia ran, zadanych przez tych ostatnich całemu społeczeństwu. Jasną i udowodnioną jest rzeczą, że proponowane przez nas le-karstwo jest jednym z najodpowiedniejszych środków, potrzebnych do osiągnięcia oddawna upragnionego celu — oświaty i dobrobytu u ludu naszego w ogóle¹⁾. Wychodząc bo-

¹⁾ Zawsze jestem tego zdania, że li tylko umo-ralnione, oświecone żydostwo na nasz polski i raski kraj korzystnie oddziaływać może i na odwrót. Kto więc pracuje nad podniesieniem oświaty — którejkol-wiek części ludu w ogólności, pracuje nad dobrobytem całego bez wyjątku społeczeństwa. Gdyby bowiem prawdziwa oświata zapanaowała u ludu polskiego i

wiem z tego stanowiska, że tu jedynie wiara człowieka uszlachetnia i że bez niej wiedza staje się tylko „mieczem w ręku szalonego“, i rozważywszy, że z pomiędzy całej młodzieży żydowskiej uczęszczającej do szkół publicznych, zaledwie 1/100 część ma jakie takie wyobrażenie o Bogu, o religji, historii, języku i literaturze swego narodu, dochodzimy do rezultatu, że najwyższa już pora zaprowadzić radykalną zmianę, jeśli gangrena, tocząca nasz organizm społeczny, ma być usunięta ze wszystkich jego części, i że zmiany te zaprowadzić należy jak najszybciej, inaczej sami sobie przypiszemy skutki tej apatii, która owładnęła niestety lud i wyższe sfery. Bezpośrednio wysnuć możemy wniosek: należy jak najprędzej kreować posady nauczycieli religji przy wszystkich zakładach wychowawczych, a teraz nasuwa się pytanie, czy i o ile ta myśl da się urzeczywistnić.

Odpowiedź na to wcale nie jest tak łatwą, jakby się to może na pozór wydawało. W każdym razie odpowiadamy stanowczo, że myśl ta ma rację bytu i że wywoła skutki, — ale tylko połowiczne.

Kreowanie bowiem posad nauczycieli religji możliwych, takich, jakie i teraz już mamy w niektórych miejscowościach, nietylko że do żadnego dodatniego rezultatu nie doprowadzi, ale nawet dzieło rozpętałe cofnie. Dotąd bowiem mamy w przeważnej części nauczycieli, którzy żadnych do tego kwalifikacji nie posiadają, którzy z powodu, że żadnym innym ludzkim językiem nie władają, chyba „zargonem“ lub (co się rzadziej zdarza) jako tako językiem niemieckim, nie są bynajmniej w stanie wykladać ten tak ważny przedmiot w sposób odpowiedni. Nauczyciel taki, który zazwyczaj za młodu praktykuje po „uniwersytetach zaufkowych“ (chajderach) w charakterze belfera, przyswoiwszy sobie jaką taką niemieccyznę, zostaje „nauczycielem gimnazjalnym“ i ma — (risum teneatis!) kształcić młodzież, która, wstępując do szkół średnich, już tyle umiała, co ów pedagog przy objęciu posady, to jest... nic...! I tacy to ludzie mają wychowywać młodzież na obywateli, na wychowawców młodszych pokoleń! Pominąwszy, że nauczyciel taki, wykładając po polsku (?), tylko się na pośmiewisko wystawia, i zamiast, by w młodych sercach wywołać szacunek, pjętyzm, staje się tylko przedmiotem urągania i nienależytych aluzji, pominąwszy, że z podobnych zajęć wynikać zwykły: nienawieść i gorycz z jednej strony, a lekceważenie osoby „pedagoga“ i wykładanego przedmiotu z drugiej strony, przyznać musimy, że zamiast, by się młódz w ten sposób miała stopniowo uszlachetniać i podnosić na sercu i duchu, to natomiast tylko nierzeczniej i marniej. Biedak „nauczyciel“, który koniec końców nic więcej nie zawinił, jako tylko, że chciał w ten dla niego tak łatwy sposób zarobić sobie na chleb (spieśniały, o czym później), musi, aby się utrzymać na raz zajętej posadzie, i aby nie doprowadzać do ekscesów, czynić najrozmaitszego rodzaju ustępstwa, jako to: zaniechać względem uczniów surowości (o której może marzył) i stać się powolnym, łagodnym barankiem, wreszcie za liche a najczęściej za żadne odpowiadzi dawać cenzury celujące, znakomite, czem wywołuje tylko zgorszenie i niezadowolnienie u młodzieży pochodzenia chrześcijańskiego (która musi tego pracować, by otrzymać podobne, a choćby tylko odpowiednie cenzury). Jeśli bowiem tego nie czyni, musi p. „pedagog“ być zdecydowanym, że „eines schönen Tages“ doczeka się tego,

„co się filozofom nie śniło“...! Możnaż to nazywać oświatą? Nie jest że grzechem dozwalać, by pierwszy lepszy negus, „ex belfer“, demoralizował młodzież, a ta z drugiej strony dokuczała i naigrawała się z biedaka, który co najmniej to czyha na jej zgubę? Przyznać bowiem musimy, że on wcale nie złe ma chęci; ale czyż jego trzeba obwiniać o to, że niczego zgoła nie umie i niczego takiego nie wie, co by się młodzieży mogło na coś zdać, czy raczej dotychczas władze, które tak ważne posady obsadzają, lada jakim kandydatem? Faktem jest, że podobni nauczyciele plagą są tylko dla młodzieży, bo ta (całkiem nawet słusznie) niechętnie spogląda okiem na tego, który ją rzekomo „kształci“ i do „życia przysposabia“? Z drugiej strony grona nauczycielskie z ukosa spozierać zwykły na tych „Eindringlingen“, a czynią to z obawy, by ten nowy „pedagog“ nie uczuł chęci kolegowania z niemi; zamiast, żeby się tedy wyrobić miał szczery stosunek sympatii z miłości między młodzieżą a „nauczycielem“ (sit venia verbo w teraźniejszych stosunkach), to z każdym dniem wzrasta się nieunikniony antagonizm, który dochodzi do zenitu, gdy młodzież uskarżać się poczyną przed gospodarzem klasy na „napaści i prześladowania“, na które bądź co bądź nie zasługuje. Z tego, co się powiedziało (a za prawdziwość rzecz), wynikałoby, że władze dotyczące wielką ostrożność obserwować powinny przy obsadzaniu podobnych posad, by się na nie niepowołani nie dostawali. Jest też to w istocie ich pierwszym obowiązkiem, którego przestrzegać bezwzględnie należy. Coż, kiedy powołany, czyli — aby użyć stosowniejszego wyrażenia — fachowiec jej nie przyjmie ze względu na „ogrom“ pensji, rzadko kiedy regularnie wypłacanej. Człowiek prawdziwie inteligentny, który większą część życia przepędził przy książce, chciałby za mozolną pracę (jakiej od nauczycieli szczególnie religji wymagamy), otrzymać stosowne wynagrodzenie w formie brzęczącej monety; czyż on temu winien, że żółądek bezwzględnie o swe prawa się dopomina, i że piekarz, szewc, krawiec i inni niczego za darmo dać nie chcą? — A trudno żyć nadzieją „auf ein besseres Jenseits“. Z drugiej strony sławetne przełożenstwa za stosowniejsze uważają nauczycielowi nie nie płacić, bo sądzą, że pieniądź ten „lepiej“ się da użyć gdzie indziej. Fachowiec tedy szuka zajęcia, zapewniającego mu chleb materialny, a nie moralny, niefachowiec zaś z najpoważniejszą w świecie miną obejmuje posadę, o której i w najśmielszych swych marzeniach nie śnił, zadowolając się pensją (200 — 300 złr.), która w rubrykach bilansowych przełożenstwa częstokroć wcale pokażniejszą cyfrę przedstawia od tej, którą „nauczycielowi“ wypłacają. Aby więc mieć nauczycieli stosownych, należy im najpierw zapewnić byt materialny, a wszystko inne samo się ułoży — a jest to rzeczą Rady szkolnej i ministerstwa oświaty, do których to władz też apelujemy, gdyż nam leży na sercu młodzież i dobry byt kraju; żyjemy więc nadzieją (zdaje się tylko: pium desiderium), że zechcą one uwzględnić słuszne nasze żądania, tem bardziej, że rok rocznie tyle płacimy podatków na cele oświaty. Światła, nie zmroku... bo jak się wyraził jeden z myślicieli niemieckich: „Das Schimmern der Intelligenz ist weit dunkler, als die dunkle Nacht“.

Benzion.

Kronika miejscowa.

Od Redakcji.

Z Nr. 18. kończy się trzeci kwartał naszego tegorocznego wydawnictwa, przeto upraszamy kwartalnych i półrocznych naszych prenumeratorów o łaskawe odnowienie przedpłaty i o wyrównanie zaległości. Gminom wiejskim i czytelnikom ludowym zniżamy prenumeratę rocznie na 2 złr., a półrocznie 1. złr. w. a. — Ponieważ wydawnictwo nasze nie jest na zyski obliczone, przeto też tem bardziej polega na punktualnej wypłacie prenumeraty; komu więc na niem zależy, raczy nadesłać takową. Zarazem oświadczamy, iż wysyłamy naszą Gazetę bez przerwy wszystkim prenumeratorom. Nieotrzymane egzemplarze upraszamy reklamować nieopieczętowanymi i nieopłaconymi listami — wprost do Redakcji w Drohobyczu, a wysłamy takowe bezzwłocznie ponownie. — Na adresie należy dopisać słowo „Reklamacja“.

Koncert Henryka Szalita z łaskawym współudziałem pp. Józefa Apfla i J. W., w Sobotę dnia 3. Września 1887. odbył się w sali teatralnej w Drohobyczu. Program: Część pierwsza: Nr. 1. a) Mozart: Fantazja c moll, b) Mendelsohn: Fantazja fis moll, odegrał H. Szalit. Nr. 2. a) Ponchielli: Romanza z opery „Gioconda“, b) Gounod: Pieśń o wiosnie, odśpiewał J. Apfel. Nr. 3. Beethoven: Sonata pathétique, odegrał H. Szalit. Nr. 4. Deklamacja: „Mucha“ Coquelina wygłosił J. W. Część druga: Nr. 5. a) Chopin: Nocturne fis dur, b) Chopin: Impromptu as dur, c) Liszt: Rossignol, odegrał H. Szalit. Nr. 6. Halevy: Arja z opery „Żydówka“ odśpiewał J. Apfel. Nr. 7. Mendelsohn: Capriccio brillante, odegrał H. Szalit. Koncert ten wypadł pod każdym względem bardzo dobrze. — Licznie zebrana publiczność z entuzjazmem przysłuchiwała się znakomitej grze młodego artysty p. Szalita, jakoteż śpiewowi p. J. Apfla. Oklaskom nie było końca. — Również i deklamacja p. J. W. zadowoliła publiczność tak co do czystości i poprawności języka, jak i opowiadania przedmiotu. — Widzieliśmy nawet i antisemitów, śledzących z zajęciem przebieg całego koncertu. — Dziękujemy aranżerom za wieczór, spędzony nader przyjemnie.

Profesor gimnazjalny p. Michał Żółkiewicz przeniesiony został na własne żądanie z Drohobycza do Przemyśla, i odjechał od nas 1-go b. m. — Trzynastcie lat przebywał on tu u nas i przez ten cały czas był poważany powszechnie, a czczony przez młodzież. To też w przeddzień wyjazdu wyprawiono mu owacje (korowód z pochodniami i rozliczne mowy byłych i obecnych uczniów szan. profesora), które rozrzewniały i Jego i wszystkich obecnych. — Niechby inni profesorowie nasi brali sobie z tego przykład i przekonanie, że młodzież umie ocenić i uczcić prawdziwych swoich przyjaciół i dobrodziejów. — Niestety p. Żółkiewicz jest niemal ostatnim profesorem tutejszego gimnazjum, za którym — po przeniesieniu — płacze młodzież, a żałuje cała publiczność. Jeśli tak c. k. Rząd poprzemieni z Drohobycza co najlepszych profesorów — to istotnie w końcu przyjdzie zamknąć ten zakład „naukowy“. Smutne to, ale niestety prawdziwe! — Panu M. Żółkiewiczowi życzymy, aby mu za jego szlachetność i prawość charakteru wiodło się nieco lepiej na świecie, niż tu... w Drohobyczu, — bo że i tam i wszędzie zyska sobie znów cześć i miłość powszechną, o tem nie wątpimy ani chwili.

Dwa procesa prasowe, wytoczone naszej redakcji, rozstrzygną się 26. i 27. bm.

russkiego, żydostwo musiałoby zaniechać nieuczciwego zarobku i zwrócić się do sumiennej, uczciwej pracy, a tem samem powoli by się uobywateliło.

¹⁾ Inaczej tego, wprowadzie mimo woli nauczyciela, odbywającego się procedurę nazwać nie możemy.

w obec sądów przysięgłych we Lwowie. Pierwszy Dr. Władysław Wolskiego, adwokata krajowego w Drohobyczu, który sobie uroił gwałtem, że to on jest tym „pajcem politycznym“, o którym pisaliśmy w Nrze 3. z b. r., a drugi p. Jana Batorowicza, powoźnika i właściciela realności w Drohobyczu, który twierdzi, że to nieprawda, cośmy napisali o nim w Nrze 3. z r. b. Niebawem przekonamy się, kto ma słuszość. — Przypominamy obecnie p. Mecenasowi Dr. Wł. Wolskiemu, że termin rozprawy głównej jest 26. b. m. we Lwowie, i upraszamy Go, aby swoim zwyczajem nie zapomniał choć o swoim własnym terminie; zrobił by nam tem wielką przykrość i odjąłby nam sposobność wypowiedzenia Mu nie jednej prawdy i w obec „lwowskich“ sądów...! — Co do p. Jana Batorowicza, to ten jest zbałamucony i w błędzie, — dlatego jeszcze raz zwracamy Jego uwagę na to, że to prawda jest, iż nam w tej sprawie nie wolno prowadzić (spowodować) dowód prawdy, ale nam wolno „powołać“ się na dowód prawdy, już przeprowadzony. — Mądrej głowie dość dwie słowie...! Niech p. Batorowicz nie słucha swoich doradców kiepskich, bo wyjdzie na tem, jak... ks. Kurek na Dr. Wł. Wolskim.

O naszych gminnych styczniowych wyborach tegorocznych mamy tylko tyle donieść, że sprawa tychże postąpiła dzie sięć kroków..... wstecz! C. k. Starostwo tutejsze przesłało wszystkie akta tych wyborów do naszej gminy, aby takowa do 48 godzin ułożyła listy I. koła według rozstrzygnięcia Tryb. adm. — Jak świat światem, to nasza gmina nigdy nie — nawet sprawy renumeracji — nie załatwiła do 48 godzin. — To też pewien dygnitarz komunalny, przeczytawszy polecenie, pokiwał głową — mruknął: „ho! ho!! ho!!!“ i zawyrokował, że i do 48 dni sprawy tej nie załatwi, a my twierdzimy, że jej nie załatwi i do 48 tygodni, a może i lat. — Starostwo dokaże „cudu“, jeżeli wydostanie te akta z gminy tego roku jeszcze. Sprawa ostatecznie tak stoi obecnie, że wybory w II. i III. kole będą zatwierdzone bezwarunkowo i w zupełności, a w kole I. ma być przeprowadzony wybór uzupełniający na jednego radnego i dwóch zastępców. Dla czego tak, o tem pomówimy później, na razie zaznaczamy, że otwiera się pole do nowych agitacji — między... „inteligencją“. My z naszej strony chętniebyśmy widzieli to, aby na miejsce niektórych radnych I. koła inni tam weszli. — Zanim jednak gmina wygotuje nowy akt wyborczy choćby I. koła — to jeszcze dużo wody upłynie w Tyśmienicy naszej. — Słysząc zresztą, że tutejsi generalni przedsiębiorcy rekursów, zamysławia znów puścić w ruch swą maszynę. Ot aby zwlekać, bo na tem jeszcze jedyne są zyski tej „Saskiej partii“. — Zawsze jednak już bliżej końca niż dalej.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że istotnie rozporządzeniu c. k. Starostwa nie uczyniła zadość gmina tutejsza, a to nawet mimo wysłania jednego ze znacznych urzędników z ustnem upomnieniem. Pozór jest niby ten, że referent tych spraw wyjechał z Drohobycza. Tak to respektują się u nas w Drohobyczu rozporządzenia Starostwa w urzędach gminnych. Jeśli tak dalej pójdzie, to istotnie nie do 48 godzin, ale do 48 lat sprawa wyborów załatwiona nie będzie, chyba że władze polityczne w drodze egzekucji referat przyspieszą.

Hryń Stecyk, ów biedny chłopiec murarski, który pod nadzorem konc. majstra murarskiego Karola Szczepanowicza i p.

Adama Berskiego spadł z lichego rusztowania, przyczem złamał rękę — zawsze jeszcze jest obłożnie chorym i zostanie kaleką na całe życie. — Poszuka on wprawdzie swej krzywdy na winnych, ale mu straconej ręki nikt nie wróci. — Co mu zresztą z tego przyjdzie, że winni będą ukarani. Jak długo całe budownictwo u nas w Drohobyczu będzie monopolem trójki przedsiębiorczej p. p. Berskiego Adama, Szczepanowicza Karola i Schrayera Bendyka Jankla, tak długo obawa takich nieszczęść się nie umniejszy, a gdy się już raz rozpoczęło, to i pójdzie, bo — do czasu dżban wodę nosi. A co na to mówią władze kompetentne? Nie!

Pan Józef Albin dw. im. Kunde miał się śmiać po przeczytaniu naszego doniesienia, że dwóch obłożnie chorych członków korporacji szewskiej wraz z rodziną mrze z głodu z braku możliwości do zarobkowania. Nie dziwimy się temu śmiechowi, bo syty się śmieje, a głodny płacze zawsze; ale czy to nie zanadto cynicznie „komunalny wujku“, objeść się chlebem biednych rzemieślników i jeszcze się z nich wysmiewać?! Uważaj no Panie sekretarzu, że ten się śmieje najlepiej, kto się na końcu śmieje. A no choćby i szewcy! Długoż to jeszcze potrwa, aby wasz sekretarz śmiał się z Was, za Wasz własny grosz, krwawo zapracowany?

Podziękowanie.

Do W-go P. Dr. Rappaporta w Borysławiu (Galicja).

Miło mi donieść W. Panu, żeś mnie Pan uwolnił od mego uciążliwego cierpienia dziesięcioletniego, za co też W. Panu tysiączne dzięki składam, oświadczając publicznie, iż to jest istotną prawdą, że środek Pański przewyższa o wiele owe wiedeńskie środki, których dotąd używałem, gdyż żaden z nich w niczem mnie nie dopomógł. Dziękując W. Panu jeszcze raz serdecznie za Pański istotnie cudowny ratunek, pozostaję

z uszanowaniem

Franciszek Blöch

Nočný Portier w hotelu narodowym wielkim (Grand Hotel National) w Wiedniu.

Powolna chorobliwość u naszych dzieci.

Powstaje przez nieprzyjaciół wieku dziecięcego, t. j. przez skrofuty i słabość angielską. Powstają one w najwcześniejszym wieku tych drobnych istot z powodu nieodpowiedniego sposobu życia, żywienia dzieci środkami mącznymi dla dziecięcego żołądka zupełnie niestrawnymi, dalej z powodu za wczesnego odłączenia. Są to cierpienia, które we wszystkich warstwach społecznych się trafiają w mieście i na wsi; można na nie poradzić tylko przez długą kurację tak zwanymi *środkami antyszkrofylicznymi*. Między temi od dawna najlepszy jest *tran z wątroby*, lecz jak wiadomo, ma tę wadę, że dzieci nie lubią go zażywać, a nawet się nim brzydzą. Wszelkie usiłowania poprawić jego smak, częścią się nie udały, częścią zaszkodziły skuteczności jego. Ostatecznie wynaleziono nadzwyczajnie pomysłowo i odpowiednio zkombinowany dyetetyczny środek, t. j. *Wyskok słodowy z tranem wątrobianym* aptekarza F. Schmied'a w Cieplicach (Czechy). Siła pożywcza i wzmacniająca *Wyskoku słodowego* w połączeniu z siłą poprawiającą konstytucję *tranu z wątroby* zapewniają temu preparatowi pierwsze miejsce wszeregu medyczno-dyetycznych środków leczniczych i pożywczych. Wyskok słodowy z tranem wątrobianym może być naturalnie także używany w niezliczonych innych wypadkach wszędzie tam, gdzie zwykle dawano czysty tran.

Cena wielkiej flaszki złr. 1. mała 65 ct.



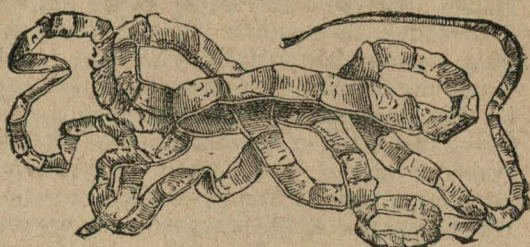
Celem ochrony przed bezwartościowymi naśladowaniami jest każda flaszka obok stojąca marką ochronną opatrzona.

Składy: we Lwowie w apt. Zygmunta Ruckera w Brzeżanach w apt. Adolfa Dursta (apt. pod Aniołem), w Drohobyczu w apt. J. Aichmüllera (apt. pod Opatrznością), w Krakowie w apt. E. Stockmara (apt. pod złotym Słońcem).

Tysiące ludzi cierpią na tasiemca.
Mała liczba z nich zna rzeczywistą przyczynę ustawicznych cierpień.

== Pod gwarancją usuwa się każdego tasiemca ==

z głową



oraz inne robaki tak u dzieci, jak i u dorosłych, w przeciągu pół godziny bez bólu i niebezpieczeństwa, bez przerwy w zatrudnieniu; pojedynczym i łatwym do zażycia środkiem, który nawet dla doświadczonych zażyty, nie jest szkodliwym.

Większa część ludzi, cierpiących na tasiemca, uważana jest jako chora na niedokrewność i cierpienia żołądka.

Oznaki powyższej choroby są: obojętność w kale białawych łuzankowatych lub ziarną harbuza kształtu członków tasiemca lub innych robaków, cera blada, mdły wzrok, niebieskie obwódki koło oczu, wycieńczenie, załgienie, stale obłożony język, niestrawność, brak apetytu naprzemian z gwałtownym uczuciem głodu, nudności a nawet mdłości przy próżnym żołądku lub po zjedzeniu pewnych potraw. Uczucie jakoby się coś z żołądka do gardła pchało, znaczne nagromadzenie śliny w ustach, kwasy żołądkowe, zgaga, silne odbijanie, zawrót i częsty ból głowy, nieregularny stolec, swędzenie w nosie i kiszce odchodowej, kolki, przelewianie się w brzuchu, wreszcie kłójące i ciągnące bóle w kiszkiach, bicie serca, zboczenia menstruacji, uczucie zmęczenia i t. d. Honorarium wraz ze środkiem złr. 6.

LECZY także listownie, gruntownie i szybko pod gwarancją pewnego skutku: wszelkie choroby tajemnicze i płciowe, osłabienie miękkie, wyrzuty, rany, obrzmienia, choroby skórne (także twarzą). Cierpienia żołądka, kurcze i cierpienia nerwowe, białe upławy, krwotoki i choroby kobiece wszelkiego rodzaju. Przesyła leki odwrotnie i pod dyskrekcją. **Lekarz specjalista S. Rapaport w Borysławiu.** (Galicja) 1884

JUŻ WYSZŁO:

Galicyjskie prawo drogowe i budownicze na prowincji.

Zbiór ustaw, rozporządzeń i instrukcyj i t. p. drogowych i budow., obowiąz. w Galicji z wyłączeniem głównych miast Lwowa i Krakowa.

Zebrał i wydał Dr. J. A. Hibl.

Gena w sztywnej oprawie 2 złr.

Jest to jedyny i pierwszy dotychczas kompletny, do ostatnich dni doprowadzony, zbiór prawa drogow. i budown.

Do nabycia w każdej księgarni i u nakładcy

O. Zukerkandla i syna w Złoczowie.

Na żądanie przesyła się szczegółowy prospekt.

KSIEGARNIA POLSKA

L. K. Bartoszewiczowej we Lwowie

wydaje

Schlossera Dzieje średniowieczne w zeszytach tygodniowych po 8 arkuszy druku, po 15 kr. zeszyt — całość wyjdzie w 30 zeszytach.

Tegoż Dzieje nowożytne w zeszytach tygodniowych po 8 arkuszy druku po 15 kr. zeszyt — całość wyjdzie w 60 zeszytach.

Ta sama księgarnia przyjmuje prenumeratę na wszystkie dzieła, we wszystkich językach, w zeszytach wychodzących, dostarczając je bez podwyższenia cen punktualnie. Dzieła i pisma, nie będące chwilowo na składzie, zapisuje i dostarcza szybko, mając zawiązane stosunki ze wszystkimi pierwszorzędami księgarniami Europy.

Gazeta Nadnistrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska l. 318,

dokąd przedpłać nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadnistrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

„Ojczyzna“ o „Mesjadzie“.*)

Czasopismo lwowskie „Ojczyzna“ wydrukowała na czele numeru 12. z 1. Września b. r. następujący artykuł:

Wychodząca w Drohobyczu „Gazeta nadnistrzańska“ pomieszcza w ostatnich kilku numerach w miejscu wstępnym artykuł ekonomiczno-społeczny, który autor zatytułował sobie „Mesjada.“ Postawiwszy na czele artykułu premisę, że najwznioślejszym szczęściem dla żydów byłaby „niezawisła, według praw własnych rządzona ojczyzna“, dochodzi do wniosku, że takową nie jest Palestyna, lecz że ojczyzna żydów leży za oceanem „nad brzegami rzeki Nebraska, Kassas, i t. d. w kraju pszenicy, kukurudzy i win, w kraju bujnych traw i wypasów dla bydła.“

W tym to kraju, w najlepszym zakątku ziemi powinni żydzi z całej kuli ziemskiej w liczbie 7—8 milionów założyć odrębne państwo żydowskie i pielegnować tam „spuściznę Abrahamów, Izaaków i Mojżeszów“. Oto jedyny (!) sposób załatwienia „kwestji żydowskiej“, oto środek „zbawienia żydów, wydobyć ich z nędzy proletariatu żydowskiego!“

Autor, zapewniający nas nieustannie o swej życzliwości i miłości do żydów — (mimo to objawów niechęci ustrzedz się nie potrafił), pragnie, aby ta nowa „Mesjada“ wyrugowała, dawną ideę Mesjasza, „nową bańkę mydlaną, krytyki rozumu nie wytrzymującą.“

Notujemy ten wybrzyk fantazji i miłości (!) dla żydów, nie wdając się w polemikę, która zaiste w tym wypadku staje się zbyteczną. Ekonomiczne spostrzeżenia, które autor się popisuje, są fałszywe, jak n. p. twierdzenie o przeludnieniu Galicji, a historyczne przepowiednie (zwycięstwo siły brutalnej i prawa pięści) są zbyt niedorzeczne, aby autora i jego pracę traktować na serio. Na razie dziękujemy za łaskawą poradę, z której korzystać nie możemy, a z urzeczywistnieniem której spokojnie czekać zamysłamy, póki wedle Twych słów, Szanowny polityku, „pomysł exterminacyjny Bismarka staną się ideą stulecia“, albo póki w pojęciach naszych zapanuje podobny chaos, jaki znamionuje Twoje, Szanowny autorze, — arcypostępowe wywody.

*) Ani „Mesjada“ ani obecna odpowiedź na krytykę „Ojczyzny“ nie pochodzą z pióra redakcji, która w tej sprawie pozostawia pierwszeństwo głosu swoim szan. korespondentom przedewszystkiem zaś kompetentnym w tej mierze synom Izraela. Ostatnie słowo wypowie redakcja po wydrukowaniu odnośnych artykułów, a wtedy zcharakteryzuje i stanowisko „Ojczyzny“. Obecnie nie mogła nawet Redakcja odpowiedzieć na ową krytykę, gdyż nie otrzymała Nr 11 i 12 „Ojczyzny“ i nie otrzymuje nigdy tych numerów które wspominają o naszej Gazecie. Przyp. R. G. N.

Ta krytyka artykułów p. t. „Mesjada“ nie wytrzyma zdaniem naszym żadnej krytyki.

Obaczmy bowiem, co autor mówi „sobie“ „w swojej“ „Mesjadzie“, i czym tak dalece zgrzeszył, że go ów sławetny krytyk napiętnował mianem antisemity i niemądrego.

Oto powiada autor „Mesjady“, że najwyższym szczęściem dla żydów byłaby niezawisła, według własnych praw rządzona ojczyzna. Śmiemy więc zapytać owego krytyka „Ojczyzny“, dlaczego nie miałoby to rzeczywiście być najwznioślejszym szczęściem dla żydów, skoro jest niem dla każdego narodu?.. Wiemy, co nam na to „Ojczyzna“ odpowiedzieć może. W myśl tendencji swoich powie zapewne, że żydom nie wolno myśleć o żadnej nowej ojczyźnie, — że ich ojczyzną jest ojczyzna ich współobywateli nieżydów. My zgadzamy się zupełnie z „Ojczyzną“ pod tym względem, ale zauważaj musimy, że w tym razie musieliby się żydzi rozplątać między narodami europejskimi i bezpowrotnie zejść z karty dziejowej. — Wszak to samo stało się z innymi rozproszonymi narodami, lub ich częściami!

Wystarczy przypatrzeć się bliżej stunkom w łonie samego żydostwa dzisiejszego i choć trochę zgłębić prądy, nurtujące dziś między młodzieżą żydowską, aby się zgodzić z naszym twierdzeniem. Gdyby zaś to nie trafiło jeszcze do przekonania „Ojczyzny“, to powołamy się na historję. A nie wspomniemy już ani o Rzymianach, ani o Grekach, ani o innych narodach, które bez śladu zaginęły, a które były kiedyś bardzo potężnymi. Nie uwzględnimy nawet faktów z nowszych czasów, jak zupełne zaginięcie Turków i Ormian w prowincjach dawnej Rzeczypospolitej polskiej, wreszcie wynaradawianie kolonistów niemieckich, zkaż tyłu mamy prawdziwych polaków — niemieckiego nazwiska.

Przypatrzymy się samym Polakom, rozproszonym po świecie!...

„Ojczyzna“ musi się zgodzić z nami, że w nowszych czasach żaden lud nie dał tylu dowodów miłości ojczyzny i poczucia narodowości, ile Polacy. A przecież wpływ obcych narodów na rozproszonych garstki jest tak wielki, że te muszą — prędzej czy później, zatracić narodowość. Bo pominąwszy liczne familje, które wyemigrowały do Niemiec, Francji, Stanów Zjednoczonych i innych ziem, zatraciły polskość, — dowiadujemy się, że wnuki nawet Adama Mickiewicza, którego — mówiąc słowami Krasińskiego — „Bóg przeznaczył na króla myśli narodu“, — dzieci jego córki Heleny i polaka — emigranta tak dalece sfrancuziły, że kto wie, czy znają język Pana Tadeusza! (Chmielowski, Adam Mickiewicz, T. II. str. 469, 470 i 471.) A

wszakże ta sfrancuziła, zangielszczała, lub zniemczała emigracja — to synowie i wnukowie tych, którzy z bronią w ręku zamienili światu, że „jeszcze Polska nie zginęła“. Spełniły się słowa Goszczyńskiego: „Od mleczki matki, ziemi waszej, was odsadzą“...

Prawda jest, że żydzi są w wysokim stopniu konserwatywni i wiele wieków przetrwali. Jednakowoż zawdzięczają oni to tylko religijnemu fanatyzmowi tak własnemu, jakoteż i tych, którzy ich przesładowali. Lecz skoro fanatyzm tak z jednej, jak i z drugiej strony jest już blizkim zaginięcia, to eo ipso i judaizm, — notabene jeżeli żydzi zostaną w Europie.

Mają więc żydzi dwie alternatywy: albo zostać w Europie i przestać myśleć o Messjaszu, albo poszukać sobie jakiegoś zakątka, gdzieby mogli błogo o nim śnić i nadal.

Takie przekonanie wypowiedział w najlepszej wierze autor „Mesjady“.

Nie wchodźmy w to, o ile ono ma słuszość za sobą, gdyż przekonani jesteśmy, że nawet krytyk „Ojczyzny“ nie zdobędzie się na ostateczne słowo w tak trudnej ze wszechmiar sprawie, jaką jest kwestja żydowska.

Dodamy tylko, że artykuły, jakie znajdujemy w każdym prawie numerze nawet i „Ojczyzny“, omawiające stosunki i położenie żydów w Rosji, Rumunji i Hiszpanji są już dostateczną obroną dla autora „Mesjady“. Szczególniej zaś artykuł, umieszczony w Nrze 12. z dnia 15. Września br., z którego między innymi dowiadujemy się, że z Rosji i Rumunji żydzi emigrują tłumnie do Ameryki, a setki (!) młodzieży obojga płci gotują się zawczasu do wyemigrowania.

A jak staną inne państwa wobec kwestji żydowskiej w niedalekiej już może przyszłości, — niegłupia głowa odgadnie.

Nie tu więc nie pomogą teorie, gdzie praktyka tak rażąco się im sprzeciwia.

Lecz...

Gdyby nawet zapatrywania autora „Mesjady“ były zupełnie mylne, to krytyka może mu tylko przypisać nieznajomość rzeczy, lub pobłędzenie; lecz niczem nie da się tu usprawiedliwić zarzut „złej woli — antisemityzmu“. Nie godzi się bowiem nazywać tych wszystkich antisemitami, którzy w ogóle w „kwestji żydowskiej“ zabierają głos. — Można krytykować ich wywody — ale wyczerpująco; lecz nie dorywczy, fałszywymi notatkami.

Przedewszystkiem należy czekać na dokończenie pracy, a nie wyrwać i wydrwiwać kilka myśli ze środka pracy niedokończonej, twierdząc, że „krytyka staje się zbyteczną“. Nie jest ona zbyteczną, ale dla owego krytyka „Ojczyzny“ niemożliwą.

Udowodnił on to podniesieniem dwóch faktów, twierdzonych przez autora „Mesjady“, a którym krytyk fałsz zarzuca. Najpierw, — że Galicja nie jest przeludniona; powtóre, — że w Europie niema prawa pięści. — Co do pierwszego, to jużież przeludnienie jest tylko względne, bo w miastach i miasteczkach, przepelnionych ludem, żyjącym bez pracy w ostatniej nędzy. Mianowicie wypada w miastach naszych przeciętnie $\frac{3}{4}$ morga na osobę, choć prawda jest, że w Galicji są magnaci, posiadający kilkanaście mil kwadratowych obszaru. Że jest więc wiele obszaru niezaludnionego odpowiednio, temu nawet i autor krytyki nie zaradzi, bo prawa nasze o własności nie pozwalają wyrwać raptem z rąk leniwych nieuprawnej ziemi i oddać takową mieszkańcom przeludnionych miast pod uprawę. — Gdyby nie było przeludnienia, choćby względного, toby Mazury nie emigrowali na Ruś i do Ameryki. Zresztą, tu nie chodzi o przeludnienie, ile o przygniesienie moralne mas przez żywioły wsteczne i ich fałgasów, powodujące brak pracy i zarobku — a więc sposobu do życia. Majętny nie czuje tego naturalnie.

Co do drugiego przypominamy ci, szanowny krytyku, że naród żydowski, do którego i autor niniejszej odpowiedzi należy, od 2.000 lat jest igraszką siły pięści, grasującej naprzemian w różnych państwach Europy. Nawet nowożytnie czasy i ostatnie przedstawiają widok straszny siły pięści. Z Rossji i Rumunji wypędzają do dzisiejsz dnia żydów hurmami, a z Prus Polaków z ich własnych ziem. Łamy „Ojczyznę“ są też pełne opisów scen takich, a ów krytyk „Mesjady“ nie czyta, jak się pokazuje, każdego numeru „Ojczyzny“, tylko ten numer, w którym są jego notatki; dlatego też nie myśli autora „Mesjady“ są niedorzeczne, ale „wybryki“ autora krytyki. Niepotrzebnie więc dziękował za wszystkich — za łaskawą poradę. Co do niego — jesteśmy przekonani, że nie prędzej się ocknie, aż go Bismarck ideą swoją wyparuje z jego betów. Wtenczas przekona się, że nie w pojęciach autora „Mesjady“, ale w jego głowie panuje chaos, który mu nie dopuścił postarać się naprzód o ratunek w jakimkolwiekbyż kierunku.

Добрый заробокъ.

III. Бери Петре на розумъ!

(Дальше.)

— Ага! обдзирли васъ, вы маючы, ганефы, прызцелералиście si, собу що потягнути, теho oweho, różnocy rozmaitosty — стеремкотѣвъ Захѣдниченько великого черева и погойдавъ ся до свого знаемого Абрумка выпити sznypury z polinom (горѣвки зъ полиномъ), щобы перестала грызь въ гортанцѣ докучати.

Хлопы выслушали терпеливо паньского слова, поклонили ся великому череву, замовкли. Где имъ бѣдненькимъ зъ такимъ польскимъ чи французскимъ графомъ ставати до розмовы? Хотѣ языкъ собѣ, чоловіче, выкрути, не вымовишь одного слова такого предивецкого; шваркотить мара, мовѣ капуста на огни підбита, и самъ себе не розумѣе.

Стали хлопы, роззирають ся по тыхъ латаныхъ панахъ, по тыхъ сорокатыхъ фмосцяхъ, панятахъ, не мають бѣльше вѣдваци еще котре нарушити. Богъ давъ побачити свого чоловіка, убраного по християнськи. Було то тільки свѣчки и воску, одивсеный на цѣлу галицку Кальфорнію чоловікъ, котрый и въ школахъ бувъ и паньскій дѣбрь для панѣвъ

мавъ, а все таки не попускавъ ся хлопской верехлянки, державъ ю крѣпко на своемъ хребтѣ, любивъ рѣдну мову, хваливъ Бога звичаемъ своихъ честныхъ предкѣвъ. Стефанъ Тулюкъ зве ся.

Пѣдѣйшли нашѣ сараки несмѣло до него, пѣзнали ся вѣдъразу: они бачили того самого хлопа еще на вступѣ до Борыслава, занятого шутрованемъ дороги. Вѣнъ самъ вѣдраджувавъ имъ, щобы не слухали Хома, вертали до дому безъ клопоту. Лѣшого порадника не могли знайти надъ мирного Тулюка. Взявъ ихъ до себе, давъ зъ водою цеберъ, щобы лице обхамрало, нагодувавъ, выслунавъ всего зъ увагою и такъ пѣйшовъ зъ ними шукати за Йойлюсьомъ Латкусомъ и капралемъ Хомаю. Не першина то була Тулюкови занимати ся такими дѣлами; чоловікъ зъ чувствительнымъ сердцемъ мавъ жалъ до давныхъ вѣйтѣвъ Борыславскихъ, котры справдѣ маесточокъ незначный зробили, але громаду запронали, бо вѣзали ся зъ нехристами, позволяли жидамъ за дарунки, побирані сотками — если то можна назвати дарунками — красти живневидъ, розбивати спокойныхъ людей и вѣдбирати имъ ихъ батьковщину. Въ кождѣмъ дѣдѣ калѣцѣ, въ кождѣмъ водносеѣ, пѣнюзѣ бачивъ жертву борыславскихъ юдопредателѣвъ и скѣнченыхъ лиходѣѣвъ. Всюды оказувавъ ся защитникомъ покривдженого, за що неразъ приходило ся ему неправно вѣдрабляти шарварокъ жидѣвскому вѣйтови, щобы на другій разъ бувъ осторожнѣйшій и не порѣвнувавъ жидѣвску громаду до гѣзда зъ шершенями.

Заразъ на улицѣ замѣтивъ Тулюкъ безроги въ своимъ обѣрнику, що навозивъ въ зимѣ зъ пѣдъ хайдерѣвъ жидѣвскихъ, и тоѣ згнѣвало его троха. Не могучи пеа докликати ся, кипувъ каменемъ и обѣ пороснѣ здохкали, звели ся неохотно, а зъ ними и трета ихъ товаришка пѣдняла голову, стала накликувати обохъ кумъ до спокою, называючи ихъ rebelantami.

Пѣдступили ближе, дивлять ся, а то ихъ капраль Хома кости парить въ людскѣмъ навозѣ, спочиваѣ по нѣчнѣй гулятицѣ помѣжъ безрогами.

Глянувъ прѣложеноу на своихъ фантегzystѣвъ. вѣддувъ байдужно набресклѣ глиняной краски губы, зареготавъ ся на силу, ажъ оба его szlafkamerady напуганѣ стали вѣткати въ поле. Клинь и Сукъ своимъ очамъ не вѣрили, здавало ся имъ въ першѣй хвили, що се тільки привинокъ пѣдъ напоромъ гидкой замороки, туманы озерного — богдай спавъ якъ камѣнь — антипка, що чоловікъ такъ низько не може упасти, але капральскѣй голосъ розвѣявъ и тѣи сумнѣвы.

— Вы еще не въ криминалѣ? пытавъ Хома, клѣпаючи червоными слѣпками. — Жандарѣ, важаєте, zdurchstrefowali całe gajon важаєте, за вами.

— Пане капраль, опамятайте ся, протрѣть лѣпше очи, а побачите, хто передъ вами! Таже то мы до ямы попадали, не пригадуєте собѣ? — толковавъ ся Сукъ.

— Ха, ха, ха! менѣ старому капралеву, важаєте, слѣпными патронами пѣдъ нѣсеѣ пукати... Рѣѣ муѣа присягало, важаєте, со zdezenterowali, важаєте, sztekbrufy wysłano na wszystkie rychtungi за вами, важаєте, а вѣнъ каже, що упали въ яму, важаєте... ха, ха, ха! а то gekruckie ucho, важаєте.

— Вѣддайте хотяй одѣжъ, бо такѣ чуднѣй не можемо въ свое село показати ся — просивъ Клинь.

— Szmacie ваше, важаєте, покидавъ въ яму, щобы васъ уратовати, важаєте,

а вы самѣ meldujecie si profesorowi... Wszycko пропало, важаєте: стрычокъ на васъ rychtuja, важаєте.

— А мою працю такожъ панѣ каули въ яму? пытавъ зъ жалемъ Филиппъ Сукъ, побачивши свою слюбну гуню на прѣложеноу, але въ такѣмъ нужденнѣмъ станѣ, що вѣтудно му було до неи признавати ся...

— Гуню я liszuw, важаєте, але троха оббаруцкавъ въ болотѣ, собу не знаѣ важаєте, а зложу w grigsgerichcie, важаєте.

Розпочала ся гарканина. Хома кепкуѣ собѣ зъ бѣдаковъ, сидячи въ гною, каже, щобы му дали знати, коли ихъ будуть вѣшати, то пѣйде взяти кусень стрычка для Латки.

Почали збѣгати ся жиды, зъ початку малѣ хайдерники, дальше старѣ, въ кѣнци и наша вѣра, цѣле збѣгвинце. соромъ чоловікови, що стоить коло такои мерзы окаянной.

— Люде добрѣ, плюньте на все, хѣдѣть, не слухайте баландѣа — сказавъ Тулюкъ по доброй розвазѣ, дорозумѣвши ся цѣлой справы. — Утѣкайте, вѣдъ лихого полу врѣзуйте, коли еще въ васъ духъ живый товче ся. Я васъ остерѣгавъ заразъ на вступѣ до Борыслава передъ надшиванцемъ... Вѣнъ вамъ рѣдну матѣрь выдавъ Латцѣ, щобы убили жиды на зарѣнку, а вы жадаєте помилования вѣдъ него для себе? Хѣдѣть, нехай его и безъ васъ зѣдѣять безроги.

Роздумали хлопы добре, зрозумѣли свое трудне положенѣ; до нещастѣа, яке пережили, могли еще дешевымъ способомъ дѣстати ся за кратки, посидѣти въ криминалѣ до зеленыхъ свѣтъ, закимъ бы судъ переконавъ ся о ихъ невинности, а потому що зъ того за хосенъ? Цѣле нѣчого. Послѣднѣй останки здоровья прийшло бы ся лишити въ сирыхъ мурахъ и выйти зъ вѣдтамъ натрудоватѣлымъ мовѣ богужъ надутый. Зъ двоухъ злыхъ выбирати лѣпше, вѣткати голымъ и безъ шмаѣ до дому, бо якъ нещастѣа разъ кого нападе, такъ гурмою лѣзе, одно другого фостомъ держитъ ся.

Вернули всѣ три зъ нѣчимъ до Тулюковой хаты, вѣдпочили, а на другій день пустили ся до дому. Самъ Тулюкъ вывѣвъ ихъ ажъ за рогачку, хоче ся зъ ними попрашати, а ту панѣ Чиченьковскѣй гдѣсь зѣявивъ ся — той самъ, що коло церкви уже разъ ихъ нагабувавъ — та до нихъ носовымъ голосомъ зъ паньска:

— А со, chałabundy, do koszarzy nie chcecie, tylko wałencacie si, teho oweho różnocy, rozmaitosty, ja ich кажу cimpasom nahonіe!...

— Дай спокой бѣднымъ людямъ, ты велебный надшиванче! Иди учепи ся якихъ свѣжихъ ворохобниковъ, онѣ иде ихъ цѣла громада вѣдъ Опаки!.. Тыхъ уже научили и безъ тебе плавати, ажъ имъ ся ушами лѣзе, досыть буде зъ нихъ и сеи благодати.

Глянувъ Чиченьковскѣй на Тулюка, своего давного товариша лѣтъ дѣтнннхъ, погрозивъ му жартобливо вѣдъ буракового носа своимъ костуромъ, сказавъ свое вѣжливе слово: „ты stary chałabundo, teho oweho...“ и вѣддаливъ ся.

— Що се за панѣ, честный господарю? — пытавъ Клинь. — То мусить якѣйсъ зъ заграницѣ, уже другій разъ насъ напастуѣ. Чи не схоче вѣнъ насъ еще где на дорозѣ переймити та замкнути до якои ямы?

— Не бѣйте ся, нѣ, вѣнъ васъ уже не подыбле — вѣдповѣвъ Тулюкъ. — Кажете, що то якѣйсъ панѣ... Ой панѣ! То цѣлѣй Иванъ, бо Иванъ zove ся. Мавъ

гроші, пром'яняв за село, село за каменницю, а каменницю жиди забрали, а цѣла р'яч з нимъ такъ ся ось мала:

Свого розуму не мавъ,
Нанѣ бабы ся державъ;
По французски дѣвки вчивъ,
Все що руске палковъ бавъ!
А у дворѣ офіцери,
Гувернантки, вѣдкінери
Гостили ся, вѣли, пили,
Такъ до вѣги пань ся шили,
Ажъ не стало пану леню
На бовтавку отрубъ жменю.
Нинѣ ловить тріфлявъ
Рускихъ хлопцѣвъ, рускій хамъ!

— Отъ маєте цѣлу исторію запропашного чоловіка, котрий вир'якъ ся своєю народности, забавъ шляхотского контуша, збѣшовъ на дѣда и незадовго стане ся то само з нимъ, що зъ вашимъ капралемъ Хоמוю — зрозумѣли вы?

— Чому нѣ? — Такъ вѣнъ до себе на роботу не кличе?

— Также пытаєте?... А гдежъ бы вѣнъ до себе кликавъ робѣтниківъ. Дайте му оденъ два закони зъ воскомъ, а иначе до васъ не заговорить, якъ по жидавски. Припустѣмъ, що вѣ нашихъ горахъ еще оденъ такий Бориславъ з'явить ся, але зъ хлопами мудрѣйшими, прозорѣйшими, то жиди дадуть собѣ зъ ними раду; найперше отъ того череватого Івана зробить вѣтхомъ, облажать его сабановыми тульями и полиновкою, и за его помочю проженуть вѣ короткомъ часѣ всѣхъ первѣстныхъ хлѣборобѣвъ, заводляють по просту розбоємъ громадою, а навѣть и церквцю св., Господи прости грѣшнѣйшій мысли, перемѣнять вѣ який магазинъ.

— Теперъ понимаємо все, — говоривъ Клинь. — Дякуємо вамъ господарю честный, що насъ бѣдаковъ на праву дорогу справили и зъ клопоту вызволили. Оставляйте здорові!

— Идѣть здорові, нехай васъ Богъ щасливо до дому заведе.

— Слава Ісусу Христу!

— Слава на вѣки Богу небесному, и вамъ слава!

Такъ попрощавши ся поїшли Гринь Клинь и Филипъ Сукъ зъ добрымъ заробкомъ до себе. (Конецъ буде.)

KORRESPONDENCE.

Голос з повіта.

Повіт Дрогобицький ошоломив.

В понеділок дня 19. Вересня сего року випала мені потреба на торг до Дрогобича, а то кажу нагла потреба, та приїжджу на ринок, дивлюсь сюди туди, нема ані одної душі християнської, пекти! чи се не понеділок, та не торговий день, що нікого нема, а ту мені конче треба людей з села, бо я хотів продати свого зерна, а купити жита на насінє, бо я звик усе підновлювати своє збіжє. Стою, чекаю, аж зубці їм, а ту як нема так і нема нікогоїсного; здибавсь з знакомим жидом і спитав його, чому торгу нема, а той мені ось яку відповідь дав: „А ви не знаєте, що наше свято“.

Е, що мене ваше свято обходить, кажу я.

Як то що, та видите, що нема у кого що купити, ані кому продати.

Еге, я би на сотку накупив в християнських склепах, але мені з села треба людей.

Ну, то йдѣте собі за людьми на село.

Та ктож би там за ними йїхав, они повинні тут бути.

А жид мені знов своє, ба коли наше свято.

Я тогди питаюсь: а ктож того такє зробив. Якто хто? пан бурміщ.

Ей, що мене ваш бурміщ обходить, най вас лихо бере з вашим якимсь там бурміщом, через него до утрати прийшов.

От такє то через жидівське свято та бурміща.

Я настоявсь, наобзиравсь, а нарешті плюнув тай ногов затер і так поїхав без нічого до дому... Одно лише шкода, що забув спитати, чи и той бурміщ жид?

Колико.

Kronika miejscowa.

Рządowa służba lasowa została zorganizowaną w Austro-Węgrzech w ten sposób, że ponadawano nowe tytuły funkcyjarszom tej służby, i. t. Dyrektor otrzymał tytuł nadradcy lasowego; potem kreowano posady lasowych radców, zawiadowców, a nadzorców lasowych nazwano jak dawniej leśniczymi. — Jest to naszym zdaniem nomenklatura odpowiadająca naturze rzeczy. Gdyby niższej służbie, a mianowicie leśniczom podwyższono dochody, to by to jeszcze bardziej odpowiadało wymogom i naturze tej samej rzeczy. Ale u nas kończy się niemal wszystko na... tytulaturach.

Pan Józef Knecht, znany u nas skrzypek, udał się tego miesiąca do Wiednia, z kądem pod korzystnymi warunkami został właśnie zaangażowany do amerykańskiej orkiestry w Bostonie. — Kapelmistrz tejże, p. Gericke, zgromadził około siebie najznakomitszych muzyków, po największej części austriackich, i odbywa z nimi podróże po północnej Ameryce, które mu się niezawodnie opłacają nie źle, jeśli swym towarzyszom zapewnił po 4000 złr. rocznej pensji i opłaca za nich kosztą podróży.

Pan Knecht, aczkolwiek jeszcze młody, odznacza się już dziś znakomitą talentem. Od piętego roku życia poświęcał każdą chwilę tej muzyce, która była i jest jego ideałem. Czynił to nawet wbrew woli rodziców, którzy po ukończeniu w Czerniowiecach studiów w szkołach realnych posłali go na Politechnikę do Wiednia. Tam pozostał tylko 2 lata, bo zawarta znajomość z pewnym młodym a zapalonym miłośnikiem muzyki wskrzesiła na nowo i w nim cały zapal do tejże. Bez wiedzy rodziców poszedł do konserwatorium, gdzie go przyjęto od razu na drugi rok. Teraz dopiero z całym zapalem oddał się muzyce, w której wedle zdania znawców ma nadzwyczajne zdolności, a mianowicie w kompozycji. Przekonawszy nareszcie rodziców, że nie chybił celu, ukończył po 2 latach konserwatorium z postępowem bardzo dobrym pod przewodnictwem prof. Gröna, który go tak polubił, że jeszcze cały rok po ukończeniu studiów udzielał mu wykończających lekcji bezpłatnie, uwzględniając niezamożność ucznia i rodziców. Przez niego też dostał się do c. k. nadwornej orkiestry przy operze wiedeńskiej, gdzie przybywał w gronie najznamienitszych sił muzykalnych, zabierał z nimi znajomości, a od nich przyswoił sobie delikatność gry i obejście towarzyskiego, co mu nie było trudnem, jako wykształconemu człowiekowi. To też i u tych i u kolegów starszych wiekiem zyskał miano skrzypka wirtuozu.

Widząc zapewne, że u nas tylko tych poważają, którzy z szumnymi reklamami zamorskimi powracają do kraju, przyjął miejsce w orkiestrze bostońskiej na trzy lata. Życzymy mu dobrego powodzenia i tego, aby się nie wynarodowił, wrócił do kraju z pełną kieszenią, a wtedy i tu może znajdzie zwolenników między nieznawcami, bo

znawcy ocenią go należycie, choćby powrócił bez centa.

Nauka śpiewu w tutejszem c. k. gimnazjum odbywać się musi już drugi rok bez nauczyciela. Jeszcze tamtego roku pomagano sobie przydzieleniem jednego ucznia 8. klasy, który zdawszy maturę, już nadal do tej nauki odkomenderowanym być nie może. Nie wiele on tam i uczył, ale zawsze więcej niż nic. Obecnie niema nikogo do nauki śpiewu, który też zeszedł niemal do zera. Prostego kwartetu w kościele ani w cerkwi złożyć nie można, no a chóry to lepiej mileżeć. Jedyne miejsce, w którym o muzyce tej nieco dowiedzieć się można, są świadectwa szkolne, przy których czytaniu odbywają tak uczniowie jak rodzice cichą muzykę! Jak długo ten stan anormalny potrwa, nie wiadomo zapewne dotąd, aż Dr. Gautsch znieśnie i ten zakład naukowy, a wtedy się skończy znów wszystko na „cichiej muzyce“.

Akta styczniowych wyborów naszej rady gminnej nareszcie odesłała ta gmina napowrót do c. k. Starostwa. Cud to nad cudami! Istotnie tylko energicznym zarządzeniom i interwencji samego pana Starosty udało się dokonać tego cudu, że wydobył te akta z tego urzędu gminnego. Nie stało się to wprawdzie do 48 godzin, ale zawsze prędzej, niż się tu u nas spodziewano. Pewien dygnitarz komunalny, zapytany prywatnie, odpowiedział: „a jak by Panu dano do potwierdzenia pański wyrok śmierci, spieszył byś się Pan z podpisem?“ To też podobno i teraz zrobiono taki referat, że akta te napowrót może do gminy wrócić. I znów będzie przewleknięcie, a w tej mierze nasza gmina to mistrz nad mistrzami, osobiście członkowie owej „saskiej partji“. Bo też nie należy zapominać, że właśnie tej „saskiej partji“ zależy na tem zwlekaniu sprawy, aby tymczasem wykonywać rozmaite roboty komunalne, przy których pojedynczy członkowie tej partji nie nie tracą. To też miasto nasze nagle się szutruje, brukuje, zakłada się kanały, a nie wiele braknie to „saska partja“ jeszcze nam i wodę sprowadzi. Dziewięć niemal lat rządzi ta partja, a nie nie robiła, aż naraz powstała raptem do tych robót. Kanał n. p. bez wszelkiego rozumnego planu zakłada ona na samborskiem na to, aby kał sprowadzić z tej ulicy pod sam nos niższym warstwom miasta. Nie będzie smrodu na samborskiem, na ulicy Pańskiej, za to go będzie więcej na Janie, na borysławskim i t. p. Zresztą niech by już i tak zostało, bo na świecie zawsze biednemu cuchnie od pańskich zagrod, ale na co betonowym sposobem, a zatem drogim i niepraktycznym budować taki kanał tam, gdzie kamień i wapno pod nosem i gdzie dobrego piasku niema? Zapewne dla tego, bo to trudniejszy rachunek, a więc i kontrola! Nawet i targom poniedziałkowym nie dała ta saska partja spokoju. Przeniosła te targi (przez trzy poniedziałki) na środy z powodu uroczystych świąt żydowskich na mocy jakiegoś dekretu nadwornego z r. 1807. Mamy więc już nowe uroczyste święta w Galicji, święta żydowskie. Stało się bez wiedzy i woli c. k. Starostwa za rabinatu t. j. za burmistrzostwa p. Wiktora Sas Błażowskiego! Rozesłał on nawet, ale nie jako rabin, lecz jako burmistrz miasta Drohobycza okólnik do wszystkich gmin powiatu (l. 5095—1887) i narobił takiego galimatiasu, że ani w poniedziałki ani we środy targów niema, bo włóścianie nie opuszczają targów Stryja i Sambora, dla zachęcianek rabinowskich p. Sas Błażowskiego. Mieszkaństwo tutejsze jest ze wszech miar zgorzzone tem zarządzeniem; raz dla tego, że p. burmistrz dla słabej mniejszości żydowskiej poświęcił interesa materialne ogółu

mieszkańców powiatu, a potem dla tego, że on sam nie dba o dopilnowanie święcenia świąt katolickich przez żydów, a nawet niedzieli, gdy tymczasem wynalazł sposób święcenia świąt żydowskich. Zgorszeni mieszczanie i narażeni na straty materialne udali się w deputacji do c. k. Starosty, a ten zapewnił, iż o tem wszystkiem nie wie i co należy zarządzić, ewentualnie polecenie p. Sas Błażowskiego odwołać każe.

Takiem postępowaniem pozbawia się saska partja ostatka sympatji u mieszczan, a wykopany kanał uważają tu za grób tej partji, nad którym ona sama postawiła sobie nagrobek.

Lecz żart na bok. Ogół mieszczaństwa niezawisłego uprasza u c. k. Rządu o rychłe załatwienie sprawy wyborów styczniowych, jeśli ten ogół tak zawsze lojalny nie ma przyjść do przekonania, że najlepiej nie mieszać się do wyborów, któremi pierwszy lepszy może kręcić, jak szewc skórą na własną korzyść ze stratą dla ogółu i dla powagi władzy. Może się to już raz skończy.

Za hamowanie wozów przy jeździe z góry płaci się w naszym powiecie na drogach nadzorowanych przez t. z. inżyniera powiatowego, p. Tylko, 20 złr. kary. Pierwszy to zapewne wzór logiki w naszym kraju. Ażeby zaś cały świat wiedział o tem, że to jest „polskie” zarządzanie w tym kraju, to pomalowano słupy odnośne i kilometrowe na biało, czerwono i niebiesko. Nie byłby się u nas o tem rozumem polskiem ostrzeżeniu p. Tylko nikt dowiedział z ludu, ale tablica nosi też i napis ruski, z którego Rusin już wie, że gdy wóz zahamuje, to zapłaci karę 20 złr. w. a. Też i Mazur jadący ze solą do domu, może podziwiać ten nasz rozum powiatowy, a obawiając się kary, jedzie z góry — bez hamowania. Niema nad rozum.

Filip Kremmer, majster szewski i szwagier przełożonego tej korporacji, zmarł kilkanaście dni temu po 1½ rocznej ciężkiej chorobie. — W czasie słabości pomagali mu przyjaciele, ba nawet gmina tutejsza, a korporacja ani razu mimo iż 700 zł. w. a. roztrażała na administrację i na sekretarza. Ś. p. nieboszczyk nie cieszył się bowiem sympatją tego sekretarza, twierdząc jasno, iż jest dla korporacji wcale niepotrzebnym, ba nawet śmiał z innymi odważniejszymi naglić na zwołanie Walnego zgromadzenia, celem usunięcia owego sekretarza tak drogiego a zbędnego. — Mimo więc pokrewieństwa z przełożonym nie otrzymał z korporacji żadnej pomocy i zmarł niemal w nędzy. Oto są wzorki z tej korporacji. — Kiedy też ockną się członkowie tejże, których sekretarz p. Józef Albin d. i. Kunde, przez urząd gminny też i „wujciem” zwany, pcha do kozy za łada przewinienie przemysłowe, a teraz podał o podwyższenie pensji, twierdząc, iż ma dużo pracy z takim pchaniem do kozy tych, którzy swój krwawo zapracowany grosz składają na jego utrzymanie.

W sprawie karnej p. Jana Batorowicza przeciw naszemu redaktorowi, odbyła się rozprawa główna w Lwowie, podczas i w skutek której złożył tenże następne oświadczenie: Pisząc w N-rze 3. „Gazety Nadniestrzańskiej” artykuł o panu Janie Batorowiczu, zostałem przez donoszącego mi Karola Benowskiego w błąd wprowadzony, gdyż tak przeprowadzona przed sądem powiatowym w Drohobycz, jakoteż przed c. k. sądem krajowym karnym we Lwowie rozprawa wykazała, że pan Jan Batorowicz w opisanem tamże zajściu winy nie ponosi i udziału nie brał, co też do

publicznej podaje wiadomości, chcąc mu tem samem dać zasłużoną satysfakcję.

Edmund Leon Solecki
odpow. red. „Gaz. Nad.”

P. Batorowicz zadowolili się tymże i odstąpił od oskarżenia, poczem Trybunał wydał wyrok uniewinniający. Sprawa więc została załatwioną honorowo.

W sprawie karnej Dr. Władysława Wolskiego przeciw naszemu redaktorowi nastąpiło odroczenie aż do następnej kadencji celem powołania i przesłuchania dalszych świadków. Niezależnie od zeznań tych świadków, wyrok uwalniający nie podlega już żadnej wątpliwości.

Medyczno-

dietetyczne

aptekarsza

Ferd. Schmied'a

w Cieplicach
czeskich.



preparaty

prawnie zabezpieczone przed naśladowaniem wyrażonym tu znaczką ochronnym.

Te preparaty medyczno-dietetyczne zawierają w sobie najważniejsze żywioły lecznicze czasów najnowszych, połączone z wysokim słodowym i są wyrabiane pod kontrolą lekarską — Są one wypróbowane przez lekarzy i gorąco polecane przez medyczną prasę wiedeńską.

Wyskok słodowy z tranem wątrobianym (50%), na kaszel, skrofulozy (chorobę angiel.), cierpienia nerwowe, w wielk. but. po 1 złr. wal. austr. — w małych butelkach po 65 cent.

Wyskok słodowy-Pepsin-Pancreatin z tranem wątrobianym, przy lichem trawieniu i osłabieniu w wielk. but. po 1 złr. wal. austr. — w małych butelkach po 65 cent.

Wyskok słodowy-Pepsin-Pancreatin, na nieregularne trawienie, w wielk. but. po 1 złr. wal. austr., w małych but. po 65 cent.

Wyskok słodowy-Pepsin z żelazem, przy nieregularnym trawieniu i osłabieniu (0,35% metal. żelaza) w wielk. but. po 1 złr. wal. austr., w małych but. po 65 cent.

Wyskok słodowy z chininą i żelazem przy cierpieniach gastrycznych, zawrotach głowy, braku apetytu i rekonwalescencji w wielk. but. po 1 złr. wal. austr., w mał. but. po 65 cent.

Wyskok słodowy z chininą, 1% (bez goryczy), przy febrze przestępczej, cierpieniach gastrycznych, tuberkulozach i t. d. w wielk. but. po 1,10 złr. austr. wal., w małych but. po 70 cent.

Wyskok słodowy suchy, przy rozdrażnieniu organów oddechowych. Cena but. 1 złr. 30 cent. wal. austr.

Wyskok słodowy płynny (z dyastazą). Cena but. 60 cent. w. a.

Wyskok słodowy, najczystszy środek pożywny dla dzieci. Cena but. 1 złr. 30 cent. w. a.

Wyskok z warzyw (13,45 % Proteiny), znakomity środek pokarmowy dla dzieci i rekonwalescentów. Cena but. 1 złr. 35 cent. w. a.

Główna ekspedycja w aptece FERD. SCHMIED'A w Cieplicach czeskich.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

JUŻ WYSZŁO:

Galicyjskie prawo drogowe i budownicze na prowincji.

Zbiór ustaw, rozporządzeń i instrukcyj i t. p. drogowych i budow., obowiąz. w Galicji z wyłączeniem głównych miast Lwowa i Krakowa.

Zebrał i wydał Dr. J. A. Hibi.

Cena w sztywnej oprawie 2 złr.

Jest to jedyny i pierwszy dotychczas kompletny, do ostatnich dni doprowadzony, zbiór prawa drogow. i budown.

Do nabycia w każdej księgarni i u nakładcy

O. Zukerkandla i syna w Złoczowie.

Na żądanie przesyła się szczegółowy prospekt.

KSIEGARNIA POLSKA

L. K. BARTOSZEWICZOWEJ

WE LWOWIE

poleca

najtańsze wydawnictwo dzieł literatury polskiej pod nazwą:

BIBLIOTEKA MRÓWKI

w której wyszły i wychodzą dalej dzieła najznakomitszych pisarzy różnych epok, a która obecnie posiada 251 oddzielnie się sprzedających tomików.

Ostatnimi dniami wyszło:

Mickiewicz. Dziady. 4 części	40 kr.
" Pan Tadeusz	40 "
" w oprowie	75 "
" Sonety, ballady, romanse	20 "
" Tłumaczenia wszystkie	20 "
" Konrad Wallenrod i Grażyna	20 "
" Wiersze różne	20 "
" Księga narodu i pielgrzymstwa polskiego	20 "
" Żywilla i Karylla	10 "
Spiwnik polski tom I. piosnki patriotyczne 60 kr., z oprawą 1 złr.	
" tom II. religijne 60 kr. z opr. 1 złr.	
" tom III. obyczajowe 60 kr., opr. 1 złr.	
" tom IV. młodość 60 kr., opr. 1 złr.	
" tom V. patriotyczne 60 kr., opr. 1 złr.	
Mickiewicz. Konfederaci barscy i J. Jasiński 30 kr.	

Na łaskawe żądanie wysyła się katalogi, i zamawiającym z tej Biblioteki Mrówki za 5 złr., która to kwota ma się naprzód nadesłać, księgarnia ekspeduje franco.

Warstat mechaniczny i narzędzi rolniczych

LEONA NIŻNIKA

w Drohobyczu

urządza destylarnie, aparaty do robienia wody sodowej, montuje parowe młyny, gorzelnie, browary, przyjmuje wszelkie reparacje parowych machin, kotłów parowych, młocarni, sieczkarni, młynków, balony do pobielania, maszyny do szycia; otwiera i przerabia kasy ogniotrwałe oraz utrzymuje na składzie gotowe wagi dziesiętne własnego wyrobu po cenach umiarkowanych.

NAJLEPSZA

BIBUŁKA NA PAPIEROSY
jest prawdziwa bibułka

LE HOUBLON

wyrobu francuskiego

firmy Cawley & Henry w Paryżu.

Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecona przez Pp. Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwik i Dra E. Lipmann, profesorów chemii przy uniwersytecie wied., a to dla swego wyborowego gatunku, wolnej od cudzych ingrediencyj i bez wszelkich pierwiastków, szkodliwych zdrowiu.



FAC-SIMILE DE L'ETIQUETTE 17, rue Béranger, à PARIS

Gazeta Nadniestrzańska

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

ul. Borysławska l. 318,

dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

MESJADA.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Jeśli się 6 milionów żydów europejskich w Ameryce na 40-morgowych gospodarstwach osiedliło, zajęliby blisko 2 razy taką przestrzeń, jak Galicja i Bukowina, t. j. około 190.000 km. $\square$ ziemi, a za 20—30 lat mogłoby już stanąć jakich 5-600 wsi i 100—150 miasteczek i miast wraz ze stolicą, co najmniej 2 razy tak wielką, jak Lwów. Drogi i koleje przecinałyby kraj we wszystkich kierunkach i łączyłyby go z całą Ameryką, a za pośrednictwem 2 oceanów z całym światem. Są to rzeczy, o których przed 100 jeszcze laty filozofom się nie śniło, brzmiały wprawdzie, jak bajka z tysiąc i jednej nocy; w Ameryce są zaś rzeczywistością, a ktoby w to nie wierzył, niech czyta dzieje Ameryki, a przekona się, że to wszystko nie jest przesadą, lecz rzeczywistą prawdą. Stany Zjednoczone miały przed 100 laty podczas wojny o wolność około 3 milionów ludności, a dziś po 100 latach mają zwyż 50 milionów, przybyło przeto 47 milionów ludzi. Tych 47 milionów wybudowało (Austria i Francja mają po 37.000.000 ludności), pomimo że w ciągu stulecia tylko stopniowo przybywały, o wiele więcej wsi i miast, jak mają odwieczne państwa Francja lub Austria, a nadto mieszkają w Stanach zjednoczonych włościanie nie w takich chatkach, jak w Austrii lub Francji i również wyglądają tam miasta nieco lepiej, jak w Austrii, lub we Francji, z wyjątkiem może kilku większych miast austriackich lub francuzkich, a jakże się mogą przedstawiać brudne miasteczka żydowskie w ziemiach, do dawnej Polski należących, w porównaniu do tych miast, któreby nowożytna sztuka dla żydów w Ameryce wedle planu z góry obmyślanego pobiudować mogła? Czyż żydom polskim może być żal, brudne nory, w których mieszkają, opuścić i zamienić je na piękne pomieszkania amerykańskie? Moje twierdzenie przedstawia się przeto, że żydzi z całego globu ziemskiego, osiedliwszy się w Ameryce, mogą mieć najdalej za lat 30 do 40 swoją własną ojczyznę z wsiami, miastami, kolejami, okrętami i t. p. połączoną z całym światem, nie jako plód wybujałej imaginacji, lecz jako matematyczny pewnik, oparty na doświadczeniu ostatnich 100 lat. Gdyby jednak żydzi myśleli, że oni rozleżą się w Ameryce po miastach i obejmą przemysł i handel, tak jak w Europie, to są na błędnej drodze, gdyż Amerykanie na to nie pozwolą, albowiem zgnieliby ich swoją inteligencją, a nawet wypędziliby z kraju jako pasożytów, nie chcących pracować. W Ameryce mogą ży-

dzi egzystować, a nawet bardzo dobrze, jeśli zaludnią pewny obszar ziemi i sami sobą pozostaną, nie mieszając się z innymi narodami tak, jak w Europie. Ameryka bowiem czegoś podobnego nie zniosłaby, gdyż jej hasłem jest, żeby każdy naród żył własną pracą, nie zaś pracą obcych narodów. Żydzi mogą wprawdzie wielki handel prowadzić, lecz żeby handel tak, jak w Europie, tytułem jakiegoś przywileju dla siebie użupowali, o tem muszą zapomnieć i oswoić się z myślą, że ten przywilej ukończył się już i w Europie, gdyż ludy Europy przyszły do poznania i chcą sami swą pracą majątków się dorabiać. Jeszcze i pod wielu innymi względami przedstawia się Ameryka dla żydów iście krajem obiecany. Stany Zjednoczone nie prowadzą bowiem wojny, gdyż nie mają z kim i dla tego nie trzymają stałej armii, przeto przedstawiają się Stany Zjednoczone jedynym krajem na globie ziemskim, w którymby żydzi swój ideał „nie służenia w wojsku i nie jedzenia trefnych rzeczy” zrealizować mogli, przeto li tylko w Ameryce mogliby żyć wedle 5-go przykazania, które opiewa: „nie zabijaj”. Dla zmysłu handlowego, od swoich praorców Fenicjan odziedziczonych, mieliby żydzi w swej ojczyźnie amerykańskiej również wielkie pole do popisu, osiedliwszy się bowiem na zachodzie Ameryki w bliskości spokojnego Oceanu lub nawet nad samym Oceanem, mieliby otwarty handel morski z Japonją, Chinami, Sundajskim archipelagiem i wschodnimi Indjami, krajami najbogatszymi na ziemi, liczącymi 670 milionów cywilizowanych ludów, a po przekopaniu kanału Panama mogliby się trudnić handlem wzdłuż całego wybrzeża całej zachodniej Ameryki. Złotodajna Kalifornia również nie byłaby daleko oddaloną od ich ojczyzny, przeto miałby naród żydowski w zamian nor mieszkalnych, pogardy i prześladowań w starym świecie, własny kraj, własne prawo, własny zwyczaj i obyczaj, poszanowanie u wszystkich innych narodów, żyzną ziemię, handel lądowy i morski i niedaleko złotodajne krajiny.

C. Z.

Добрий заробокъ.

III. Бери Петре на розумъ!

(Конецъ.)

Другий день по Благовѣщенію вернула молода Клиниха зъ села, принесла вѣдь матери горнець бульбѣ. Зварила при скипкахъ, попросила свекру, чтобы ишла вѣти.

Встала стара зъ пѣдъ куделѣ, взяла одну бульбу, обертає, щупає пушками,

не може обтеребити: тверда, задубѣла, луна ся не пуцає, видно не зварена.

Побачила се невѣстка, домѣркувала ся, що свекруха на гнилий здупокъ натрафила, обѣбрала здорову, ветромилу еѣ въ руки, взяла припрошувати, чтобы конечно чимъ за цѣлый день теплымъ занесла грѣшне тѣло, не морила ся такъ дуже тымъ святымъ постомъ.

Послухала свекруха, зѣбла одну бульбу, другу, загрѣла ясна, звочила высушені уста; день цѣлый розекрубовала нелашивий клакн, не стало слины, потреба було въ мицнѣ пальцѣ мачати. Перейшло тепло по цѣлѣмъ тѣлѣ, вѣд-жила бабуся, стала чиркотати:

— Не видно нашого господаренька — говорила до невѣстки. — Тифу! пекъ, чи осина! якажъ тота свята прегѣрка не одна и стухла, чи придушена, ажъ въ гортанцѣ стискає.

— Бо вы, мамуню заедно гнилу берете... Натє вамъ ось тїи втерубленї.

— Господь святыи видить, не я... Ту бѣльша половина гнилои... А гнилу хто поветъ? Богато е?... За плѣть не выкинешь, а такого нема, чтобы позбиравъ... Не мати го на своимъ заходѣ. Огъ прийшло ми на гадку... Такий дивный сонъ плѣвъ ся нынѣ зъ полудня, якъ ты пѣйшла була зъ тыми мѣтками до прѣрваного Боруха. Десъ нѣбы ту, нѣбы въ радниці, выбачь менѣ, вѣйтова безрога мѣй чепецъ зѣбла, а твоя мама запхла присяжному Погодѣ таку мерзену жабище въ писокъ, ажъ неприемко згадувати, а билажъ го ожогомъ, бала!.. Щобы хочъ що доброго до хаты ся прибило.

— Тымъ разомъ, славити Бога все добре: прѣрванный Борухъ кацабай вѣд-давъ, обѣцявъ звернути и мою сукману, если нарядемо еще зъ три лѣкты лянного, а до свѣтъ чей другий разъ грабити не будутъ!.. Тато копецъ розкопали, дадутъ чвертку бульбѣ на свѣта, буракѣвъ на борщѣ, буде якійсь часъ гараздъ въ хатѣ. Погодѣ, хто знає, чи що не капне въ гортанку: побѣгъ недавно зъ полными за рѣку циганѣвъ ловити. Гдесъ хотѣли въ лозинѣ татуньового слѣпачища вкрасти, вже були навѣтъ розпутали.

— Тяжко о нужду? Яка сатана принесе ся въ село, заразъ бере мовь свое, а своимъ годѣ при хатѣ удержати ся, не дають жити на свѣтѣ. Ще не буде чимъ обвеснувати. Може где добре нашихъ позамыкали, коли доси нема за нихъ слыху?

— Также щось... Красти конѣ не пѣйшли, а змудрувати ихъ не такъ легко: босняки на край свѣта ходили, и вернули зъ цѣлыми головами, ажъ ту малобы ихъ лихо спѣткати, бодай Господь боронивъ... Я не того, що они, и еще маю

на тільки вѣдвѣги, показати голодранцямъ зубы. Готовамъ заразъ летѣти за нимъ, щобымъ такъ дорогу знала. Скучно справдѣ безъ него... Але вже вѣнъ такъ довго не сидить дурно: на засвѣтъ принесе, паска буде, хочъ не така, якъ у людей, бо питльована, вѣдъ жида, але щожъ дѣяти? Колись може и на свою власну споможемо ся.

Повеселѣла свекруха. Невѣстний слова припали вѣ до серця, пригадала собѣ своє замужество; за свого покѣйного вийшовши колись, мала всего подостаткомъ, бѣбѣ терублений фла, а не бѣльше щасливою чулась вѣдъ невѣстки, не бѣльше пропадала за своимъ мужемъ. Втѣшило ся серце вѣ, що сынъ доставъ доленьку добру, душу цюотлаву... Думає бабуся, шимлає, що Богъ давъ, вѣ томъ... поливанняцю вѣ свѣхъ щось вывернуло, старѣй бульба зъ рукъ выпала, до хаты влетѣли оба нашѣ зарѣбники, Гриць и Филиппъ; не розглянувши ся навѣтъ по хатѣ добре, поскакали пѣдъ запечокъ вѣ яму, где за добрыхъ часѣвъ мѣстило ся по кѣлькадесять корцѣвъ бульбъ черезъ зиму, а теперъ сотки жабъ, ронухъ вели тамъ господарство.

— Фесю! не пускай нѣкого до хаты, змилуй ся! — говоривъ Гринь зъ пѣдъ запечка. — Дурный Погода гонить за нами, мовъ скажениця го напала, а тато зъ мамою еще помагають!

Молодиця ажъ гикнула здивована, побачивши свого мужа и братѣнка такихъ спублѣченныхъ. Не знала, чи смѣяти ся зъ хованки дитинной, чи плакати надъ ихъ нужденнымъ выгляданемъ. Пекъ, за пекъ, а се що за лихо зъ хлопцами? Голѣй, обмащений, простоволосѣй, а яка задуха неприємна? Мовъ вѣдъ заповѣтрныхъ бують смроды на цѣлу хату, ажъ вѣ носѣ крутить, духъ запирає... Лихе хлопцѣвъ коснуло ся: пѣйшли зъ дому христѣянами, а вернули по тыждни цыганями, То Погода за ними такъ по зарѣнкахъ, по вѣлышнѣ шаривъ зъ польными, мало не запаливъ ся. Щожъ дѣяти? По такѣмъ намыслѣ Фесѣ хотѣла спытати, чого ся крыють, коли попѣдъ вѣкна здуднѣло мовъ желѣзниця, поливанняця вѣ свѣхъ зновъ затарабанила, до хаты влетѣвъ старѣй Сукъ зъ женою, обоє злѣй, закукурѣченѣй, а до того всего затрасканѣй, мовъ цѣлый тыждень пискорѣ ловили. Старѣй зъ держакѣмъ вѣдъ цѣпа, стара зъ вилами гвѣйными, розчѣпчена, обоє тѣлько вѣдхлипували.

— Маю въ рукахъ!.. кричавъ старѣй Сукъ. — Злодѣй на подѣ сидѣть, а вамъ й не вѣ гадѣ... На заднихъ двѣрохъ берегъ, сли котрый сульне тамтуды, на палю застине, простромить ся; завтра рано здѣймемо. Злод. Погода, може добре самъ ихъ сюды спровадивъ до моєи загаты, той перевѣдникъ, той!... Умысьне побѣгъ вѣ поле... Отуманити хотѣвъ, мудрагель злодѣйскѣй... Го, го, тымъ разомъ не здурить. Еще й тобѣ нашпѣкую цѣяхѣвъ вѣ пяты... Свѣти лѣпше Фесю! Конокрады! — Четвертый разъ хочуть мя зъ працею розвязати.

— Нѣ, Михайле, я кажу еще разъ, тебе зновъ курячѣ слѣпѣоты опанували. Они тамъ, где першѣй разъ кумъ Вала-шайннѣ зъ димкаромъ Наливайкомъ ихъ бачили: пѣдъ берегомъ вѣ бодакахъ громадскихъ. Я говорила: маєшь ймати, ймай, а нѣ, дай спѣкѣй всему; а вѣнъ поставивъ голопуна на заднихъ двѣрехъ, самъ всадивъ ся до загаты, щобы менѣ вязы накрутити!... Тон ночи зъ дымѣмъ насъ пукать, не втечешъ зъ душею.

— Цить бабо, не решети ся!... Не пхай носа хочъ теперъ напередъ, бо мо-

жешъ зновъ дѣстати почесну: по потемки годѣ угадати, твоє, чи злодѣйске волосѣ, если чѣпчище згубишь. Сиди вѣ хатѣ, а й безъ тебе барашѣвникѣвъ прочухраю, тѣлько ты Фесю, за мною!...

Подражнена Сучиха скочила мовъ попарена до свѣней, стала вытраскувати вилами по станѣ, поливанняци, кричати: „злѣдѣй, конокрады пѣдъ руками менѣ сковязнете“. Феся все еще не знала, чи сказати родичамъ, що суть вѣ блудѣ, чи слухати розказу мужа, коли самъ Гринь почавъ немилосердно кахикати вѣ ямѣ

— Хто тамъ кашляє? — спытавъ здивованный батько дочкы.

— Вашѣ конокрады, за котрыми такъ уганяете — вѣдрекла спѣкѣйно молодѣйця.

Вылѣзъ радъ не радъ Гринь зъ ямы, за нимъ Филиппъ вѣ той самѣй любѣри, вѣ котрѣй балювали на гостинѣ у пана Запавского пѣдъ землею, зъ додаткомъ несчисленныхъ драпакѣвъ, вушей пѣсячахъ, вѣ котрѣй пооббирали ся, утѣкаючи сухими бурянами передъ погонѣю громадской власти и своихъ домашнихъ.

Старому Суковѣ маркѣтно стало. Шпурнувъ держакъ вѣдъ цѣпа пѣдъ припѣчокъ, свѣтъ, ажъ лава затрѣщала, вздохнувъ тяжко: того разу ошибъ ся, самъ радъ бувъ, що присяжнѣй не слухавъ тыхъ нѣсенѣтницъ, якѣй выговорювавъ на него; мѣгъ заскаржити до суду о обиду чести. а на кѣлька днѣвъ замкнули бы до притулы. Сучиха вернувши зъ свѣней зъ поломаными вилами, стояла вѣ кочержнику, своимъ очамъ не вѣрила, щобы тотѣй хлопцы, зъ котрыми она задумала цѣлый пѣвланѣкъ терня выкорчувати, такъ нужденно выглядали.

Клиниха стара сидѣла мовъ бѣженъка на приспѣ, сплювовала на все лихо, шептала — свѣтъ, свѣтъ, свѣтъ, еси Господи!...

Рѣчь вѣ короткѣмъ часѣ була вѣсѣмъ ясна. Оба хлопцы вѣстыдались ити за днѣ вѣ село, постановили пождати до смерку. Все пѣйшло по мысли, тѣлько Филиппъ побачивши своего мѣзерѣку карого, звязаного за переднѣй ноги, розпутавъ го и пустивъ вѣ корчѣ. Хлопчище, не пѣзнавши своего господаря молодого, побѣгъ до дому и сказавъ, що цыганы коня вкрали. Присяжнѣй зъ польными погнавъ за рѣку, уганявъ по корчахъ, ажъ загнавъ ихъ до Суковой загаты. Тутъ розпочала ся облава на конокрадѣвъ, котрѣй задными двѣрми втекли зъ вѣдти до Клина. Старѣй не омыливъ ся, трафивъ на трѣпъ, а Погода зъ другими погнавъ зновъ вѣ поле.

Ну, ну, ну! не лѣпше було ити заразъ до хаты — говоривъ старѣй Сукъ, споглядаючи смутно по зятю и сыну.

— Коли мара такой тамъ на пяты настигала, Погода ажъ языкъ вываливъ, просто гнавъ до хаты, якъ побачивъ насъ коло оборога — толковавъ Гриць тестѣви. — Булобы завтра цѣле село говорило, що Суковъ сынъ и зять вернули голѣ до дому зъ зарѣбѣку.

— То правда: будутъ мати що говорити, такѣй хлопцы жовнярѣ дали ся до сорочки одѣрти — говорила Сучиха, не знаючи сама, на кого злѣтъ ся.

— О, мамуню — рѣкъ Филиппъ — не думайте, що ту зъ Погодою справа; тамъ дѣло зъ збѣговищемъ цѣлого свѣта жидѣвъ. Вѣ нашѣмъ селѣ одѣнъ Борухъ Прѣрванный, а не дуже васъ боить ся; робить самъ, що хоче вѣ громадѣ. Они тамъ васъ зъ власной хаты вѣ ночи на двѣрѣ выключуть и самѣй ся закатирують такъ, що и сто судѣвъ вже нѣчого не вдѣе, не оборонить васъ передъ

тальмою свѣта: контрактѣвъ доставлять и доведуть чорнымъ на бѣлѣмъ, що то ихъ, а васъ засадятъ до притулы.

Такъ говоривъ Филиппъ, а домашнымъ тѣлько вѣстыдно встало, що намавляли ити на зарѣбокъ, а еще бѣльше Феся, котра собѣ велику надѣю на паску робила. И щожъ еще сказати? Гринь и Филиппъ, перележавши двѣ недѣлѣ, вернули ся вѣдъ смерти. а коли першѣй разъ на Великденъ вѣйшли зъ церкви на цминтарѣ, не було ся на що дивити: люде ся страхали, такъ були змѣненѣй. Цѣлый свѣй вѣкъ будутъ памятати Борыславску екзецирку, а ихъ правнуки неразъ згадають добрый зарѣбокъ своихъ предкѣвъ.

Днѣ 2. Цѣвтня 1887.

Стефанъ Пятка.

KORRESPONDENCJE.

Rudki 26. Sierpnia 1887.

Szanowna Redakcjo!

Rozesła się w Rudkach wieść, że pan Piotr Zbrożek nie będzie już naczelnikiem straży ogniowej, bo zrezygnował. Jest z tego w mieście radość, boć jaki taki rozumie dobrze, że straż ogniowa dobra rzecz i że godziłoby się ją wspierać, ale znowu jak tu wspierać taką straż, co jest tylko od parady i od hulatyki. a jak się kiedy i zjawi przy ogniu, to chyba na pośmiechowsko ludzkie, jak to było niedawno w Bienkowej Wiszni. Ratowaćby dobytek ludzki i gasić ogień, a tu wójt i pan Sanojca ani kroku. — A p. Sanojca po p. Zbrożku w straży pierwszy rej wodzi i do tego nad wójtami ma nadzór, posyła go Rada powiatowa po wsiach, żeby wójtów rachował i nauczał, jak to rządzić w gminie. Albo w Nowosiółkach, ćwierć mili od Rudek. Także był ogień tego roku. Przed północą ludzie nie spali, od łuny widno w mieście jak w dzień, przy ogniu pełno ludzi z Rudek, tylko straż ogniowa nie poszła; a na trzeci dzień odjeżdżał z Rudek urzędnik p. Niewiadomski i częstował winem i piwem na pożegnanie, to tam cała straż przyszła, choć to był dzień powszedni. To też na kpiny podał ktoś do „Gazety Narodowej“, że straż ogniowa z Rudek była i uratowała całą wieś do zguby.

Śmiechu było i gadania o tem przez cały miesiąc, ale kto nie wiedział jak było, a przeczytał w Gazecie, to i myślał, że prawda. Tak to nasza straż zesła pod p. Zbrożkiem, choć straż nie winna, tylko naczelnik.

Otóż jak to przejdzie w inne ręce, to może pójdzie inaczej i ze straży będzie pożytek i będziemy ją wspomagać, a każdy będzie miał sobie za honor należeć do straży. Daj Boże, aby to było jak najprędzej.

Mieszczanin.

Kronika miejscowa.

Z Izby sądowej. (Ukarany denuncjant.) W jednym z poprzednich numerów wspominaliśmy, że na redaktora naszego sypią się denuncjacje do rozmaitych władz o rozmaite zmyślane lub nrojone czynności, mające podpaść rozlicznym karom. Autorem lub motorem tych denuncjacji jest p. J. A. Kunde, przez urząd gminny także „wujciem“ zwany, były współpracownik naszej gazety, którego musieliśmy „wydzielić“ ze składu redakcji

z powodów, o których lepiej nie wspominać. Głównym składem tych denuncjacji jest.. koszt tutejszego c. k. Starostwa, i dlatego nie mógł redaktor wystąpić przeciw denuncjantowi. Aż z końcem Lipca b. r. doniósł tenże do tutejszego c. k. Starostwa, że redaktor nasz sprzedaje gazetę tu w mieście sposobem domokrażstwa i że innych wysłał po mieście w tym samym celu. Posądził więc redaktora w obec władzy o przek. §. 23. u. p., a że wszystkie sprawy prasowe bez wyjątku należą do c. k. Sądu, więc też c. k. Starostwo odstąpiło doniesienie denuncjanta c. k. Sądowi, jako władzy kompetentnej, do dalszego urzędowania. C. k. Sąd rozpiął i przeprowadził dotyczącą rozprawę główną przeciw redaktorowi na dniu 7. Września b. r. do l. 8657 o przekr. z §. 23. ust. pras. Po przesłuchaniu jednak kilku powołanych przez denuncjanta świadków odstąpił pan funkcyjnarzusz prokuratorji państwa od przesłuchania dalszych świadków i od oskarżenia, a c. k. Sąd wydał wyrok uniewinniający, gdyż doniesienie okazało się zupełnie fałszywym. Wskutek tego wzniosł redaktor nasz skargę do c. k. Sądu przeciw z. J. A. Kundemu o obrazę czei z §. 487 u. k., a względnie o oszczerstwo, i odbyła się dotycząca rozprawa główna przeciw fałszywemu donosicielowi recte denuncjantowi w dniu 7. Października b. r. do l. 10399, po której przeprowadzeniu i na mocy prawomocnego już wyroku z dnia 7. Września b. r. l. 8657 został p. Józef Albin Kunde zasądzonym na grzywnę 15 złr., lub 3 dni aresztu. Tak więc został denuncjant ukarany. Zastępcą tegoż Dr. Władysław Wolski wzniosł naturalnie odwołanie, aby, jak to jego zwyczajem skompromitować swego klienta i w obec c. k. Sądu w Samborze, a sprawę samą uczynić jeszcze głośniejszą, przyczem klient płaci za to wszystko, co w tych przykrych czasach nie jest rzeczą obojętną. D-owi Wolskiemu nie dziwimy się więc. Wpakaował on w ten sposób niejednego swoimi obronami, jak n. p. Ozimkiewicza, ks. Kurka i t. d., ale się dziwimy p. Kundemu, że posiada tak mało „sprytu“, a pnie się na doradcę innych. Zdaje się temu panu, że denuncjacje do władz. to to samo, co „referencje“, posyłane domom zagranicznym o tutejszych kupcach, za które pobiera po 15 et od sztuki i psuje kredyt tym, którzy się nie postarają o jego względy. Można rozmaitemi donosami tumażyć zagranicę, albo udawanym sprytem głupszych jeszcze (!) od siebie, ale nie władze, które mają sposobność przekonać się o fałszywości dowodów. Czas by było, aby tego „sekretarza stowarzyszeń przemysłowych“ — stowarzyszenia te puściły w trąbę, bo i z nimi to kiedyś będzie, co z naszą redakcją, a przełożeni tych korporacji niech się opatrzą, czy ich majątki wystarczą na to, aby zwrócić korporacjom koszt, łożone z żelaznego kapitału na takiego sekretarza! — Członkom zaś odośnych korporacji niech ten fakt posłuży za dowód, że ich możny, groźny i straszny sekretarz też zwyciężonym być może... bo to mówi przysłowie nasze: „Nosił wilk, nosił razy kilka, przyszedł czas, ponieśli i wilka.“ — Otóż ponieśli..!

Chaim Hirsch, recte **Henryk**, znany nam chirurg z Lubiczy kniaże, ten sam, który nam niegdyś wytoczył proces prasowy za nasze artykuły, o nim pisane, i w sprawie nam znanej, miał zeszłego miesiąca rozprawę główną w obec przysięgłych we Lwowie o zbrodnię oszustwa, i został zasądzonym na 5 miesięcy ciężkiego więzienia. Oprócz tego dostał nowy akt oskarżenia za poddawianie świadków do fałszywych wyznań, za co znów z pół roku oberwie.

Jest to jeden z klientów naszej gazety, których sprawki wystawiamy pod pręgierz opinii publicznej, a którzy wytaczają nam procesy prasowe, aby się tem więcej kompromitować i udowadniać, że mamy słusność.

„**Kurjer Lwowski**“ w N-erze 279 z dnia 8. b. m. znów się popisał znajomością stosunków miejscowych w Drohobycz, i zdradził zarazem swego korespondenta, który nie może być nikim innym, jak konkurentem traktjernika p. Józefa Milana (proszę czytać „Nadesłane“ tegoż). Jak może pismo krajowe lwowskie przyjmować dopisy od ludzi, którym tu w miejscu nikt porządny ręki nie poda, tego my już zrozumieć nie możemy, ale życzymy dobrego apetytu tym, którzy dopisy takich korespondentów czytają — i opłacają.

P. Adam Berski, znany nam inżynier-lakiernik, zwinął już swój handel lakierów we Lwowie całkowicie, bo każdy kupował ten lakier tylko raz...! Zawitał więc p. B. napowrót do naszego miasta, aby budować kanały..! I ten jednak interes zasnął na razie. — Siedm metrów takiego kanału kosztowało 9000 fl. Z kamienia kosztowałoby 300 fl., ale za to kanał byłby lepszy.. lecz tylko dla miasta

Sprawa drohobyckich wyborów styczniowych spoczywa obecnie w rękach Namiestnictwa. Dotyczące akta, wydobyte niemal cudem z rąk tutejszej komuny przez c. k. Starostwo, zalegały tamże zaledwie kilka godzin dzięki energii obecnego p. Starosty. Mamy nadzieję, że i c. k. Namiestnictwo to rychło załatwi. (Jeszcze raz powtarzamy, że absolutnej większości chodzi o pospiech, a nie o to, czy zostaną ewentualnie rozpisane nowe wybory. Partja Ochrymowicza, która w tak olbrzymiej większości zwyciężyła przy ostatnich wyborach do Rady gminnej w Drohobycz, jest i dziś jeszcze silnie skonsolidowaną i czeka stanowczego rozstrzygnięcia tej sprawy. Jeżeli przyszło do nowych wyborów, a c. k. Rząd, jak krązą pogłoski, oświadczyłby się przeciw kandydaturze pośła Ochrymowicza, w takim razie domaga się stanowczo opinia publiczna, aby sfery rządowe nie mieszały się do naszych wyborów i pozostawiły wyborcom wolną akcję. Przy tych nowych wyborach ewentualnych nie podlegałoby żadnej wątpliwości, że kandydatura sympatycznego wszystkim wyborcom p. Franciszka Lewickiego stałaby się faktem dokonany, a to tem bardziej, że nawet wpływowi Izraelici, znudzeni i zniechęceni temporyzowaniem przy rozstrzygnięciu rekursów wyborczych, zaczynają się oświadczać za tą kandydaturą. W obec tego, że „saskie“ rządy w Drohobycz do szczytu się zdyskredytowały, domaga się opinia publiczna Rusina na burmistrza, a do tego dobrego administratora. Jeżeli więc miałaby upaść kandydatura pośła Ochrymowicza, w takim razie najodpowiedniejszym może być tylko pan Lewicki. Mówimy o tem wszystkim jednakowoż ze stanowiska ewentualności i notujemy krążące pogłoski z obowiązku kronikarskiego, gdyż naszym zdaniem wybory styczniowe będą albo w zupełności potwierdzone, albo c. k. Namiestnictwo rozpisze wybory uzupełniające w I. kole na jednego radnego i dwóch zastępców, a to z powodów, które wyjaśnimy później dokładnie, bo dziś jeszcze nie na czasie...

Skrzynka redakcyjna.

Panu Dr P. we Lwowie odpowiadamy, że Dr Władysław Wolski, oskarżony za oszczerstwo, stanie przed Sądem miej. del. Sekeja III. we Lwowie na dniu 24. b. m.

Panu Wł. St. w Drohobycz. O czytelniku polsko-ruskiej napiszemy w następnym

numerze, przyczem też uwydatnimy postępowanie butnego, „wujcia“ komunalnego.

NADESLANE.

Szanowna Redakcja raczy umieścić kilka następnych słów ku mej obronie.

„**Kurjer Lwowski**“ w N-erze 279 z dnia 8 b. m. umieścił korespondencję z Drohobycza, powtarzającą oszczercze pogłoski, krążące od kilkunastu dni po naszym mieście, że sprowadzam z okolicznych wsi padlinę, lub mięso chorych zwierząt, i wyrabiam z tego wędlinę, którą potem sprzedaję moim gościom. Jest to fałsz obrzydliwy i oszczerstwo, pochodzące od moich konkurentów. Pozorem był dla nich drobny zresztą fakt, że z Liszni przywiózł mi handlarz H. M. Egert mięso krowie i złożył takowe w mojej nieobecności w składzie.

Mięsa tego nikt z moich podwładnych od niego nie odbierał, ani do wyrobu towaru nie używał, czekając mego powrotu. Tymczasem na „jakiś“ donos przyszła policja miejska i zabrała mięso to tytułem, że sprowadzone ze wsi nie było zameldowane w magistracie.

Ten fakt wystarczył moim konkurentom, aby puścić w obieg powyższe oszczerstwa w celu zabicia mego interesu, tak szkodliwego dla tych, którzy by radzi lichy towar zbywać za drogie pieniądze. Jakkolwiek więc w obecnym wypadku obojętną jest rzeczą, czy mięso z owej jałowki było zdrowe, lub nie, gdyż ja takowego ani kupilem, ani użyłem, to muszę mimo to nadmienić, że urząd gminny w Liszni wydał poświadczenie na dniu 26. z. m., iż to mięso pochodziło ze zdrowego zwierzęcia. Poświadczenie to podpisali zaprzysięgli rzeczoznawcy i urząd gminny i poświadczenie to mam w ręku. Oprócz tego handlarz M. H. Egert zameldował to mięso w akcyzie rządowej na dniu 26. z. m. do l. 4587.

Taki jest fakt; nieprawdą też jest, że sprowadzam padlinę ukradkiem ze wsi. Przeciwnie oszczercom wystąpiłem już w drodze sądowej, a wynik rozprawy ugłoszę później. Tutaj tylko dla zaspokojenia moich P. T. gości tymczasowo oświadczam, że nadal, jak i dotąd będzie moją zasadą usługiwać uczciwie i tanio w mej traktjerni, i że się nie dam zbić z tropu tym, którzyby podobnymi oszczerstwami chcieli mnie zmusić do spółki ze sobą, abym robił tak, jak oni, i karmił gości zleżałym towarem, gdyż nie mającym odbytu dla cen wygórowanych. Donoszenia „Kurjera Lwowskiego“, pochodzące od jednego z moich konkurentów traktjerników nie czynią tu w mieście, jak zwykle, żadnego wrażenia, ale w kraju mogłyby szkodzić mej firmie, dlatego też ogłaszam niniejsze sprostowanie faktów w „Gazecie Naddniestrzańskie“.

Józef Milan,

starszy traktjernik w Drohobycz.

OGŁOSZENIA.

POEZJE

Adama Mickiewicza

wydanie kompletne w 4 tomach na ładnym satynowanym papierze opuściły prasę nakładem **Księgarni Polskiej** we Lwowie w **najtańszym wydaniu**. Cena za 4 tomy **1-60**, w eleganckiej oprawie **2 50** (po za Lwowem o 10 centów więcej na list frachtowy i opakowanie.) Zamawiający naraz 5 egzemplarzy z dołączeniem należytości otrzymają posyłkę franco. Zamówienia należy adresować: **Do Księgarni Polskiej. Lwów, 14. plac (16) Halicki. 6-6**

Zarząd szkoły w Liszni

pow. Drohobycz ma do sprzedania 400 szczepków różnego gatunku po 20 ct. od sztuki, dalej 1000 mniejszych szczepków dwuletnich po 10 i 15 ct. od sztuki, na koniec przeszło 1000 dziełek jablonkowych i gruszkowych ziarnówek, zaraz na wiosnę do szczepienia przydatnych, kopa po 1 złr. 20 ct. — Zamówienia tylko do końca Października b. r.

Fr. Lastowiecki,
nauczyciel.

Piękny podarunek na Święta!

Tylko po
4 złr. 50 cent.

sprzedajemy od dzisiaj garnitur stołowy z prawdziwego c. k. uprzyw. dla całej Europy patentowanego **srebra Feniks**, który pozostaje zawsze jak prawdziwe 18-lutowe srebro białe, w c. k. patent. puzderku pięknie przechowany, składający się z 6 noży stołowych o włutowanych klingach stalowych, 6 łyżek stołowych z korona, 6 widelców stołowych z jednej sztuki z korona, 12 sztuk łyżeczek do kawy z korona, 1 dzwonek stołowy pięknie rzeźbionego, wszystkie 31 sztuk razem sprzedajemy **tylko za 4 złr. 50 c.** Przysyłki do wszystkich części świata uskutecznią się za poprzednim nadesłaniem kwoty lub za pobraniem poczt Łaskawe zamówienia należy adresować do „Central-Expeditions-Verwaltung. Wien, II. Untere Augartenstrasse, 35 R.”

Ekspedycja 3 razy dziennie.

(1-20)

Jan Hordyński Antonowicz

koncesjonowany majster bednarski w Drohobyczu wykonuje i nadal, jak dotąd,

po cenach umiarkowanych

i na czas umówiony wszelkie roboty swego fachu, także i na prowincji, a mianowicie **urządzenia gorzelniarne, rezerwoary kipiączkowe, kufy rozmaitego gatunku, wiadra i miary metryczne.** Poleca się łaskawym względem P. T. Publiczności.

Materje na ubrania,

tylko z trwałej wełny dla średnio dorosłego mężczyzny.

3.10 metra	za złr. 4 96 z dobrej wełny,
na	" " 8 00 z lepszej " "
jedno ubranie	" " 10 00 z cienkiej wełny
	" " 12 00 z cieniutkiej wełny.

Podróżne szale (plaidy) od sztuki po złr. 4, 5, 8 do 12. Przednie ubrania, spodnie, zarzutki, deszczowe płaszcze i zwykłe tyfle, kamgarny, szewioty, trykoty, damskie chustki i bilardowe sukna, pe-uwieny, doskingi i t. p. poleca

założono **Jan Stikarofsky** — 1866 —

Skład fabryczny w Bernie, Rudolfsgasse 6. Okazy fiano za darmo. — Karty okazowe dla P. P. krawców — za darmo — niefrankowane. — Przesyłki zaliczkowe nad 10 złr. opłacamy w Bernie.

Posiadamy ciągi wybór sukna na składzie za wzięt 150.000 złr. w a., a samo z siebie wynika, że przy naszym obrocie towarowym wszechstronnie **pozostają resztki od 1 do 5 metrów**, oraz jesteście zmuszeni takowe niż cen fabrycznych sprzedawać. — Jasna jest rzeczą, iż z tak drobnych **resztek okazów rozsyłać nie można**, bo by z tych resztek niebawem nic nie zostało; jest zatem prostem oszustwem, jeśli firmy jakie bają o okazach resztkowych. — Cel tych oszustw widoczny.

Resztki, które się nie podobają, będą zmienione lub zwróci się pieniądze.

Listy można pisać do tej firmy w języku niemieckim, węgierskim, czeskim, **polskim**, ruskim, włoskim i francuskim. (25) 11-24.

Zasilajcie krew żelazem!

powiada pewien stary lekarz, który swego czasu stał na szczycie swej umiejętności, i którego dzieła dziś jeszcze są nieprześcignione. Jak ciężko jest jednakowoż zasilic krew żelazem, szczególnie żelazem, w przekonaniu że się je dotąd uznaje za jedyny i wyłącznie racjonalny środek. Wszystkie znane tak zwane żelazne lub częściej „stalowe środki“ jak się je najczęściej zowie, sprowadzają wielkie, ciężkie, co więcej nawet do niepokonania trudności, mianowicie ciężką niestrawność, którą powoduje owa w ostatnich czasach znajdująca się w handlu niezwykła ilość tak zwanych: „specjalności żelaznych.“ Trudność w zastosowaniu prawie wszystkich tych preparatów leży stale i stanowczo w utrudnionym rozkładzie i asymilacji w żołądku, gdyż przeszło połowa żelaza wydziela się z kiszek niezmieniona i sprawia później ów charakterystyczny czarny odchód, który często troska napawa pacjentów. Następnie wszystkie te dawniejsze, jak i wiele nowych środków żelazistych mają nieprzyjemny smak i oddziałują na zęby w ten sposób, że nawet najpiękniejsze szczęki już po stosunkowo krótkim czasie stają się czarne i brzydkie, zęby zaczynają wkrótce boleć przez ich stałą dotykającą ze śliną, zawierającą żelazo. Przy wielu wypadkach osłabionego trawienia, braku apetytu, nerwowości i braku snu, nie można w ogóle znieść tych środków żelazistych, właśnie owe cierpienia są temi, które tak regularnie spostrzegamy u niedokrewnych zwłaszcza u niedokrewnych młodych dziewcząt w perjodzie rozwoju. Fabrykowane przez aptekarza **F. Schmieda w Cieplicach** i z tak wielkim skutkiem w handel wprowadzone żelazo, połączone jest z pożywnym ekstraktem słodowym i z czystym sokiem do trawienia, pepsyna, dlatego nazywa się **żelazo pepsynowe z ekstraktem słodowym**. Jest ono jedynym w swoim rodzaju i skutku i nie doś do zalecenia używania, o czem świadczą świetne pisma z uznaniem najpierwszych powag medycznych. Jest ono lekkie i przyjemne, tak dla dam jak i dzieci; 1 do 3 łyżek po każdym jedzeniu przy każdym objawie osłabienia trawienia i każdym rodzaju niedokrewności i wycieńczenia. Każdy, chcący wzmocnić osłabione swe ciało; każdy, który chce swe zdrowie ciało utrzymać w jednakowym stopniu siły i zdrowia, — niech zrobi próbę! — Będzie on z pewnością zdeklarowanym zwolennikiem tego preparatu, jak wielu jego poprzedników.

Cena 1 flaszki 1 złr. — mniejszej 65 ct.



Celem ochrony bezwartościowych podróbek, zaopatrzona jest każda flaszka obok stojącym znakiem.

Prawdziwego dostać można we wszystkich prawie aptekach.

Składy: we Lwowie w apt. Zygmunta Ruckera; w Brzeżanach, w aptece Adolfa Dursta (apt. pod Aniołem), w Drohobyczu w aptece Aichmüllera, (apt. pod Opatrznością), w Krakowie w aptece Stockmara (apt. pod Słoniem). Engros: Wiedeń u G. & K. Fritz en gros drogueria.

JUŻ WYSZŁO:

Galicyjskie prawo drogowe i budownicze na prowincji.

Zbiór ustaw, rozporządzeń i instrukcyj i t. p. drogowych i budow., obowiąz. w Galicji z wyłączeniem głównych miast Lwowa i Krakowa.

Zebrał i wydał Dr. J. A. Hibl.

Cena w sztywnej oprawie 2 złr.

Jest to **jedyny i pierwszy** dotychczas **kompletny**, do ostatnich dni doprowadzony, **zbiór prawa drogow. i budown.**

Do nabycia w każdej księgarni i u nakładcy **O. Zukerkandla i syna w Zloczowie.**

Na żądanie przesyła się szczegółowy prospekt

Edmund Leon Solecki

inżynier cywilny, architekta, geometra, zaprzysiężony rzeczoznawca sądowy i przez c. k. Rząd reskryptem c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 21. lipca 1882 l. 33670 koncesjonowany budowniczy miejski

w Drohobyczu

wykonuje wszelkie zamówienia jak dotąd ściśle na czas oznaczony po cenach umiarkowanych.

DENTYSTA

Adolf Schäffer

Dr. medycyny, chirurgji i akuszer

w Drohobyczu w rynku w kamienicy Wegnera, wykonuje wszelkie operacje, dotyczące się chorób dziąseł i zębów, jako też wszelkie prace, wchodzące w zakres techniki denty-stycznej, a mianowicie:

1. Wstawianie całych sztucznych szczęk, jako też pojedynczych zębów, oprawnych w kauczuk lub metal.

2. Naprawę starych sztucznych szczęk wykonuje rychło po cenach umiarkowanych.

3. Plombowanie zębów złotem, amalgamem lub cementem.

4. Czyszczenie zębów, jako też znieczulenie bolących zębów i wyjęcie całkiem zepsutych zębów bez bólu za pomocą narkozy.

NAJLEPSZA

BIBUŁKA NA PAPIEROSY

jest prawdziwa bibułka

LE HOUBLON

wyrobu francuskiego

firmy Cawley & Henry w Paryżu.

Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecona przez Pp. Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwik i Dra E. Lipmann, profesorów chemii przy uniwersytecie wiedeńskiej, a to dla swego wybornego gatunku, wolnej od cudzych ingrediencyj i bez wszelkich pierwiastków, szkodliwych zdrowiu.



FAC-SIMILE DE L'ÉTIQUETTE

17, rue Bérenger, à PARIS

Gazeta Nadnistrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska l. 318,
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.
Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadnistrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Błędny system nauczania w gimnazjach.

(Historja kraju rodzinnego.)

Rzeczą edukacji i celem starań nauczyciela, powtarza pewien zamaskowany autor słowa z odezwy Komisji edukacyjnej do nauczycieli — jest, aby ucznia ze wszechmiar sposobnym uczynić, żeby i jemu było dobrze i z nim było dobrze. Że ten cel dziś po przeszło 100 latach osiągniętym nie jest, że takim biedakowi nawet po ukończeniu wszystkich studiów wręcz źle jest, że taki człowiek ukończony za tyloletnią pracę nie tylko odpowiedniego, lecz często żadnego nie dostaje wynagrodzenia, że taki książkowo niby uczony często mrze z głodu; — jest niestety już dziś jawna tajemnica. Za to jednak bynajmniej szkoły winić nie możemy. Wina na szkołę spada tylko, że uczeń już podczas studiów na ławie szkolnej nie czuje się szczęśliwym, że uczeń taki, przeciążony nauką, traci zdrowie, że uczeń przymuszony jest wbrew woli uczyć się rzeczy bezużytecznych!.. Że jednak z nim dobrze nie jest, że szczególnie z tej młodszej generacji dziś brak ludzi, do ofiar i poświęceń zdolnych, że dziś tylu mamy ludzi, których czynności alfa i omegą jest własne tylko „ja“, — to już wyłączna niemal zasługa dzisiejszych szkół i owych profesorów, którzy nie pojmując swego zadania, dlatego tylko stają się pedagogami, by jak najprędzej dorobić się kawałka chleba.

Nie znam przedmiotu, któryby w wyższym stopniu mógł wykształcić moralne uczucia ucznia, tak w ścisłym, jak obszerniejszym tych słów rozumieniu, jak właśnie historia, zwana krajową. Tymczasem przedmiot ten u nas w szkole gorzej niż po macoszemu bywa traktowany, bo jako przedmiot — nadobowiązkowy. Jest to pozostawionem do woli ucznia, czy na ten przedmiot chce zapisać się, czy nie. — Ponieważ jednak uczeń, obarczony takim nawałem pracy, zaledwie nauczyć się może tego, co musi — to rzecz jasna, że uczeń chętnie korzysta z takiego nadanego sobie przywileju, i na ten przedmiot albo wcale nie zapisuje się, albo, jeżeli się zapisuje, to się historii ojczystej nie uczy, w przekonaniu, że mu nota niedostateczna z tego przedmiotu nie zaszkodzi. Jaka nieobliczona szkoda z tego wypływa — zrozumie każdy łatwo. — Ta okoliczność, zdaje się, skłoniła część naszych profesorów do powzięcia uchwały na ostatniem walnem zgromadzeniu Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, aby to „Towarzystwo poczyniło starania u władz, by klasa z historii ojczystej wpływała na ogólny postęp nauki“. Taka atoli uchwała wydaje mi się zupełnie zbyteczną już z tego

powodu, że to od każdego profesora, wykładającego historję powszechną, w gruncie rzeczy zależy, czy przedmiot ten ma być obowiązkowym, czy nadobowiązkowym. Każdy bowiem profesor historii powszechnej może moralnie zmusić swego ucznia, ażeby tenże historii krajowej tak samo się uczył, jak i historii powszechnej; w przeciwnym bowiem razie może mu słusznie zagrozić złą notą ze swego przedmiotu głównego. Powiadam słusznie, bo przecież historia krajowa, to część historii powszechnej. I tak rzeczywiście w niektórych gimnazjach się praktykuje.

Wdzięczniejszymi byłibyśmy owym profesorom gdyby zechcieli wystarać się o to, aby historii krajowej nie jedną, ale dwie godziny tygodniowo uczono*). Jest bowiem rzeczą znaną, że profesor przy najlepszych nawet chęciach nie jest w możności uporać się z połową nawet przepisane materiału. — Po odtrąceniu feryj, świąt i czasu na egzaminowanie, pozostaje profesorowi na wykłady bardzo a bardzo mało czasu! Że i to połączone jest ze szkodą dla ucznia, a w następstwie dla kraju — dowodzić nie potrzeba. Uczeń powinien poznać — a to ile możności dokładnie — całą przeszłość dziejową od początku świata do chwili ostatniej już w gimnazjum! Całości jednak dziejów swojej ojczyzny uczeń w gimnazjum nie pozna nawet wtedy, gdyby z własnej pilności to chciał uczynić, bo nie ma do tego książki odpowiedniej. — Istnieje wprawdzie kilka książek, traktujących ten przedmiot, jak n. p. Dzieje polskie Lelewela, Wieczory pod lipą Siemieńskiego, Tatomira Dzieje polskie, jako też Chociszewskiego; są to jednak dziełka raczej belletrystyczne, niż naukowe i brak tymże pedagogicznemu ustroju. Pierwszem dziełem, mającem już uzasadnioną pretensję do tego, ażeby w szkołach średnich mogło służyć do wykładów tej materji, jest D-ra Anatola Lewickiego: Zarys historii Polski i krajów ruskich z nią połączonych, wydany r. 1884.

Dzieło to odpowiada istotnie najbardziej ze wszystkich dotąd wydanych pedagogicznymi wymogom czasu. Prócz tego zaletą jego jest absolutna bezstronność w ocenianiu stosunków Polski do Litwy i Rusi — i na odwrót, nie mniej wolnomyślny duch, wiejący w tymże podręczniku. Wadą zaś tegoż nader wielkie ściśnienie zdań i faktów, z czego wypływa niejasny styl i trudność rozeznania się w materiale, mianowicie dla ucznia szkół średnich, któremu profesor z braku czasu nie może przyjść w pomoc. Dalszą wadą tego jest to, że czasy poroz-

*) Co oczywiście mogłoby się stać na niekorzyść łaciny i greczyzny, uczniowi mniej potrzebnych od historii krajowej.

biorowe traktuje nader pobieżnie, wskutek czego uczeń nie zna znów jak dawniej dziejów kraju ojczystego z ostatniego stulecia.

Nie czynilibyśmy z tego zarzutu p. L., gdyby nie to przekonanie, że część naszych profesorów, gdyby jej nawet czas na to pozwolił, nie zechce się pożegnać ze swoją zasadą: Quod non est in libro, non est in mundo. Chciejmy się spodziewać, że nowy podręcznik Towarzystwa pedagogicznego i pod tym względem lepszy będzie. W końcu życzyliby sobie należało, ażeby profesor baczył na to, by uczeń zawsze znał całość dziejów — a nie tylko umiał „lekeję“ — W takim bowiem razie to szkoda czasu i atlasu. Uczeń powinien przy maturze mieć jedno pytanie osobne z historii ojczystej. Wtedy dopiero, gdy uczeń sam się przekona, że profesor przedmiotu tego nie traktuje nadobowiązkowo, osiągnie te błogie skutki, jakie ze znajomości dziejów wypływają.

Może wtedy nie będzie można utyskiwać na brak ludzi, przejętych prawdziwym duchem obywatelskim. — Ale przedewszystkiem wszyscy profesorowie, wykładający ten przedmiot, powinni być egzaminowani i prawdziwie wykształceni.

MESJADA.

(Koniec.)

VI.

Jeśliby może komu na myśl przyszło zrobić zarzut, że rządy Europy przez przesiedlenie żydów do Ameryki utraciłyby wiele siły zbrojnej, a to ze względu na ubytek populacji, to zauważam, że ten zarzut sam przez się upada, albowiem przesiedlenie żydów usunie bezzębność licznego zastępu chrześcijan, którą to okoliczność brak egzystencji powoduje, co zatem za sobą to pociąga, że związki małżeńskie tych, którzy byli na przymusowy celibat skazani, wyrównają ten ubytek populacji w jednym, a najdalej w 2 dziesiątkach lat. Dlatego też mogą rządy Europy z najspokojniejszym sumieniem zezwolić młodzieży żydowskiej, należącej do czynnej służby w armji, na przesiedlenie się do Ameryki; zresztą oddała Europa w tem stuleciu około 40 milionów bitnych chrześcijan zamorskim krajom. Czemużby więc miała 6 milionów żydów, którzy na całym globie ziemskim są najliczniejszymi żołnierzami, a zwłaszcza w celu załatwienia kwestji socjalnej, emigracji wzbraniać? Zresztą zawita prawdopodobnie wkrótce powszechny pokój, w skutek czego tyle żołnierza, jak dotychczas, nie trzeba będzie.

Teraz zastanówmy się, jakaby była dola osadników rolnych w Ameryce, t. j. ile by oni dni w roku pracować potrzebowali, co by oni jedli, jak by oni mieszkali i t. p. Osadnicy rolni rekrutowaliby się, jak powiedziano, z proletariatu żydowskiego, który mieszka w Europie po norach i mrze głodem, a wyszedłszy do Ameryki, osiadłby na roli. Tam dostałby każdy osadnik żydowski, który w Europie w brudnej norze mieszka, piękny, przestronny dom mieszkalny, co najmniej taki, jaki zamieszkują w ogóle włościanie w Niemczech, zaś w krajach do dawnej Polski należących koloniści niemieccy, t. j. dom o dwóch pokojach mieszkalnych na jednej stronie, zaś na drugiej kuchni i spiżarni, wewnątrz domu całe urządzenie domowe, t. j. pojedyncze meble, łóżka z pościelą, naczynie kuchenne i wszystkie inne przybory domowe. Przestałby przeto od razu być zwierzęciem, zamieszkującym nory i stałby się stworzeniem, zamieszkującym godne człowieka pomieszkanie. Zastałby dalej porządne budynki ekonomiczne, a w tych inwentarz żywy i martwy, potrzebny do gospodarstwa, jak byłoby rogacie, konie, owce, a nawet gęsi, kury, kaczki na rozplódek, lub otrzymałby pewien kapitał na zakupno inwentarza. W gminie zastałby parowe pługi, żniwiarki, młocarnie, jako wspólną własność gminy, pomniejsze rolnicze maszyny zaś, jak n. p. sieczkarnie, otrzymałby każdy osadnik dla siebie. Tak uposażony jąłby się pod umiejętnym kierownictwem gminnego ekonomy do pracy na roli i do chowu dobytku. Pracując 100 — 150 dni, czyli raczej kręcąc się przez ten czas przy obsłudze rolniczych maszyn, zdołałby wydobyc płód z 40 morgów żyznej i dziewiczej ziemi, z którego oddałby na spłatę wydzielonego mu gospodarstwa przez 10 lub 15 lat co najmniej połowę plonu, po 10 — 15 latach stałby się właścicielem 40 morgów roli, wartości wraz z inwentarzem około 10.000 złr., po spłacie zaś otrzymanej farmy mógłby połowę dochodu rok rocznie kapitalizować i dorobić się znacznego majątku, do czego w przeludnionej Europie ani jego wnuki, prawnuki nie dojdą nigdy, gdzie ich nie innego, jak nędza czeka. Pracą przy obsłudze maszyn rolniczych przez 100 — 150 dni zyskałby każdy osadnik, dopóki otrzymałby farmy nie spłacił, plon z 20 morgów gruntu dla siebie, który rodzinę o 8 — 10 głowach zadowalniając mógłby wyżywić. Każdy gospodarz, pracując na roli pod okiem fachowego ekonomy racjonalnie, mógłby na 40-morgowym gospodarstwie 5 — 6 pięknych krów, 5—6 pięknych koni, 8 — 10 sztuk jałownika, 15—20 sztuk owiec utrzymać, również 40—50 kur, 40—50 kaczek, 20—30 gęsi wychować, któreby go mięsem, smalcem i nabiałem przez cały rok zaopatrywały i pierza na pierzynę dostarczały. Również miałby każdy gospodarz pszenicy i innych gatunków zboża na chleb, bułki i inne potrzeby domowe podostatkiem, wszelkich jarzyn i kartofli dostarczałyby mu własny ogród, własna zaś pasieka dałaby mu obficie miodu do ulubionych przez naród żydowski pierników i na miód do picia. Winnice własne dostarczyłyby wina, sady zaś smacznych surowych, suszonych i konserwowanych owoców, rybne rzeki smacznych ryb na szabas i święta inne. Za sprzedane płody z gospodarstwa kupiłby sobie każdy gospodarz kawę, która w Ameryce jest bardzo tania, gdyż tam się rodzi, zaś handel z Chinami dostarczyłby samej herbaty. Piłby przeto każdy nędzarz żydowski, mrący obecnie w Europie z głodu, na śniadanie smaczną kawę (albowiem z dobrą śmietanką z własnej krowy), jadłby na obiad mięso, kurczęta pieczone, gąski, lub kaczki i popijałby

do tego miód z własnej pasieki, lub wino z własnej winnicy, na kolację piłby zaś smaczną herbatę, żyłby przeto tak dobrze i spokojnie, jak sam Rotszyl. Ażeby szczęście ziemskie osiągnąć, kręciłby się około rolniczych maszyn w roku przez 100 — 150 dni, resztujących zaś 205—265 dni odpoczywałby po pracy, czytałby książki, lub trudniłby się handlem, t. j. swoim ulubionym zajęciem i wzrastałby z roku na rok w dobrobyt, a podchowawszy dzieci, przestałby całkiem pracować i miałby zapewnioną spokojną starość. Czyż więcej czegoś do szczęścia potrzeba?

Ze żydowszczyzny p. p. kapitaliści tej przysługi dla swego narodu i dla uratowania religii praocjów od zagłady nie odmówią, o tem ani wątpić nie można. Zresztą ze względów finansowych zrobią najlepszy interes, ponieważ ulokują swoje kapitały najpewniej, t. j. w ziemi i pracę, które najdalej za 30 lat z sowitemi odsetkami odbiorą. Wsie pociągną za sobą miasta, a miasta kolej i handel, będą przeto znów mieli p. p. kapitaliści nowe pole obszerne do fruktyfikowania swoich kapitałów. Dlatego wierzymy w to, że sami żydowszczyzny p. p. kapitaliści tą sprawą, jako będącą w ich własnym interesie, się zajmą i przesiedlenia żydowskiego narodu do nowej, niezawisłej ojczyzny dokonają.

Zastanówmy się teraz, coby ludy Europy na przesiedleniu żydów do Ameryki zyskały. Korzyści, któreby ludy Europy przez przesiedlenie żydów do Ameryki osiągnąć mogły, są różnorodne i stanowe, a mianowicie:

a) Groźna kwestja socjalna, która w Europie już od lat wrze i wszystkie rządy zatrudnia, wesłaby w całkiem nową fazę, inteligentny proletariatus, który nie mając zkad żyć, burzy się, objąłby opuszczone przez żydów życiodajne działy na polu handlu, przemysłu, dziennikarstwa i innych zawodów, uspokoiłby się i przestałby myśleć o rewolucji;

b) proletariatus inteligentny przyszedłby do chleba, łączylby się małżeńsko, dziewczęta zaś, skazane (dla braku egzystencji) na nierzad lub na staropanieństwo bez najmniejszej rozkoszy w życiu, wychodziłby za mąż i stałby się moralnymi małżonkami i przykładnymi matkami. Żydowskie dziewczęta, zaludniające obecnie domy nierzadu w Europie, po przesiedleniu również wychodziłby za mąż i doznałby u boku mężów tychże rozkoszy życia. Okoliczność ta wpłynęłaby bardzo korzystnie na ogólną moralność i na zmniejszenie chorób płciowych, które przyszłym pokoleniom degeneracją grożą, coby jednak bardzo dodatnio na stosunki zdrowotne Europy, a tem samem na szczęście przyszłe Europy oddziaływało.

I Europa pozbyłaby się demoralizującego żywiołu, który obecnie żydzi, jako naród bez poczucia miłości ojczyzny między innymi narodami rozprószonego i niedostatkiem do różnych nieuczciwych przedsiębiorstw powodowanego, niezaprzeczenie przedstawiają, raz na zawsze, a tem samem umoralniłaby się.

Żydzi również, żyjąc sami sobą i mając uczciwy sposób do wyżywienia zapewniony, staliby się narodem o wiele moralniejszym, jak są obecnie i zasłużyliby sobie na cześć i szacunek u wszystkich innych narodów. Przez przesiedlenie żydów do Ameryki zyskałby aż 3 strony, t. j. żydzi sami, jako potrzebujący własnej ojczyzny, odrodzenia i umoralnienia, Europa, jako potrzebująca odludnienia, umoralnienia i uzdrowienia (Syphilis), i również Ameryka, jako potrzebująca zaludnienia. Dlatego przedstawia się przesiedlenie żydów do Ameryki w

obecnych czasach takim czynnikiem, który rządy Europy i Ameryki i również ludy Europy protegować, zaś żydzi sami wszelkimi siłami o to się starać powinni. Jeśli jednak do przesiedlenia żydów do Ameryki nie przyjdzie, to będzie musiał pewien zastęp chrześcijańskiej ludności emigrować za ocean, ponieważ wszystkim razem jest za ciasno, dlatego też jedni lub drudzy ustąpić muszą.

Poszczególniejszy drogi, któremi krocząc naród żydowski do tego przez wszystkie i wszystkich czasów narody upragnionego szczęścia, t. j. do samoistnej, niezawisłej ojczyzny dojść może, mimowolnie nasuwa się myśl, że ten naród iście może się nazywać wybranym narodem, albowiem, gdy inne narody, żeby tego wzniosłego szczęścia dopiąć, musiały wiekami w potokach krwi broczyć i niezliczone miliony mienia w ofierze nieść, to może naród żydowski do tego szczęścia dojść bez wystrzału, bez wszelkich niewygód obozowych, nie poświęciwszy ani jednego syna swego na polu bitwy, nie wydawszy na ten cel ani grosza bezpowrotnie. P. p. bankierzy odbiorą bowiem zaliczony kapitał, a zdobyty nie pracą własną i nie pracą własnego narodu, lecz pracą obcych im ludów, najdalej za 30 lat potrojony. Naród żydowski potrzebuje tylko niezawisłej ojczyzny zapragnąć, a słowo stanie się czynem, gdyż ma wszelkie warunki ku temu w swoim ręku. Jeśli dalej zważymy sposób kolonizacji, który podaliśmy, a który jest praktyczny i do przeprowadzenia, dalej czas, w którym kolonizacja odbyć się może, t. j. kiedy maszyna pracę ludzką zastępuje, czyż nie nasuwa się ponownie myśl, że naród żydowski jest zaiste wybranym narodem. Żeby jednak myśl w czyn zamienić, nie potrzeba nic więcej, jak żeby między narodem żydowskim znalazł się jeden mąż bardziej wpływowy, któryby chciał w ślady wielkiego Mojżesza wstąpić i zaprowadzić swój naród do ziemi obiecanej, dokonać w tej drodze odrodzenia narodu i zasłużyć sobie na wielkopomną pamięć. Czyż naród żydowski tak dalece zmaterializowany i do takiego upadku moralnego już doszedł, żeby tego, cośmy naprowadzili, zrozumieć nie potrafił?...

Czyż w narodzie żydowskim niema już jednego męża, któryby chciał rolę istnego Mesjasza u swego narodu odegrać? A cóż wy na to, pp. rabini i wy książęta żydowskiego narodu, czyż ani jeden z was nie posiada tyle szczerych chęci i zdolności, żeby się stać dobroczyńcą swego narodu à la Mojżesz i na nieśmiertelność sobie zasłużyć?

C. Z.

KORESPONDENCJE.

Rudki w Październiku 1887.

„Kto pod kim dołki kopie, sam w nie łatwo wpada“.

(Sprawa Towarzystwa handlu skór z nieograniczoną poręką w Rudkach.) Przed sześciu laty z inicjatywy członków Rady powiatowej i urzędników tejże w Rudkach zawieszono Tow. handlu skór w celu pobicia lub zniszczenia materialnego tamtejszego kupca, p. Michała Ostrowskiego. Cel został osiągnięty, p. M. O. zniszczony i zmuszony był wyjechać z Rudk dla szukania sobie na innem polu chleba dla wyżywienia sześciorga dzieci. W ósmym miesiącu po jego wyjeździe nowo wybrana dyrekcja handlu skór wyszukała deficyt w kwocie 1400 złr., a to 1000 złr. między samą Dyrekcją a fabryką, a 300 złr. między towarami a magazynierem. O powyższym fakecie zrobiono lo

niesienie do Prokuraturji Państwa w Samborze. A przecież powyższe Towarzystwo było subwencjonowane przez Galicyjskie Tow. Gospodarskie Rudeckiego powiatu kwotą 800 złr. i przez Wydział krajowy raz 150 a drugi raz 200 złr.

Hańba, że na pozór tak humanitarne Towarzystwo Prokuraturji Państwa zaglądnąć w oczy musi!

Mieszczanin.

Kronika miejscowa.

Głos z czytelnicy polsko-ruskiej. Od jednego z członków czytelnicy polsko-ruskiej w Drohobyczu otrzymaliśmy list, który w dosłownem brzmieniu umieszczamy: „Od niejakiego czasu, a mianowicie od założenia grup rzemieślniczych w Drohobyczu przeszła nasza czytelnica polsko-ruska, zdaniem naszym, na tory niewłaściwe. Już i przedtem utyskiwano, że prócz kart nie znają niektórzy członkowie teje żadnej innej rozrywki i że ta rozrywka stała się prawie hazardowną. Kto nie ma pieniędzy do wyrzucenia i do utrzymywania (!) innych z kart, ten musi unikać lokalu czytelnicy dla nudów, tamże panujących, albo kibicując narażać się wprost na grubiaństwa przegrywającego „fachowca kartowego“. Dawniej było przynajmniej kilkadziesiąt dzienników do dyspozycji, a szulernia odbywała się w pierwszym pokoju, to też drugi służył jako tako na czytelnicy. Dziś drugi pokój stał się szulernią, a czytelnicy służyć nie może, choćby kto chciał i tych parę pozostałych dzienników czytać. Pierwszy pokój odstąpiono dwóm grupom przemysłowym, a raczej ich sekretarzowi, który połączywszy zżeczenie swe prywatne interesu z interesami grup, na piękne prowadzi tam „pisarkę“ od rana do nocy. Cały dzień więc krzyk, harmider i rozmaite wyziewy setek partyj grupowych, targujących się z p. sekretarzem o honorarja za rozmaite podania i protekcyjne, a całą noc targi i kłótnie przy kartach. Oto króciutki obraz naszej obecnej czytelnicy polsko-ruskiej. Gdy się do tego jeszcze doda buta i arogancja spanoszonego sekretarza grup, nareszcie piski i lamenty „skubanych“ członków, a wsadzanych przez tego sekretarza do ciupy, dalej kłótnie „fachowych“ karciarzy, to nie zadziwi, że porządny człowiek w czytelnicy tej nie ma tam co robić, mianowicie w obecnych czasach agitacji wyborczych. To też jeden po drugim z dawnych członków czytelnicy, którzy sobie to wszystko inaczej wyobrażali, wypisuje się z teje i czytelnicy się rozwiąże, jeśli jej przewodniczący nie wglądnie w te braki osobiście i nie przywróci jej szlachetnego charakteru“. Wl. Sl. — (Redakcja już dawno zamierzała zabrać głos w tej sprawie i wdzięczną jest korespondentowi za tych kilka słów gorzkiej prawdy. Redaktor nasz, jakkolwiek jeden z założycieli tej czytelnicy, musiał się z niej usunąć, widząc, iż spaceniu pierwotnego zamiaru mała liczba szlachetnych członków tamy nie położy. Jedynym ratunkiem tej czytelnicy od zagłady najpierw moralnej, a potem materialnej, byłoby osobiste zainteresowanie się tą sprawą szanownego przewodniczącego, p. Jana Niewiadomskiego, do którego też niniejszem apelujemy, szkoda bowiem niepowetowana, aby dla jednego indywiduum, nie posiadającego miru u ogółu porządnym mieszczań, jak p. J. K. Kunde, był zamknięty wstęp tymże do czytelnicy, słyszymy bowiem, że nawet z wypożyczaniem książek po za mury czytelnicy pozwala sobie tenże małostkowy sekatur, stosownie do sympatyj lub antypatyj, jakie żywi dla wypożyczającego. Tym sposobem zatraciła czytelnica ta w zupełności swój cel pierwotny. — Przyp. Red.)

Grupa rzeźnicka, a raczej członkowie tego fachu w Drohobyczu podali jeszcze w Czerwcu b. r. do władz o wyłączenie ich z dotychczasowej grupy i utworzenie osobnej rzeźnickiej z powodu, iż się im sprzyrzyło samowolne burmistrzowanie sekretarza Kundego. Podania tego dotąd nie zreferowano, gdy tymczasem samowładny ten sekretarz już nawet z p. Pflanzera zrobił uprawnionego rzeźnika. Ciekawi jesteśmy, dlaczego członkowie tych grup, w których Kunde rządzi, nie zwołają walnego zgromadzenia celem uwolnienia się od tego indywiduum. Zdaje się, że dlatego, bo ci członkowie nie są w zgodzie między sobą, więc też nie rozumieją wspólnego interesu swego, a może też nie mają dość rozumu na to. Z grupy kowalskiej dał p. Kunde fugę w momencie, ale też tam są ludzie, którzy się za nos wodzić nie dają. A nuż no, choćby i szewcy, czy między wami rozumnych niema, żeście tak puszczali nosy, za które was sekretarz wodzi?...

Oprawca tutejszy, p. Szymon Tokarz, zapomina o tem, jakie prowadzi rzemiosło, i z narzędziami tegoż w ręku (sznurek i pałka) w biały dzień wchodzi do publicznych restauracji na pokrzepienie sił, mieszając się między porządną publiczność. Nie mamy nic przeciwko osobie jego, gdyż żadna praca nie krzywdzi, ale upraszamy władze odnośnie o to, aby p. oprawca, gdy jest w służbie ze sznurem i z pałką, pilnował swego rzemiosła, i unikał publicznych lokalów, osobiście restauracyjnych. Nie może bowiem być nie przyjemnego dla gości, gdy tak uzbrojony oprawca między nich się miesza. Słyszymy, iż z tego powodu są nawet zatargi między nim, a publicznością, które się potem kończą w sądzie karnym.

Drohobyckie wybory styczniowe do Rady gminnej miało już c. k. Namiestnictwo zatwierdzić. Trzecie i drugie koło zatwierdzono ponoć całkowicie, a w pierwszym mają być rozpisane wybory uzupełniające na 1 radnego i 2 zastępców. — Podajemy tę wiadomość z zastrzeżeniem do wiadomości publicznej, gdyż do skonstatowania faktu brakło nam czasu przed odejściem numeru do druku. W następnym numerze zatem dokładnie o tem wszystkiem się rozpiszemy.

Przeciw D-rowi Władysławowi Wolskiemu w Drohobyczu w sprawie Fitkałów zarządziło Ministerjum sprawiedliwości rozp. z dnia 11. Września b. r. l. 16054 dyscyplinarną rozprawę główną. Wyjaśni się więc teraz ostatecznie, która strona miała słuszość i gdzie się właściwie podział kolosalny majątek zmarłego Gabrijela Fitkały, klienta Dra Wolskiego.

Hilary Garbiński, były nauczyciel ludowy, syn g. k. księdza z Woli Jakubowej, zamknięty przez rodziców rzekomo jako warjat w zakładzie obłąkanych na Kulparkowie we Lwowie, umknął ztamtąd wraz z drugim towarzyszem żandarmem i ukrywa się dotąd, niewiadomo gdzie. Cała opinja publiczna tut. powiatu, a mianowicie ci, którzy znają i znali bliżej Hilarego Garbińskiego, zgadzają się na to stanowczo, że tenże nie jest warjatem. O ile nam wiadomo, to nawet opinie fachowych lekarzy zakładowych są w tym względzie w niezgodzie. I owszem listy, które H. G. z zakładu osobiście pisywał i na świat potajemnie wysyłał, tak co do formy, jak i co do treści są dowodem na to, że H. G. nie cierpi na umyśle. Listy te spowodowały jego przyjaciel i znajomych do wkroczenia w drogę c. k. Prokuraturji Państwa o ratunek dla tej biednej ofiary nie-szczęsnych stosunków rodzinnych. Trzeba bowiem czytać te żywe i do szpiku przejmujące opisy scen, jakie przeszła ta biedna ofiara w chwili, gdy ją rodzice, jak prostego złoczyńcę, publicznie ze wsi związanego oddawali na Kulparków, i scen, przeżytych w tym

krajowym (!) zakładzie. To też nie dziw, że H. G. zdrów zmylił zżeczenie i przebiegle wszystkie strażę i pomimo energicznych poszukiwań żandarmerji drohobyckiej dotąd się ukrywa, twierdząc, że go żywcem nie zagrzebią w grobie kulparkowskim. Chciał się zrazu, jak słyhać, oddać dobrowolnie w ręce kuratorjalnemu swemu c. k. Sądowi w Drohobyczu dla obserwacji lekarskiej, ale znając swych rodziców, stracił zaufanie nawet do lekarzy drohobyckich i umknął z lasów śniatyńskich. Niektórzy twierdzą, iż jest w Borysławiu. Jeśli tak, to go tam nikt i do sądnego dnia nie znajdzie. Muszą być na Kulparkowie nie złe stosunki, jeśli ktoś woli być nawet w Borysławiu pod ziemią, niżli tam.

Redakcja nasza zmienia lokali od 1. Listopada b. r. przenosi się na ulicę Samborską do oficy w realności pp. Żółkiewskich naprzeciw c. k. urzędu pocztowego i telegraficznego.

Przy tej sposobności uprasza Redakcja o wyrównanie zaległości i odnowienie przedpłaty na IV. kwartał b. r.

SKRZYŃKA REDAKCYJNA.

Panu X. Y. Z. w Drohobyczu. Zarzuty Pańskie są niesłuszne. Bez ostrzeżenia się to nie stało. Jeszcze 20. Kwietnia b. r. za rewersem Nr. 23 tut. poczty posłał redaktor nasz list, do szwagra swego, p. Kundego, w którym go ostrzega, aby zaniechał swych machinacji, gdyż na tem źle wyjdzie. Wtedy bowiem redaktor broniąc siebie od napaści oczywistej, będzie musiał zapomnąć o tem, że jest jego szwagrem, co też nikogo nie zdziwi. P. Kunde więc sam sobie winien temu, co się stało lub jeszcze stanie.

OGŁOSZENIA.

UWADOMIENIE.

Otworzyłam za zezwoleniem Wys. c. k. Rządu, udzielonem mi w myśl nowej ustawy przemysłowej

SZKOŁĘ SZYCIA

o r a z

Pracownię sukien damskich
wszelkiego rodzaju,

jako to:

kostjumowych, balowych, ślubnych, jako też płaszczów, zarzutek i rotund etc., a to wszystko według najnowszej mody i najwykwintniejszego gustu, po cenach nader umiarkowanych.

Niemniej obowiązuję się według najnowszej poprawnej metody K. Głodzińskiego nauczyć w sześciu tygodniach kroju i szycia sukien damskich, bielizny białej damskiej, męskiej i dziecięcej.

Osoby, życzące sobie pobierać tylko samą naukę kroju, obowiązuję się wyuczyć tegoż do czterech tygodni.

Panienki ubogich rodziców przyjmuję do nauki pod nader przystępnymi warunkami. Również przyjmuję panienki zamiejscowe na wikt i stancję na cały czas trwania nauki.

Wszelkie zamówienia miejscowe i zamiejscowe uskuteczniłam jak dotychczas ściśle na termin oznaczony.

Drohobycz 1886/7.

Z szacunkiem:

MARJA SOLECKA.

Tylko w zdrowym ciele mieszka zdrowy duch,

czyli innemi słowy, tylko gdy ciało we wszystkich częściach normalnie funkcjonuje, może duch powziąć idee rozumne i być zdolnym do czynów obfitych w owoce. Tylko gdy przez przewody elektryczne nowe siły elektryczności do baterji wchodzi, mogą druty elektryczne dobrze funkcjonować i nie wypowiedzą posłuszeństwa. Temi drutami elektrycznymi są *nerwy*, owe delikatne organa ciała ludzkiego, które mają tak żmudne zadanie i rozprawdzają energję wewnątrz ciała. Ze *chinina* oddawna znana jest jako środek *wzmacniający nerwy*, wie dobrze każdy, z drugiej zaś strony pewnym jest, że skutkiem złego smaku i *ciężkiego trawienia* tejże skutek często zawodził. Tym usterkom zaradzić, było głównem usiłowaniem aptekarza F. Schmieda w Cieplicach, gdy tenże sporządził w swym laboratorium *żelazisto-chinowy ekstrakt słodowy i ekstrakt chinowo-słodowy*, oba we wszystkich częściach i składnikach, najdokładniej we wszystkich szczegółach i w handel wprowadził. Uznania ze strony wielu znakomitości, jak chlubne sprawozdanie w pierwszorzędnym piśmie lekarskim wpływały coraz więcej na to, że preparata te używane i polecane bywają przeciw wszystkim rodzajom *chorób nerwowych*. Są one *znakomicie skuteczne* przeciw *nerwowej bezsenności*, *bólom głowy*, *osobliwie* przeciw *migrenie*, we wszystkich *przypadłościach nerwowo-reumatycznych* i w *rekonwalescencji* po ciężkich chorobach, *zwalaszcza po tyfusie* i pokrewnych chorobach, *po febrze*, *ułatwiają bowiem trawienie wzmacniają apetyt* i powodują w mięśniach nowy i żywszy obieg krwi, który znowu działa zbawiennie na mózg i ustrój nerwowy. Smak nie jest gorszym, jak przy innych chinowych preparatach, *lecz przyjemnie gorzkim*, łagodnym, miłym smakiem ekstraktu słodowego, a silnym swem ogólnie wzmacniającem działaniem, obfitością żelaza. Daje się 1—3 łyżek stołowych dziennie, a tyleż łyżeczek od herbaty dzieciom; dla tych ostatnich jest ten środek szczególnie wskazany.

Cena flaszki 1 złr., mniejszej od 65—70 kr.



Celem ochrony od bezwartościowych fałszykatów, opatrzoną jest każda flaszka obok stojąca marka ochronna. Prawdziwe do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Składy: we Lwowie w apt. Zygmunta Ruckera, w Brzeżanach w aptecę Adolfa Dursta (apt. pod Aniołem), w Drohobyczu w aptecę J. Aichmüllera (apt. pod Opatrznością), w Krakowie w aptecę E. Stockmara (apt. pod Słońcem).

Mariacellskie krople żołądkowe



wybornie działający środek we wszystkich słabościach żołądkowych, a mianowicie nieprześcięgnięty przy: braku apetytu, osłabieniu żołądka, cuchnięciu z ust, wzdęciach, odbijaniu się, kolkach, katarze żołądkowym, zgadze, tworzeniu się kamienia, nadmiernem tworzeniu się śliny, żółtaczce, obrzydzeniu i wymiotach, bólu głowy (jeśli z żołądka pochodzi), kurczach żołądkowych, zatkaniach lub twardym stolcu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, wreszcie przy cierpieniach śledziony, wątroby i hemoroidalnych. — Cena flaszeczki wraz z pouczeniem użycia 35 ct. w. a.

GŁÓWNY SKŁAD: Aptekarz K. Brady Kromieryż (Kremsier) Morawja. Dostać można w każdej aptece w Galicji i na Bukowinie, a w Drohobyczu w obu aptekach tutejszych. (20—24)

KSIEGARNIA POLSKA L. K. Bartoszewiczowej we Lwowie otzynała na skład główny

Cobb, Tajemnice burzy morskiej, powieść	— 80
Danielewski, Carski więzień, powieść 3 t.	1 50
Dumas, Wspólnik garbarza, powieść 4 t.	2 40
Gersträker, Rozbitek korsarza	— 40
Jokaj, Baron Cyganów	— 1 20
— Przez wszystkie piekła	— 1 20
— Włosek kobiecy	— 1 20
Marrené, Na dnie życia	— 1 80
Mychałko, Ukrainki (po rusku)	— 25
Ohnet, Damy z Croix-mort	— 1 50
— Wielka marglownia	— 1 80
Pamiętniki carowej Katarzyny	— 2—
Pieśni Spiewaka z nad Dniepru, poezye	1—
Pobóg, Ogniem i mieczem, dramat	— 80
Sienkiewicz H., Ogniem i mieczem 4 t.	5 20
— Potop, powieść histor. 6 t.	13 20
Kaczkowski, Hemeopatya 2 t. nowe w.	4—
— Poradnik dla matek	— 80
— Weteruaria	— 1 20

Inne dzieła, ogłaszane przez inne księgarnie, dostarcza księgarnia polska na łaskawe żądanie odwrotnie.

JUŻ WYSZŁO: Galicyskie prawo drogowe i budownicze na prowincji.

Zbiór ustaw, rozporządzeń i instrukcyj i t. p. drogowych i budow., obowiąz. w Galicji z wyłączeniem głównych miast Lwowa i Krakowa.

Zebrał i wydał Dr. J. A. Hibl.

Cena w sztywnej oprawie 2 złr.

Jest to jedyny i pierwszy dotychczas kompletny, do ostatnich dni doprowadzony, zbiór prawa drogow. i budown.

Do nabycia w każdej księgarni i u nakładcy

O. Zukerkandla i syna w Zloczowie.

Na żądanie przesyła się szczegółowy prospekt

Podziękowanie.

Przypadkiem przeczytaliśmy szanowne ogłoszenie Pańskie w gazecie, a mianowicie „o niezawodnym Pańskim środku przeciw tasiemcowi, jakoteż o listownem leczeniu innych cierpień pod gwarancją.

Udaliśmy się do W. Pana o poradę, gdyżśmy już całe 4 lata cierpieli i używali bez skutku wszelkich innych środków leczniczych, zamawiając u W. Pana środek, Pańskim anonssem polecony. Oświadczyliśmy niniejszem, że skutek był u Nas nadzwyczajnie niespodziany i że wypadł ku naszemu zupełnemu zadowoleniu szczęśliwie. Środki Pańskie są przewyborne!

Przyjm więc Szanowny Panie od nas nasze szczere i rzetelne podziękowanie. — Znaleźliśmy w Panu naszego dobrodzieja i uznajemy w Panu dobrodzieja cierpiącej ludzkości. Powróciłeś Pan nam środkami Pańskimi dawne nasze zdrowie.

Miałem prócz tego sześciotygodniowy katar krtani, a moja biedna żona powtarzając się silne bicie serca, codzienne nudności, i parcie w jelitach, co wszystko ustąpiło po użyciu Pańskich środków.

Czujemy się obecnie w siłach, mamy doskonały apetyt, spokojny sen, czegośmy pierwiej nie mieli. Zasyłając W. Panu jeszcze raz serdeczne dzięki, kreślimy się

z szacunkiem

Antoni i Franciszka Kłofanda

c. k. zarządca poczty i telegrafów w Konjicy
(w Hercogowinie)

NAJLEPSZA

BIBUŁKA NA PAPIEROSY jest prawdziwa bibułka

LE HOUBLON

wyrobu francuskiego

firmy Cawley & Henry w Paryżu.

Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecona przez Pp. Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwik i Dra E. Lipmann, profesorów chemii przy uniwersytecie wied., a to dla swego wyborowego gatunku, wolnej od cudzych ingrediencyj i bez wszelkich pierwiastków, szkodliwych zdrowiu.



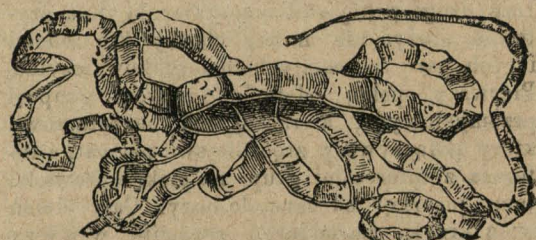
PAC-SIMILE DE L'ÉTIQUETTE

17, rue Béranger, à PARIS

Tysiące ludzi cierpią na tasiemca.

Mała liczba z nich zna rzeczywistą przyczynę ustawicznych cierpień.

== Pod gwarancją usuwa się każdego tasiemca ==
z głową



oraz inne robaki tak u dzieci, jak i u dorosłych, w przeciągu pół godziny bez bólu i niebezpieczeństwa, bez przerwy w zatrudnieniu; pojedynczym i łatwym do zażycia środkiem, który nawet dla doświadczonych ludzi, nie jest szkodliwym.

Większa część ludzi, cierpiących na tasiemca, uważaną jest jako chora na niedokrewność i cierpienia żołądka.

Oznaki powyższej choroby są: obecność w kale białawych łazankowatych lub ziarna harbuza kształtu członków tasiemca lub innych robaczków, cera blada, mdły wzrok, niebieskie obwódki koło oczu, wycieńczenie, zafale, stale obłożony język, niestrawność, brak apetytu naprzemian z gwałtownym uczuciem głodu, nudności a nawet mdłości przy próżnym żołądku lub po zjedzeniu pewnych potraw. Uczucie jakoby się coś z żołądka do gardła pchało, znaczne nagromadzenie śliny w ustach, kwasy żołądkowe, zgaga, silne odbijanie, zawrót i częsty ból głowy, nieregularny stolec, swędzenie w nosie i kiszce odchodowej, kolki, przelewianie się w brzuchu, wreszcie kłójący i ciągnący ból w kiszce, bicie serca, złochozna menstruacja, uczucie znużenia i t. d. Honorarium wraz ze środkiem zł. 6.

LECZY także listownie, gruntownie i szybko najnowszą metodą specjalnej pod gwarancją pewnego skutku: wszelkie choroby tajemnicze i piciowe, osłabienie męskie, wyrzuty, rany, obrzmienia, choroby skórne (także twarz). Cierpienia żołądka, kurcze i cierpienia nerwowe, białe upławy, krwotoki i choroby kobiece wszelkiego rodzaju. Przesyła leki odwrotnie i pod dyskrekcją. **Lekarz specjalista S. Rapaport w Boryslawiu.** (Galicja) 1894

Jan Hordyński Antonowicz

koncesjonowany majster bednarski w Drohobyczu wykonuje i nadal, jak dotąd,

po cenach umiarkowanych

i na czas umówiony wszelkie roboty swego fachu, także i na prowincji, a mianowicie *urządzenia gorzelniarne, rezerwoary kipiączkowe, kufy rozmaitego gatunku, wiadra i miary metryczne*. Poleca się łaskawym względem P. T. Publiczności.

Gazeta Nadniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
ul. Borysławska 1. 318,
dokąd przedpłaty nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

„Pyskówki” vel „obrazówki”.

Cały boży rok, a osobliwie w czas wiosenny i jesienny bywają sądy nasze nawiedzane plagą, zwaną w zwykłej sądowej terminologii „pyskówkami” lub „obrazówkami”. Mianowicie sądy na prowincji zatrudniają nieraz 3 do 4 sędziów jedynie temi sprawami, a gdzie jest mniej sędziów, przydzielonych do załatwiania tych spraw, tam też większa liczba tychże przypadków na jednego. Co tydzień niemal załatwiają te sądy przeszło 100 spraw o obrazę honoru tak, że na rok przypada przeszło 6000 w jednym sądzie. Gdyby choć sprawy te miały rzeczywistą wartość moralną, gdyby wpływały na umoralnienie społeczeństwa, gdyby nie przynosiły państwu szkód materialnych, to niechby już; ale rzecz się ma inaczej. Sprawy te z bardzo nielicznymi wyjątkami nie mają żadnej wartości moralnej. Lada najmniejszy przytyk, który się z ust wyrwie na przemian dwom sąsiadom, osobliwie zaś dwom sąsiadkom, lada podniesienie dłoni, ba nawet i bez tego wszystkiego, lada plotka, wznowiona, a później przekrecona, lada zabobon wystarczy, aby strona rzekomo obrażona leciała do pisarza pokątnego, a ten wypisał za kilka „szóstek” całe tyrady i jeremjady, które później biedny sędzia rozwikływać musi, aby się najczęściej w końcu przekonać, że w całej skardze niema istoty czynu karygodnego. Ba, ale to piśmidło z logicznej konieczności sądowo-administracyjnej, zanim zmarło na suchoty, przelazło wszystkie „protokoły”, by w końcu legnąć, jak w trumnie, w „fascykulach” registratury.

Doświadczenie, osiągnięte w tej mierze wpłynęło też nader szkodliwie na umysł sędziów. Przyszło bowiem w końcu do tego, że obecnie „pyskówki” pytlują się w sposób szablonowy, częstokroć bez należytego zbadania sprawy, a nawet bez dopuszczenia tejże przed stół sądowy. Sędzia czyta rejestr pyskówki punkt o naznaczonej godzinie po raz pierwszy, odrzuca skargi tych, którzy się nie zgłosili, później zaś po raz drugi wywołuje pozostałych oskarżycieli i odrzuca skargi nie zgłaszających się i tym sposobem takim podwójnym sitem pozostanie mu zaledwie 1/3 część wniesionych obrazówek do załatwienia. Częstokroć więc zdarza się, że oskarżyciel przy pierwszym lub drugim czytaniu spóźni się o kilka minut, żąda restytucji, której otrzymanie należy do rzadkich wyjątków. Przy rozprawach zaś sędzia zniecierpliwiony głupotą, lub złośliwością stron, niejednokrotnie wysypie im obraźliwsze epitety, niż te, które mają być podstawą skargi, co bynajmniej nie wpływa na umoralnienie i uszlachetnienie społeczeństwa. Oprócz tego strony poważnione, bądź to przy wyjednanu restytucji, bądź przy

odwołaniach od wyroku, zasięgają znów rady pokątnych pisarzy, przy gorących napojach i demoralizują się temsamem bardziej, niż przy pierwotnej kłótni. Nie dosyć na tem; taki tok spraw przynosi szkody materialne tak stronom, jak i państwu. Koszta skarg pijatyka przed i poskargowa, stawiania na terminu kilkakrotne do oddalonych sądów, odwołania, są już samo przez się znaczne, jednakowoż byłyby jako tako usprawiedliwione, gdyby fakt obrony był prawdziwym. Bezkarność jednak, z jaką się wywija w obec ustawodawstwa naszego od odpowiedzialności moralnej i materialnej oskarżycieli mianowicie, doprowadziła dziś do tego, że byle kto zaskarży cię o obrazę honoru, choćby absolutnie bez podstawy, a nawet wprost na zasadzie świadomego bezczelnego kłamstwa, wiedząc o tem że prócz zwykłych wydatków nie podlegnie za to żadnej karze, ani odszkodowaniu, choćby już z tego powodu, że w obec nowej ustawy egzekucyjnej nie mu nie zabierzesz, gdy tymczasem ty musisz stawać na terminu i obronić się, albo choćby tylko przyjechałszy na termin wracać do domu, bo przeciwnik z rozmysłu nie stanął, mając li zamiar zrobić pakość tobie i świadkom. Taka „pakość” kosztuje też ciebie i świadków wiele przykrości moralnych i szkód przez odrywanie się od roboty i kosztów przygotowanej obrony, gdy tymczasem przeciwnik śmieje się w kufak z ciebie za tani grosz. Rozmysłne takie, a nawet nierozmysłne sprawy przynoszą w każdym razie szkody materialne państwu. Do rozwikływania tychże utrzymuje państwo całą armję urzędników sądowych i administracyjnych, nie tylko bez korzyści dla siebie, ale i owszem ze stratami. Urzędnicy ci są lichy płatni, albo są wcale nie płatni, przez co naraża się ich na rozmaite pokuszenia, co więc znów nie przyczynia się bynajmniej do uszlachetnienia społeczeństwa. Mnogość partyj, więc natłok w ciasnych lokalach naraża urzędników i strony interesowane na utratę zdrowia, bo się prócz tego zdarza niemal wszędzie, iż partje na korytarzach, lub wprost na dworze wywołania czekać muszą, co znów w obec mnogości spraw przyczynia się do powiększenia śmiertelności w kraju.

Gdyby choć te „pyskówki” w najlepszym nawet razie i przeprowadzone prawidłowo ugruntowały zgodę sąsiedzką, toby je ścierpić można. Tak jednak nie jest. Uwolnieni, czy zasądzeni to obojętna. Sąsiedzi kłócą się dalej, doprowadzają do czynów nowych, karygodnych i spadają w szeregi coraz niższych §§. z przekroczeń w przestępstwa, a kończą na zbrodni.

Że wszech więc miar „pyskówki” te, jakieśmy to już raz podnosili w „krzywdach ludu naszego”, przynoszą absolutną szkołę społeczeństwu naszemu i należałoby

je tak w interesie państwa, jak i ludności ująć w karby konieczności absolutnej. Jeden i jedyny tylko sposób jest na to, aby je postawić w szereg spraw cywilnych, a nie karnych, co do kosztów naturalnie. Niechby oskarżyciel wnosil skargę podwójnie i ostemplował ją (marką 36, lub 50 ct.), niechby był natychmiast po sprawie zakończonej materialnie odpowiedzialnym w obec oskarżonego za wyrządzoną mu moralnie i materialnie krzywdę, niechby, jak w sprawach prowizorjalnych, składał naprzód zaliczkę na ewentualne koszta procesu, któreby sąd równocześnie z wyrokiem przyznawał, niechby nakoniec oskarżony w razie przegrania również wyrokiem karnym był zmuszonym do płacenia tych kosztów oskarżycielowi. Wtedyby sprawy o obrazę honoru przybrały takie rozmiary, jakieby były ugruntowane na prawdziwości zaszytych faktów i zmniejszałyby się możliwości znaczne do tych napasści, jakie dziś są na porządku dziennym, sprawy te nabrały by charakteru poważnego, ustałoby lekceważenie tychże przez sąd i lud, a krzywdy moralne i materialne zmniejszałyby się znacznie. Napastnik zapłaciłby za napad karę należną, poszkodowany istotnie otrzymałby odszkodowanie od winnego, a państwo, otrzymawszy stemplami odszkodowanie za kosztą postępowania karnego, mogłoby nieco stosowniej opłacać odnośnych urzędników. Zmniejszałyby się też natłok pracy, gdyż doręczano by prócz tego oskarżonemu 2-gi egzemplarz skargi, a wtedy mógłby sąd pozostałe obrazówki traktować wyczerpująco, przez co by wpływał istotnie na umoralnienie i uszlachetnienie społeczeństwa.

Finanse naszego państwa, jak wiadomo nie są w kwitującym stanie. Droga przymusową ściga się zaległe podatki, a mimo to w budżecie państwa widnieją ciągle minusy.

Proponowany przez nas, aczkolwiek nowy podatek stemplowy i zwrot kosztów postępowania karnego, dziś niemal zawsze nieściągalnych, byłby dobrowolnym i moralnym, a przytem zdaniem naszym nader znacznym.

Podajemy ten projekt po raz wtóry do wiadomości władz kompetentnych, z tą uwagą, że bądź co bądź sprawę „pyskówki” vel „obrazówek” należy wziąć pod rozwagę i ukrocić nadużycia w interesie państwa i społeczeństwa naszego.

El. —

Projekt D-ra Stanisława hr. Badeniego.

Stanisław hr. Badeni, członek ankiety szkolnej wypracował projekt do zmiany ustaw szkolnych, a mianowicie tytuł: „o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego” i przedłożył go Wydziałowi krajowemu. Wy-

dział krajowy rozesłał projekt ten wszystkim członkom ankiety, a zarazem zwołał ich na dzień 24. sierpnia b. r. w celu powzięcia pozytywnego rezultatu z dyskusji i rozstrzygnięcia ankiety.

Referat hr. Badeniego ma dla nas tylko z jednej strony ważniejsze znaczenie, a mianowicie o mianowaniu i prezentowaniu nauczycieli, gdyż w innych punktach nikomu ani zaszkodził, ani też projektem swoim nie wiele zrobił nadziei nauczycielstwu na polepszenie ich ze wszech miar ciężkiej doli. Referat ten wraz z poprawkami członków ankiety szkolnej ma jeszcze ukazać się, — ile razy — nie wiadomo nam obecnie, w Sejmie, gdzie zwolennicy autonomji i gminowładztwa a la p. hr. Badeniego zechcą zapewne kruszyć kopie i wyzwać do walki tych, którzy nie zechcą okazać się takimi zwolennikami i dlatego chcemy tu zawczasu pomówić nieco o tej kwestji.

Nie dawno temu na walnem zgromadzeniu członków Towarzystwa pedagogicznego (polskiego) w Przemyśle wystąpił był niejaki p. Józef Głuc z wnioskiem, aby Towarzystwo starało się o zniesienie miejscowych Rad szkolnych, gdyż według jego zdania miejscowe Rady szkolne tamują rozwój szkół. Bezsensowny bezsens takiego twierdzenia udowodniliśmy już raz, a ta okoliczność może być możliwą tylko w Ochotnicy nowotarskiego powiatu; u nas, jeśli miejscowe Rady nie starają się o rozwój szkolnictwa, — wtedy zachowują się neutralnie lub nieczynnie, a ich miejsce zajmują okręgowe Rady, jak tego chciał p. Głuc. Jeśli miejscowe Rady coś przedsięwzięły, co wydałoby się negatywnem działaniem i szkodziłem dla szkolnictwa, wtedy czuwają nad temi instytucjami dwie wyższe władze krajowe, które posiadają wszelkie warunki i środki, aby działaniu takiemu natychmiast zapobiedz i ubezwładnić. Ale po cóż tego? Wszak nasze okręgowe władze niekiedy wcale nie liczą się z przywilejami i prawami tych instytucji autonomicznych, — miejscowych Rad szkolnych, lecz działają i rządzą na swoją rękę, i tak być musi, jak one zarządzają. Rzadko się zdarzy, że tam lub owdzie miejscowe Rady utrzymały się przy swoim proteście!

Prawa i przywileje tych instytucji gminnych byłyby jurydycznie dość znaczne i mogłyby bardzo wiele pozytywnego na polu szkolnictwa zdziałać, gdyby nie uszczuplano i nie ograniczano ich faktycznie przez władze okręgowe, które nawet nie troszczą się o to, aby przynajmniej wybory tych Rad miejscowych odbywały się według norm prawnych i według ściśle ustawą oznaczonego perjondu. Na innym koniku wyjechał Dr. St. hr. Badeni ze swoim projektem reformatorskim o ustawach szkolnych przeciw miejscowym Radom szkolnym i zakwestjonował prawo prezentowania nauczycieli przez miejscowe Rady szkolne, gdyż wedle jego projektu tylko wtedy miałyby prawo prezentowania te Rady, jeżeliby gminy płaciły na szkoły dwa razy tyle, ile ustawą szkolną z r. 1873 są zobowiązane, jeżeli zatem nie płacą dwa razy więcej, prawo prezentowania im nie przysługuje, a nauczycieli prezentować ma krajowa Rada szkolna na podstawie ternu, ułożonego przez c. k. Rady szkolne okręgowe! Taki projekt wydaje nam się nie tylko krzywdzącym strony prestacyjnej, a w pierwszej linii prosty lud, który ostatni grosz łoży na szkoły, żywiąc się prawie rok cały niesolonym barszczem i kartoflami, upadający pod ciężarem rozmaitych dodatków do podatków, a w dalszej linii niektóre obszary dworskie pomniejsze, które zasądzone na tę samą dolę, zrujnowane do szczytu przez kryzys ekonomiczną, nie mają już co dawać i chętnie wy-

rzekną się nie tylko prawa prezentowania, ale darują z największą ofiarnością, radością i gotowością wszystkie szkoły byle im zmniejszyły cokolwiek z dotychczasowych prestacyj na szkoły, ale wydaje się nam nawet ze wszech miar niesprawiedliwym! Dr. St. hr. Badeni chce tym projektem wzbudzić większą „ofiarność“ na rzecz szkół. Co będzie ofiarował ten, który ma... minusy?!... Pierwsze swoje nie drugi swoje minusy! Ci, którzy mają kapitały, płacą na szkoły tyle, ile wynosi nasze zero, ci, którzy mieli coś i na to coś powyciągali pieniądze z banków, — policytowano im to „coś“, a centa od nich nie wydobyto.

Chłopiek galicyjski emigruje z kraju, a grunta jego i obszarów dworskich do... żydów!... Czy może projekt D-ra hr. Badeniego pobudzi tych obywateli naszych do większej ofiarności na rzecz szkół? Pozwalamy sobie wątpić o tych przymiotach tych naszych obywateli. Dla nich bliższa ich kieszeń, jak nasze szkoły! Przypatrywaliśmy się życiu obywateli niektórych, studjowaliśmy ich stosunki, mówiliśmy z nimi, widzieliśmy ich kieszenie. Żonaty wiecznie pożyczal pieniądze, aby dać dzieciom swoim jakie takie wykształcenie, czyli raczej zabezpieczenie im bytu na przyszłość, a klęski elementarne uszczuplały rok rocznie ich przychody, rok rocznie zalegał podatek, chociaż rok rocznie przybywały dodatki do dodatków i corocznie zwiększały się wydatki. Nieżonaci, multińscy (moskiewscy) kawalerowie, wyjeżdżali rok rocznie do... większych miast, a z tamtąd telegrafowali na odpowiedź: „wypożyczyć, a przysłać, bo potrzebuję koniecznie“. — „Za bezcen sprzedać, bo szkoda, — lepszy rydz, jak nie...!“

Cóż mówić o małych gospodarstwach wiejskich chłopków, których dochody nie tylko nie wystarczają na zapłacenie podatku, ale nie wyżywiają, literatnie nie wyżywiają swoich właścicieli?... Gdzież może być mowa o pobudkach do jakiegobądź ofiarności ludu naszego, lub tych obszarów dworskich, które istotnie płacą prestacje na szkoły, a których wspomniany projekt tak niesłusznie krzywdzi?... Pobudzi ten projekt do ofiarności na rzecz szkoły obszar dworski w Ostalówicach, przemyskiego powiatu, fundowany dla dobra publicznego na wzniosłe patriotyczne cele przez hr. Skarbka, gdzie dzierżawcą p. Feuerstein obrządku mojżeszowego? Czy może pobudzi p. Braunsteina, dzierżawcę dóbr patriotycznego ruskiego „Domu narodnego“ w Biłce tegoż powiatu, gdzie inspektorowi dopiero tego roku z wielką biedą udało się zreorganizować szkołę z płacą nauczycielską na 280 zł. i to ze strony gminy? Taki pogląd co do pobudki do ofiarności na rzecz szkoły nie ma u nas realnej podstawy, — nie przyniesie zatem pożądanego skutku, panie hrabio!

Zaczniemy z innej beczki, proceder utrzymywania i ukontybuowania na cele szkolnictwa naszego według ustawy szkolnej z r. 1873, a który jest następującym: „Utrzymywanie szkół i opłacanie nauczycieli cięży bezpośrednio na właściwych gminach i obszarach dworskich, pośrednio zaś na funduszach powiatowych i krajowych“. Mamy więc trojaki fundusz na cele szkolnictwa, miejscowe (gmin i obszarów), okręgowe (gmin i obszarów) i krajowe (gmin i obszarów!)

Gminy dają 9% od podatków bezpośrednich, obszary 3% od podatku bezpośredniego na fundusz miejscowy, który ma służyć na cele szkolnictwa i tworzyć miejsce o w y f u n d u s z; jeżeli ten nie wystarcza na opłatę nauczycieli, na pokrycie wydatków konferencji okręgowych, na biblioteki okrę-

gowe, przybory naukowe i t. d. (zaznaczyć musimy, iż wedle ustawy i faktycznego stanu rzeczy wewnętrzne urządzenie budynków, sprzętów, obsługi i t. d. w szczególności § 24. ust. szkol. z r. 1873, jakoteż w ogólności wedle ustaw z tego roku wydatki na różne rzeczy, reparacje i t. d. ponoszą same gminy, niekiedy wspólnie z obszarami dworskimi). tedy powiaty nakładają dodatki do podatków na cele szkolnictwa na gminy i obszary dworskie. To jest za tem fundusz okręgowy. Jeśli ten nie wystarcza, fundusz okręgowy odnosi się do krajowej Rady, ta sporządza preliminarz i wyraża swoją cyfrę w rubryce „na cele szkolnictwa“, podaje takową Wydziałowi krajowemu, ten ostatni Sejmowi, a Sejm rozpisuje dodatki do podatków na gminy i obszary dworskie i daje Radzie krajowej do funduszu krajowego. To jest zatem fundusz krajowy. Któż te fundusze składa?... Gmina i obszar dworski, jeszcze raz gmina i obszar dworski i li tylko gmina i obszar dworski! Czy można więc w drodze premij, jak n. p. „prezentowanie nauczycieli“ pobudzić gminy i obszary dworskie do większej ofiarności na cele szkolnictwa, niż jest obecnie przy ofiarności w trójnasób? Wszak sprawa składania prestacyj na cele szkolnictwa albo wprost do funduszu krajowego nie jest wcale identyczną ze sprawą prezentowania nauczycieli, jest zupełnie inną sprawą. Tutaj bowiem chodzi o zniesienie funduszu okręgowego. Gminy ani obszary dworskie nie winny temu, że administracja nie może dać sobie rady z dotychczasową procedurą ściągania funduszy na cele szkolnictwa, a odbieranie prawa prezentowania, czy to gminom, czy obszarom, czy instytucjom, lub korporacjom, stowarzyszeniom mogłoby tylko wtedy mieć miejsce, gdyby te instytucje nadużywały swego prawa, w czemkolwiek bądź sprzeniewierzyły się interesom poruczonej działalności, lub wcale nie umiały korzystać z przywilejów, lub przysługującego im prawa, co mogło znów mieć przedź miejsce w początkach rozwoju instytucji autonomicznych. Teraz byłby to tylko czysty negatywizm i karkołomny zwrot w przeciwną stronę. Odbierać komuś nadane mu raz prawo, jeżeli on wypełnia sumienie włożone nań ustawą obowiązki, jeżeli od niego niczego więcej się nie żądało i powiedzieć mu: „to, czego ja pierwej od ciebie nie żądałem“, — nie zakrawa to na oktrojowanie praw? Jakaż to jest autonomia? To byłoby dążeniem do hegemonji, — do autonomicznej dyktatury! Zdaje się nam, że logiczniejszą rzeczą byłoby dać komuś większe prawo, a włożyć przytem na niego i większe obowiązki, niż odbierać prawo w celu pobudzenia go do większych obowiązków, a potem premjować go tem samem jego prawem! Już samo odbieranie prawa pobudza do działań wstecznych, do zniechęcenia!...

Mógłby nam ktoś zarzucić, że Wydział krajowy na fundusz krajowy upodatkowuje zarówno wszystkie gminy i obszary dworskie, a szkoły są tylko w niektórych gminach. Gdyby jednak zniesiono fundusz krajowy, pozostałby więc tylko fundusz okręgowy, zwiększony dodatkami, pobieranymi i poprzednio przez Wydział krajowy, od upodatkowanych, w takim razie prawo prezentowania miałyby należeć do powiatów, które nakładałyby podatki na gminy i obszary? Gminy i obszary płaciłyby prestacje, a powiaty, czy Rady powiatowe prezentowałyby im za ich pieniądź nauczycieli według swej woli i upodobania! Najlepiej zatem panowie zwalmy ciężary szkolnictwa samym gminom i obszarom dworskim, ale dajmy im wszelkie pełne prawa zarządzania szkół i

zarządzania niemi, gdyż gminy i tak są niezadowolone z dotychczasowego urzędowania i narzekają, że pomimo ciężarów, jakie ponoszą, nie widzą korzyści ze szkół dzisiejszych...! Moglibyśmy nareszcie pokazać więcej instytucyj tak prywatnych, jakoteż publicznych, które subwencjonowane bywają funduszami krajowemi, nawet stosunkowo większemi, a przecież nikomu na myśl nie przyszło, aby ich przez to pozbywać raz nadanych im praw. Premiować w tem znaczeniu, jak rozumiał Dr. Stanisław hr. Badeni w projekcie swoim do reformy ustawy szkolnictwa ludowego, byłoby tylko ironją tak dla gmin, jak i dla obszarów dworskich, nareszcie za piękne czyny premjuje się dzieci i odszczególnia się jednostki, a oświecać się, jest obowiązkiem każdego obywatela i członka społeczeństwa, i za to premij nie rozdają. Odbieranie prawa jest niezbitym dowodem ograniczania praw, czy to jednostki, czy nawet ogółu społeczeństwa, dla którego ludzie prawo układają. Nie możemy rozumieć, aby człowiek był dla prawa, lecz musimy rozumieć, iż prawo jest dla człowieka.

Gdyby p. Stanisławowi hr. Badeniemu udało się przeprowadzić swój projekt w naszym Sejmie, na co zawczasu zwracamy uwagę, w takim razie zniechęciłoby się tak gminy, jak i obszary dworskie i do tych prestacyj, jakie już teraz dają na cele szkolnictwa; gdyby dalej gminom i obszarom dworskim odebrano prawo prezentowania nauczycieli, w takim razie zamiast pozytywnego rozwoju szkolnictwa ludowego musiałaby nastąpić regresyjna dążność tych gmin i obszarów, a tem samem taka reforma naszego szkolnictwa położyłaby tamę dalszemu jego rozwojowi. Z tych zatem powodów jesteśmy temu projektowi hr. St. Badeniego wprost przeciwni, a napisalibyśmy o tem obszerniej, lecz musimy się rachować z c. k. Prokuratorją Państwa.

K—w.

Kronika miejscowa.

Anna Ohanduszka wyrobnica z Hordyni, zachorowała z końcem zeszłego miesiąca w Boryslawiu na tyfus, a Urząd gminny tameczny z potrzebami dokumentami odesłał ją przez policjanta Jana Oczo do szpitala w Drohobycz. Policjant upraszał ludzi w szpitalu, aby chorą zanieśli do sali z wozu. Na tę prośbę odpowiedział zarządca p. Kajetan Grabaszewski, aby z dokumentami okazanymi zabrał się do propinacji i z tamtąd sprowadził ludzi do obsłużenia chorej, bo szpital nie jest do tej obsługi obowiązany. Wyrażenie to słyszeli naoczni świadkowie, a fakt ten nie jest bynajmniej pierwszym z rzędu. Jeśli ludzie szpitalni nie są obowiązani do podobnych usług i nie mają litości nad chorymi, to, już chyba na to są płatni przez kraj, aby się tuczyć w szpitalu, na co znów opinja publiczna zgodzić się nie może. Chorą Annę Ohanduszkę z braku ludzi zruciono jak psa z wozu na ziemię, mimo obłożnej słabości późno wieczór w czasie deszczu i burzy. To też nie dziw, że o ile wiemy skończyła niebawem ta biedna ofiara wytuczonego personelu szpitalnego. Należałoby, aby pan inspektor szpitalu miał więcej na oku zarząd tutejszego zakładu publicznego.

Przeprowadzenia jesienne w Drohobyczu są istotną plagą tutejszych mieszkańców. Nie dosyć na tem, że biedny czynszownik przenosi się z jednej rudery do drugiej zaniedbanej całkowicie we względnie policyjno-budowniczym w tej naiwnej nadziei, iż nowe pomieszkanko będzie lepsze

od starego, ależci przenosi się w najgorszą porę roku z drobnymi dziećmi, chorą familją i wszystkimi gratami. Co się nie zniszczyło na zdrowiu i gratach w starej dziurze, to doniszczy przeprowadzenie do nowej. Naturalnie mówimy tu o klasie niższej i średniej, gdyż tylko te przenoszą się niemal rok rocznie. Wszystkie domy i pomieszkania, zajmowane przez te klasy, potrzebują rok rocznie znacznych restauracyj, czyli po prostu nowego oblepienia gliną. Lepienie to w późnej jesieni, a niemal w zimie nie może rychło wysychać, w skutek czego czynszownik suszy je sztucznie ogniem piecowym i całą zimę oddycha czadem z gliny, jak wiadomo, najniezdrowszym ze wszystkich czadów. To też nie dziw, że słabości nie wychodzą u nas z domu, a śmiertelność dosięga najwyższej cyfry w państwie. Jeśli już koniecznie potrzeba zachować w Drohobyczu zwyczaj rocznych terminów najmu pomieszkań, to już lepiej przenieść termin listopadowy na Maj, gdyż w Maju przeciąganie przenosin nie będzie tak szkodliwe. Dotyczące władze, przedewszystkiem zaś lekarz miejski i powiatowy, winne by wglądać w tę sprawę i spowodować w drodze właściwej zmianę terminu rocznych przenosin z pomieszkania do pomieszkania.

Grupa przemysłowa szewców w Drohobyczu zaczyna się już, Bogu dzięki, ocykać. W tym względzie posłużył jej nieszczęsny zład inąd wypadek śmierci jednego z członków wydziału, na którego miejsce wszedł zastępca pan Franciszek Combien. Człowiek ten uczciwy, trzeźwy, pracowity, rozsądny i ruchliwy posiada zaufanie swych kolegów i już zaraz na pierwszym posiedzeniu wydziału podniósł kilka kwestyj piekących, celem załatwienia tychże przez walne zgromadzenie.

Mianowicie wyjaśnił Wydziałowi fatalne skutki dla dotychczasowych członków z powodu tegoż naruszenia kapitału żelaznego na opłacenie niepotrzebnych a drogich kosztów administracji, nie uchwalone bynajmniej przez walne zgromadzenie. Skrytykował ostro dotychczasowe postępowanie sekretarza vel pisarza grupy J. A. Kundego, który przesłał 150 członków korporacji wpakował do „kozy“ z powodu niezachowania przepisów statutu, gdy tymczasem żaden członek grupy, ba nawet Wydziału statutu tego nigdy nie widział, przepisów więc jego nie zna i wykracza przeciwko tymże bezwiednie. Z tych powodów zażądał pan Franciszek Combien jako niezawisły członek Wydziału zwołania walnego zgromadzenia dla uchwalenia organizacji administracyjnej i wydrukowania statutu. Wydział zgodził się jednogłośnie w zasadzie na ten wniosek, ale odrzucił wykonanie tegoż do nowego roku, gdyż p. J. A. Kunde, zwierzywszy, o co chodzi, upraszał o to mocno, twierdząc, iż mu ten „Galgengfrist“ jest potrzebny do uporządkowania książek i rachunków. Tak więc po nowym roku, już trzecia korporacja w Drohobyczu pozbędzie się tego „sprytnego“ sekretarza vel pisarza ze swej administracji. Co do dwóch jeszcze prócz niego administrowanych grup, to i tam mamy nadzieję, że przełożeni tych grup chcą istotnie opłacić z własnej kieszeni p. J. A. Kudego, nie jego administracji!!!

Koniom właścicieli tutejszego powiatu, a mianowicie Drohobycza, ucinają jacyś zbrodniarze nie wysłedzeni dotąd języki i ogony, — te ostatnie aż przy kości. Było już kilka takich wypadków i widzieliśmy te ofiary zbrodnictwa na własne oczy. Co za powód ma zbrodniarz do takiego czynu niehumanicznego, nie można

nawet odgadnąć. Chodzi tu więc widocznie li o samą złośliwość, kto wie czy nie sąsiadką. Nie chodzi tu już o szkodę materialną, aczkolwiek znaczną, ale o okrucieństwo, jakiego dopuszcza się taki zbrodniarz. Cała uczciwa ludność powinna wystąpić w swej własnej obronie i dopomagać energicznym poszukiwaniom c. k. żandarmerji drohobyckiej, ażeby wykryć zbrodniarzy i uczynić ich nieszkodliwymi dla społeczeństwa.

Że 7 metrów betonowego kanału, wybudowanego przez p. Adama Berskiego w Drohobycz, kosztuje 9000 złr. a. w., który to kanał z kamienia powinien kosztować 300 złr. a. w., nie dają wiary niekierownicy, co to jeszcze nie zakosztowali osobiście rachunkowego systemu tego mistrza sztuki budowniczej. Wszak wiadomo, że on zawsze niemal nawet przy prywatnych budowach oblicza kosztorys o 5 kroć niżej nad późniejszy faktyczny wydatek, przez co się już nie jeden właściciel zrujnował i zeszedł do kija żebraczego. Ba, co więcej, ten inżynier — fachowiec śmie twierdzić, że kosztorys nie da się nigdy obliczyć dokładnie, nie bacząc na to, iż w obec niefachowców kompromituje wiadomości techniczne takim co najmniej nierozważnym kłamstwem. Zresztą w tych 9000 złr. policzono już zapewne przygotowawcze roboty dalszej budowy; a my o tej cyfrze wiemy od ludzi dobrze poinformowanych. Niedowiarki przekonają się o prawdziwości tej cyfry kiedyś z budżetu, jeśli by chciało nieszczęście, aby p. Berski dokończył budowy tego całego kanału.

Że w obecnym wypadku pomyłka rachunkowa idzie nieco dalej nad zwykłą, to zapewne dlatego, że kanał betonowy buduje po raz pierwszy w życiu swoim i to dla... miasta!...

Pan Seweryn Arct, profesor tutejszego c. k. gimnazjum, zamianowanym został dyrektorem niższego gimnazjum w Wadowicach, dokąd też niebawem się przenosi, dla objęcia tego nowego swego urzędowania. Pan Arct należy bądź co bądź do niezwykłych osobistości, a to tak na polu szkolnictwa, jak nie mniej na polu życia politycznego miejscowego. Jako profesor celował on tu nadzwyczajną pilnością, sumiennością i głębokiem traktowaniem przedmiotu, wykładanego przez siebie, jako też przywiązaniem do młodzieży. Z tego też powodu było korzystnem dla zakładu, że głos jego w Dyrekcji gimnazjalnej tutejszej był od czasu wyjazdu dyrektora Kerekarty — niemal stanowczym i zakład ten traci wiele w tej mierze z wyjazdem p. Arcta. Natomiast działalność tegoż na polu autonomiji powiatowej i miastowej, była naszym zdaniem, wręcz szkodliwą tutejszemu społeczeństwu. Fatalność chciała, że przyłączył się do t. z. „saskiej“ partji, której zgubną działalność dla powiatu i miasta podnosiliśmy niejednokrotnie. Dziś partja ta upadła, — więc... „de mortuis nihil, nisi bene.“ Tyle tylko nadmieniamy jeszcze, że z odjazdem pana Arcta traci ta partja może jedynego, rozsądnego, a przytem bezwzględnie uczciwego członka. Mamy nadzieję, że następca p. Arcta przejmie się jego zasadami co do szkolnictwa, a będzie unikał błędów politycznych, przez niego popełnianych, chyba, że te błędy mogą dopomóc do dopięcia posady dyrektora. W takim razie trudno wymagać ofiar od ojca familiji!...

Sprawa styczniowych wyborów drohobyckich do Rady gminnej postąpiła istotnie, dzięki energii tutejszego c. k. Starosty znaczny krok naprzód. C. k. Namiestnictwo na wniosek c. k. Starostwa zatwierdziło istotnie te wybory i tak: w III. i II-em

kole całkowicie, bez wszelkiej zmiany, zaś w I. kole poleciło wybór uzupełniający na 1 radnego i 3 zastępców, którzy wskutek rozstrzygnięcia Trybunału administracyjnego, a zatem odpadnięcia kilkunastu głosów z I. koła do drugiego, nie mieli absolutnej większości wymaganych głosów. Akta wyborcze, zupełnie przygotowane, odesłało c. k. Starostwo do Urzędu gminnego z poleceniem natychmiastowego rozpisania uzupełniających wyborów w I. kole. I tak więc c. k. władze polityczne, a mianowicie c. k. Starostwo tutejsze, uczyniły wszystko, co do nich należało, ażeby szkodliwy miastu prowizoryjny stan obecnej Rady gminnej jak najrychlej zakończyć. Natomiast jak gniazdo szerszeni, ruszane tem postanowieniem władz politycznych, roi się „saska” partja we wszystkich możliwych i niemożliwych kierunkach, ażeby przedłużyć żywot konającej starej Rady miejskiej, byle choć jeszcze o chwil kilka. Postanowiono więc zwlekać „viribus unitis”. Najsprzeczniejsze żywioły, należące do tej „saskiej” partji; śmiertelni przedtem wrogowie, połączyli się wspólnie, aby pobijać wspólnego wroga swego — postępową partję, na której czele stoi poseł Ochrymowicz, przyszły burmistrz miasta naszego. — Przygotowują się więc rekursy i od gminy (p. Błażowskiego!) i od owych „odpadniętych z I. koła i od świeżo zamianowanego rzeźnika, p. Pflanzera i od dawnego wroga tegoż Dra Wolskiego, który nie mając żadnych czynności do załatwienia w swem biurze adwokackiem, poświęca cały czas wolny od ferbla rekursom wyborczym. Słowem ruch i wir w mieście, a opinja publiczna jest już ciekawa, kiedy się to wszystko skończy, kiedy już raz ustąpi ta „saska” partja, która miasto pochylała ku upadkowi. Chyba może naprawdę aż wtedy, gdy już w kasie miejskiej będą pustki? Wszakże nie można już dziś winić nikogo innego o ten ruch wsteczny, jak tylko i przede wszystkim tych członków „saskiej” partji, którzy zasiadają w Urzędzie gminnym, tam bowiem jest siedlisko wszystkich machinacyj, pochodzących z obawy utraty osobistych zysków. Koncentracja tego ruchu w urzędzie gminnym pochodzi jeszcze i ztąd, że ruch ten po za obrębem gminy stracił obecnie głównego motora w osobie p. Arcta, odchodzącego do Wadowic. Czynności bowiem dotyczących, jak w ogóle wszystkich Dra Władysława Wolskiego nie bierze tu nikt na serio, a wir umysłowy, wywołany zwykle przez p. Ignacego Hoszowskiego, profesora tutejszego gimnazjum, stracił wszelkie znaczenie od czasu, gdy nim przestał kierować profesor Arct. Pan Hoszowski był tylko wykonawcą woli p. Arcta, tak w zakładzie, jak i poza murami tegoż. Z tego wszystkiego wynika, że z całego ruchu wstecznego nie będzie żadnych innych rezultatów, jak tylko przewłoka w ukonstytuowaniu się nowej Rady gminnej, a i to tylko w takim razie, gdyby temu rozmyślnemu temporyzowaniu nie położyły tamy c. k. władze polityczne. Licząc i nadal na przychyłność tych władz dla interesów postępowego mieszczaństwa w ogóle, a dla osoby posła Ochrymowicza w szczególności, wyrażamy rzetelne przekonanie, że sprawa dotyczących wyborów mimo tego wstecznego ruchu szerszeni będzie niebawem stanowczo załatwioną i że nowa Rada gminna najdalej do 6 tygodni się ukonstytuuje, czego życzymy naszemu mocno już nadniszczonemu miastu z całego serca.

Sprostowanie.

W myśl §. 19. ust. pras. upraszam o łaskawe umieszczenie w najbliższym numerze „Gazety Naddniestrzańskiej” poniższego sprostowania.

Zamieszczony artykuł kronikarski w Nr. 21 „Gaz. Naddn.” z dnia 1. b. m. zawiera kilka nieprawdziwych faktów. Nie prawdą jest, że z narzędziami mego rzemiosła w rękę (sznurkiem i pałą) w biały dzień wchodzi do publicznych restauracyj na pokrzepienie sił; nieprawdą jest, że się tam mieszam między porządną publiczność. Nieprawdą jest że mam z tego powodu zatargi z publicznością tą i że się te potem kończą w Sądzie karnym.

Szymon Tokarz

koncesjonowany rakaż w Drohobyczu.

MŁODA OSOBA

wyznania mojżeszowego

posiadająca gruntownie języki:

POLSKI, RUSKI i NIEMIECKI

oraz

ZNAJOMOŚĆ KROJU

według metody francuskiej

tudzież

SZYCIA I ROBÓT RĘCZNYCH

przyjęłaby miejsce w domu porządnym za stosownem wynagrodzeniem

do nauki i wychowania dzieci.

Zgłoszenia należy wysłać do redakcji naszej z podaniem warunków.

Rozgłośnia higieniczna wystawa w Berlinie

która przed kilku laty tak wielu uwagi godnymi preparatami obdarzyła i poprawiła wielki obszar ogólnego leczenia i mniejszy dyetetyki domowej, zwróciła uwagę uczonemu światu na właściwe materje w suchym, zakonserwowanym stanie. Możemy tu wymienić niektóre, jak *Carne pura* czyli preparaty *proszku mięsnego*, które dotąd w handlu są znane w najrozmaitszej formie, jak biszkopty, czekolada i t. d. Pierwszym jednak wielkim badaczem, który ideę tę, jak wiele innych niemniej praktycznych i ważnych wprowadził w świat cywilizowany, był *Liebig*. Pierwotnie podług jego przepisu sporządzone i na sucho wyparowane leczniczo-dietetyczne środki pożywcze **Ekstrakt słodowy (suchy)**, **Ekstrakt mączny** i **Ekstrakt leguminozy** szczególnie jako **środek leczniczo-wzmocniający dla dzieci i słabych rekonwalescentów**, przedstawiają się oku w kształcie lekko grubego proszku. Są one jak to i w preparatach sporządzanych w laboratorium aptekarza **F. Schmieda w Cieplicach** najważniejszą jest rzeczą, łatwo rozpuszczalne i skutkiem ich stanu suchego, dają się bardzo dobrze utrzymać. Takim jest n. p. suchy ekstrakt słodowy nieocenionego znaczenia leczniczo-dietetycznego skutkiem jednakowej a nigdy przesadzonej wilgotności i absolutnie wolnego od grzybka (pleśni). Tym sposobem poręcza się sumienne utrzymanie suchego stanu **Ekstraktu słodowego** i innych suchych ekstraktów. Obfity zasób azotu jak i zasób kwasu fosforowego sprawiają, że preparaty te, obok wysokiej wartości pożywnej, mogą być użyte w rzędzie pierwszych i najodpowiedniejszych środków pożywienia dla dzieci, a zwłaszcza u dzieci takich, które mają skłonności do chorób gruczołowych i t. z. członków podwójnych (Rachitis, angielska choroba). Cena jest umiarkowana, sposób użycia da się łatwo zastosować:



Dla uniknięcia bezwartościowych podródek, jest każda flaszka opatrzona obok stojącą marką. Prawdziwe do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Składy: we Lwowie w aptecce Zygmunta Ruckera, w Brzeżanach w aptecce Adolfa Dussta (apt. pod Aniołem), w Drohobyczu w aptecce J. Aichmüllera (apt. pod Opatrznością), w Krakowie w aptecce E. Stockmara (apt. pod Słońcem).

Młyn wodny

o dwu kamieniach

z przyległym obok tegoż **gruntem, 67 morgów wynoszącym**, składający się z pola ornego 10-cio metrowego, sianożęci, 15 morgów pastwiska i 27 morgów lasu, stanowiący ciało tabularne jest z wolnej ręki zaraz do sprzedania.

Blizszych wiadomości udzieli właściciel **W. Koszerny** poczta **Strzeliska**, powiat **Bóbrka**.

KSIEGARNIA POLSKA

L. K. Bartoszewiczowej we Lwowie

wydaje

Schlossera Dzieje średniowieczne w zeszytach tygodniowych po 8 arkuszy druku, po 15 kr. zeszyt — całość wyjdzie w 30 zeszytach.

Tegoż Dzieje nowożytne w zeszytach tygodniowych po 8 arkuszy druku po 15 kr. zeszyt — całość wyjdzie w 60 zeszytach.

Ta sama księgarnia przyjmuje prenumeratę na wszystkie dzieła, we wszystkich językach, w zeszytach wychodzących, dostarczając je bez podwyższenia cen punktualnie. Dzieła i pisma, nie będące chwilowo na składzie, zapisuje i dostarcza szybko, mając związane stosunki ze wszystkimi pierwszorzędami księgarniami Europy.

Piękny podarunek na Święta!

Tylko po

4 złr. 50 cent.

sprzedajemy od dzisiaj garnitur stołowy z prawdziwego c. k. uprzyw. dla całej Europy patentowanego **srebra Feniks**, który pozostaje zawsze jak prawdziwe 13-lutowe srebro białe, w c. k. patent. puzderku pięknie przechowany, składający się z 6 noży stołowych o wlotowanych klingach stalowych, 6 łyżek stołowych z koroną, 6 widełców stołowych z jednej sztuki z koroną, 12 sztuk łyżeczek do kawy z koroną, 1 dzwonka stołowego pięknie rzeźbionego, wszystkie 31 sztuk razem sprzedajemy **tylko za 4 złr. 50 c.** Przesyłki do wszystkich części świata uskutecznią się za poprzedniem nadesłaniem kwoty lub za pobraniem poczt. Łaskawe zamówienia należy adresować do „Central-Expeditions-Verwaltung. B. Balsam. Wien, II. Untere Augartenstrasse, 35 R.”

Ekspedycja 3 razy dziennie.

(1—20)

NAJLEPSZA

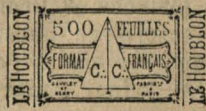
BIBUŁKA NA PAPIEROSY
jest prawdziwa bibułka

LE HOUBLON

wyrobu francuskiego

firmy **Cawley & Henry w Paryżu**.
Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecona przez Pp. Dra **J. J. Pohl**, Dra **E. Ludwik** i Dra **E. Lipmann**, profesorów chemii przy uniwersytecie wiedeńskiej, a to dla swego wyborowego gatunku, wolnej od cudzych ingrediencyj i bez wszelkich pierwiastków, szkodliwych zdrowiu.



PRODUIT DU BREVE
SEULE FABRIQUE
FAC-SIMILE DE L'ETIQUETTE 17, rue Béranger, à PARIS

Gazeta Nadniestrzańska

Redakcja, administracja
i ekspedycja

w DROHOBYCZU

przy ul. Pańskiej L. 26l.

dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny

ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Nadniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Dwór a chata.

W jednym z N-rów z roku zeszłego i w licznych korespondencjach z Brzegów pod Wieliczką wykazaliśmy dokładnie stosunek, w jakim dwór p. Stanisława Niedzielskiego właściciela tej wsi żyje z chatą tamecznego włościanstwa, a mianowicie z chatą Macieja Szarka. Zanim skonstatujemy dalszy przebieg faktu samego właśnie dokonanego, scharakteryzujemy nieco bliżej obie te postacie. O ile nam wiadomo, p. Stanisław Niedzielski, nim został Jaśnie Wielmożnym Panem, czy tam ojciec jego, był adwokatem z początku nawet bardzo niezamożnym. Majątku dorobił się na sprawach włościańskich, uzyskał życie niezawisłe, a nawet możność ratowania tych włościan, tak w moralnym, jak i materialnym względzie, którzy go wynieśli po nad poziom zwykłych śmiertelników i ludzi pracy. Maciej Szarek, to włościanin z dziada pradziada, pracujący na roli ojców zwykłym trybem naszego powolnego rolnika, rozwijającego się materialnie i umysłowo w miarę nadarzających się okoliczności i w miarę udzielanych mu pomocy z zewnątrz. Syn pracowitego ojca i dziada z tych okolic, które wysyłały zastępy pod Racławicę, wykształcił swój umysł na tych kartkach codziennego życia, na których los naszego włościaństwa wypisuje krwią, potem i łzami wskazówki, według których ono kroczyć musi i kroczy. Sam już wiekowy i pozbawiony niemal środków do życia, gdyż rozdrobiona ojcowizna starczy zaledwie na suchy kawał chleba dla licznej rodziny, nie zwątpił ani w chatę, ani co dziwna w dwór, jakkolwiek walka o byt niejednokrotnie zalała oko jego łzami żalu, gdy widział co się to dzieje w tym dworze i w tej chacie. Niezwykle ten włościanin znany jest z ruchliwości umysłu, a nawet z pism, umieszczanych w krajowych i zagranicznych dziennikach, z pism, w których grubą, spracowaną ręką, ale szczerą, lekkim stylem odsłania rąbek życia naszego włościańskiego na Mazurach. Nawet w dziedzinie poezji mógłby zająć niepoślednie stanowisko, gdyby chciał zbierać i chować swe wierszyki, układane w tym samym duchu. Mimo to, iż ten duch jest czysto pojednawczy, że nie napada na dwór jadąc żółci, ale kreśląc dole chaty żali się, iż ją dwór omija, — zrobił sobie widocznie na niechęć tego dworu, bo bądź co bądź kto się żali, ten odsłania rany społeczeństwa, które zdaniem wielu właścicieli większych posiadłości jest u nas „zazdrości godne“, więc ten zasługuje na zemstę, kto twierdzi, że dwór i chata są jeszcze u nas w rozterce. Maciej Szarek objawami swego umysłu, ogłaszanymi publicznie w dziennikach zwrócił na siebie uwagę też i swego dziedzica p. Stan.

Niedzielskiego. Tenże zaszczylił go odwiedzinami na jego gruncie. W przejazdach konnych do lasu swego przekraczał skibę Macieja Szarka i to przez czas dłuższy, na co pocziwy włościanin ze zgody sąsiedzkiej zezwalał. Gdy jednak p. dziedzic i przez zasianą skibę dalej jeździł, zabronił mu tej jazdy przekopami. Pan dziecinnie przekopy kazał zasypać swym ludziom i jeździł przez zboże, jak poprzód przez ściernie. Wtedy Maciej Szarek pojechał do Krakowa, natrafił tam na adwokata, widocznie nie tęgiego, a może też na kandydata do właścicielstwa większych posiadłości i ten, nie zbadawszy rzeczy należycie, wytoczył p. St. Niedz. proces prowizorjalny, mimo, iż dawno minęło 30 dni od chwili gdy pozwany przekroczył raz pierwszy grunt Macieja Szarka. Proces trwał lat kilka i oczywiście skończył się przegraną dla biednego włościanina. Pan St. Niedzielski, Jaśnie Wielmożny właściciel Brzegów z przyległościami, doktor praw i t. d. wygrał ścieżkę na biednym chłopku, chociaż do lasu swego nawet koleją jeździć może, nie tykając bynajmniej ścieżki zagrodnika uboższego. Nie dosyć na tem, wygrał kosztą procesu, przyznane mu w hojnej wysokości, bo w kwocie 120 złr. w. a, jakkolwiek cała zagroda Macieja Szarka zaledwie tyle warta i jakkolwiek proces nie był zawiniony przez tego ostatniego. Obliczono widocznie we dworze tym na pozbycie się tego zagrodnika z tej chaty, który rozumem i niezawisłością charakteru był „parszywą owcą“ w oczach Jaśnie Wielmożnego właściciela dworu w Brzegach. Inny włościanin byłby może padł ofiarą tej matni, ale nie nasz Maciej. Tknięty do żywego i widząc ruinę zagrozoną, udał się do dzienników mu przychylnych, a te zarządziły składki na opędzenie kosztów procesu, tak, że dziś chłopiec ten został przy swej chacie, dzięki ofiarności rodaków. pojmujących wartość chaty ucziwej, a ruchliwej. Przypominamy, że nam nadesłano składki nawet z Brazylii na ten cel, a najznaczniejszą kwotę otrzymał Maciej Szarek od rodaków z Paryża. Co zyska taki dwór, jak J. W. Stanisława Niedzielskiego na tem, że przedłuża rozterkę między chatami a dworami naszymi? Nie wiemy! Ale to wiemy, że zdaniem największych myślicieli nowoczesnych, pracujących nad odrodzeniem naszej ojczyzny, głównym powodem naszych nieszczęść jest niezgoda dworu z chatą. Maciej Szarek otrzymał kwotę potrzebną na opędzenie kosztów procesu, lecz niecałkowitą, bo tylko tę, która się należała dziedzicowi. Na koszt dla swego adwokata musiał samłożyć, a przytem mitrzyć czas roboczy i dziś stoi w obec procesu o własność zagarniętego przez dziedzica gruntu swego zupełnie bez grosza. Ale to mniejsza, owa ścieżka nie warta nawet kilku groszy i nie

o to też tu chodzi, lecz o poczucie sprawiedliwości i słuszości, które się z wolna zatracą w takich walkach, tak we dworze, jak i w chacie. Mamy iść wspólnie naprzód, my ze dworu i my z chaty! Taką drogą nie daleko wspólnie zajdziemy. Nie chcemy jednak twierdzić, że jest wiele takich dworów, jak owego J. W. Pana z Brzegów, ale twierdzimy śmiało, że jest mało jeszcze takich chat, jak owego włościanina z Brzegów. Jeśli p. Niedzielski był tutaj w prawnej, formalnej słuszości, dlatego, bo Szarek nie znał ustaw, to jeszcze nie miał prawa z tej nieświadomości korzystać, aż do wyczerpiecia wszystkich prawnych środków, a jeśli upor magnacki dybał na ukaranie śmiałego chłopka, to powinna była duma bogacza zagnieć do darowania przyznanych kosztów procesu, a wtedy byłby, choć w części naprawił błąd popełniony, a tak rażący w obecnych czasach, mianowicie, w obec siły moralnej, jaką reprezentuje dziennikarstwo. W obec tego jednak, co się stało, czyż należy się dziwić, że taki Maciej Szarek zasypuje dzienniki niezawisłe słusznymi żalami. Że te są zmuszone ogłaszać te żale po słuszości że zatem węzeł łączności długo jeszcze będzie luźnym, między naszym dworem, a naszą chatą, tak długo przynajmniej jak długo pręgierz opinii publicznej nie odstraszy takich panów Niedzielskich — dorobkiewiczów, od dybania na zgubę Maciejów Szarków. Smutno, ale prawdziwie!!!!...

El. —

Z izby sądowej.

(Redaktor nasz przed Sądem przysięgłych we Lwowie).

Jak naszym czytelnikom wiadomo, wytoczono naszej redakcji w początku roku bieżącego, aż trzy procesa prasowe. Był wielki „jubel“ z tego powodu w szeregach „naszych najserdeczniejszych“, którzy już z tego powodu prorokowali odpowiedzialnemu naszemu redaktorowi więcej lat „kozy“ niż ma włosów na głowie nie jeden z oskarżycieli. Cały czas cieszą się niezmiennie w tych szeregach i przepowiadano nie tylko upadek materialny redaktora, ale co ważniejsza, naszego czasopisma. Myślano o wszystkim, — tylko nie o tem, co się stało. Wprawdzie i my przepowiadaliśmy kilkakrotnie, że nasi oskarżyciele pójdą z kwitkiem w tych sprawach, bo to sprawy, roztrząsane przez sądy przysięgłych i to jeszcze do tego we Lwowie. Zawsze jednak nie mówiliśmy „hoc“, aż po przekonaniu. We wrześniu b. r. załatwiona została w sposób honorowy pierwsza sprawa p. Jana Batorowicza przeciwko nam, a jeśli p. Ba-

torowicz wydał mimo to na ten proces sporo gotówki, to nie nasza w tem wina. Jedno słowo z jego strony, wyrzeczone do nas z wezwaniem odwołania doniesienia, polegającego na kłamliwym podaniu faktu właściwego przez donosiciela, byłoby wystarczające, ażeby bez wszelkich kosztów załatwić tę rzecz na miejscu w Drohobyczu. Redaktor każdy jest też tylko człowiekiem i nie wielka sztuka go okłamać. Na to też przewidziała ustawa prasowa t. z. sprostowania i grubo się ten myli, kto sądzi, że, lepiej od razu wystąpić z procesem prasowym. W tym wypadku p. Batorowicz uległ presji naszych wrogów, a przekonał się w obec sądów przysięgłych we Lwowie, — że zgoda była... konieczną, bardziej dla niego, niż dla redaktora naszego, — oszczędził by sobie bowiem takową... kosztą procesu. Innego zdania i to nawet jeszcze w obec sądu przysięgłych był Dr. Władysław Wolski, który się tak zaciętrzwił, iż swoim zwyczajem nie widział przegranej procesu, nie tylko w toku tegoż, ale nawet jeszcze w chwili wydania wyroku. Nie chcąc w naszej sprawie osobistej pisać niejako „pro domo sua“ przedrukujemy to, co o tejże napisał, nie zbyt nam, jak wiadomo przychylny „Kurjer lwowski“ w N-erze 322 z dnia 20 listopada b. r. — Tenże pisze:

Lwów 19. listopada. (*Wybory w Drohobyczu.*) Dzisiaj rozwinął się przed ławą sędziów przysięgłych obraz walki wyborczej w małym mieście. My tu we Lwowie nie mamy wyobrażenia, jak zacięta jest walka na prowincji, przy każdych wyborach a do rady gminnej w szczególności. Drohobycz jest miastem, w którym walka taka jest najbardziej usprawiedliwioną, składa się bowiem z żywiołów, które przeciw sobie musiały z natury rzeczy wystąpić wrogo. Z jednej strony bogaci fabrykanci żydowscy, eksploatatorzy nafty, posiadający środki do opanowania władzy w mieście, z drugiej biedni rzemieślnicy i ubogie całe mieszczaństwo w prawach swych ograniczone i zagrożone. *Na straży interesów tych drugich, stoi wychodząca tamże Gazeta naddniestrzańska, pod redakcją p. Edmunda Leona Soleckiego.*

W numerze tego pisma z d. 1. lutego b. r. omawiającym między innymi i wybory do rady gminnej w Drohobyczu, znalazł się ustęp następujący:

„Każdy mazał w swej kartce litografowanej bez miłosierdzia i bez zmysłów, a jednemu znanemu tu „pajacowi“ poetycznemu tak dalece popełniały klepki, zapewne od nacisku wielkiego rozumu, że odrzucił kartki i głosował ustnie między innymi także na jednego z tutejszych najtęższych bednarzy, który mu za to obiecał dorobić bezpłatnie piątą, brakującą mu klepkę. Cała złość tego „pajaca politycznego“ pochodziła zapewne stąd, że jego antagony dr. Fruchtman, figurował na kratce litografowanej — a on nie i za to zemścił się w znany swój sposób.“

Adwokat Drohobycza dr. Władysław Wolski, miał wszelki powód odniesienia ustępu powyższego do siebie, gdyż on był tym, który głosował ustnie.

Sprawa wytoczyła się przed kratki sądowe i była już raz przedmiotem procesu przed przysięgłymi, lecz została odroczone. Dzisiaj została podjęta ponownie.

Rozprawę prowadzi dr. Duniewicz, Oskarżycielem jest wspomniany dr. Wolski, p. Soleckiego broni adw. dr. Dziedzielewicz.

Oskarżony zaprzecza, jakoby ustęp ten odnosił się do p. Wolskiego i twierdzi że stosował go do niejakiego Skrypucha, który głosował również imiennie.

Z świadków na uwagę zasługuje pan

Leon Niżnik, mechanik. Jest to typ małomieścickiego wyborcy, zapala się, gdy o wyborach mowa, mówi dużo i prędko. „Z p. mecenasem (Wolskim) był na dobrej stopie i zgadzał się z nim w polityce“. Od bednarza Hordyńskiego dowiedział się, że dr. Wolski głosował imiennie na niego, Soleckiego, Hordyńskiego a zarazem na niejakiego Madiara i Hermana, kelnera i faktora. Towarzystwo w jakim miał postawić dr. W. Niżnika, ubodło go i odtąd z dr. W. zerwał, tembardziej, że dr. W., jak świadek utrzymuje, popierał stronnictwo żydowskie. Hordyński również tem dotknięty odgrażał się przed Niżnikiem na dr. W., że mu piątą dorobi klepkę. Niżnik powtórzył to Soleckiemu, który zrobił z tego użytek w swej gazecie.

Sędziowie przysięgli zaprzeczyli 10 głosami pytanie co do winy p. Edmunda Leona Soleckiego, wskutek czego trybunał wydał wyrok uwalniający.

Kosztą procesu poniesie zatem p. Dr. Wolski.

Tyle „Kurjer lwowski“, — a w tym duchu wyraziły się też i inne dzienniki lwowskie. My z naszej strony nadmieniamy tylko tyle, że dr. Władysław Wolski nie-szczególną tam odegrał rolę w obec Sądów przysięgłych we Lwowie, a to ani jako adwokat, ani jako obywatel. Sprawa cała była już we wrześniu tak obsolutnie przegrana dla niego, że powtórnego bronienia tejże nie chciał się podjąć nawet serdeczny druh d-ra Wł. Wolskiego adwokat dr. Jekes, chociaż przy pierwszej rozprawie zadawał sobie wszelkiej pracy, aby uratować przyjaciela swego, bodaj od kompromitacji, która go istotnie spotkała przy rozprawie drugiej.

Wszelkie starania obopólnych przyjaciół, aby doprowadzić do zgody pozasądowej rozbiły się o znany upór d-ra Władysława Wolskiego, który dopiero w ostatniej chwili godził się już na bądź jaką deklarację, której jednak podrażniony tym uporem nasz redaktor, pewny prócz tego uwalniającego werdyktu przysięgłych, już dać nie chciał. Jakie skutki pociągnie ten werdykt za sobą dla d-ra Władysława Wolskiego, pokaże się niebawem, bo z redakcjami nie należy doprowadzać do ostateczności. W obec ich siły nie ostoja się i tęższe głowy, niż d-ra Władysława Wolskiego.

Najciekawsza sprawa wszakże a w każdym razie już niemal z góry dla redakcji naszej wygrana, będzie owa trzecia z p. J. A. Kundem. — owym „wujkiem“ komunalnym. Jak wiadomo odrzucił wyższy Sąd karny jego akt oskarżenia. Pan Kunde wygra ów proces prasowy z nami wtedy dopiero, gdy udowodni, że prócz niego nikogo więcej na kuli ziemskiej, a przynajmniej na drohobyckiej, nie nazywają żartobliwym mianem „wujcia“, lub, gdy udowodni, że on to okradał powstanie, lub, że on to fałszował ruble, albo nareszcie że on to ogłaszał fałszywe krydy. bo jak wiadomo ów wierszyk inkryminowany, nam ze Lwowa nadesłany do redakcji, odnosił się do jakiegoś „wujcia“, który to widocznie wszystko robił. Sprawa ta jest jeszcze powtórną u I. c. k. sędziego do przesłuchania dalszych świadków i mamy przekonanie, że Wyższy Sąd karny odrzuci całkowicie ewentualny nowy akt oskarżenia. Jeśliby zaś przyszła przed Sąd przysięgłych to nieprędzej, aż za rok, a i wtedy gratulujemy wyniku tejże p. J. A. Kundemu i to naprzód. Panie „wujku“ komunalny! Sąd przysięgłych i to we Lwowie, to nie forum biednych członków korporacji których Ty jeszcze jesteś sekretarzem. Tam rachują się z rozmaitymi opiniami, z któ-

rymi w tych korporacjach widocznie się jeszcze nie rachują, skoro Cię dotąd nie uwolniono od trudów, którymi trudnisz te biedne stowarzyszenia.

Wszystkie te 3 sprawy były wynikiem judzenia kilku bankrutów moralnych, nam za to wrogich, że ich stawiamy pod pręgierz opinii publicznej, a ów werdykt sędziów przysięgłych we Lwowie z dnia 19 listopada b. r. dał nam zupełną satysfakcję za pracę, podjętą około dobra publicznego. Niechaj to będzie nauką dla tych, którzy występują przeciw nam wrogo!

O obronie d-ra Antoniego Dziedzielewicza adwokata krajowego we Lwowie, że była wyborna a w danym wypadku ze względów koleżeńskich nader trudną, nie potrzebujemy już wspominać. — Dr. Dziedzielewicz ma już ustaloną sławę mianowicie jako obrońca w sprawach karnych — a jeśli co mimo woli obudza podziw niestanny — to płynność i spokój Jego wymowy i argumentacji jakoteż owe wyborne i trafne repliki nieprzygotowane.

El.

Kronika miejscowa.

Jak się dorabia piątą klepkę?... Pan Jan Hordyński Antonowicz był, jak wiadomo jednym z tych, na których głosował ustnie przy tegorocznych styczeńowych wyborach do Rady gminnej tutejszej w I. kole dr. Władysław Wolski, zmieszawszy poważnych obywateli przy tem głosowaniu z ostatniorzędniymi szynkarzami, faktorami i kelnerami ostatniorzędnych hoteli. Za to poniżenie swego ucziwego nazwiska, obiecał Hordyński publicznie na ulicy dorobić d-owi Wolskiemu bezpłatnie piątą brakującą mu klepkę, za co mu dr. Wolski podziękował, twierdząc, iż już obaj nie sobie nie są winni. Innego jednak był zdania Hordyński. W procesie prasowym wiadomym zapotrzebował dr. Wolski dowodu na okoliczność, że Hordyński z podmowy naszego redaktora skompromitował go w ten sposób na ulicy, więc zdawało mu się, że klasycznym w tym względzie świadkiem będzie właśnie Hordyński sam, a to świadkiem tem pewniejszym o ile że mu prowadzi znaczny proces cywilny. co mu też jeden z dependentów d-ra Wolskiego, a nawet on sam przypominać mieli kilkakrotnie. Zagadywany przez d-ra Wolskiego Hordyński nie odmawiał świadectwa, lecz twierdził, że będzie świadczył według wiedzy i sumienia. Nadszedł nareszcie termin rozprawy w obec przysięgłych na dniu 19. z. m. Hordyńskiemu pracującemu na wsi, nie zdołano doreczyć wezwania i dowiedział się tenże o terminie prywatnie. Przyjechał wieczór 18 z. m. do Drohobycza, poszedł do d-ra Wolskiego z oświadczeniem, iż wezwania nie dostał, więc jechać na własny koszt nie może. Dr. Wolski, pewny swego klasycznego świadka, ugościł go należycie w swoim domu „herbatką“ i cygarami, zapłacił mu fiakra do kolei, fundował bilet jazdy koleją tam i napowrót z Drohobycza do Lwowa, ugościł po raz wtóry w traktjerni stryjskiej kolacją i hawanami, uraczył po raz trzeci jadłem, napojem i cygarami we Lwowie; a tak „utuczonego“ i pilnowanego przez synka, aby jaki profan nie popsuł mu myśli, wprowadził do izby świadków c. k. Sądu karnego we Lwowie w przekonaniu niezbitym, że świadek ten klasyczny zgruchocze moralnie naszego redaktora w obec Sądu przysięgłych. Hordyński, zaprzysiężony należycie zaprzeczył stanowczo o wszystkie twierdzenia d-ra Władysława Wolskiego przed Sądem, a natomiast potwierdził to, czemu przeczył dr. Wolski. Był to istotnie klasy-

czny świadek, ale dla naszego redaktora, nie dla d-ra Wolskiego. Potwierdził on mianowicie okoliczność, zaprzeczaną przez d-ra Wolskiego, że ten ostatni w obecności świadka głosował tak ohydnie i pomieszał ludzi porządných z takimi, których opinia publicznie potępia. Świadek ten, sam jeden przeważał szalę zwycięstwa na rzecz naszego redaktora. Zapytany później, odpowiedział Hordyński, że gdyby był dr. Wolski, jak szlachcice szlachcica zapytał go wprost pod słowem szlacheckiem, czy redaktor nasz wysłał go na ulicę do niego, byłby mu wprost odpowiedział, że nie. Gdy jednak „mądry“ adwokat chciał zająć „w mańkę“ i chyłkiem „głupiego“, jak mniemał bednarza, to go tenże ostatni nauczył rozumu, czyli dorobił mu piątą brakującą mu klepkę bezpłatnie. Tak się dorabia piątą klepkę.

Kunde contra Traugott. Znamy nam J. A. Kunde, za zawsze jeszcze sekretarz 3 stowarzyszeń rzemieślniczych w Drohobyczu, mający, jak się pokazuje „laufrów“ do dyspozycji, zaskarżył na donos jednego z nich p. Józefa Traugotta, tego samego, który go wsadził na 3 dni do kozy, za denuncjację fałszywą do Sądu o to, iż tenże miał się wyrazić w miejscu publicznem, jakoby J. A. Kunde tak pomanipulował pieniędzmi stowarzyszenia, iż w kasie tegoż brakuje 4000 zł., wskutek czego J. A. Kunde na interpelację p. Combiena w Wydziale z dniem 1-go stycznia 1888 ze swej posady ustąpić się zadeklarował. Klika „saska“ zadekretowała z góry, jak w ogóle w takich sprawach p. T. cztery miesiące „kozy“. Szczęściem dla tego ostatniego wykazał się fakt przy rozprawie nieprawdopodobny, bo nawet ów „prima-laufer“ skreślił p. Kundemu przed Sądem. Jeszcze większem szczęściem dla p. T. było, że p. Kundego zastępował przy rozprawie dr. Wolski, który namiętnem, beztaktownem i nieumiejętnem występowaniem w obec Sądu od blisko roku przegrywa niemal każdą karą sprawę, a prócz tego naraża się na nagany sędziów podczas rozprawy. Natomiast obrońca p. T. adwokat dr. Natan Apfel spokojnem i ścisłem postępowaniem swoim w obec Sądu, jakoteż znajomością ustaw przechyła zwycięstwo na stronę swych klientów właśnie ową grzecznością i spokojem, których brak do owi Wolskiemu. Pan T. został też uwolniony od winy i od kary, a p. J. A. Kunde poszedł wraz z d-r Wolskim znów z kwitkiem ze sali rozpraw. Podajemy ten fakt do wiadomości publicznej dlatego, bo jest on nowym dowodem na nasze twierdzenia, wyrażone we wstępnym artykule N-ru poprzedniego z tem nadmienieniem, że rozprawa o fakt tak błahy i nieprawdziwy trwała godzin 6 i zmęczyła obecną liczną publiczność, oraz c. k. Sędziego, który z nadludzką cierpliwością słuchał bania luki oskarżyciela p. J. A. Kundego, jakoteż jego zastępcy d-ra Wolskiego.

Kosciotrup, przewożony z gabinetu tut. c. k. gimnazjum do szkoły przemysłowej w połączeniu z błahym faktem, iż pewien dyrektor szkół normalnych tutejszych zostawił za karę jednego z krnąbrnych chłopów w karczerze przez południe, wystarczył plotce drohobyckiej do roztrąbienia, że chłopca tego bito i zabito, a następnie do trupiarni odwieziono. Fakt ten miał miejsce kilka tygodni temu, a do dziś dnia są tacy, którzy nas o to zdarzenie zapytują. Dlategoż oświadczamy w imieniu interesowanych, iż ta cała plotka polega li na bezmyślnem połączeniu i przekręceniu dwóch wcale do siebie nienależnych faktów, jakoteż, że owemu chłopcu i włos z głowy nie

spadł, nie mniej, że się cieszy czerstwem zdrowiem.

Żywność do miasta naszego w obecnych drogich czasach bezrobocia nie dopuszczają przekupnie tak dalece, że mieszkańcy nie mają co więcej zakupywać na targach z pierwszej ręki. Nawet posterunki policji po drogach są już za słabe, aby podołać cheiwości przekupniów. Już by też i z tego powodu czas był, aby stara Rada ustąpiła, a objęła urządowanie nowa.

Wybory uzupełniające w I. kole do Rady gminnej w Drohobyczu na jednego radnego i 3 zastępców rozpisane zostały przez Urząd gminny tutejszy na skutek stanowczego rozkazu energicznego c. k. Starosty pana Świtalskiego na dzień 14. Grudnia b. r. Nie pomogły nie ani rekursu kilku „Sasów“, — które c. k. Starostwo zwracało rekurentom „brevi manu“ bez protokołowania, ani krnąbrność obecnego burmistrza, któremu p. Starosta w razie oporu miał nawet zagrozić suspensją z urzędu burmistrzowskiego, ani nawet znany „vollständiger Sieg“ Dra Wolskiego. — Wybory styczniowe zostały przez władzę zatwierdzone, a poseł Ochrymowicz będzie burmistrzem naszego miasta najdalej do nowego roku, gdyż zmiana 1 osoby w I. kole nie wpłynie bynajmniej na zmianę kandydatury burmistrzowskiej. Tak więc nie podlega już dziś wątpliwości, że cała działalność Dra Wolskiego i towarzyszy podjęta przeciw styczniowym wyborom, była tylko strzałem z pukawki dziecięcej, papierowej i posłużyła tylko teraźniejszym dzierżycielom urzędu gminnego do dłuższego „łaso-wania“.

Dziura kanałowa, okratowana, znajdująca się wśród chodnika na ulicy Krzywej w Drohobyczu obok realności p. Forowicza st. zapadła się tak dalece od roku niemal, że wszelki przechód tamtędy stał się niemożliwym, chyba środkiem ulicy po kostki w błocie. Kilka dni temu w tem miejscu nieogrodzonym, omal jeden z przechodniów nie złamał nogi. Możeby budowniczy miejski p. Berski wylazł ze swego ukrycia, w które zapadł od niejakiego czasu bez wieści, i pofatygował się tamże, celem obmyślenia stosownej naprawy. Pozostawi po sobie bodaj jedną pamiątkę w Drohobyczu, podjętej dla dobra publicznego pracy.

NADESLANE.

SPÓŁKA KRAJOWA

dla handlu hurtownego.

Podniesienie w kraju rzetelnego a zarazem umiejętnego handlu i przemysłu, jest obecnie wielkiem u nas zadaniem narodowo-ekonomicznem. Do energicznej też pracy w tym kierunku zdrowia opinia publiczna wzywa przy każdej sposobności.

Otoż w celu praktycznego pod tym względem działania, założoną została przed kilku miesiącami we Lwowie, — w myśl uchwały odbytego w tem mieście w roku 1885 I. Zjazdu chrześcijańskich kupców i przemysłowców, — „Spółka krajowa dla handlu hurtownego, z poręką ograniczoną“, w sądzie zapisana.

W drukowanym sprawozdaniu z wykonanych uchwał rzeczzonego Zjazdu, przedłożonem przez Zarząd główny „Krajowego Towarzystwa kupców i przemysłowców“ na II-gim takim Zjeździe, jaki właśnie odbył się w ubiegłym miesiącu w Krakowie, zaznaczono dobitnie pożyteczną działalność pomienionej spółki. W sprawozdaniu tem bowiem, na stronie 2. w ustępie c, w którym jest mowa o wzięciu przez kupców w swoje ręce sprzedaży publiczności wyrobów krajowych, powiedziano: „zawiązana z takim zakresem działania Spółka krajowa dla handlu hurto-

wnego czynności swoje, od kilku miesięcy z korzyścią rozwija.“

Spółka ta, mając według statutu prowadzić swoje interesy ze *szczególnem uwzględnieniem wyrobów krajowych*, chce pracować szczerze nad rozszerzeniem zbytu tych wyrobów na najwłaściwszej do tego drodze, to jest za pośrednictwem kupców. Ci więc niezawodnie w pierwszym rzędzie, jak niemniej ogół naszych przemysłowców, usiłowania jej jak najgorliwiej wspierać powinni. W ten czas też jedynie wykonaną zostanie ważna uchwała, powzięta jednomyślnie na wspomnianym wyżej Zjeździe w Krakowie, „ażeby nasi kupcy i przemysłowcy zaopatrywali się, o ile tylko można, w towary krajowe zamiast sprowadzać je z zagranicy.“ Jeśli zaś Zjazdy takie mają przynosić oczekiwane po nich rezultaty, to uchwały podobne pełny skutek mieć muszą.

Obecnie zajęła się Spółka głównie handlem płótnami i bielizną stołową wyrobu krajowego, a przedewszystkiem tkaczy korezyńskich. Spółka, dostarczając na ten wyrób jedynie doborowego materiału, otrzymuje wyłącznie doborowy towar. Towar ten postanowiła spółka oddawać kupcom po jak najtańszej cenie i z jak największym możliwym rabatem. Spodziewać się więc należy, że wszyscy kupcy, którzy dbają tak o rozwój naszego handlu jak również przemysłu krajowego, chętniej będą się zaopatrywać w tej spółce w swojskie towary jakie w niej dostać mogą, niż pociągać obce. Przy takim jedynie postępowaniu dźwigać się u nas będzie prawidłowo przemysł z korzyścią jednocześnie dla rodzinnego handlu.

Spółka rzeczona osiągnęła dotąd nader pomyślny rezultat co do wyrobów tkackich. Dając już stale dobry zarobek około 100 tka-czom w Korczyni, jest w stanie sprzedawać ich wyroby po bardzo niskich stosunkowo cenach.

Jakkolwiek każda rzecz nowa musi napotykać na rozmaite trudności, to jednak działalność spółki zyskuje coraz powszechniejsze uznanie. Najwymowniejszy tego dowód przedstawia fakt, że spółka ma już samego kapitału, złożonego przez członków na udziały, kilka tysięcy zł. a. w. To daje niezaprzeczenie silną podstawę aby miano do niej zaufanie.

Przystąpienie do spółki jest bardzo łatwem, gdyż można zostać jej członkiem wpłacając na udział choćby tylko 50 zł. a. w., a kwotę tę statut pozwala uiścić w ratach miesięcznych nawet po 2 zł. a. w. — Skoro zaś poręka w spółce jest ograniczoną i tylko jednokrotną, więc nikt obawiać się jej nie potrzebuje, zwiastuje przy zapewnionej statutem spółki należytej kontroli. Wystąpienie ze spółki nie jest znowu wcale statutem jej krepowane.

Spółka w mowie będąca słusznie liczyć może na współudział i czynne w ogóle poparcie u wszystkich prawdziwie życzących rozwojowi handlu i przemysłu krajowego. Oczekuje zaś tego tem bardziej, że nie tylko nie wymaga od nikogo żadnych ofiar materialnych, lecz przeciwnie nastęrcza realne korzyści, tak dla kupujących u niej tanie dobre towary, jak dla kapitalistów, przystępujących do tejże ze swym groszem w celu osiągnięcia z niego dobrych i pewnych dochodów.

Biuro „Spółki krajowej dla handlu hurtownego“ oraz skład i sprzedaż jej towarów, jak np. tkackich wyrobów korezyńskich, znajduje się we Lwowie przy ulicy Batorego l. 36.

NADESLANE.

Dla zdementowania fałszywie, a złośliwie tu w mieście rozsianych pogłosek, jakoby przed wierzycielami mymi uciekł do Ameryki, oświadczam, że to jest nieprawdą i że zmieniłem pomieszknię z ulicy Sam-borskiej na ulicę Stebnicką do realności p.

Hahna, jakoteż, że pracuję dotąd w kancelarii adwokata Wgo D-ra Popławskiego,
Piotr Kulczycki.

SPROSTOWANIE.

Szanowna Redakcjo! W N-erze 21 i 22 „Gazety Naddniestrzańskie” umieściła Szanowna Redakcja wiadomość, że 7 metrów kanału betonowego, wybudowanego na próbę przez gminę miasta Drohobycza, kosztuje 9000 zlr. Jako członek dotyczącej komisji, któremu w dodatku poruczono funkcję skarbnika budowy kanału, poczytuję sobie za obowiązkiem donieść Szanownej Redakcji, iż wiadomość podana opiera się na błędnej informacji i zarazem proszę w myśl ustawy prasowej o umieszczenie następującego sprostowania. Długość kanału wybudowanego na próbę wynosi nie 7, lecz 14 metrów i kosztuje nie 9000 zlr., lecz 250 zlr. 45 ct. a mianowicie: Na budowę kanału zaliczyła kasa miejska w trzech ratach ogółem 433 zlr. 45 ct., z czego wydano na materiały 179 zlr. 34 ct., na robociznę 111 zlr. 70 ct., na rekwizyta 142 zlr. 41 ct., razem 433 zlr. 45 ct. Odliczywszy od powyższej cyfry kwotę 183 zlr., jako wartość pozostałych narzędzi i materiałów, wynoszą wydatki faktycznie 250 zlr. 45 ct. Jeden meter kanału kosztuje zatem nie 1285 zlr. 70 ct., jak wypada z obliczenia Szanownej Redakcji, ale skromną cyfrę 17 zlr. 89 ct. W końcu dodaję, że próba budowy kanału wykonana na małą skalę i w niestosownej porze roku, nie daje miary kosztów całej pizez Radę gminną uchwalonej budowy, gdyż kosztą te wyniosą 11 guldenów za meter bieżący. Drohobycz w listopadzie 1887. *Jan Niewiadomski.*

(Przyjmujemy ten rachunek, podany w najlepszej wierze do wiadomości z tą uwagą, że postaramy się o porównanie tegoż z rachunkami końcowymi. Że tylko tyle dotąd wydano, wierzymy obecnie, ale, ile się w końcu ewentualnie wyda, opowiemy później. Przyp. Red.)

Podziękowanie.

Panna Felicja Cirin, jedna z pierwszorzędných uczenice Wgo Mikułego we Lwowie po kilkuletniej nauce u niego udziela obecnie naukę gry fortepianowej w Drohobyczu ku zupełnem zadowoleniu rodziców i uczenice. Przedewszystkiem podpisani wyrażają niniejszem serdeczne podziękowanie pannie Felicji Cirin za szczerą i skuteczną zajęcia się ich córką i oświadczają wyraźnie, że w niespełna 1½ roku, zdaniem rzeczoznawców, córka ich pod kierownictwem panny Felicji Cirin uczyniła postępy tak znaczne, jak gdyby się już lat trzy uczyła. Nie mogąc w inny sposób wyrazić należytej wdzięczności, czynimy to w ten sposób.

Eliaz i Marya Fitkało.

Podziękowanie.

*Dotknięta nagłą i niespodziewaną śmiercią męża mego ś. p. Józefa Pawłowskiego nauczyciela tut. c. k. gimnazjum znalazłam nieco ulgi we współczuciu kolegów i przyjaciół zmarłego, jakoteż licznie w dniu pogrzebu zebranej publiczności, która Go na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziła, za co składam niniejszem najserdeczniejsze: „Bóg zapłać”. — W szczególności zaś składam dzięki za czynny, a bezinteresowny współudział w pogrzebie w moim imieniu i w imieniu pozostałych sierót *W. W. księżom kanonikom Andrzejowi Drążkowi i Aleksemu Torońskiemu*, oraz wikarym księżom *Piękoszowi i Tomkowi* którzy koleżański i chrześcijański obowiązek wypełnili z wszelką gotowością.*

Helena Pawłowska.

SKRZYŃKA REDAKCYJNA.

Pannu X. Y. Z. w Drohobyczu. Czemu pan nie podpisujesz swych listów, gdyś tak ciekawy?

Sprawa o „wujcia” spi i zaśnie ponoś na wieki. Co do pańskiego doniesienia o wróżbitkach drohobyckich w ogóle, a mianowicie o pani Katarzynie Śliwińskiej w szczególności, to zawiadamiamy pana że właśnie zbieramy daty poszczególne. aby położyć raz tamę nadużywaniu łatwowierności ludu naszego. Że prócz ludu dają sobie wykladać... karty też i młodzi mężczyźni. wiemy o tem ale nie chodzą o wiek nczestników, lecz o samą rzecz. Zresztą może z Pana przemawia złość, że ciebie nie chcą dopuścić do tych rozrywek wróżbiackich?....

Pannu D. S. w Nadwórnie. Szłszliśmy o zajściach w tej instytucji finansowej. ale mimo to, że p. J. K. jest naszym stałym prenumeratorem, nie nam o tem nie donieść. Zapytamy go o to listownie, a potem puścimy artykuł w świat.

Pannu O. w Stanisławowie. O borbach w Radzie miejskiej i w mieście przeciw burmistrzowi Drowi Ignacemu Kamińskiemu donoszą Pan to samo, co i „Kurier stanisławski”, — zresztą to co donoszą nadto stało się bezprzedmiotowem po wyjaśnieniach autentycznych, udzielonych nam zkad inąd. Nie możemy więc korzystać z Pańskich donosów, a to tem bardziej, o ile że znamy D-ra Kamińskiego nie od dziś. Jeśli wynik prac jego, podjętych około dobra publicznego zżaje się Panu niedostatecznym, to pracuj Pan lepiej, a zważaj, aby skutek twoich prac był wynikiem dobrej woli, jak to ma zawsze miejsce u D-ra Kamińskiego. Jeśli występujemy przeciw pannu W. B., to właśnie dlatego, że nie widzimy tych dobrych chęci, ale nas gnioła skutki jego gospodarki. Tyle na teraz

OGŁOSZENIA.

**LIPPMANNA
KARLSBADZKIE
PROSZKI BURZĄCE**

W każdego rodzaju niestrawności

(brak apetytu, uspołedzone trawienie, zgaga i t. p.)

w ospalej wymianie materji

i tychże skutkach (zatwardzenie, wzdęcia, ból głowy, migrena, hemoroidy), okazały się **Lippmanna Karlsbadzkie** proszki burzące jako najskuteczniejszy środek domowy. Do nabycia w pud. po 60 kr. i 2 zł. w aptekach

Tyraniem całej gospodarki w ciele ludzkim jest żołądek.

Jest to dawna, niezaprzeczona prawda, na którą jednak we wielu medycznych przepisach nie zwracają uwagi, gdy lekarze swym pacjentom rad udzielają. Używamy niezliczoną ilość środków i środków nowych czasów, które jednak mają ten błąd, że je żołądek, ten wielki autokrata, odgrywający największą rolę w ciele, wcale nie trawi lecz wydalają *niezmienione i niestrawione*. Prawda jest nieohalna, co jeden wielki lekarz z nowożytności mówi, mianowicie, że żołądek jest pierwszym i najważniejszym organem utrzymania życia. Na tej podstawie polegać się naukowcy p. eperat, aptekarza **Schmieda** w **Cieplicach** **śłodowo-pepsynowo-pankreatynowo-tran** z **wątroby**, albo też **śłodowo-pepsynowo-pankratyn** (bez tranu z wątroby). Pepsyna, znaczy trawiąca materia. Technika wyrabiania **pepsyny** to jest materji, którą zdrowy żołądek pod czas czynności wydziela, w ostatnich latach poczyniła wielkie postępy w sztucznem naśladowaniu, a nie ma jeszcze połączenia, któreby z inną materją naturalnego trawienia **pankratynem**, dawało pożywe i lekkie dawki. Dotychczas udało się jedynie tylko aptekarzowi **F. Schmied** w **Cieplicach** a jego wzmacniające trawienie preparaty zajmują dziś pierwsze miejsce. Pankratyn daje się przy wielkiem osłabieniu trawienia, gdy już wszelkie pożywienie zostaje nie przyjętem. Daje się też, gdy inaczej nie można, jako eneme pożywną z wielkim skutkiem. Najwięksi powagi lekarskie dają preparat **Schmieda** na wszelkie rodzaje **kataru** **kiszczowego** i **żołądkowego**, na **osłabienie trawienia**, i z tego powodu pochodząca niemoc. Najbardziej polecają je powagi na tem polu **pr. Leube i Rosenthal** po 3 łyżki dziennie przed każdym jedzeniem.

Cena za wielką flaszkę 1 zlr., za małą 5 ct.



Celem ochrony przed bezwartościowymi naśladowaniami, jest każda flaszką obok stojąca marka ochronna opatrzona. Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Składy: we Lwowie w apt. Zygmunta Ruckera, w Brzeżanach w apt. Adolfa Dursta (apt. pod Aniołem) w Drohobyczu w apt. J. Eichmüllera (apt. pod Opatrznością), w Krakowie w apt. E. Stockmara (apt. pod złotym Słońcem).

Piękny podarunek na Święta!

Tylko po

4 zlr. 50 cent.

sprzedajemy od dzisiaj garnitur stołowy z prawdziwego c. k. uprzyw. dla całej Europy patentowanego **srebra Feniks**, który pozostaje zawsze jak prawdziwe 13-litowe srebro białem, w c. k. patent. puzderku pięknie przechowany, składający się z 6 noży stołowych o wlitowanych klingach stalowych, 6 łyżek stołowych z korona, 6 widełców stołowych z jednej sztuki z korona, 12 sztuk łyżeczek do kawy z korona, 1 dzwonka stołowego pięknie rzeźbionego, wszystkie 31 sztuk razem sprzedajemy **tylko za 4 zlr. 50 c.** Przesyłki do wszystkich części świata uskutecznią się za poprzedniem nadesłaniem kwoty lub za pobraniem poczt. Łaskawe zamówienia należy adresować do „Central Expeditions-Verwaltung. B. Balsam. Wien, II. Untere Augartenstrasse, 35 R.”

Ekspedycja 3 razy dziennie.

(1—20)

MŁODA OSOBA

wyznania mojżeszowego

posiadająca gruntownie języki:

POLSKI, RUSKI i NIEMIECKI

ORAZ

ZNAJOMOŚĆ KROJU

według metody francuskiej

tudzież

SZYCIA I ROBÓT RĘCZNYCH

przyjęłaby miejsce w domu porządnym za stosownem wynagrodzeniem

do nauki i wychowania dzieci.

Zgłoszenia należy wysłać do redakcji naszej z podaniem warunków.

Młyn wodny

o dwu kamieniach

z przyległym obok tegoż **gruntem 67 morgów wynoszącym**, składający się z pola ornego 10-cio metrowego, sianożęci, 15 morgów pastwiska i 27 morgów lasu, stanowiący ciału tabularne jest z wolnej ręki zaraz do sprzedania.

Blizszych wiadomości udzieli właściciel **W. Koszerny** poczta **Strzeliska**, powiat **Bóbrka**.

NAJLEPSZA

BIBUŁKA NA PAPIEROSY

jest prawdziwa bibułka

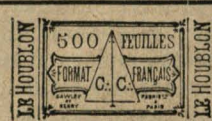
LE HOUBLON

wyrobu francuskiego

firmy **Cawley & Henry** w Paryżu.

Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecona przez Pp. Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwik i Dra E. Lipmann, profesorów chemii przy uniwersytecie wied., a to dla swego wybornego gatunku, wolnej od cudzych ingrediencyj i bez wszelkich pierwiastków, szkodliwych zdrowiu.



Cawley & Henry
17, rue Béranger, à PARIS

Gazeta Naddniestrzańska

DWUTYGODNIK

polityczno-ekonomiczno-społeczny ORGAN DEMOKRATYCZNY

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Redakcja, administracja
i ekspedycja
w DROHOBYCZU
przy ul. Pańskiej L. 261.
dokąd przedpłatę nadsyłać
upraszamy.

Rękopisów nie zwraca się.

PRZEDPŁATA

na „Gazetę Naddniestrzańską” wraz z przesyłką:

rocznie . . . 3 zł. 60 ct.

półrocznie . . . 1 „ 90 „

kwartalnie . . . 1 „ — „

Ogłoszenia od wiersza petit 6 ct.

Nakład pierwszy N-ru 24-go „Gazety Naddniestrzańskiej” skonfiskowała c. k. Prokuratorja Państwa we Lwowie, za artykuł p. t. „Nie wzięli na rozum!” Z tej to przyczyny nastąpiło opóźnienie nakładu drugiego naszej gazety, za co też Szan. Czytelników przepraszamy.

Badanie przyrody, a szkoła*).

(Przez profesora Preyera w Jena.)

I.

Badanie przyrody zyskało w ostatnich wiekach większy wpływ na ogół, niż przedtem, mianowicie na wszystkie prawie umiejętności, na przemysł, na wzajemność ruchu wśród ludzi, a szczególnie na wychowanie ludzkie. Dotąd jednak nie rozciąga się jeszcze ten wpływ na zakłady naukowe, na szkoły i to w sposób nader rażący. Nie postąpiły one bynajmniej naprzód. Przyczyna tego leży w upornym trzymaniu się rzeczy, do których się nawykło, a które tłumią możliwość przystosowania się do postępu. Winniśmy jednak być posłusznymi biologii, owej nauce mianowicie o ponownym odmładnianiu się natury po dojrzeniu jej owoców, gdy się rozechodzi o wydoskonalanie najznamienitszych darów przyrody.

Ona to bowiem wykrywa prawa i warunki rozwoju powstającego człowieka, które dla pedagoga muszą być ważne, n. p. w faktach następujących: 1) Mocno zużyty organ pozbawia pożywienia sąsiednich organów, przeszkadzając tymże w ich rozwoju. 2) Wcale nieużyty organ marnieje. 3) Zanadto zużyty organ staje się w krótkim czasie nie do użycia. 4) Jeśli się nadużycie tegoż wcześniej poczyni, wtenczas daje się zastosować hypertropia n. p. części mózgowej na karb innych części. 5) Wydoskonalenie każdego działania wymaga dokładnych zewnętrznych warunków;

*) Niniejszy artykuł profesora Preyera z Jeny umieszczamy, jako dowód na to, że nie tylko my, w Austrii, utyskujemy na szkoły średnie. Jeśli w Niemczech, które się chętniej wyższą oświatą i swoją kulturą, pchają się do nas, aby nas oświecać, w podobny sposób profesorowie piętnują średnie zakłady naukowe, to można sobie wyobrazić, co się w nich dzieje tu u nas i z jakiego pochodzi lęk i troska rodziców, skazanych zbiegiem czasu na oddawanie swych dzieci na naukę do tych zakładów. (Przyp. Red. G. N.)

działania mózgu wymagają innych warunków nad liczby i litery. 6) Jeśli jedna czynność uciierała, wtedy cierpią i inne, a zgodne wydoskonalenie staje się niemożliwym. 7) Wydoskonalenie to wymaga, aby zewnętrzne warunki wszystkich czynności weszły w prawidłowy stosunek z organami w zupełny i dobitny sposób. 8) Tylko z wewnątrz na zewnątrz, a nie z zewnątrz na wewnątrz jest możliwym organiczne rozrastanie. 9) Sztuczne przyspieszanie tegoż pociąga za sobą niszczenie organizmu. 10) Duchową strawę trzeba tak samo, jak i fizyczną przetrawiać naprzód, zanim wejdzie w krew i kości organizmu. 11) Tylko to, co się powoli rozwija, rozwija się trwale i na długo. 12) Stopniowo, a nie równocześnie występują pojedyncze czynniki organizmu na jaw, najpierw zmysłowe, a później dopiero umysłowe. 13) Morfologiczne wydoskonalenie mózgu zależy od rodzaju wrażeń. 14) Myśleć uczy się każde zdrowe dziecko samo przez się i to w sposób jednaki. Przyjmuje najprzód zmysłowe wrażenia, połączone z uczuciami zadowolenia lub niezadowolenia, a potem dopiero poznanie przyczyn. 15) W czasie uczenia się mowy, uczy się najprzód wyrazów zmysłowych, a później dopiero umysłowych i t. d.

Tym wszystkim prawom i warunkom rozwoju, jasnym, a niezbitym uchylają jednak szkoły nasze: przez przeciążanie, przez niewłaściwy materiał naukowy i przez fałszywą metodę nauczania, które przedstawiają szeregi sposobów myślenia w sposób niezrozumiały i niestrawny; — w skutek czego wyradza się wśród uczniów niechęć do nauki, a najlepszy nauczyciel ma przez to związane ręce. Dowody na powyższe nasze twierdzenia są następujące i tak:

1) Na przeciążenie, zaniedbanie i kalectwo ciała przez szkoły średnie (gimnazja i realne):

a) Zamiast więcej nad połowę występujących ze szkół, nie otrzymuje nawet $\frac{1}{5}$ część tychże świadectwa dojrzałości, ba nawet i $\frac{1}{4}$ część uczniów, zaczynających życie praktyczne. W r. 1885 i 1886 tylko 14%. — Kapitał ludzki wydaje zatem zły procent w szkołach średnich.

b) Wiek niżej lat 19 posiada tylko $\frac{1}{4}$ część, a nie jakby być powinno większa połowa uczniów, otrzymujących świadectwo dojrzałości, gdy tymczasem $\frac{1}{4}$ części ma zwyż 21 lat, jest więc w szkole już pełnoletnia.

c) Ani nawet $\frac{1}{5}$ część występujących nie składa egzaminu dojrzałości po prawie wyznaczonych 9 latach. Na 20.000 występujących nie wyszło w r. 1885 nawet 4000 dojrzałych abiturjentów. W szkołach realnych odpadło ze stu występujących 92 przed ukończeniem szkoły.

d) Prawa jednorocznych ochotników nie otrzymała w Prusiech w r. 1885/86 nawet $\frac{1}{4}$ część uczniów występujących, a nawet nie 40% uczniów, którzy zaczęli życie praktyczne, mianowicie 5-8% całej liczby uczniów włącznie abiturjentów. Przeszło 60% uczniów nieukończonych na wpół wykształconych bez świadectwa dojrzałości, bez uprawnienia na jednorocznych ochotników zaczyna życie praktyczne i poświęca się dalszemu swemu zawodowi.

e) Z uczniów, którym przysługuje prawo jednorocznika nie jest nawet $\frac{1}{3}$ część zdolną zupełnie do służby i wolną od błędów fizycznych. Wszystkie wyższe szkoły w Prusiech nie dostarczyły w r. 1885/86 nawet $\frac{1}{5}$ część uczniów, zaczynających życie praktyczne, lecz 17.8% t. j. 12% w ogóle odeszłych, a 2-6% ogólnej liczby uczniów.

A zatem i w tym względzie dostarczają szkoły średnie złego rezultatu dla życia praktycznego.

f) Z tych do armji wstępujących jednoroczników jest niemal $\frac{1}{4}$ część krótkowidzącą. Rekruci zaś, obowiązani do 3-letniej służby wojskowej dostarczają 44.9%; jednorocznicy 31.9%, niekrótkowidzących, więc zdalnych żołnierzy. Natomiast dostarczają tamci 26.7%, ci zaś 34.7% rekrutów niezdalnych, a to z powodu ogólnej niemocy i niepełnego rozwoju fizycznego bez jakichkolwiek błędów.

g) Z uznanych przy pierwszej mustrze za niezdolnych „na razie” jednoroczników i obowiązanych do służby wojskowej usunięto 80.1% właśnie z tego samego powodu, a z tych z 3 letnią służbą 55.9%.

h) Na 1000 obowiązanych do 3 letniej służby wojskowej uznano 11 za krótkowidzących, a jednoroczników 185 na 1000. Z tego wynika, że więcej, niż $\frac{1}{4}$ część uczniów bywa fizycznie uszkodzaną w czasach szkolnych. Że więc szkoła sama powoduje kalectwo, jest rzeczą statystycznie udowodnioną, mianowicie przy wytwarzaniu krótkiego wzroku. Słabość ta przybiera rozmiary coraz większe i stosunkowo od niższych klas szkolnych do wyższych.

Więcej, niż $\frac{1}{4}$ część wszystkich uczniów doznaje kalectwa oczu w skutek szkoły. Przyrost ten krótkowidzących dałby się jednak uniknąć przez lepsze oświetlenie, przez zmniejszenie liczby domowych zadań, przez nie tak długie czytanie, przez proste noszenie głowy i t. p. Natomiast słabość mięśni u wielu uczniów i pochylone siedzenie tychże pociąga za sobą dyshawiczość. Działwa szkolna powinna więcej sypiać, nie powinno się jej budzić ze snu, powinna się więcej ruszać i to na świeżem powietrzu. Prawdy te są wielkiej wagi, a spostrzeżenie tychże nie trudne.

NAKLAD DRUGI.

Lekarze szkolni powinni mieć nadzór nad uczniami. Człowiek oświecony prowadzi w ogóle od młodości zanadto siedzące życie a to pociąga za sobą zmniejszanie się siły pracy mózgowej. W niższych mianowicie klasach powinien uczeń siedzieć częściej przy nauce, powinien wykonywać częstsze ćwiczenia gimnastyczne, powinien się kapać. U chłopców 9—11-letnich natęży się zbyt uwagę bez przerwy w godzinach szkolnej i domowej nauki.

2) Niewłaściwa jakość materiału naukowego i metody naukowej, szczególnie w gimnazjach, gdzie zawsze jeszcze łacina i greka są przedmiotami głównymi przeszkadzającymi naturalnemu rozwojowi duchowemu, gdyż:

a) Łacińskie opracowania opierają istotę oświaty przeważnie na ezczych frazesach, słowa zabierają tu miejsce myśli, naturalny stosunek rozum i mowy bywa tu wywracany w spak.

b) Łacina i greka służą tu do dresury, który morzy ideał i zamienia tenże w jednostronną formalną t. z. „dyscyplinę duchową“. — A przecież nie są abiturjenci ci nawet miernymi łacinnikami i są złymi grekami.

c) Przygotowanie ucznia do wszystkich rodzajów zawodowych, prócz filologicznego nauczyciela gimnazjalnego i filologa z zawodu jest niedostatecznym.

d) Ćwiczenia łacińskie i greckie są bezpożyteczne w późniejszym życiu.

e) Są nawet szkodliwe, gdyż utrudniają nabywanie ważnych wiadomości i tamują działania logiki, gdyż zamiast zmysłowych rzeczy, pakują same umysłowe w młodociany mózg uczniów.

f) Przesadzona nauka cudzych, martwych języków nie pozwala się dość wcześnie rozwijać językowi rodzimemu.

g) Przesadzone gonienie za formalnościami sprzyja skłonnościom do sprzeczek (dysput sofistycznych) i prowadzi do zapoznania istoty rzeczy przy równoczesnym przecenianiu samej formy i formułek.

h) Treść pisarzy starożytnych łacniej można sobie przyswoić z tłumaczeń.

i) Ogólny wynik przyswojonej oświaty u najlepszych nawet abiturjentów stoi w praktyce w minimalnym stosunku do poświęconego przez nich czasu i położonych trudów.

k) Gruntownego traktowania naukowych zadań nie uczyli się uczniowie w szkołach.

l) Abiturjenci nie umieją swoich zmysłów zużytkowywać należycie, nie ufają częstokroć swemu własnemu losowi, swym wrodzonym zdolnościom skoszlawionym w dzisiejszej szkole i nie nabyli zręcznej biegłości w życiu praktycznym.

m) Działanie przyczynowe nie bywa u nich wydoskonalonem wcale.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z izby sądowej.

(Curiosum jako... epilog.)

Na artykuł „Kurjera lwowskiego“ umieszczony w N-rze 322 p. t. „Z izby sądowej“ a powtórzony przez nas w N-rze 23 naszej gazety, posłał Dr. Władysław Wolski do „Kurjera lwowskiego“ pismo, które brzmi dosłownie:

„Sprawozdanie w numerze Kurjera z d. 20. bm. z rozprawy przed trybunałem przysięgłych przeciw Edmundowi Leonowi Soleckiemu wczoraj odbytej prowadzi do wniosku, że organ Soleckiego Gaz. Naddniestrzańska, stoi w sprawie wyborów do drohobyckiej rady gminnej na straży interesów tamtejszych rzemieślników

i ubogiego mieszczaństwa, a ja natomiast popieram stronnictwo żydowskie. Istotne jednak wyniki rozprawy wprost przeciwnieństwo wykazały. Dla tego konstatuję, że jak dowodzą odczytane przy rozprawie tej na moje żądanie artykuły Gaz. Naddniestrzańskiej i wyrok trybunału administracyjnego w sprawie wyborów tych wskutek mojej skargi zapadły, a przezemnie przy wczorajszej rozprawie przedłożony, właśnie Gaz. Naddniestrzańska przez p. Soleckiego redagowana popierała podczas tych wyborów i popiera dotąd licznymi i żarliwymi artykułami stronnictwo, które 19 żydów, a tylko 17 chrześcijan przy tych wyborach do rady miejskiej wprowadziło, na moją zaś skargę trybunał administracyjny te wybory unieważnił i nakazał 11 żydów z Koła pierwszego usunąć i na powrót do koła drugiego cofnąć. Wskutek tego też jest wszelka nadzieja, że teraz jeśli przyjdzie do nowych wyborów w kole pierwszym, ono 12 chrześcijan do rady obierze, a nie jak to uczyniło stronnictwo przez Gaz. Naddniestrzańską patronizowane, tylko 5 chrześcijan i 7 żydów.

Faktom ujawnionym przy rozprawie przez dokumenta wyżej wzmiankowane, nie może ubliżyć zdanie świadka Niżnika, jakobym ja popierał stronnictwo żydowskie — ani też to, że Hordyński opowiadał Niżnikowi, jakobym ja na kelnera Magiara i faktora Stermana głosował, zwłaszcza, że tym ostatnim twierdzeniom wprost zadaje kłam rzeczywista osnowa mego głosowania, aktem wyborczym udowodniona i tamże w obecności c. k. komisarza rządowego zapisana.

Tyle Dr. Władysław Wolski! Miejscowych naszych czytelników i w ogóle wyborców tutejszych nie potrzebowalibyśmy zwracać uwagę na fakt, iż całe to pismo nie zawiera ani słowa prawdy. Ponieważ jednak mogłoby szerszą opinię publiczną zbałamucić, mianowicie z tego powodu, że „Kurjer lwowski“, wydrukowawszy takowe, nie czyni ze swej strony żadnych uwag, musimy ze swej strony uzupełnić te braki. Nie będziemy się wdawać w polemikę, mianowicie polityczną z Drem Wolskim, bo to rzecz płonna. Należy on do tych ludzi, którzy w tym względzie niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. W piśmie tem należy nam jednak podnieść 2 fakty, przytoczone przez D-ra W. — Pierwszy, że nie on, ale „Gaz. Naddn.“ popiera żydów, drugi, że on nie głosował na znanych w Drohobyczu kelnerów i faktorów Hermana i Madiara. Co do pierwszego faktu, to chyba o tyle twierdzenie D-ra W. jest prawdziwym, o ile prawdą jest, że on nikogo, prócz siebie nie popiera.

Czy i o ile „Gaz. Naddn.“ popierała i popiera ogół mieszczaństwa, lub plutokracji, mianowicie żydowskiej, to do oceny tego brak kompetencji D-rowi W. — Jest on na to za mało obiektywnym i nie zna stosunków miejscowych, a tem mniej krajowych. Najlepszym dowodem na to jest nie rozeznanie się jego w dotyczących artykułach „Gaz. Naddn.“, dowodzących właśnie to, czemu on zaprzecza i odwrotnie Cała izba sądowa, prócz niego była tego zdania, jakie wyraził „Kurjer lwowski“ w N-rze 322. o wydawnictwie naszym. Zresztą występuje on nagle i niespodzianie i li chwilowo przeciwko żydom, i jest sam ze sobą w tym względzie w sprzeczności. Twierdzi, iż walczył o to, aby nie było 19 żydów w Radzie miejskiej, a zapomina o tem, że najpierw nie gardzi klientelą żydowską nawet lichwiarską przeciw mieszczaństwu i że w swej kancelarii adwokackiej ma dependentów samych tylko żydów, że prócz tego, przynajmniej dwóch

z tych żydów, którzy będą zasiadali w nowej Radzie miejskiej t. j. Dr. Marek Wohlerner i Dr. Jakób Fruchtman są tak samo adwokatami krajowymi, jak on i jak ten Dr. Jekes, który jest jego serdecznym druhem i którego obrał sobie za obrońcę w dotyczącej rozprawie prasowej. Jeśli więc bodaj, choć w obec tych dwóch żydów, posiadających w każdym razie więcej praktyki politycznej i taktu politycznego od niego, odstąpi Dr. W. w XIX stuleciu od swoich zapatrywań średniowiecznych i niekonsekwentnych, to musi przyznać, że w nowej Radzie miejskiej, drohobyckiej będzie zasiadało najwyżej 17 żydów, z których każdy przynajmniej tyle wart, co Dr. Wolski. — „Gazeta Naddniestrzańska“ nie trzyma się polityki wyznaniowej i właśnie za to ma wziętość u ogółu i u tutejszego mieszczaństwa, na co dowodem jednogłośnie styczniowe wybory, zeznania złożone przez świadków w izbie sądowej i liczne uznania jakie nasza redakcja otrzymuje z kraju i z za granicy od ludzi, z którymi się nie może mierzyć Dr. Wolski. Puszenie się D-ra Wolskiego owym wyrokiem Trybunału administracyjnego ma wartość akademickiego blichtru, — dziś absolutnie bezprzedmiotowego. C. k. Namiestnictwo, re-skryptem z dnia 14 Października 1887 do l. 59580 (a zatem jeszcze przed rozprawą z dnia 19 listopada b. r.) zatwierdziło mimo tego wyroku wybory styczniowe w zupełności z tym jedynie wyjątkiem, nie zresztą nie znaczącym, że w kole I. ma być przeprowadzony wybór uzupełniający na jednego radnego i trzech zastępców. O tem musiał Dr. Wolski już wiedzieć 19 listopada b. r. a mimo to tak się puszy swą pracą bezowocną około obalenia wyborów i wprowadzeniem do I. koła 12 chrześcijan na to jedno opróżnione miejsce. Takiego cudu może dokazać chyba tylko Dr. Wolski, ów antisemita od chwili, gdy się z nim już i żydzi liczyć przestali. Wybory te rozpiął Urząd gminny na dzień 14 grudnia ogłoszeniem z dnia 17 listopada b. r. do l. 6594. Wszelkie więc mrzonki i nadzieje dotyczące D-ra W. są bezprzedmiotowe. Nieprawdą jest zresztą, że Dr. W. wyrzucił 11 żydów z koła I do koła II. W liczbie tych 11 są i katolicy, a to nawet tacy, którzy D-ra W. popamiętają do dnia sądnego. Co do punktu drugiego, to Dr. W. minął się zupełnie z prawdą, czyli, jak to mówią, — skłamał, co się zowie. Tak rozprawa dotycząca w obec Sędziów przysięgłych we Lwowie, mianowicie zaprzysiężone zeznania świadka Jana Hordyńskiego, powołanego nawet przez D-ra W. — jako też akta wyborcze, nie mniej aż zbyt liczni świadkowie głosowania udowadniają niestety i niezbicie, że Dr. Wł. Wolski, adwokat krajowy w Drohobyczu głosował na poważnych mieszczan i ludzi inteligentnych wespół z ostatniordernymi szynkarzami, faktorami i kelnerami, ba co więcej, że się z tego chełpił. Nic tu nie pomoże ewentualny wykręt adwokacywilisty, że nie głosował na Madiara, ale na Rosenberga i nie na Hermana, ale na Schermana, lub tym podobnie, bo tu u nas każdy wie, że Rosenberg, to Madiar, a Scherman, to Herman, obaj zaś to faktorzy i kelnerzy ostatniej kategorii. Trzeba więc mieć odwagę panie Mecenasiu i albo nie głosować tak bezczelnie, albo się tej bezczelności nie wypierać.

W obec tego wszystkiego zadziwić musi szczególna odwaga D-ra W. do wystąpienia z tak przewrotnem sprostowaniem faktów prawdziwych, jakiego się dopuścił w N-rze 327 „Kurjera lwowskiego“, — jakoteż i to, iż ten ostatni umieścił takie

sprostowanie bez uwag, mając pod ręką protokół rozprawy głównej dotyczącej.

El. —

KORRESPONDENCJE.

Wola jakubowa w grudniu 1887.

(Gospodarka gminna.) Już 6 miesięcy mija, jak się odbyła rewizja w domu wójta naszego Jurka Łechusza, poszlakowanego mocno o samowładne przywłaszczenie sobie budulca gminnego w wartości 40 złr., a przeznaczonego na reparację mostów naszych gminnych. Byliśmy z góry przekonani, że wójta tego natychmiast po tak rażącem wyniku dokonanej u niego rewizji zasuspendują odnośne władze w urzędowaniu, a to tem bardziej, iż sprawa ta poszła w charakterze zbrodni kradzieży na tory sądowe, a ustawy nie pozwalają, aby taki wójt dalej urzędował i aby los i majątek gminy naszej pozostawić w ręku takiego wójta. Oszukaliśmy się jednak w naszych domysłach, gdyż dawniejsi prowodyrzy nasi rządzą w gminie i nadal, jak przedtem. Coby zresztą robili najserdeczniejsi druhowie tego wójta pp. Andrzej Nałewajko i ks. Michał Garbiński, coby się to z nimi wtedy stało, gdyby na miejsce Jurka Łechusza wybrany został naczelnikiem gminy niezależny, a uczciwy gospodarz jakiś, któryby nie był potulnym barankiem w ręku tych panów i wydobył na jaw różne sprawki tych komunalistów naszych. Nie zatem dziwnego, że panowie ci ratując się wzajemnie, trzymają się zasady: „ręka rękę myje“.

Jakie to rządy są takiego wójta, który lada dzień może się dostać do „Iwanowej chaty“, — zbyteczna i mówić, ale faktem jest, że nikt tu się ze zdaniem pana wójta więcej nie liczy, nikt jego rozkazów nie wypełnia i że jest tylko potulnym narzędziem w ręku kilku ludzi, którzy istotnie władzę zagarnęli i rządzą według własnego „widzimi się“ na oczywistą zgubę gminy naszej, niegdyś świetnie pod względem materialnym stojącej, a dziś zupełnie zubożałej. Na czele tych ostatnich stoi p. Andrzej Nałewajko, znany „akademik“ z pod młynków samborskich, gdzie to odbył 3 miesięczny kurs edukacji, tak niezbędnej mu w częściowem poduczeniu się nauki czytania i pisania, dla dopięcia połączonych w jednej osobie godności pisarza gminnego, radnego, asesora, przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej i t. d., i to wbrew istniejącym przepisom, co mu się też udało, dzięki zabiegom ks. Michała Garbińskiego, który ma jakiś dziwny i nieprzewidywalny pociąg solidaryzowania się z takimi ludźmi, jak Andrzej Nałewajko. Otóż człowiek ten bez najmniejszego wykształcenia, nie posiadający miru w gminie, rządzi u nas według swego upodobania i interesu, wespół z czcigodnym ks. Michałem Garbińskim.

Założona tu u nas czytelnia ruska staraniem t. z.: „socjalistów“, musiała w skutek intryg i machinacji tych naszych prowodyrów duchowych upaść, urząd gminny prawie żadnych posiedzeń nie odbywa, gdyż nie ma własnego budynku, a zdaniem naszego Andrzeja Nałewajki, aż nadto wystarczy napis: „Urząd gminy“, — wyrzeźbiony na kominie domu należącego do naszego Andrzeja dużymi literami. Jako przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, wzbraniał się Nałewajko przez dłuższy przeciąg czasu dostarczać drzewa przeznaczonego do użytku szkolnego, do rąk powszechnie szanowanego nauczyciela naszego pana Budzińskiego, oddawał je natomiast stróżowi szkolnemu, posiadającemu, jak widać, większe zaufanie u pana przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej, niż nasz nauczyciel, w skutek czego wystawił nauczyciela naszego na oczywiste

poniżenie i wzgardę w opinii publicznej. Dopiero po wglądnięciu w tę sprawę przez władze odnośne i to jak słyhać na skutek zażalenia Zarządu szkoły naszej, dostał p. Nałewajko przed kilku dniami nakaz natychmiastowego dostarczania owego drzewa, na użytek szkolny przeznaczonego, wprost zarządowi szkolnemu, a karcący przytem słusznie samowładne rozporządzenia p. przewodniczącego. Natomiast tenże sam przewodniczący nie troszczy się o to, czy biedny nauczyciel, ojciec licznej rodziny, ma gdzie umieścić krówkę, żywiącą całą familję, ba nie troszczy się nawet o wybudowanie odchodków, tak, że dziatwa szkolna musi się ukrywać ze swymi potrzebami po za ploty, lub rowy, z oczywistą ujmą publicznej moralności i porządku.

Jednem słowem buta i samowola tych zsolidaryzowanych naszych prowodyrów duchowych nie do opisania, w następstwie czego pijatyka, kradzieży, rozboje z każdym dniem się wzmagają, a nasz ludźka traci czas na terminach sądowych za „ruski honor“ w czym mu bardzo Andrzej Nałewajko przez pisanie skarg do Sądu jest pomocnym. Nie brak też i u nas ludzi uczciwych, trzeźwo na świat się zapatrujących, pracujących dla dobra naszej gminy szczerze i bezinteresownie, a stawiających opór tej pożałowania godnej gospodarce naszej gminnej. Ale co? z tymi się nasi możni prowodyrowie prędko rozprawiają; okrzykują ich po prostu socjalistami, anarchistami, jak to miało miejsce przed dwoma laty z gospodarzami tutejszymi A. i T. Mielnickim i s. p. Tymkiem Pruskim, a którzy to gospodarze przesiedzieli niewinnie trzy miesiące w aresztach śledczych w Samborze, za wrzekome szerzenie zasad socjalistycznych, co zresztą dokładnie wykazała rozprawa główna, odbyta w tej materji w Sądzie obwodowym w Samborze, uwalniając obydwóch tych „socjalistów“ od zarzucanej im winy i obrazy religii. Taki sam los spotkał Hilarego Garbińskiego, byłego nauczyciela ludowego, syna księdza naszego, który tak samo naraziwszy się przez swe nie dwuznaczne i stanowcze występy przeciw tym prowodyrom, uznany został jednogłośnie przez swego ojca i Nałewajkę za warjata i oddany do domu obłąkany w Kulparkowie, z kąd dopiero po roku męczarni, iście kulparkowskich, zdołał uratować życie swe ucieczką. Na tem miejscu nie od rzeczy będzie dla wyjaśnienia stosunków naszych miejscowych i to dodać, że Hilarego Garbińskiego, pomimo energicznych poszukiwań drohobyckiej żandarmerji „laufrow“ księdza Garbińskiego, dotychczas jeszcze nie wysłędzono i że ojciec jego, ks. Michał Garbiński, nałożył, jak słyhać, nagrodę na głowę jego w kwocie 50 zł., w razie dostawienia tego wrzekomego warjata „kulparkowskiego“ w jego ręce.

Taki to stan rzeczy w gminie naszej. Czy długo on jeszcze tak potrwą, tego na razie powiedzieć nie możemy, ale faktem jest, że jeżeli władze odnośne w sprawę gospodarki naszej bliżej nie wglądą i złemu, zapuszczającemu co raz to głębsze i trwalsze korzenie na nieochybną zgubę naszej gminy nie zaradzą, a mianowicie, jeśli nie zmuszą Andrzeja Nałewajkę do złożenia zkomulowanych urzędów i nie złożą z urzędowania wójta, Jurka Łechusza, stojącego w śledztwie o zbrodni kradzieży; nareszcie, jeśli nie zakażą księdzu Michałowi Garbińskiemu mieszania się w sprawy, do niego nienależące, to później już zarządzać nie trzeba będzie, gdyż nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje.

Apelujemy na tem miejscu szczególnie do Wielmożnego Starosty drohobyckiego pana Feliksa Switalskiego, znanego z energii swej, pomimo stosunkowo jeszcze dość krótkiej działalności w naszym

powiecie, a żywimy tę niepłonną nadzieję, że li Jemu uda się po bliższem rozpatrzeniu stosunków w gminie naszej i usunięciu tutejszych grabarzy mienia publicznego, ład i porządek zaprowadzić.

Piszę ten dopis po polsku, bo widocznie moich ruskich dopisów, chyba nikt nie czyta, jeśli dotąd pisałem bez skutku.

Jeden z wielu.

Kronika miejscowa.

Czytelnikom naszym życzymy wesółych świąt i szczęśliwego nowego roku, upraszając ich zarazem o wyrównanie zaległości i odnowienie przedpłaty.

Jan Hordyński, ów bednarz w Drohobyczu, który tak znamienicie dorobił piątą klepkę D-rowsi Władysławowi Wolskiemu, czyli nauczył go rozumu, otrzymuje obecnie przez pocztę listy z pogrozkami, widocznie od zwolenników polityki D-ra Wolskiego za to, że przeciw nim wystąpił. Mianowicie jeden z tych listów zawiera nawet pogrozkę śmierci, obiecuje mu bowiem korespondent, że go zastrzeli, jak psa i razi mu się strzedz. My zaś w imieniu Hordyńskiego, radzimy temu panu, lub tym panom, aby się mieli na baczności przy ewentualnym napadzie na Hordyńskiego, bo on potrafi nie tylko dorabiać brakujące klepki, ale i rozbijać strupieszale. W każdym razie nie szpetne to zjawisko XIX stulecia, jeśli kilku warchołów odważy się grozić nawet śmiercią wolnemu obywatelowi za to, iż się poważy głosować według własnej woli i bronić swego honoru przed ich napadami. Nie lada to musiał być kasek, ten chleb komunalny, skoro odpędzeni tak się srożą. Smutno, to smutno!..

Gospodarka gminna nasza poczyną się przenosić na pole Rady powiatowej, nie widząc możliwości utrzymania się w gminie. Zeszłego pierwszego b. m. nie miała Rada powiatowa nawet tyle grosza w kasie, aby wypłacić urzędników. Do tego więc już doszło za rządów pana Sas Błażowskiego, który, jak wiadomo jest jeszcze i zastępcą marszałka Rady powiatowej, a jako taki szefem biura tejże Rady. Na nim więc przede wszystkim ciąży obowiązek rozumnej gospodarki biurowej, gdyż mieszkając na miejscu ma jedynie możność i obowiązek do tego. Głowa jednak jego, nie tęga w ogóle, jest teraz zaprzątnięta sprawami styczniowych wyborów gminnych, przy których, jak wiadomo upadł wraz z 24 swoimi adherentami. Wymysły rozmaitych rekursów przeciw zarządzeniom władz, oto cała obecna czynność tego dygnitarza autonomicznego. Należałoby wcześniej pomyśleć o tem, aby tego pana uwolnić od czynności zastępcy marszałka w Radzie powiatowej, bo inaczej nieład z gminy skryje się do powiatu!..

Przewlekane sprawy styczniowych wyborów gminnych drohobyckich, zwróciło już na siebie uwagę i innych miast, mianowicie sąsiednich. Otrzymujemy zapytania, jakim sposobem to się stać może, aby najlegalniej i jednogłośnie przeprowadzone wybory mogła garstka kilkunastu warchołów, lub bankrutów moralnych, przewlekać rok cały? Nim na to odpowiemy, musimy poczekać końca, gdyż jeszcze go niema, a ci panowie od komuny utrzymują jeszcze i dziś, że sprawę tych wyborów przeciągną do Wielkanocy. Na razie tylko tyle nadmieniamy, że tym warchołom i bankrutom moralnym, z oczywistą szkodą dla miasta, służą tacy ludzie, jak Dr. Władysław Wolski, adwokat tutejszy, który

lat 10 szedł z mieszczaństwem, a dziś, nie wiedząc z jakiej przyczyny, dał się uwikłać tej klice komunalnej. Podajemy na innym miejscu wynik wyborów uzupełniających, a zatem, jak zdrowy rozum dyktuje, ostateczny wynik styczniowych wyborów. Należałoby sądzić, że do dni 14 powinna być się ukonstytuować nowa Rada gminna. Jeśli jednak rekurenci nasi puszcza się i nadal na drogę protestów, a c. k. władze nie położą temu tany, to istotnie zakończenie tej sprawy jeszcze i drugi rok potrwać może. Cała nasza nadzieja co do ukrócenia bezwstydnego samowoli upadającej klikki, a zatem temporyzowania tejże i przedłużania bezładu w gminie za pomocą protestów, leży li tylko w dowiedzionej już energii tutejszego c. k. Starosty, pana Switalskiego i wyrażnie podnosimy, że gdyby nie on, to sprawa tych wyborów doczekałaby się pewnie tej sławy, jak owa gmina Wierchosławice na Mazurach, w której protestanci przewlekają zatwierdzenie wyborów, już rok czwarty!...

W Rzeszowie burmistrz tamtejszy Dr. Zbyszewski wyasygnował 200 złr. na ucztę z powodu poświęcenia gmachu szpitalnego, na którą zaprosił wszystkich radnych. Jeden z nich Schott a drugi Niemetz nie przyjęli zaproszenia, podając za powód, że za pieniądze publiczne ucztować nie myślą. Prawdziwym powodem odmówienia musiała jednak zapewne być ta okoliczność, iż ich, lub ich krewnych pominięto przy przyjmowaniu ofert na budowę szpitala. Dość, że Dr. Zbyszewski po tem oświadczeniu tych 2 radnych zapłacił owych 200 złr. z własnej kieszeni, a nadto zdeklarował się złożyć urząd burmistrza i radnego, skoro takie prądy nurtują między radnymi. O załatwieniu tej sprawy doniesiemy później. Nadmieniamy tylko już dziś, że u nas za „Sasów“ jedzą i piją radni bezustannie za grosz publiczny przy lada bądź okoliczności, nawet prywatnej a nie publicznej i nigdy nie przyszło na myśl p. Sas Błażowskiego, choćby mógł jak nie może, płacić koszt z własnej kieszeni, pomimo, iż na to sarkają nie tylko uczeni radni, ale i cała publiczność. Dziś gdy na 2700 wyborców zaledwie 24 oświadczyło się za ponowną kandydaturą p. Sas Błażowskiego, ma tenże jeszcze czoło występywać wbrew wszystkim swoim wyborcom i pokątnymi agitacjami nie tylko zwlekać zatwierdzenie styczniowych wyborów, ale jeszcze dążyć do wkroczenia się nadal na miejsce burmistrza, skąd go zepchnął ogół wyborców. Ot, co kraj, to obyczaj!...

Krażą pogłoski po mieście, że ukarany denuncjant p. J. A. Kunde wykpił się sianem i został przez c. k. Sąd samborski uwolnionym od kary za wiadomą fałszywą denuncjację a to podobno z powodów zadawnienia. Nam to obojętne, gdyż nie chodzi tu nam o ukaranie denuncjanta, lecz tylko o to, aby zostało raz sądownie skonstatowaniem, że nim jest i życzeniem naszym stało się zadosyć. Gdy otrzymamy zawiadomienie autentyczne, pomówimy o tem bliżej.

„Cztery bundy“, które zapotrzebowala gmina nasza w skutek powiększenia liczby policjantów, nakazał uszyć p. Sas Błażowski, zawsze jeszcze burmistrz miasta naszego, policjantowi Kobryniowi. Zapewne ze złości na tutejszych krawców, iż ani jeden z nich nie głosował na niego przy ostatnich styczniowych wyborach. Małostkowa ta zemsta ma i tę niedogodność, że odbiera służbie publicznej policjanta, który nie na to nim został, aby tracić czas na krawiectwo. Jeśli można jednego policjanta odrywać od zajęć służbowych dla krawiectwa, to na cóż było powiększać liczbę policji?

Albo jedno, albo drugie jest więc niegospodarką „saską“!...

Finita la comedia! Nareszcie skończyły się styczniowe wybory drohobyckie tym razem na prawdę. Dnia 14 b. m. na skutek rozporządzenia c. k. Namiestnictwa odbyły się wybory uzupełniające w I kole na jednego radnego i 3 zastępców. Głosowało 60 wyborców na 107. Z tych 60 głosów otrzymał na radnego ks. kanonik Aleksy Toroński 49 głosów, a na zastępców p. p. Powroźnicki Marcei 42 głosów, Brings Dawid 33 głosów i Bergwerk Lipa 22 głosów. Reszta głosów doszczętnie rozstrzelona, zapewne dlatego, bo organizator I. koła Dr. Władysław Wolski, tym razem nie podjął się tego trudu, aby przychylną mu inteligencją tutejszą doprowadzić do ładu. Nawet sam za sobą tak fatalnie agitował, że tylko 2 głosy otrzymał. Kto mu te dwa głosy udzielił, trudno zgadnąć, bo Madjari i Herman nie są wyborcami. Wybór ks. kanonika Aleksy Torońskiego ponownie do Rady witamy z szczerą radością. Jest to jeden z tych członków starej Rady, który potrafił bezstronnem zachowaniem się nie zatracić sympatii ogółu, a zaś wyborcy I. koła udowodnili tym wyborem, iż się nie powodują namiętnościami partyjnymi. Szkoda tylko, że mieszczańska część wyborców I. koła rozstrzeleciem swych głosów nie wprowadziła na zastępców, choć jednego z mieszczan i do cudów policzyć należy, że się choć p. Powroźnicki utrzymał. Wybory odbyły się zupełnie legalnie. Do protestów nie ma najmniejszego powodu i mamy przekonanie, że c. k. władze już obecnie rychłem załatwieniem ewentualnych protestów, położą już raz tamte tej wyborczej komedii w Drohobycz. Ukonstytuowanie się nowej Rady może i powinno nastąpić najdalej do 1 stycznia 1888.

KRAKOWSKI KALENDARZ KARTKOWY na rok 1888

wyszedł nakładem M. Żenczykowskiego, intrologatora w Krakowie przy ulicy Sławkowskiej l. 22 i jest do nabycia po wszystkich księgarniach po cenie 60 et. od sztuki.

Jest to jedyny kartkowy kalendarz polski, który może i powinien wyprzeć tym podobne wydawnictwa zagraniczne.

LIPPMANNA KARLSBADZKIE PROSZKI BURZĄCE

W niezbytach jelit i żołądka

w cierpieniach wątroby i żółci

poleca się Lippmanna Karlsbadzkie proszki burzące 3—4 tygodniowo: w niezwykłym nagromadzeniu kwasu i zbytecznym tworzeniu się kwasów po 4—6 tygodniowo, jako ogólnie zachwalone środki lecznicze.

Do nabycia w pud. 2 zł. 60 kr. w wszystkich aptekach

Młyn wodny o dwu kamieniach

z przyległym obok tegoż **gruntem 67 morgów wynoszącym**, składający się z pola ornego 10-cio morgowego, sianożęci, 15 morgów pastwiska i 27 morgów lasu, stanowiący ciału tabularne jest z wolnej ręki zaraz do sprzedania.

Blizszych wiadomości udzieli właściciel

W. Koszerny poczta Strzeliska, powiat Bóbrka.

PANIE

chętne do praktyki pocztowej

znalazłyby korzystne umieszczenie.

**Oferty natychmiastowe pod:
„Okazją“ poste restante Drohobycz.**

MŁODA OSOBA

wyznania mojżeszowego

posiadająca gruntownie języki:

POLSKI, RUSKI i NIEMIECKI

oraz

ZNAJOMOŚĆ KROJU

według metody francuskiej

tudzież

SZYCIA i ROBÓT RĘCZNYCH

przyjęłaby miejsce w domu porządnym za stosownym wynagrodzeniem

do nauki i wychowania dzieci.

Zgłoszenia należy wysłać do redakcji naszej z podaniem warunków.

Piękny podarunek na Święta!

Tylko po

4 złr. 50 cent.

sprzedajemy od dzisiaj garnitur stołowy z prawdziwego c. k. uprzyw. dla całej Europy patentowanego **srebra Feniks**, który pozostaje zawsze jak prawdziwe 13-lutowe srebro białe, w c. k. patent. pudełku pięknie przechowany, składający się z 6 noży stołowych o wlotowych klingach stalowych, 6 łyżek stołowych z korona, 6 widełców stołowych z jednej sztuki z korona, 12 sztuć łyżeczek do kawy z korona, 1 dzwonek stołowy pięknie rzeźbionego, wszystkie 31 sztuk razem sprzedajemy **tylko za 4 złr. 50 c.** Przesyłki do wszystkich części świata uskutecznią się za poprzedniem nadesłaniem kwoty lub za pobraniem poczt. Łaskawe zamówienia należy adresować do „Central-Expeditions-Verwaltung. B. Balsam. Wien, II. Untere Augartenstrasse, 35 R.“

Ekspedycja 3 razy dziennie.

(1—20)

NAJLEPSZA

BIBUŁKA NA PAPIEROSY

jest prawdziwa bibułka

LE HOUBLON

wyrobu francuskiego

firmy Cawley & Henry w Paryżu.

Przed naśladowaniem ostrzega się!

Ta bibułka jest bardzo zalecana przez Pp. Dra J. J. Pohl, Dra E. Ludwik i Dra E. Lipmann, profesorów chemii przy uniwersytecie wiedeńskiej, a to dla swego wybornego gatunku, wolnej od cudzych ingrediencyj i bez wszelkich pierwiastków, szkodliwych zdrowiu.



FAC-SIMILE DE L'ETIQUETTE

17, rue Béranger, à PARIS

Odpowiedzialny za redakcję: **Edmund Leon Solecki**. Z drukarni Tow. imienia Szewcezenki we Lwowie, pod zarządem K. Bednarskiego.



